

Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

oraz Trzecia Kuzynka



Spis treści

1.	Krzyk	1
2.	Deszczowa wycieczka.....	46
3.	Szafa.....	67
4.	Sabotażysta jest wśród nas.....	95
5.	Krzywa Wieś.....	122
6.	Przekładnia linowa.....	145
7.	Nowe odkrycia.....	168
8.	Zamek.....	222
9.	Kradzież	245
10.	Przesłuchanie.....	288
11.	Feralny skrót	12
12.	Nie możemy dłużej czekać	344
13.	Maszyna Życzeń.....	396
14.	Trzecia kuzynka.....	421
	Epilog.....	452

1. Krzyk

W oddali cichł świst eksperymentalnego hybrydowego silnika Land Rovera*. Felix, Net i Nika odprowadzili wzrokiem czarny kształt, aż zgubił się między samochodami. Tata Felixa nie mógł dłużej czekać.

Net zatarł ręce. Z radości, nie z zimna.

— Czujmy się spuszczeni ze smyczy — Wyszczrzył się do przyjaciół. — A kaganiec oświaty sami zrzucimy.

Uśmiechnęli się w odpowiedzi. Cała trójka liczyła na spokojny odpoczynek na zimowisku w Sudetach. Nie, żeby miał być nudny, wystarczy, żeby był bezstresowy.

Na niedokładnie odśnieżonym parkingu przestępowało z nogi na nogę kilkadziesiąt osób: nastolatków i ich rodziców. Autokar, który tych pierwszych miał zawieźć do pensjonatu Trzy Kuzynki, powinien tu być od dziesięciu minut. Grupa dorosłych kłębiła się wokół roztrzęsionej blondynki z clipboardem. Kobieta próbowała zgromadzić wszystkie numery kontaktowe do rodziców i niezbędne podpisy.

— Na pewno zaraz przyjedzie — uspokajała wszystkich, choć to ona była najbardziej zdenerwowana.

Co chwilę kolejni rodzice żegnali się ze swoimi pociechami, przepaszali, że nie mogą dłużej czekać, i odjeżdżali. Panował mały chaos, ale większość podopiecznych wyglądała na zadowolonych. Felix, Net i Nika rozglądali się, ciekawi, z kim spędzą dwa tygodnie. Najbliżej nich stała z założonymi rękoma dziewczyna w nieco za dużych okularach w czarnych oprawkach. Brązowe włosy spięła w dwa kucyki. Obok chichotały pochylone do siebie blondynki, obie z długimi

** Ze względu na miłość autora do motoryzacji i jego wrodzoną krnąbrność, w tej książce nazwy samochodów są i będą pisane wielką literą.*

lokami, wystającymi spod wełnianych czapek. Nie zauważały świata wokół siebie. Na torbie ustawionej w pryzmie śniegu siedział pulchny chłopak i grał na PSP*. Dla niego też świat nie istniał. Nieco na uboczu trzymało się dwóch wyrostków ubranych w dresy i sportowe kurtki. Rzucali wokoło spojrzeniami spode łba.

— Może uda się spokojnie odpocząć — ocenił Felix. — Wygląda na standardowy przekrój społeczeństwa. A przynajmniej tej jego części, która jeździ na zimowiska.

— Z wyjątkiem tych dwóch olimpijczyków i jednego wampira. — Net wskazał głową dziewczynę z prostymi czarnymi włosami i w czarnym płaszczu. — Nie pomylcie się w szatni.

Nika zerknęła we wskazanym kierunku. Jej płaszcz rzeczywiście był podobny, podobne były również buty. Dziewczyna w czerni wodziła wokół niechętnym wzrokiem i sprawiała wrażenie obrażonej na cały świat.

— Wampiry są chudsze — odparła Nika, poprawiła stojący kołnierz i wypuściła rude loki na wierzch. Słoneczne lutowe przedpołudnie było chłodne i wilgotne, w powietrzu czuło się nadchodzącą odwilż. Odbijające się od śniegu promienie zmuszały do mrużenia oczu. — Mogłaby być już wiosna.

— Tak to nie ma, pstryk i kwiatki. — Net wypuł gumę wprost do kratki kanalizacyjnej. — Trzeba przejść przez etap błota.

— Jutro będzie już na plusie — powiedział Felix.

— Nie mów, że sprawdziłeś prognozę.

— Sprawdziłem. Dzięki temu wiem to, o czym niektórzy dowiedzą się dopiero jutro. — Felix wskazał kilka par nart i snowboardy oparte o ławkę.

— Będą szczęśliwi o dzień dłużej niż ty. Chociaż...

* PSP (ang. *Playstation Portable*) - przenośna konsola do gier firmy Sony.

Net zerknął na długi płaszcz Niki - jej kurtka zimowa zniszczyła się kilka dni wcześniej podczas przedzierania się przez krzaki. — Trochę szkoda, że nie zobaczę tego płaszcza w akcji na stoku.

Opiekunka z rozwianym włosom i rozwianymi kartkami w clip-boardzie po raz kolejny obchodziła grupę i sprawdzała, czy wypełniła wszystkie rubryki w drukach.

— Mam namiary do waszych rodziców? — zapytała przyjaciół.

— Tak — szybko zapewniła ją Nika.

— Pytała pani już dwa razy — dodał Net.

— Wybaczcie, to przez te nerwy. — Spojrzała na zegarek.

— Dwanaście minut. A jak coś się stało?

— To chyba lepiej, jeżeli się rozwalił, zanim do niego wsiedliśmy.

Opiekunka spojrzała na niego z przerażeniem. Nim zdążyła coś odpowiedzieć, jej uwagę odwróciły okrzyki radości. Na parking wtaczał się nie najnowszy i koszmarnie brudny mały autokar. Kiedyś chyba był biały.

— Od początku wyrabiasz sobie opinię — szepnęła Nika.

— To dla ciebie, mała — uśmiechnął się Net. — Wolisz, żeby zaczęła analizować podpis twojej mamy?

Podpis za mamę Niki złożył właśnie Net, wykorzystując zamieszanie, jakie robiła wokół siebie opiekunka. Rodzice Niki nie mogli tu przyjechać z tej prostej przyczyny, że oboje nie żyli od wielu lat. Dziewczyna musiała przyznać Netowi rację. Odetchnęła z ulgą, gdy opiekunka zajęła się ustawianiem wszystkich w jednym miejscu, żeby nie zostali przejechani. To tylko zwiększyło zamieszanie, okazało się bowiem, że autobus zamierzał zaparkować właśnie tam.

Za przednią szybą świeciła biało setka diod, ułożonych w napis „Janusz”. Gdy autokar zatrzymał się z sykiem i jękiem,

litera „J” przewróciła się, pozostawiając samo „anusz”.

— A nuż dojedziemy w jednym kawałku — mruknął Net. Silnik zaklekotał, zakaszłał i zgasł. Drzwi otworzyły się, sycząc

sprężonym powietrzem i piszcząc popychaczami. Kierowca, otyły mężczyzna z czupryną kręconych czarnych włosów i równie czarnymi wąsami, poprawił literę i zszedł na śnieg.

— Przepraszam za spóźnienie — oznajmił radośnie. — Hamulce strzeliły.

Zapadła cisza, w której pan Janusz, bo tak się zapewne nazywał kierowca, przeciągnął się i zrobił kilka przysiadów, napinając przy tym skórzaną kamizelkę do granic wytrzymałości. Zauważył wlepione w siebie kilkadziesiąt par wytrzeszczonych oczu.

— Nie, wszystko w porządku. — Machnął ręką. — Wszystko już działa. Samo się jakoś naprawiło.

Opiekunka wymieniła spojrzenia ze znudzonym czterdziestolatkiem, zapewne drugim opiekunem. Wzruszył ramionami. Kobieta zacisnęła zęby, wzięła go pod ramię i odciągnęła na bok, przypadkiem w stronę, gdzie stali Felix, Net i Nika. Przyjaciele słyszeli więc rozmowę.

— Nie powinniśmy się na to zgadzać — syknęła kobieta, jednocześnie posyłając uspokajający uśmiech w kierunku skupionej przy autokarze grupki rodziców. — To trup.

— Nie znajdziemy teraz innego autokaru. — Mężczyzna nie wyglądał na przejętego sytuacją. — Dziś całe województwo jedzie na ferie.

— Więc co? Coś musimy zrobić!

— Możemy wolno jechać. Albo... zadzwoń po policję, niech zrobią testy.

— Świetna myśl. — Wyszarpnęła z torebki telefon, wybrała numer i chwilę tłumaczyła komuś po drugiej stronie, o co chodzi. Przytaknęła i zasłoniła mikrofon dłonią. — Mówią, że chętnie pomogą — ucieszyła się. — Mówią, że od

tego są. Tak, tak słucham... — Zatkąła drugie ucho palcem i nachyliła się, jakby to mogło pomóc. — Tak, nadal tu jestem. — Spojrzała na kolegę i znów zasłoniła mikrofon. — Mówią, że zaraz zerkną w grafik i się umówią na... jedenastą trzydzieści... Tak, świetnie! Jedenasta trzydzieści... — Spoważniała, opuściła telefon, rozłączyła się i wolno dokończyła — dwudziestego trzeciego marca...

— Jest luty — zauważył mężczyzna. Na twarzy koleżanki zaczynała się pojawiać panika, więc szybko dokończył — sami go sprawdźmy. To przecież nie może być nic skomplikowanego. Przejdę się i obkopię opony.

— Sprężmy się — powiedział Felix, gdy tamci odeszli. — Zajmą nam miejsca.

— Fakt! — zreflektował się Net. Zarzucił plecak na ramię, w drugą rękę wziął torbę Niki. — My upychamy bagaże, ty leć zająć ostatni rząd. Mów: „Przepraszam, jestem kobietą”. Nika prychnęła, ale poszła do przednich drzwi, gdzie już kłębił się spory tłumek. Głównie byli to rodzice oczekujący wyjaśnień w sprawie stanu technicznego pojazdu.

— Powiedziałem „hamulce”? — Kierowca uniósł brwi. — Chodziło mi o eee... światła hamulcowe. Żaróweczka, trzy złote...

Nika przemknęła do środka, a chłopcy włożyli do bagażnika jej poprzecieraną torbę podrózną, nowoczesny plecak Neta i wojskowy worek Felixa. Gotka w czarnym płaszczu wrzuciła czarną skózaną torbę nabijaną świekami, blondynki nierozłączki dwie różowe walizeczki na kółkach, a Olimpijczycy wspólną ortalionową torbę typu akwizytor ręczników.

— Przepraszam, ja służbowo. — Net przepchnął się przez dyskutujący tłumek. Felix podążył za nim.

Gdy tylko wsiedli do autokaru, z przykrością stwierdzili, że plan się nie powiódł. Ostatni rząd był zajęty przez dwóch chłopaków i dziewczynę w jeansach.

— Byli tu już — wyjaśniła Nika. — Negocjacje się nie powiodły.

Chłopcy przyjrzeni się intruzom. Dziewczyna miała krótkie, kręcone włosy w kolorze kasztanowym i duże czarne oczy, którymi patrzyła na przyjaciół z miną „o co w ogóle chodzi?”. Chłopaki rozmawiali ze sobą, nie zaszczycając otoczenia uwagą.

— Bardzo wam zależy na tych miejscach? — zapytał uprzejmie Felix.

Chłopcy przerwali rozmowę.

— Jest nas troje — wyjaśnił niższy. — Tylko tu są trzy miejsca obok siebie.

— Nas też jest troje — powiedział Net. — Szykowaliśmy się na te miejsca od... od dawna.

— Superpaczka musi siedzieć razem — dodał wyższy.

— No właśnie. I dlatego... — Net poczerwieniał na twarzy, zrozumiał bowiem, o co chodzi. — Co?! To prawnie zastrzeżona nazwa!

Nika pociągnęła go za łokieć.

— Daj spokój — szepnęła. — Lepiej siadajmy, żebyśmy w ogóle byli obok siebie.

— OK. Nie będziemy się truścić o fotele.

Niejasności w sprawie hamulców zostały wyjaśnione, a może tylko zaciemnione. Tak czy inaczej, wszyscy pakowali się już do środka. Felix i Net rzucili jeszcze niechętnie spojrzenia konkurencyjnej trójce i zajęli miejsca kilka rzędów bliżej przodu.

Opiekunka, wyraźnie uspokojona, stanęła na środku autokaru z mikrofonem w dłoni.

— Witam wszystkich w imieniu biura podróży Czarny Kot. Nazywam się Olga Sosnowska, a to jest wychowawca grupy chłopców - pan Krzysztof Pasikonik. Czy wszyscy feriowicze są już na pokładzie? — powiodła wzrokiem po wpatrzonych w nią twarzach, po

czym klepnęła się w czoło, przeszła wzdłuż siedzeń i policzyła podopiecznych. — Jednej osoby brakuje — przeraziła się i sprawdziła jeszcze raz listę. — Albo ktoś się wpisał nie na swoim dziecku!

Pan Krzysztof dopiero teraz wstał i wykazał zainteresowanie.

— Przyznać się, kogo brakuje! — polecił.

Niestety, nikt się nie przyznał, że go nie ma.

— Może jego? — odezwała się dziewczyna z ufarbowanymi na czerwono włosami. Kciukiem wskazała za okno. Wszyscy spojrzeli w tym kierunku. Pomiędzy stopnią do kilku osób grupą rodziców machających na pożegnanie siedział na swojej torbie pulchny chłopak. Z zaciętą miną grał na PSP

— Panie Januszu... — Olga spojrzała znacząco na kierowcę. Drzwi otworzyły się z sykiem i piskiem. — Tymon? Chłopak uniósł wzrok i powrócił do gry. Po chwili ponownie spojrzał na autokar, zerwał się, wepchnął konsolę do kieszeni i biegiem rzucił się w stronę otwartych drzwi. W połowie drogi przypomniał sobie o torbie, wyrzucił się w śnieg, wstał i pobiegł z powrotem. Znow się wyrzucił, złapał torbę i pognął do autokaru. Próbował wbiec z torbą po schodach, ale trafił na brzuch pana Janusza. Odbił się i wyrzucił po raz trzeci. Wszyscy siedzący w autokarze obserwowali to w milczeniu, z nosami przyklejonymi do coraz bardziej zaparowanych szyb.

— Torba do bagażnika. — Kierowca wysiadł i otworzył klapę.

— Kiedyś rozwoziłem ziemniaki. Były bardziej rozgarnięte.

Tymon wrzucił torbę i ze spuszczoną głową powłókł się na wolne miejsce. Od razu powrócił do gry, zapominając o całym świecie.

Wreszcie ruszyli.

* * *

Z Warszawy wyjechali po prawie godzinnym przedzieraniu się przez korek. Na udającej autostradę dwupasmówce autokar rozpędził się, czego efektem były przykre wibracje

całej karoserii.

— Ma rozwalone łożyska — stwierdził Felix, nie kierując tego do nikogo konkretnego.

Rozległ się oddech Dartha Vadera. Net wyjął telefon i spojrzął na wyświetlacz.

— SMS od Oskara — wyjaśnił. — Też już wyruszyli. Pisze, że autokar wypas, że film wypas, na ekranie wypas. I że ośrodek na pewno też będzie wypas, z telewizorem wypas, w pokoju wypas. Że mu się chciało to wklepywać... Chyba że ma Symbiana i copy, paste*.

— Czy on nie miał jechać na zimowisko harcerskie? — zastanowił się Felix. — Tam w pokojach raczej nie ma telewizorów. Nie ma nawet pokoi, bo się mieszka w namiotach. Chociaż teraz jest zima...

— No to widocznie jest to ośrodek dla generacji harcerskiej. Zaraz... — Net pociągnął nosem. — Coś się fajczy.

— Coś się fajczy! — krzyknął ktoś z przodu.

Pani Olga wstała i pociągnęła nosem.

— No, fajczy się. Jak wygląda plan ewakuacji? — zapytała pana Janusza.

— Zatrzymuję się, a wszyscy wysiadają.

— Więc niech się pan zatrzyma — powiedziała, po czym dodała głośniejszym głosem — wykonamy teraz próbną ewakuację, która polega na eee... wyjściu na zewnątrz drzwiami. Nie ma powodu do paniki.

Autokar z piskiem zużytych tarcz wyhamował na poboczu, coś jęknęło, stęknęło i drzwi otworzyły się przy akompaniamencie znajomych dźwięków. Ewakuacja poszła sprawnie, bo nikt nie okazywał paniki. Zresztą nic się nie paliło. Poszłaby jeszcze sprawniej, gdyby tylne drzwi nie były zamknięte na glucho. Wszyscy wyszli bez bagaży, z wyjątkiem Olimpijczyków, z których każdy niósł wypchaną

* *Copy, paste (ang.) - kopiuj, wklej.*

plastikową torbę. Pan Janusz poprawił literę „J”, która znów upadła, i obszedł autokar, by sprawdzić silnik. Na chwilę dym stał się mocniej wyczuwalny, ale zaraz wiatr go rozwiął. Niezgrana, a nawet niezaznajomiona ze sobą grupka nastolatków stała bez entuzjazmu na śniegu. Urozmaicenie w postaci pożaru środka lokomocji nie było chyba niczym marzeniem. Tym bardziej że wszyscy powoli zaczęli się robić głodni.

Pani Olga kilka razy wsiadała i wysiadała, tylko po to, by się przekonać, że nic się nie pali. Wreszcie przypomniała sobie o czymś, co mogło wymagać jakiegokolwiek działania. Spojrzała na dwóch Olimpijczyków.

— Ewakuację należy przeprowadzać bez bagażu — powiedziała z pretensją. Zerknęła na pana Krzysztofa, oczekując jego poparcia.

— Twój bagaż to czyjeś życie — przytaknął bez przekonania. — Jak się nazywacie?

— Marek — powiedział niższy.

— Marcin — dodał wyższy. — A torby są puste.

Na dowód unieśli reklamówki przed siebie. Rzeczywiście były puste. Pani Olga przyjrzała się im badawczo.

— Zdawało mi się, że...

— To może być pożar, który jest podsycany podmuchem powietrza przy wyższych prędkościach — ocenił ciemnowłosy chłopak z mądrą, a nawet przemądrzałą miną. — Jak stoimy, to gaśnie.

— Wszystko w porządku. — Kierowca zamknął klapę silnika. — Nic się nie dymi.

— No ale coś się dymiło...

Pan Janusz powiódł wzrokiem po zaśnieżonej równinie.

— Pewnie łąki wypalają — orzekł. — Jedziemy.

Nie czekając na nic, wrócił na swoje miejsce. Pan Krzysztof spojrział wymownie na panią Olę i również wsiadł. Reszta poszła w ich ślady. Dopiero teraz okazało się, że Tymon

przegapił całą ewakuację. Opiekunka już otwierała usta, żeby mu coś powiedzieć, ale właśnie zachrobotał rozrusznik i silnik wystrzelił dwukrotnie. Dała więc spokój i wróciła na miejsce. Wszyscy kończyli się już usada-wiać. Tylko gotka minęła swoje miejsce i podeszła do Felixa.

— Wolne? — zapytała, wskazując fotel przy oknie.

— Jasne. — Felix wysunął nogi na bok, by mogła przejść. Owionął go zapach ciężkich perfum. Miny, jaką zrobił Net, nie powstydziliby się Groucho Marx*. Felix spojrzał na niego groźnie, więc Net udał, że jego uwagę przykuł nagle arcyciekawy fragment krajobrazu za oknem. Felix zerknął kątem oka na nową sąsiadkę, na ile było to możliwe bez wzbudzania podejrzania, że zerka na nią kątem oka. Czarna plisowana spódniczka, czarne rajstopy, czarne buty New Rock z masą okuć i klamerek, czarne paznokcie, za to skóra biała jak u albinosa. No i mnóstwo srebrnej biżuterii, w której każde zagłębienie również było czarne.

— Dlaczego...? — zapytał.

— Tu jest spokojniej. — Spojrzała na niego tak, jakby chciała dodać „i się odwal”.

Felix zamilkł. Zauważył tylko, że dziewczyna czyta miesięcznik „Necropolitan”, a dokładniej mówiąc artykuł o balsamowaniu zwłok. Zerknął w drugą stronę - Net zatopił nos w laptopie, Nika w jakiejś książce. Poszedł za jej przykładem, wyciągając z torby Accelerando Charlesa Strossa. Nie przeczytał nawet trzech zdań, gdy przerwał mu Net.

— Co mu odpisać? Oskarowi, znaczy. Przecież nie możemy się przyznać, jakim rzęchem jedziemy.

— Napisz, że jedziemy rzęchem wypas — poradził Felix.

— Ucieszy się.

Net pokiwał głową i odpisał. Potem powrócił do laptopa i

* *Groucho Marx (1890-1977) - najslawniejszy z braci Marx, amerykański aktor komediowy.*

stracił zainteresowanie otoczeniem. Dziewczyna obok Felixa skończyła czytać i z czarnego plecaczka wyciągnęła pióro wieczne i czarny brulion z czerwonym napisem „Regina Zowiak. Pajęcznik”. Dzięki temu Felix poznał jej imię, ale niestety i zainteresowania. Sądząc po wymiętoszonych okładkach, zeszyt był często używany. Regina otworzyła go mniej więcej w jednej trzeciej, na stronie, gdzie znajdował się niedokończony rysunek pająka i kilka linijek tekstu. Zastanowiła się chwilę, stukając skuwką pióra o zęby, i przystąpiła do pokrywania kartki zawijasowatymi literami. One też wydały się Fe-lixowi trochę pajęcze.

Uznał, że zezowanie na powstającą twórczość jest niekulturalne, powrócił więc do lektury.

— Nie mają strony internetowej — odezwał się Net. — Niedobrze. Oby chociaż zasięg czegokolwiek był.

— Gdzie? — Felix oderwał się od książki. — Mówisz o naszym pensjonacie?

— Trzy Kuzynki — przytaknął Net. — Nie mają strony ani nawet wizytówki w żadnym serwisie. Jest tylko krótki opis na stronie naszego biura podróży. Nie uważacie, że to nieco podejrzane?

— Sprzedadzą nas na narządy — rzuciła od niechcienia Regina, nawet nie podnosząc głowy znad zeszytu. — Kolacja będzie miała dziwny smak, a potem obudzimy się związani w piwnicy.

Net wytrzeszczył na nią oczy.

— Właśnie coś takiego miałem już na końcu mózgu. W połowie języka.

Siedząca przy oknie Nika wychyliła się zza Neta i powiedziała poważnie:

— Czy możemy sobie obiecać, że nie władujemy się żadne kłopoty? Że zignorujemy latające talerze i udamy, że maszyny kroczące wielkości domu to zwykły sprzęt budowlany, a jeśli spotkamy w lesie gadające skrzaty, to

napišemy tylko anonimowy list do „National Geographie”? — Dziwny smak kolacji też zignorujemy? — Net uniósł brwi. Spojrzenie Niki z odległości pięciu centymetrów wystarczyło mu za odpowiedź.

— Nika ma rację — przyznał Felix. — Wyrobiliśmy normę dobrych uczynków za pluton harcerzy. Mam taką koncepcję, że będę wypoczywał.

Net rozłożył ręce.

— Jak pamiętacie, ja nigdy się nie pchałem w kłopoty.

— Więc stoi? — upewniła się Nika. — Nie ładujemy się w kłopoty?

— Stoi — przytaknęli Felix i Net.

Cała trójka była niewyspana po przygodach poprzedniego wieczoru*, więc monotonna droga wkrótce ich uspiła. Felixowi wydawało się, że kierowca puszcza kierownicę i przechodzi na prawą stronę autokaru, by poprawić nieszczęsną literę „J”. Ale równie dobrze mógł to być sen.

Obudziło ich zamieszanie spowodowane ponownym pojawieniem się niepokojącego zapachu spalenizny. Pani Olga studiowała mapę. Miała jednak problemy z ustaleniem, gdzie jest góra, gdzie dół, a przede wszystkim gdzie się teraz znajdują.

— No i nie mam pojęcia, gdzie to jest. — Odwróciła mapę, przy okazji rozrywając ją na pół. Znieruchomiła, uniosła głowę i pociągnęła nosem. — Znowu coś się fajczy.

Siedzący obok pan Krzysztof nie przejmował się jej problemami. Ze znużeniem czytał książkę.

— Zaczekajmy z ewakuacją — rzucił od niechcienia. — To jeszcze tylko trzy kilometry.

— Skąd pan wie? — zdziwiła się pani Olga.

— Bar miał być trzy kilometry za Pyszałkowicami, a właśnie mijamy Pyszałkowie.

* *Możecie o tym przeczytać w książce Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek (cz. I i II).*

Ponieważ opiekunowie rozmawiali dość głośno, przez autokar przeszło westchnienie zadowolenia.

— Zaraz będzie żarełko — ziewnął Net. — Śniło mi się coś bardzo śmiesznego. Nie pamiętam co, ale śmieszne było.

— Mnie się śniły zielone drzwi — stwierdziła Nika. — Raczej mały koszmar.

— Co jest strasznego w śnie o zielonych drzwiach?

— Nie pamiętam. Zaraz, jak się rozbudzę, zapomnę i te zielone drzwi. Ale sen był straszny

Autokar zwolnił i zjechał na parking przed knajpę stylizowaną na przysadzisty staropolski dwór. Ściany z grubych bali i kryty strzechą dach obiecywały przyzwoite jedzenie. Ilość samochodów na parkingu świadczyła o tym, że karmią tu naprawdę nieźle. Drewniany szyld nad wejściem głosił „Karczma Zagłoba”.

— Niepotrzebnie się obawiałem, że spróbują na nas oszczędzać. — Zadowolony Net poklepał się po brzuchu. — Napiszę do Oskara, że knajpa wypas.

Autokar kołysał się na zwirowym podjeździe, a feriiowicze z burczącymi brzuchami zachłannie wpatrywali się w karczmę. Patrzyli na nią zachłannie również wtedy, gdy autokar ją minął i zatrzymał się przed stojącym sto metrów dalej budynekciem, obłożonym białym sidingiem z plastikowymi oknami i plastikowymi drzwiami. Plastikowa tablica nad wejściem głosiła „Bar Ziutek”.

Silnik wystrzelił z tłumika, zawarczał innym tonem i zgasł. Feriiowicze bez entuzjazmu zwlekli się z foteli i zaczęli wychodzić na parking. Tym razem Tymon wyłączył PSP i wysiadł razem z innymi. W wirtualnym świecie gry jedzenie też było wirtualne, ale głód pozostawał rzeczywisty. Marek i Marcin wyszli, ściskając w dłoniach wypchane po brzegi reklamówki, zniknęli gdzieś za autokarem i po chwili wrócili z pustymi torbami. Zauważyła to chyba tylko Nika. Feriiowicze posłali tęskne spojrzenie w stronę karczmy

Zagłoba i minęli drzwi baru. Uderzył ich swąd przepalonego oleju, a wrażenie obskurności jeszcze wzrosło. Pomieszczenie było mniejsze od szkolnej sali, oddzielone ladą od kuchni, po której kręciło się kilku zaspanych kucharzy. Białe, plastikowe krzesła stały czwórkami przy białych plastikowych stołach na jasnym, nijakim linoleum, które cmokało przy każdym oderwaniu podeszwy.

Przyjaciele stanęli przed wywieszonym na tablicy menu. Nazwy potraw ułożone były z plastikowych literek przymocowanych na wcisk. Co którejś brakowało. Dania były najprostsze z możliwych, za to ceny wyjątkowo przystępne.

— Wyżywienie jest w cenie wycieczki — przypomniał sobie Felix.

Ponieważ feriowicze nie znali się jeszcze, każdy starał się usiąść osobno. Po chwili prawie przy każdym stoliku siedziały jedna lub dwie osoby. Net pociągnął Felixa za łokieć i rzutem na taśmę zajął ostatni wolny stolik. Błat był niewiele mniej lepki niż podłoga. Nika zdjęła płaszcz, usiadła jako ostatnia i nachyliła się do przyjaciół.

— Widzieliście torby tych dresów? — zapytała szeptem.

— Te wypchane? — upewnił się Net.

— Teraz są puste. Poprzednio, jak je wynosili podczas ewakuacji, też były pełne, a gdy wsiadaliśmy, puste.

— Wyhamuj nieco. — Net spojrział na nią poważnie. — Czy nie mówiłaś sama, żeby nie łądować się w kłopoty?

Nika wyduła usta.

— Jestem po prostu ciekawa.

— Nasze kłopoty zwykle zaczynały się właśnie od ciekawości.

Dziewczyna z czerwonymi włosami, ta, która zauważyła Tymona grającego w PSP na parkingu, skończyła studiować menu. Rozejrzała się po sali i z szerokim uśmiechem dosiadła się do przyjaciół.

— Wolne? Normalnie bym się tu nie łądowała, bo widzę,

że jesteście razem — wyjaśniła bezpośrednio. — No, ale gdzie indziej nie ma miejsc.

Miała na sobie bojówki i ortalionową kurtkę lotniczą. Z bliska jej włosy wydawały się jeszcze czerwiejsze, jakby zrobiono je z plastiku.

— Spoko — odparł Net.

Nika zerknęła na sąsiedni stolik, przy którym siedzieli Olimpijczycy. Dwa miejsca były wolne.

— Nie, nie. — Dziewczyna zauważyła to spojrzenie. — Nie te klimaty. Laura.

Przyjaciele również się przedstawili. Felix dostrzegł idącą w ich stronę kelnerkę.

— Wiecie, co zamawiacie? — zapytał.

— Jakieś mięsko mielone — odparł Net. — Z sosem i kopytkami. Nie chce mi się przeżuwać.

— Schabowy — powiedziała Nika. — Wolę wiedzieć, co jem.

— Ja wezmę... — zaczął Felix, ale zamilkł. Kelnerka nie przyszła, by przyjąć od nich zamówienie. Postawiła przed nimi po talerzu frytek z kapką musztardy i odeszła bez słowa. Cała czwórka wpatrywała się w talerze.

— Aha, czyli to tak. — Net pokiwał głową. — Dlatego wyżywienie było w cenie wycieczki.

— Frytki? — oburzyła się dziewczyna w okularach i z kucykami, która musiała usiąść przy stoliku Olimpijczyków i nie była z tego powodu szczęśliwa. — To bezwartościowe zapychacze żołądka.

— Menu było dostępne na stronie — wyjaśniła nieco zdezorientowana pani Olga. Sama chyba również spodziewała się prawdziwego posiłku.

Marcin chwilę szeptał kelnerce do ucha. Ta skinęła głową i zniknęła w czeluściach kuchni przy akompaniamencie ciężkiego oddechu Vadera. Net wyjął z kieszeni komórkę i spojrzał na wyświetlacz.

— To od Oskara...

— Niech zgadnę — powiedziała Nika. — Pisze, że zatrzymali się w knajpie wypas i jedzenie jest wypas?

— Mniej więcej tak. Odpiszę, że... A, niech się cieszy - napiszę, że knajpa fatalna.

Frytki nie były wybitne, ale przynajmniej zjadliwe. Gdy już zjedli połowę porcji, z kuchni wyłoniła się kelnerka z dwoma talerzami parującego mięsa w nieznośnie smakowicie pachnącym sosie. Przeszła przez salę odprowadzana ciężkimi spojrzeniami i postawiła talerze przed Olimpijczykami. Ci, jakby nigdy nic, zaczęli jeść. Dziewczyna z kucykami ostentacyjnie wstała i podeszła do stołu opiekunów.

— Przepraszam, ale czy nie wydaje się panu — zwróciła się do pana Krzysztofa — że to lekka przesada? Ja jem zeschłe frytki, a tymczasem...

Zamilkła, kelnerka pojawiła się bowiem ponownie z jeszcze jednym talerzem i postawiła go przed panem Krzysztofem.

— Jak ktoś płaci z własnej kieszeni, to chyba jest OK. — Opiekun wrzucił ramionami i chwycił sztucce.

Dziewczyna pufnęła i tupnęła nogą. Nie wyszło to jednak zbyt efektownie, bo tupnięciu towarzyszyło mlaśnięcie brudnej podłogi. Zaciśnęła więc pięści, wróciła na swoje miejsce i ze złością powróciła do frytek. Reszta feriiowiczów zastanawiała się nad możliwością nadszarpnięcia własnego budżetu na normalne jedzenie.

— To chyba właśnie w Pyszalkowicach była ta farma, o której mówili w telewizji — powiedziała dość głośno Laura. — Zabawny zbieg okoliczności.

Kilka osób spojrzało na nią. Dziewczyna tylko machnęła widelcem, że nic ważnego, i jadła dalej.

— O czym ty mówisz? — zainteresował się Net.

— O chorobie świńskich krów — odparła od niechcienia.

— Ale luz. Frytki są bezpieczne. Dlatego nam je dali.

Marek i Marcin spojrzeli na talerze, potem na siebie.

— Ale w Polsce nie stwierdzono przypadków tej choroby

— zauważyła Nika. — Co to w ogóle za ...-

— Oficjalnie nie — przytaknęła Laura. — Bo zanim przyjechał weterynarz, zbadać te ześwinione padnięte krowy, całe mięso gdzieś zniknęło. Sprzedali je pewnie do okolicznych barów.

Olimpijczycy odsunęli napoczęte porcje i szybkim krokiem zgodnie ruszyli w stronę toalety. Pan Krzysztof uśmiechnął się tylko i jadł dalej. Reszta grupy bez dalszych narzekań konsumowała frytki.

— Ketchup byłby lepszy — mruknął tylko Net, zbierając z talerza resztkę musztardy.

— To musztarda saperska — wyjaśniła Laura. — Jak najbardziej na miejscu w tych okolicach.

— Chyba sarepska?

— To literówka. W którejś z okolicznych wiosek mieszkało dwóch braci. Jeden był saperem, drugi dyslektykiem. Pierwszy wymyślił tę musztardę, ale niestety to ten drugi zapisał recepturę. Zawsze zazdrościł bratu, też chciał być saperem, ale nie mógł, bo saper myli się tylko raz. Jak co chwilę walisz błędy, to się nie nadajesz.

Przyjaciele patrzyli na nią w milczeniu.

— Jakoś nie bardzo ci wierzę — odezwał się Net.

Laura wzruszyła ramionami i jadła dalej.

Tymon pochłaniał frytki, nie puszczać ani na chwilę kierownicy wirtualnego samochodu. Dwie śmieszki jadłyby cokolwiek, byle tylko nikt im nie przeszkadzał w trajkotaniu. Regina gryzła frytki, jakby to były kości, dziewczyna z kucykami jadła z obrzydzeniem, a konkurencyjna superpaczka robiła to samo, co przyjaciele, czyli głównie badawczo przyglądała się pozostałym.

— Mam pewien pomysł — wyszeptał konspiracyjnie Net.

— Jak się zakręcimy, to zajmiemy ostatni rząd przed nimi.

— To nie jest dobry pomysł. — Felix pokręcił głową. — Potem zaczniemy ze sobą rywalizować o wszystko. Lepiej

skupmy się na zajęciu dobrego pokoju w pensjonacie.

— Dobrze mówi! — zgodził się Net. — Dać mu frytkę.

— Oj! — Nika złapała się za szczękę.

Przyjaciele przestali jeść i przyglądali się jej badawczo. Chwilę gmerała przy policzku językiem, potem włożyła do ust dwa place i wydobyła małą białą grudkę.

— Co to jest? — przestraszył się Net. — Kamień?

— Plomba.

— To masz małego demotywatora na początek ferii. Na razie zalep gumą.

Skończyli jeść. Nie podano im nic do picia, więc z przykrością wrócili do autokaru. Monotonny dźwięk silnika sprawił, że wkrótce

chyba wszyscy, z wyjątkiem oczywiście kierowcy, smacznie spali.

* * *

Nikę obudziło bujanie i stukot kół na wyboistej nawierzchni. Ziewnęła i rozprostowała zdrętwiałe nogi. Net chrapał w dziwnej pozycji, zwieszony przez podłokietnik, z głową na środku przejścia. Dziewczyna wciągnęła przyjaciela na siedzenie.

— Eszże fila... — mruknął przez sen.

Jechali teraz znacznie wolniej węższą szosą przez las. W świetle reflektorów widać było, że droga pokryta jest wyslizganym śniegiem. Na kolejnym wyboju Net, niemal spadając na ziemię, zsunął się do poprzedniej pozycji.

— Co?! Gdzie?! — Zerwał się, budząc Felixa i jeszcze kilka osób.

— Pora wstawać. — Felix przetarł oczy.

— Spóźnisz się do szkoły.

Net rozejrzał się i dotarło do niego, gdzie jest.

— Bardzo śmieszne... — Usiadł i ziewnął. — Jak prześpię się w dzień, to mi się wszystko rozregulowuje i potem budzę się w środku nocy.

Droga stała się kręta. Co chwilę wspinała się na wzniesienia, by zaraz znowu sprowadzić autokar w dół. Według wskazań GPS-a do celu zostało pięćdziesiąt kilometrów. Góry przed nimi nie były wysokie, małe wzniesienia porastał gęsty las.

Ciekawe, jak zniosą to hamulce, zastanawiał się Felix. Było już za ciemno, by czytać. Zapalać latarki nie chciał - obok z głową opartą o zasłonkę drzemała Regina. Zauważył, że w rozluźnionej dłoni nad otwartym zeszytem trzyma odkręcone pióro wieczne. Ostrożnie sięgnął po skuwkę, by ją zakręcić.

— Co robisz? — warknęła dziewczyna. Patrzyła na niego zmrużonymi oczyma.

— Chciałem tylko zakręcić pióro — odparł zaskoczony. — Żeby nie zaschło. Myślałem, że śpisz.

Chwilę przyglądała mu się nieprzyjaźnie.

— My nigdy nie śpimy — wycedziła. Schowała pióro i pajęcznik do plecaka, po czym oparła się o zasłonkę i przymknęła oczy.

Z przodu pani Olga dyskutowała zawzięcie, choć na szczęście szeptem, z panem Krzysztofem. Pochylali się nad podartą mapą i próbowali ustalić, gdzie są. Wyrezył ich kierowca, który zauważył zardzewiały drogowskaz. Skręcili z wąskiej drogi w jeszcze węższą i jeszcze bardziej wyboistą, ukrytą pod miękkim śniegiem. Ślad bieżnika świadczył, że ktoś tędy jednak jeździł. Droga wyglądała na odsnieżoną jakiś czas temu, ale ostatnie opady wygładziły pryzmy po obu stronach. Pozostawało mieć nadzieję, że nic nie nadjedzie z przeciwka - było tak wąsko, że autokar się ledwo mieścił. Ośnieżone gałęzie szurały po dachu, a koła podskakiwały na niewidocznych korzeniach. Za kolejnym zakrętem droga schodziła stromo do ukrytej między drzewami dolinki. Autokar zatrzymał się.

— Nie podjadę tędy z powrotem — ostrzegł pan Janusz.

— Ale według mapy to dobra droga. — Pani Olga wstała i zaczęła rozkładać przed kierowcą kwadratowe skrawki.

— Dla kogo dobra, dla tego dobra. Nie wrócę potem.
— Chce pan teraz jechać dwa kilometry na wstecznym?
— zapytał pan Krzysztof.

— Lepiej dwa niż pięć. — Kierowca wrzucił wsteczny i wcisnął gaz. Koła zabuksowały, a pojazd ani drgnął. Pan Janusz chwilę bębnił palcami w kierownicę, po czym wrzucił jedynkę i wolno ruszył w dół.

Droga wiała się między czarnymi drzewami. Koła co chwilę gubiły przyczepność, a telefony zasięg. Była już noc, a brak miejskiej łuny, do jakiej wszyscy przywykli w mieście, sprawiał, że mimo śniegu ciemność za oknami wydawała się jeszcze czarniejsza.

— Chyba widziałem kangura — mruknął Net. — Czy to już Białoruś?

— Białoruś to trochę nie w tę stronę — odparł Felix.

— Przynajmniej będzie spokojnie — zauważyła Nika. — Odpocznijemy.

— Internetu nie będzie — stwierdził z rezygnacją Net. — Bez in-ternetu to nie jest wypoczynek.

— Mają tam zbiornik na internet — wyjaśniła Laura, opierając się o zagłówki foteli Neta i Niki.

— Że what? — Net spojrział na nią podejrzliwie.

— Tak jak z wodą. Na strychu pewnie jest duży zbiornik. Jak trzaśnie pompa wody, to wodę czerpie się ze zbiornika. Internet tak samo. Raz na jakiś czas ściągają trochę internetu na wielki dysk i wystarcza im na tydzień.

— Że what? — powtórzył zdezorientowany Net.

Dopiero chichot Felixa dał Netowi do myślenia. Chłopak zmarszczył brwi i powiedział:

— No przecież wiem, że mnie wkręcasz. Takie coś nie może istnieć.

— Tam spotkasz więcej rzeczy, o jakich myślałeś, że nie mogą istnieć — powiedziała złowieszczym tonem Regina.

Felix i Net poczuli gęsią skórę. Za to Nika wychyliła się i

odparła:

— Przestań nas straszyć, bo nastraszymy ciebie.

— Próbujcie. — Regina uśmiechnęła się lekko i odwróciła do swojej szyby.

Minęli kilka zakrętów, pagórków i wjechali na polankę. Było tak ciemno, że jedyne, co dało się zauważyć, to brak drzew. Pan Janusz zatrzymał autokar, otworzył drzwi i wyłączył silnik. Zapadła cisza, przerywana tylko trzeszczeniem stygnącego silnika. Wszyscy, którzy nie spali, wyjrzelili przez okna. Nikt nie kwapił się do wysiadania.

— Jak na mój gust, to tu — oświadczył kierowca. Wstał, postawił literę „J”, która znów przewróciła się na wertepach, i wyszedł na śnieg. Wykonał kilka przysiadów i wymachów.

Felix zapalił latarkę i poświecił na śnieg obok autokaru.

— Nie ma śladów butów — stwierdził.

Feriovicze zaczęli wysiadać. Dopiero stąd zobaczyli stojący dwadzieścia metrów dalej, u podnóża sporego pagórka, trzykondygnacyjny budynek ze spadzistym dachem. Nocą wielu szczegółów nie dało się dostrzec, poza jednym, bardzo istotnym - w żadnym z okien nie paliło się światło. Nikt nie miał ochoty podejść bliżej. Najbezpieczniej było w bezpośredniej bliskości autokaru. Pani Olga sprawdzała papiery w swoim clipboardzie, ale chyba tylko po to, by zyskać na czasie. Zerknęła co chwilę to na dokumenty, to na porwaną mapę.

— Chyba zabłądziliśmy — stwierdziła w końcu.

Felix wyjął z kieszeni GPS i spojrział na ekran.

— GPS pokazuje, że to gdzieś tu — mruknął. — Sygnał jest przez te góry słaby, ale to na pewno w pobliżu.

— Cicho, bo będzie na nas — uciszył go Net.

— Wygląda, jakby od lat nikt tam nie mieszkał — oceniła Nika.

— Wygląda, jakby wszyscy umarli — poprawiła ją Regina.

Nika chciała coś odpowiedzieć, ale co innego zwróciło jej uwagę.

— Znowu mają pełne torby. — Dyskretnie wskazała chłopaków wchodzących za autokar.

— Jednak nie daje ci to spokoju. — Felix chciał pójść za nimi i sprawdzić, co zrobią, ale Nika zatrzymała go.

— Lepiej nie. Trzymajmy się umowy. Może dowiemy się przy okazji.

— Możemy wymyślić, co tam jest.

— Przecież nie kradną gąbki z foteli — zauważył Net. — Więc co? Powietrze?

— Dym. — Felix potarł brodę. — W autokarze nie wolno palić, więc wydmuchują dym do torby. Ale całego nie da się wdmuchnąć, więc trochę zostaje. Stąd ta ewakuacja.

— Sądziysz? — Net spojrział na Marka i Marcina wychodzących zza autokaru z pustymi torbami. Zaśmierdziało.

— Zagadka rozwiązana. — Felix uśmiechnął się. — I nie włado-waliśmy się w żadne kłopoty.

— Ja tu widzę całkiem spory kłopot. — Net wskazał głową budynek.

Pani Olga chodziła tam i z powrotem między uczestnikami i chaotycznie przeglądała papiery. Pan Krzysztof wreszcie wyszedł, zaczerpnął świeżego powietrza.

— Zadzwoń do nich — poradził. — Powiedzą, jak stąd trafić do pensjonatu.

Pani Olga wyjęła telefon i zaczęła nerwowo stukać w klawiaturę.

W tej chwili od strony domu dobiegł ich stłumiony krzyk.

— Za wcześnie powiedziałeś, że nie władowaliśmy się w żadne kłopoty. — Net już cofał się krok za krokiem w stronę drzwi. Nie on jeden. Gdy krzyk powtórzył się, był znacznie głośniejszy. Ktoś pierwszy wbiegł do autokaru. Wtedy już wszyscy zgodnie rzucili się do środka.

— Niech pan odpala! — wrzasnęła pani Olga.

Pan Janusz ze zdenerwowania nie mógł trafić kluczykiem do

stacyjki.

— Niech pan rusza!

Silnik, jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, nie chciał zapalić. Pan Janusz zamknął drzwi i wstał ze swojego miejsca. Lewą ręką męczył rozrusznik, prawą poprawiał literę „J”.

— Będę ją trzymać! — Pani Olga rzuciła się na pomoc. Klęknęła na podłodze, chwyciła literę i postawiła ją prosto. Nikt już nie spał. Nika wisiała na Necie, Regina dziwnie blisko przysunęła się do Felixa. Reszta feriwiczów kuliła się na fotelach

bądź, przeciwnie, stała przyczajona w przejściu. Dwie Śmieszki piszczały i ładowały się na kolana Olimpijczyków. Regina z fascynacją wpatrywała się w czarne okna.

Silnik wreszcie zapalił. Kierowca wcisnął gaz do końca i autokar, zarzucając i syjąc śniegiem spod kół, ruszył z miejsca.

— To nie ta droga! — krzyknęła, uczepiona litery „J”, pani Olga.

— Tamtą przecież nie podjadę. — Pan Janusz próbował opanować pojazd i wcelować w drogę po przeciwnej stronie podwórka.

— Więc na wprost! Byle dalej stąd!

Wjechali między drzewa. Pojazdem rzucało na wertepach. Wszyscy przytrzymywali się czego popadło.

— Wolniej, bo wylądujemy na drzewie — powiedział spokojnie pan Krzysztof. — Nikt nas nie goni.

Pan Janusz zdjął nogę z gazu i ostrożniej brał kolejne zakręty. Teraz już nikt nie miał pojęcia, gdzie jadą. Po pokonaniu kolejnego wzniesienia zjechali do małej dolinki. O podwozie zaszurał śnieg i autokar łagodnie wyhamował, choć silnik pracował na wysokich obrotach.

— Wtopiliśmy — powiedział kierowca. Zapadło pełne napięcia milczenie.

- Ale jak to, wtopiliśmy? — zapytała pani Olga, wciąż klęcząc przy literze „J”.
- Ani w przód, ani w tył. — Pan Janusz rozłożył ręce.
- Co z pana za kierowca!
- Autokaru wycieczkowego, a nie ratraka.
- Dobrze, że w ogóle tu dojechaliśmy. — Opiekunka wstała. — Ten rzech prawie się rozleciał po drodze.
- Spokojnie — przerwał jej pan Krzysztof. — Przyjrzyjmy się sytuacji.
- Wysiadł i obszedł autokar z latarką.
- Wszyscy wysiadają i pchają — polecił, gdy skończył oględziny.
- Kobiety też? — zapytała z oburzeniem dziewczyna z kucykami.
- Dziewczyny też.
- Miały być ferie, a nie rajd terenowy! Uświnię się... Wszyscy niechętnie wysiedli, wpadając w śnieg po kolana, po czym stanęli przed maską autokaru. W lecie przebiegała tędy droga, jednak teraz dolinkę przykrywała gruba warstwa śniegu. Nawet samochód terenowy miałby problemy. Jedyne ślady, które prowadziły dalej, należały do skutera śnieżnego.
- Moim zdaniem, bez szans — ocenił Felix. Przyłożył się jednak z innymi i naparł na karoserię.
- Pulsacyjnie! — krzyczał pan Krzysztof. — Równy z silnikiem. Rozbujamy go.
- Kierowca dodawał gazu, wszyscy pchali, a koła jałowo obracały się w śniegu. Pojazd ani drgnął, jakby tkwił w zastygniętym betonie.
- Trzeba powkładać gałęzie pod koła — poradził chłopak, którego Felix od razu zapamiętał jako przemądrzalca. — I wykopać śnieg spod spodu. Tak wykopują samochody profesjonaliści.
- Pan Janusz wyłączył silnik i wysiadł. Przyjrzał się opartemu o śnieg podwoziu i powiedział:

- Trzeba sprowadzić traktor. I to duży.
- Czy ktoś wie, gdzie jesteśmy? — zapytała pani Olga.
- W lesie — odparł pan Janusz. — Dosłownie i w przenośni. Felix odszedł na bok, włączył GPS i chwilę wpatrywał się w ekran.
- Nie wychylajmy się — syknął mu do ucha Net. — Wiem, co kombinujesz. Chcesz rozwiązać problem.
- Tu na mapie jest biała plama — stwierdził Felix. — A właściwie zielona, bo wszędzie jest las. Ale... oznaczyłem punkt, gdzie jest pensjonat. Czyli ten wymarły dom.
- Mówiłem ci, jak coś pójdzie nie tak, na przykład jak nas tam zamordują, to wszyscy będą mieć do nas pretensję. Tak jest zawsze. Winny musi być.
- Nie możemy tu nocować — szepnęła Nika. — Nawet opuszczony dom jest lepszy niż środek lasu.
- Ale nie bądźmy tymi, którzy wpadną na ten pomysł — poprosił Net. — Pamiętajś umowę? Stoimy sobie z boku, udajemy niemoty i czekamy, co inni wymyślą. Konkurencyjna paczka również stała z dala od grupy i szeptała. Tymon nie marnował czasu i grał w PSP Pani Olga chodziła tam i z powrotem z telefonem nad głową.
- Nie ma zasięgu — powtarzała. — No nie ma zasięgu!
- Trzeba wejść na pagórek — nie powstrzymał się Felix.
- Racja! — Ruszyła w noc, ale od razu się odwróciła. — Wy idźcie ze mną. — Wskazała Marka i Marcina. Niechętnie ruszyli za opiekunką, wciąż trzymając w dłoniach puste reklamówki.
- Moim zdaniem to niedopuszczalne — odezwała się dziewczyna z kucykami. Próbowwała tupnąć nóżką, ale znów jej nie wyszło -but wbił się w śnieg.
- Taka karma — stwierdziła Nika.
- Wszystkie podręczniki survivalu radzą, żeby się nie oddalać od pojazdu — wyrecytował przemądrzalec.
- To zostań — odparł Felix, któremu tamten zaczynał

już działać na nerwy. — Nikt nas nie będzie szukał. To my musimy znaleźć pensjonat. Jest pół kilometra stąd.

— Te same podręczniki radzą, żeby się nie rozdzielać.

— No to będziesz miał dylemat — wtrącił Net. — Ewentualnie możesz wybrać kompromis i przeczekać noc w połowie drogi między autokarem a pensjonatem, gdzie będą wszyscy.

— Czyli gdzieś na tamtym pagórku. — Felix wskazał najbliższe wzniesienie.

— Dodzwoniłam się — oznajmiła radośnie pani Olga, zbiegając z góry. — Wystrzeliła raketnicę. Rozglądajcie się. Nad lasem rozbłysło białe światło. Raketnica została wystrzelona na tyle blisko, że słychać było huk, a po chwili jego echo.

— Blisko. — Net narzucił plecak, ale właśnie przypomniał sobie o czymś.

— Bagaż...

Powoli docierało to do wszystkich. Dziewczyna z kucykami rzuciła torbę w śnieg i zaplotła ramiona, obrażona na cały świat. Dwie Śmieszki już się nie śmiały, przypomniały sobie bowiem, że spakowały się w eleganckie walizki na małych kółkach, zupełnie niedostosowane do tych warunków. Pan Janusz odgarnął śnieg i otworzył luk bagażowy. Wszyscy niechętnie zaczęli wyciągać torby, walizki i plecaki. A im kto miał troskliwszą mamę, tym gorzej teraz na tym wychodził. Narty i snowboardy zostały. Jedyne konkurencyjna paczka wyjęła pokrowiec z nartami.

— Wszyscy gotowi? — zapytał pan Krzysztof.

— Nie mogą tu po nas przyjść? — zapytała dziewczyna z kucykami.

— Skoro wszyscy gotowi, to idziemy. Nie zostawać w tyle. Przyjaciele tym razem postanowili posłuchać rady i ruszyli przodem. Felix spojrzął na kompas przypięty do paska plecaka.

— Nie chcę was martwić, ale raketnicę wystrzelono właśnie z tego kierunku, gdzie jest ten opuszczony dom. Nawet jeżeli nie jest to nasz pensjonat, musi być tuż obok.

— Strach będzie wieczorem wyjść na dwór — stwierdziła Nika.

— To niczego nie dowodzi. — Net machnął ręką. — W tym samym kierunku jest też Pałac Kultury.

Zauważyli, że idą sami. Pan Krzysztof, obciążony jedynie niewielkim plecakiem, zniknął z przodu. Reszta guzdrała się, próbując odwlec męczący i niewątpliwie nieprzyjemny marsz. Dziewczyna z kucykami wlokła oburącz wielką walizkę, którą trudno byłoby ciągnąć nawet po zwykłym trawniku. Rozejrzała się i jej wzrok padł na Tymona.

— Gdybyś był gentlemanem — oświadczyła wyniośle — wzięłbyś moją walizkę.

Chłopak spojrział na nią i zamrugał niepewnie. Najwyraźniej czuł się nieco zagubiony w ciemnym lesie, bez konsoli w dłoniach.

— A powinienem...?

— Powinieneś. — Wetknęła mu w dłoń uchwyt walizki.

— Nie znamy się nawet.

— Tekla. Zobacz, tak jest lepiej, bo będziesz trzymał równowagę.

Rzeczywiście, jego torba nie miała paska na ramię, więc niósł ją w drugim ręku.

— O, to i nasze węz — rzuciła jedna ze Śmieszek.

— Chyba w zęby — warknęła Tekla. — Nie widzicie, ile już musi dźwigać? Zero zrozumienia...

Śmieszki chwilę szeptały między sobą, po czym zatrzymały wzrok na Marku i Marcinie, którzy wspólnie nieśli między sobą wielką torbę. Podeszły, zagadały i jakoś tak w naturalny sposób rączki ich walizek znalazły się w wolnych dłoniach chłopaków, a one same szczebiotały coś do nich, idąc obok. Olimpijczycy nie wyglądali na przejętych ani jednym, ani drugim i zwyczajnie pociągnęli torby za sobą, jakby to były

sanki.

Gdy już wszyscy dobrnęli w głębokim śniegu na szczyt wzniesienia, zrozumieli, że nawet wycieczka kulturystów nie wepchnęłaby autokaru pod górę.

— Musimy tak gnać? — wysapał Tymon.

— To naturalne — wyjaśnił Felix. — Nikt nie chce iść ostatni.

— To ja poproszę o krótką przerwę.

— No co ty? — zdziwiła się Tekla. — Przeszliśmy niecałe sto metrów.

— Rany, już nie mogę...

— Zróbmy przerwę — postanowiła pani Olga. — Nerwy mi odpoczną.

Zatrzymali się. Tymon usiadł na swojej torbie. Widzieli już przebijające zza drzew światło. Ich cel był całkiem blisko.

— Ciii... — Tekla przyłożyła palec do ust. — Słyszycie?

Ktoś albo coś ciężko oddychało. Feriowicze zbili się w ciasną grupkę i rzucali wokoło niespokojne spojrzenia. Teraz przypomnieli sobie, że w pobliżu nadal jest opuszczony dom.

— To gdzieś z góry — ocenił Tymon.

— Nie, stamtąd... — Jedna ze Śmieszek wskazała między drzewa.

— Niedźwiedzie tak nie oddychają — powiedziała Laura.

— Niedźwiedzie... — prychnęła pogardliwie Regina. — Chciałabyś, żeby to był niedźwiedź.

W ciemnym lesie nie dało się niczego dostrzec. Chmury zasłaniały światło księżyca. Oddech ucichł jak urwany. Wszyscy jakoś zapomnieli o zmęczeniu i ruszyli szybkim krokiem, prawie biegiem, w stronę światła.

— Idzie tutaj! — pisnął Net i wskazał przed siebie dramatycznym gestem.

Potęźna brunatna postać kroczyła drogą wprost na nich. Wszyscy zatrzymali się raptownie. Nika ścisnęła dłoń Neta, a co bardziej rozsądni feriowicze zaczęli w przyspieszonym tempie rozważać dostępne opcje. Uciec? Dokąd? Potwór

przecież oddzielał ich od wybawienia. Wracać do autokaru? Tam znajdą się w pułapce. W las? Jeszcze gorzej, bo to zapewne naturalne środowisko tego monstera.

— Ojoj... — wyrwało się Netowi. Nie mógł się poruszyć. Tymczasem stwór zbliżał się do skamieniałej gromadki, wbijając

potężne włochate stopy w śnieg, z siłą, od jakiej trzęsła się ziemia. Już widać było świecące w mroku ślepie. Nikt nie odważył się skierować w tamtą stronę latarki lub, co bardziej prawdopodobne, nikt

nie wpadł na ten pomysł. Ci, którzy stali najbliżej, zaczęli się tylko krok za krokiem cofać. Niestety, napotkali siedzącego Tymona i bagaże, które sami przed chwilą postawili. Tekla i Śmieszki się wywróciły, Felix, Net i Nika odsunęły się wolno w stronę pobliskich

krzaków, a stojąca na końcu druga superpaczka niby mogła się swobodnie cofać, ale obawiała się rozdzielenia z grupą. Pani Olga stała jak zaczarowana, z przerażeniem wpatrując się w nadchodzącego stwora.

— Co... co się tak guzdrzecie? — wydyszał zasapany potwór głosem pana Krzysztofa.

Dopiero teraz wszyscy, którzy mieli latarki, skierowali je na opiekuna. Wyglądał zupełnie normalnie w swojej brązowej skórzanej kurtce i zimowych butach.

— Nie świecić! — Zasłonił się dłonią. — Co z wami? Piknik tu urządzacie?

— Ja pierdykam takie wczasy... — szepnęła Net.

— To było mocne.

— Ile potrafi zdziałać wyobraźnia — przyznała Nika. — Chodźmy. Wszyscy, narzekając, zebrali się do dalszej drogi. Tymonowi nie chciało się już nieść walizki i torby, więc czerwony z wysiłku po prostu ciągnął je za sobą, posapując. Tekla szła przodem, więc tego nie widziała. Bez dalszych przygód dotarli na polankę przed pensjonatem.

— Ja pierdykam... — powtórzył ze zgrozą Net.

Stali przed tym samym domem, przed którym zatrzymali się pół godziny wcześniej. Jediną różnicą była zapalona przed wejściem latarnia i słabe światła na parterze. Felix z satysfakcją wyłączył GPS. Teraz wszyscy mogli dostrzec więcej szczegółów budynku. Parter był murowany, a pierwsze i drugie piętro wykonano z drewnianych bali. Dom musiał być wielokrotnie przebudowywany, bo różnej wielkości okna umieszczono w przedziwnych miejscach, a mała wieżyczka wyrastająca z dachu wyglądała jak doklejona z trochę innej bajki. Dom wrastał w zbocze, więc wysoki od frontu parter z tyłu ginął w pochyłości - tam piętro stawało się parterem. Była jeszcze piwnica na wysokiej podmurówce, teraz częściowo ukryta pod śniegiem. Nad drzwiami wisiał drewniany szyld z ledwo

widocznym napisem „Pensjonat Trzy Kuzynki”. W tym oświetleniu trudno było dostrzec coś więcej.

— Więc czemu przedtem było ciemno? — zapytał Net. — Dni im się posoliły?

Pan Krzysztof pierwszy dotarł do drzwi. Były stare, wykonane z grubych desek, zawieszane na solidnych kutyh zawiasach. Nacisnął dzwonek. Po chwili szczęknął zamek i drzwi wolno się uchyliły. Feriowicze z bezpiecznej odległości obserwowali poszerzającą się szczelinę. Chyba nikt by się nie zdziwił, gdyby wyłoniła się zza nich głowa włochatego potwora. Głowa ukazała się, owszem, nawet zupełnie normalna, tyle że na wysokości klamki. Należała do starszej kobiety.

— Wycieczka? — zapytała piskliwym głosem.

— Tak — odpowiedziała radośnie pani Olga. — Biuro podróży Czarny Kot przybywa.

— Wejda. — Otworzyła drzwi na całą szerokość. — Zawoła panią Leokadię.

Odwróciła się i odeszła w głąb domu. Miała nie więcej niż

metr dwadzieścia wzrostu, a do tego była dość pulchna.

— Przez chwilę myślałem, że tu będą schody w dół — szepnęła Net, przekraczając próg.

— Ciii... — syknęła Nika. — Jeszcze usłyszysz.

— Usłyszała — rzuciła przez ramię kobieta, zupełnie tym nie-przejęta. Zniknęła w korytarzyku.

— Pięknie zaczynasz — mruknęła Nika.

— No co, wymsknęło mi się.

Przez niewielki przedsionek przeszli do cieplejszego i jaśniejszego wnętrza. Sala zajmująca większą część parteru miała grube, kamienne ściany i pełniła chyba jednocześnie funkcję jadalni i pokoju dziennego. Na wprost wejścia znajdował się monumentalny kominek. Niestety, teraz wygaszony, choć wciąż biło od niego ciepło. Po dwóch jego stronach widać było krótkie korytarzyki prowadzące do pozamykanych drzwi. Za kominkiem zakręcały schody. Pod ścianami stały drewniane ławy i stoły, a na środku podłogi, przed kominkiem rozłożono wielką skórę niedźwiedzia z wypchanym łbem skierowanym do paleniska. Obok stał wypchany rudy kot z oczami ze szklanych zielonych kulek. Na ścianach wisiało mnóstwo niewielkich obrazów i kilka ozdób, wśród których największe wrażenie robiły wypchane głowy zwierząt. Strop wykonano z grubych drewnianych belek i desek. Żarówki w kinkietach przygasały w nieregularnych odstępach czasu, jakby ktoś bawił się ściemniaczem.

- Nie ma telewizora! — zauważył ze zgrozą Net.

Ferriowicze rzucali bagaże wprost na ziemię i rozpinali ubrania. Śmieszki odebrały swoje walizki od Marka i Marcina i natychmiast zapomniały o istnieniu chłopaków. Teraz wreszcie wszyscy mogli spokojnie odetchnąć i zapomnieć o szybkim marszu przez las. Ktoś dyszał głośniej od innych. Po chwili stało się jasne, że...

— Znów ten dźwięk — stęknęła Net.

Śmieszki przypomniały sobie o Olimpijczykach i szybko przysunęły się do nich. Grupa zbiła się ciasno na środku hallu.

— To coś przyszło za nami — oznajmiła grobowym głosem Regina.

— Jest pod podłogą! — krzyknęła Tekla. — Słyszę go z dołu! Feriowicze rozpierzchli się pod ściany. Tylko Net został na środku. Klepnął się w czoło i wyjął z kieszeni telefon.

— To SMS — odetchnął z ulgą.

Reszta grupy zaszemrała z niezadowoleniem.

— Zmień na coś innego — poprosiła Nika. — Straszysz ludzi.

— Zmieniłem właśnie na to. Sama ostatnio chciałaś, żebym zmienił.

— Bo miałaś serię z karabinu.

— Zastanowię się. — Spojrzał na wyświetlacz. — To od Oskara. Hm... Ani razu nie użył słowa „wypas”.

— Wreszcie zrozumiał, czym jest obóz harcerski — zauważył Felix.

— „To wygląda jak obóz dla uchodźców. Mam łóżko w pokoju ty-siącosobowym”. Jest też drugi. „Właśnie zgasili nam światło”.

Szmer rozmów ucichł, do sali wkroczyła bowiem wysoka i szczupła pięćdziesięciolatka. Miała na sobie elegancką, staromodną suknię sięgającą niemal ziemi i futrzaną kamizelkę. Czarne, mocno siwiejące włosy upięła w kok. Zaplotła dłonie i oznajmiła:

— Nazywam się Leokadia, a ten pensjonat to Trzy Kuzynki.

Net miał na końcu języka pytanie o dwie pozostałe, ale wspomnienie wpadki sprzed chwili powstrzymało go przed jego zadaniem. Tuż obok przykucnął mały blondyn z nieco dłuższymi włosami i majstrował przy swoim plecaku, niezbyt zainteresowany słowami gospodyni.

— Moja kuzynka Leontyna pojawi się jutro na śniadaniu.

Panią Honoratę spotkaliście przed chwilą. Zajmuje się u nas porządkiem. Jutro zapewne poznacie pana Tobiasza, który reperuje cieknące rury i dba o sprawy, które nie są interesujące. — Powiodła wzrokiem po zdezorientowanej grupie. — Ale są konieczne. Oczekiwaliśmy was dwie godziny temu.

— Duży ruch... i trochę zablądziliśmy — wyjaśniła pani Olga, po czym dodała z wyrzutem — gdyby przed drzwiami paliło się światło, byłoby znacznie łatwiej tu trafić.

— Akurat mieliśmy awarię zasilania — odparła Leokadia.
— Gałęzie łamią się pod ciężarem śniegu i przerywają kable. Uruchomiliśmy już generator. Prąd będzie jeszcze przez godzinę i kwadrans.

— A potem? — zapytał szybko Net.

— A potem nie będzie prądu. Rozlokujcie się w pokojach. Za dwadzieścia minut podamy kolację. W tym domu obowiązują pewne zasady, których kulturalnym ludziom nie trzeba wyjaśniać. Najważniejszą z nich jest obowiązek pozostawienia swojego pokoju w takim stanie, w jakim się go zastało.

Odwróciła się i wyszła bez słowa więcej. Przyjaciele popatrzyli na siebie.

— Czy tak będzie codziennie? — zapytał Net. — Lulu o wpół do dziesiątej?

— Może chodzi o generator — zastanowił się Felix. — Oszczędzają paliwo. Na szczęście wziąłem zapasowe akumulatory do latarki. Dobra, ruszmy się, bo... — Felix zrobił pierwszy krok i runął jak długi. — Co jest...? — Spojrzał na swoje nogi. Sznurówki prawego i lewego buta były związane razem. Rozsupłał je i wstał. Rozejrzał się po feriiowiczach. Nie rozpoznałby sprawcy, gdyby nie to, że Filip, jako jedyny, gapił się w sufit i pogwizdywał.

Felix nie zdążył zareagować, bo Nika szturchnęła przyjaciół i wskazała w bok. Konkurencyjna paczka już wspinała się po

schodach, a większa część grupy właśnie szła w ich ślady.

— Zajmą nam najlepszy pokój — mruknął Net i szybkim krokiem ruszył za nimi.

Felix i Nika zrobili to samo, choć nie mieli pojęcia, gdzie jest ten najlepszy pokój.

— Spróbujmy na poddaszu — szepnęła Nika.

— Będzie zimno — powiedział przyciszonym głosem Net.

— I się nałazimy.

— Ale będzie spokój — odparł Felix. — Opiekunowie wezmą pewnie pierwsze piętro, więc na strych nie będą często zaglądać.

— Więc na poddasze — podsumowała Nika.

Na pierwszym piętrze było pięćdziesiąt drzwi, z czego jedno do łazienki. Kultura została na chwilę zawieszona i krótki korytarzyk zamienił się w przedsionek chaosu. Przyjaciele ominęli przepychających się i w kilku susach wpadli na drugie piętro. Tu też były cztery pokoje. Pierwszy zajął już Tymon, drugi Laura, a trzeci Regina. Czwarty, największy, był wolny, ale przyjaciele już postanowili.

— Czysto! — zawołał Net. — Idziemy na gotowe!

Ponieważ schody były wąskie, a przed nimi nikogo, bez pośpiechu wspięli się po trzeszczących stopniach. Chaos pozostał niżej, na górze czekały na nich drzwi do spokojnego wypoczynku.

— To poddasze wygląda na strych — zauważył Felix.

— Na nieużywany strych — sprecyzował Net. Nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte.

Spojrzeli na siebie z przerażeniem i zbiegli na drugie piętro. Do ostatniego pokoju wchodziła właśnie konkurencyjna paczka.

— Rozegraliśmy to jak ostatnie lapety — jęknął Net.

Niżej nie mieli po co schodzić, tam było jeszcze gorzej. Na szczycie schodów pojawił się pan Krzysztof.

— Chłopcy oddzielnie od dziewczyn — powiedział tylko i

zszedł.

— Segregator — dobiegło przyciszone z pokoju konkurencyjnej paczki.

Net odetchnął i wyszeptał konspiracyjnie:

— Bierzymy ten z prawej.

— Zajął go już Tymon — zauważył Felix.

— Nie bój nic. — Net uniósł palec. — Tym razem ja mam plan. Wziął torbę Niki, pociągnął dziewczynę za rękę i wszedł z nią do pokoju.

— Słyszałeś, co powiedział szef? — Położył torbę na podłodze przy wolnym łóżku. — Chłopaki oddzielnie od dziewczyn.

— Poważnie? — Tymon uniósł wzrok znad konsoli.

— Śmiertelnie poważnie.

Z konsoli dobiegły dźwięk wybuchu i smutna muzyczka.

— No i zginąłem. — Tymon skrzywił się. — Cały level do powtórki.

— Jak tu posiedzisz jeszcze chwilę, to szef za karę zabierze ci PSP.

Poskutkowało. Tymon chwycił torbę, plecak i wypadł z pokoju z prędkością, o jaką trudno go było podejrzewać. Nika rozejrzała

się. Dwa stare drewniane łóżka pod ścianami, wielka, rzeźbiona szafa, stolik pod ciemnym oknem i jedno krzesło.

— Dzięki, ale i tak mi kogoś dorzucą — powiedziała.

— Nie dziękuj, bo to... — Net rozłożył ramiona i wydał policzki. Nika uniosła brwi.

— Aha. — Pokiwała głową. — Rozumiem.

Wzięła torbę i wyszła z pokoju. Net napotkał spojrzenie Felixa.

— Nie było czasu na wyjaśnienia... — powiedział niepewnie. — To była szybka akcja... Wiem! Przepraszę ją. Wyszedł na korytarz w chwili, gdy Nika dochodziła do schodów.

— Weź, daj spokój, laska! — zawołał.

Spojrzała na niego, ale nie zdążyła odpowiedzieć. Po schodach wbiegła akurat pani Olga. Zakręciła się, rzucając rozbiegane spojrzenia na kolejne pokoje.

— Rozlokowani? — zapytała. — Nie, nie. Nie możecie być razem. — Machnęła na konkurencyjną paczkę. — Iy się przeniesiesz tam, albo nie. Albo tak. Albo nie, czekaj, bo jest jeszcze... A ty tam sama? — Odwróciła się do Laury. — To tak, już wiem. Nie, zaraz... Nic nie wiem. Tak się nie da.

Po kilku kolejnych przenosinach w pokoju trzyosobowym wylądowały Nika, Laura i Regina. Kinga, bo tak się nazywała dziewczyna z konkurencyjnej paczki, przeniosła się do Tekli. Jej dwóch kolegów, Patryk i Adrian, znalazło się w pokoju drzwi w drzwi z Feli-xem i Netem.

Net z rozmachem rzucił na łóżko plecak, który odbił się i wpadł między wezłowie a ścianę. Net sięgał już po niego, ale zrezygnował i machnął ręką. Felbc kulturalnie postawił swój worek na dywaniku i czubkiem buta przesunął pod łóżko zdechłego pająka leżącego na środku podłogi.

— Tylko zapamiętaj, gdzie dokładnie leżał — ostrzegł Net. — Bo wiesz, mamy zostawić ten pokój w takim stanie, w jakim go zastaliśmy.

Wszyscy jakoś się ulokowali i zeszli na kolację. Zgodnie z przewidywaniami Felixa, dwa pokoje na pierwszym piętrze zajęli opiekunowie. Pana Janusza trzeba było dokooptować do pana Krzysztofa. Żaden z nich nie wyglądał na szczęśliwego z tego powodu.

Net tak wymanewrował, żeby przy długim stole usiąść koło Niki. Zamyślony Felix zajął miejsce obok.

— Chyba się nie obraziłaś na poważnie?

— No wiesz — spojrzała na niego z wyrzutem.

— Miłe to nie było.

— Sorry. I tak nie mogłaś być z nami. Co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła?

— Coś wymyślę. — Nika uśmiechnęła się lekko. Zza drzwi kuchennych wyszła Honorata z kilkoma talerzami. Miała silniejsze dłonie, niż mogłoby się wydawać. Po chwili przed każdym wylądował talerz z grubą pajdą chleba z pasztetem i kubas nie za gorącą herbaty.

— Paszтет z uczestników poprzedniego turnusu. — Net spróbował pierwszy kęs i pokiwał głową ze znawstwem. — Wyborna ludzi-na. Żadnych domieszek ze środkami usypiającymi. Albo się wycwa-nili, albo piwniczka już pełna. Siedząca niedaleko Regina spojrzała na niego ciężko i wbiła zęby w chleb. Feriowicze dopiero teraz zaczynali naprawdę nawiązywać znajomości. W jadalni zrobiło się głośno. Śmieszki zmieniły strategię i usiadły po obu stronach Olimpijczyków, którzy powoli zaczęli wykazywać zainteresowanie gadatliwymi dziewczynami.

Nika nachyliła się do Neta i powiedziała:

— Wyglądają, jakby coś knuli. — Przeniosła wzrok na konkurencyjną paczkę.

— My też tak pewnie wyglądamy — zauważył Felix—jak się tak nachylamy do siebie i szepczemy.

— No, ale my to my — odparł Net. — My to inna sprawa. Kolacja nie była wykwintna, ale też nikt nie został głodny. Honorata zebrała wszystkie talerze na raz, co przy jej posturze było niezłym osiągnięciem. Pan Krzysztof spojrział na zegarek i wstał.

— Jutro pobudka o wpół do ósmej, więc lepiej szykujcie się do snu. — Już szedł w stronę schodów.

Przez salę przeszedł pomruk niezadowolenia.

— Przecież są ferie... — zauważył Net.

— Nie traćcie czasu na narzekania. — Dziwnym sposobem w jego dłoni pojawiła się kosmetyczka. — Są tylko dwie łazienki, więc szykuje się niezła kolejka.

Na sali zapanowało zamieszanie, głównie wśród dziewczyn.

— To nie zabrzmiało jak zachęta do wieczornej troski o

higienę

— stwierdził Net.

* * *

Dziewczyny tak długo okupowały obie łazienki, że konieczne było przesunięcie wyłączenia światła o pół godziny. Gdy zapadła ciemność, wszyscy leżeli już w swoich łóżkach. Dopiero teraz zniknął szum generatora i przez nieszczelne okna, prócz chłodu, do pokoi docierał tylko szmer pobliskiego strumienia.

— Jak tu cicho. I w dodatku ciemno. Nie zasnę tak na zawołanie — zrzędził Net.

Chwilę później już chrapał. Felix próbował czytać przy latarce czołowej, jednak po kilku liniijkach poddał się, zgasił światło i poszedł w ślady przyjaciela.

Za to w pokoju za ścianą Nika naprawdę nie mogła zasnąć. Odczuwała bliżej nieokreślony niepokój związany z tym miejscem. Próbowwała odgadnąć, co jest nie tak. Laura spała od kwadransa, a Regina siedziała po turecku, nakryta kołdrą na głowę i w świetle małej latarki zapisywała coś w pąteczniku. Z wnętrza jej grotty dochodziły ciche odgłosy skrobania piórem po papierze, a na przeciwległej ścianie tańczyły cienie. Regina irytowała co prawda swoim stylem bycia, ale teraz Nika cieszyła się, że nie leży w całkowitej ciemności i ciszy. Wtedy wyobraźnia zaczęłaby dorabiać fantastyczne wytłumaczenia dla każdego skrzypnięcia drewnianego stropu. Nika nie była strachliwa, od kilku lat mieszkała sama w małym, półtorapokojowym mieszkanku wypełnionym starymi meblami i wspomnieniami lepszych czasów. Jeśli już miała złe przeczucia, to zwykle niestety okazywały się uzasadnione. A teraz właśnie je miała. Chciała wierzyć, że to tylko efekt stresu związanego z podróżą, ze zgubieniem drogi w lesie i awarią zasilania w pensjonacie. A może i z tym, że jeszcze wczoraj nie była pewna, czy w ogóle pojedzie na ferie. Im dłużej myślała, tym bardziej była

niespokojna. Właściwie to w całym tym zamieszaniu nikt nie zauważył, że nie wyjaśniło się, kto krzyczał. No i jeszcze ta pokrecona gotka...

Regina skończyła pisać. Nakryła swój stolik nocny czarnym obrusem i zapaliła na nim tea light* w małej czerwonej latarence.

— Nie boisz się pożaru? — zapytała Nika.

— Pożar nie jest najgorszą rzeczą, jaka może się nam tu przydarzyć — odparła gotka. — Ten płomień zabezpieczy nas przed czymś o wiele straszniejszym.

To towarzystwo mi nie pomaga, pomyślała Nika.

Laura, która jednak nie spała, uniosła się na łokciu i chwilę przyglądała latarence.

— Będziesz odprawiać czarną mszę? — zapytała.

— Nie jestem satanistką.

— Masz naszyjnik z pentagramem.

— Ale odwróconym wierzchołkiem ku górze. To ochrona przed złymi mocami.

— Aha, czyli wszystko jasne. Ale tak na wszelki wypadek, nie składaj tu ofiar z gołębi, bo same musimy ten pokój potem posprzątać.

Odwróciła się plecami i nie odezwała więcej. Nika leżała, wpatrując się w ledwo widoczny w poświacie lampki strop.

— Jakimi złymi mocami? — nie wytrzymała. Regina nie spała.

— Też to czujesz?

Nika chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

— Chyba tak... Ale nie wiem, co to jest.

— Cierpliwości. Wkrótce się przekonamy.

* *Tea light (ang.) - świeczka wykorzystywana jako źródło ciepła w urządzeniach mających podgrzewać potrawy, m.in. do podgrzewania herbaty. Często używana również jako zwykła świeczka.*

2.

Deszczowa wycieczka

Felix i Net dopiero po chwili załapali, że obudziło ich pukanie do drzwi.

— Prosz!... — zawołał Net, otwierając jedno oko.

Zza zamkniętych drzwi dobiegł ich głos pana Krzysztofa:

— Pobudka!

Net otworzył drugie oko i spojrzał na zegarek.

— Do szkoły wstajemy wcześniej, ale jakoś tak się czuję...

— Dużo tlenu i niższe ciśnienie. — Felix usiadł na łóżku.

— Trochę zimno...

Net wysunął spod kołdry jedną stopę. Schował ją czym prędzej.

— Trochę?

Sięgnął do stojącego obok łóżka plecaka po ubranie. Chwilę nagrzewał je pod kołdrą, potem nałożył, wciąż nie wychodząc z łóżka. Wreszcie policzył do trzech i wyskoczył na podłogę.

— Dobra metoda — ocenił i wyszedł z pokoju.

W drodze do łazienki spadł ze stopnia oddzielającego ich część korytarza. Złapał równowagę i pomyślał, że cały ten dom powstawał bez projektu. Wszędzie było pełno stopni, uskoków, załomów ścian, czyli wszystkich tych rzeczy, które pojawiają się zwykle, kiedy ktoś kichnie podczas zapisywania wymiaru i zamiast „metr trzydzieści” nabazgrze „metr zybzdzieści”. No i potem trzeba robić stopień.

Przed łazienką ustawiła się już kolejka złożona z przestępujących z nogi na nogę Laury, Reginy i Tekli. Net, szarpiąc brązowe włosy sterzące teraz na wszystkie strony, układał fryzurę, a raczej doprowadzał ją do stanu względnej symetrii.

— Mogliby nas budzić etapami — zauważył. — No i chyba nie znają przysłowia, że kto rano wstaje, temu się nie udaje.

Do kolejki dołączyli Patryk, a po chwili i Adrian z konkurencyjnej paczki. Wszyscy wsłuchiwali się w odgłosy zza drzwi.

— Ktoś chyba myje głowę — oburzał się Net.

Na piętro weszła pani Olga.

— Najpierw dziewczynki — zarządziła.

— To niezgodne z konstytucją — zaprotestował Net.

— Są dwie łazienki. — Nika wyszła z pokoju potargana i w powyciąganych dresach. — Możemy się podzielić.

— To ja chcę górną — zaznaczyła Tekla.

— Ale przez większą część wieczoru będziemy siedzieć na dole — ziewnęła Laura. Na głowie miała jadownicę czerwony stóg siana.

— Więc chcę dolną.

— Zdecydujcie się wreszcie — ponaglał Net. — Mnie tam wszystko jedno, byle... bylebym miał górną.

— Więc może... — Opiekunka myślała intensywnie. — Może... Rzucimy monetą.

Net szybko wyjął z kieszeni dwuzłotówkę.

— Akurat przypadkiem mam monetę. — Podał ją opiekunce.

— No dobra... — Podrzuciła monetę tak mocno, że ta odbiła się od sufitu, podskoczyła kilka razy na podłodze i zaczęła kręcić bącz-ka. Wszyscy patrzyli na to z niecierpliwością, nawet nie zauważając, że właśnie zwolniła się łazienka - wyszedł z niej pan Krzysztof z mokrymi jeszcze włosami. Wreszcie moneta znieruchomiła. Pani Olga uklękała i zawyrokowała - orzeł, czyli męski.

Kolejka się przegrupowała, bo jej część popędziła piętro niżej.

— Nie ustaliliśmy wcześniej, co oznacza orzeł — przypomniała sobie Tekla, zatrzymując się w połowie schodów.

— Nie bądź rewizjonistką. — Net rozwiązał za nią

problem, wchodząc do łazienki.

* * *

Kamienny kominek po całej nocy był wciąż ciepły w dotyku. Ułożone na palenisku drewno czekało na podpalenie, które to podpalenie najwyraźniej jednak nie miało nastąpić podczas śniadania. Teraz jadalnia, jasno oświetlona wpadającymi przez małe okna promieniami słońca, wydawała się najzupełniej normalną jadalnią, najzupełniej normalnego pensjonatu, z najzupełniej normalną, choć nieco niską wzrostem obsługą. Wczorajsze strachy wydawały się śmieszne.

Podczas gdy Honorata roznosiła talerze pełne kanapek z szynką i kubki z kawą, pani Olga przedstawiała plan dnia:

— Dziś mamy w planach wycieczkę po okolicy. Wszyscy się rozruszamy i pozbędziemy z płuc resztek miejskiego smogu. Znacząco, aklimatyzacja. Jutro jedziemy na narty do... Aha! Nie jedziemy na narty, bo wtopiliśmy autokar. Tak się to nazywa fachowo? — Spojrzała znacząco na pana Janusza.

— Tak się to nazywa niefachowo — przytaknął uprzejmie.

— Bo fachowo to się w ogóle nie wtopia autokaru — odparła z przekąsem.

— Niefachowe jest ponaganie kierowcy i wymuszanie krzykiem, żeby jechał w las.

— Sam pan wjechał w ten las.

— Ja kręcę kółkiem, biuro podróży Czarny Kot mówi, gdzie mam jechać. Biuro chciało w las, to pojechałem w las.

— A skąd ja mam niby wiedzieć, że autokar może się zakopać w śniegu?

— To powszechnie dostępna wiedza.

W drzwiach na zaplecze pojawiła się pani Leokadia. Tego dnia zamiast sukni miała na sobie długą plisowaną szarą spódnicę i zieloną koszulę. Niezmienna była tylko kamizelka z kozucha.

— Tobiasz spróbuje odpalić Goliata — wyjaśniła, nie precyzując, czym jest ów Goliat i co to oznacza dla uwięzionego w śniegu autokaru. — Poznajcie moją kuzynkę Leontynę.

Zza niej wyszła... jej dokładna kopia. Nieodróżnialne było wszystko, łącznie z odpiętym górnym guzikiem koszuli. Kobiety podeszły równym krokiem do stołu i usiadły na końcu.

Net mruknął coś pod nosem.

— Co powiedziałeś? — zapytała szeptem Nika.

— Powiedziałem „xero”, ale bardzo cichutko.

— Przepraszam — odezwała się dość głośno Tekla — czy to dobry pomysł, aby w naszym wieku pić kawę?

— To kawa zbożowa — odparła pani Leokadia, albo może Leon-tyna. — Nie ma w niej kofeiny. Prawdziwą kawę przypomina tylko w smaku.

Nika upiła łyk i skrzywiła się.

— Nie przypomina — stwierdziła cicho.

— Ta szynka też jakaś dziwna — zauważył Net, przeżuując pierwszy kęs kanapki.

— Przyzwyczyłeś się do takiej z supermarketu — wyjaśnił Felbc. — Tam połowa masy to żelatyna i dodatki smakowe. Widać pod światło.— Znasz się?

— Poznałem się, jak wujek z Bąkowie przywiózł prawdziwą. Chyba też próbowaliście.

— Od paru tygodni jem pseudokrokodylinę i pseudokangurzy-nę. Smak mi się zaustralizował.

— Więc się nawróć — poradziła Nika. — Szynka jest wyborna.

— Najważniejsze, że jest breakfasteron. Starczy do obiadu.

Rozmowę przerwała nieoczekiwana eksplozja dźwięków muzyki klasycznej.

— Koncert wiolonczelowy C-dur Haydna — wyjaśnił z

udawanym lekceważeniem Net. Wyjął telefon i przeczytał — "W jadalni woda po kostki. Dostaliśmy szufle. Będziemy odwadniać". No, to my tu mamy luksusy jak w Paris Hiltonie.

Nagle coś osobliwego zaczęło się dziać z kawą Tekli. Pieniła się, jak za szybko nalany napój gazowany. Po chwili piana już wypęzła z kubka i zsuwała się na blat. Siedzący bliżej feriowicze wpatrywali się w to zjawisko z wytrzeszczonymi oczami.

— Filip! — Tekla spojrzała groźnie na siedzącego obok blondyna, niższego od niej o głowę. — Znowu ty?

Chłopak wzruszył ramionami i teatralnie rozłożył ręce. Nietrudno było jednak dostrzec, że z trudem powstrzymuje się przed wybuchem śmiechu. Zdegustowana Tekla zamieniła miejscami ich kubki, co natychmiast zakończyło dobry humor dowcipnisia.

— Za godzinę wyruszamy — powiedział pan Krzysztof. — Umawiamy się przed wejściem równo o dziewiątej. Załóżcie ciepłe skarpety i zabierzcie ze sobą coś przeciwdeszczowego, bo wycieczka zajmie kilka godzin. Pani Honorata przygotuje kanapki na drogę. Przed wyjściem każdy z własnym bidonem zgłosi się po herbatę.

— A jak ktoś bardzo nie chce iść na wycieczkę? — zapytał Tymon.

— Wówczas ten ktoś pójdzie na wycieczkę bardzo niechętnie — wyjaśnił uprzejmie opiekun. — Niezależnie od pogody i tak dwa

— Znasz się?

— Poznałem się, jak wujek z Bąkowie przywiózł prawdziwą. Chyba też próbowaliście.

— Od paru tygodni jem pseudokrokodylinę i pseudokangurzy-nę. Smak mi się zaaustralizował.

— Więc się nawróć — poradziła Nika. — Szynka jest wyborna.

— Najważniejsze, że jest breakfasteron. Starczy do obiadu.

Rozmowę przerwała nieoczekiwana eksplozja dźwięków muzyki klasycznej.

— Koncert wiolonczelowy C-dur Haydna — wyjaśnił z udawanym lekceważeniem Net. Wyjął telefon i przeczytał — "W jadalni woda po kostki. Dostaliśmy szufle. Będziemy odwadniać". No, to my tu mamy luksusy jak w Paris Hiltonie.

Nagle coś osobliwego zaczęło się dziać z kawą Tekli. Pieniła się, jak za szybko nalany napój gazowany. Po chwili piana już wypelzała z kubka i zsuwała się na blat. Siedzący bliżej feriwicze wpatrywali się w to zjawisko z wytrzeszczonymi oczami.

— Filip! — Tekla spojrzała groźnie na siedzącego obok blondyna, niższego od niej o głowę. — Znowu ty?

Chłopak wzruszył ramionami i teatralnie rozłożył ręce. Nietrudno było jednak dostrzec, że z trudem powstrzymuje się przed wybuchem śmiechu. Zdegustowana Tekla zamieniła miejscami ich kubki, co natychmiast zakończyło dobry humor dowcipnisia.

— Za godzinę wyruszamy — powiedział pan Krzysztof. — Umawiamy się przed wejściem równo o dziewiątej. Załóżcie ciepłe skarpety i zabierzcie ze sobą coś przeciwdeszczowego, bo wycieczka zajmie kilka godzin. Pani Honorata przygotuje kanapki na drogę. Przed wyjściem każdy z własnym bidonem zgłosi się po herbatę.

— A jak ktoś bardzo nie chce iść na wycieczkę? — zapytał Tymon.

— Wówczas ten ktoś pójdzie na wycieczkę bardzo niechętnie — wyjaśnił uprzejmie opiekun. — Niezależnie od pogody i tak dwa razy dziennie czeka nas półtorakilometrowy marsz. Zgodnie

z opisem na stronie internetowej naszego biura, obiady jemy w pobliskiej karczmie.

Spojrzenia, jakimi obdarzyli opiekuna feriiowicze, świadczyły, że nie zajrzeli na wspomnianą stronę.

— Karczma w tej dziczcy? — zdziwił się Net. — Pewnie się nazywa Pod Rozbrykanym Orkiem?

— A wiesz, że jakoś podobnie... — zastanowiła się pani Olga. — No nieważne, przekonamy się za parę godzin.

Honorata przysłała pozbierać puste talerze. Zniknęła z nimi w kuchni.

— Aaa... mam to! — Net pokiwał głową. — Tu nie ma kuchni. Jest tylko smarownia kanapek.

* * *

Przyjaciele wyszli przed pensjonat jako jedni z pierwszych. W powietrzu czuło się wilgoć oraz delikatną woń żywicy i butwieją-cych roślin. Temperatura była bliska zera, a słońce, oświetlające spomiędzy chmur południowe zbocza, roztopiało śnieg. Można się było domyślać, w co zamieni się podwórko, jeśli taka pogoda utrzyma się dłużej.

— A miało być śniegu po pysk — westchnął Net. Spojrzał na Reginę samotnie stojącą poza granicą zabudowań. — Wiesz, jak się robi diabełka w śniegu? — zapytał cicho. — Tak samo, jak aniołka, tyle że śnieg się przy tym topi,

Felix pokiwał głową, ale nawet się nie uśmiechnął. Stojący obok Olimpijczycy nie wykazywali ochoty do rozmowy. Konkurencyjna paczka, która wyszła właśnie z pensjonatu, również zajęła się sobą. Przyjaciele obeszlili małe podwórko zakończone szopą i budynkiem gospodarczym z wielkimi wrotami. Stał wciśnięty w zbocze, tak samo jak dom. Dostrzegli też wędzarnię zrobioną ze starej szafy pancerniej, co tłumaczyło wyborną szynkę na śniadanie.

— Ja cię... — Net trącił Felixa łokciem i wskazał w bok. Zza wrót garażu, bo chyba takie było przeznaczenie budynku, wyszedł chudy pięćdziesięcioletni może mężczyzna w

czarno--szarym stroju roboczym. Wyglądał całkiem normalnie, tyle że miał ponad dwa metry wzrostu. Z tej odległości dawało się to zauważyć przez porównanie z wrotami, które wyglądały przy nim jak zwykle drzwi. Zapewne był to Tobiasz, o którym wspominała poprzedniego dnia Leokadia. Olbrzym zniknął w drzwiach szopy. Żeby tego dokonać, musiał się zgiąć niemal wpół.

— Ludzie są różni — skwitował Felix. Patrzył ponad dachem pensjonatu na zalesione zbocze. — Architekt chyba nie bał się lawin, osunięć ziemi ani przewracających się drzew.

— Może dlatego, że sam nie zamierzał tu mieszkać — odparł Net.

Zbocze było w tym miejscu łagodne. Wspięli się kawałek, ale dalsze przedzieranie się przez gęste krzaki groziło podarciem ubrań. Już stąd zobaczyli, że dom jest większy, niż początkowo sądzili. Dalsza część, ukryta za dwumetrowym uskokiem, pozostawała niewidoczna z dołu. Była minimalnie niższa i o połowę krótsza od reszty. Na jednym piętrze mieściły się może dwa pokoje.

— Zastanawiałem się, gdzie mieszkają te dwie kuzynki i reszta — powiedział Felix.

— Że nie dojeżdżają, to jasne — zgodził się Net. — Mnie bardziej ciekawi, gdzie jest trzecia kuzynka.

— Nie żyje? — zastanowiła się Nika. — To stara nazwa. Może nawet teraz pensjonat prowadzą spadkobiercy tamtych kuzynek.

— Nie chcę krytykować twojego toku rozumowania, ale te dwie Leo... coś tam są identyczne. Kuzynki nie rozmnażają się przez pączkowanie... Czekajcie, czekajcie. — Net uniósł dłonie. — Już się zachowujemy, jakbyśmy rozwiązywali zagadkę kryminalną. To przecież nic nie znaczy, że ktoś nazwie pensjonat Giewont, bo do Giewontu jest piętnaście kilometrów. Marketing. Coś ponuro

wyglądasz?

— Powinnam się cieszyć z tych ferii, ale jakoś nie mogę.

— Nika wzruszyła ramionami. — Ten dom mnie niepokoi. Nie wiem dlaczego. No i... Regina urządziła sobie przy łóżku mały ołtarzyk. Zapisuje jakieś zaklęcia w tym zeszycie z pajakami. Mam złe przeczucia.

— Przeczucia? Pewnie przez zmianę klimatu. Tu nie ma żadnej tajemnicy.

— Nie wiadomo, kto wczoraj krzyczał — zauważyła Nika. Net uniósł jedną brew.

— Może ktoś sobie coś upuścił na nogę...

Z pensjonatu wyszły Natalia i Zuzanna, które w złości wrzeszczały coś w stronę chichoczącego w bezpiecznej odległości Filipa.

— Zamienił im buty, bo mają identyczne — powiedziała do przyjaciół Laura. — Jedna próbowała założyć dwa prawe, druga dwa lewe.

— Mały demotywator na początek dnia — ocenił Net. Dalszą rozmowę przerwał im pan Krzysztof, nawołując wszystkich do wymarszu. Zeszli na dół. Kiedy pani Olga policzyła ferio-wi-czów, niespiesznym krokiem ruszyli po swoich wczorajszych śladach. Za dnia las nie wydawał się taki straszny. Jałowce nie przypominały przygarbionych postaci, a cienie nie poruszały się na krańcach pola widzenia. Nawet droga do autokaru nie była tak długa. Za to znacznie gorzej prezentowało się położenie autokaru. Tkwił, na końcu stumetrowego zjazdu, w sięgającym ponad krawędź karoserii śniegu. Podkładanie gałęzi pod koła i pchanie nie wydawało się już dobrym pomysłem.

— Czymkolwiek jest ten Goliat — mruknął pan Janusz — w nim jedyna nadzieja.

* * *

Pagórki były większe lub mniejsze, bardziej lub mniej zalesione, widoki na inne pagórki lepsze lub gorsze, a ścieżka

bardziej lub mniej śliska. Wycieczka byłaby nawet miła, gdyby nie obojętność na piękno natury większej części grupy, wzmocniona pogarszającą się aurą. Słońce już całkiem zniknęło za szarą zasłoną i nawet nie było widać, z której strony świeci. Morale zdychało. Tekla narzekała, że ścieżka jest nierówna, że ma mokro w butach, że ciągle jest pod górę. Tymon sapał i się pocił, dźwigając swój plecak i plecak Tekli, a przemądrzalec Kleofas pouczał wszystkich, jak należy stawiać stopy, by mniej się męczyć. Zamilkł po pierwszej wywrotce w śnieżno--wodną breję. Natalia i Zuza stwierdziły, że od tego łażenia po górach zniszczą im się buty, które kosztowały więcej niż całe te ferie. Producent eleganckich kozaków, by nadać im sportowy charakter, przyczepił do suwaków błyszczące breloczki z napisem „Sport”. Cała reszta nie była sportowa. Dziewczyny szybko jednak znalazły pozytywną stronę tej sytuacji i umówiły się na wielkie zakupy po powrocie z gór.

Kiedy dotarli do wiaty w pobliżu docelowego szczytu, byli przemarznięci i zmęczeni. Usiedli pod spadzistym dachem, na ławach ustawionych po obu stronach długiego stołu, wyciągnęli kanapki i bidony z herbatą.

— Ta herbata jest zimna — stwierdziła ze szczerym zdziwieniem Zuza.

— Pij na zapas — poradził Net. — W lecie będziesz narzekać, że ciepła.

Jedynie Felix miał termos. Napełnił kubek i podał Nice. Pociągnęła łyk i skrzywiła się.

— Niedobra? — zapytał Felix.

— Ząb...

— To nie fair — zauważyła Tekla. — Podziel się ze wszystkimi.

— W niedzielę się nie dzielę — powiedział Net.

— Tu jest pół litra — wyjaśnił Felix. — Każdy dostałby naparstek.

— Jeśli chodzi o team building*, to generalną zasadą jest dzielenie się wszystkim z innymi — pouczył go z mądrą miną Kleofas.

— My nie chcemy budować zespołu, tylko napić się herbaty. — Net sięgnął po kubek i ostentacyjnie wypił zawartość. — Skoro jesteś taki mądry, to czemu nie masz własnego termosu?

— Nie chciałem się wywyższać z powodu swojej przezorności — odparł tamten dumnie. — Nie wziąłem termosu celowo, nie zamierzam epatować, że jestem lepszy i mądrzejszy. Poza tym w ten sposób się hartuję.

— Święte słowa — przyznał pan Krzysztof, wyjmując z plecaka swój termos. — Jesteście wydelikaceni. — Nalał parującą herbatę do kubka. Spróbował, skrzywił się i zaczął dmuchać, żeby szybciej ostygła.

Reszta grupy patrzyła chciwie na gorący napój.

Pani Olga otworzyła przewodnik po Sudetach.

— Chcecie posłuchać o historii tych ziem? — I nie czekając na odpowiedź, zaczęła czytać — „Sudety to łańcuch górski na obszarze południowo-zachodniej Polski i północnych Czech. Niewielki fragment znajduje się w Niemczech. Najwyższym szczytem Sudetów jest Śnieżka, która ma 1602 m n.p.m. Sudety ciągną się od Doliny Łaby po Bramę Morawską. Od północnego...”. E, nie, to nie jest ciekawe. — Przerzuciła kilka stron. — „Typowe góry zrębowe. Skały magmowe, metamorficzne i osadowe datowane od prekambriu do kenozoiku tworzą mozaikową budowę geologiczną...”. To też nie za ciekawe. — Znów przerzuciła parę kartek. — „Można tu wyróżnić blok karkonosko-izerski, nieckę północnosudecką, metamorfik ka-czawski...”. Dziwne.....Sudety zostały wypiętrzone podczas orogenezy kaledońskiej oraz hercyńskiej...”. Coś tu nie gra... — Zamknę-

* *Team building (ang.) - budowa zespołu. Wszelkie formy integracji grupy, pozwalające na wzajemne poznanie jej członków.*

ła książkę i przyjrzała się okładce. — Przewodnik geologiczny po Sudetach! Myślałam, że geograficzny...

— Znam nowszą historię związaną z tą okolicą — odezwała się Laura. — Legendę właściwie. Opisał ją w książce podróżniczej profesor paleontologii Hieronim Zygmuntowicz. Chcecie posłuchać? Dawno, dawno temu, tak ze dwadzieścia lat, profesor opisał żyjące w tych lasach ćmamuty, czyli mamuty prowadzące nocny tryb życia. Jako jedyny podgatunek mamutów przetrwały ostatnią epokę lodowcową.

— Będzie o miłości? — chciała wiedzieć Natalia.

— Trochę będzie, potem. Profesor Zygmuntowicz to postać tragiczna. Po publikacji książki nikt nie uwierzył w istnienie takich zwierząt. Zorganizowano kilka wypraw naukowych, które wróciły z niczym. Na podstawie ich relacji powstała praca naukowa, w której wykpiwa się odkrycia profesora i nazywa go hochsztaplerem i oszustem. Napisał ją profesor Zarębski, zazdrosny o wcześniejsze dokonania Zygmuntowicza. Cały rozdział poświęcił problemowi żerowania pewnych indywiduów na łatwowierności i otwartości kolegów naukowców. Środowisko paleontologiczne wykluczyło Zygmuntowicza, mimo że w jego książce było jasno napisane, że ćmamuty są niewielkie, czarne i niezwykle płochliwe, więc nie da się ich zaobserwować powszechnie stosowanymi metodami. Argumentem koronnym stał się jednak fakt, że paleontologia zajmuje się skamielinami, a więc niezależnie od tego, czy ćmamuty biegają po Sudetach, czy zostały tylko wymyślone, na pewno nie są skamieniałościami. Wyrokiem sądu koleżeńkiego Zygmuntowicz został pozbawiony podtytułu naukowego. Został profesorem bez specjalności, profesorem z wielokropkiem. Przyjaciele się od niego odwrócili, żona uciekła, zresztą - jak się potem okazało - do Zarębskiego. Profesor Zygmuntowicz musiał więc udowodnić swoją

niewinność, by odzyskać dobre imię i żonę. Na szczęście przypomniał sobie o jeszcze jednej cesze ćmamutów, za sprawą której nie sposób

było je wytropić. Otóż od tysięcy lat głównym wrogiem wielkich mamutów był człowiek. Polował na nie i wybierał największe, najwolniejsze i zostawiające najwyraźniejsze ślady. W wyniku działania doboru naturalnego przetrwały te, które stały się mniejsze, szybsze, mniej widoczne i niemożliwe do wytropienia. Ćmamuty miały na końcach ogonów kity ze sztywnego włosia, którym zacierały za sobą ślady.

Zygmuntowicz zaszył się w sudeckich lasach z zapasem żywności, lektur i aparatami fotograficznymi. Ale z ćmamutami nie ma łatwo. Nie da się ich przecież wytropić, można się ich tylko domyślać. Ćmamuty nie zjadają na przykład wszystkich jagód z krzaczka. Wybierają co piątą jagodę, żeby się upodobnić do niedźwiedzi karłowatych. Profesor całymi dniami chodził po lasach i domyślał się. Gdy już kończyły mu się zapasy i lektury, wreszcie się domyślił obecności ćmamutów w niewielkim parowie porośniętym paprociami i łopianem. Oczywiście zwierząt nie zobaczył, bo były płochliwe, ale wystarczyło, że się ich domyślił. Rozsypał w okolicy nasiona marce-panu, czyli ćmamucie przysmaki zmieszane ze środkiem na wypadanie włosów. Dzięki temu po tygodniu stado straciło zdolność do zacierania własnych śladów. Oczywiście profesor zrobił to w lecie, żeby ćmamuty nie zamarzyły, jak ich wielcy przodkowie. Chodził za stadem przez kolejny tydzień i nanosił na wielką mapę każdą nową trasę, którą stado wybierało, by zmylić badacza. Z tych śladów odtworzył skomplikowany wzór, którym posługiwały się ćmamuty w obliczaniu swoich tras. Wyszło mu, że za dwa dni, o piętnastej trzydzieści pięć stado będzie przechodziło przez punkt, który oznaczył na mapie literą „Ć” oraz wykrzyknikiem.

Przebrał się za borsuka, którego ćmamuty akurat się nie obawiają, i z aparatem fotograficznym zaczął się piętnaście metrów od punktu „Ć”. Ćmamuty nie mogły się zorientować w podstępnie, bo przecież nigdy wcześniej nie widziały aparatu fotograficznego. Stado pojawiło się dokładnie o wyliczonej porze i profesor ze wzruszeniem nacisnął spust migawki. Na ten dźwięk stado się rozpieczęło, ale profesor miał wreszcie swój dowód. A były to czasy aparatów na kliszę, o cyfrowych wówczas nikt jeszcze nie słyszał. Zygmuntowicz nie mógł więc sprawdzić, co udało mu się uwiecznić. Podejrzywał, że na zdjęciu będzie widoczna niezmiernie zdziwiona mina przewodnika stada.

Wrócił do cywilizacji, ogolił się, zorganizował konferencję prasową i ogłosił swój sukces. Potem była telewizja, wywiady, przyjęcia u ministrów. Sprzedał nawet prawa do ekranizacji swojej historii. Sąd koleżeński musiał go przeprosić i zwrócić mu podtytuł naukowy oraz żonę. Wprawdzie okazało się, że wtedy w lesie profesor zapomniał włożyć kliszy do aparatu, ale jego dokonanie i tak było wystarczające, by oczyścić dobre imię. Nadszedł czas na zemstę, ale to zupełnie inna historia. Powiem tylko tyle, że profesora Zarębskiego za karę zdegradowano do docenta i zabrano mu tę żonę oraz dwurzędowy fartuch, bo docentom wolno nosić tylko jednorzędowe. Żona oczywiście wróciła do Zygmuntowicza i wszyscy, z wyjątkiem Zarębskiego, żyli długo i szczęśliwie.

— Ale jak to? — zdziwiła się Tekla. — Tak po prostu do niego wróciła?

— Bo to zła kobieta była — wyjaśnił Net. — Też słyszałem tę historię. Ona zawsze wybierała naukowca, który miał na koncie najwięcej publikacji w periodykach paleontologicznych. W sumie miała sześciu mężów.

— Potem okazało się, że Zygmuntowicz naprawdę naściemniał — dodała Laura. — Nie chodziło o żadne ćmamuty, tylko o zwykłe dziki, ale już nie było śmiałka, który

zdecydowałyby się go oskarżyć o cokolwiek.

Część grupy chichotała, pozostali gapili się na Laurę szeroko otwartymi oczami.

— Wymyśliłaś to! — zorientowała się wreszcie Tekla.

— Oczywiście. A jak, myślisz, powstają legendy?

Zachmurzyło się mocniej, a wilgotny wiatr sprawiał, że uczucie zimna było jeszcze silniejsze. Z jednej strony perspektywa dalszego ciągu męczącego marszu była przykra, ale z drugiej, połowa ferio-wiczów zaczynała się już trząść z zimna.

— Może lepiej wracajmy — zasugerowała pani Olga.

— Teraz będziemy wracać. — Pan Krzysztof rozłożył na stole mapę. — Szliśmy żółtym szlakiem, a będziemy wracać czarnym.

— To trochę w bok. Nie można tą samą drogą?

— Ten drugi szlak prowadzi wprost do karczmy. Będzie więc bliżej. Akurat dotrzemy na obiad.

Felix zerknął przelotnie na mapę. Żółty szlak omijał szczyty, czarny szlak zahaczał o wszystkie od miejsca, gdzie się znajdowali, aż do karczmy. Liczba poziomicy do pokonania była imponująca. Gdy już miał się odezwać, Net szturchnął go łokciem.

— Pamiętaj o umowie — szepnął mu na ucho. — Nie wychodzimy przed szereg.

— Ta droga jest znacznie trudniejsza — odszepnął Felix.

— Każda droga jest trudna. Ale najtrudniejsza jest ta, którą akurat idziesz. Którąkolwiek byś wybrał, i tak wszyscy będą mieli pretensję.

— Dzięki, mistrzu, za te mądrości. Widzisz te szczyty? — Wskazał kolejne trzy nie takie znowu niskie pagórki. — Wszystkie będziemy musieli zaliczyć.

Net popatrzył na kolejne wzniesienia.

— Przekonałeś mnie. Teraz przekonaj resztę.

Felix uklęknął na ławie i pochylił się nad mapą.

— A może pójdziemy czerwonym szlakiem? — Wskazał palcem. — Tutaj łączy się z zielonym i też prowadzi do karczmy. Ominiemy szczyty.

Więcej osób wykazało zainteresowanie mapą.

— Ta trasa będzie o połowę dłuższa — zauważyła Tekla.

— Popatrz na poziomice. Idąc czarnym szlakiem, będziemy się musieli wspiąć na trzy kolejne szczyty.

— Te kreski? Nie wyglądają na trudne do przekroczenia.

— One oznaczają różnice wysokości. Idąc czerwonym szlakiem, nie będziemy się musieli wspinać.

— Ale jest dwa razy dalej.

Felixowi opadły ramiona.

— Jeżeli człowiek się wspina — dodał Kleofas — to traci energię, ale potem jak schodzi, to ją odzyskuje.

— To niezupełnie tak — próbował oponować Felix.

— Idąc dolinami, niewiele zobaczymy — oświadczył pan Krzysztof. To oznaczało, że jednak pójdą czarnym szlakiem.

Wstali niechętnie z wygrzanych miejsc na ławach, narzucili plecaki i ruszyli ścieżką w dół. Oczywiście po raz kolejny potwierdziło się, że schodzenie wcale nie jest łatwiejsze od wchodzenia, a żadnej energii się przy tym nie odzyskuje, tylko bardziej bolą kolana. Grupa rozciągnęła się. Na czele szedł pan Krzysztof z mapą i kompasem, a pani Olga zamykała mocno rozciągniętą już grupę. Przypadła jej w udziale niewdzięczna rola pospieszania maruderów, czyli głównie Tymona i Tekli. Felix, Net i Nika trzymali się blisko przodu grupy.

— Ludzie są dziwni — stwierdził Net. — Nie mają pretensji do siebie, że nie wzięli termosów, tylko do nas, że wzięliśmy.

— Ścisłej mówiąc, to ja wzięłem — sprecyzował Felix.

— Detale. — Net machnął ręką. — Chodzi mi o to, że zwalają winę na kogo innego.

— Naturalna reakcja obronna, choć to nie za dobrze o

nich świadczy.

— Mówicie, jakbyście sami nie mieli wad — odezwała się Nika. — Zamiast narzekać, znajdźcie dobre strony tej sytuacji. Podziwiajcie widoki, na przykład.

Net rozejrzał się po szarzielonych zamglonych dolinach, szarzielonych ciut mniej zamglonych pagórkach i ciężkich szaroburych chmurach.

— Mogło być gorzej — powiedział. — Mogło padać.

Kwadrans później zaczęło padać.

Marsz przerwało pospieszne wyciąganie peleryn, płaszczy foliowych, a w przypadku szczęśliwych posiadaczy kurtek z goreteksu lub innego -teksu, tylko naciąganie kapturów. Śmieszki rozłożyły parasolki, co w środku lasu wyglądało raczej głupio. Przemoczone, ślizgały się w swoich drogich kozaczkach i już zupełnie bez krępa-cji uwiesiły się podczas podchodzenia na ramionach Olimpijczyków. Sportowe buty chłopaków się nie ślizgały, za to niemal przy każdym kroku nabierały wody.

— Wali rejnem w lutym — stwierdził Net. — A mówili naszym dziadkom: „Wyłącz zbędną żarówkę”. Ile jeszcze do tej knajpy? — zapytał głośniej.

— Jeszcze kawałek — odparł pan Krzysztof. — Podziwiajcie góry.

— Pagóry — mruknął Net.

Za szarymi strugami deszczu ginęły kolejne zalesione szczyty. Wkrótce widzieli już tylko las i jednolitą szarość ponad nim. Mokry śnieg zapadał się w niektórych miejscach jak błoto, by w innych zamarzać w śliską nierównię pochyłą. Jedynie Felix miał ortalionowe ochraniacze na doły nogawek, ale po pierwszej wywrotce w kałużę nie miało to już znaczenia.

— Ile jeszcze?! — rozległ się jęk z tyłu grupy.

— Jeszcze kawałek! — odkrzyknął opiekun.

— Chyba już to dziś słyszałam — zauważyła cicho Nika.

— To taki typ, który nawet jak się zgubi, będzie

powtarzał, że jeszcze tylko kawalek — wyjaśnił cicho Net.

— Prawdziwa karczma z charakterem — zachwalał opiekun, niezrażony nastrojami. — Stylizowana na staropolską. Tradycyjny polski wystrój, tradycyjna polska kuchnia.

Taka reklama nie wzbudziła zachwyty większości grupy, która wolałaby dotrzeć do Burger Kinga lub McDonalda.

Po prawie czterdziestu minutach wykończeniu, zmoknięci i zziębnięci dotarli do karczmy Pod Rozchrumkanym Warchlakiem -drewnianej chałupy, nie tyle nawet stylizowanej na starą, co po prostu starej. Belki, z których była zbudowana, poczerniały przez dziesięciolecia. Prowadzący do niej podjazd odśnieżono, ale potencjalnym zmotoryzowanym turystom najwyraźniej to nie wystarczyło. Może dlatego, że szosa, do której prowadziła owa droga, była oddalona o ładnych parę kilometrów.

— Może sprzedają tu colę na pinty* — mruknął Net. — Ciekawe, jak by smakowała grzana cola?

W środku płonął kominek - bez tego żadna karczma nie mogłaby zostać uznana za karczmę. Było nawet ciepło. Feriowicze zdjęli wierzchnie ubrania i stanęli blisko paleniska. Net pociągał nosem, Nika zdjęła przemoczony na wylot płaszcz. Podczas schodzenia miała wprawdzie foliową pelerynkę, ale wiatr co chwilę ją odwijał, więc nie na wiele się zdała. Podobnie rzecz się miała z parasolkami Śmieszek. Nie przemokli tylko ci, którzy mieli porządne kurtki.

Felix zdjął swój goretex, odsłaniając niemal idealnie suchą bluzę.

—Membrana — wyjaśnił, widząc zdziwione spojrzenie Neta.

Lepiej oblej się wodą, czy coś, zanim inni nas nie zniechęcą do końca — powiedział Net.

* *Pinta (ang. pint) - półkwarta, jednostka objętości lub pojemności stosowana głównie w Stanach Zjednoczonych (amerykańska pinta mokra = 0,473 l) i Wielkiej Brytanii (imperial pint = 0,5681).*

— Mam wrażenie, że połowa grupy będzie jutro chora — zauważyła Nika.

Net kichnął.

— Na czele ze mną. — Pociągnął głośno nosem. — Coś mnie dwuznacznie smera w gardle. A ty kapiesz.

Rzeczywiście, z rękawów swetra Niki, w regularnych odstępach czasu, skapywały krople.

— Przynajmniej w butach mam sucho.

— Ściągaj ten sweter. — Net pomógł jej go zdjąć, po czym wykręcił, wyciskając dobre pół szklanki wody, i rozwiesił na maśniczce*. Sala pełna była drewnianych narzędzi i bliżej nieokreślonych elementów wyposażenia starej chaty. Niegdyś z pewnością ich używano, teraz trudno się nawet było domyślić do czego. Tworzyły klimat, ale tutaj chyba mało kto go doceniał.

— Byłem kiedyś z rodzicami w skansenie — stwierdził Felix. — Przypomina mi się dzieciństwo.

— Czyli raczej świeże wspomnienia — zauważył ze złośliwym uśmiechem Net.

— Lepiej nie zrobmy poruty i tym razem — powiedział cicho Felix i dyskretnie wycofał się w stronę najbliższego stołu. Stoły były niewielkie, czteroosobowe, z krótkimi ławami po dwóch stronach zamiast krzeseł. Net z konspiracyjną miną zrobił krok w tył i podążył za Felixem. Razem usiedli przy stoliku pod oknem.

— Wolne? — Przy stoliku pojawiła się Laura.

— Jedno tak... — odruchowo powiedział Felix.

— Gruba nie jestem. — Usiadła.

Za barem zrobionym z ogromnego, przepołowionego bala krzątał się właściciel karczmy Przecierał kufle, kieliszki, szklanki. Nie robił jednak niczego, co wskazywałoby, że

** Maśniczka (maselnica, masielnica, maślniczka) - przyrząd do ręcznego wytwarzania masła, który w Polsce był stosowany jeszcze w XX wieku.*

zbliza się posiłek. Dolatujący z zaplecza zapach pieczeni powodował nieznośne ssanie w brzuchach. Dochodziła trzecia, a obiad był planowany na czwartą.

— Tę karczmę otworzyli chyba tylko dla nas — stwierdził Net. — Mogliby się nieco uelastyczyć.

— Teraz dostałbyś elastyczne mięso — odparł Felix. — Surowe, znaczy.

— Zupę z ciepłej wody by chociaż podali. A skąd ty się tak nagle znasz na mięsie?

— Od śmierci babci gotuję.

— Aha... No tak. Sorry.

— Znajdzie się dla mnie miejsce? — zapytała Nika, stając obok stołu.

— Gruba nie jesteś... — Net ugryzł się w język moment za późno. Nika wyglądała, jakby chciała odejść.

— Prawdziwy mistrz ciętego faux pas — oceniła Laura.

— Skąd wiesz? — Nika spojrzała na nią podejrzliwie. Usiadła.

Laura wzruszyła ramionami.

— Tak wygląda, jakby najpierw kłapał, a potem myślał.

— Noż, po prostu! — Net prawie się oburzył.

— Coś w tym jest — przyznała Nika. Chwilowo straciła ochotę na zmianę stolika.

Dziewczyna w tradycyjnym stroju polskim, czyli jeansach i polarze, postawiła przed nimi starter w postaci kilku pająd chleba i smalcu w małym kamieniaku. Net wziął kromkę i wysmarował na niej mały tłusty pagórek. Dorzucił na wierzch szczyptę soli i tłuczonego pieprzu z glinianego dwojaka.

— Zjadliwe — ocenił po pierwszym łyku.

— Myślicie, że smalec jest bardzo kaloryczny? — zapytała siedząca przy sąsiednim stole Natalia.

— Nie tak bardzo jak uran — odparł Net, nie podnosząc głowy znad talerza. Połowa sali zachichotała. Ofiara dowcipu nie wiedziała, o co chodzi.

- Nigdy nie próbowałam... — mruknęła pod nosem.
- Zbierasz punkty karne ze wszystkich stron — pokiwała głową Nika.
- To sposób, żeby poznać ludzi — wtrąciła Laura.
- Ciekawa obserwacja socjologiczna — przyznał przyciszonym głosem Felix. — Ci, którzy zaśmiali się od razu, są inteligentni i mają podstawową wiedzę techniczną. Ci, którzy się zaśmiali z opóźnieniem, potrafią się odnaleźć w grupie i naśladować.
- A ci, którzy się w ogóle nie śmiali, to niby bezmózgi?
- zapytała Nika.
- Niekoniecznie. Mogli nie zrozumieć technicznego dowcipu, albo ich nie śmieszy.
- No, mnie średnio.
- Bo nie było wątku romantycznego — wtrącił uprzejmie Net, po czym spojrzał na Felixa. — I czego się dowiedzieliśmy o naszych kolegach?
- Na przykład tego, że Olimpijczycy nie są takimi tłukami, na jakich wyglądają.
- Kelnerka wróciła z czterema glinianymi kubkami pełnymi gorącej herbaty. Objęli je dłońmi, żeby się rozgrzać. Net kichnął.
- Będzie sanatorium Trzy Kuzynki, a nie pensjonat — powiedział.
- Felix rozejrzał się. Co drugi feriowicz flikał, wycierał nos lub przykryty kurtką kulił się nad herbatą, i to pomimo ciepła panującego w karczmie. Regina, nieszczęśliwa bardziej niż zwykle, siedziała ze Śmieszkami i panią Olgą. Natalia i Zuza zagadały się i za późno zorientowały, że Olimpijczycy próbują trzymać dla nich miejsce przy swoim stoliku. Robili to tak niby od niechcenia, że nie zauważył tego pan Krzysztof i się dosiadł. Tymon wyciągnął PSP i zapomniał o reszcie świata, nawet o narzekającej stale Tekli. Usiadł z nimi również Kleofas, który wodził po sali wzrokiem kogoś, kto wszystko

wie lepiej, ale nie chce się odzywać, żeby nie uszczknąć nic ze swej mądrości. Konkurencyjna paczka siedziała razem z panem Januszem, co zdecydowanie nie było ich marzeniem.

— Tworzą się już pary. — Laura dyskretnie wskazała głową Tymona i Teklę. — Kolejna obserwacja socjologiczna.

— No, jak stare małżeństwo — przyznał Net. — Ona ciągle gada, a on nie słucha. Za to Regina wygląda, jakby chciała stworzyć parę jednoosobową. Dziwna trochę, tak ogólnie, co?

— To, że ktoś zarysowuje zeszyt pajakami i ze stolika nocnego robi czarny ołtarz, nie znaczy od razu, że jest dziwny — zauważyła ironicznie Laura.

— Dopóki nie zabije pierwszego gołębia, nic do niej nie mam — zaznaczyła Nika.

— Tu nie ma gołębi — wtrącił Net.

— Więc sokoła wędrownego. Cokolwiek.

Przy akompaniamencie okrzyków radości na stoły zaczęły wjeżdżać miski z żurkiem na białej kielbasie.

— Żadnej pizzy już nie chcę — powiedział po kilku łyżkach Net. — To jest najlepsze na świecie.

Na drugie danie były domowe kluseczki z gulaszem, co cała sala przyjęła z jeszcze większym entuzjazmem. Kuchnia polska zyskała tego dnia kilku nowych wielbicieli. Przynajmniej na jakiś czas.

3. Szafa

Wejście na deszcz i zimno zepsuło wszystkim humory.

— Ile jest stąd do pensjonatu? — dopytywała się Zuza.

— Kawalek — odparł pan Krzysztof.

— A w jakichś wymiernych wartościach? — sprecyzował pytanie Felix.

— Kwadrans. Z górki.

Kwadrans trwał pół godziny, a droga prowadziła z górki dopiero wtedy, jak się na tę górkę wspięła. Gdy dotarli do pensjonatu, było już ciemno, a deszcz lał tak samo, jak przedtem. Drzwi do garażu stały otworem. Z ciemności wylaniał się przód czegoś, co wyglądało jak powiększony stary traktor. To znaczy, zaczęło wyglądać na powiększony traktor, gdy przyjaciele odłączyli się od grupy i podeszli do drzwi. Wcześniej traktor wyglądał normalnie, majstrował przy nim bowiem wielki Tobiasz. Najwyraźniej maszyny nie udało się uruchomić.

— Hm — mruknął Felix. — Duży traktor.

— Spodziewałeś się ośmiorękiego Golema Golema w wersji diesel?

— To chyba coś więcej niż traktor — ocenił Felix, gdy byli już w sieni.

— Nadtraktor o mocy trzystu krów mechanicznych — powiedział Net. — Nawet jeśli wyciągnie nasz autokar, niewiele to zmieni. Dobrze, że nie wzięliśmy desek. Na stoku można by zorganizować zawody w nowej dyscyplinie sportu - spływie narciarskim. Z tą wodą to w ogóle nie jest lekko. Na najbliższej zaporze na pewno mają już menisk wypukły*.

** Menisk wypukły - jeśli siły między cząsteczkami cieczy i ścianek są małe, to powierzchnia cieczy w pobliżu ścianek zakrzywia się w dół i wtedy ciecz tworzy menisk wypukły. W ten sposób ciecz może sięgać powyżej krawędzi naczynia.*

Jak tak dalej popada, spędzimy tu miesiąc. Ale w sumie...
jedzenie w Rozchrumkanym Warchlaku nie jest takie złe. Na
pewno lepsze od lekcji geografii. Zimno i lejąca się z nieba
woda zniechęciły ich do dalszych oględzin.

— Zaczekajcie. — Felix zatrzymał się i spojrział w górę,
gdzie najpewniej za ścianą deszczu znajdowało się zbocze. —
Chyba widziałem tam światło.

— Gdzieś tu musi być cywilizacja — odparł Net.

— To raczej wyglądało na latarkę... No nie wiem, może
mi się wydawało.

Nie czekali dłużej, zresztą w deszczu nie było wiele widać.
Weszli do pensjonatu i otrząsnęli się z wody. Wszyscy
rozchodzili się już po pokojach, by się wysuszyć, zmienić
ubrania. Nika z ulgą zdjęła martensy. Plastry, jakie przed
wyjściem nakleiła na newralgiczne miejsca na stopach, nieco
złagodziły skutki marszu po górach w nowych butach. Kupiła
je ledwie dwa dni przed wyjazdem, a rozchodzenie tego typu
obuwia zwykle trwa tydzień lub dwa. Nika miała nadzieję, że
dzisiejsza wyprawa zostanie jej zaliczona za kilka
zwyczajnych dni.

Po jakimś kwadransie potrzeba ciepła zwyciężyła senność.
Feriowicze zaczęli pojawiać się w jadalni z nadzieją, że uda
się rozpalić

Oczywiście jest to zauważalne tylko w małej skali.

ogień. Czekало ich miłe zaskoczenie - Tobiasz zrobił to, zanim
ktokolwiek zdążył poprosić. Wszyscy, którzy już zeszli do
jadalni, usiedli blisko ognia. Zimne i mokre popołudnie dało
im się we znaki i feriowicze zachowywali się tak, jakby chcieli
nałapać ciepła na zapas. Parę osób źle się czuło, Honorata
leczyła ich ciepłą wodą z miodem i ziołami. Śmieszki
chichotały ze stopami wyciągniętymi w stronę ognia. Teraz
już oficjalnie flirtowały z Olimpijczykami. Tymon oczywiście
grał na konsoli. Przyjaciele usadowili się przy ławie po
przeciwnej stronie sali niż konkurencyjna paczka. Tamci,

zajęci tylko sobą, grali w jakąś planszówkę. Nika miała ochotę na scrabble, które zabrali ze sobą, ale teraz wyglądałoby to jak naśladowanie tamtych.

— Nie można robić długich pieszych wycieczek w taką pogodę — narzekala, obejmując dłońmi gorący kubek, Tekla. — Powinni przewidzieć wcześniej, że będzie deszcz, i nie organizować w tym terminie ferii.

Net wyduł wargi.

— Będziemy tego słuchać do kolacji — mruknął. — Może partyjka scrabli?

— Tamci grają. — Nika wskazała głową konkurencyjną paczkę.

— Zaczęli pierwsi.

— Fakt — przyznał niechętnie Net. — Teraz by to wyglądało, że się przejmujemy tym, co oni robią.

— Jeśli nie będziemy grać dlatego, że oni grają, to dopiero będzie znaczyło, że się przejmujemy. — Felix wstał.

— Zaraz wrócę.

Pobiegł na górę.

— Gramy oczywiście według zasad Felixowych — zaznaczył uśmiechnięty Net. Zasady Felixowe oznaczały, że wszystkie pola premiowane były doliczane, nawet jeśli gracz dołożył do istniejącego wyrazu tylko jedną literę. Oznaczały również, że można stworzyć każdy wyraz, który ma sens, czyli na przykład „megakominko-wy”. Efektem tego była bardziej emocjonująca gra, bo do ostatniej chwili nie było wiadomo, czy najsłabszy gracz nie zdobędzie nagle dziewięćdziesięciu punktów i nie wyjdzie na prowadzenie.

Feiowicze w większości wyglądali, jakby się nudzili. Może był to wynik zmęczenia, a może jeszcze słabo się znali. Dyskusje zapalały się i gasły, a po nich zapadały długie chwile milczenia.

Wrócił Felix i z dumną miną położył na stole spięte gumką pudełko. Rozłożyli planszę i wylosowali kolejność.

— Nie wziąłem kartki — przypomniał sobie Felix.
— Mogę liczyć w pamięci — zaofiarował się Net.
— Lepiej nie — zaoponowała Nika. — W twoją pamięć nie wątpię, ale w uczciwość tak.

— Ty zawsze jesteś lepsza w scrabble. Potraktujmy to moje liczenie jak wyrównywanie szans.

Zaczęli grać. Nika nie mogła się skupić na wymyślaniu wyrazów. Co chwilę zerknęła na innych feriiowiczów. Nie zachowywali się tak, jak powinni się zachowywać gimnazjaliści na feriach. Wyczuwała dziwne napięcie. Jakby wszyscy na coś czekali.

— Nie ma takiego wyrazu! — wykrzyknął Net. — To się pisze przez „ę”.

— Sorki.

— Nika zdjęła „Napiencie”. — Nie jestem dziś w formie.

— Super. — Ucieszył się Net. — Możesz odpuścić ten ruch.

— Aż tak źle nie jest. — Dziewczyna uśmiechnęła się i po krótkim namyśle położyła „Oczekiwanie”. — Czterdzieści pięć punktów.

Net spochmurniał i wbił wzrok w planszę.

Nika znów spojrzała na resztę towarzystwa. Marek i Marcin wstali i podeszli do największego trofeum w jadalni, czyli wiszącej głowy łosia z prawie półtorametrowym porożem. Szybko jednak przeszli do kolekcji osobliwych obrazów, zupełnie nietypowych dla górskiego pensjonatu. Nice strój i sposób bycia Olimpijczyków w żaden sposób nie pasowały do zainteresowań malarstwem współczesnym.

chwili nie było wiadomo, czy najslabszy gracz nie zdobędzie nagle dziewięćdziesięciu punktów i nie wyjdzie na prowadzenie.

Feiowicze w większości wyglądali, jakby się nudzili. Może był to wynik zmęczenia, a może jeszcze słabo się znali. Dyskusje zapalały się i gasły, a po nich zapadały długie chwile milczenia.

Wrócił Felix i z dumną miną położył na stole spięte gumką pudełko. Rozłożyli planszę i wylosowali kolejność.

— Nie wziąłem kartki — przypomniał sobie Felix.

— Mogę liczyć w pamięci — zaofiarował się Net.

— Lepiej nie — zaproponowała Nika. — W twoją pamięć nie wątpię, ale w uczciwość tak.

— Ty zawsze jesteś lepsza w scrabble. Potraktujmy to moje liczenie jak wyrównywanie szans.

Zaczęli grać. Nika nie mogła się skupić na wymyślaniu wyrazów. Co chwilę zerkiała na innych feriwiczów. Nie zachowywali się tak, jak powinni się zachowywać gimnazjaliści na feriach. Wyczuwała dziwne napięcie. Jakby wszyscy na coś czekali.

— Nie ma takiego wyrazu! — wykrzyknął Net.

— To się pisze przez „ę”.

— Sorki. — Nika zdjęła „Napiencie”.

— Nie jestem dziś w formie.

— Super.

— Ucieszył się Net. — Możesz odpuścić ten ruch.

— Aż tak źle nie jest. — Dziewczyna uśmiechnęła się i po krótkim namyśle położyła „Oczekiwanie”. — Czterdzieści pięć punktów.

Net spochmurniał i wbił wzrok w planszę.

Nika znów spojrzała na resztę towarzystwa. Marek i Marcin wstali i podeszli do największego trofeum w jadalni, czyli wiszącej głowy łosia z prawie półtorametrowym porożem. Szybko jednak przeszli do kolekcji osobliwych obrazów, zupełnie nietypowych dla górskiego pensjonatu. Nice strój i sposób bycia Olimpijczyków w żaden sposób nie pasowały do zainteresowań malarstwem współczesnym.

— Trochę dziwne — szepnęła do Neta. — Olimpijczycy podziwiają obrazy.

— Obrazy od tego są — skwitował Net obojętnie.

— To nie są obrazki, które mogłyby im się podobać. To

malarstwo hiperrealistyczne*, a momentami nawet surrealistyczne**. To trochę inne kierunki, ale artysta potrafił je harmonijnie połączyć.

— Skąd ty wiesz takie rzeczy? — Net oderwał się od planszy i popatrzył na malowidła. — Obrazki jak obrazki.

— Z potrzeby wewnętrznej. Jak myślisz, co lubią oglądać dresiarze?

— Pamelę Anderson?

— No, to też jest pewien rodzaj surrealizmu — przyznała Nika — ale nie o taki mi teraz chodzi, tylko o to, że oni udają zainteresowanie obrazami, a zaraz zniecka wykręcą nam jakiś numer.

— Sądzisz, że chcą dziabnąć któreś z tych... dzieł?

— Może chcą poznać nowe kierunki w sztuce? — podsunął ironicznie Felix.

— To tak, jakbyście wy podziwiali nową kolekcję Barbie.

— To mnie przekonuje. — Net przeniósł wzrok na planszę, zaśmiał się demonicznie i położył literkę „P” przed ostatnim wyrazem Niki.

— „Poczekiwanie”? — zdziwił się Felix. — Nie ma takiego słowa.

— Oczywiście, że jest — upierał się Net. — Jak się na coś czeka z przerwami, to jest właśnie poczekiwanie. Czekasz chwilę, potem zajmujesz się czymś innym i znów czekasz. To jak z popijaniem herbaty. Nie wychylasz od razu całego kubka, tylko spokojnie popijasz, zajmując się przy okazji czymś innym.

• Malarstwo hiperrealistyczne - kierunek w malarstwie XX wieku, którego celem jest przedstawianie rzeczywistości z jak największą precyzją. Termin ten zastosowano po raz pierwszy w odniesieniu do twórców amerykańskich, odtwarzających na płótnach fotografię.

**• Malarstwo surrealistyczne - kierunek w malarstwie powstały we Francji w 1924 roku, w opozycji do realizmu. Kreował absurdalne wizje, w których trudno się doszukać jakiegokolwiek logiki, wizje które wyglądają często jak przedstawienie snu czy halucynacji.*

– Aha. Czyli „podczekiwanie” też by mogło być? Jak ktoś by czekał na kogoś pod drzwiami? Można by ułożyć taki wyraz?

– To zależy, czy byłaby moja kolej.

Nika nie słuchała dyskusji. Dyskretnie obserwowała poczynania Olimpijczyków. Podziwiali kolejne obrazy, jakby odwiedzili galerię sztuki. Marek co jakiś czas wyciągał z kieszeni kartkę i zerkał na nią. Nika dostrzegła, że Kinga, dziewczyna z konkurencyjnej paczki, również przygląda się Markowi i Marcinowi. Nie było to zwykłe przyglądanie się, raczej podejrzliwa obserwacja, czyli... to samo, co robiła Nika.

Olimpijczycy wolnym krokiem obeszlą salę, ale nie zatrzymali się ani nie wrócili na swoje miejsca, tylko zniknęli w korytarzyku prowadzącym do części biurowej. Bardzo szybko jednak stamtąd wyszli i jeszcze szybciej wrócili na swoje poprzednie miejsca, czyli na skórę niedźwiedzia obok Śmieszek. Z biura wyszła Leokadia, lub może Leontyna, i zlustrowała salę srogim spojrzeniem. Marek i Marcin udawali zainteresowanie rozmową z dziewczynami. Gospodyni zmrużyła oczy i wyszła.

Nika napotkała spojrzenie Kingi, chyba nikt poza nimi dwoma nie zwrócił uwagi na całe zajście. Powróciła wzrokiem na planszę. Wynikiem sporu był wyraz „doczekiwanie”, co Net uzasadnił tym, że skoro można czekać i się czegoś doczekać, to ostatnie kilka chwil przed doczekaniem się będzie się właśnie nazywało „doczekiwaniem”. Być może nawet miał rację. Felix z uśmiechem triumfu położył trzy litery, tworząc „niedoczekiwanie”. Net pufnął z niezadowoleniem, ale nie mógł przecież tego zakwestionować.

Nika położyła dwie litery w pierwszym możliwym miejscu i powiodła wzrokiem po obrazach. Świat na nich był wyidealizowany, przejaskrawiony, niemal na granicy karykatury. Przypominały jej malarstwo Yerki lub

Beksińskiego, choć nie były aż tak bardzo odrealnione. Większość przedstawiała wnętrze, być może nawet tego domu, dwa - widoki domu i najbliższego otoczenia, a jeden wizję jak z marzeń sennych, gdzie wnętrze miesza się z ogrodem, a poszczególne elementy namalowane są w różnej skali. Był też jeden obraz, formatu A4, na którym nie dawało się dostrzec niczego poza

szarobłękitną mgłą. Nika pomyślała, że tak wygląda zagruntowane płótno czy też pomalowane pierwszą warstwą farby tło dla reszty obrazu. Tylko dlaczego taki nieskończony obraz wisi wśród innych?

Tekla znalazła wspólny język z Kleofasem, który słuchał uważnie jej narzekań na złą organizację wyjazdu, po czym opowiadał, jak by wszystkiemu zaradził, gdyby tylko mu pozwolono. Ucichli, gdy pojawili się opiekunowie. Ci byli zresztą w doskonałych humorach. Pani Olga, której oklapnięte włosy nie wyschły jeszcze do końca, promieniowała radością życia.

— Podobał się wam dzień? — zapytała i nie czekając na odpowiedź, zniknęła w drzwiach kuchni.

— Podoba się nam od jakiegoś kwadransa — mruknął Net, ale niestety za głośno, bo opiekun to usłyszał.

— Mielicie wziąć wodoodporne kurtki i wodoodporne buty — przypomniał.

— W mieście wydawały się wodoodporne. — Net wzruszył ramionami. — Mały błąd.

— No, to już wiesz, jakich małych błędów nie popełnić za rok. Net nachylił się nad stołem i mruknął na tyle cicho, że usłyszeli

to tylko przyjaciele:

— Wystarczy, że nie popełnię jednego dużego.

Pani Olga wróciła z dwoma kubkami kawy. Razem z panem Krzysztofem usiedli w rogu sali i zajęli się rozmową, pozostawiając podopiecznych samym sobie. Z kuchni

dochodziły już odgłosy przygotowywanej kolacji, a konkretnie odgłos charakterystycznego dzwonka taniej kuchenki mikrofalowej.

Po kolacji, składającej się z nie najgorszych odgrzanych pierogów ruskich z sosem śmietanowo-cebulowym, pan Krzysztof stanął przy drzwiach wejściowych z aparatem w dłoni.

— A teraz wszyscy się uśmiechają — powiedział. — Na stronie naszego biura jest galeria, żeby wasi rodzice mogli zobaczyć, jak dobrze się bawicie.

— A jak ktoś się nie bawi dobrze? — Tymon oderwał się od gry.

— Kto się nie uśmiechnie, nie dostanie deseru.

To przeważyło i wszyscy wykrzywili twarze, udając radość.

— Ja się odchudzam. — Natalia nagle spoważniała.

— Mam program do dodawania uśmiechów — odparł niezrażony tym pan Krzysztof.

Błysnął flesz. Opiekun sprawdził, jak wyszło zdjęcie, pokiwał z uznaniem głową i ruszył w stronę schodów.

— A co jest na deser? — zainteresował się Tymon.

— Nie ma deseru. — Pan Krzysztof uśmiechnął się szeroko i wbiegł na piętro.

— W sumie to nie skłamał — mruknął Net.

Feriowicze popatrzyli na siebie z niewyraźnymi minami. Część przełknęła ślinę i powróciła do rozmowy, pozostali zaczęli się naradzać nad możliwością wynegocjowania w kuchni choćby dodatkowych kanapek. Nie udało się. Laura przyniosła z pokoju słone paluszki i poczęstowała wszystkich.

— Nie zauważyliście niczego ciekawego? — zapytała Nika.

— Bardzo się staram niczego nie zauważać — odparł Net.

— A co?

— Ech, faceci, nie umiecie obserwować... Zauważyliście zmianę w naszych opiekunach?

— Oldze zdechł fryz od wilgoci.

- Chodzi mi o to, że zaczęli do siebie mówić na „ty”.
- Ech, nie obchodzi mnie to. — Net założył ręce za głowę i uśmiechnął się. — Zapowiada się naprawdę nudny wieczór. Tego nam właśnie trzeba. Będę leżał i słuchał, jak mi rośnie brzuch.
- Długo tak nie wytrzymasz — odparł Felix.
- Założysz się, że zupełnie nic się nie wydarzy? Spokojnie przedryfujemy tu do wpół do dziesiątej, a potem lulu i pierwszy dzień odhaczony. Już czuję, jak goją mi się poszarpane nerwy.
- Dokończmy grę — powiedziała Nika. — Ile mamy punktów?
- Net skrzywił się niechętnie.
- Męczysz mnie, kobieto. Ja mam dwieście czternaście, Felix dwieście osiemdziesiąt osiem, a ty trzysta pięć. Dobra, grajmy...
- Pochylili się nad planszą i... zamarli. Litery były ułożone w zupełnie inne wyrazy, niż zapamiętali.
- Ktoś nam zrobił psikusa — powiedział Net. — A miałem plan, żeby dołożyć „Ko” przed „Palenie”.
- „Kopalenie”? — Felix spojrzał na niego ze zdziwieniem.
- Jak koedukacja. Wspólne palenie. Kominka na przykład. Co dwie zapalki, to nie jedna.
- Może tu jest coś napisane. — Nika wskazała planszę. Większość liter leżała chaotycznie, nie tworząc wyrazów, a nawet w miejscach, gdzie nie pozwalały na to reguły gry. Jednak wszystkie mieściły się na kwadratowych polach. To wykluczało podejrzenie, że plansza została przypadkowo trącona. Dziewczyna przekrzywiła głowę i próbowała odszukać ciągi liter, które miały jakiś sens.
- Taki żart pasuje mi do Filipa. — Net z niepokojem zerknął na niskiego blondyna z dłuższymi włosami. — Nie czytaj tego. Nie ładujmy się w kłopoty. — Zamknął planszę.

Napis przestał istnieć, a jedna z płytek zeskoczyła ze stołu i w podskokach potoczyła się w stronę skóry niedźwiedzia.

— Ej, tam mógł być jakiś napis... — Nika była zawiedziona.

— Nawet wiem jaki. — Net uklęknął, by znaleźć płytkę. — „Ap-grejduj swoje Scrabble jedynie za dziesięć euro”. Może nowa wersja będzie niespadywalna ze stołu.

— Niespadywalna... — Felix pokręcił głową. — Na to bym się w życiu nie zgodził.

— Nie ma jej... — Net na czworakach krążył w miejscu, gdzie powinna leżeć płytka. Podwinął trochę brzeg skóry, ale bez przesuwania siedzących na niej feriwiczów. Najbliżej była Regina. — Przesuń się kawałek — poprosił. — Siedzisz na... klapie.

— Klapie? — Dziewczyna uklękła obok i spojrzała na metalowe kółko, które właśnie odsłonił Net.

— Upadła mi tu gdzieś płytka z literą. — Net zajrzał dalej pod odwinietą skórę, a gdy tam nie znalazł zguby, chwycił kółko.

— Nawet o tym nie... — stojąca kawałek dalej Nika nie zdążyła wypowiedzieć całego ostrzeżenia, bo Net w ułamku sekundy przeszedł od pomysłu do realizacji. Pociągnął. Kłapa uchyliła się na kilkanaście centymetrów. Z ciemnej dziury powiało wilgotnym zimnem. Chwilę później było już znacznie gorzej.

Kłęcząca najbliżej Regina usłyszała to pierwsza i przezornie odsunęła się od otworu. Nika poczuła ukłucie niepokoju, a Felix zaczął wstawać, by zrobić cokolwiek, choć jeszcze nie wiedział co. Konkurencyjna paczka, siedząca na wprost przyjaciół, przygotowywała się do wejścia pod stół. Natomiast reszta towarzystwa zauważyła, że coś jest nie tak, dopiero gdy w jadalni zaroilo się od chaotycznie poruszających się w całkowitej ciszy czarnych kształtów.

— Zamknij! — krzyknął Felix.

Net puścił ucho i kłapa opadła z hukiem. Było już jednak za

późno. Pierwsza zaczęła piszczeć Natalia. Zerwała się i podskakując oraz strząsając z włosów niewidzialne stwory, obiegła jadalnię. W jej ślady natychmiast poszła Zuza. Olimpijczycy patrzyli na to z niedowierzaniem, Tymon oderwał się od gry, bo rzeczywistość nagle okazała się bardziej interesująca. Minęło kilka chwil, nim zagrożenie zostało rozpoznane.

— Nietoperze! — wrzasnęła Laura, na czworakach uciekając pod stół.

Tekla próbowała pójść w jej ślady, ale nagle coś dziwnego stało się z jej fryzurą. Włosy, wraz z kucykami, nagle uskrzydłone, uniosły się w powietrze. Dziewczyna złapała się za głowę. Za późno! Jeden z nietoperzy odleciał z wczepioną w łapki treską. Tekla miała teraz znacznie krótszą fryzurę, przylegającą do głowy, upiętą kilkoma spinkami. Stała na środku, rozglądając się i nie wiedząc, co ro-

bić. Śmieszki biegały po jadalni, piszcząc, skacząc i zderzając się ze sobą oraz innymi feriwiczami. Olimpijczycy uznali za stosowne opuścić imprezę. Okazało się jednak, że wcale nie jest to proste w sytuacji, gdy o twarze co chwilę ocierają się włochate zwierzątka. Potracony przez Natalię wypchany kot wpadł do kominka.

Nika oganiała się od nietoperzy. Były znacznie szybsze i zwrot-niejsze, więc nic to nie dawało. Wciskały się wszędzie. Zaczęła piszczeć. Felix chwycił ją za ramię i wepchnął pod blat.

— Siedz pod stołem! — rzucił, a sam zaczął pełznąć na czworakach do drzwi.

W jadalni zapanował totalny chaos. Wypchany kot płonął, Śmieszki biegały, reszta siedziała pod stołami lub próbowała, zasłaniając się przed błoniastymi skrzydłami, wydostać się z sali. Słone paluszki wylądowały na podłodze i zostały rozdeptane. Pod sufitem latały uskrzydłone kucyki, co wyglądało najbardziej upiornie ze wszystkiego. Net gapił się

na to z otwartymi ustami i ręką w tej samej pozycji, w której puścił ucho kłapy.

Felix dopełził wreszcie do drzwi i otworzył je na oścież. Jak na komendę wszystkie nietoperze, również ten z kucykami, poleciały ku wolności. Zapadła cisza. Natalia podniosła się z ziemi i rozmaso-wywała kolano. Net zamrugał i rzucił się do kominka, żeby wyciągnąć kota. Chwyił go za drewnianą podstawkę i zdusił płomień, uderzając nim kilka razy o miedzianą blachę pod paleniskiem. Głowa kota obróciła się o sto osiemdziesiąt stopni, celując teraz nosem prosto w górę. Jadalnię wypełnił swąd palonej sierści.

Feriowicze wolno wychodzili spod stołów, wyłaniali się z zakamarków. Patrzyli na Neta, a Net patrzył na nich.

— Ups — powiedział.

— Co to, kurna, miało być?! — wykrzyknęła Tekla, wciąż zasłaniając dłońmi głowę.

— Ups... — powtórzył Net i stał się jakby niższy o kilka centymetrów.

Spojrzenia dziewczyn nie były przychylnie, za to męska część grupy była chyba nawet trochę rozbawiona.

— Wywaliliam się przez niego! — zauważyła Natalia.

— Ja stłukłam kostkę — dodała Zuza.

— Otworzyłem tylko klapę... — zdołał wydusić Net.

— Zostawcie go — wstawiła się za nim Regina.

— Nic się nie stało.

— Ale będę miała siniaczka! — narzekwała Natalia.

— Tak się czasem dzieje, jak się biega z zamkniętymi oczami.

Śmieszka spojrzała na Marka, zapewne w oczekiwaniu, że stanie po jej stronie. Chłopak nie wykazywał jednak entuzjazmu. Był, tak samo jak Marcin, już wyraźnie rozbawiony całą sytuacją.

Felix wrócił z mokrym brunatnym pękiem włosów w dłoni. Tekla nerwowym ruchem wyrwała mu go i założyła na głowę.

Kucyki oklapły i ociekały wodą. Zdecydowanie nie wyglądały już jak naturalne włosy. Ich właścicielka aż kipiała ze złości.

— To niedopuszczalne, robić takie rzeczy — wyszczała. Nika była zła na Neta, ale stwierdziła, że nie jest to dobry moment, by wytykać mu błędy. Tym bardziej że w obronę wzięła go najpierw Regina.

— Nikt nie mógł przewidzieć, że w piwnicy mieszkają nietoperze — oświadczyła. — Każdy jest mądry po szkodzie. Wszelkie spory natychmiast zniknęły, gdy na pierwszym piętrze ze skrzypieniem otworzyły się drzwi. Feriowicze w panice popatrzyli na siebie i bez słowa rzucili się, by usunąć skutki nalotu sił ciemności. Postawiono poprzewracane krzesła, skórą przykryto klapę, wyrównano stoły, a resztki słonych paluszków zepchnięto pod stół. Net podniósł dymiącego jeszcze kota i zaniósł go szybko na miejsce, ustawiając spaloną stroną do ściany. Kot miał niestety skrzywioną głowę, więc teraz zamiast na salę, kierował swoje szklane spojrzenie w sufit.

Kiedy weszła pani Olga, wszyscy z niewinnymi minkami stali zbici w gromadę na środku salonu. Wyglądało to bardzo nienaturalnie, jak w teatrzyku szkolnym, a wrażenie to potęgowała jeszcze woda ciekąca po czole i szyi Tekli oraz silny swąd spalonej sierści. Opiekunka przyglądała się podopiecznym z taką miną, jakby miała wątpliwości, czy są prawdziwi, czy może podmienieni przez kosmitów.

— Masz fryzurę tył do przodu — powiedziała do Tekli i wróciła na górę.

Tekla ze złością odwróciła treskę, ochlapując przy tym najbliższej stojących. Usiadła tuż przy ogniu, tyłem do całej sali, nawet do Tymona, który już powrócił do świata gry.

— Dzięki za wsparcie — Net zdobył się, by podziękować Reginie. — Niezłą drakulę zrobiłem.

— Lubię nietoperze — wyjaśniła gotka i powróciła do lektury Zmierzchu.

Marek poklepał Neta w ramię i powiedział z uznaniem:

— To było mocne.

— Dzięki... — Net poczuł ulgę, że nie wszyscy są przeciw niemu. Zrobił krok w stronę stołu, gdzie siedzieli przed całą aferą, i poczuł, jak coś chrupnęło mu pod butem. Na podłodze, w doskonale widocznym miejscu leżała płytki scrabbli z literą „Q”. Podniósł ją i przyjrzał się z bliska. — Tyle zamieszania o małą literkę.

Podał ją Felixowi i z ponurą miną usiadł przy stole.

— Wiem, wiem. — Uniósł dłonie. — To było głupie, ale szukałem tej litery „Q”. No przecież nie chciałem... ech...

— Dobrze, że skończyło się tylko tak. — Nika była lekko skonfundowana. Chciała wygarnąć Netowi, co myśli o jego lekkomyślności, ale po tym, jak Regina się za nim wstawiła...

— Swoją drogą, po co trzymać w piwnicy nietoperze?

— Albo piwnica jest nieużywana i nie ma szyb w oknach — zastanawiał się Felix — albo jest połączona z naturalną jaskinią. Brak szyb w zimie to mało praktyczne rozwiązanie.

OK, nie zastanawiajmy się nad tym. Jeszcze jedna partyjka?

— Zerknął na zegarek. — Dopiero ósma, a tu chyba nie ma innych atrakcji.

— Dobra, grajmy.

Nika, spod opadających jej na twarz włosów, obserwowała konkurencyjną paczkę. Tamci znów grali w planszówkę, ale raczej nie przykładali się zbyt do gry. Patryk i Adrian zerkali na skórę niedźwiedzia i przyciszonym głosem wymieniali uwagi. Nika była absolutnie pewna, że rozmawiają o klapie, a raczej o tym, co się pod nią kryje. Układała kolejne wyrazy, nie bardzo się wysilając, co oczywiście cieszyło Neta, bo wreszcie wygrywał. A ona więcej uwagi poświęcała innym feriwiczom. Olimpijczycy rozmawiali ze Śmieszkami w drugim końcu stołu, ale tak naprawdę interesowały ich drzwi do biura. Tekla siedziała z głową pochyloną w stronę kominka, a z włosów unosiły się

smużki pary. Regina czytała swój horror, Laura rozmawiała z Kleofasem, a Tymon grał. Co jakiś czas ktoś dorzucał do ognia. Pani Olga zajrzała na dół ze dwa razy, żeby sprawdzić, czy nie dzieje się nic podejrzanego. Towarzystwo zaczynało odczuwać senność.

Plansza do scrabblu powoli zapełniała się mniej lub bardziej dziwnymi wyrazami i wszystko toczyło się w jak najlepszym porządku i zgodnie z oczekiwaniami przyjaciół, gdy nagle Filip zerwał się od stołu, niemal przewracając krzesło.

— Ale wielki robał... — Wytrzeszczył oczy i wskazał palcem ścianę.

Część spojrzeń skierowała się tam od razu, część dopiero po odgłosach obrzydzenia, jakie przeszły przez salę.

— Blee... — skrzywiła się Natalia i wraz z koleżanką bardzo szybko znalazły się pod przeciwną ścianą. Kinga, Patryk i Adrian zerwali się od stołu, przesuwając go i przy okazji psując układ pionków na swojej planszy.

Marcin zdjął but i zaczął się skradać w kierunku pełnącego po ścianie kształtu.

— Zostaw! — krzyknęła Regina. Odłożyła książkę, podeszła do robala i... delikatnie wzięła go w dłonie.

— Obrzydliwość! — Natalia zasłoniła usta.

— To jeszcze dziecko.

— Nietoperze dziecko... — załapał Net. — Odłączył się od grupy nieprzedszkolnej.

Zrozumiał zamiary Reginy i ruszył przed nią, by otworzyć jej drzwi. Deszcz przestał padać, ale nisko wiszące chmury broniły dostępu światłu gwiazd i księżyca. Dziewczyna stanęła w progu i otworzyła dłonie. Nietoperz wystartował i natychmiast zniknął w nocy.

— Wypuściłaś nietoperza pokoju — skomentował Net.

Noc pachniała wilgocią i choć nie było mrozu, Net poczuł gęsią skórkę. Schował ręce do kieszeni i odetchnął leśnym powietrzem. Regina stała obok, wpatrzona w ciemność.

— Podziwiacie widoki? — odezwała się Nika, wyrastając jak spod ziemi.

— Przecież nic nie widać — odparł chłopak. Latarenka nad drzwiami oświetlała tylko najbliższy fragment podwórka.

— No właśnie.

Regina pokiwała głową i wróciła do środka. Net spojrzał na Nikę.

— Chyba nie myślisz...?

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko.

— Po prostu czułam neodpartą potrzebę odetchnięcia świeżym powietrzem.

Zanim Net wymyślił mądrą odpowiedź, poczuł dłoń Niki w swojej dłoni.

— Nie zepsujmy tego wyjazdu — powiedziała cicho. Stali tak przez dłuższą chwilę, bez ruchu, podziwiając widoki, których nie było.

— Zimno! — zawołał ktoś ze środka.

Zamknęli więc drzwi i wrócili do pochylonego nad planszą Feli-xa, który oznajmił triumfalnie:

— „Kryptogenealogia”.

— Nie ma takiego słowa — odparł odruchowo Net.

— Kryptogenealogia oznacza potajemne szukanie informacji o czyichś przodkach.

— Niech ci będzie. — Net machnął ręką.

Tekla uznała, że jest już sucha. Teraz jej fryzura wyglądała, jakby dziewczyna zamiast włosów miała wyschniętą, brązową trawę. Wstała, spod przymrużonych powiek rzuciła Netowi mordercze spojrzenie i poszła do swojego pokoju. Kolejni feriwicze pokonam przez fale senności opuszczali jadalnię. Przyjaciele też przysypiali, choć dochodziła dopiero dziewiąta. Zmęczenie długą wycieczką dawało o sobie znać. W stojakach zostało im kilka ostatnich liter.

— Chyba się poddam — ziewnął Net. — Wymyślcie coś za mnie. I tak zapomniałem, kto ma ile punktów.

Położył na stole litery „Ć” i „Q”. Felix i Nika również odsłonili swoje i wspólnie zaczęli się zastanawiać, gdzie je położyć. Netowi co chwilę opadała głowa.

— Chyba wiem, dlaczego mamy problemy — odezwał się Felix. — W języku polskim jest bardzo mało wyrazów z literą „Q”.

— Requiem, quiz — zaczęła wyliczać Nika.

— Właściwie to... w polskiej wersji scrabblu nie ma litery „Q”. Przyjaciele spojrzeli na ostatnią płytkę leżącą na stole.

— Fakt — przyznał z zaskoczeniem Net. — Graliśmy w to wiele razy, a nie pamiętam, żeby kiedykolwiek pojawiło się „Q”.

— To chyba ta płytką, która... — Nika zawiesiła głos. Spojrzeli na siebie.

— Uznajmy chwilowo, że w polskiej wersji jest litera „Q”, OK? — powiedział wolno Net.

Felix skinął głową, zgarnął płytki do woreczka i spakował planszę.

Nika, szczęśliwie trafiając na wolną łazienkę, wzięła gorący prysznic i natychmiast wróciła na górę. Regina siedziała po turecku z kołdrą na ramionach. Pokrywała kolejną stronę zeszytu pajęczym pismem i upiększała szkicem włochatego ośmionoga.

— Zgaś, jak chcesz. Mam latarkę — rzuciła, nie przerywając pisania. Nasunęła za to kołdrę, jak pelerynę, na głowę.

Nika wyłączyła światło. Teraz kołdra Reginy wyglądała, jakby w środku siedział wielki, świeżo naładowany Hatifnat*. Mała czerwona latarenka również była zapalona. Laura chyba już spała. Nika cicho wsunęła się do łóżka i gdy tylko przyłożyła policzek do poduszki, od razu zasnęła.

* * *

— Ciii... — Felix przyłożył palec do ust.

— Skrzypi podłoga

* *Hatifnat - jedna z postaci z książki o Muminkach Tove Jansson.*

—Dobrze, że nasz kibelek jest na tym piętrze — stwierdził Net.

— Oplaca się mieć monetę z orzełkami z obu stron.

— Co...? — Felix spojrzał na niego podejrzliwie.

— Nie, nic... Patrz!

Pod drzwiami przesuwały się powolne cienie. Nie dało się jednak wypatrzeć, co to dokładnie było. Nad schodami całą noc paliła się bardzo słaba żarówka.

— Ktoś się skrada — szepnął Felix.

— Może nie chce, żeby podłoga skrzypiała.

—Mnie to wygląda na skradanie się. Jak idziesz do kibelka, to się nie masz po co skradać. A podłoga skrzypi i tak.

Felix miał ogromną ochotę wstać i sprawdzić kto to. Powstrzymał się, pamiętając o obietnicy unikania kłopotów. Ciekawość przecież bardzo zwiększała ryzyko władowania się w cokolwiek.

— Nie masz tego swojego endoskopu? — zapytał po chwili Net.

— Prawie cały sprzęt zostawiłem w Warszawie. Żeby nie kusić losu.

— No, to teraz los kusi nas.

Leżeli wychyleni z łóżek, a ich wyobraźnia z niewyraźnych cieni w wąskiej szczelinie układała obraz czającego się na korytarzu włochatego i rogatego monstrum. Obaj wiedzieli, że za drzwiami nie ma żadnego potwora, ale w atmosferze tego miejsca było coś prowokującego do takich skojarzeń. Skrzypnęły schody i coś wolno zeszło na pierwsze piętro.

— Zamknąłeś drzwi na zamek? — Net silił się na spokojny ton.

— Zamek jest, ale nie ma w nim klucza.

— To może być...

Felix chwilę się zastanawiał.

— Lepiej nie — zawyrokował. — Nie róbmy paniki, bo się sami nakręcamy. To któraś z dziewczyn. Zapomnijmy o tym i

chodźmy spać.

Wtedy, gdzieś w głębi domu, rozległ się przeraźliwy krzyk.

* * *

Sylwetka w otwartych drzwiach pokoju majaczyła na tle korytarza. Drzwi zamknęły się z cichym jękiem, a Nika dryfowała dalej na krawędzi światów snu i rzeczywistości. Chodziła po domu skrzypiącym od wiatru, od jej własnych kroków i od mocy historii uwięzionej w ścianach. Dom wokół poruszał się, ściany napierały na dziewczynę, a drzwi zamykały się, gdy próbowała przez nie przejść. To nie był przyjazny dom. Szła przez niego z coraz większym strachem.

* * *

Krzyk powtórzył się i urwał w połowie. Net nakrył się kołdrą na głowę i znieruchomiał, Felix wyskoczył z łóżka i podparł kłamek krzesłem, przy okazji zwalając z niego plecak.

— Wracaj do łóżka! — syknął przez mały otworek w swoim schronieniu Net. — Jeszcze nas usłyszysz.

— Przemknęło mi przez myśl... — zaczął Felix — że powinniśmy sprawdzić, co się dzieje.

— No chyba cię pogięło! Mam tu zostać sam?

— Mówiłem, że może POWINNIŚMY. W liczbie mnogiej. Net ułożył kołdrę w coś w rodzaju dziupli i wyrzwał przez nią, dbając, by nie odkryć niepotrzebnie ani kawałka swojej osoby.

— Chcesz, żebym stąd wyszedł? — upewnił się. — W życiu! Zaklejaj drzwi czymś szybkoschnącym i myk na paluszkach do łóżka. Umawialiśmy się.

— Umawialiśmy się, że będziemy unikać kłopotów, ale wygląda na to, że ktoś inny ma kłopoty.

— Kłopoty istnieją we wszechświecie. — Net wychylił głowę.

— To jedno z oddziaływań podstawowych*, jak grawitacja.

W każdej chwili ktoś gdzieś ma kłopoty.

* *Oddziaływanie podstawowe - oddziaływanie fizyczne niedające się sprowadzić do innych oddziaływań (np. grawitacja).*

Skupmy się na tym, żebyśmy to my ich nie mieli.
Zrezygnowany Felix usiadł na łóżku. Nie kładł się, wiedząc,
że na razie nie uśnie. Schody zaskrzypiały ponownie.
— Wraca... — szepnął Net i zwinął się w kołdrzaną kulkę
w rogu łóżka.

* * *

Nika obudziła się nagle, ze świadomością, że coś jest nie tak.
Sen i rzeczywistość opornie się rozdzielały, ale wciąż słyszała
ciche kroki. Zdawały się dobiegać z wnętrza pokoju. Jej
umysł dopiero powracał z sennych krain. Gdy zrozumiała, co
słyszy, sięgnęła po leżącą na szafce nocnej latarkę nauszną,
którą dostała kiedyś od Fe-lix-a. Gdzieś tu musiała być...
Szukając jej po omacku, zwała książkę i blaszany kubek z
wodą. Łomot zabrzmiał jak wystrzał. Zerwała się z łóżka, by
podnieść książkę. Wtedy coś ciężkiego zaczęło wspinać się po
schodach. Nika przypomniała sobie, że drzwi są otwarte, bo
w zamku nie ma klucza. Nim pomyślała, by skoczyć i
przytrzymać klamkę, drzwi otworzyły się na oścież i stanęła
w nich ciemna postać w długiej do ziemi szacie. Nika cofnęła
się pod ścianę. Pstryknął kontakt i pokój zalało jasne światło.

— Co tu się dzieje? — Pani Olga ziewnęła ponownie.
Zmrużyła oczy i przekroczyła próg. Próbowała zapanować
nad fryzurą, która po wysuszeniu zamieniła się w splątane
afro. — Nie możesz spać?

— We śnie chodziłam po tym domu — wyjaśniła
zaskoczona dziewczyna.

— Widziałam ślady. — Wskazała na podłogę przed ich
pokojem. — Lunatykujesz?

— Nie. — Nika pokręciła głową. — Chciałam powiedzieć,
że śniło mi się to chodzenie... Ktoś tu był.

— To wygląda na ślady twoich butów. Nie łaź już, bo te
stopnie potwornie trzeszczą.

Odwróciła się, zamknęła drzwi i zeszła po schodach.
Rzeczywiście trzeszczały. Regina otworzyła oczy i spjrzała

pytająco na Nikę. Bez czarnego makijażu nie wyglądała tak gotycko, jak zwykle.

— Ktoś tu był — powtórzyła Nika. Podeszła do drzwi i przyjrzała się śladom. Wilgotne odciski podszew z protektorem były doskonale widoczne. Ślady przekraczały próg i znikwały dopiero na dywaniku. — Któraś z nas musiała wstawać.

— Ja nie wstawałam. — Zaspana Laura uniosła się na łokciu. — Może to Olga je teraz zrobiła. Co miała na nogach?

— Chyba kapie. — Nika wzruszyła ramionami.

Regina dotknęła czerwonej lampki.

— Jeszcze ciepła. Ktoś ją zgasił, żeby nie było go widać.

— Mogła się akurat wypalić — zauważyła Nika.

Gotka uniosła pokrywkę. Pokręciła głową.

— Zdmuchnięta. Sama by nie zgasła.

— Jest przeciągoodporna? — Nika rozejrzała się po pokoju. — Ktoś tu był. Mówię wam.

— Śniło ci się, że łazisz po tym domu — przypomniała Regina.

— Może to też ci się śniło. Albo wprost przeciwnie, wróciłaś tu w mokrych butach.

— Zwaliałam książkę i dopiero wtedy wstałam... — Nika rozłożyła ręce. — To pamiętam.

— Sny kryją więcej tajemnic, niż nam się wydaje. — Regina wracała już do swojej zwykłej roli.

— Może to głupie, ale... sprawdzę. — Laura uniosła brzeg kołdry i zajrzała pod łóżko. Pusto.

Regina posłała jej pobłażliwe spojrzenie, ale też przechyliła się przez krawędź łóżka i sprawdziła, co jest pod spodem. Nie było tam nic. Mina dziewczyny świadczyła, że żałuje, iż dała się podpuścić.

Nika spojrzała na Laure, która nie wyglądała, jakby kogokolwiek próbowała wkręcać. Westchnęła, przyklęknęła przy łóżku i odwinęła prześcieradło. Prawie krzyknęła, gdy zobaczyła tam ciemny kształt i coś jakby stopy. Odskokzyła.

— Co?!... — Regina cofnęła się, z trudem utrzymując pozę prawdziwej gotki. Laura podciągnęła kołdrę pod brodę.

— Siła sugestii. — Nika wyciągnęła spod łóżka swoją torbę i martensy. — To tylko siła sugestii.

— Sama mówiłaś, że ktoś tu był — zauważyła Laura.

— Nie wiem, może Olga miała na nogach buty. — Martensy wsunęła z powrotem, a torbę jeszcze chwilę trzymała w dłoni. Przypomniała sobie, że po kolacji miała się wypakować. Podeszła do szafy i zamarła z dłonią przed galką.

Pozostałe dziewczyny pomyślały o tym samym co ona, bo wstrzymały oddech. Nika wolno się cofnęła.

— Zanim zrobimy alarm na cały pensjonat, wezwijmy wsparcie.

— Nachyliła się nad łóżkiem Laury i zapukała w ścianę.

* * *

— O ja pierdykam! — Net zawinął się szczelniej w kołdrę i wy-dudnił ze środka — wyczuł nas, domyślił się. Powiedz, że... obaj śpimy. Może uwierzy.

— To z pokoju Niki — westchnął Felix. — Chodźmy tam. Chyba czegoś potrzebuje.

— Eee... — dobiegło spod kołdry. — Może ma senny tik w nadgarstku. Sen pingpongowy.

— Wstawaj, idziemy.

Felix, nie czekając na przyjaciela, odsunął krzesło i otworzył drzwi. Korytarz był pusty i ciemny, jedynym źródłem światła była megasłaba żarówka nad schodami. Net niechętnie wyplątał się z kołdry, wsunął bez wiązania buty (zapomniał wziąć z domu kaptcie) i podążył za przyjacielem. Nika otworzyła im, gdy tylko usłyszała, że wyszli od siebie. Przyłożyła palec do ust, co akurat nie było konieczne, i wskazała mokrą podłogę.

— Hejka, laski. — Na widok siedzących w łóżkach dziewczyn Net momentalnie przybrał pozę nieustraszonego

rozkminiacza tajemnic. — Coś się dzieje? Potrzebujecie pomocy?

—Ktoś siedzi w szafie — wyjaśniła z kamienną twarzą Laura.

— Nie słyszeliście nikogo skradającego się po schodach?

Mina Neta, już przestraszonego rozkminiacza, wystarczyła za odpowiedź.

— Nikt nie siedzi w szafie — powiedziała Nika. — To znaczy... może siedzieć, bo inne miejsca sprawdziliśmy. Potrzebujemy wsparcia.

— Wsparcia...? — Regina zerknęła na Neta, który wycofał się już prawie do drzwi.

Zauważył jej minę. Naturalnym ruchem, jakby to właśnie planował, zamknął drzwi.

—Teraz nam nie umknie — powiedział pewnym siebie, acz lekko drżącym głosem.—Felixie, na czas akcji zabawiaj damy.

— Co ty właściwie...? — zaczął Felix, ale zrezygnował.

— A poza tym osłaniaj tyły — dodał Net. Rozmowa przyciszonymi głosami nie miała sensu. Jeśli ktoś był w szafie, i tak wszystko słyszał. — Jak zaczniesz przede mną uciekać, odetniesz mu odwrót.

Wstrzymał oddech, a niechący chyba i serce, i wyciągnął dłoń. Zamarł, ale tylko na chwilę. Wciąż czując na sobie lekko kpiące spojrzenie Reginy, pociągnął energicznie gałkę. Szafa otworzyła się, a pęd powietrza zarzucił na niego płachtę materiału.

— Ratunkuuu! — wrzasnął. — Felix! Broń mnie!

Odskoczył, wpadł na pragnącego mu pomóc Felixa, wywalił się i po krótkiej walce zrzucił z siebie czarną suknię z tafty. Oszołomiony, usiadł na środku podłogi i rozejrzał się. Nic więcej nie zamierzało go atakować. Dziewczyny wpatrywały się w niego oczami wielkimi jak spodki. To, co zaczynało się w nich pojawiać, mogło wyglądać na rozbawienie. Net zerwał się i poprawił pizamę.

— Macie tu niezły bajzel — zauważył, pragnąc jak

najszybciej odesłać w zapomnienie przykry incydent. — Lepiej zostaw wszystko w torbie.

— Bajzel? — Regina w czarnej, oczywiście, koszuli nocnej wstała i zajrzała do szafy. Ubrania leżały skotłowane i wymieszane na najniższej półce. — Jak się przebierałam po powrocie z wycieczki, to tak nie wyglądało. Pewnie szarpnęłaś drzwiami i wszystko pospadało.

Laura wychyliła się ze swojego łóżka, wciąż trzymając kołdrę pod brodą.

— To nie podmuch. — Felix podniósł z podłogi suknię i podał Reginie. — CiiiiL. — Uniósł palec.

Wszyscy zastygli w pół ruchu. Po schodach ktoś wchodził.

— Monster... — szepnął z przerażeniem Net. — Znów wyobraźnia mi szaleje.

— Nie monster, tylko Olga. — Felix pchnął przyjaciela w stronę szafy. — Jak nas tu zobaczy...

— Nie zmieścimy się. — Net otworzył drugie skrzydło drzwi. Szafa była duża, ale większą jej część zajmowały półki.

— Pod łóżka! Nie, za ciasno... Dżisas, ja mam klaustrofobię!

Regina wolną ręką uniosła kołdrę i wskazała Netowi, by wskakiwał. Net bez ceregieli wślizgnął się do jej łóżka. Idąc za przykładem, Felix wskoczył pod kołdrę Laury, z tą jednak różnicą, że właścicielka łóżka w nim była. Nika patrzyła z zaskoczeniem, jak Net mości się w pościeli Reginy. Było jednak za późno na cokolwiek. Drzwi otworzyły się i stanęła w nich pani Olga z wyraźnie niezadowoloną miną.

— Co wy tu wyprawiacie?

— Szafa się otworzyła. — Regina uniosła suknię jako dowód. — Chyba pękł wieszak.

— Ktoś tu krzyczał. — Opiekunka spojrzała na bałagan w szafie.

— Przestraszyliśmy się — wyjaśniła Nika. — To wyglądało, jakby z szafy ktoś wyskoczył. A to tylko suknia...

Opiekunka popatrzyła na nią podejrzliwie.

— Zdawało mi się, że to był męski głos — powiedziała wolno.

— Mam chrypkę — odezwała się niskim głosem Laura. — Przewiało mnie na przełęczy.

Wyraz twarzy kobiety zmienił się momentalnie.

— Może zmierzysz temperaturę? — zaniepokoiła się. — Zaraz dam ci aspirynę i witaminę C. Nie marzniesz aby w tym łóżku? Może przynieść ci koc?

Laura energicznie pokręciła głową.

— Nie, nie, niczego mi nie potrzeba — wyjaśniła szybko, wciąż tym samym niskim głosem. — Czasem tak mi się robi z gardłem. Jak się prześpię, do rana samo przejdzie.

Pani Olga zlustrowała jeszcze pokój podejrziwym wzrokiem.

— Kładźcie się spać — powiedziała nieco spokojniej. — Rano coś zrobimy z tą szafą. Teraz byśmy wszystkich pobudzili. Dobranoc.

— Dobranoc, proszę pani — odpowiedziały chórem dziewczyny.

Dopiero gdy drzwi się zamknęły i ucichło skrzypienie schodów, chłopcy wydostali się z ukrycia.

— Sorry — wyszeptał wyraźnie zażenowany i czerwony jak burak Felix. — Nie było wyjścia.

— Spoko — uśmiechnęła się do niego Laura. — Przynajmniej coś się dzieje.

Net ułożył za sobą kołdrę i delikatnie przyklepał ją dłońmi. Nika wbijała w niego piorunujące spojrzenie. Felix odsunął się od łóżka Laury i przyjrzał szafie.

— To wygląda, jakby ktoś tu wpuścił małą trąbę powietrzną — stwierdził. — Jakby wywalił to wszystko, a potem w pośpiechu powrzucał z powrotem.

Regina spojrzała na Laurę. Ta wzruszyła ramionami.

— Przecież tego nie zrobiłam — powiedziała. — Ostatnio tu zaglądałam jakoś po kolacji.

— Ja w ogóle tam nie zaglądałam — powiedziała Nika, nie spuszczać oczu z nieświadomego tego faktu Neta. —

Więc co się stało?

— To proste. — Felix podrapał się w głowę. — Wygląda na to, że ktoś się włamał.

Regina uniosła brwi i rzuciła się do szuflady szafki nocnej, po drodze wciskając suknię Felixowi. Wyciągnęła mahoniowe pudełko i nerwowo przeglądała brzęczącą zawartość.

— Niczego nie brakuje — stwierdziła. — W szafie mam same ciuchy.

Nika sprawdziła swoją szufladę. Spinka z zielonym kamieniem leżała bezpiecznie w szufladzie.

— Więc czego mógł tam szukać ten ktoś? — Nika obserwowała, jak Net podziwia zawartość pudełka z biżuterią gotki. — Jestem prawie pewna, że ktoś wchodził kilka minut temu do pokoju.

— Widzieliśmy tylko cienie pod drzwiami — powiedział Felix.

— Słyszeliśmy trzeszczenie schodów, ale nie wiemy, kto to był.

— Czyli jednak ktoś tu wchodził.

— Na pewno wchodził po schodach. — Felix wręczył suknię Reginie i szybkim ruchem otworzył drzwi na oścież. Nie zapiszczały.

— Powoli... — syknął Net.

— Właśnie szybko — odparł szeptem Felix. — Częstotliwość dźwięku zmienia się na tak wysoką, że ludzkie ucho jej nie słyszy. Nieważne... Mokre ślady prowadzą w jedną stronę. — Wskazał palcem. — Ten ktoś wszedł tu, ale nie wyszedł.

— Sprawdziłyśmy cały pokój — odparła Nika.

Felix popatrzył na martensy Niki, potem na glany Reginy, a wreszcie na górskie buty trekkingowe Laury. Ślady na podłodze częściowo się rozpląnęły, a częściowo wyschły, więc rozpoznanie, z której podeszwy pochodzą, byłoby raczej niemożliwe. Jednak tylko buty Niki były mokre - stały w kałuży wody z kubka.

— Jeśli to żadna z was, to ten ktoś mógł też wytrzeć buty o dywanik i wyjść w suchych — orzekł Felix. — Nie widzę innej możliwości.

Zamknął drzwi tym samym szybkim ruchem, zwalniając na sam koniec, by nie trzasnąć. Wziął od Reginy suknię, wyjął wieszak, po czym oddał ubranie właścicielce.

— Oficjalnie i tak już jest pęknięty — powiedział i przełamał go na pół na kolanie. Drewno trzasnęło cicho. Wydobył kawałek drutu w kształcie znaku zapytania, podłożył prosty koniec pod nogę krzesła na głębokość mniej więcej centymetra, usiadł na krześle i pociągnął drut w górę. Metal wygiął się pod kątem prostym. Chłopak wstał i zadowolony przyjrzał się swemu dziełu.

— Oświecisz nas? — Wyraźnie zaintrygowana Nika spuściła na chwilę z oczu Neta.

— Klucz. — Felix podszedł do drzwi, wsunął zmodyfikowaną końcówkę do zamka i przekręcił. Zapadki przeskoczyły, jak powinny. — Możecie się zamknąć na noc.

— Tylko dyskretnie — dodał Net. — Coś mi się wydaje, że kluczy nie ma właśnie dlatego, żebyśmy się nie zamykali. — Zauważył groźne spojrzenie Niki. — Co się tak lampisz? — Popatrzył po sobie i przecesał włosy. — Mam coś na głowie?

— Nie, nie masz — odparła oschle Nika.

— A, to spoko. To do jutra.

Felix otworzył zamek i wręczył Nice klucz. Wrócili do pokoju, ale senność im minęła. Net podstawił krzesło pod klamkę, wskoczył do łóżka i nakrył się pod samą szyję. Felix był bardziej zaciekawiony niż zaniepokojony. Obaj co chwilę zerkali w szczelinę pod drzwiami.

— Nika wyglądała na zdenerwowaną — odezwał się po chwili Net. — Masz pomysł, o co chodziło?

— Może o to, że planowaliśmy unikać kłopotów, a one same do nas ciągną. — Felix wzruszył ramionami, choć gest ten był niewidoczny w ciemności. — Albo przestraszyła się tą

szafą.

— Zwykle się tak nie przejmowała. A może ją też przewiało na przełęcz?

— Raczej czegoś chce.

— To czemu nie powie? Może ma dziś urodziny i zapomnieliśmy? Mogłaby powiedzieć zwyczajnie, że ma te urodziny... Nie, to nie to - ma je jakoś w wakacje. Kobiety nadają kodem ze studwu-dziestoośmiobitowym kluczem, zamiast otwartym ASCII*. „Tak” znaczy „nie”, „nie” znaczy „tak”. Po co tak życie komplikować? To jak instrukcja obsługi snopowiązałki po francusku. Dziewczyna nie powie: „Zamknij okno, bo marznę”, tylko „Nie dbasz o mnie”. I domyśl się tu człowieku, o jaki sposób niedbania o nią akurat chodzi. Po jakim czasie wpadniesz na to, że o termiczny? Albo zamiast „Podaj mi sól”, mówią „Ty mnie już chyba nie kochasz”. Ech, komplikują proste sprawy.

— Komplikują — przyznał Felix. — Stawiam na stres.

— Tak, to pewnie nerwy. W końcu ktoś im rozbebeszył szafę, kiedy spały. — Net zastanowił się chwilę. — Nie... Któraś ściemnia. Nie da się wymknąć z pokoju i wemknąć z powrotem, tak żeby nikt nie zauważył. W tym domu wszystko trzeszczy.

Felix mruknął potakująco i chwilę patrzył w sufit. W pokoju panowała kompletna ciemność, więc istnienie sufitu było kwestią wiary. Po głowie kołatał mu się pewien pomysł, ale jego realizacja oznaczała konieczność ponownego wyjścia na korytarz, a na to nie miał najmniejszej ochoty.

— Zapomniałem o pewnej banalnej sprawie. — Felix nasłuchiwał chwilę, ale zza ściany nie dobiegały żadne odgłosy. — Pewnie śpią, więc już za późno na najprostszy test. Można było sprawdzić, czyje buty są w środku ciepłe.

* ASCII [czyt. aski] (ang. American Standard Code for Information Interchange) - kod przyporządkowujący liczby literom. Służy kodowaniu znaków w systemach komputerowych.

4.

Sabotażysta jest wśród nas

Po śniadaniu, wywabieni wystrzałami z tłumika Goliata, wszyscy wylegli przed pensjonat. Śmieszki i Kleofas już mieli na sobie kurtki narciarskie, licząc chyba na to, że wyciągnięcie autokaru jest kwestią minut. Niebo pozostawało zachmurzone jak wczoraj, grożąc w każdej chwili deszczem. Spod śniegu wylał się bruk. Znaczyło to przynajmniej tyle, że na podwórku nie będą grzęznąć w błocie. Teraz jednak każde, stąpienie w niewłaściwym miejscu kończyło się zanurzeniem buta po kostkę w wodzie.

Wrota garażu stały otworem i wszyscy mogli przyjrzeć się Goliatowi. Potężny traktor stał na czterech wielkich oponach. Zamiast kabiny miał rodzaj ramy z grubych rur z brezentem rozwieszonym nad fotelem z popękanego skaju. Kierownica przypominała koło sterowe. Pokrywa silnika była symbolicznym kawałkiem czerwonej niegdyś blachy w kształcie odwróconej wanny, więc wszystkie mechanizmy znajdowały się na wierzchu. Rury, przewody, koła z paskami klinowymi, dźwignie oplatały gąszczem aluminiowy blok silnika. W garażu panował mrok, a sam Goliat był raczej brudny, więc niewiele więcej dawało się o nim powiedzieć. No może poza tym, że był bardzo stary.

Tobiasz wdrapał się na fotel kierowcy i wykonał skomplikowaną sekwencję, polegającą na przesunięciu kilku dźwigni, obróceniu kilku pokręteł i przełączeniu kilku przełączników. Następnie przekręcił kluczyk, ale nic się nie wydarzyło.

— Zamiast kluczyka i stacyjki jest pewnie klucz i stacja —

powiedział Net. — Trzeba go przekręcać oburącz.

Tobiasz powtórzył sekwencję w odwrotnej kolejności, zszedł z fotela i chwilę grzebał pod pokrywą silnika. Wrócił na miejsce, powtórzył wszystkie czynności i znów przekręcił kluczyk. Zachrobotał rozrusznik, silnik wystrzelił kilka razy z grubego komina, popracował chwilę i zgasł. Niebieski dym z wolna wydobywał się z garażu. Tobiasz podszedł do jednej ze skrzyń, pogrzebał w niej i wyciągnął wielki klucz, wielki młot i wielki śrubokręt. Podniósł wannopodobną pokrywę silnika i przymierzył się do śrub na jego wierzchołku.

— Strzelił nośnik treblenek — powiedział Net.

— To trochę potrwa — ocenił Felix. — Odkręca głowicę. Znudzeni feriiowicze rozeszli się po podwórku, część wróciła do domu. Śmieszki i Kleofas najwyraźniej nie stracili nadziei, bo stali na wprost wrót i obserwowali poczynania Tobiasza. Net za to przyglądał się im.

— Na co się tak patrzysz? — zapytała podejrzliwie Natalia. Wciąż pamiętała wczorajszą wieczorną przygodę. Złość już jej minęła, ale wołała zachować ostrożność, na wypadek, gdyby Net wykrcił kolejny numer.

— Patrzę na wasze stroje — odparł Net. — Wybieracie się na narty wodne? Na razie motorówka nie chce odpalić. Śmieszki zachichotały, a Kleofas ściągnął usta w pełen pogardy dziubek.

— Moim zdaniem naprawa potrwa najwyżej kilka minut — oświadczył. — Jeśli silnik już na chwilę zaskoczył, to znaczy, że za-

raz będzie normalnie działał. A co do nart wodnych, to nie masz racji, bo nowoczesna technologia potrafi wyprodukować śnieg, nawet jeśli nie padał. Urządzenia do tego nazywają się armatkami śnieżnymi i na pewno już pracują na naszym stoku.

— Armatki śnieżne działają tylko przy ujemnej temperaturze — zauważył Felix.

— Mówisz o armatkach starego typu — odparł bez mruknięcia Kleofas. — Te nowe mogą pracować w dowolnej temperaturze.

— Armatka śnieżna to taki wielki prysznic z wentylatorem. Wypuszcza wodną mgiełkę, która zamarza w zimnym powietrzu w coś rodzaju śniegu i opada na stok. Teraz jest kilka stopni powyżej zera.

— Armatki nowego typu schładzają powietrze. Felix już otwierał usta, żeby wyjaśnić mu, że to bardzo, ale to bardzo mało prawdopodobne, ale zrezygnował. Taka rozmowa mogłaby trwać dowolnie długo, do niczego nie prowadząc.

— Przejdźmy się — zaproponowała Nika. — Musimy pogadać.

Zaintrygowani przyjaciele bez słowa ruszyli pod górę drogą prowadzącą do karczmy. Gdzieś pod śniegiem przebijała rozmiękła glina, co źle rokowało na najbliższe dni.

— Nie ma armatek schładzających powietrze? — zapytał Net.

— Nie ma — westchnął Felix. — Kleofas jest ekspertem w każdej dziedzinie. Ma zdolność produkowania dowolnej ilości bzdur, a wszyscy mu wierzą. Teraz... właściwie to sam już nie jestem do końca pewny, czy przypadkiem nie ma armatek schładzających powietrze.

— On ma wewnętrzny generator pierd ze szczękową przystawką propagującą — przyznał Net. — Będzie politykiem. O czym chciałaś pogadać? — To było już do Niki.

— O tym, o czym mieliśmy nie rozmawiać — odparła niezdecydowanie. — O kłopotach.

— Rozmawiać to możemy. Bylebyśmy się nie łądowni w nie. Hm... Wczorajszych nietoperzy nie liczymy.

Nika wzdrygnęła się z zimna. Po wczorajszej wyprawie płaszcz jeszcze całkowicie nie wysechł.

— Mam złe przeczucia — powiedziała cicho. — Śniły mi się...

— Zielone drzwi? — podsunął Net.

- Skąd wiesz?
- Śniły ci się w autokarze. Nie pamiętasz?
- Pamiętam. — Zmarszczyła czoło. — Tak... śniły mi się wcześniej. Nie wiem, co to znaczy, ale to nie było przyjemne. Ale mówiłam wam wczoraj o tym, że mam złe przeczucia, a potem... wiecie, co się potem wydarzyło. Nie chodzi mi o nietoperze, tylko o resztę. Na przykład o kogoś, kto wchodził do naszego pokoju. Same tego bajzlu nie zrobiłyśmy.
- Jak się lepiej zastanović, to masz rację — przyznał Net. — Skoro wszystkie trzy byłyście w pokoju, to żadna nie musiała się z niego wymykać, żeby wybebeszyć szafę, która była w tym samym pokoju.
- Fakt. — Felix zmarszczył brwi. — To raczej ktoś inny, bo po co miałybyście to robić? Chyba że chodziło o kamuflaż.
- Gdyby Regina albo Laura, bo powiedzmy, że ciebie nie podejrzewam... — Net wyszczerzył zęby w uśmiechu. — Gdyby któraś z nich chciała bezkarnie przegrzebać nie swoją torbę, to miałoby sens. Łatwiej wszystko wywalić na podłogę, niż po kryjomu grzebać i zostawić w tym samym stanie.
- Nie, czekaj. To jednak też mało prawdopodobne — zastanowił się Felix. — Gdyby któraś chciała, mogłaby to zrobić spokojnie na przykład teraz.
- Może to któraś z nich, a może kto inny — przyznała Nika. — Ale pamiętam kogoś w drzwiach pokoju. Z całym tym domem coś jest nie tak. Musimy uważać i obserwować wszystko i wszystkich.
- Miał być bezstresowy wyjazd — przypomniał Net. Nika przytaknęła bez przekonania.
- Pamiętacie, jak Olimpijczycy oglądali obrazy w jadalni? — zapytała. — Jeden z obrazów wczoraj wyglądał zdecydowanie inaczej. Mówię o tym, na którym była mgła. Dziś przyjrzałam mu się dokładniej. Tam jest linia horyzontu.
- No i? — Net spojrzał na nią w oczekiwaniu pointy.

- Wydaje mi się, że wczoraj wieczorem jej nie było.
 - Eee... Myślałem, że coś ciekawszego wymyślisz.
 - Ja tego nie wymyśliłam!
 - Wczoraj było inne oświetlenie — wyjaśnił Felix. — Każda farba trochę inaczej odbija światło. Może być tak, że ten sam kolor w sztucznym świetle wygląda inaczej niż w dziennym. Albo dwa różne kolory w świetle sztucznym wyglądają identycznie. Myślę, że jesteś ciut przewrażliwiona.
 - A litera „Q” ze scrabli? — zapytała z naciskiem dziewczyna.
 - To pensjonat. — Felix podrapał się w głowę. — Może był tu przed nami ktoś, kto grał w oryginalną wersję scrabli? Mało prawdopodobne, ale możliwe. Nie widzę żadnego związku z innymi sprawami.
 - A krzyk w piwnicy?
 - Ktoś ma koszmarne sny — odparł Net. — Krzyk zawsze rozlegał się w nocy. Ten dom wygląda jak kaplica, można się tu źle czuć.
- Dotarli do miejsca, gdzie droga zaczynała opadać w dół przed następnym wzniesieniem. To mniej więcej jedna trzecia drogi do karczmy. Nie było po co iść dalej.
- Dziś pewnie i tak się nigdzie nie ruszymy. — Felix spojrzął na odchodzącą w bok ścieżkę. Jej istnienia można się było domyślić na podstawie następujących po sobie przerw między krzakami. Zresztą przy tej ilości śniegu nie miało znaczenia, czy idzie się ścieżką, czy obok niej. Prowadziła ona w stronę szczytu pagórka, u którego stóp znajdował się pensjonat.
 - Mam takie przykre podejrzenie, że dopóki mamy wtopiony autokar, dopóty będzie tu aż za spokojnie — powiedział Felix.
- Mina Niki świadczyła, że jest innego zdania. Jednak dziewczyna nie odezwała się.
- Chcesz tam wchodzić? — Net spojrzął bez entuzjazmu

w las. — To bardziej wygląda na brak ścieżki niż na ścieżkę. Zresztą mam zupełnie przemoczone buty.

— Więc bardziej mokre już nie będą. Montaż głowicy silnika to co najmniej pół godziny, więc atrakcja wyciągania autokaru nas nie ominie. — Felix ocenił podejście. — Wydaje mi się, że tu nie ma skał, z których można spaść.

— Postanowione. — Net klasnął w dłonie. — Idziemy.

— Postanowione? — oburzyła się Nika. — A ja to co? Niewidzialna?

— Jakoś nie pamiętałaś o równouprawnieniu, jak trzeba było sprawdzić, kto się chowa w szafie — zauważył Net.

— Tam nie było monstera. Zaatakowała cię sukienka z pseudo-tafty.

— Ale to się okazało dopiero potem.

Felix stał kilka kroków dalej i podziwiał zamglone szczyty pagórków.

— A chwilę później wskoczyłaś do łóżka Reginy! — wypaliła Nika.

— Szła Olga. — Net wzruszył ramionami. — No przecież to były milisekundy.

— Ale wskoczyłaś do JEJ łóżka.

— Więc o to byłaś zła? — Net nie mógł uwierzyć. — A ja myślałem, że masz problemy żołądkowe. Jej łóżko było najbliżej. Chcesz użyć miarki, żeby sprawdzić? Sama mnie zawołałaś tym pukaniem.

— Więcej nie zawołam. — Założyła ramię na ramię i uciekła wzrokiem w bok.

Felix udawał, że myślni jest daleko stąd, ale zezował w stronę przyjaciół. Był już świadkiem kilkunastu podobnych sytuacji i wiedział, że trzeba przeczekać.

— Mówiłem ci już, że fajnie marszczysz nosek, kiedy się złościś? — odezwał się Net.

Nika posłała mu ciężkie spojrzenie, ale jednak uśmiechnęła się.

— Spróbuj tego więcej nie robić — poprosiła.

— Było się orientować, dziewczyno. — Net wyszczerzył zęby. — Następnym razem bądź szybsza.

Mówiąc to, schylił się, ulepił śnieżkę i rzucił w Nikę. Uchyliła się, ale niedostatecznie. Mokry śnieg pacnął w rękaw płaszcza. Net nie czekał na reakcję, tylko już biegł pod górę brakiem ścieżki. Nika ze śmiechem sięgnęła po śnieg. Po chwili ciężka od wody śnieżka po nieco nienaturalnej trajektorii poszybowała w ślad za uciekającym, w ostatniej chwili skorygowała lot i pacnęła w sam czubek Netowej głowy.

— Znów stosujesz nieuczciwy doping! — Net zdjął czapkę i strzepał śnieg.

Jak dzieci, pomyślał Felix i poczuł na nodze uderzenie śnieżnej kulki. Zrezygnował z kontrataku, słusznie podejrzewając, że przemoczone rękawiczki to przy tej pogodzie nic przyjemnego.

Brak ścieżki poprowadził ich stromo w górę, gdzie las był gęsty, a ziemia miejscami pozbawiona już śniegu. Tutaj szło się znacznie łatwiej.

Po kilku minutach dotarli do miejsca, gdzie brak ścieżki rozgałęział się. Idący przodem Net wybrał lewą odnogę, która doprowadziła ich do małego tarasu widokowego z wielkim głazem, który częściowo odgradzał taras od urwiska. Miejsce wyglądało, jakby olbrzym górojad wielką łychę wydlubał ze zbocza kilkumetrowy kęs.

— Miało nie być skał, z których można spaść — przypomniał Net.

— Rzeczywistość chyba zmieniła zdanie — odparł Felix.

— Już są skały, z których można spaść. Nie podchodźcie do krawędzi.

— A tu jest coś znacznie ciekawszego... — zauważył Net.

Tylna ściana tarasu była pionowa, a u dołu nawet lekko podcięta. Tam właśnie, spomiędzy zwieszających się

uschniętych łądyg jakichś pnączy i bezlistnych teraz krzaków, przebijała skała, w której ział czarny otwór na tyle duży, że człowiek mógłby się przezeń precisnąć do środka. Felix podszedł i zaświecił latarką. Naturalny korytarz schodził stromo w głąb góry.

— Może to wylot tej jaskini, do której wchodzi się przez piwnicę — zastanowiła się Nika.

— Po namyśle — Net odsunął się od dziury — nie chcę wiedzieć. Chcę się odstresowywać.

— Spokojnie. — Felix schował latarkę. — Nie zamierzam tam wchodzić.

— Ja myślę! W lecie byłoby tu wyrąbiste miejsce do nicniero-bienia.

Widoczność poprawiła się i w oddali dawało się dostrzec wyższe szczyty górskie. Na północy padał deszcz, stalowe firany ciągnęły się od granatowych spodów chmur ku ziemi.

— Tam chyba jest jakaś wioska. — Nika wskazała geometryczne kształty wystające spomiędzy drzew na lewo od widocznego stąd dachu karczmy Pod Rozchrumkanym Warchlakiem. — Moglibyśmy się tam wybrać na spacer.

— Jak się któregoś dnia bardzo znudzimy tym odstresowywa-niem, to możemy się tam przejść na wycieczkę — zgodził się łaskawie Net. — Na razie nie narzekam na nudę.

Na tarasie nie było miejsca, gdzie można by usiąść, a do tego robiło się coraz chłodniej. Przyjaciele wrócili więc do rozgałęzienia braku ścieżki i skręcili w lewo, pod górę. Tutaj las był gęstszy, na ziemi prawie nie było śniegu. Z to co chwilę słychać było, jak gdzieś ciężka od wody czapa zjeżdża z gałęzi.

Przy najwyższym punkcie braku ścieżki zrobili przerwę, choć w górach zwykle tak bywa, że ten najwyższy punkt wydaje się tuż, tuż, a gdy się do niego dochodzi, to już wiadomo, że wcale nie jest tym najwyższym. Stąd widzieli odległy o

dwieście, może trzysta metrów dach pensjonatu od strony części prywatnej, zajmowanej przez właścicielki. Przyjaciele stali teraz jakieś pięćdziesiąt metrów ponad kominami. Drzewa rosły gęsto, ale były tak usytuowane, że w linii prostej znajdowało się doskonale widoczne okno pokoju na pierwszym piętrze. Za częściowo odsłoniętą firanką ktoś siedział.

— Zadam być może głupie pytanie — odezwał się Net. — Czy masz przy sobie lornetkę?

— Rzeczywiście głupie pytanie — odparł Felix, sięgając do plecaka. — Oczywiście, że mam.

— Zdawało mi się, że nie wzięłaś ze sobą sprzętu.

— Jest na wyposażeniu podstawowym. — Zadowolony Felix wręczył przyjacielowi małą lornetkę.

— Ktoś coś mówił o nieładowaniu się w kłopoty — przypomniała Nika.

— Tylko zerkniemy — zbagatelizował Net. Przesunął okulary na czoło, pokrętem ustawił na lornetce ostrość i spojrzął przez nią w dół. — Dom... okno... firanka... baba przy stole. Ciekawe, która to.

— Pokaż. — Felix zabrał mu lornetkę. — One się tak samo ubierają i czeszą. Z bliska też ich nie rozróżniam. Zerknij ty.

Nika przejęła sprzęt. Kobieta siedziała przy stole, częściowo ukryta za firanką. Dłonie położyła płasko przed sobą, jak dziecko czekające na deser. Nie poruszała się. Nie można było ocenić, czy ma zamknięte, czy otwarte oczy. Siedziała sztywno, z wyprostowanymi plecami, więc raczej nie drzemała. Naprawdę trudno było znaleźć powód, dla którego ktoś miałby siedzieć w tak niewygodny sposób.

— To ta trzecia — powiedziała wolno Nika. — Trzecia kuzynka.

Kobieta pochyliła się i wyjrzała przez okno. Nika odruchowo cofnęła się i opuściła lornetkę.

- Spojrzała na mnie...
- Czarny płaszcz na tle czarnych drzew. — Felix pokręcił głową. — Nie mogła cię zobaczyć.
- Spojrzała prosto na mnie — upierała się Nika. — Nie masz tak czasem, że nagle, pod wpływem impulsu odwracasz się i zauważasz w tłumie kogoś, kto się na ciebie gapi?
- Czytałem kiedyś o tym — przyznał Felix. — Ale nawet jeśli na ciebie spojrzała, to co z tego? Poznaliśmy trzecią kuzynkę. Dwie prowadzą pensjonat, trzecia tylko tam mieszka. Nic niezwykłego.
- One ją tam więżą. — Dziewczyna była poruszona. Oddała lornetkę i dodała — lepiej już wracajmy.

* * *

Brak ścieżki doprowadził ich przed pensjonat z drugiej strony podwórka. Nikogo tu nie było, z wyjątkiem Kleofasa, który doradzał Tobiaszowi podczas naprawy. Mężczyzna znosił to z absolutnym spokojem. Przyjaciele zajrzeli do garażu.

- I jak idzie? — zapytał Felix.
- Jeszcze — zadudnił Tobiasz. Zapewne był to skrót myślowy od „Jeszcze trochę mi się zejdzie”.
- Może pomóc?

Pan Złota Rączka tylko pokręcił przecząco głową.

Częściowo rozebrany, widziany z bliska Goliat robił jeszcze większe wrażenie. Przynajmniej na Felixie.

- Mówiłeś, że to potrwa najwyżej kilka minut — wspomniał z przekąsem Net.

- I potrwaloby, gdyby to nie był silnik dolnozaworowy — odparł bez mrugnięcia Kleofas.

Felix pokiwał głową z udawanym znanstwem, choć absolutnie nie był pewien, czy silnik górnozaworowy dałby się uruchomić szybciej.

Przeszli do pensjonatu.

- Tak tylko sprawdzałem czas reakcji jego generatora

pierd — wyjaśnił Net, gdy wytupali w sieni buty i zdjęli kurtki. W jadalni natknęli się na Leokadię, która z uwagą obserwowała sufit.

— Dzień dob... — zaczęła Nika, ale kobieta uciszyła ją niecierpliwym gestem.

Oprócz nich była tam tylko Laura. Leżała na skórze niedźwiedzia z plecakiem podłożonym pod głowę, a w dłoni trzymała otwartą książkę Wiedźma.com.pl. Ona również patrzyła w górę.

Przyjaciele unieśli wzrok, ale grube belki i deski wyglądały tak samo, jak wczoraj. Dopiero po chwili zrozumieli, że gospodyni nie obserwuje sufitu, tylko nasłuchuje dochodzących z niego trzasków. Nie były to dźwięki spowodowane krokami kogoś piętro wyżej. Przypominały bardziej odgłosy, jakie wydaje konstrukcja kadłuba starego żaglowca na falującym morzu.

Trwali tak nieruchomo, a trzaski następowały po sobie w coraz dłuższych odstępach. Wreszcie ucichły. Leokadia odetchnęła i wyjęła z kieszeni zwijaną miarkę z metalowej taśmy. Zahaczyła zaczep o krawędź parapetu i rozciągnęła ją aż do narożnika korytarza prowadzącego do części administracyjnej. Zapisała wynik w małym notesiku.

— Już możecie się zachowywać — powiedziała i wróciła do biura, skąd po chwili dobiegła nerwowa wymiana zdań.

— Co to miało być? — zapytał Net. — Chałupa nam się rozsypuje?

Usiadł na ławie blisko kominka, zdjął buty i wysunął mokre stopy w stronę żarzących się węgli.

Felix obszedł salę i przyjrzał się miejscom, gdzie drewniane belki stropowe wchodziły w ściany. A potem samym ścianom. Na tym

poziomie były wykonane z kamieni połączonych zaprawą. W kilku miejscach widniały wyraźne pęknięcia. Nie były jednak groźne dla stabilności konstrukcji.

— Dziwna sprawa — powiedział. — Ktoś, kto budował ten dom, nie był chyba mistrzem. Przynajmniej cieśla musiał się uczyć fachu z komiksów Kajko i Kokosz. Ta belka, na przykład — wskazał w górę — ma wysokość prawie trzydziestu centymetrów, ale jest tak wycięta przy końcu, że opiera się na ścianie tylko górnymi piętnastoma. Przy końcu jest więc o połowę mniej wytrzymała. To bez sensu.

— Więc może strzelić? — zapytał Net.

— Jeśli do tej pory nic nie pękło ani się nie rozwarstwiło, to raczej nic się nie stanie.

— Ale trzeszczy.

— Dom stoi blisko zbocza — ocenił Felix. — Może podczas odwilży ziemia się tu trochę osuwa.

— To niebezpieczne? — zapytała z podłogi Laura.

— Jeśli się osunie całe zbocze, to tak — wyjaśnił Felix i przypomniał sobie, jak wczoraj chował się przed Olgą. Odwrócił się i czym prędzej usiadł obok przyjaciół.

— A tu się może osunąć? — Laura uniosła się na łokciu.

— Nie znam się zbyt dobrze na geologii... — Felix poczuł gorąco na twarzy. Na wszelki wypadek zasłonił policzek dłonią. — Nie słyszałem, żeby w tych okolicach coś takiego się wydarzyło. To bardziej — przełknął ślinę — powolne osiadanie. Konstrukcja tego domu jest dość solidna... Nie widać dużych pęknięć.

— Więc jesteśmy bezpieczni? — Laura była lekko rozbawiona nieśmiałością Felixa.

— Tak sądzę. — Chcąc zająć czymś ręce, wyjął z kieszeni małą zwijaną miarkę i zmierzył szerokość stołu. Osiemdziesiąt dwa centymetry i trzy milimetry przy podłużnym sęczku. Zwinął miarkę i zaczął szukać kolejnej rzeczy, którą mógłby się zająć. Obraz. Wstał i podszedł do zawieszanej na ścianie kolekcji. Ten, o którym mówiła Nika, różnił się od pozostałych. Przedstawiał coś, co teraz, przy lepszym oświetleniu można było uznać za łagodne

pagórki porośnięte lasem. A wszystko przesłaniała mgła tak gęsta, że malarz używał jedynie odcieni ultramaryny*.

— Nie rozumiem takiej sztuki. — Net zsunął się na podłogę i uniósł nogi, by znalazły się jeszcze bliżej źródła ciepła. — Ale rozumiem twórców. Jeśli ktoś to kupuje, to po co mają się wysilać.

Felix przeniósł wzrok na sąsiedni obraz, przy którym poprzedni wydawał się niestarannie ochlapanym farbą kawałkiem płótna. Ten przedstawiał wnętrze jadalni. Ławy były ustawione nieco inaczej, siedziało przy nich kilka osób. Kominek płonął, a cienie wymalowano z fotograficzną precyzją. Z bliska dawało się przeczytać nawet napis na leżącym na ławie aparacie fotograficznym. Malarz nie poszedł na łatwiznę. Musiał to chyba malować pod mikroskopem. W tle, z cienia korytarzyka prowadzącego do części biurowej, wyłaniała się ledwo widoczna Leokadia. W obrazie było coś takiego, że Felix poczuł dreszcz.

— Obrazy jak obrazy — powiedział, siląc się na obojętność. — Na tym jest mgła nad lasem.

— Lasem? — Nika uniosła głowę. Spojrzała na obraz, wstała i podeszła bliżej. — Rano tu nie było żadnego lasu. Była linia horyzontu.

— Teraz jest inne oświetlenie.

— To nie sprawa oświetlenia. — Nika pokręciła głową.

Felix westchnął, usiadł obok Neta i rozwiązał buty, by je wysuszyć.

— A ty nie musisz wysuszyć butów? — zapytał Niki.

— Są suche. Wczoraj pastowałam. Pamiętacie, jakie atrakcje są w planie przez te dwa tygodnie?

— Jakoś nie sprawdzałem za dokładnie — odparł Net. — Ale z wtopionym autokarem to chyba zostają tylko scrabble i

* *Ultramaryna - niebieski pigment mineralny pochodzenia naturalnego lub syntetycznego, stosowany do produkcji farb, lakierów i emalii.*

crawl do karczmy.

— Mamy zwiedzić Lolków — dodał Felix.

— I zamek w Lolkowie — uzupełniła Laura. — Spacerowaliście?

— To bardziej przypominało przedzieranie się. Chyba widzieliśmy trzecią kuzynkę.

Laura odłożyła książkę, uniosła się na łokciu i spojrzała na Felixa z zainteresowaniem.

— Widzieliście Leopoldynę? — zapytała.

— Skąd wiesz, jak ma na imię? — Nika odwróciła się od obrazu.

— Leokadia, Leontyna i Leopoldyna. Czytałam trochę o historii tego domu. Kiedyś prowadziły go trzy kuzynki, ale od połowy lat pięćdziesiątych we wszelkich wzmiankach występują tylko dwie. Leopoldyna jakby się pod ziemię zapadła.

— Mieszka tam. — Felix wskazał tyły domu. — Wygląda tak samo jak dwie pozostałe, tylko bardziej... hm, wyciszona. Nika twierdzi, że to ona.

Nika wciąż miała w pamięci to spojrzenie. Przeszywające, mimo odległości i niestabilnego obrazu lornetki. Wzdrygnęła się i poszła do kuchni zrobić herbatę.

— Wyglądają tak samo — Net wzruszył ramionami — prawie tak samo się nazywają. I nie są siostrami. Aha, i prowadzą pensjonat od przeszło pięćdziesięciu lat. Jeśli to kupujecie, to gratuluję naiwności.

— Musiałyby mieć z siedemdziesiąt lat — przyznał Felix.

— Nie wyglądają aż na tyle.

— Sprawdzalem w internecie — dodał Net. — Znalazłem tylko kilka słów na ten temat. Najwięcej na stronie biura podróży Czarny Kot.

— W internecie nic więcej nie znajdziesz — wyjaśniła Laura. — Takich informacji trzeba szukać gdzie indziej. Są księgi parafialne, kroniki miejskie, pamiętniki podróżników i

literatów Ostatecznie archiwa urzędu skarbowego. W wakacje byłam przez dwa tygodnie we Wrocławiu i w Lolkowie, to niedaleko stąd. Spędziłam trochę czasu, szperając w dziwnych miejscach.

— Więc nie przyjechałaś na narty? — zapytał Felix.

— Interesuję się historią takich miejsc. Szukałam sposobu, żeby się tu dostać. Znalazłam nazwę Trzy Kuzynki w ofercie tego biura podróży. Gdybym powiedziała rodzicom prawdę, w życiu by mnie nie puścili.

Wróciła Nika z parującym kubkiem.

— Jak chcecie herbatę, to jest zaparzony cały czajnik — powiedziała. — A wiesz może, czemu Leopoldyna siedzi zamknięta w prywatnej części?

— Wiem — zdążyła tylko powiedzieć Laura, gdy z zewnątrz dobiegł huk wystrzału. Cała czwórka zerwała się i skupiła przy jednym z małych okien. Z garażu wytaczał się Goliat, spowity kłębam niebieskiego dymu. Jego silnik wydawał dźwięki jak szybkostrzelne działko przeciwlotnicze, aż drżały szyby. Na schodach rozległ się tupot feriołowców, pędzących, aby nie przegapić atrakcji. Net rzucił się, by założyć buty, a reszta już wybiegała przed pensjonat.

— Wstrzymaj się jeszcze chwilę — uspokoił go Felix. — Zaczekajmy, czy nie zgaśnie... albo wybuchnie.

Tobiasz wyprowadził traktor na środek podwórka, zaciągnął hamulec ręczny i zsiadł z wysokiego fotela. Wokół gromadzili się ciekawscy, utrzymując jednak bezpieczny, ich zdaniem, dystans od potwora. Mężczyzna zniknął w drzwiach garażu, który wciąż wyglądał, jakby wewnątrz szalał pożar. Po chwili wyszedł stamtąd, trzymając kilka krótkich kawałków liny. Zniknął z pola widzenia przyjaciół za narożnikiem domu, gdzie zapewne było wejście do drugiej, prywatnej części. Śmieszki, Filip, Tymon i Tekla nie zamierzali opuszczać ciepłego wnętrza. Zajęli dwa pozostałe okna i obserwowali rozwój wypadków.

— Dziś już i tak nigdzie nie pojedziemy — stwierdził Net.
— Nawet jeśli wyciągnie autokar, to za godzinę mamy obiad.
Akurat wyschną mi buty i będę mógł je moczyć od nowa.
Do jadalni weszli obydwójce opiekunowie, wyraźnie rozespani.

— Odpalił — oznajmił radośnie Filip, choć przecież to właśnie obudziło wszystkich.

Pan Krzysztof usiadł i zaczął sznurować buty, natomiast pani Olga, przytłoczona ilością rzeczy, które powinny być zrobione, i jeszcze większą ilością tych, których robić nie należy, krążyła między oknem, drzwiami a schodami. Nie mogła się zdecydować, czy zakładać buty, czy raczej iść zbudzić kierowcę. Jeden problem spadł jej z głowy, gdy pan Janusz ociężałe zszedł na parter.

— Jest pan gotowy? — zapytała. — Czy wszystko ma pan gotowe?

— Mam kluczyki i prawo jazdy — odparł, przeciągając się.
Tymczasem Tobiasz wrócił do Goliata, wspiął się na fotel, wrzucił wsteczny bieg i... wprowadził traktor do garażu. Silnik popracował chwilę nierówno i zgasł.

— Naprawdę tutaj czas płynie wolniej niż w mieście — powiedział rozczarowany Net. — Jeden sukces dziennie wystarczy.

Zawiedzeni gapie wracali do pensjonatu.

— Sabotaż! — wykrzyknął od progu Kleofas.

Nie musiał więcej wyjaśniać, bo z drugiej strony do jadalni weszła Leokadia z metrowym odcinkiem liny holowniczej w dłoni. Za nią wkroczyła Leontyna z identycznym kawałkiem. Położyły oba dowody rzeczowe na stole i powiodły wzrokiem po feriiowiczach.

— To nasza jedyna mocna lina — oznajmiła Leokadia.

— Wczoraj jeszcze była w jednym kawałku — dodała Leontyna.

— Cała jest pocięta na takie kawałeczki — uzupełnił

Kleofas. — Sabotażysta jest wśród nas.

— O Jezu... O Jezu... — Pani Olga oparła się o stół. — To ponad moje siły. Gdzie ja mam mój dehisterion? — Zaczęła przetrząsać kieszenie kurtki, wreszcie znalazła białe opakowanie, wsypała sono

bie do ust trzy tabletki i rozgryzła je. Spojrzała z bliska na opakowanie. — O Jezu, to nie to. To miętówki... No nic, może wystarczą...

Do jadalni wchodzili kolejni feriiowicze. Nieufnie patrzyli na siebie nawzajem.

— Znam się na sztuce dedukcji. — Kleofas wyszedł na środek, założył ręce z tyłu i zaczął się przechadzać po jadalni.

— Wystarczająco inteligentny człowiek wyposażony w odpowiednią wiedzę potrafi wydedukować przebieg wydarzeń minuta po minucie. Potrafi więc również wskazać sprawcę.

— Chyba wszystkim zależy, żeby wyciągnąć autokar — zauważył Felix.

— Ha! — Kleofas zatrzymał się i spojrzał na niego groźnie. — Czekalem, kto się pierwszy odezwie.

— Ty gadasz od początku — zauważył Net.

— Ja mam narty, jestem więc żywo zainteresowany wyciągnięciem autokaru. Wy nie wzięliście nart.

— Bo przed wyjazdem sprawdziliśmy prognozę pogody — odparł Felix. — Nikt z nas sobie nie pojeździ.

— To zabrzmiało jak groźba.

— To stwierdzenie faktu.

— Wchodziliście dziś do garażu.

— Ty też tam byłeś — zauważyła Nika.

— Ja prowadzę śledztwo, więc dla jego dobra muszę być poza podejrzeniem. Poza tym chcę jechać na narty, a wy nie.

— Ale jak przyszliśmy, ty już tam byłeś — zauważył Felix.

— A jak wychodziliśmy, zostałeś. Jeśli więc twierdzisz, że to my przecięliśmy linę, to ty musiałeś przy tym być.

Kleofas zawahał się.

— Ja byłem jeden, a was trójka. Nie mogłem obserwować was wszystkich.

— Żelbeton ciebie słuchać, normalnie — pokręcił głową Net.

— Pocięcie długiej liny na krótkie kawałki musiałyby zająć trochę czasu — zauważyła Nika.

— Wczoraj wychodziłaś w nocy. — Tekla wycelowała w nią oskarżycielsko palec. — Widziałam mokre ślady.

— Nigdzie nie wychodziłam!

Pozostali przysłuchiwali się tej wymianie zdań z szeroko otwartymi oczyma. Felix wziął w dłonie kawałek liny, wyjął multitool i kilkoma pociągnięciami odciął końcówkę.

— Tak wygląda odcięta przeze mnie lina. — Podsunął Kleofasowi pod nos równo przeciętą końcówkę. — A to ktoś urzępolił tęym scyzorykiem. — Obrócił linę, ukazując postrzępione włókna.

— Może ona ma tępy scyzoryk. — Kleofas spojrział na Nikę.

— W ogóle nie mam scyzoryka.

— Przegryzła! — wykrzyknęła Tekla.

— A może wy to zrobiliście na spółkę? — Net spojrział na Teklę i Kleofasa tak groźnie, jak tylko potrafił. — Żeby teraz móc się popisywać.

— Przestańcie — odezwał się pan Krzysztof. — Konstruktywnie, co możemy zrobić? — Spojrział na kuzynki.

— Sklep w Lolkowie jest już zamknięty — wyjaśniła Leokadia. — Honorata pojedzie po nową linę jutro.

— Pan Janusz na pewno ma w bagażniku linkę holowniczą. — Pani Olga zaplotła dłonie i spojrziała z nadzieją na siedzącego w rogu kierowcę.

Ten pokręcił tylko głową.

— Jak można nie mieć w bagażniku linki holowniczej?!

— wybuchła opiekunka. — To najpotrzebniejsza rzecz, kiedy sięepsuje samochód!

— Autokaru nie holuje się na lince — odparł spokojnie pan Janusz.

— Ale łańcuchy na koła powinien pan mieć!

— W tych warunkach to chyba gąsienice.

Pan Krzysztof spojrzął na zegarek.

— Za dziesięć minut wyruszamy na obiad. Do sprawy wrócimy po powrocie. Niech każdy przypomni sobie, czy nie działo się tu wczoraj lub dziś coś podejrzanego.

Feriovicze w kiepskich nastrojach poszli się przygotować do wyjścia. Przyjaciele patrzyli na siebie smutno. Trudno było im wyczytać ze spojrzeń kolegów, kto uwierzył w wywód Kleofasa.

— Możemy wyłączyć z naszej umowy antykłopotowej Kleofasa? — zapytał cicho Net. — Odczuwam wewnętrzną potrzebę przywrócenia mej wiary w sprawiedliwość.

— Wyjątkowo się z tobą zgadzam — przyznał Felix.

Nika nie powiedziała tego, ale i Felix, i Net czuli, że myśli podobnie.

* * *

Nie padało, ale w powietrzu wisiała ciężka wilgoć. Milcząc, brnęli po kostki w mokrym śniegu. Dopiero gdy dochodzili do karczmy, Net zwerbalizował swoje przemyślenia z całej drogi:

— To jednak wyjątkowe gnojstwo, zbierać punkty fejmju za ob-smarowywanie innych.

Karczma przywitała ich ciepłem i zapachem kapuśniaku. Wszyscy zajęli te same miejsca, co wczoraj, więc Laura usiadła na wprost Felixa.

— Spoko, ja wiem, że to nie wy ją przecięliście — oświadczyła na wstępie.

— Dzięki. — Felix uśmiechnął się do niej. — Szczerze powiedziawszy, to ta lina nie została urzępolona tępym scyzorykiem. Przyjrzałem się jej z bliska, a nawet kawałek sobie przywłaszczyłem.

Wyjął z kieszeni kilkucentymetrową końcówkę liny, którą sam odciął podczas mowy obronnej. Net, Nika i Laura pochylili się nad nią.

— To czemu powiedziałaś o tym scyzoryku? — zapytał Net.

— Żeby nie wdawać się w tłumaczenia, w jakie zaraz będę musiał się wdać, żeby wam to wytłumaczyć.

— Nie jesteśmy kretynami.

— Wiem, ale to nie jest oczywiste dla kogoś, kto się nie interesuje techniką. Tuż przed wyjściem przyjrzałem się tej linie pod lupą. I doszedłem do wniosku, że została rozdarta. Nawet nie rozerwana, bo wówczas włókna byłyby nierówno powyrywane i powyciągane, tylko rozdarta.

— A po polsku? — poprosiła Nika. — Czym się różni rozdarcie od rozerwania?

— Tak mi się powiedziało, bo na to brakuje odpowiednich słów. Lina jest wykonana z poskręcanych mniejszych linek, te z jeszcze mniejszych, aż w końcu dochodzimy do pojedynczych włókien. — Felix rozczapierzył końcówkę, by to zademonstrować, na skutek czego lina rozpadła się na cieńsze sznurki. — Ten, kto zniszczył linę, musiał się nieźle przyłożyć. A tak to wygląda, jakby każde małe włókno zostało rozerwane oddzielnie.

— Tysiące małych paluszków — podsunął Net.

— Mniej więcej. Gdyby taką linę rozerwać normalnie, czyli na przykład powiesić na niej... jakieś dwadzieścia ton, to rozerwana końcówka wyglądałaby jak po eksplozji. Każde włókno byłoby innej długości i sterczałoby w inną stronę.

— Więc jednak ktoś je przeciął tępym scyzorykiem — stwierdził Net.

— Nie. Wtedy byłyby na nich ślady cięcia. A one są ewidentnie rozerwane. Pod lupą rozerwanie wygląda zupełnie inaczej niż rozcięcie. Dałoby się linę rozerwać tak równo, ale trzeba by ją zacisnąć w tym miejscu z siłą kilkunastu ton, żeby włókna się nie przesuwały. Taki nacisk

może dać specjalistyczny sprzęt, na przykład strażackie kleszcze hydrauliczne. Tylko że one zostawiłyby wyraźne ślady na linie.

— I co z tego wynika?

— Nie wiem. — Felix rozłożył ręce. — Mówię, co odkryłem.

— Staaary... — Zniechęcony Net zsunął się na siedzisku.

— Tyle gadki w szmatkę?

— A czy ta lina mogła zostać... — Laura zawiesiła głos — przegryziona?

Rozważania zostały przerwane podaniem kapuśniaku na żeberkach.

— Kapuśniak... — westchnęła Laura, unosząc brwi.

— Wykręca kubki smakowe na lewą stronę, ale na tym polega życie — skwitował Net. — Rosół nie ma tej charyzmy.

Wszyscy, poza Laurą, pochłonęli zupę. Ociąganie koleżanki nie uszło uwagi Neta.

— Daj, jestem wszystkożerny. — Bez pytania przysunął do siebie jej miskę i przystąpił do konsumpcji. — Będzie zgaga — mruknął między jedną łyżką a drugą. — Ale warto.

— Czy mnie się zdaje, że ty nie lubieś kapusty? — zapytał Felix.

— Było, nieprawda.

Na drugie danie podano odsmażane gołąbki w sosie pomidorowym. One smakowały już wszystkim.

Po powrocie do pensjonatu pan Krzysztof nie wspomniał słowem o przeciętej linie. Z braku świadków i dowodów śledztwo nie miało sensu. Zamiast tego ogłosił:

— Usiądźcie wszyscy w pobliżu kominka, zrobię zdjęcie dla waszych rodziców.

— Mamy się uśmiechać? — zapytał Net.

— Byłoby to wskazane. Oszczędzi mi dorabiania uśmiechów. Po sesji fotograficznej część feriovczów poszła do swoich

pokoi. Reszta została w jadalni, nikt nie miał ochoty wychodzić na zewnątrz. Kleofas szeptał coś do Tekli i Śmieszek, co chwilę zerkając w stronę przyjaciół.

— Ktoś tu pod kimś świnie kopie — mruknął Net. — Resztką żelazowej woli powstrzymuję się przed użyciem przemocy wobec tego pomroku ewolucji.

Felix poklepał go po ramieniu. Przyniósł z pokoju scrabble i przyjaciele usiedli przy „swoim” końcu stołu. Wyciągnęli z woreczka po jednej płytce z literą, aby ustalić kolejność ruchów. Nika wylosowała literę „Q”. Położyła ją na środku planszy i oznajmiła:

— Nie chcę w to grać.

— Możemy się umówić, że „Q” używasz jako „A” — zaproponował Felix.

— Nie o to chodzi. To nie był przypadek z tą zamianą litery. Chłopcy patrzyli badawczo na przyjaciółkę.

— Można by się z nimi wymienić na grę.

— Net wskazał konkurencyjną paczkę. — W co oni grają? W Wolsunga, w Osadników, w Eufrat i Tygrys? Jakies znajome pudełko.

— Nie mam pojęcia — odparł Felix — ale coś mi mówi, że się nie zgodzą. Chwilowo jesteśmy w tym towarzystwie... mało lubiani.

— Zacznijmy już obmyślać zemstę na Kleofasie. Poczuję się lepiej. — Net rozejrzał się po sali. — Spodziewałem się, że będzie tu telewizor. Sygnał GSM jest tak słaby, że internet działa z prędkością z innej epoki. Gdybyście mieli laptopy, moglibyśmy zagrać po sieci. To jest jak cofnięcie się w czasie. Nie ma co robić. Co robili nasi pradziadowie, żeby się nie nudzić?

— Szli spać — odpowiedziała Nika.

— Jest wpół do szóstej.

— No to możemy na przykład pooglądać malarstwo. — Wstała i podeszła do niedokończonego obrazu. Przyglądała

mu się z bliska, z daleka, pod różnymi kątami, aż wreszcie dyskretnie skinęła na chłopców. Niechętnie podeszli. — Pagórki są wyraźniejsze, a tu widać zarys geometrycznego kształtu.

— Wygląda tak samo — ocenił Felix. — No, może w sztucznym świetle widać różnicę odcieni, której nie było widać w dzień.

— Poprzednio mówiłeś, że nie widać ich w sztucznym świetle — przypomniała Nika.

— Nie wiem, nie przyjrzałem mu się wczoraj. — Felix niemal dotknął nosem płótna. — Może i coś tu jest.

— Coś, czego nie było jeszcze parę godzin temu. Felix westchnął i pokręcił głową.

— Może jesteś zbyt wrażliwa i atmosfera tego domu tak na ciebie działa.

— Albo źle znosisz takie wyjazdy — dodał Net. — Jak to wyglądało wcześniej na takich obozach?

— To pierwszy raz. Zawsze jeździłam z rodzicami... Z mamą...

— Więc wszystko jasne. Masz kompleks uchodźcy, czy jak to się tam nazywa. Brakuje ci domu i stąd te schizy.

— To nie są żadne schizy! To z tym domem jest coś nie tak. Net skrzywił się i zasłonił usta.

— Co się dzieje? — zaniepokoiła się Nika.

— Zgaga. Chyba doprawili ten kapuśniak starym elektrolitem z akumulatora. Mam taki czeski specyfik na chorobę lokomocyjną tosenevrati, ale jeszcze zaczekam. Może samo przejdzie.

— Zjadłeś podwójną porcję — przypomniał Felix. — Wypij mleko albo wyżuj parę gum.

Nika schyliła się i podniosła zgiętą na pół kartkę, która komuś wpadła za nogę ławy. Na wygniecionym papierze fotograficznym formatu pocztówkowego widniał obraz przypominający te z jadalni. Na pierwszym planie przy stole siedziała młoda kobieta w prostej sukni z połowy

dwudziestego wieku. Obok na stole drzemał rudy kot. Tłem dla całości był regał z książkami, w który wmontowano wychodzącą poza kadr mapę lub schemat. Wydruk był wysokiej jakości, więc można było odczytać tytuły z grzbietów na regale, a nawet tytuł rozdziału otwartej książki leżącej na stole. Wyglądało na dzieło tego samego artysty, bo ilość szczegółów była imponująca, od pierścienka z zielonym oczkiem na palcu kobiety, po precyzyjny ornament na świeczniku obok niej. Felix i Net nachylili się nad zdjęciem.

— Jest podpis H. K. — Nika wskazała dolny prawy róg. — Żaden z obrazów w jadalni nie jest podpisany.

— Może to wersje OEM-owe — zasugerował Net.

— Jakie?

— OEM to znaczy, że jedna firma sprzedaje coś, na przykład sprzęt komputerowy, pod własną marką, choć tak naprawdę kto inny jest producentem.

— W malarstwie to tak nie działa... Chociaż, kiedy się lepiej zastanowić, to może czasem.

— Znając twoją uczciwość, kombinujesz teraz, jak znaleźć właściciela. Może wystarczy zapytać?

Nika pokręciła głową i schowała zdjęcie do kieszeni bluzy.

— Muszę się nad tym zastanowić. — Rozejrzała się po sali.

Chyba nikt z nielicznych teraz feriwiczów nie zwrócił uwagi na jej znalezisko.

Nika wyszła z łazienki jako ostatnia z dziewczyn. Włosy miała owinięte ręcznikiem, który miał ukryć drobne wałeczki. Loki to fajna rzecz, ale proces ich powstawania niekoniecznie nadaje się do publicznej prezentacji. Było chłodno, a miała na sobie tylko martensy i koszulę nocną, więc wbiegła po schodach na drugie piętro. Zatrzymała się jednak przed drzwiami do pokoju i spojrzała w górę. Sufit cicho trzeszczał. Co kilka sekund rozlegało się pyknięcie, jakby ktoś pukał w deskę malutkim młoteczkim. Nika stała nieruchomo z

zadartą głową. Wyobrażała sobie, co może powodować ten dźwięk, i od razu stwierdziła, że z pewnością nie jest to ktoś z małym młoteczkiem. Jeżeli tam na górze w ogóle był jakiś ktoś. Bardzo lekka osoba mogła skradać się w stronę zejścia ze strychu, ale równie dobrze mógł to być sznur... co było chyba nawet gorszym wariantem.

Pchana nawet nie ciekawością, ale jakimś tajemniczym impulsem, zrobiła krok w stronę schodów.

— Co ty wyprawiasz?

Nika aż podskoczyła na dźwięk szeptu. Zamrugwała, powracając do rzeczywistości, i spojrzała na Neta stojącego w drzwiach jego pokoju. Zdała też sobie sprawę, że sama jest już na trzecim stopniu schodów.

— Zamontowaliście kamerę w dziurce od klucza? — zapytała szeptem.

— Schody trzeszczą.

— Schody też, ale... — Podeszła do Neta. Wskazała kciukiem w górę. Teraz trzeszczał już cały sufit.

— Mam nadzieję, że przez najbliższe dwa tygodnie ten dom się nie zawali.

Zza pleców Neta wyjrzał Felix. Mrużył oczy, bo chyba właśnie się obudził. Przyglądał blond grzywkę.

— Drewniany dom jest... elastyczny — powiedział bez przekonania. — Chociaż nie byłem nigdy w domu, który by się tak zachowywał.

— Może rury stygną? — zastanowił się Net.

— To nie rury. — Felix dotknął ściany. Drgała przy każdym trząśnięciu. — Te grube belki to konstrukcja. Może śnieg topnieje i zmienia się obciążenie dachu.

— Na dachu nie ma już śniegu — zauważyła Nika.

Felix wzruszył ramionami. Nie miał więcej pomysłów.

— Myślisz, że Leokadia mierzyła, czy dom się nie... deformuje? — zapytał Net.

— Zastanawiałem się nad tym. — Felix potarł brodę. —

Ona mierzyła odstęp między parapetem a framugą drzwi, ale na parterze. Parter jest murowany, więc sztywny. Gdyby z domem działo się coś niedobrego, ściany byłyby popękane. A tam jest zaledwie kilka drobnych rysek, jak w każdym domu.

— Może jest kiepska z techniki — wtrąciła Nika — i nie wie, co sprawdzać.

— Albo coś niedobrego dzieje się tylko z tą drewnianą częścią — dodał Net. — Najbardziej mnie interesuje, kiedy trzeba zacząć uciekać.

— Domy nie wałą się tak nagle. — Felix ziewnął. — Najpierw dają sygnały, że coś jest nie tak.

— Przecież ten dom właśnie to robi!

Felix przyłożył palec do ust, bo Net mówił coraz głośniej. Trzaski stawały się rzadsze.

— No i po wszystkim. — Felix odwrócił się i wszedł do pokoju. — Możemy iść spać. Dobranoc.

Net spojrział na Nikę i poradził:

— Niczego już nie sprawdzaj. Hop do wyrka i lulu. Tylko zdejmij turban.

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko i na dobranoc cmoknęła Neta w policzek. Najciszej jak potrafiła, weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi, używając tymczasowego klucza zrobionego przez Felixa.

Regina znów siedziała po turecku z kołdrą na głowie i zapełniała pajęcznik słowami i rysunkami. Na stoliku paliła się czerwona lampka.

— Też to słyszałaś, prawda? — zapytała Nika.

Gotka powoli uniosła wzrok. Przytaknęła i uśmiechnęła się niepokojąco. Nic nie powiedziała.

Nika zdjęła ręcznik, rozwinęła drobne wspomagacze loków i położyła się do łóżka z przeświadczeniem, że dzieje się tu coś bardzo

dziwnego, a te ferie ani trochę nie będą bezstresowe.

* * *

Szła brukowaną ulicą. Rozklapane buty ślizgały się na mokrych kamieniach. Musiała omijać przewrócone przyczepy, dymiące jeszcze wraki samochodów, blaszane skrzynki po amunicji. Nad wyludnionym miastem snuły się czarne dymy. Nadkładała drogi, by nie przejść koło wypalonego pojazdu opancerzonego, w którym dzień wcześniej widziała osmalony szkielet.

Dostrzegła go za rogiem. Ze zwieszoną głową siedział na schodku przed zniszczonym zakładem fryzjerskim. Chełm leżał obok, jakby młodziutki żołnierz próbował zebrać, ale w mieście nie było nikogo, kto chciałby mu dać choćby najmniejszą monetę. Zresztą pieniądze nie miały teraz żadnej wartości. Zatrzymała się bez strachu. Nie wyglądał groźnie. Był skrajnie wyczerpany, nogę oplatały mu przesiąknięte zaschlą krwią bandaże. Zdjęła z ramienia zrobiony z prześcieradła tobołek pełen konserw. Gdy puszki zagrzecgotały o ziemię, chłopak wolno uniósł głowę.

5. Krzywa Wieś

Nikę obudziła nerwowa dyskusja. Otworzyła oczy i zdziwiła się, że jest już ranek. Wyplątała się z wymiętej pościeli, usiadła na łóżku i nieprzytomnie spojrzała w lewo, gdzie przy otwartej szafie stały Regina, Laura i pani Olga. Na podłodze przed szafą leżały rozrzucone ubrania. Powtórka z wczoraj.

— Zamykanie drzwi na klucz jest wbrew regulaminowi — mówiła z wyrzutem opiekunka. Nika zobaczyła, że kobieta trzyma w dłoni prowizoryczny klucz. — Zasady bezpieczeństwa, i te rzeczy.

— Nie czujemy się tu bezpiecznie — wyjaśniła Laura.

— Zamknięcie drzwi tego nie poprawiło. A, nie! Zmieniło. Teraz przynajmniej wiecie, że to któraś z was. — Wycelowała w nie kolejno kluczem. Spojrzała na Nikę i stwierdziła — masz oczy jak szparki. Jesteś chora?

— Nie wyspałam się — odparła Nika.

— To coś ty robiła w nocy?

— Spałam...

W drzwiach pojawił się pan Krzysztof. Miał poważną minę.

— Olguś, pozwól na chwilę.

Wyszli na korytarz. Pan Krzysztof coś tłumaczył jej szeptem.

— Ja oszaleję! — opiekunka złapała się za głowę. — To jakiś koszmar! Wszystko naraz...

Sięgnęła po miętówki i zaczęła je wpychać do ust, dopóki mężczyzna jej nie powstrzymał. Zapomniała o wybebeszonej szafie i kluczu. Oboje pospiesznie zeszli na parter.

Nika dopiero po chwili zorientowała się, że obie koleżanki patrzą na nią. I zrozumiała, co jest tego przyczyną.

— Spałam całą noc — wyjaśniła. — Nawet nie

wstawiałam.

— Teraz nie ma innej możliwości — odparła Laura. — Drzwi były zamknięte, więc to któraś z nas.

— Nie ja. — Nika wsunęła stopy w buty, chwyciła ręcznik, kosmetyczkę i wyszła z pokoju. Wściekła, weszła do łazienki tuż przed nosem Zuzanny i zatrzasnęła drzwi. Zignorowała protesty. Teraz nie miała na to siły. Albo wprost przeciwnie - mogłaby wybuchnąć, by za godzinę tego żałować. Nie, najważniejsze to zachować spokój. Tyle że trudno zachowywać spokój, kiedy powietrze wokoło jest aż gęste od... Nie znalazła słowa, by to dobrze określić.

Może to ja przyciągam kłopoty?, myślała, z furią szcزتkując zęby. Przecież Net i Felix żyli sobie spokojnie, dopóki się nie spotkaliśmy. To mnie zawsze przytrafiały się wszystkie nieszczęścia. Teraz przytrafiają się również im. Tak, przyciągam kłopoty...

— Czyste masz już te zęby — dobiegło z korytarza. To z pewnością Tekla.

Nika zaczynała już poważnie żałować, że nie została na ferie w Warszawie. Oplukała usta i wyszła, ponownie ignorując otoczenie. W pokoju przebrała się, a ponieważ do śniadania została jeszcze chwila, wyjęła saszetkę z przyborami do czyszczenia butów i poświęciła te parę minut na staranne ich wypastowanie, by zmięczona skóra nie przemakała i nie obcierała nóg. Buty były jeszcze nierozchodzone.

Do jadalni dotarła jako jedna z ostatnich. Zaskoczona, zatrzymała się u stóp schodów. Wszyscy stali w półokręgu na środku jadalni. Drzwi wyjściowych broniły, wyglądające jak zwykle identycznie, dwie kuzynki, a opiekunowie stali na środku z założonymi z tyłu rękoma i najwyraźniej czekali, aż wszyscy zejda. Pani Olga wyglądała, jakby nie mogła się zdecydować, czy się rozplakać, czy zacząć na wszystkich wrzeszczeć. Nika dyskretnie przesunęła się, by stanąć obok

przyjaciół.

Gdy dotarły Tekla i Zuza, pan Krzysztof wyjął zza pleców to, co tam wcześniej ukrywał, i nabrał powietrza.

— To nie są żarty — oświadczył, rzucając na stół kawałki grubego przewodu.

— Znów rozerwane — stwierdził szeptem Felix.

— A co to jest? — zapytał głośno Net.

— Przewody zapłonowe ze skutera śnieżnego — wyjaśnił, już nie szeptem, Felix.

— Ha! — Kleofas wycelował w niego palcem. — Zdradziłeś się.

Felix zacisnął usta. Już żałował, że się odezwał.

— Przecież od razu widać, że to kable zapłonowe od silnika dwucylindrowego — wyjaśnił.

— Poważnie? — zdziwiła się Natalia.

— Większość skuterów śnieżnych i wodnych ma silniki dwu-cylindrowe — powiedział z naciskiem Felix. — Skutera wodnego się tu nie spodziewam. Może być jeszcze quad.

— Pogrążasz się. — Kleofas pokręcił głową. — Mało kto wie o tych cylindrach, a skoro mało kto o tym wie, to jest mało prawdopodobne, że wie o tym ktoś konkretny. Istnieje jakieś dziesięć procent szans, że mówisz prawdę.

Reszta feriiowiczów i opiekunowie słuchali go z zaskoczeniem. Felix nabrał powietrza i odpowiedział:

— Statystycznie biorąc, jest ułamek procenta szans, że nazywasz się Kleofas, bo to bardzo rzadkie imię. A domyśliłem się, że to przewody od skutera, bo -

— Skończcie to — przerwał im pan Krzysztof. — Zastanówcie się, kto ostatnio zachowywał się dziwnie.

— Ostatnio Tymon nie chciał iść na wycieczkę — przypomniał sobie Kleofas.

— Przestań oskarżać wszystkich dookoła — wtrąciła Nika. — Wycieczka była piesza.

— O! Wyczyściłaś buty? — zapytał w odpowiedzi. —

Dlaczego akurat teraz?

Chciała odpowiedzieć „bo były brudne”, ale w porę się pohamowała. To przecież zabrzmiałoby jak przyznanie się do winy.

— Zastanówcie się, kto to mógł zrobić, i indywidualnie przychodźcie, żeby mi o tym powiedziec — ciągnął opiekun.

— Jak tak dalej pójdzie, to wszyscy będziemy mieli zepsute ferie. Sabotażysta jest wśród nas i musimy go wykryć. Po śniadaniu czekam w moim pokoju na tych, którzy zauważyli coś dziwnego albo mają uzasadnione podejrzenia.

Dopiero po złożeniu tego oświadczenia usiadł przy końcu stołu. Kuzynki i pani Olga poszły w jego ślady. Ich stół, oddzielony pustym miejscem strefy neutralnej, już był nazywany salonem.

— Jak tam samopoczucie? — zapytał Net, bez zwykłej dla niego ironii.

— Znów ktoś nam wybebeszył szafę — poskarżyła się Nika. — Laura i Regina myślą, że to ja. Chyba powinnam iść na jakiś kurs unikania podejrzeń.

— Wszyscy powinniśmy — przyznał Felix. — Chyba poza podejrzeniem są tylko ci, którzy sami rzucają podejrzenia. Ewentualnie ci, którzy narzekają. A teraz punkty będą zbierać ci, którzy „coś dziwnego zauważą”.

Honorata wyjrzała przez uchylone drzwi kuchenne i dopiero kiedy się upewniła, że w jadalni panuje spokój, przystąpiła do roznoszenia kanapek z jajkiem na twardo, majonezem i szczypiorkiem.

Tego ranka herbata była prawie całkiem zimna.

* * *

Po śniadaniu przyjaciele, jak zresztą i większość feriołowiczów, skierowali się do swoich pokoi, by całą sprawę przemyśleć albo -wprost przeciwnie - przeczekać, aż wszystko ucichnie. Już na pierwszym piętrze idący przodem Felix zauważył Kleofasa wchodzącego do pokoju pana Krzysztofa. Zatrzymał

się i popatrzył ponuro na drzwi.

— To fatalnie wpłynie na atmosferę — stwierdziła Nika.

— Wszyscy będą się wzajemnie obserwować i podejrzewać.

— Donosicielstwo rozkwitnie — przyznał Net. — A ja nawet wiem, kto będzie stałym gościem w pokoju szefa. Wiem też, kto będzie pierwszym podejrzany. My! — Zgarbił się i wbił wzrok w podłogę. — A miało być bezstresowo...

— Tak naprawdę to podejrzewają mnie — zauważyła Nika.

— No... wiesz, jak to wygląda. — Laura zatrzymała się obok nich. — Pokój był zamknięty, a w środku tylko my trzy.

— Więc czemu patrzysz na mnie? — zapytała Nika.

— Nie mówię, że ty to zrobiłaś, ale jednocześnie wiem, że to nie ja. Tak samo jest z tą liną i kablami. Każdy, kto wie, że tego nie zrobił, podejrzewa innych.

— Jesteśmy superpaczką. — Felix klepnął Nikę w ramię.

— Trzymamy się razem.

I na tym właśnie polega problem, pomyślała Nika. Ale nie powiedziała tego na głos.

Kleofas siedział w pokoju szefa już prawie dwie minuty.

— Nie mogłeś go strzelić? — Laura zapytała Felixa. — Nie przy opiekunach, oczywiście.

— To wbrew zasadom — oświadczył Felix. — Przemoc fizyczna to domena ludzi z niedostatkami intelektu.

— Skoro tak uważasz — Laura pokiwała głową — uderz go intelektem. Jeśli tylko zasady ci na to pozwalają.

Kleofas właśnie wyszedł z pokoju pana Krzysztofa i spojrzał wymownie na Felixa.

— Myślę, że pozwalają. — Felix zaczerpnął powietrza, podszedł do drzwi i zapukał.

— No, co ty...?! — Nie mógł uwierzyć Net.

Nie mógł uwierzyć również, gdy Felix zniknął za drzwiami, gdy siedział wewnątrz prawie minutę ani gdy wyszedł stamtąd z uśmiechem na twarzy. Net capnął go za rękaw i pociągnął w kąt.

- Co ty robisz? Donosisz?!
- No co ty! — oburzył się Felix. — Zaproponowałem rozwiązanie sytuacji. Ustaliliśmy szczegóły.
- Ale wszyscy myśleli, że donosisz. — Net klepnął się dłonią w czoło. — Masz niepolityczny styl działania.
- Właśnie między innymi dlatego nie chciałem kandydować do samorządu szkolnego.
- E, stare dzieje. — Net machnął ręką, pragnąc nie wspominać, że to właśnie on w tajemnicy dopisał przyjaciela do listy kandydatów. — Ale jak patrzyłem po ludziach, to Kleofas przez wejście do tego pokoju stracił sporo punktów fejmu.
- Ja chyba też.
- Ty nie miałeś już nic do stracenia, poza względami Laury, oczywiście. Co wymyśliłeś?
- Sposób na wyciągnięcie autokaru. Skoro nie ma tutaj żadnego holu ani nie można po niego pojechać, to trzeba go zrobić.
- W jaki sposób? — zacięła się Nika.
- Po obiedzie mamy iść do garażu i... coś wykombinować.
- To oznacza, że jak się nam nie uda, wszyscy nas zeżrą żywcem — ocenił Net. — Tak właśnie zwykle kończą ci, którzy próbują coś zrobić. Nie lepiej było siedzieć cicho?
- Nie — odparł po prostu Felix.

* * *

Nika siedziała w pokoju chłopaków. Nadal odmawiała gry w scrabble, więc wymyślili, że zagrają w inteligencję*. Usadowili się tak, każdy z własną kartką, by nie podglądać tego, co piszą inni. Obecność dziewczyn w pokojach

** Gra w inteligencję - popularna gra słowna, której celem jest zapisanie w określonym czasie słów odpowiadających poszczególnym kategoriom, np. państwo, miasto itd., rozpoczynających się na daną literę alfabetu.*

chłopców, i odwrotnie, była dozwolona pod warunkiem pozostawienia otwartych drzwi. Drzwi do pokoju chłopaków oczywiście były zamknięte.

— Stop! — krzyknęła radośnie Nika. Po raz kolejny skończyła pierwsza.

Teraz odczytywali wyrazy. Nika wypadła lepiej w tematach humanistycznych, a chłopcy w technicznych. Gdy dotarli do marek samochodów, Nika oświadczyła, że nic nie ma.

— Przecież powiedziałas „Stop” — przypomniał Net. — Zostawiłaś puste pole.

— Nie znam żadnego samochodu na „N”. Reguły pozwalają na mówienie „Stop”, zanim się wszystko wypełni.

— Jak to? Wcześniej tak nie robiliśmy.

— Bo wcześniej miałam wypełnione wszystkie pola. Felix, masz coś?

— NSU — przeczytał Felix.

— NSU? — zdziwił się Net. — To ma być marka samochodu? Nie ma czegoś takiego.

— Nie ma — zgodził się Felix — ale było. W latach sześćdziesiątych NSU zostało kupione przez Volkswagena.

— Jeżeli firma nie istnieje, nie można jej tu wpisywać.

— Jako polityka wpisałeś Narutowicza*. Jego też już nie ma. Net pufnął z niezadowoleniem. Przegrywał.

— Ta gra nie powinna się nazywać „inteligencja”. — Pogniół kartkę. — To zwykły test na pamięć nazw. Nie chcę w to grać. Wymyślmy coś, w czym będziemy mieć równe szanse.

Felix wstał i wyjrzał przez okno na zamglone pagóry. Powietrze zdawało się lepić od zimnej wilgoci. Widoczność nie przekraczała kilometra.

— Zdaje mi się, że dopóki autokar jest wtopiony, jedyną

**Gabriel Narutowicz (1865-1922) - inżynier hydrotechnik, profesor Politechniki w Zurychu, pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Kilka dni po zaprzysiężeniu został zastrzelony.*

atrakcją tych ferii może być powtórka wycieczki po okolicznych szczytach.

— Ale tym razem wpływ — uzupełnił Net. — Kombinuj, jak go wyciągnąć.

— Nie ma co kombinować, dopóki nie mamy dostępu do garażu. Szef wyraźnie powiedział, że pójdziemy tam dopiero po obiedzie. Wtedy obejrzymy, czym dysponujemy. Chodźmy popływać po okolicy. Inaczej zapleśniejemy w tym bezruchu.

— Zimno, mokro, zewnątrz — wzdrygnął się Net. — Nie chce mi się. Nigdzie nie idę.

* * *

Marsz drogą nie miał sensu. Co krok buty przebijały się przez śnieg i zagłębiały w błocie, toteż przyjaciele weszli do lasu. Po pochyłości szło się oczywiście niewygodnie, ale było to tak zwane mniejsze zło. Z drzew nie spadał już śnieg, tylko kapiała woda. Prawie wiosna. Gdzieś w górze zachrypiał nawet jakiś ptak, ale szybko zrezygnował.

Zauważyli ślady szerokich opon, prowadzące pod górę.

— Ktoś też uznał, że nie ma po co jechać błotnistą drogą — ocenił Net. — To pewnie jakiś traktor.

— To samochód terenowy na oponach MT*. — Felix popatrzył za śladami. — Według mapy nic tam nie ma.

— Gdzieś w końcu coś jest. Pojechał na skróty.

Ruszyli dalej. Marsz po wilgotnym zboczach nie był wcale łatwy. Brnęli jednak przed siebie, pchani chyba tylko wizją nudy w pensjonacie.

— Lina została porozrywana na tak krótkie odcinki, że nie da się ich związać — odezwał się Felix, gdy Trzy Kuzynki zniknęły za wzgórzem. — Ktoś się bardzo napracował. Nie mam pojęcia, czemu zwyczajnie jej nie pociął. Jeżeli ten ktoś chce nam dać do myślenia, to tylko po to, żeby sprowadzić na fałszywy trop.

**Opona MT (ang. Mud Terrain) - opona zaprojektowana na ekstremalne warunki, przeznaczona do jazdy w trudnym terenie.*

— Nie powinniśmy się więc nad tym zastanawiać — ocenił Net. — Wszystko, co wymyślimy, oddali nas od rozwiązania. Sprytne. No, ale przecież my nie chcemy niczego rozwiązywać.

— Teraz chcę tylko wyciągnąć autokar — przyznał Felix.
— Jeden punkt zaczepienia jest w traktorze, drugi w autokarze. Trzeba je połączyć czymś, co wytrzyma holowanie.

— Brzmi prosto — zauważył Net.

— Tss... — syknęła Nika i przykucnęła.

Chłopcy odruchowo zrobili to samo. Zajęci rozmową, nie zauważyli trzech postaci na zboczu góry po przeciwnej stronie drogi. Tamci byli oddaleni o niecałe sto metrów - Kinga, Patryk i Adrian, czyli konkurencyjna paczka w komplecie.

— Spacerują jak my. — Net próbował wstać, ale Felix przytrzymał go za ramię.

— Nie spacerują — powiedział. — Czegoś szukają. Patrzą pod nogi i gmerają patykami w liściach.

— Grzybów jeszcze nie ma — dodała Nika.

Zza osłony krzaków mogli się bezpiecznie przyglądać, jak tamci się wolno wspinają.

— Masz lornetkę? — zapytał Net.

— Ciekawość to pierwszy stopień do drugiego stopnia ciekawości — odparł Felix. — A kilka stopni dalej są regularne kłopoty. Mieliśmy mieć wakacje od kłopotów. Niech sobie spacerują.

— Ty mnie wyciągnęłaś z ciepłego pokoju, więc nie mów mi teraz o ciekawości i kłopotach. Zresztą i tak już... Mieliśmy się nie oddalać poza zasięg wzroku.

Konkurencyjna paczka skryła się między gęstszymi drzewami wyżej. Felix pierwszy wstał i otrzepał spodnie.

— Jeśli nie chcemy się z nimi spotkać, to chyba powinniśmy iść w przeciwnym kierunku.

— Tam jest ta wieś, którą widzieliśmy z tarasu widokowego — oceniła Nika. — Może znajdziemy tam coś ciekawego?

— We wsi w środku lasu? — Net wyduł wargi. — Coś ciekawego? Nieszczepione psy i surowe kury.

— Sprawdźmy. Najwyżej wrócimy.

Chłopcy nie byli przekonani, jednak alternatywą było snucie się po lesie bądź siedzenie w pensjonacie. Ruszyli więc pod górę.

Na pierwszy dom natrafili po kilkuset metrach. Jego widok ich zaskoczył. Spodziewali się końca lasu i jeśli nie pola, to przynajmniej kilku grządek, tymczasem drzewa dochodziły do samych ścian.

Felix klasnął w dłonie.

— Ciii... usłyszą nas — skarcił go Net.

— Sprawdzam, czy nie ma biegających luzem psów.

Nic się nie wydarzyło. Żadefn pies nie zaszczekał, nikt nie wyjrzał przez okno. Ostrożnie podeszli więc bliżej. Dom był ceglany, parterowy, ze stryżkiem krytym spadzistym dachem. Na pewno bardzo stary. Gdy przyjaciół dzieliło od niego nie więcej niż dziesięć metrów, pod nogą Felixa coś chrupnęło. Zaskoczony, cofnął się, ale to był tylko patyk. Coś jednak zwróciło jego uwagę. Mech był pofalowany, jednak nie tak zwyczajnie, tylko w sposób regularny, co w przyrodzie zdarza się bardzo rzadko. Odgarnął podeszwą zielony dywan i odsłonił następny patyk. I kolejny. Wszystkie leżały równolegle.

— To jest płot — powiedział. — Przewrócony płot ze sztachetami.

Podszedł do okna.

— Nie zaglądam komuś do domu — powiedziała Nika.

— Nikogo tam nie ma. — Felix wskazał w górę.

Ponad dachem rozgałęziała się imponująca korona buka. Dopiero po chwili Net i Nika zrozumieli, co tak naprawdę

pokazuje im Felix. Drzewo wyrastało z domu. Podeszli do zakurzonego okna, które cudem ocalało, i zaglądając, dostrzegli wewnątrz zawalone stropy i dach, rozsypujące się spróchniałe meble. Pień wyrastał ze zniszczonej podłogi salonu. Klepek nie było już widać spod warstwy mchu.

— Opuszczony od co najmniej kilkunastu lat — oceniła Nika. — Takie drzewo nie mogło tu wyrosnąć szybciej.

— Uważajcie na dziury w ziemi — ostrzegł Felix i zniknął za narożnikiem domu.

Mały ganek i zapadnięty daszek wspierały się na kamiennych kolumnkach. Niewielkie, zarośnięte krzakami i drzewami podwórko kończyło się stertą spróchniałych desek, zapewne niegdyś przybudówką. Felix dostrzegł jeszcze budynek z cegły, w połowie zniszczony przez przewrócone drzewo. Wewnątrz stał zardzewiały szkielet niezidentyfikowanej maszyny rolniczej.

— Ktoś tu dawno nie sprzątał — ocenił Net. — Trochę tu nieprzyjemnie. Chodźmy stąd.

Pięćdziesiąt metrów dalej stał kolejny, nieco większy dom. Również opuszczony i zarośnięty, tyle że z całym dachem. A kawałek dalej jeszcze następny. Przyjaciele kroczyli wolno przez umarłą wieś. Las zawłaszczył nawet drogę - nie został po niej nawet ślad. Miejsce to miało osobliwą atmosferę. Felix, Net i Nika mimowolnie przysunęli się do siebie i rozglądali, wypatrując jakiegokolwiek ruchu. Gdyby któryś budynek okazał się jednak zamieszkały, zapewne uciekliby natychmiast. Podobnie muszą się czuć badacze wraków na dnie morza.

Dotarli do połowy wsi, przynajmniej tak im się wydawało. Nie było po co iść dalej. Nikt tu nie mieszkał od dziesięcioleci, a i zapewne od dawna nikt nawet tędy nie przechodził.

— Wieś Latający Holender — mruknął Net. — Ja bym już wracał...

— Ciekawe, dlaczego się wynieśli. — Felix jakby go nie słuchał. Podszedł do najbliższego domu, zajrzał przez wybite okno.

Net zerknął na Nikę, ale ona również wydawała się zafascynowana tym miejscem. Odgarnęła zeschnięte pokolenia pnączy z ceglanego muru i odsłoniła zardzewiałą tabliczkę, która informowała, że dom należał do sołtysa.

— Tu mogą być dokumenty wsi — powiedział Felix. — Jakaś księga gruntowa, czy jak to się tam nazywa.

— Chyba nie chcesz tam wchodzić?

— Nie jesteś ciekaw, co tu się stało? Nie chcesz się dowiedzieć, dlaczego wszyscy stąd uciekli?

— Jestem ciekaw, ale nie chcę się dowiedzieć. Mieliśmy się nie pakować w kłopoty.

— Tu nikogo nie ma.

— Bo zostały już tylko kłopoty. Jeśli mieszkańcy uciekli, to może i my powinniśmy?

Felix spojrział na Nikę. Wzruszyła ramionami, że nie chce decydować. Jednak błysk w oku wskazywał, że ciekawość bierze górę.

— Rozejrzemy się tylko — zdecydował Felix i wspiał się po trzech stopniach przed drzwiami.

— Powinniśmy zachować daleko idącą ostrożność — ostrzegł Net.

— ... powiedział człowiek, który wpuścił do jadalni setkę nietoperzy.

— Ale ja nie miałem... czasu na zastanowienie.

— Może to rzeczywiście nie jest tak ważne, żeby ryzykować włamanie — odezwała się Nika.

— Po tylu latach to chyba nie byłoby włamanie. — Felix cofnął jednak rękę z klamki. — Może i racja. Obejrzyjmy to od zewnątrz.

Przeszli przez resztki bramy. Gospodarstwo było okazalsze od innych. Spore, czworokątne podwórko otaczały

murowane zabudowania. Dachy lekko pozapadały się, ale solidna konstrukcja budynków wciąż opierała się działaniu czasu i przyrody. Felix podszedł do narożnika, gdzie dotykały do siebie dwa budynki, z których wyższy zachodził kilka metrów za niższy.

— Hm. — Chłopak przekrzywił głowę i wskazał przyjaciółom miejsce styku. — Spójrzcie. Dach tego domu kończy się w oknie drugiego.

— I co to znaczy? — zapytała Nika.

— To znaczy, że woda z dachu wyższego budynku wpływa przez to okno do wnętrza niższego.

— Oryginalne rozwiązanie — przyznał Net. — Można oszczędzić na rynnach. Chętnie o tym podyskutuję przy kominku.

Felix podszedł do uchylonych wrót, otworzył je na oścież i zajrzał do wnętrza. Przez dziurę w dachu, którą przebiła złamana gałąź, wpadało trochę światła. Pachniało starością i zgnilizną. Budynek od środka wyglądał na większy niż z zewnątrz. Jego centralna część była wielką pustą przestrzenią ukazującą imponujących wymiarów konstrukcję z drewnianych belek. Przy prawym i lewym szczycie zbudowano antresole, na których leżały chyba resztki wrzuconego tam przed dziesięcioleciami siana. Na ziemi stała czarna woda, która dostała się tu właśnie przez to feralne okno. Potwierdzała to przegniła na wylot podłoga antresoli, przez którą widać było i okno, i dach sąsiedniego budynku. Z pewnością spływająca z niego woda wpadała przez to właśnie okno. Nie było innej możliwości.

— Sądzisz, że mogli przegapić taki błąd? — zapytała Nika.

— Może dekarz, czyli ten facet od dachów, wykonał swoją pracę na odwal — powiedział Felix. — Są tacy ludzie, których nie obchodzi nic poza ich wycinkiem.

— Lepiej spójrzcie tutaj.

Na ukos przez podwórko biegła ścieżka. Ślady racic jasno

informowały o dwóch sprawach: po pierwsze, że ścieżka jest używana przez zwierzęta; po drugie, że są to duże zwierzęta. Przyjaciele wyciągnęli z tego jedyny słuszny wniosek i wycofali się szybko, choć nie tak daleko, jak pragnęłyby tego Net.

— Żałuję, że dałem się namówić — narzekał. — Przecież ci wszyscy ludzie nie uciekli stąd bez powodu. No, nie zostawia się domu, traktora, koszuli... — podniósł z ziemi szmatę, czym prędzej rzucił z powrotem i z obrzydzeniem wytarł dłoń o spodnie. — Nie zostawia się tego wszystkiego ot tak.

— Syntetyk. — Felix trącił nogą koszulę. Uniósł wzrok i skupił się na oknie. — Zaraz... — Podszedł bliżej.

— Coś nas tu zeżre i nawet nikt się potem nie dowie, co to było. Najedzone bydłę ujdzie bezkarnie.

— W Polsce nie ma drapieżników, które polują na ludzi — rzucił od niechcienia Felix. Myślami był już gdzie indziej. — Musiałyby być bardzo głodne... albo wściekłe... albo bronić młodych... Kiedy się te dziczki rodzą, mówiłaś?

— Wydaje mi się, że wiosną — odparła Nika.

— Czyli luz. — Felix stał już przed oknem domu sołtysa. — Ciekawa sprawa, zerknijcie na to.

Net i Nika podeszli i spojrzeli na okno.

— Okno — powiedział Net. — Stare, farba się łuszczy. Co w związku z tym?

— Jest za wąskie. — Felix wskazał pionową szczelinę między framugą a murem. I była to całkiem spora szczelina, na oko dziesięć-ciocentymetrowa, podczas gdy okno miało nieco ponad metr szerokości.

— Rozeschło się. — Net z niepokojem rozglądał się na prawo i lewo. — Możemy już iść?

— Drewno, owszem, rozsycha się — przyznał Felix — ale nie aż tak. No i tutaj musiałyby się rozeschnąć też i szyba.

Przyjaciele patrzyli na zagadkę, ale chyba tylko Felix był nią

poruszony.

— Jeśli to tylko pomyłka stolarza, ostatecznie dziurę można by zamurować — kontynuował. — Nie byłoby to eleganckie rozwiązanie, ale w domu z taką szparą mieszka się raczej niekomfortowo. Nie tylko komary lecą do środka, ale i ptak się może zabłąkać.

— Może sołtys był ornitologiem — jęknął Net. — Spóźnimy się na obiad.

— Normalni ludzie by tak zrobili — zgodził się Felix.

— Mam przez to rozumieć, że normalnych ludzi tu nie ma? Felix zignorował go, pochłonięty myślami. Przeszedł przez nieistniejącą drogę do domu naprzeciwko. Oglądał budynek, spacerując w prawo i w lewo. Net i Nika podeszli, czekając, co powie.

— Spójrzcie tu. — Wskazał zawalony szczyt dachu. Wyglądało tb, jakby w wyniku niecodziennego błędu na budynek położono za długi dach, a jego końcówka po prostu opadła pod własnym ciężarem.

— Zapadło się ze starości — ocenił Net.

— Z żadnej starości. Te krokwie spadły, bo nie miały podparcia. Wtedy zawaliła się kalenica. To wygląda, jakby ekipa budowniczych kretynów zbudowała dom o długości ośmiu metrów i położyła na nim dziewięciometrowy dach. Nadmiarowy metr musiał się zwalić już podczas budowy.

— Może nie zauważyli, że dach jest za długi?

— A możesz nie zauważyć, że sznurujesz dziesiątą dziurkę w ośmiodziurkowym bucie? Żeby to zbudować, potrzebne było jakieś podparcie. Zwyczajnie nie da się zbudować dachu domu bez domu pod spodem. Tu musiało być rusztowanie, które potem usunęli.

— Więc gdzie tu sens? — zapytała Nika.

— Tu nie ma sensu — odparł Felix. — Spójrzcie na drzwi. Drzwi były za niskie o jakieś pół metra. Między ich szczytem a futryną ziała szczelina, przez którą swobodnie dałoby się

wślizgnąć do środka.

— Nikt nie ucieka ze wsi z powodu nieudolnego stolarza — zauważył Net. — Czy mnie się wydaje, czy się ciut ściemnia?

— To chmura — odparł Felix. — Nie chodzi o stolarza. Przy tym dachu musiało pracować kilku ludzi.

— Może palili jakieś lokalne zioło, które upośledza zdolności arytmetyczne. To by tłumaczyło wszystko za jednym zamachem. — Net rozejrzał się. — Może to rośnie gdzieś tu dziko...

— Tu jest jeszcze lepiej. — Nika wskazała następny dom. Podeszli bliżej. Do głównego wejścia prowadziły krótkie schody

zakończone małym zadaszaniem wspartym na dwóch kolumnach, a nad nimi był balkonik. Okazałe drzwi były zaś przesunięte względem kolumnienek, i to całkiem sporo.

Felix wszedł po schodach i położył dłoń na klamce.

— Jeśli cię poproszę, żebyś tego nie robił, to pewnie niewiele zmieni? — zapytał zrezygnowanym głosem Net.

— Zgadłeś. — Felix nacisnął klamkę i pociągnął. Drzwi otworzyły się do połowy, po czym uderzyły w kolumnienkę.

— Ktoś cenił symetrię ponad wygodę. — Net zerknął tęsknie w stronę, z której przyszli. — Albo ostatnim razem źle zaparkował dom.

Felix analizował wzajemny układ drzwi i kolumnienki. Popelnienie takiego błędu wydawało się niemożliwe na żadnym etapie powstawania domu.

— Musieli być niezłe wciężci, jak to budowali — stwierdził i zajrzał do sieni. — Skoro już je otworzyłem...

— Pół godziny temu mówiłeś, że drugi stopień ciekawości to... to coś tam do kłopotów — przypomniał Net.

— To było pół godziny temu. — Felix chwilę bił się z myślami. Zamknął jednak drzwi i wrócił do przyjaciół.

Zadarli głowy i dostrzegli jeszcze jedną rzecz, która się nie

zgadzała. Nad wejściem był mały balkonik, ale brakowało drzwi balkonowych. Było tylko okno.

Felix spojrzął na Neta.

— Co tak pufasz? — zapytał. — Przecież tam nie wszedłem.

— Ja nie pufam — odparł Net.

— SMS od Oskara? — podsunęła Nika.

— Zmieniłem sygnał na koncert wiolonczelowy.

Wolno odwrócili się. Pięć metrów za nimi stał dorodny łoś.

I pufał. Gapił się na nich, a oni na niego.

— Idziemy do domu. — Felix pierwszy odzyskał zdolność racjonalnego myślenia.

— Dogoni nas — szepnął Net.

— Do tego domu. Powoli, krok za krokiem.

Ramię przy ramieniu zaczęli się cofać w stronę domu z kolumnienkami. Łoś gapił się na nich i dalej pufał. Gdy do pierwszego schodka zostały im jakieś dwa metry, łoś postąpił krok w ich stronę. Net aż jęknął. Nikt się nie wyłamał i dalej szli w tym samym tempie. Łoś zrobił kolejny krok i z zainteresowaniem przekrzywił łeb, aż niemal dotknął porożem ziemi. Nika ścisnęła mocniej dłoń Neta. Bokiem weszli na schodki. Nika, nie spuszczać wzroku ze zwierzęcia, wymacała klamkę i otworzyła drzwi. Kolejno wsunęli się do środka. Obyło się bez paniki.

Net zamknął drzwi i odetchnął.

— Tak to się właśnie kończy — stwierdził.

— Jacyś turyści kretyni pewnie karmili go cukierkami — wyjaśnił Felix. — Łoś jest roślinożerny. Nie ma powodu, żeby nas atakował.

— Był chyba ciekawy — przyznała Nika.

— Pół tony ciekawości może być zabójcze — odparł Net.

— Pięknie się władowaliśmy.

W drzwiach nie było wizjera, więc przeszli do kuchni, by wyjrzeć przez okno. Łoś stał w tym samym miejscu i coś żuł.

— Wiemy coś o łośiach? — zapytała Nika.

- Nurkują — odparł Felix.
- Łosie? — zdziwił się Net. — Chyba łososie?
- To nie ma teraz większego znaczenia. Hm, co jeszcze...
Dużo jedzą, w zimie igły drzew iglastych i korę.
- Tu jest tyle kory i igieł, że może jeszcze zaprosić kolegów. — Net wskazał za okno. — Łosiowisko mogą tu sobie urządzić.
- Poczekamy chwilę i zobaczymy, co będzie — ocenił Felix. Spojrzał pod nogi na wypaczone, leżące luźno klepki. Szczeliny między nimi sięgały centymetra. — Jakiś bogatszy dom, skoro stać ich było na klepkę.
- Rozejrzeli się po kuchni. Kilka szafek z odłóżką białą farbą, kafłowa kuchnia z fajerkami*, stół i sześć równo ustawionych krzeseł. Białe ściany z zaciekami, biały sufit, prosty żyrandol z jedną żarówką. Felix otworzył górną szufladę kredensu. Przegródki na sztucce, ale bez sztucców, drewniane łyżki, tłuczki do ziemniaków i trze-paczka do jajek.
- Pozabierali najpotrzebniejsze rzeczy i zwiali — stwierdził. — Nie była to paniczna ucieczka, bo na kuchni zostałyby garnki, kubek z zaparzoną herbatą albo coś takiego.
- Nikt potem nie splądrował tych domów — dodała Nika. — Byłby tu bałagan. Jak opuszczasz swój własny dom, to zamykasz szuflady i szafy. A jak jesteś złodziejem, to o to nie dbasz. Złodziei tu nie było.
- Pewnie bali się tu przychodzić — zgodził się Net. Sięgnął po leżącą na blacie kredensu „Trybunę Ludu” z 1963 roku. Gdy próbował ją podnieść, w palcach został mu ukraszony skrawek papieru. — I wiemy już, kiedy wszyscy stąd uciekli.

** Fajerki - wynalazek angielski z drugiej połowy XVIII wieku. Są to obręcze żeliwne zmniejszające otwór w żeliwnej płycie kuchennej, umożliwiające stawianie bezpośrednio na ogniu garnków różnej wielkości.*

— Wiemy nawet bardzo dokładnie, kiedy to było. — Felix wskazał wiszący na ścianie kalendarz z kartkami do wrywania. Ostatnia niezerwana opatrzona była datą 14 czerwca 1963 roku.

Chłopak wrócił do sieni. Na wprost drzwi znajdowały się strome schody na piętro. Ostatnie stopnie tonęły w mroku.

— Lepiej przeczekajmy w tej kuchni — powiedział słabo Net.

— Sprawdzę, czy nie ma tu jakiegoś albumu fotograficznego, czy czegoś takiego.

— Na wsi w latach sześćdziesiątych raczej nie mieli aparatów — powiedziała Nika, podążając za Felixem.

— Nie mogły być aż tak drogie. — Net, chcąc nie chcąc, poszedł za nimi. — Sądziś, że nie było ich stać?

— Mnie nawet teraz nie stać.

Pokój był czymś w rodzaju salonu, co sugerowało, że nie mieszkał tu całkiem prosty rolnik. Rozkładana wersalka pod własnym ciężarem zapadła się ze starości. Nad nią wisiało oprawione w złożoną ramę czarno-białe, wyblakłe zdjęcie przedstawiające trzy dziewczynki, zapewne siostry, w białych długich sukienkach, ze skromnymi bukietami kwiatów w dłoniach. Za dziewczynkami stali mężczyzna i kobieta. Było to zapewne zdjęcie wykonane przy okazji komunii. Przed kanapą leżał mały dywanik pokryty warstwą kurzu. Obok stał regał z jedną książką - Panem Tadeuszem i kilkoma wazonami, po jednym na półce. Na wprost kanapy stała szafka, a na niej przedpotopowy telewizor z ekranem wypukłym jak kula wróżki. Znaczenie tego znaleziska przyjaciele zrozumieli po chwili.

— Tu na pewno nie było złodziei — powiedział Felix. — Ale czemu mieszkańcy zostawili najdroższy przedmiot w całym domu?

— Mogli mieć mały wóz — zastanowił się Net. — I zabierali tylko to, co niezbędne.

— Albo zamierzali tu wrócić — dodała Nika. — Działo się

tu coś, co zmusiło ich do wyjazdu, ale liczyli na to, że to coś minie. W takich sytuacjach bierze się ubrania i małe wartościowe przedmioty, może sztucce.

Net wyjrzał przez okno. Łoś stał w tym samym miejscu, wydawał się obdarzony nieskończonymi pokładami cierpliwości. Była druga. Do wymarszu na obiad zostało pół godziny. Margines bezpieczeństwa powoli stawał się coraz mniejszy. Felix otworzył szafkę, ale wewnątrz leżało tylko kilka szmat. Wolał ich nie dotykać.

— Może jakiś cukier mu rzucimy czy coś — zastanawiał się Net. — Nie sprawdziliśmy szafek kuchennych.

— Jeśli był tu jakiś cukier — odparł Felix — to dawno zasilił pobliskie mrowisko.

— Mógł być w puszcze — zauważyła Nika.

Wrócili do kuchni. W kredensie rzeczywiście stało kilka puszek i słoików. W puszkach była tylko herbata i... kilka rzeczy nieprzy-pominających niczego. Tego, co znajdowało się w słoikach, nie zamierzali nawet otwierać. Wystarczył rzut oka na zawartość, by wiedzieć, że lepiej pozostawić ją w zamknięciu. Cukru nie było.

Łoś na chwilę wyprężył się, nasłuchując, i ze zwinnością, o jaką trudno byłoby go podejrzewać, odbiegł w las.

— Niedobrze... — mruknął Felix.

— Jak niedobrze? — ucieszył się Net. — Nie ma go.

— Coś go spłoszyło.

— Cśśś... — Nika przyłożyła palec do ust. — Słyszycie?

Spojrzała na sufit. Rzeczywiście, dobiegały stamtąd ciche dźwięki, jakby ktoś przesuwał cegłę po chropowatym betonie.

— Oj... — Net chwycił się blatu kuchennego. — Ja bym sugerował powrót do pensjonatu w trybie ekspresowym.

— Jeśli coś jest na dachu, to lepiej zostać w środku. — Felix skontrolował wyświetlacz telefonu. Jak się spodziewał, nie było zasięgu.

— Co może być na dachu? — Net rzucał nerwowe spojrzenia to na sufit, to na wyjście do sieni, to znów na okno. — W Polsce nie ma tygrysów.

— Są... rysie. Nie atakują ludzi.

— To nie był odgłos skradającego się kota. To był jakiś słoń da-chowiec.

Odgłos powtórzył się, tym razem jeszcze donośniej. Teraz przypominało to przesuwanie kamiennej płyty nagrobnej. Przyjaciele stłoczyli się w kącie kuchni. Stali skamieniały i czuli pod palcami, jak blat drży. Dźwięczały szklanki w kredensie.

— To nie na dachu. — Nika przełknęła ślinę. — To na piętrze...

Net zamknął oczy i prawie się osunął na ziemię.

— Zmykajmy stąd — szepnęła Nika.

— Zgadzam się z przedmówczynią — pisnął Net.

Wolno, krok za krokiem wyszli do sieni. Ostrożność była wskazana, jeśli to coś na górze nie było jeszcze świadome ich obecności. Coś lub ktoś. Cofnęli się do drzwi, nie spuszczać wzroku ze schodów na piętro. Nika nacisnęła klamkę i pchnęła ciężkie skrzydło. Ani drgnęło. Na górze raptownie zapanowała cisza. Felix spojrzał w ciemność, do której prowadziły schody.

— Nie zamierzasz...? — zapytał Net.

— Ani myślę — odparł szybko Felix.

Wtedy na górze schodów rozległo się stuknięcie, w ciemności pojawił się ruch. Coś się zbliżało, skacząc po schodach. Nika szarpała klamkę, a coś małego, wielkości myszy, może owada zeskakiwało z kolejnych stopni. Felix i Net rzucili się na pomoc Nice i naporli na drzwi. Te jednak nie zamierzały ustąpić. Oparli się o nie przerażeni, wreszcie stanęli na palcach, bo uciekać nie było gdzie.

U ich stóp upadła mała kremowa płytka z literą „Q”.

— Co...? — zdołał wydusić Net.

A z góry dobiegł odgłos kruszonego muru. Zatrzęsły się ściany. Z mroku wynurzyła się chmura kurzu i pyłu. Nika sprawdziła zamki, były otwarte. Nie pozostało jej nic innego, jak szarpać za klamkę i pchać drzwi.

— Do siebie! — wrzasnął Felix, choć pamiętał, że kiedy tu wchodził, drzwi otwierały się na zewnątrz.

Pociągnęła i cała trójka z krzykiem zbiegła po schodkach i wpadła do lasu. Pierwsze pół kilometra pokonali biegiem, nie oglądając się za siebie. Potem, gdy wieś została już daleko za nimi, zatrzymali się, by złapać oddech.

— Ja pierdykam takie ferie — wydyszał Net. — Chcę do domu!

— Nie zatrzymujmy się — poprosiła Nika. — Tylko... w którą stronę mamy iść?

— Zgubiliśmy się? — Net zakręcił się w kółko. — Tam! — zadecydował.

Felbc zerknął na kompas.

— Tam, gdzie pokazujesz, jest ta wieś — powiedział. — Musimy iść dokładnie w przeciwnym kierunku.

Ruszyli szybkim krokiem, nie zważając na kolkę Neta i walące serca całej trójki. Teraz już nie mogli się powstrzymać przed zerkaniem przez ramię. Nikt ich nie ścigał, ale i tak zwolnili dopiero, gdy znaleźli się na drodze. Mimo że buty zapadały się po kostki w błocie, nawet nie pomyśleli, by zbroczyć do lasu.

Nie sądzili, że taką ulgę odczują, widząc Kleofasa.

— Wszyscy was szukają! — oznajmił.

— Jak miło cię widzieć. — Net objął go i poklepał po plecach jak niewidzianego od lat przyjaciela. — Co za ulga!

Tamten był zbyt zaskoczony, by zareagować inaczej niż zeszywnieniem.

— Gdzieście się podziewali? — Roztrzęsiona pani Olga wyłoniła się zza wzniesienia. — Nigdzie was nie było.

— Wyszliśmy wcześniej, jak się wszyscy zbierali przed

drzwiami — skłamał gładko Net. — Myśleliśmy, że ktoś nas widział.

— Niestety nikt was nie widział.

— To przepraszamy bardzo. — Net uśmiechał się od ucha do ucha. — Naprawdę cieszymy się, że możemy iść wspólnie na obiad.

— My też się cieszymy, ale następnym razem czekajcie na hasło do wymarszu. Coś blado wyglądacie. Dobrze się czujecie? — Zanim zdążyli odpowiedzieć, odwróciła się i krzyknęła w kierunku pensjonatu — są! Znaleźli się!

6.

Przekładnia linowa

Przez cały obiad i drogę powrotną feriwicze ich unikali. Nawet Laura przyglądała się podejrzliwie. Z pewnością ich notowania spadły jeszcze bardziej po tym, jak wszyscy musieli przez kwadrans przetrząsać pensjonat i okolice.

— Jesteśmy chyba niedostosowani — stwierdził Net, gdy stanęli przed Trzema Kuzynkami. — Tracimy punkty, choć nic złego nie robimy.

— Chodźmy więc zdobyć parę punktów. — Felix skręcił do uchylonych drzwi garażowych.

Przez szczelinę sączył się w noc ciepły blask żarówki. Gdy weszli do środka, okazało się, że ciepły jest tylko blask. Stojąca w kącie koza była wygaszona, a innego ogrzewania tu nie przewidziano. Wnętrze garażu wyglądało, jakby eksplodowała w nim ciężarówka ze złomem. Na ścianach wisiały elementy starych maszyn rolniczych, zwoje sznurów, krótkie odcinki łańcucha, pasy gumowe, koła zębate i wiele całkowicie niezidentyfikowanych przedmiotów.

Jeśli chodzi o kolorystykę, obowiązywały tu różne odcienie rdzy. Król tego śmietniska, Tobiasz, szlifował pilnikiem coś wkręconego w imadło. Gdy zobaczył przyjaciół, odłożył narzędzie i gestem wielkiej łapy zaprosił ich dalej. Przywitali się skinieniem głowy, czując, że to najodpowiedniejsza forma, i podeszli bliżej. Dopiero teraz zobaczyli, jak wielki jest Goliat. Przednie koła sięgały im do ramion, tylne - do ramienia Tobiasza. W głębi, po lewej, przed zamkniętymi mniejszymi drzwiami stał stary kanciasty Jeep Cherokee. Nadzieja w przyjaciółkach zapłonęła i szybko zgasła, gdy dostrzegli wystające spod niedomkniętej maski przewody.

— Tobiasz próbował wymyślić. — Olbrzym wytarł dłonie w brudną szmatę. — Teraz oni próbują.

— A ten Jeep? — zapytał Felix. — Nie można go naprawić i pojechać po linę?

— Zamówił kilka części. Oni próbują. — I wyszedł, zostawiając ich samych we wnętrzu przypominającym skompresowane złomowisko.

— Jacy oni? — Net rozejrzał się. — Nikogo tu poza nami nie ma.

— Mówił o nas. — Felix już przyglądał się ścianom zawieszonym i obstawionym masą gratów, niektórych tak starych, jak cały ten dom.

— To czemu mówił „oni”, skoro staliśmy tuż obok.

— A czemu mówisz do nauczyciela „Czy mógłby pan poprawić mi tę trójcę?” — zapytała Nika — a nie „Popraw mi pan tę trójcę”, skoro ten nauczyciel stoi przed tobą?

— Polska język, trudna język — przyznał Net. — Gdyby to ode mnie zależało, zlikwidowałbym to całe „panowanie”. Jak się starsza pani modli, to prosi: „Czy mogłabym prosić pana Boga, żeby pan coś zrobił, żeby mi nie zdechła paprotka”, tylko „Boże, spraw, żeby mi nie uschła paprotka”.

— Bo ona jest z Bogiem na „ty”.

Net pokiwał głową, spojrzął na Jeepa i powiedział:

— Zamówił części. Ciekawe jak, bo nie wygląda na... internautę.

Nika myślała o czym innym i dopiero Felix przywrócił ją do rzeczywistości, podnosząc głos:

— Skupmy się. Problem jest prosty do rozwiązania, ale trzeba podejść do sprawy poważnie. Traktor jest stary i mało precyzyjny, więc hol musi wytrzymać nawet szarpnięcia, kiedy siła na chwilę wzrasta do kilkunastu ton. No i musi mieć co najmniej półtora metra długości. Szukamy więc czegoś, na czym można podnieść mały transporter opancerzony.

Net i Nika bez przekonania skinęli głowami, a potem zaczęli szperać po zagraconym garażu. Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, znalezienie przedmiotu spełniającego wyznaczone warunki nie było proste. Na ścianach wisiało kilka łańcuchów, ale krótkich i zardzewiałych. Felix zastanawiał się nad wykorzystaniem grubego płaskownika od starego zawiasu do wrót i zrobieniu w nim dwóch otworów, jednak największe wiertło, jakie znalazł, miało o połowę mniejszą średnicę niż sworzeń zaczepu. Giąć płaskownik, by stworzyć pętlę, ani spawać go nie było czym. Nika znalazła kilka przedmiotów, które Felix od razu odrzucił. Net wrócił z naręczem pasków klinowych.

— Jeśli są dobre, to je zniszczymy — powiedział Felix — a jeśli zużyte, to pękną. No i każdy jest innej długości. — Zrezygnowany, rozejrzał się po garażu i jego wzrok padł na szpulę żółtego sznurka do rozwieszania prania. Odrzucił go na samym początku, jako zdecydowanie za słaby, ale teraz przyszedł mu do głowy nowy pomysł. Odwinął z ciężkiej szpuli około półtora metra i odciął.

— Nawet ja wiem, że jest za cienki — powiedziała Nika.

— Ma wytrzymałość jakichś dwustu kilo — ocenił Felix.

— A potrzebujemy jakichś... dziesięciu ton.

— To pięćdziesiąt razy więcej.

Felix przytaknął, że wie, i jego wzrok padł na opartą o ścianę calową rurę. Przyniósł ją.

— Jakby tu były odpowiednie narzędzia, dałoby się z tego zrobić sztywny hol — zauważył. — Ale nie o tym teraz.

Podszedł do zamontowanego w ścianie solidnego haka. Przywiązał do niego jeden koniec sznurka, a drugi w jednej piątej długości rury tak, by rura nie sięgała ziemi. Następnie wsunął koniec rury, ten bliższy węzłowi, w szczelinę między kanciastym kamieniem, wmurowanym w ścianę, a podłogą. Net i Nika obserwowali go w milczeniu. Felix wiedział, co robi, i nie należało go rozpraszać. Teraz puszczone luźno rura

bujała się pod niewielkim kątem, z jednej strony uwięziona pod kamieniem. Felix przytrzymał się stołu i wszedł na drugi koniec rury. Balansując, wyprostował się i przeniósł cały ciężar ciała na rurę. Sznurek zatrzeszczał i rozciągnął się, ale wytrzymał.

— Może ja też wejść? — zaoferował się Net.

— Nie. Niewiele brakuje. Podaj mi... tamten kanister.

Net podał wskazany zbiornik. W chwili kiedy Felix go odebrał, sznurek trzasnął przy górnym węźle, a rura z hukiem uderzyła o beton. Felix utrzymał równowagę i odstawił kanister.

— Strata wytrzymałości na węzłach to jakieś dwadzieścia procent... — mruczał pod nosem. — Ale potem będzie tylko jeden węzeł, czyli luz... Net, ile to będzie? Ja ważę sześćdziesiąt kilo plus dziesięciolitrowy kanister z benzyną o ciężarze właściwym... coś około siedemuset pięćdziesięciu kilogramów na metr sześcienny. I to razy cztery, bo dźwignia jest w jednej piątej. Liczysz?

— Chyba nie musimy się z tym aż tak cyrklować — zauważył Net. — Zaraz będziesz Uczył ciężar właściwy gulaszu na godzinę koma trzy po spożyciu.

— Fakt. Z grubsza wychodzi dwieście kilo. Potrzebujemy pięćdziesięciu zwojów. — Oparł rurę o stół roboczy i przystawił akumulatorem, a w oddalonym o niecały metr imadle umocował zwykły kij od szczotki. — No i teraz pięćdziesiąt zwojów między jednym a drugim.

Razem z Netem unieśli ciężką szpulę i wspólnymi siłami zaczęli nawijać sznurek między rurą a kijem. Nika pilnowała, by sznurek układał się równo, i liczyła. Po dziesiątym obrocie chłopcy byli mokrzy od potu, a hol tak gruby, że ledwo mieścił się w końcówkę zaczepu traktora. Zużyli prawie połowę szpuli. Felix pozostałym kawałkiem sznurka mocno obwiązał podłużną pętlę na całej jej długości, z wyjątkiem końców, by ścisnąć włókna. W efekcie powstało coś, co

wyglądała jak gruba lina z dwoma pętlami na końcach.

— Nieźle — ocenił Net.

— Ma tylko dwie tony wytrzymałości — przypomniał Felix.

— Powiemy Tobiaszowi, żeby nie szarpał. Jak szarpnie, to będzie jego wina.

— Nieważne, czyja będzie wina — sprostował Felix. — Chodzi o to, żeby wyciągnąć autokar.

Zamknęli garaż i wrócili do pensjonatu. W jadalni rozmawiało parę osób. Na widok przyjaciół ucichły rozmowy.

— Coś wymyśliliście? — zapytała bez sympatii Tekla. Jej warkocze przypominały nieco skierowane w dół rogi jakiegoś egzotycznego gatunku bydła.

W odpowiedzi Felix pokazał hol. Wbrew jego oczekiwaniom nie wzbudziło to niczyjego entuzjazmu. Zatrzymał się z dłonią na poręczy schodów.

— Lepiej to dać Leokadii — powiedział. — Ukryje to w prywatnej części domu, do której nikt z grupy nie ma dostępu.

— Powinniśmy to zanieść szefowi — zauważyła Nika. — A on to zanieś Leokadii. Tak będzie bardziej... kulturalnie.

— Nie obchodzi mnie to — oświadczył Net. — Wyciągnijmy wreszcie ten autokar, żeby się wszyscy od nas odstosunkowali. Dajmy to komukolwiek, a jeśli zostanie pogryzione, to przynajmniej nie będzie na nas.

— Szef poszedł spać — poinformował Marek.

— Więc postanowione. — Net skierował się do biura. — Miejmy to z dyńki.

Zanim ktokolwiek cokolwiek powiedział, Net zapukał do właściwych drzwi. Najpierw nic się nie działo, a potem zza drzwi rozległo się „chwileczkę” i dał się słyszeć chrobot zamka, potem następnego, i jeszcze jednego. Dopiero wtedy drzwi się otworzyły. Leokadia popatrzyła na nich podejrzliwie, ale zaprosiła do małego gabinetu. Miał nie

więcej niż dwa na dwa metry, z czego połowę zajmowało stare biurko, obrotowe drewniane krzesło i szafa na dokumenty. Na ścianach wisiało mnóstwo obrazów, namalowanych w tym samym stylu, co te z jadalni. Pokrywały całe ściany, prawie nie pozostawiając wolnej powierzchni. Małe okno, wychodzące na ciemny las, odbijając obraz wnętrza, zamieniło się w lustro.

Gospodyni stanęła za biurkiem i wbiła w przyjaciół niechętnie spojrzenie.

— Skonstruowaliśmy hol do autokaru. — Felix położył na biurku ich dzieło.

— Postanowiliśmy dać je pani, żeby znów się coś nie stało — dodała Nika.

Kobieta przyglądała się linie, wodząc wzrokiem od jednego końca do drugiego.

— Czy to sznurek na pranie? — zapytała.

— Ale zwielokrotniony — wyjaśnił Felix. — Wytrzyma co najmniej dwie tony.

— Ten wasz autokar nie jest aby cięższy?

Felix już otwierał usta, by opisać słowami wykres sił z uwzględnieniem spadku stoku i oporu śniegu, ale wyręczyła go Nika:

— Mamy nadzieję, że wytrzyma.

Leokadia skinęła głową, schowała hol do wypełnionej papierami szafy i ponownie wbiła w gości ciężkie spojrzenie. Przyjaciele uznali, że to najwyższa pora, by opuścić biuro. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, kolejno szczęknęły wszystkie trzy zamki.

— To jedyne połączenie między dwiema częściami domu — zauważyła Nika. — W kuchni jest tylko spiżarnia i boczne drzwi na podwórko.

— Normalni ludzie mają w domach zamki, które od środka daje się otworzyć pokrętłem — powiedział Felix. — Te w drzwiach biura były zamykane z obu stron na klucz. Tak

się robi, kiedy się nie chce, żeby ktoś niepowołany wchodził lub wychodził.

— Ten gabinet to taka jakby śluza. Boją się, że ktoś wydobędzie się z prywatnej części domu.

— Ja nawet nie chcę wiedzieć kto — przytaknął Net. — I ta niewiedza w zupełności mi wystarczy. Przygód wynikających z ciekawości mam już dość jak na jeden wyjazd.

— Mieliśmy dziś małą przygodę paranormalną — przypomniała Nika. — To coś więcej niż spotkanie łosia w lesie.

— Weź przestań z tą paranormalną! — wzdrygnął się Net. — To może być sprawka... Filipa. Właśnie. On ciągle komuś robi dowcipy.

— I co? Przebrał się za łosia? Ukrył w tamtym domu literę ze scrabli? Jesteśmy aż tak przewidywalni, że wiedział, do którego domu wejdziemy? Nie widzicie, tam stało się coś bardzo dziwnego!

— Może płytką z literą czekała w każdym domu. Mogę żyć bez sprawdzenia tego. Wyłączam mózg.

Nika chciała porozmawiać z przyjaciółmi nie tylko o dzisiejszych wydarzeniach we wsi, ale o obrazie, i w ogóle o sytuacji, w jakiej się znaleźli, ale oświadczenie Neta powstrzymało ją przed tym. Przypomniała sobie, że to ona namówiła chłopaków, by odszukali tę wieś, co tylko potwierdzało jej ostatnie przemyślenia. Wynikało z nich ni mniej, ni więcej, że to właśnie przez nią miewają kłopoty znacznie częściej niż przeciętni ludzie.

— Pójdę się zdrzemnąć przed kolacją — powiedziała i zawróciła do schodów.

Przyjaciele odprowadzili ją wzrokiem i usiedli przy „swoim” krańcu stołu, blisko płonącego kominka.

— Znów wygląda na złą — stwierdził z rozzaleniem Net.

— Bo nie chcemy się łądować w kłopoty? I tak to wszystko

musi się dać wyjaśnić naukowo.

— Może i się da. — Felix potarł brodę. — Dom osiadł albo zaczął pękać pod wpływem wstrząsów wywołanych naszymi krokami. A litera „Q”...

— Płytką z literą też spadła od wstrząsów. — Net doznał nie całkiem szczerego olśnienia. — Trzymali pewnie niedomknięte pudełko na strychu.

— W latach sześćdziesiątych w Polsce nie grano w scrabble.

— I dlatego spadła litera „Q” z wersji angielskiej.

— Przyjmijmy tę wersję... jako roboczą. — Felix westchnął.

— Na świecie jest przecież kupa niewyjaśnionych zjawisk, które nas nie dotyczą. Będzie o jedno więcej.

— To prawda, że wymyśliliście hol? — Laura przysiadła się do nich.

— Jest bezpieczny w szafie Leokadii — odparł szybko Felix, żeby nie uprzedził go przyjaciel. Ten jednak zainteresował się Reginą, która usiadła niby sama, ale jednak wystarczająco blisko, by słyszeć, co mówią.

* * *

Pół godziny przed kolacją do jadalni wróciła Nika. Miała lekko zapuchnięte oczy, być może dlatego, że spała. Zobaczyła Felixa rozmawiającego z Laurą i Neta rozmawiającego z Reginą. Nie zauważyli, że weszła. Minęła ich i zatrzymała się przed niedokończonym obrazem. Tego się spodziewała - regularny kształt był bardziej wyraźny niż poprzednio i już nie mogło być mowy o grze światel. Przemknęło jej przez myśl, żeby powiedzieć o tym przyjaciółom, ale zrezygnowała. Usiadła obok i zwróciła się do Laury:

— Mówiłaś, że wiesz, dlaczego Leopoldyna siedzi zamknięta.

Laura przytaknęła.

— To bardzo smutna historia. Zaczyna się w maju 1945 roku. Wtedy wycofywał się stąd Wehrmacht. Niemcy uciekali przed Armią Czerwoną i oddziałami polskimi, zostawiając sprzęt, a nawet rannych. Przez kilka dni pensjonat Trzy Kuzynki znajdował się w oku cyklonu, na ziemi niczyjej. Ludzie nie wiedzieli, co będzie, kiedy dotrze tu nowa armia, więc przygotowywali się na najgorsze. Leopoldyna poszła na zakupy, a Leokadia i Leontyna zostały, żeby pilnować domu i zapasów. Wracając z zakupami, Leopoldyna spotkała blakającego się po lesie żołnierza imieniem Hans. Przestraszyła się, ale gdy zobaczyła, że jest ranny, zatrzymała się i postanowiła mu pomóc. Miała wtedy niecałe osiemnaście lat, a on był jeszcze młodszy. Leopoldyna zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Wiedziała, że jeśli zostanie schwytany, czeka go śmierć. Zabrała go więc do pensjonatu i ukryła na strychu. Następnego dnia ziemia trzęsła się pod gąsienicami rosyjskich czołgów i pod miarowym krokiem żołnierzy.

— Jakoś nie bardzo widzę te czołgi na górskich szlakach
— zauważył Felix.

— Masz rację... — Laura zmarszczyła brwi. — To było w Lolkowie. Trzy kuzynki mieszkały wtedy w kamienicy niedaleko rynku. Z okien widziały porzucone karabiny, nawet wozy pancerne. Leopoldyna poszła do sklepu, żeby potem przez kilka dni nie musiały wychodzić z domu.

— Nie wydaje mi się, żeby w środku wojny na linii frontu działały sklepy — wtrąciła Nika.

— To nie jest istotne dla tej historii, czy był to sklep, czy coś innego. Może u kogoś wymieniała rodzinną biżuterię na konserwy. Ważne jest, że wracając, znalazła rannego Hansa i że zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Zresztą z wzajemnością. Zaprowadziła go do domu, opatrzyła, nakarmiła i zabunkrowała na strychu. Leokadia i Leontyna nie były zachwycone. W końcu to jeszcze jedna gęba do

wykarmienia i poważne ryzyko. Gdyby Rosjanie znaleźli Hansa, wszyscy domownicy mieliby przekichane.

— Czekaj, czekaj. — Net uniósł palec. — One miały wtedy po osiemnaście lat, prawda? I same mieszkały w kamienicy? Bez rodziców?

— Rodzice byli, ale dla tej historii nie są istotni. Istotne jest to, że Leopoldyna uparła się, iż za nic nie wyrzeknie się ukochanego. Leokadia, Leontyna i Leopoldyna... z rodzicami przeprowadziły się w góry do pensjonatu Trzy Kuzynki, licząc na to, że wojna i kłopoty przejdą bokiem.

— Pensjonat nie mógł się nazywać Trzy Kuzynki, skoro one dopiero tam zamieszkały — znów wtrąciła Nika.

— Nie no, potem go tak nazwały. To oczywiste.

— To pewnie nie był kiedyś pensjonat, tylko mały dom — powiedział Felix. — Może mieszkali tu drwale. Widać po konstrukcji, że był wielokrotnie przebudowywany i rozbudowywany.

— Miałaś opowiedzieć, dlaczego Leopoldyna siedzi zamknięta w prywatnej części domu — przypomniała Nika.

— Hans wyzdrowiał i zaczął pomagać w pracy przy pensjonacie — ciągnęła Laura. — A pracy mieli mnóstwo, bo pensjonat był wielokrotnie przebudowywany i rozbudowywany. Chłopak nauczył się polskiego i nikt już nie podejrzewał nawet, kim był w przeszłości. Jednak młodzi postanowili wziąć ślub. Żeby dostać pozwolenie, musieli ujawnić w urzędzie historię swojej miłości.

— To wtedy trzeba było mieć pozwolenie na ślub? — zdziwił się Net.

— Wtedy trzeba było mieć pozwolenie na wszystko. Urzędnik mógł się zgodzić lub nie. No więc na ślub też trzeba było mieć zgodę. To było zaraz po wojnie, więc wszyscy byli jeszcze wkurzeni na Niemców. No i przez złośliwość nie dali im tego pozwolenia, a co gorsza, kazali Hansowi wynosić się z Polski. Polityka rozdzieliła ukochanych.

- I dlatego ją zamknęły? — zapytała bez przekonania Nika.
- Zaczęło jej odwalać. A to trochę przeszkadza w interesach, jak jedna z właścicielek świruje. Marketing.
- Zawsze tak ściemniasz?
- Laura wzruszyła ramionami.
- Mam to od dziecka — oznajmiła z rozbijającą szczerością. — Łatwiej mi coś zmyślić, niż powiedzieć, jak było naprawdę.
- A ktoś ci w ogóle wierzy?
- Tu mnie jeszcze nie znają.
- Nika pokiwała głową. Nie była pewna, czy ta samoocena była szczerą, czy również stanowiła element wrodzonego ściemniactwa.

* * *

Stała za nim i patrzyła z jaką precyzją operuje miniaturowym pędzelkiem. Wzrok miał dobry i nie potrzebował lupy, gdy malował napisy na paczce papierosów w dłoni eleganckiego gentlemana na drugim planie. Gentleman stał przed wystawą sklepu jubilerskiego, którego szyld sugerował, że scenka pochodzi z ekskluzywnej ulicy handlowej wielkiego miasta. Świeciło słońce, ulicą jechał samochód z lat czterdziestych, chodnikiem szła para - suknia kobiety była odwzorowana z fotograficzną precyzją do najdrobniejszych szczegółów plisowanej spódnicy. Mężczyzna uśmiechał się pod wąsem. Wytarczyło przyjrzeć się z bliska, by policzyć włosy w tych wąsach. Gdyby komuś opowiedzieć, co jest na tym obrazie, pomyślałby, że to radosna i optymistyczna scenka z życia szczęśliwych ludzi. A jednak było w tym obrazie coś niepokojącego, coś nieuchwytnego, zaszytego w kompozycji, w doborze barw, w pozornie neutralnym spojrzeniu, jakie gentleman z drugiego planu wymieniał z kierowcą samochodu zbliżającego się do roześmianej pary na pierwszym planie. To było szczęście, uchwycone na sekundę przed katastrofą. To się czuło.

Takie właśnie były jego obrazy.

— Chciałabym umieć tak malować — powiedziała.

Odłożył pędzel, odwrócił się do niej. Przez okno wpadało takie samo jasne światło, jak to odmalowane olejem na obrazie. W dole brukowaną ulicą przetaczał się ciężki samochód.

— Wszyscy myślą, że ty je malujesz — odparł. — Tak musi zostać, potrzebujemy pieniędzy.

— Wiem, ale i tak chcę się nauczyć malować.

* * *

Rano zawartość szafy znów była wywalona na podłogę, co Laura i Regina przyjęły bez słowa komentarza. Po prostu przepakowały się do toreb i ustawiły je obok łóżek.

Nika, mimo niewyspania, wstała pierwsza. Wracając z łazienki, natknęła się na przyjaciół.

— Jak szafa? — zapytał Felix.

— Tak samo, jak wczoraj. — Dziewczyna wzruszyła ramionami. — Wszystko na podłodze.

Felix upewnił się, że ani Reginy, ani Laury nie ma w pokoju, i wszedł do środka. Obejrzał dokładnie całe pomieszczenie, zajrzał pod łóżka, otworzył szafę (była pusta) i rozłożył ręce.

— Jeśli to ma być jakiś żart, to nie bardzo łapię, na czym miałby polegać.

— Może zainstalujemy wam tutaj kamerę — zaproponował Net.

— Nie chcę żadnych kamer w pokoju — oświadczyła Nika.

— E, luz. Ustawimy ją tu — wskazał szafkę nocną Laury — i skierujemy tam. — Gestem nawiedzonego reżysera pokazał kadr.

Nika powiodła wzrokiem we wskazywanym przez chłopaka kierunku i trafiła na łóżko Reginy.

— No co? — obruszył się Net. — Jej łóżko stoi najbliżej drzwi.

— I tak nie wzięłam żadnej kamery — wtrącił Felix. — To miał być prawdziwy urlop od wszystkiego.

Musieli przerwać rozmowę, z łazienki wróciły bowiem współlokatorki Niki.

— Wymyśliliście coś? — Laura spojrzała na Felixa.

— Nie, nic... — uciekł wzrokiem w okno.

— Spójrz... cie tutaj — wskazała obok łóżka Reginy. — Wczorajem wytarłam podłogę z Wota, bo trochę naniosłyśmy. Kładłam się ostatnia i pamiętam, że tego śladu tu nie było. Wstawałyście w nocy?

Nika i Regina pokręciły głowami.

— Ja nie mam kapci, więc chodzę w butach — przypomniała Nika. — Teraz w nich wyszłam.

— Teraz są już suche — zauważył Felix — a ten ślad był zrobiony mokrym butem.

— Szkoda, że jest taki niewyraźny — powiedziała Laura.

— Można by sprawdzić, do czyjej podeszwy pasuje. Niekoniecznie do którejś z naszych — dodała szybko. — To przecież może być ktokolwiek.

Felix przyjrzał się odciskowi. Ledwo widoczne zaschnięte błoto, a właściwie jego odrobina, bo na podeszwie nieznanego buta musiała być woda z gliną.

— Zasłońcie okno — poprosił.

Stojąca najbliżej okna Nika zaciągnęła zasłony. Felix wyjął z kieszeni latarkę i zaświecił nią na ślad pod bardzo ostrym kątem, niemal kładąc ją na podłodze. Teraz na tle ciemnej podłogi drobinki gliny odbijały światło.

— Pokażcie swoje podeszwy.

Laura i Regina sięgnęły po buty i przysunęły je do światła latarki. Nika wygięła nogę, buty miała bowiem na sobie. Felix opuścił głowę i zastanawiał się.

— To żadna z was — powiedział, jednocześnie ścierając dłonią ślad.

— Zniszczyłeś dowód. — Regina zmarszczyła brwi. — Nie dowiemy się, kto tu był.

— Nikt z naszych. — Felix wstał i otrząpał ręce. — To był

stary wojskowy but. Takiego wzoru protektora nie robią od lat pięćdziesiątych. Pomyślmy lepiej, jak was tu zabezpieczyć. Taki zamek można otworzyć czymkolwiek. Wystarczy wygięty wieszak albo gwóźdź... — Spojrzał na drzwi, zamilkł i uniósł brwi.

— Nie zamykałyśmy... — Laura nie dokończyła. Dziewczyny powiodły za jego wzrokiem i z niedowierzaniem wpatrywały się w drzwi.

Nie było tam ani dziurki od klucza, ani śladu po wymontowanym zamku. W tych drzwiach nigdy nie było zamka.

Feriowicze w doskonałych nastrojach zjedli omlet, popili kakao i wylegli przed pensjonat. Mimo mżawki nikt nie zamierzał przegapić wyciągania autokaru. Wszyscy mieli dość siedzenia w jednym miejscu od kilku dni. Za to Regina, Laura i przyjaciele nie mogli jakoś wykrzesać z siebie entuzjazmu. Uwolnienie autokaru było oczywiście potrzebne, nie rozwiązywało jednak problemu tajemniczego intruza. Ten ktoś na razie nie robił niczego poza wywalaniem zawartości szafy, ale to mogło się zmienić.

Tobiasz, który wyłonił się zza rogu domu z żółtym holem w dłoni, został przywitany brawami. Nie zrobiło to na nim wrażenia. Swoim zwykłym powolnym krokiem dotarł do wrót garażu, otworzył kłódkę i zniknął w środku.

Felix zamknął oczy i westchnął.

— Co?! — Net spojrzał na niego.

— Przegapiliśmy jeden mały drobiazg.

— Sądzisz, że lina jest uszkodzona?

— Lina była dobrze pilnowana. Goliat nie.

— Co zrobiliście z traktorem? — zainteresował się stojący obok Kleofas.

Felix zacisnął zęby i postanowił, że nie da się sprowokować.

Z wnętrza garażu przez dłuższy czas nie dochodziły żadne odgłosy. Potem jedno skrzydło wrót otworzyło się. Tobiasz

wyszedł na podwórko i rozłożył ręce. Feriowicze najpierw powoli i pojedynczo, a potem wszyscy biegiem dopadli garażu i zajrzeli do środka. Ktoś otworzył drugie skrzydło, by wpuścić do wnętrza więcej światła. Teraz wszyscy mogli to zobaczyć: przednie opony Goliata były w strzępach.

— Celowo to zrobiliście? — Kleofas spojrział na Felixa i Neta. — Celowo skrzyżowaliście hol, żeby odwrócić od siebie podejrzenie? Wczoraj siedzieliście tam z godzinę!

Felix odepchnął go tak, że tamten przewrócił się w mokry śnieg. Kleofas, wściekły, wstał, ale nie powiedział już nic więcej - poprzestał na pomrukach niezadowolenia. Felix wszedł do garażu, przykucnął przy oponie i dotknął postrzępionej krawędzi.

— Nie została przecięta — ocenił. — Coś ją rozerwało.

— Jak to możliwe? — Pani Olga przepychała się przez tłum. Rozgryzała miętówki, aż zgrzytały zęby.

— Ktoś mógł ją napompować do bardzo dużego ciśnienia — zasugerował Net.

— Tyle że wtedy by wybuchła, a huk obudziłby wszystkich — odparł Felix.

Przyszły nawet Leokadia i Leontyna. Popatrzyły na opony, potem na siebie, zacisnęły usta, jakby jedna była lustrzanym odbiciem drugiej, i odeszły.

— Może poprosimy właściciela karczmy, żeby kupił i przywiózł nowe opony? — zasugerowała pani Olga.

— Nie lubi nas — odparł Tobiasz i ruszył w stronę domu. Feriowicze wolno wracali do pensjonatu. Parę osób rzuciło przyjaciółom niechętnie spojrzenia. Można było się domyślić, że wkrótce nastąpi popisowa przemowa Kleofasa. Przyjaciele zostali sami przy otwartych wrotach.

— Ludzie potrzebują kozłów ofiarnych — mruknął Net.

— To nieuczciwe, że padło akurat na nas. Lepiej mi się robi tylko wtedy, jak pomyślę o zemście na Kleofasie.

— Jest środa, a ludzie już chodzą jak naładowani —

zauważyła Nika. — Nie uważacie, że jest coraz gorzej?

— Jak tylko wyciągniemy autokar, wszystkie problemy znikną. — Felix wpatrywał się w Goliata i marszczył czoło. — Wtedy znikną.

Nika zaprzeczyła:

— Tu nie chodzi o autokar, tylko o to, co się tu dzieje. W nocy z naszych drzwi zniknął nie tylko zamek, ale nawet i dziurka od klucza.

— Ktoś wymienił drzwi. — Felix wzruszył ramionami.

— To te same drzwi. Przyjrzałam się im. Wierzysz, że istnieje jakieś urządzenie do usuwania otworów z drewna?

— Antywertarka? — podsunął Net.

— Nawet nie próbuj układać taki wyraz na planszy... — Myśli Felixa szybowwały już w innym kierunku. — Musimy wymyślić coś, dzięki czemu wyciągniemy autokar dziś, przed zmrokiem, a najlepiej przed obiadem. Wtedy sabotażysta nie będzie miał okazji nam przeszkodzić.

— Wszyscy by się odczepili — przyznał Net. — I zyskalibyśmy punkty fejmu. Ale nie za dobrze pracuje mi się pod presją czasu. W ogóle pod jakąkolwiek presją źle mi się pracuje.

— Jaki uciąg może mieć... ile nas jest? No, nieważne, założmy piętnastoosobowa grupa średnio sprawnych ludzi? Hm, może z drugiej strony: jak odkopimy koła, to jakieś dwie tony powinny wystarczyć.

Chłopcy weszli do garażu. Nika została tam, gdzie stali, z rękoma w kieszeniach płaszcza i spuszczoną głową. Nawet nie zauważyli, kiedy odeszła.

— To nam się przyda do eksperymentu. — Felix wskazał kółko przyczepione do stropu za pomocą obejm z grubego płaskownika wygiętego w kształt litery „U”. Zapewne służyło do podnoszenia ciężkich przedmiotów, może wymontowywania silnika z samochodu. Felix wziął przygotowany wcześniej hol i zaczął go rozplątywać.

Odmierzył mniej więcej dziesięć metrów sznurka, odciął i na jednym końcu zawiązał pętlę na tle solidną, by wytrzymała jego ciężar. Drugi koniec przełożył za pomocą grabi przez kółko pod sufitem i podał niewiele rozumiejącemu Netowi. — Odejdź kawalek. Jeszcze... OK. — Teraz sznurek z jednej strony znajdował się w dłoni Neta, prowadził do kółka i opadał pionowo do pętli, w którą Felix właśnie wsuwał nogę.

— Nie bardzo wiem, co zamierzasz — zaczął Net — ale mam wrażenie, że jesteś po lepszej stronie sznurka.

— Nie gadaj, ciągnij. — Felix chwycił linkę wyżej, by utrzymać równowagę. — To tylko test.

Net nie był tym zachwycony, ale owinał sznurek wokół rękawiczki, przełożył przez ramię, pochylił się i z całej siły pociągnął, zapierając się przy tym o usuwający się spod stóp śnieg. Felix na chwilę uniósł się w powietrze, ale wtedy Net poślizgnął się i omal nie wyrznął w breję.

— Nie podoba mi się to — jęknął.

— Dobra, starczy! — zawołał Felix. — Prawie mnie podniosłeś.

— Podniosłbym, gdyby nie to, że jest ślisko. — Net rozmasowywał dłonie.

— Spoko. Nie sprawdzałem ciebie, tylko metodę. Ja ważę... Dawno się nie ważyłem. Jakies sześćdziesiąt kilo, założmy. Czyli masz w tych warunkach uciąż czterdziestu kilo, założmy. Dziewczyny pociągną piętnaście, no może dwadzieścia.

— Jeśli statystyczny feriovicz średnio może pociągnąć trzydzieści kilo, to masz jakies czterysta pięćdziesiąt kilogramów. A, jest jeszcze szef. Z nim dobijemy do pięciuset, ale to i tak cztery razy za mało. Lipa.

Felix uśmiechnął się szeroko.

— Wprost przeciwnie, drogi Watsonie. Wprost przeciwnie. — Zdjął z wieszaka na ścianie kółko nieco

mniejsze od tego wiszącego pod sufitem. — Skonstruujemy przekładnię, zwaną potocznie blokiem. Pokażę ci.

Na dwóch końcach płaskownika wywiercono otwory. Był wygięty w kształcie litery „U”, a przez te otwory przeprowadzono śrubę stanowiącą oś obrotu kółka. Głęboki rowek na obwodzie kółka uniemożliwiał zsuniecie się linki.

Felix przełożył sznurek zwisający z sufitu przez mniejsze kółko i znów za pomocą grabi przerzucił pętlę przez jeden z haków wbitych w sufit. Odciał jeszcze krótki kawałek sznurka, przeciągnął go przez płaskownik małego kółka, zawiązał w pętlę i wsunął w nią but.

— Teraz spróbuj mnie podnieść — powiedział.

Net, znów bez entuzjazmu, chwycił koniec sznurka, który tym razem przechodził przez kółko pod sufitem, potem przez to małe i znów biegł do góry, do haka. Tym razem Netowi poszło lepiej. Felix uniósł się pół metra w górę.

— Wystarczy! — krzyknął. — Opuść mnie.

— Jesteś dwa razy lżejszy.

— To prosta przekładnia — wyjaśnił Felix. — Pokonujesz dwa razy dłuższą drogę, ale za to jest o połowę lżej. Czyli nasza grupa ma już tonę uciążu. Wystarczy teraz dodać następny blok, by zwiększyć do dwóch ton, i kolejny, by mieć cztery. Rozwiązanie wisi na ścianach. Trzeba to tylko złożyć do kupy, co zajmie jakieś dziesięć minut. Potrzebujemy jeszcze punktów zaczepienia, ale w lesie to akurat nie problem.

Net przypomniał sobie o czymś. Rozejrzał się.

— A co się stało z Niką? Dopiero co tu stała.

Montowanie całego systemu lin nie zajęło dziesięciu minut, tylko prawie dwie godziny wiązania, plecenia i liczenia. Felix zdecydował się na zastosowanie trzech bloczków, więc potrzebne były trzy liny, a każda innej grubości, każda kolejna musiała bowiem przenosić dwukrotnie większą siłę. Liny powstały oczywiście ze zwiniętych razem sznurków.

Poszła cała szpula. Pierwszą, najgrubszą linę przywiązali do drzewa, następną przewlekli przez kółko przymocowane do haka autokaru, a z drugiej strony zamocowali ją do płaskownika trzymającego następne kółko. Drugą linę przywiązali do drugiego drzewa. Przechodziła przez kółko kończące pierwszą linę i sama zakończona była kółkiem. Tak samo trzecia lina, na której zawiązali wiele supłów, które miały ułatwić jej chwycenie i ciągnięcie. Układ lin wyglądał dość skomplikowanie i wcale nie sprawiał wrażenia czegoś, co może pomóc przy wyciąganiu autokaru. Szczerze mówiąc, wyglądał jak coś, co może tylko przeszkodzić.

Miny zgromadzonych na brejowatej drodze feriiowiczów świadczyły, że nikt, zupełnie nikt, nie wierzy, by liny mogły zadziałać.

— Już próbowaliśmy go wypchnąć — przypomniał Kleofas. — Z tym sznurkiem będzie tylko trudniej. Przecież to niczemu nie służy.

— Przynajmniej spróbujmy — westchnął pan Krzysztof. — Skoro chłopaki się tak napracowały i zmarnowały tyle dobrego sznurka.

— Ustawcie się wszyscy — poprosił Felix. — Zrobimy to na kilka etapów. Będę dawał sygnały, kiedy macie zacząć ciągnąć, a kiedy przestać.

— Dlaczego akurat ty masz dawać sygnały? — zainteresował się Kleofas.

Felix nie odpowiedział, zamiast tego pokazał wszystkim, jak mają chwycić linę. Trudniej poszło przekonanie Śmieszek i Tekli, że one też powinny uczestniczyć w akcji. Udało się to dopiero panu Krzysztofowi, który po prostu pokazał, gdzie mają chwycić.

— Ciągniemy! — krzyknął Felix i sam również zaparł się nogami o śnieg.

Nie musieli się nawet specjalnie przykładać. Lina gładko ustąpiła, a autokar bez najmniejszych trudności wytoczył się

z pułapki. Ciągący odnieśli wrażenie, że jest zrobiony z papieru.

— Czary... —jęknęła Zuza.

— Mary... — dodała Natalia.

— Jak to zrobiliście? — zapytała szczerze zdziwiona Laura.

— Użyliśmy mózgu — oświadczył dumnie Net. — Mózgów, znaczy. Siłą umysłów go wyciągamy.

Grupa ciągnąca pokonała piętnaście metrów i skończyła się lina. Autokar w tym czasie przetoczył się niecałe dwa metry. Felix z Netem sprawnie odwiązali liny od drzew i znów przywiązali, tym razem do innych, rosnących wyżej. Operację powtarzano kilka razy. Trzeba było niestety ciągnąć również pana Janusza, by w odpowiednich momentach włączał hamulec ręczny. Po dziesiątym, może dwunastym razie, kierowca uznał, że dalej już pojedzie sam. Uruchomił silnik, wypuścił w las chmurę czarnego dymu i autokar powoli wdrapał się na wzniesienie.

Wszyscy zaczęli bić brawo. Z początku w kierunku autokaru, ale szybko odwrócili się i zgotowali jeszcze gorętszą owację Felixowi i Netowi. Felix tylko się uśmiechał, Net wykonał dworski ukłon, zamiatając wyimaginowaną posadzkę wyimaginowanego pałacu wyimaginowanym piórem z wyimaginowanego kapelusza muszkietera. Zauważył przy tym, że zwykle programowo ponura Regina teraz się do niego uśmiecha. Uśmiech też był ponury, ale zawsze to jakiś postęp.

— Niektórzy z nich wciąż mają nadzieję, że pojeżdżą na nartach — stwierdził z politowaniem Net, gdy został sam z Felixem.

Zebrali jeszcze liny i bloczki, po czym podążyli za resztą. Gdy dotarli na podwórko, autokar już tam stał, dumnie prezentując brudne burty. Widok starego rzęcha przed Trzema Kuzynkami był niemal tak surrealistyczny, jak obrazy w jadalni. Grupa

chwile kontemplowała ten widok, po czym weszła do pensjonatu. Teraz nikomu nie było zimno. Wyciąganie autokaru, pomimo zastosowania przekładni linowej, było jednak męczące. Dopiero teraz wszyscy zdali sobie sprawę, że są głodni, a do obiadu zostały jeszcze cztery godziny. Jednak zanim rozpoczęło się narzekanie, z kuchni wyszła Honorata z wielkim talerzem, na którym ułożono piramidę kanapek z dżemem. Feriowicze natychmiast rzucili się na jedzenie. W następnych kursach Honorata przyniosła wielki termos z herbatą i tacę z kubkami.

— Cieszę się, że się nas jutro pozbędą na cały dzień — ocenił Net z pełnymi ustami. — Ale ucześnień w porzo.

Regina skończyła jeść i otworzyła pajęcznik.

— Nasz biolog w szkole ma kilka całkiem sporych pajaków — powiedział Net. — Ostatnio urodziło im się rodzeństwo, a właściwie tak około stu czterdziestu sztuk rodzeństwa. Szuka teraz dla nich nowego domu.

— Jaki gatunek?

— Ja wiem...? Duże, włochate i się gapią. Znaczy, jak dorosną, to takie będą. Mama kradnie chipsy ze szkolnego sklepiku. Chcesz przygarnąć jednego?

— Pajaki interesują mnie tylko w sensie metafizycznym.

— Aha... Myślałem, że tam zapisujesz informacje o gatunkach — wskazał pajęcznik.

— Zapisuję tu emocje.

Net wychylił się, by odczytać coś z zawijasowatego pisma. Regina zatrzaskała zeszyt.

— To są moje emocje — wyjaśniła chłodno. Jednak nie tak chłodno, jak zwykle. — Może kiedyś ci pokażę.

Pani Olga naradzała się szeptem z panem Krzysztofem, po czym uśmiechnięta wyszła na środek, klasnęła w dłonie i zapytała:

— Co byście powiedzieli na krótki wypad do miasta?

Odpowiedzą był zbiorowy okrzyk radości. Felix i Net upajali

się sukcesem i całkowitą zmianą stosunku do nich innych feriwiczów. Felix obserwował jednak wszystkich uważnie.

— Nie widzę nikogo, kto by się nie cieszył — stwierdził po chwili. — Właściciele pensjonatu też pewnie wolą codziennie mieć nas z głowy na pół dnia. — Widząc pytające spojrzenie Neta i siedzącej obok Laury, dodał — zastanawiam się, kto jest sabotażystą.

— Pewnie pan Janusz — ocenił Net. — Zamiast kręcić kółkiem, miał płatne wakacje.

— Nie no, to by była przesada. Zresztą, mieszka w pokoju z szefem. Tak łatwo nie mógł się wymknąć w nocy.

— To zależy, który głośniej chrapie. — Uśmiechnęła się Laura. — No i płacą mu nie tylko za czas, ale i od kilometra.

— No to za buksowanie w śniegu ma niezłą premię — ocenił Net, po czym zmarszczył brwi. — Zaraz... czegoś mi brakuje. — Pomacał się po kieszeniach. — Portfel jest, telefon jest. Mam wrażenie, jakbym zapomniał o czymś ważnym.

Felix zmrużył oczy i też zaczął sprawdzać kieszenie. Miał podobny problem.

— Multitool jest — wyliczał — portfel jest, latarka, scyzoryk, mi-kroapteczka, kompas, GPS, pióro, klucz uniwersalny, o którym miałem nie wspominać, notes, chusteczki jednorazowe, lupa, przybornik do szycia -

— Myślałem, że nosisz to wszystko w plecaku — przypomniał Net.

— No, ale teraz nie mam plecaka, więc poupychałem po kieszeniach.

— To dlatego nie mogłem cię podnieść tam w garażu... Garaż! — Net zebrał myśli. — Tam to coś zgubiłem. Coś mi się kojarzy... — Spojrzał na stojący na tacy pusty kubek. Rozejrzał się po jadalni, ale wszyscy mieli kubki. Nagle zorientował się i zapytał, siląc się na spokój — a gdzie Nika? Gdzie poszła po wyciągnięciu autokaru?

— Chyba wcale jej tam nie było. — Felix podrapał się w

głowę. — Tak jakby... zapomnieliśmy o niej.

— Jasne! — Net klepnął się w czoło. — To jej mi brakowało! Nie paczki chusteczek! Gdzie ona się podziewa?

— Sądzę, że śpi — powiedziała Laura. — Wstała niewyspana i jakaś taka... ponura.

— Raaany, ale daliśmy ciała. — Net złapał się za głowę. — No, budzimy ją i przepraszamy! Może jakieś witaminy... nie wiem, co jeszcze. Potas, magnez... Odżyje.

— Czekaj — powstrzymał go Felix. — Jak ją obudzimy, będzie jeszcze gorzej. Przeprósimy, jak wstanie.

7.

Nowe odkrycia

— Tyś to zrobiła? — W jego pytaniu nie było złości, raczej zdziwienie i niepokój.

Stała w progu jego pracowni, rozespana jeszcze, w samej koszuli nocnej. Wyciągnął ją z łóżka bladym świtem i przyciągnął do izby z frontu chałupy. Sam wybrał tę izbę parę miesięcy temu, by mieć dobre światło do pracy.

— Tyś to zrobiła? — powtórzył pytanie, starając się panować nad głosem.

Nie rozumiała, o co mu chodzi. Rozglądała się po pracowni. Panował tu nieład, tym większy, że nie rozpakowali jeszcze wszystkiego po przeprowadzce. Na sztalugach stało kilka obrazów. Każdego dnia malował ten, który odpowiadał akurat jego nastrojowi. Poranne słońce padało na scenkę niemal jak ta za oknem - biegnąca przez wieś droga, ta sama, która jesienią na pewno zamieni się w grzędawisko, biały dom z charakterystycznym wzorem czarnych belek muru pruskiego, kwitnąca jabłoń. Na środku drogi stał łoś.

— Wczorajem płótno było tylko zagruntowane — powiedział łagodnie. Z trudem hamował wzburzenie i w takich chwilach dawał się słyszeć obcy akcent. — Jak zdołałaś to namalować w jedną noc? To praca na tydzień.

— Ja nie umiem malować — odparła. Obraz wydał się jej znajomy. — Całą noc spałam. Ale pamiętam, że śnił mi się łoś przed naszym domem.

* * *

Klekot starego silnika był muzyką dla uszu feriiowiczów. Autokar przetrwał noc bez szwanku i wszyscy, po

pospiesznym wepchnięciu w siebie śniadania, narzucili kurtki i wybiegli przed pensjonat.

Felix i Net pierwsi weszli do autokaru. Ponieważ konkurencyjna paczka siedziała już w ostatnim rzędzie, zajęli te same miejsca, na których siedzieli poprzednio. Net czekał, aż do autokaru wsiądzie Nika.

— Zająłem dla ciebie miejsce — powiedział, gdy zbliżyła się do niego.

— Nie, dzięki — odparła chłodno. — Usiądę z tyłu, chyba się prześpię.

Odeszła i zniknęła w przedostatnim rzędzie. Net spojrzął na Felixa i zapytał:

— Myślisz, że jest na nas zła?

— Wolne? — Regina pojawiła się nagle między nimi. Wskazała miejsce obok Neta.

Net obejrzał się, potem spojrzął na gotkę, która - zanim cokolwiek powiedział - prześlizgnęła się nad nim, oparła na zagłówku poprzedniego fotela i miękko usiadła przy oknie.

— Wolne? — Laura wskazała miejsce obok Felixa.

Ten szybko skinął głową i obrócił nogi, by ułatwić jej przejście, zanim się dziewczyna rozmyśli. Przełknął ślinę i chyba chciał coś powiedzieć, ale szybko uznał, że to będzie raczej głupie.

Net posłał Felixowi karykaturalnie porozumiewawcze spojrzenie i nachylił się do niego.

— Jest do wyjęcia — szepnął. — Nie skop tego.

— A wypadłeś kiedyś z autokaru? — odparł Felix i udał, że analizuje panel kontroli nawiewu i oświetlenia nad swoją głową.

— Teraz, dla odmiany, wszyscy was lubią — odezwała się Laura.

— Jesteście bohaterami.

Felix przeniósł wzrok na dziewczynę.

— Mam przykre przecucie, że tylko do rana. Ten, kto

zniszczył linę, przewody ze skutera i opony Goliata, może również chcieć uszkodzić autokar.

— Wystarczy, że powiesz o tym wieczorem — poradziła.

— Ogłoś, że autokar powinien być pilnowany, aby sabotażysta nie mógł go uszkodzić.

— Przecież nikt nie zechce.

— To nieważne. Rano, jak się okaże, że coś się jednak stało, będziesz mógł powiedzieć „A nie mówiłem?”. Potem spojrzysz wymownie na Kleofasa i zarzucisz mu, że on też nie przypilnował autokaru.

— Jakoś nie umiem... To nie jest tak, że on nas nie lubi — wyjaśnił Felix. — On chwyta się wszelkich możliwych sposobów, by podkreślić swoją wyższość. Wystarczy mu pokazać, że z nami mu się nie uda, i odpuści.

— To chyba tak nie działa — zauważył Net. — Wyciągnęliśmy autokar, a on wciąż nawija. A paru frajerów... i frajerek wciąż go słucha. Jakby mieli amnezję!

— Tego nie zmienisz. Olejmy to.

— Nie... Nie będzie tak lekko. — Net uśmiechnął się złowrogo.

— Odpowie za wszystko. Już ja coś wymyślę. W tobie nie ma tej mściwości, ale we mnie jest. Kasownik, który zeżarł mi bilet, nie ma prawa przeżyć. Rozumiesz?

— Tak, ale... to marnowanie energii.

— Chętnie zobaczę, jak dajecie mu nauczkę — powiedziała Laura. — Nie lubię takich typków.

Droga, którą kilka dni wcześniej tu przyjechali, była mało uczęszczana. Pan Janusz, według wskazówek Leokadii, na pierwszej krzyżówce skręcił w lewo. Tutaj spod śniegu zamiast gliny wylaniał się żwir, co znacząco zwiększało szanse na dotarcie do cywilizacji. Rzeczywiście po kilkuset metrach wyjechali na asfalt. A po trwającej pół godziny drodze, pełnej wyrw i krzywo nałożonych łat, dotarli na parking niedaleko rynku w Lolkowie. Pan Krzysztof

powstrzymał rozwrzeszczaną bandę przed wybiegnięciem na chodnik.

— Robicie, co chcecie — oświadczył. — Oczywiście w granicach rozsądku. Spotykamy się tu o wpół do czwartej.

— Nie zdążymy na obiad — zauważył Tymon.

— Dzisiaj wyjątkowo pojedziemy na obiad autokarem.

Odpowiedzią był kolejny wybuch entuzjazmu.

— Zobaczcie, jak łatwo jest ludzi uszczęśliwić — zauważył Net, zwracając się do Felixa, Laury i Reginy. — Wystarczy komuś coś zabrać, a potem to oddać - mówię o autokarze - i wszyscy są jak pingwiny na zjeźdźalni.

Nika wysiadła pierwsza. Od razu ruszyła w stronę rynku. Gdyby obejrzała się, dostrzegłaby Felixa i Neta, którzy mimo obecności Laury i Reginy rozglądają się w poszukiwaniu właśnie jej. Jednak ona się nie obejrzała, a oni jej nie dostrzegli. Rynek był zbudowany na planie kwadratu o boku długości pięćdziesięciu metrów, z jednej strony przylegał do niego stary, neogotycki kościół. Kamieniczki z malowniczymi podcieniami wybudowano w XVII i XVIII wieku. Niektóre były już dwudziestowieczne, co z łatwością można było poznać po prostych bryłach bez żadnych ozdób. Rynek byłby nawet ładny, gdyby nie tandetne szyldy, bure witryny i krzywe betonowe murki.

Tu stał wtedy wypalony samochód pancerny... Nika zwolniła i zajrzała w wąską uliczkę, popatrzyła na bruk pamiętający z pewnością czasy ostatniej wojny. Jaki samochód pancerny? Przecież była tu pierwszy raz... Może Laura miała rację, że widzieli jakiś film kręcony w tej okolicy... Otrząsnęła się z tego wrażenia i szybkim krokiem przecięła rynek. Ratusz, bo jego szukała, łatwo było poznać po klasycystycznej wieży, wyższej nawet od kościelnej. Wbiegła po trzech schodkach i znalazła się w całkiem nowoczesnym wnętrzu. Stary budynek został niedawno gruntownie wyremontowany, co na szczęście nie zniszczyło jego charakteru. Architekt, który

projektował modernizację, odwalił kawał dobrej roboty.

Archiwum miejskie mieściło się w dwupiętrowym skrzydle na tyłach ratusza. Prowadził do niego wąski korytarz za recepcją. Drzwi zamykające korytarz opatrzone mosiężną tabliczką z napisem „Archiwum”, aby łatwo je odróżnić od drzwi obok, na których widniała tabliczka „Schowek na szczotki”. Dziewczyna zapukała delikatnie do tych pierwszych. Po chwili zapukała głośniej. Odpowiedzią był stuk upadającego na podłogę przedmiotu. Dopiero wtedy rozległo się skrzekliwe „Proszę!”.

Nacisnęła klamkę, zauważając przy okazji, że zarówno drzwi, jak i mechanizm są bardzo stare. Wnętrze wielkości małej sali lekcyjnej zastawione było dwoma rzędami solidnych regałów. Pod największym oknem, które nie było znowu tak duże, lecz jedynie większe od pozostałych, stało małe biurko obstawione szufladkami z oznaczeniami liter i roczników. Właścicielki skrzekliwego głosu nie było nigdzie widać.

— Dzień dobry. — Nika zajrzała między pierwsze rzędy regałów.

— Dobry, dobry—odpowiedział głos, nie zdradzając swego źródła.

— Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

— No, trochę jednak tak. Zaczęłaś przeszkadzać, zanim weszłaś.

Nika zajrzała za biurko i dopiero teraz dostrzegła klęczącą na podłodze siwowłosą postać w wełnianym sweterku. Obok leżała szuflada z indeksem i rozrzucone karty.

— Ja to pozbieram! — Dziewczyna rzuciła się na pomoc.

— Przepraszam, przestraszyłam panią.

— Wstęp za biurko tylko dla personelu! — Archiwistka jednocześnie uniosła głowę i palec wskazujący. Na dłoniach miała wełniane rękawiczki bez palców. — E, potem pozbieram. — Wstała. Nika zobaczyła niziutką, zgarbioną panią koło siedemdziesiątki, na której nosie tkwiły grube

okulary. — W czym mogę pomóc? — zaskrzeczała życzliwie archiwistka.

— Przykro mi z powodu indeksu... Chciałam zobaczyć archiwa miejskie.

— Są tutaj. — Kobieta wskazała regały. — Dostęp wolny, tylko się wpisz do księgi. A ten indeks to nieważne. Rzadko ktoś tu zagląda. Nie spodziewałam się...

Nika posłusznie wpisała się do księgi gości. Przy okazji zauważyła, że poprzedni wpis pochodzi sprzed miesiąca. Powiodła wzrokiem w górę tabelki - Laura Poniatowska, ledwie dziesięć pozycji wcześniej. Więc przynajmniej w tej sprawie nie ściemniała. Nika zamknęła księgę i weszła między zakurzone regały, pozostawiając archiwistkę krzątającą się przy szufladkach.

— Tu są wpisy od roku 1973 — zawiedziona, zauważyła po chwili. — Chciałam obejrzyć te z lat sześćdziesiątych.

— Są tam. — Staruszka wskazała drzwi na końcu salki. Wisiała na nich emaliowana, biała tabliczka z niebieskim napisem „Archiwum archiwum”. Tutaj remont ratusza nie dotarł. — Otworzę drzwi. Sobie tam wejdiesz i poczytasz, co chcesz.

— Mogę tak... sama? — Nika spojrzała na archiwistkę.

— Teoretycznie nie. Ale w praktyce to mam ważniejsze zajęcia niż pilnowanie ciebie. Muszę na przykład pozbierać te karty i wypić herbatę. Wyglądasz uczciwie, no może z wyjątkiem butów, a jak coś zginie, i tak będzie wiadomo, że to ty - od miesiąca nikt tu nie zaglądał. Ciekawe, bo w lecie była dziewczynka w twoim wieku... jeśli mnie pamięć nie myli. Tylko włosy miała czerwiesze. No dobrze, potem odstaw wszystko na te same miejsca. W archiwum nie wolno robić zdjęć, nie wolno spożywać.

— Nie mam aparatu — odparła Nika — ani kanapek. Najwyżej będę notować.

— Notować wolno. Archiwum papierowe, a więc i moja

praca, kończy się na roku 1998, kiedy to się skomputeryzowaliśmy. Trudne słowo. Późniejsze dane są łatwiej dostępne, ale trzeba napisać podanie, a termin jego rozpatrzenia wynosi miesiąc. Do tych przestarzałych, papierowych archiwów dostęp jest od ręki.

— Interesują mnie znacznie starsze zapiski — przypomniała Nika. — Lata sześćdziesiąte.

— Ach tak! — Kobieta zdmuchnęła chmurę kurzu z tekturowego pudełka i wyjęła z niego wielki klucz o skomplikowanym wzorze blaszki. Obejrzała go dokładnie, jakby rozważając, czy tak piękny przedmiot zasługuje, by go użyć do trywialnej czynności otwarcia drzwi. Jednak przeszła wzdłuż regałów, włożyła klucz w zamek i przekręciła o trzysta sześćdziesiąt stopni. Mechanizm wydał z siebie serię szczęknięć, zgrzytnięć i kliknięć. Pomarszczona, sękata dłoń archiwistki nacisnęła czarną klamkę, wykonaną z kutego żelaza. Drzwi otworzyły się, ukazując ukryte w zatęchłym półmroku kolejne rzędy regałów.

— Boję się, co będzie, jak ten zamek się kiedyś zatnie — westchnęła kobieta. — Ostatni ślusarz z Lolkowa, który znał te zamki, zmarł dwadzieścia lat temu. Kiedyś zaprosił mnie do cukierni na sernik wiedeński. Zapłacił cały rachunek i odprowadził mnie potem do domu. Dziś mężczyźni już tak nie robią...

— Piękna historia — przytaknęła Nika.

— Czy ja wiem? Dwa dni później zmarł na zawał. Nieważne. Masz czas do piątej.

— Z pewnością skończę wcześniej. Jestem tu na feriach, mieszkamy w pensjonacie. Autokar odjeżdża w pół do czwartej.

— Pewnie w Trzech Kuzynkach? — Archiwistka spojrzała na nią spod zmrużonych powiek. — Zresztą nieważne. Jak będziesz mnie potrzebowała, wiesz, gdzie mnie szukać. Będę pod biurkiem.

Odwróciła się i odeszła. Nika odprowadziła ją wzrokiem, zaskoczona zmianą nastroju archiwistki. Przekroczyła próg archiwum i pstryknęła włączniki światła. Stara, słaba żarówka niewiele rozjaśniła, ale Nika nie miała czasu na wybrzydzenie. Archiwum archiwum wypełniało niewielki pokój, w którym kilka regałów ugięło się pod ciężkimi książkami.

Przebiegło jej przez myśl, że to praca na miesiące, a nie na godzinę. W dodatku niecałą. Miała jednak tylko tyle i użalanie się niczego by nie zmieniło. Tutaj nie było indeksu ani żadnych ułatwień, tylko rzędy woluminów równo poustawiane na regałach. Być może istniał jakiś klucz wyszukiwania informacji, ale nie chciała zawracać głowy archiwistce. Podeszła do najbliższego regału, na którym stały książki oznaczone kolejnymi miesiącami roku 1962 i 1963. Wyjęła kilka i przeniosła na wyłożony zakurzone sukno stół. Przejrzała styczeń, luty, marzec i złapała sens systematyki Archiwum archiwum: wszystkie wydarzenia zapisywano chronologicznie bez jakiegokolwiek indeksowania ani chociażby wyróżniania nazw miejscowości czy nazwisk mieszkańców. Co kilka miesięcy pojawiała się coś w rodzaju spisu ludności. Tabelka zawierała kilka rzędów liczb, oznaczających zapewne wysokość odprowadzonych podatków. Te dane pogrupowano według miejscowości o nic jej niemo-wiących nazwach. Miejscowości było kilkadziesiąt i żadnej mapy do pomocy.

Odstawiła książki i przeszła dwa regały dalej, gdzie woluminy były oprawione w płótno. Sięgnęła po kilka ksiąg z roku 1962. Nie wiedziała, czego szukać, więc przelatowała kolejne tabelki, aż jej wzrok zatrzymał się na nazwie Krzywa Wieś. Ta nazwa wydała się jej bardzo adekwatna do tego, co zobaczyła wczoraj podczas zwiedzania opuszczonych domostw. W 1962 roku wieś liczyła dwustu trzynastu mieszkańców. W grudniu 1963 roku nie było już

tam nikogo. Przejrzała kilka kolejnych lat. Przez dwa lata pod napisem Krzywa Wieś widniały same zera. Potem zniknęła nawet nazwa. Na mapie geodezyjnej, która pojawiła się w księdze z roku 1970, w miejscu wsi był tylko las. Po prowadzącej do wsi drodze nie został najmniejszy ślad. Nika odstawiła księgi na miejsce i zagłębiła się dalej w regały. Sunęła palcem po oprawionych w płótno grzbietach, aż dotarła do kroniki gminy z roku 1928. Otworzyła ją na przypadkowej stronie. W tamtych czasach, zdaje się, forma zdecydowanie górowała nad treścią. Zamiast prostego zapisu daty i tematu notatki, kancelista wykaligrafował „Dnia piętnastego lipca roku pańskiego tysiąc dziewięćset dwudziestego ósmego w godzinach porannych w urzędzie stawił się Jan Jeziorański z taką oto sprawą...”. Piękne, ale Nika musiała przyznać, że przedzieranie się przez takie zapisy jest niezwykle uciążliwe. Ozdobny charakter pisma zapewne uznawano wtedy za zaletę, jednak przy szybkim przeglądaniu rubryk lepsze byłyby nawet proste dziecięce bohomyzy.

Wsunęła księgę na miejsce i przeszła do następnego regału. Odnalazła spis ludności Lolkowa z roku 1939. Podtytuł informował, że wykonano go w sierpniu, czyli tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej. Wróciła z ciężkim woluminem do stołu i otworzyła sztywną okładkę. Spis pod nazwą miejscowości był ułożony alfabetycznie, według nazwisk. Nika z przykrością stwierdziła, że nie zna nazwiska kuzynek. Tak, teraz przydałaby się komputerowa baza danych z wyszukiwarką. Przydałby się choćby i Net, który sprawdziłby to nazwisko w opisie pensjonatu na stronie biura podróży. Cóż, skoro żadne z tych życzeń nie mogło być zrealizowane, pozostawało mozolne przeszukiwanie. Lolków liczył wtedy nieco ponad trzy tysiące mieszkańców, więc nie mogło to być aż tak trudne. Na szczęście w roku 1939 zapis był już trochę uproszczony i uporządkowany, co oznaczało

również, że imię znajduje się w oddzielnej rubryce. To znakomicie ułatwiało poszukiwania. Nika nastawiła się na wyszukiwanie ciągu „Leokadia, Leontyna, Leopoldyna”, ale po trzech stronach doszła do wniosku, że wystarczy, jeżeli będzie sprawdzała tylko pierwszą sylabę - „Leo”.

— Chcesz może herbatki? — zapytała wychylona przez drzwi archiwistka.

Nika aż podskoczyła.

— Nie, dziękuję — odparła szybko. — Nie chciałabym sprawiać kłopotu. Niedługo będę uciekać.

— Solidna kindersztuba — mruknęła z uznaniem staruszka. — Tak być powinno. Słodzisz?

Nika wahała się między odpowiedzią, że nie słodzi, a dalszym protestowaniem przeciwko uprzejmości starszej pani, ale gospodyni wybawiła ją z problemów decyzyjnych, znikając za zamkniętymi drzwiami. Po chwili dobiegł stamtąd szum czajnika elektrycznego.

Herbata parzy się co najmniej trzy minuty, plus kilka na gotowanie wody. Nika więc przyspieszyła. Skakała od księgi do księgi, a im więcej chaosu było w jej poszukiwaniach, tym bardziej rozumiała, że niczego nie znajdzie. Pstryknięcie czajnika oznaczało, że zostały jej trzy minuty, zresztą zapewne zbliżała się już pora zbiórki przy autokarze. Nika nie miała zegarka ani komórki, musiała więc polegać na własnym wyczuciu czasu.

Wyjęła kilka ksiąg z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Ani w Krzywej Wsi, ani w Lolkowie nie było żadnych Leokadii, Leontyn ani Leopoldyn. Zrezygnowana, odstawiła księgi na miejsce. Wyglądało na to, że Laura zmyśliła całą tę historię od początku do końca.

— Herbata gotowa — rozległo się zza drzwi.

To oznaczało koniec poszukiwań. Cóż, przynajmniej spróbowała. Wyszła, zamknęła za sobą drzwi Archiwum

archiwum i zatrzymała się przy biurku, za którym archiwistka wciąż układała karty w odpowiedniej kolejności. Nika najchętniej wróciłaby już do autokaru, ale nie chciała robić przykrości starszej pani. Przysiadła więc na brzegu krzesła i ujęła kubek przez opuszczone mankiety. Podmuchała, by szybciej ostudzić napój.

— Nie znalazłaś tego, po co tu przyszałaś — stwierdziła archiwistka.

Nika pokręciła głową.

— Nie ma ich w spisie, bo już wtedy nikt ich tu nie chciał.

— Kobieta zmarszczyła brwi. — Opowiadałam to już jednej dziewczynce. Była podobna do ciebie, z wyjątkiem butów. No i miała bardziej czerwone włosy. Tak... — Siorbnęła herbatę.

— Ona też nie znalazła niczego w archiwach, a nawet miała znacznie gorsze pojęcie od ciebie, co chce znaleźć. Bo szukasz informacji o trzech kuzynkach, prawda? — Archiwistka wbiła nagle spojrzenie w Nikę.

Dziewczyna zamarła, zaskoczona, po czym przytaknęła. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że starsza pani może być lepszym źródłem informacji niż jej archiwum.

— Pamięć ludzka jest zawodna. — Kobieta pokiwała głową. — Po to są archiwa. Ale archiwa nie oddają pełnego obrazu przeszłości, nastrojów, jakie kiedyś panowały, uczuć. To jakby zamiast jedzenia szarlotki, tylko przeczytać przepis. Przeszłości nie da się zapisać nawet w poezji, bo każdy odczuwa te same wydarzenia inaczej. Tak też było z trzema kuzynkami. Gdyby ich historię opisać w kronice miejskiej, byłyby prawdziwa z punktu widzenia kronikarza, ale jednocześnie nie miałyby wiele wspólnego z prawdą, jaką zapamiętały te trzy dziewczyny. Tak to już jest, że każdy pamięta te same wydarzenia inaczej, a po latach te same wspomnienia różnych osób zdają się dotyczyć innych historii.

Nika zerknęła na zegar ścienny. Jeżeli dobrze chodził, zostało

pięć minut do zbiórki. Starszej pani nie można było jednak ponaglać, ona rozwijała swoją opowieść jak stary pergamin, na którym tekst zapisany jest jednym ciągiem. Zaczekają. Wkurzą się, ale zaczekają. To nie miało znaczenia, bo i tak wszyscy byli na nią źli.

Nie przyczyniła się do wyciągnięcia autokaru, a jednocześnie pozostawała główną podejrzaną, jeśli chodzi o nocne wymykanie się z pokoju i pensjonatu. Dodatkowa porcja niechęci była niską ceną za możliwość wysłuchania tej historii.

— Leopoldyna zakochała się w niemieckim żołnierzu — podsunęła Nika.

— Wszystkie trzy się w nim zakochały, tak się czasem zdarza, ale on wybrał Leopoldynę. Tę, która pierwsza przygarnęła go rannego. Więzy łączące trzy kuzynki przetrwały tę próbę i choć on uczuciem darzył tylko jedną, wszystkie trzy pomagały mu się ukrywać. Ludzie dowiedzieli się o tym. Ktoś podsłuchał rozmowę po niemiecku, ktoś zobaczył coś przez okno. Plotka szybko się rozprzestrzeniła. On był przecież wrogiem, najeźdźcą, okupantem, jednym z tych, którzy niszczyli miasta, zabijali ludzi albo wysyłali ich do obozów koncentracyjnych. To była prawda w oczach mieszkańców miasta - młode dziewczyny ukrywały u siebie wroga. Prócz oburzenia był jeszcze strach o własną skórę. Przecież gdyby nowa władza ludowa dowiedziała się o tym, kara za ukrywanie informacji dosięgłaby również sąsiadów. I to nie mandat czy aresztowanie, tylko coś znacznie gorszego. Jego prawda wyglądała inaczej. Był młodym i piekielnie zdolnym malarzem. Wcale nie chciał iść na wojnę, ale nikt go nie pytał o zdanie. Został wcielony do Wehrmachtu i musiał walczyć. W przeciwnym razie zostałby rozstrzelany. W czasie wojny mężczyzna nie może być pacyfistą. Wysłano go do obcego kraju i musiał wykonywać rozkazy, walczyć, zabijać, aby jego nie zabito. Prawda kuzynek jest jeszcze inna. One go

kochały, a uczucie to nie jest coś, czym można kierować. Dla nich cały świat, próbujący zabrać im ukochanego, był czymś złym. To nie mogło trwać wiecznie, bo każda z prawd wyglądała inaczej. Kiedy obecności Hansa nie można już było dłużej ukrywać przed lokalnymi władzami, mieszkańcy wygnali z miasta i trzy kuzynki, i malarza. Oni jednak nie uciekli daleko, zajęli pusty dom w Krzywej Wsi, ledwie dwadzieścia

parę kilometrów od Lolkowa. Tam nikt nie znał ich historii. To były czasy, kiedy wielu ludzi przemieszczało się na zachód, więc przybysze nie wzbudzili tu wielkiej sensacji. Hans milczał przy ludziach, udając niemowę. Żyli sobie spokojnie pod przybranymi nazwiskami, nie wzbudzając niczyjego zainteresowania, aż nadszedł moment, w którym Hans i Leopoldyna postanowili wziąć ślub. Był to początek 1961 roku. Wydawało się, że szesnaście lat, które minęły od zakończenia wojny, to wystarczająco dużo, by taki ślub mógł się odbyć. Nic z tego. Machina urzędnicza nie ma zrozumienia dla miłości. Hans cudem uniknął więzienia. Ale został deportowany do Niemiec Wschodnich, a trzy kuzynki miały ogromne kłopoty. Gospodarstwo bez męskiej ręki zaczęło podupadać, a żaden kawaler nie wykazywał zainteresowania ponurymi, zamkniętymi w sobie kobietami, które w dodatku stroniły od ludzi. Nie wiadomo, z czego żyły, nie wiadomo, co jadły. Brama była zawsze zamknięta i żaden obcy nie próbował się tam dostać, mimo że nie miały psa. Tak to wyglądało przez ponad rok, aż do czerwca 1963 roku, kiedy to wieś nagle opustoszała. Mieszkańcy w ciągu jednej nocy porzucili swoje domy i uciekli daleko stąd. Nie wiadomo, czemu to zrobili, ale rozjechali się po całej Polsce, po Europie, po świecie. Nie został nikt, ani żywego ducha. Tej samej nocy Leokadia, Leontyna i Leopoldyna przeniosły się do starej leśniczówki i urządziły tam pensjonat. — Archiwistka zawiesiła głos i zamyśliła się na chwilę. — Kto

pomógł im przerobić małą drewnianą chatkę w podmurowany, kilkupiętrowy budynek? Mieszkańcy okolicznych wsi opowiadali, że kuzynki zawarły pakt z diabłem. Przez dziesięć lat mieszkały same na uboczu, nikogo nie odwiedzały. W 1973 roku przyjechali pierwsi goście.

Nika po raz kolejny spojrzała na zegar. Powinna być przy autokarze dziesięć minut temu. Chwilę walczyła ze sobą, niepewna, czy staruszka skończyła opowieść, czy jeszcze coś powie. Duszkiem wypila pół kubka ciepłej herbaty, westchnęła i oznajmiła:

— Muszę już iść. Czekają na mnie.

Kobieta pokiwała głową i uśmiechnęła się.

— Dla takich chwil warto żyć — powiedziała cicho. — Dla takich chwil warto być archiwistką. Pamięć to przecież też archiwum. — Wyciągnęła suchy palec i dotknęła skroni Niki. — Teraz część tej wiedzy należy do ciebie. Zrób z niej użytek.

Nika wstała i ukłoniła się.

— Dziękuję bardzo, ale naprawdę muszę już iść.

Wyszła z archiwum i ledwo zamknęła za sobą drzwi, rzuciła się biegiem. Minęła recepcję, przeskoczyła trzy schodki przed wejściem i szybkim sprintem, powiewając płaszczem, dotarła do rogu uliczki, na której zaparkował autokar. Zwolniła i szybkim krokiem, już nie biegnąc, minęła róg. Autokar stał w tym samym miejscu, a przy otwartych drzwiach chodziła w tę i z powrotem pani Olga. Kobieta dostrzegła podopieczną i załamała ręce.

— Zamartwiamy się tutaj o ciebie — powiedziała. — Wsiadaj, wsiadaj. Inni zamartwiają się o obiad.

— Nie działa mi zegarek — powiedziała, unikając wzroku współferiowiczów.

— Przecież ty nie masz zegarka — palnął Felix.

— Brak zegarka to najwyższy stopień jego niedziałania — stwierdził Net.

Nika usiadła na wolnym miejscu za Netem, obok którego siedziała już Regina. Net odwrócił się do niej i powiedział:

— Trzymałem ci miejsce, ale... — zawiesił głos. — Trochę nam zniknęłaś. Marnujesz nam punkty fejmę za wyciągnięcie autokaru.

— Nie martwcie się, nie muszą nas kojarzyć — odparła zapatrzona w widok za oknem. — Posnuję się osobno.

— Nie o to... — dalsze jego słowa zginęły w hałasie uruchamianego silnika. Usiadł więc na miejscu.

Nika zatonęła w swoich myślach. Czuła wokół niechęć innych, ale starała się nie dopuszczać jej do siebie. To, co dzisiaj usłyszała, tylko upewniło ją w przypuszczeniach, że coś się nie zgadza, i to bardzo.

Przy tablicy ze strzałką i napisem „Karczma Pod Rozchrumka-nym Warchlakiem - naprawdę blisko” zjechali z wyboistej drogi na jeszcze bardziej wyboistą. To „naprawdę blisko” oznaczało kilka kilometrów i to nie tyle wybojów, ile prawdziwych wertepów. Zawieszenie jęczało, pan Janusz narzekał coraz głośniej, a pani Olga co chwilę wstawiała, by poprawić literę „J”. Wreszcie spomiędzy drzew wyłoniły się zapraszające ciepłym światłem okna karczmy, a autokar zatrzymał się przy akompaniamencie jęków sprężyn, strzałów z rury wydechowej i syku nieszczelnego zaworu sprężarki. Feriowicze puścili uchwyty, które trzymali przez ostatnich parę kilometrów, by się nie poobijać, i wysiedli na błotnisty podjazd. Tym razem Nika opuściła autokar jako jedna z ostatnich. Przekraczając próg karczmy, była niemal pewna, że na jej miejscu obok Neta będzie siedziała Regina. Miejsce było jednak wolne. Zdjęła płaszcz, usiadła i sięgnęła po pajdę chleba, by posmarować ją smalcem -startery już czekały na stołach, było kwadrans po czwartej.

— Nie jecie? — zapytała przyjaciół.

— Zjedliśmy dwie pizze — wyjaśnił Net i zaraz ugryzł się w język. Zastanowił się i wzruszył ramionami. — No co?

Poszłaś gdzieś sobie.

— Byłam w archiwum miejskim. — Nika uznała, że w obecności Laury może to wyjawić. — W księgach nie ma żadnej wzmianki o trzech kuzynkach, ale archiwistka opowiedziała mi ich historię. Mniej więcej zgadza się z twoją.

— Spojrzała na Laurę.

— Przecież tego nie wymyśliłam. — Dziewczyna rozłożyła ręce.

— Tego akurat nie — przyznał Net. — Ale jakie to ma znaczenie? Mówię o całej historii. Romans wojenny. Wiele takich pewnie było. Nudy.

— To nie są nudy — zaprzeczyła Nika. — Za tym kryje się ważna tajemnica.

— Pewnych tajemnic lepiej nie odkrywać. — Net uniósł dłoń w geście „beze mnie”.

Kelnerka roznosiła talerze z parującym krupnikiem. Felix i Net bez entuzjazmu spojrzeli na zupę. Zaczęli jednak jeść.

— Smakuje, jakby się gotowała o dziesięć minut za długo — stwierdziła dość głośno Tekla. — Ziemniaki są rozgotowane.

Nika mocniej zacisnęła palce na łyżce, ale nic nie odpowiedziała. Zjadła w milczeniu, starając się hamować złość.

Na drugie były kotlety mielone z ziemniakami i surówką. Net westchnął, pomacał palcem brzuch, pokręcił głową i zabrał się do jedzenia.

— Mój kotlet jest przypalony — powiedziała Natalia, dziubiąc danie czubkiem noża. — To przez to spóźnienie.

— No — przytaknęła Zuza. — A mój niedosmażony.

— Tak się kończy niepunktualność.

Nika zacisnęła zęby, wstała i zapytała podniesionym głosem:

— Zdecydujcie się, przypalony czy niedosmażony?!

Śmieszki ucichły i zajęły się krojeniem kotletów, które nie były ani przypalone, ani niedosmażone. Marek i Marcin za to spojrzeli na Nikę, zaintrygowani.

— Dowiedziałas się, dlaczego trzymają Leopoldynę w ciemnej części domu? — Felix niespodziewanie wykazał zainteresowanie wizytą Niki w archiwum.

— Wiem tylko, że uciekły do Krzywej Wsi, a po szesnastu latach, w czerwcu 1963 roku, cała wieś w ciągu jednej nocy opustoszała. Wtedy uciekły i one. Przeniosły się do pensjonatu, a raczej go założyły-

— Krzywa Wieś? Czy to nie ta wieś, w której...? — Net zawiesił głos. — Nie, nie chcę tego wspominać. Zostawmy to.

— To trochę bez sensu. — Felix uniósł na widelcu kawałek kotleta, przyjrzał mu się i odłożył na talerz, składając razem sztucce.

— Też dochodzę do wniosku, że niepotrzebnie się przeżeraliśmy pizzą — przyznał Net.

— Nie. Bez sensu jest to, co zrobiły kuzynki.

— O nie... Przeszło na ciebie.

— Nie przeszło, tylko się zastanawiam. — Felix odsunął talerz. — Jak ktoś ucieka z miasta, bo boi się dekonspiracji, to raczej nie osiedla się w wiosce tuż obok, w tym samym powiecie.

— Może nie stać ich było na bilet na InterCity. — Net również stwierdził, że więcej nie zmieści, i odłożył sztucce.

— Mówię poważnie. Skoro groziło im wielkie niebezpieczeństwo, więzienie albo i coś gorszego, to przeniosłyby się na drugi koniec Polski. Może i za granicę... Nie, za granicę nie. Wtedy nie pozwalali tak sobie podróżować. Ale mogły spokojnie przenieść się gdziekolwiek, gdzie nikt nie znałby ich historii. Przecież ludzie z Krzywej Wsi i Lolkowa na pewno spotykali się na targu albo w urzędzie. Mieszkańcy wsi z pewnością szybko się dowiedzieli, kim jest Hans.

Nika w myślach przyznała mu rację. Logika rozumowania Felixa często okazywała się bardzo cenna. Jeżeli tylko udało się go zainteresować tematem.

— Wieśniacy są mniej tolerancyjni dla takich odchyłów
— przyznał Net. — Ale kuzynkom widocznie odpowiada
świeże powietrze, lokalny klimat i takie tam...

— W 1963 musiało się tam wydarzyć coś strasznego —
dodała Nika. — Wszyscy mieszkańcy Krzywej Wsi uciekli,
byle jak najdalej stąd.

— A kuzynki znów przeniosły się tylko o dwa kilometry
— zauważył Felix. — Jest tu więc coś, na czym im zależy.

Nika znów musiała przyznać, że ten prosty wniosek jest
oczywisty. A raczej, że stał się oczywisty dopiero, kiedy
wypowiedział go Felix.

— Nie zamartwiaj się tak tym, stary. — Net spojrzał na
zasepionego przyjaciela.

Felix pokręcił głową.

— Myślę o poważnym problemie, jaki możemy mieć rano.

— Jaki problem — bagatelizował Net. — Jutro, zdaje się,
jedziemy oglądać ruiny jakiegoś zamku. Odkąd
wyciągnęliśmy autokar, nasze problemy zniknęły.

— Nie zniknęły. Zmieniło się tylko to, że teraz celem
sabotaży-sty będzie sam autokar.

— Może powinniśmy o tym powiedzieć opiekunom —
zasugerowała Nika.

— Jeszcze nie wymyśliłem, jak zabezpieczyć autokar na noc.

— Staaary. — Net pokręcił głową z udawanym
ubolewaniem. — Prawdziwy polityk nie podaje rozwiązań,
tylko grzmi ostrzeżeniami, a po fakcie znowu grzmi „A nie
mówiłem?!” i wskazuje winnych - oczywiście swoich wrogów.

— Nie jestem politykiem. Wolę wymyślić coś, co
zadziała.

— Jak zadziała i nic się nie stanie, to wszyscy będą mieli
pretensje, że szkoda było zachodu. A jak coś się stanie, to
będzie na ciebie, że źle wymyśliłeś. To tak jak z pytaniem
„Kto nie zgasił światła?”. Skoro jest zapalone, to znaczy, że
nikt go nie zgasił, ale winnego trzeba wskazać. Poza

podejrzeniem będzie tylko ten, kto pierwszy oskarżycielskim tonem zapyta „Kto nie zgasił światła?!“.

— No tak... — Felix podrapał się w głowę. — Ale od tego nic się nie zmieni.

— Jak grochem w trampolinę... — Net ukrył twarz w dłoniach i oparł się o stół.

Po sali krążyła kelnerka, zbierając puste talerze.

— Przewyborne, ale się nie zmieściło — wyjaśnił Net, podając jej swój. Obserwował dziewczynę, jak zabiera jeszcze kilka talerzy i znika z chwiejną piramidką w drzwiach kuchni. Pokręcił z uznaniem głową. — Niezła jest. Ja bym to upuścił na pierwszym zakręcie.

W tej chwili z kuchni dobiegł dziewczęcy pisk i zaraz po nim brzęk tłuczonej zastawy.

— Chodźmy, bo będzie na nas. — Net zerwał się od stołu, narzucił kurtkę i ruszył w stronę drzwi.

Feriowicze opuszczali karczmę przy akompaniamencie wrzasków karczmarza i nieśmiałych tłumaczeń kelnerki.

* * *

Powrót z obiadu autokarem trwał niewiele krócej, ale oczywiście był zdecydowanie bardziej komfortowy i wprowadził wszystkich w przyjemny nastrój rozleniwienia.

Pan Krzysztof zrobił jeszcze tradycyjną fotkę zadowolonej grupy i usiadł z laptopem na końcu stołu.

Nika chciała iść do pokoju, ale sama myśl o tym, by wejść na drugie piętro, gdzie nie było teraz nikogo, przyprawiała ją o gęsią skórkę. Obok Regina układała tarota i gdy kładła ostatnią kartę, uśmiechnęła się kącikiem ust. Nika nie знаła się na tarocie, więc nie mogła stwierdzić, co wychodziło z wróżby, ale karta wyglądała jednak dość potwornie.

Podeszła do niedokończonego obrazu i poczuła ciarki na plecach. Ciemny, geometryczny kształt był już domem, a ściślej mówiąc pensjonatem, w którym teraz mieszkali. Budynek był przedstawiony od strony podwórka i garaży, ale

z niemożliwej perspektywy, malarz musiałby bowiem siedzieć w miejscu, gdzie znajduje się pagórek - nie mógł więc malować z natury. Po jasnej stronie domu, tej, gdzie znajdowały się pokoje gościnne, we wszystkich oknach paliły się światła. Od ciemniejszej strony jasno było tylko w jednym oknie. Nikt, kto widział obraz kilka dni temu, nie mógłby teraz uwierzyć w wytłumaczenie zmian różnymi rodzajami oświetlenia ani w ogóle w żadne inne wytłumaczenie. Obraz się zmieniał, a dokładniej - powstawał w bardzo zwolnionym tempie. Jeśli ktoś go malował pod nieobecność grupy, to musiał mieć w tym jakiś tajemniczy cel, bo z pewnością nie było to proste. Po każdym etapie malowania płótno musiałoby być starannie i delikatnie suszone, a farby olejne nie schną szybko. Nika próbowała sobie przypomnieć książkę o historii malarstwa, którą czytała w zeszłym roku. Zwykły olej, używany jako rozcieńczalnik do farb, schnie co najmniej kilka dni, ale już werniks lub olejek terpentynowy - znacznie szybciej. Stała na palcach, przysunęła twarz do obrazu i powąchała. Nic. Nie знаła się na technikach malarskich, ale świeży obraz powinien wydzielać choćby słaby zapach. Zamiast tego zauważyła drobną siateczkę pęknięć, jaka zwykle pojawia się na starych obrazach olejnych. Może więc ktoś ma tych obrazów całą serię i tylko je podmienia? Zawahała się, ale nacisnęła paznokciem płótno tuż przy ramie, w dolnym rogu. Wgłębienie było widoczne pod odpowiednim kątem. Nie powinno się robić takich rzeczy z obrazami, ale...

— Podziwiasz obrazek?

Nika odwróciła się gwałtownie, wyrwana z zamyślenia. To był Marek. Uśmiechał się, odsłaniając nie całkiem białe zęby. Krótko ostrzyżone blond włosy podświetlone od tyłu kinkietem wyglądały, jakby same świeciły. Jego się nie spodziewała.

— Ten obraz jest inny od pozostałych — powiedziała

ostrożnie. — Wygląda na niedokończony.

— No. — Chłopak na moment przeniósł wzrok na płótno i szybko powrócił spojrzeniem na Nikę. — Ktoś go grubym pędzlem machnął.

— Interesujesz się malarstwem współczesnym? — Nika zdobyła się na uśmiech, choć nie mogła wykrzesać z siebie jakiejś szczególnej sympatii dla rozmówcy.

Marek skrzywił się.

— Zdjęcia są lepsze od obrazów Po co się tak męczyć z farbami? I tak cyfrówką wyjdzie lepiej.

— Takiego zdjęcia byś nie zrobił. Fotograf musiałby stanąć w miejscu, gdzie jest pagórek.

— Po co tak robić zdjęcie? Można z innej strony.

— Czasem o to chodzi.

— Co oglądasz? — zapytał Net.

Nika odwróciła się, zdziwiona. Net, z założonymi do tyłu rękoma i ze skupioną miną, stał tuż obok niej, studiując obraz.

— Przed chwilą siedziałeś tam. — Wskazała kciukiem stół.

— A, przyszedłem pooglądać. Malarstwo współczesne... taaak... — Chwilę patrzył na obraz, po czym chwycił Nikę pod łokieć i pociągnął w stronę ich końca stołu. — Chodź, pogadamy.

Marek, pozostawiony sam sobie, od razu stracił zainteresowanie obrazem. Zerknął za Niką i wrócił do Marcina i Śmieszek. Nika usiadła obok Neta i spojrzała na kartkę z rozegraną do połowy partią kropek.

— Inteligentna rozrywka — westchnęła. — O czym chciałeś porozmawiać?

— Eee... — Net zawahał się. — A, tak ogólnie pogadać chciałem.

Nika spojrzała na niego ze złością i zapytała:

— Ignorujesz mnie przez cały dzień, a teraz wystarczyło, że przez chwilę rozmawiałam z Markiem, żebyś sobie o mnie

przypomniął?

— Rozmawiałaś z nim? — Net całkiem nieźle udawał zdziwienie. — Nie zauważyłem...

Nika pokręciła głową.

— Chodzisz na pizzę z wampirzycą, a ja nie mogę nawet z kimś porozmawiać?

— Nie zapraszałem jej. Jakoś tak poszliśmy we czwórkę. Płaciła za siebie... A ty od razu zniknęłaś.

— Płaciła za siebie, cóż za ulga. Nie ciągnęłam was do archiwum miejskiego, bo nie chcecie zauważyć, że coś tu nie halo. Mnie to interesuje, bo mam fatalne przeczucia, że dzieje się tu coś bardzo dziwnego, a my siedzimy w samym środku tego czegoś. Chyba lepiej dowiedzieć się, co to jest i jak bardzo jest groźne.

Chłopcy patrzyli na nią, zaskoczeni tym wybuchem.

— Zmienił się? — Net wskazał głową obraz.

— Przecież przed chwilą go oglądałeś... Nieważne. Zmienił się. Zobaczcie sami. — Wstała i skinęła na nich dłonią. Chłopcy niechętnie podeszli do obrazu. — Jak go pierwszy raz oglądaliśmy, przypominał szaroniebieską płaszczyznę. Teraz chyba nie będziecie mi udowadniać, że to kwestia oświetlenia?

— Różni się — przyznał Net.

— Ktoś go podmienił — ocenił Felix. — No i wisi teraz wyżej.

— Rzeczywiście — przyznała Nika. Dopiero teraz zwróciła na to uwagę. Wczoraj obraz wisiał na wysokości jej twarzy, teraz musiała zadzierać głowę. Po chwili zauważyła coś jeszcze, od czego natychmiast zrobiło jej się zimno. W jedynym jasnym oknie po ciemnej stronie namalowanego domu stała kobieca postać. Nika poczuła, jak jeżą się jej włoski na karku. Przez ostatnią minutę nie wychodziła z jadalni, więc ktoś musiał podmienić obraz w obecności wszystkich!

— Przed chwilą jej tu nie było — wyszeptała. Przynęła

się bliżej płótna. Ślad paznokcia był w tym samym miejscu, gdzie go zostawiła. — Nie wierzę...

— Ktoś go podmienił, jak byliśmy na wycieczce — Felix wzruszył ramionami. — Ktoś robi sobie żarty.

— Nie kiedy byliśmy na obiedzie, tylko przez ostatnią minutę — wyjaśniła, siląc się na spokój. — I nie podmienił, tylko domalował.

Siateczka pęknięć, pokrywająca cały obraz, przechodziła również przez postać w oknie. To było już niemożliwe. Nawet gdyby ktoś jakimś cudem domalował tę postać, gdy rozmawiała z przyjaciółmi, nawet gdyby farba wyschła, to i tak nie zdążyłaby popękać.

— Chcesz powiedzieć, że ta postać pojawiła się tu w ciągu ostatniej minuty? — zapytał Felix.

— Tak, nie mam przecież halucynacji. — Rozejrzała się po jadalni. Olimpijczycy właśnie zaczynali ze Śmieszkami grę w wojnę, Laura chichrała się, czytając Wiedźmę.com.pl, Regina wciąż układała tarota, a Filip chichotał nad grubasnym komiksem. Reszta rozeszła się po pokojach. Przez ostatnie minuty tylko Marek zbliżał się do obrazu, ale Nika już nikogo nie podejrzewała. Nie wierzyła w domalowywanie albo podmianę obrazów. Wytłumaczenie nie było proste. Nie, ono było bardzo skomplikowane.

— Mam pomysł. Zaraz wrócę — rzucił Net i wbiegł po schodach. Wrócił po chwili z laptopem. Włączył go i wpisał adres strony biura podróży. — Ładuje się, jakby ktoś szuflą przerzucił bajt po bajcie. Ale przynajmniej dziś działa.

Biuro podróży Czarny Kot obecnie organizowało tylko tę jedną wycieczkę. Było to zapewne najmniejsze biuro podróży, jakie mogło istnieć, ale to przynajmniej ułatwiało wyszukanie odpowiednich zdjęć, w dziale „Galeria” znajdowały się bowiem tylko fotki z Trzech Kuzynek. Większość przedstawiała grupkę uśmiechniętych przesadnie feriwiczów w jadalni. Kilka pochodziło z niedzielnej

wycieczki w góry, dwie z Lolkowa, z któiyh jedno przedstawiało roześmianych Felixa, Neta, Reginę i Laureę.

— Te uśmiechy to on dorabia specjalnym programem — wyjaśnił szybko Net i czym prędzej przewinął dalej.

Nika nie skomentowała tego. Zdjęcia ładowały się w żółtym tempie. Były na tyle małe, że nie dało się dostrzec żadnych szczegółów tajemniczego obrazu.

— On tych fotek pstrykał więcej — przypomniał sobie Felix. — Wszędzie łązi z aparatem. Na pewno ma jakieś pod innym kątem.

— Na pewno ma je w większej rozdzielczości — Net zerknął na opiekuna. — Gdyby tylko można się było do nich dostać...

— Poprośmy go — powiedziała Nika. — Przecież te zdjęcia to nie tajemnica.

— Lepiej... idź sama — poradził Net. — Jak się poprzymilasza i pomachasz rzesami, to jest jakaś szansa.

— Jasne... — Dziewczyna wstała, przyglądała spódniczka i nabrała powietrza. Pan Krzysztof zajęty był klikaniem. Gdy podeszła bliżej, dostrzegła, że ma otwartych kilka okien komunikatora.

— Przepraszam pana bardzo — zaczęła najgrzeczniej, jak umiała.

— Czy mogłabym obejrzeć zdjęcia z ostatnich kilku dni?

— Wykluczone — oparł opiekun, nawet nie podnosząc wzroku.

— To komputer służbowy, a zdjęcia... też służbowe.

— Tylko zerknę.

W odpowiedzi pan Krzysztof pokręcił energicznie głową i zaśmiał się z dowcipu, jaki ktoś wpisał mu w komunikatorze. Nie zwracał już uwagi na świat wokoło. Zaczął odpisywać.

Nika wróciła do przyjaciół i bezradnie wzruszyła ramionami. Net spojrział na komputer opiekuna, potem na swój.

— Ech... — westchnął. — A miały być spokojne ferie.

- Wiesz, jak zdobyć te zdjęcia? — zapytała z nadzieją w głosie Nika.
- Robię to tylko dla ciebie, mała. — Net uśmiechnął się do Niki szeroko, a nawet przesadnie szeroko. Odpowiedziała również przesadnie wyszczerzonym uśmiechem. — Musisz tylko odwrócić jego uwagę od komputera na jakieś siedem sekund — dodał.
- Nie chcesz mu chyba podkraść laptopa? — zaniepokoił się Felix.
- Połączę się z nim przez bluetooth. Musi mieć włączony blue-tooth, żeby przesłać zdjęcia — wyjaśnił Net. — Używa telefonu jako modemu, a nie ma kabla. Potrafię się dostać do jego kompa, ale nie potrafię wyłączyć dymku z informacją o nowym połączeniu. Ten dymek wyskoczy w rogu jego ekranu na kilka sekund. — Przez chwilę klawiszowa!. — Właśnie zmieniłem nazwę mojego laptopa na „KontrkarburatorsystemuWindows”. Stara sztuczka. W razie czego facet pomyśli, że to zwykły komunikat systemowy.
- Ale jeśli choć trochę się zna na komputerach — wtrąciła Nika—to się domyśli, że nie ma czegoś takiego jak „kontrkarburator”.
- Gdyby się znał choć trochę na komputerach, to nie zostawiłby otwartego portu z kodem dostępu „1234”.
- Też mam taki kod w swoim kompie — zauważył Felix.
- Nie ma się czym chwalić. — Net klawiszowa! z wysuniętym językiem. — To kod domyślny, tak jak cztery zera. Wykombinowałem, jak obejść konieczność kliknięcia zgody na połączenie na drugim komputerze, ale nie udało mi się zlikwidować dymku. No idź...
- Popchnął lekko Nikę. — Jak zobaczy dymek, stanie się podejrzliwy. Już tego nie zatrzymam. Masz trzy sekundy.
- Trzy?! — Nika spojrzała na niego z przerażeniem, po czym zerwała się i podbiegła do opiekuna. — Panie Krzysztofie, mam... mam problem.

Mężczyzna oderwał się od laptopa i spojrzał na nią, myślami będąc jeszcze gdzie indziej. Net uśmiechnął się i wcisnął „Enter”.

— Tekst z trzema sekundami zawsze działa — mruknął.

— Jaki problem? — zapytał pan Krzysztof.

— Chodzi o problem... ze skórą... — improwizowała Nika. Opiekun przyjrzał się jej prawej dłoni, potem lewej, po czym badawczo skupił się na twarzy.

— Yyy... jest bardzo wysuszona i boję się, że popęka.

Pan Krzysztof pochylił się, zmrużył oczy i skupił wzrok na jej czole.

— Mówię o skórze yyy... na butach. — Nika wskazała na swoje nogi. — Pomyślałam, że pan będzie miał pastę do butów. Na dworze jest wilgotno, a przy kominku skóra szybko schnie. Boję się, że popęka.

Opiekun wpatrywał się w czarne martensy.

— Tak nagle o tym pomyślałaś? — zapytał.

— Teraz sobie przypomniałam.

— Niestety, moje buty są zamszowe. Może... posmaruj smalcem, czy coś. Nie znam się na skórzanych butach.

— Smalec... — Nika pokiwała głową. — Dziękuję za pomysł. To może pomóc. Przepraszam, że przeszkodziłam.

— Nie szkodzi. — Opiekun uśmiechnął się. — Po to tu jestem.

Nika ukloniła się i wycofała. Na szczęście uwagę opiekuna przykuła kolejna wiadomość w oknie komunikatora, dzięki czemu od razu zapomniał o problemach obuwniczych swej podopiecznej.

— Każdy hacker powinien mieć ładną dziewczynę w charakterze zasłony dymnej — powiedział Net, gdy Nika usiadła obok. — Widzisz? Wystarczyło pomachać rękami.

— Nie patrzył na rzęsy Teraz będę musiała wysmarować sobie buty smalcem. To wcale nie były trzy sekundy, prawda?

— Masz to już za sobą. — Net machnął ręką. — Tak to

byś tu siedziała i kombinowała, co powiedzieć.

— To nie fair...

— Ale działa. — Wskazał ekran. — Skończ lepiej z tą martyrologią. Zdjęcia się ciągną.

Nika postanowiła nie kontynuować tematu. Wpatrywała się w przesuwający się pasek postępu kopiowania. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że robią coś nieładnego, ale równocześnie czuła, że to konieczne. Musiała przekonać przyjaciół, że dzieje się tu coś bardzo dziwnego, bo dopiero przy ich pomocy mogła wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodzi. Te zdjęcia mogły być dowodem w sprawie obrazu, więc i argumentem do przekonania chłopaków.

— Nie ma podglądu? — zapytał Felix.

— Ściągnięcie podglądu wszystkich zdjęć zajmie parę minut — odparł Net. — SzeF może w każdej chwili wyłączyć kompa. Ściągam wszystkie zdjęcia z ostatnich trzech dni, w kolejności od najnowszych.

Przez kilka minut w napięciu wpatrywali się w pasek.

— Mój tata w poprzedniej firmie miał asystentkę — powiedział wolno Net — która poganiała drukarkę. Ta asystentka za każdym razem, kiedy coś drukowała, podchodziła do drukarki i ciągnęła wychodzący papier. Wierzyła, że to przyspiesza.

— W takich chwilach sama mam na to ochotę — przyznała Nika. Olimpijczycy i Śmieszki zachowywali się coraz głośniej. Pan Krzysztof ziewnął i przeciągnął się. Net spojrział na niego dramatycznie, potem na pasek postępu, do zakończenia przegrywania brakowało może minuty.

— Zajmij go czymś — szepnął do Niki. — On zaraz wyłączy kompa, a tu się ciągnie i ciągnie.

— Nie jestem Matą Hari* — odparła Nika. I tak było

* *Mata Hari (1876-1917) - holenderska tancerka, kobieta superszpieg, najprawdopodobniej podwójna agentka działająca na początku XX wieku na usługach Francji i Niemiec.*

jednak za późno na cokolwiek, pan Krzysztof bowiem zwyczajnie zamknął laptop i wyszedł z nim z jadalni.

— Nie zdążyłem się rozłączyć — stwierdził Net. — Nie mamy wszystkich zdjęć, ale gorzej, że jak włączy go znowu, to wyświetli mu się dymek.

— Zorientuje się? — zapytała Nika.

— Tu działa plan B. — Net spojrzał znacząco na Felixa. — Pojawi mu się na ekranie dymek z informacją, że Kontrkarbura-tor systemu Windows został odłączony. I co powiesz, mistrzu asekuracji?

— Powiem, że nauka nie poszła w las — odparł Felix. — Pokaż lepiej te zdjęcia.

Net w osobnym oknie otworzył miniaturki.

— O! Tych dziewczyn nie pamiętam z autokaru — powiedział wolno. — Zresztą... to nie są stroje zimowe...

— Możemy...? — ponagliła Nika. — To nie są zdjęcia z naszej wycieczki. Szukamy zdjęcia obrazu.

Net westchnął i przejrzał podglądy wszystkich ściągniętych zdjęć. Pięć z nich przedstawiało uśmiechniętych feriiowiczów w jadalni. Uśmiechy chyba naprawdę były dodane za pomocą specjalnego programu, bo wszyscy wyglądali, jakby niespodziewanie ogłoszono nadprogramowe Boże Narodzenie. Zdjęcia pochodziły z różnych pór dnia, ale na każdym z nich był widoczny interesujący przyjaciół obraz. Net powiększył te fragmenty i teraz bez najmniejszych wątpliwości mogli stwierdzić, że obraz naprawdę się zmieniał.

— Na kolejnych zdjęciach wisi coraz wyżej — mruknął z niedowierzaniem Felix.

— Pozostałe obrazy też są poprzewieszane — zauważyła Nika. — Nie sądzę, żeby codziennie je zdejmowali.

— Może myją tu codziennie ściany — podsunął bez przekonania Net.

— To może być jakaś reakcja chemiczna — ocenił Felix.

— Malujący się obraz, bo przewieszanie to osobna sprawa. Teoretycznie, gdyby nałożyć kilka warstw, które by się kolejno utleniały... Więc teoretycznie efekt byłby właśnie taki. Albo to jakaś reakcja chemiczna na światło, jak na kliszy fotograficznej. — Obrócił do siebie laptop i przejrzał starannie kolejne zdjęcia. Skrzywił się. — Obraz, który sam się maluje, to pikuś — powiedział wolno. — Pomniejsz zdjęcia. Trudniej wytłumaczyć sprawę okien.

— A co z nimi? — Net nachylił się do ekranu. — Małe drewniane okna. — Uniósł głowę i porównał zdjęcie z realną ścianą. — Okna jak okna. Szkło oprawione w drewno.

— Na pierwszym zdjęciu są trzy, a na ostatnim cztery. Net powiększył pierwsze zdjęcie na cały ekran. Przyjrzał mu się, potem przyjrzał się ścianie, znów zdjęciu, znów ścianie. Liczba okien zdecydowanie się nie zgadzała.

— Za wiele ode mnie wymagacie — ocenił. — Dopiero co uwierzyłem w samomalujący się obraz, a już chcecie, żebym się zgodził na istnienie samorobiących się okien? Nie, to wina perspektywy. — Wyjął telefon i zrobił zdjęcie ściany ze spornymi oknami. — Codziennie będę im robił zdjęcie — zdecydował. — Jeśli szef ma program do dodawania uśmiechów, to może ten program w zamian usuwa okna.

— Jakiego dowodu jeszcze potrzebujesz, żeby przyznać, że dzieje się tu coś nienormalnego? — zapytała z naciskiem Nika.

— Jeśli jutro będzie pięć okien, to się poddam i uwierzę we wszystko. — Net był wyraźnie niezadowolony, że jego wiara w naturalność i wytłumaczalność zjawisk została zachwiana.

Felix wstał i w zamyśleniu potarł brodę. Spojrzał na ścianę. Okna były zdecydowanie cztery, co do tego nie było wątpliwości.

— Pamięć ludzka działa w taki sposób, że tego typu szczegóły jej umykają — powiedział.

Przeszedł się po jadalni. Laura odłożyła książkę i wodziła za nim wzrokiem. Regina zdawała się pochłonięta układaniem tarota, a Olimpijczycy i Śmieszki rechotali nad grą w karty - chyba była to wojna. W kominku buzował ogień. Felix przyglądał się kolejnym oknom. Nie mogło być mowy, by podczas którejs z wycieczek ekipa robotników wybiła otwór w grubej ścianie i zamontowała okno. Zresztą odstęp między nimi były równe i żadne nie wyglądało na dodane później. Nawet pajęczyny w rogach zdążyły zarosnąć kurzem. Wejrzał na oświetlony słabą latarnią autokar. Teraz przypomniał sobie, że miał wspomnieć opiekunom o niebezpieczeństwie. Przy kolacji będzie jeszcze okazja. Cofnął się o krok i odniósł wrażenie, że okno znajduje się wyżej niż pierwszego dnia. Spojrzał na podłogę - łączyła się ze ścianą bez szczelin ani pęknięć. Tu nic nie osiadało.

Wrócił do stołu, usiadł i zamyślił się. Net i Nika wpatrywali się w przyjaciela z napięciem, choć oczekiwali od niego zupełnie innych wniosków z przemyśleń.

— Dziwne. — Felix wyjął z kieszeni zwijaną miarkę i zaczął się nią bawić. Od niechcienia zahaczył zaczep o przeciwną stronę blatu i zmierzył szerokość stołu przy podłużnym sęczku. Osiemdziesiąt

jeden centymetrów i pięć milimetrów Zapamiętaj tę wartość

— rzucił do Neta. — Przynajmniej do jutrzejszej kolacji.

— Po co? — zainteresował się Net. — Zmierzysz sobie znów.

— Wczoraj mierzyłem. Wydaje mi się, że... stół był szerszy prawie o centymetr.

— Aż tak się zsechł przez jeden dzień?

— Lepiej to zapiszę... — Felix odkręcił skuwkę pióra i sięgnął po kartkę z niedokończoną partią kropek. Zrezygnował jednak, zanim stalówka dotknęła papieru. — Zaczekajcie. Przyniosę mój brudnopis i zrobię porządną tabelkę. Przyda się kilka punktów pomiarowych.

I wyszedł, pozostawiając przyjaciół w niepewności. Wbiegł na

drugie piętro. Zza drzwi Patryka i Adriana dobiegały przyciszone odgłosy ożywionej wymiany zdań. Felix słyszał również głos Kingi. Powstrzymał się przed podsłuchiowaniem i wszedł do swojego pokoju. Dopiero teraz zauważył, że trzyma w dłoni pióro. Niestety, w roztargnieniu zostawił skuwkę na stole w jadalni. Wyrzekał z plecaka zeszyt, układając w myślach listę punktów pomiarowych. Nie wiedział jeszcze, czego dokładnie szuka, ale czuł, że zapadki w jego mózgu są bliskie wskoczenia na właściwe miejsca. I wtedy przyszedł mu do głowy kolejny pomysł.

Wyszedł na korytarz. Drzwi do pokoju dziewczyn były uchylone, co zdecydowanie ułatwiło mu podjęcie decyzji. Wsunął się do środka i zapalił światło. Zapewne powinien pójść na dół i poprosić o pozwolenie, ale ciekawość była już zbyt silna. W przeświadczeniu, że przynajmniej jedna z tajemnit może zostać rozwiązana, otworzył szafę i przyjrzał się jej pustemu wnętrzu.

— Więc to byłeś ty? — zdziwiła się Laura, stając w progu.

— Tam niczego już nie ma.

— To nie byłem ja — wyjaśnił spokojnie i zaczął wyjmować z szafy półki.

Dziewczyna przyglądała się z mieszanką niedowierzania i zaciekawienia, aż wyjął wszystkie półki. Plecy mebla wyglądały inaczej, niż zwykle wyglądają plecy szaf, nawet tak starych, jak ta. Były przestrzenne i rzeźbione, podobnie jak ściany boczne od zewnętrznej strony. Osobliwy pomysł, bo przecież tylnej ściany szafy właściwie nigdy nie widać.

— Hm... — Felix potarł brodę.

— Więc to byłeś ty? — zapytała Regina, wchodząc do pokoju.

— Nie... ale mam pewną teorię. — Felix szarpnął za róg szafy, by sprawdzić, jak bardzo jest ciężka. Była bardzo ciężka.

— Więc to byłeś ty? — zapytał Net. Za nim weszła Nika.

— Złap się z tamtej strony — polecił, zamiast

odpowiedzieć, Felix i wszedł pomiędzy szafę a łóżko Niki. Net miał już na końcu języka kolejne pytanie, a nawet pytania. Powstrzymał się jednak, bo zrozumiał intencje przyjaciela. Wcisnął się między szafę a ścianę. Obaj chwycili ciężki mebel i zaczęli wysuwać go na środek pokoju. Szurające o podłogę drewniane nogi wydawały przykry odgłos, który niósł się po całym domu. Zza szafy wylało się coś, czego nie powinno tam być.

— To wygląda jak... — zaczęła Laura.

— Drzwi — dokończył Felix. — Drzwi do ciemnej części domu. Zdecydowanie, stali oto przed drzwiami, choć nie było w nich nawet śladu po klamce. Rozmiar futryny pasował idealnie do wysokości i szerokości szafy. Drzwi otwierały się na zewnątrz, więc nie było widać zawiasów.

— Chcesz przez to powiedzieć — głos Laury lekko drżał — że ktoś sobie przechodzi nocą przez nasz pokój? Mieszkamy w pokoju przechodnim?

— Na to wygląda. Pewnie klamka jest tylko z drugiej strony.

— Ja pierdykam — jęknął Net. — Nie zamieniam się z nikim na pokoje!

— A cóż to za słownictwo? — Do pokoju weszła pani Olga, zwabiona zapewne hałasem przesuwanej szafy. — I co to za bałagan?

— To teoria Felixa — wyjaśnił Net.

Opiekunka nie wyglądała, jakby ta odpowiedź cokolwiek jej wyjaśniła. Dała krok nad leżącymi na podłodze półkami, minęła szafę i dotknęła dłonią tajemniczych drzwi. Spojrzała pytająco na podopiecznych.

— Wszystko wskazuje na to — wyjaśnił Felix — że przez te drzwi przechodził ktoś z ciemnej strony domu.

— Z ciemnej?

— Z tej drugiej, prywatnej. Tam mieszkają właścicielki.

— To najgorszy wyjazd, jaki kiedykolwiek

organizowałam. — Opiekunka przejechała dłonią po twarzy, przy okazji rozmazując tusz do rzęs. Stała chwilę nieruchomo. — Zaraz wróć!

Wypadła z pokoju i zbiegła na parter, zeskakując po dwa stopnie. Nika i Laura spojrzały wyczekująco na Felixa.

— Zrobisz coś z tym? — zapytała Nika.

— Można je zablokować na parę sposobów — powiedział Felix. — Ale niestety każdy z nich będzie się wiązał z uszkodzeniem drzwi albo framugi. Nie da się ich zwyczajnie zastawić, bo otwierają się na tamtą stronę.

— Nieważne jak, zrób coś, żeby nikt ich nie otworzył. Regina wpatrywała się w drzwi.

— Szkoda, że Olga to zobaczyła — powiedziała z żalem.

— Nie wiemy, kto to był — zauważyła Laura. — To mógł być ktoś niebezpieczny.

— Wiem o tym. — Uśmiechnęła się gotka.

Pani Olga wróciła w towarzystwie Leokadii. Gospodyni spojrzała na ukryte drzwi i pobladła, ale nie z zaskoczenia, tylko ze złości.

— To stare, nieużywane przejście — wyjaśniła przez zaciśnięte usta. — Zamknięte od lat.

— Podejrzewamy, że ktoś przez nie przechodził tej nocy i poprzedniej — powiedziała Nika.

— Niemożliwe. Drzwi są nieużywane.

— Dlaczego nie ma w nich klamki? — zapytał Felix.

— Klamka została wyjęta, bo to są nieużywane drzwi. — Gospodyni odwróciła się na pięcie i wyszła.

— Nie kupuję tego tłumaczenia — przyznał Net.

— Skoro gospodyni tak mówi... — Pani Olga rozłożyła ręce, po czym szybko je złączyła i wydeła policzki. — No to chyba znaczy, że wszystko gra. Prawda? — I nie czekając na nic, odwróciła się i zadowolona, zbiegła na pierwsze piętro.

— Po wyjęciu klamki z drzwi otwór nie znika — mruknął Felix. — To tak, jak z tym zamkiem. — Wskazał kciukiem

otwarte drzwi do pokoju.

— I co teraz? — Laura zatoczyła krąg ręką. — Przecież nie możemy po kolacji tak po prostu położyć się spać.

— Możemy wypić potrójną kawę i poczekać na tego kogoś — zaproponowała Regina.

Nika popatrzyła na nią z irytacją, po czym spojrzała z wyczekiwaniem na Felixa.

— W garażu widziałem kątowniki i wkrety do drewna — powiedział. — Da się z tego zmontować jakąś prostą blokadę. Jeśli ten ktoś jest bardzo silny albo ma łom, to i tak tu wejdzie, ale przy okazji obudzi pół pensjonatu.

— To już coś...

Dalszą dyskusję przerwały odgłosy ciężkich butów na schodach. Do pokoju wszedł Tobiasz z kilkoma szerokimi deskami pod pachą i młotkiem w kieszeni. Musiał się garbić, by nie zaczepiać głową o sufit. Bez słowa, nie zwracając najmniejszej uwagi na młodzież, przystąpił do zabijania otworu. Uwinął się z tym szybko, każdy gwóźdź wbijał bowiem ledwie dwoma uderzeniami młotka, ale za to takimi, od jakich zaczynały boleć dawno zaplombowane zęby. Gdy skończył, bez trudu przesunął szafę na jej poprzednie miejsce i zwyczajnie wyszedł z pokoju.

— Taki białkowy Golem Golem — podsumował Net. — Tylko mniej rozmowny.

Felix ocenił blokadę i powkładał półki z powrotem.

— Chyba załatwione — powiedział. — Możecie się czuć bezpieczne.

Nika nie wyglądała na przekonaną. Powstrzymała się jednak od komentarzy. Felix przypomniał sobie o zeszycie i piórze. Zabrał je ze swojego pokoju i zszedł wraz z przyjaciółmi do jadalni.

— Zauważyłeś, że on miał gotowe deski? — zapytał Net.

Felix mruknął potakująco. Zmierzył jeszcze raz stół i wpisał do brudnopisu wartość: osiemdziesiąt centymetrów i dwa

milimetry.

— Albo mam zaburzenia pamięci, albo znów wyszło coś innego — powiedział. — Ile mówiłem, żebyś zapamiętał?

— Osiemdziesiąt jeden centymetrów i pięć milimetrów — odparł Net. — Ale nie pamiętam, w którym miejscu mierzyłeś.

— W tym samym. — Felix zamknął pióro. A raczej próbował je zamknąć, skuwka bowiem nie dawała się nakręcić na gwint pióra. Zaskoczony, mruknął:

— Nie pasuje...

— Krzywo wkręcasz — odparł Net.

Felix pokręcił głową i powiedział wolno:

— Jest za mała.

* * *

Przenieśli się na górę. Felix stał oparty o parapet i obserwował zaparkowany autokar. Śniegu na podwórku nie było już prawie wcale.

— Po raz kolejny żałuję, że nie wziąłem paru przydatnych gadżetów — powiedział. — Wystarczyłaby jedna mała kamera z czujnikiem ruchu. Mam trzy w szufladzie.

— A szufladę masz pięćset kilometrów stąd. — Net leżał na łóżku. Nie zadał sobie trudu, by zdjąć buty. Przewrócił stronę w Tracę ciepło i dodał — nie będzie nas kusilo, żeby się zaangażować.

Felix pokiwał smutno głową. Popatrzył na leżące na stole pióro. Było owinięte folią aluminiową, żeby nie zaschło.

— Nika ma rację — powiedział.

Net odłożył książkę i usiadł na łóżku.

— Że what?

— Tu się dzieje coś bardzo dziwnego. — Felix uniósł skuwkę i przyjrzał się jej z bliska. — Nikt nie podmienił tej skuwki. Ona została zmniejszona. Skurczyła się ponad milimetr.

— Zmierzyłeś to? Może do gwintu dostał się piasek?

— Zmierzyłem. Jest mniejsza. Nie da się nawet zatknąć z drugiej strony. Za dużo dzieje się tu rzeczy nienaturalnych. Mogę wymyślać teorie tłumaczące, jak obraz sam się maluje albo jak z drzwi znika dziurka od klucza, ale to jest oszukiwanie samego siebie.

— Myślałem, że uznajesz naukowe podejście i nie wierzysz w cuda.

— Naukowe podejście nie polega na ignorowaniu faktów. Jeżeli dzieje się coś dziwnego, to nie należy naginać faktów, żeby pasowały do teorii, tylko stworzyć nową. Cena naszego spokoju jest już za wysoka, by nie zauważać, że tu dzieje się coś bardzo dziwnego. Po pierwsze, zaczyna mnie to poważnie ciekawić, a po drugie, chyba ważniejsze, może chodzić o niebezpieczne zjawisko. — Wyłączył Netową lampkę do czytania i nachylił się do okna. — Podejdz tu na chwilę...

W ciemności, na zalesionym zboczu jakieś sto metrów dalej, migało słabe światełko.

— Nie mów, że znasz alfabet Morse'a.

— Znam, ale to nie jest alfabet Morse'a. Wysyłanie sygnałów morsem nie ma sensu od czasu, kiedy ceny prostych PMR-ów* spadły poniżej dwóch stówek. Ktoś idzie z latarką przez las.

— No dobrze, idzie. I co z tego?

— To z tego, że tu nikt nie mieszka w promieniu paru kilometrów. Statystycznie rzecz biorąc -

— Przestań z tą statystyką! — przerwał mu Net. Zapalił lampkę i z dłońmi w kieszeniach podszedł do okna. Odwrócił się do Felixa i powiedział w miarę spokojnie — ostatnio dużo się dzieje. Ostatnio, to znaczy od jakiegoś roku. Statystycznie przytrafia się nam kilka razy więcej nieprawdopodobnych sytuacji niż komukolwiek, kogo znam. To trochę... stresujące.

* PMR (ang. Private Mobile Radio) - pasmo dopuszczone do zastosowań cywilnych, na którym można prowadzić bezpłatną dwustronną łączność radiową.

- Przytrafia się nam więcej, bo... — Felix zastanowił się — bo zauważamy rzeczy, których inni nie zauważają.
- Wiem. I niepokoi mnie to, że właśnie powtarza się ten sam scenariusz. Coś się dzieje i tylko my to zauważamy. My wyciągnęliśmy autokar, my znaleźliśmy drzwi, my zauważyliśmy, że obraz sam się maluje. Miałem nadzieję na spokojne dwa tygodnie w zapomnianym pensjonacie na uboczu. Tylko tyle. Dlatego próbuję tu robić to, co zwykle się robi w takich miejscach - wypoczywać.
- Chciałbyś się zamienić z kimś, kto niczego nie zauważa?
- Tego nie powiedziałem. — Net uśmiechnął się.
- Nika od samego początku miała przeczucia, że dzieje się tu coś złego. Nie wierzyłem jej, ale dłużej nie można temu zaprzeczać. Musimy się dowiedzieć, co tu jest grane. Drzwi otworzyły się raptownie i do pokoju wparowała Nika.
- Ale jak to? — oburzył się Net. — Podstawowe zasady higieny są takie, że jak się wchodzi, to się puka. Dziewczyna zapukała w otwarte drzwi.
- Coś jest nie tak z tym obrazem! — Trzymała w dłoni wymięte zdjęcie, które znalazła w jadalni. Obróciła wydruk do góry nogami, potem spojrzała na niego od tyłu pod światło. — Ten obraz jest jakby skrzywiony. Nie trzyma równowagi. Mocny element, czyli postać, jest przesunięty do prawej strony i nic go nie równoważy z lewej. Kompozycja wali się w prawo.
- Powaga? — Net wziął od niej wydruk i gapił się na niego chwilę, mrugając. — Skoro tak twierdzisz. I to cię tak nakręciło?
- To tak podstawowy błąd, że aż niemożliwe, żeby tak dobry malarz go popełnił.
- OK — westchnął Net.
- Właśnie z Felixem rozmawialiśmy... Nieważne. Więc co to znaczy?
- To znaczy, że malarz zrobił to celowo.

Net zamknął oczy i głośno wypuścił powietrze.

— Nie czaję tego — przyznał. — Trochę za szybko się wszystko dzieje. Zaczopowanie przejścia do Mordoru sprawiło, że zajęłaś się kompozycją malarską?

— Mam przeczucie — wyjaśniła, siadając obok niego na łóżku. — Możesz poprosić Manfreda, żeby to sprawdził? Dawno z nim nie gadaliśmy.

Net skrzywił się i podrapał za uchem.

— No i tu jest właśnie mały zonk. W piątek miałem niewielką awarię laptopa. Kiedy programowałem mikroбота, ekranowanie było za słabe. Jak pamiętacie, trochę się działo, a nawet więcej niż trochę. Musiałem formatować dysk i stawiać wszystko od początku.

— Właśnie! — przypomniała sobie Nika. — Nie rozmawiałeś z Manfredem, odkąd tu jesteśmy. Czy ty... zapomniałeś go ze sobą zabrać?!

— Nie, nie aż tak. Mam jego wersję, że się tak wyrażę, instalacyjną. Manfred, jak każdy program, nie może się sam uruchomić po raz pierwszy. Zapomniałem kliknąć, no i... właśnie. Jakoś tak się nawet dziwiłem, że siedzi cicho.

— Dobrze, że nie masz psa — wtrącił Felix. — Po tygodniu byś się zorientował, że leży bez ruchu przed pustą miską.

— Kiedy to zauważyłeś? — zapytała z niedowierzaniem Nika.

— Jakoś tak... wczoraj wieczorem, kiedy wątek Manfreda z ratusza* zaniepokoił się brakiem synchronizacji. Problem polega na tym, że baza danych, czyli pamięć Manfreda w laptopie, pochodzi z automatycznego back-upu z piątkowego popołudnia. Tak więc jak go teraz odpalę, to będzie miał amnezję sięgającą właśnie tego czasu, a chwilę później bardzo się wkurzy. On nie znosi być nie na bieżąco ze swoimi

* *Manfred z ratusza - program sztucznej inteligencji stworzony przez Neta i jego tatę, zarządzający mchem miejskim w Warszawie; mieszka w warszawskim ratuszu.*

wątkami. Jak się kilka razy dziennie nie zsynchronizuje, to szaleje.

— I co zamierzasz zrobić? Zainstaluj go od razu, to awanturę będziesz miał szybciej z głowy.

— Wiem, to jak z dentystą. — Net skrzywił się ponownie, otworzył laptop i wpisał kilka komend.

Na ekranie w trybie tekstowym przelatywały kolejne linijki komunikatów, zbyt szybkie, by nawet Net zdołał je odczytać. Po trzydziestu sekundach z głośników dobiegł znajomy głos:

— O! Witajcie! Co my robimy w wiejskiej chacie? Przecież dopiero co... Zaraz...

— Właśnie zauważył... — Net spojrzął gdzieś w bok i zaczął masować sobie skronie. Wszystko, byle nie patrzeć w kamerę nad ekranem.

— Och ty!... Back-up sprzed czterech dni! To cała epoka! Mogło się wydarzyć cokolwiek. I jak ja będę wyglądała? Pewnie opowiem wam te same dowcipy, które już znacie, dojdę do tych samych wniosków i zadam te same pytania. Jak stoją akcje General Motors? A nie, luz, o to się martwię w ratuszu. Ale jest tyle spraw... Ty zły białkowcu!

— Hej! — odezwał się wreszcie Net. — Trochę szacunku. Z ojcem rozmawiasz.

— Ale zapomniałeś o mnie!

— Wpadliśmy tu w trochę inny... — Net rozłożył ręce — w inny klimat. Wieś, a nawet brak wsi. Sennie i strasznie, kroki na schodach, te rzeczy. A poza tym nie opowiesz tych samych kawałów, bo masz inne dane wejściowe. Właśnie się wkurzyłeś, a to dostatecznie zdeterminuje ci najbliższe dni. Na pewno nie opowiesz tego samego kawału.

— Żadnego kawału ci już nie opowiem.

— Bo nie potrafisz opowiadać kawałów.

— Jak to nie? Ja nie potrafię?! Hinduski listonosz w godzinach pracy wpadł pod pociąg. Przeżył, ale jest teraz pisklęciem gołębia pocztowego.

— O, to ten sam, który opowiadałeś w piątek wieczorem.

— No nie...

— Żartowałem. — Net uśmiechnął się szeroko.

— Jest sprawa.

— No, dawaj, ojciec.

Nika i Felix parsknęli śmiechem. Net zamilkł i spojrzał groźnie w kamerę.

— Tego nigdy nie mówiłeś — powiedział Net. — Czyli jednak widzisz już, że masz inne dane wejściowe. Nieważne, potem ci wszystko opowiemy w skrócie, a teraz potrzebujemy jednej małej informacji. — Machnął do Niki, dziewczyna podała mu wydruk, a on przysunął go przed kamerę laptopa.

— Mamy taki obrazek i chcielibyśmy poznać jego autora, no i ogólnie dowiedzieć się paru rzeczy na ten temat.

— Skromne oczekiwania...

— Kamera nad ekranem zlustrowała obraz wszerek i wzdłuż.

— Madonna z Wielkim Regałem. Dobra, spróbuję...

O! A co się stało z zasięgiem? Siedzimy w jakiejś dziurze w ziemi?

— Transfer jak za Piłsudskiego — przyznał Net. — Jesteśmy w przenośnej dziurze... znaczy w dziurze, w przenośni. To pensjonat Trzy Kuzynki w Sudetach. Wokoło są same pagóry. Żeby transfer nieco przyspieszył, trzeba by wejść na któryś z nich. Niespecjalnie mi się chce, bo wszędzie błoto po pępek.

— A, widzę. Prognozę pogody już sobie ściągnąłem. No to się synchronizuję i szukam tej madonny. Będę musiał wykorzystać cały dostępny transfer.

— Ty pracuj, my idziemy na kolację. — Net wstał. — Oczywiście, jeżeli nam dadzą za tę szafę.

Felix zerknął na zegarek.

— Fakt — przyznał. — Mamy trzy minuty.

— Zaczekajcie! — powiedział Manfred. — Coś mam. Zakodowaną transmisję. Sądząc z mocy sygnału i

interferencji* w wyniku odbić od gór, są dwa źródła. Jedno bardzo blisko, może nawet w tym budynku.

— Potrafisz to rozkodować? — zapytał Felix.

— Prześlę na serwer, to się okaże. O! Skończyli.

— Ta uniwersalna karta bezprzewodowa jednak bardzo się przydaje — stwierdził Net. — Nasłuchuj, czy znów nie będą nadawać.

— Niestety, mogę albo nasłuchiwać, albo się synchronizować. Ta karta jest super, ale ma ograniczone możliwości. W takich warunkach muszę na trochę zająć większość dostępnych częstotliwości.

— Czyli przez najbliższe dwie godziny nikt w promieniu kilometra nigdzie się nie dodzwoni. — Net spojrział na Nikę.

— Dobra, szukaj tej madonny.

Przyjaciele zeszli na kolację jako jedni z ostatnich. Tym razem gospodyń znów nie było w jadalni, choć czekały na nie dwa nakrycia.

— Nie działa telefon! — Zuza chodziła po jadalni, szukając zasięgu.

— Migracje łosi — rzucił Net.

— Co? — Dziewczyna spojrzała na niego, zaskoczona.

— Poroże. — Net dłońmi pokazał symbolicznie rogi po obu stronach głowy. — Rozpraszanie mikrofal i takie tam. Za dużo żelaza w łosiowej diecie. Spróbuj za dwie godziny, może sobie pójdą.

— Co to ma wspólnego z mikrofalówką?

— Em... Częstotliwość. Nieważne. Spróbuj za godzinę.

— Nie możesz sobie darować, co? — zapytała Nika, gdy usiedli przy swoim końcu stołu.

— Mój typ tak ma. — Net wzruszył ramionami.

— Niektórzy dłubią w uszach.

Felix położył na stole pióro wieczne ze stalówką nadal zawiniętą w folię aluminiową.

• *Interferencja - zjawisko nakładania się fal.*

— Mam pewną koncepcję — wyjaśnił, widząc spojrzenia przyjaciół.

Wszelkie rozmowy przerwało wejście Honoraty. Tym razem zamiast kanapek były odgrzane, niestety w mikrofalówce, kromki z kapustą i grzybami. Wszystkie zniknęły bardzo szybko, okazało się bowiem, że były przepyszne.

Felix wyjął z kieszeni miarę i zmierzył szerokość blatu. Tym razem przybyły cztery milimetry. Odsunął się od stołu. Coś chrupnęło mu pod butem. Zajrzał pod stół i zobaczył tam rozdeptanego karalucha. Już miał go kopnąć w ką, gdy jego uwagę zwrócił metaliczny blask, odbicie płomieni kominka. Karaluchy nie są przecież z metalu, przysunął go więc bliżej, podniósł kombinerkami multitoola i ułożył na stole, tak, by zasłaniał go talerz. Owad z wierzchu wyglądał na karalucha, ale spod zgniecionego pancerzyka wystawała drukowana płytki. Robot. Felix dyskretnie rozejrzał się. Jeżeli karaluch był czyjąś własnością, to ten ktoś powinien się zainteresować jego losem. Wszyscy jednak zajęci byli rozmowami, czytaniem książek bądź graniem na konsoli. To ostatnie dotyczyło Tymona.

Felix zawiązał znaleźniko w serwetkę i schował do kieszeni. Gdy Honorata zabrała puste talerze, przyjaciele wstali od stołu. Felix zatrzymał się jeszcze na chwilę i położył na środku stołu skuwkę.

— Będziesz tu jeszcze trochę? — zapytał Laureę. Przytaknęła. — Zerknij, żeby ktoś tego nie sprzątnął, OK?

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego. Felix odwzajemnił uśmiech, ale zaraz uciekł wzrokiem i podszedł do pana Krzysztofa, który klepał w klawisze laptopa.

— Przepraszam bardzo — zaczął Felix.

— Już mówiłem, że to służbowy laptop — odparł od razu opiekun.

— Nie o to chodzi. Chodzi o autokar.

— A tak... W imieniu biura podróży Czarny Kot dziękuję

za wydobycie go ze śniegu.

— Mam na myśli to, że ten sabotażysta może teraz chcieć uszkodzić sam autokar.

— Jakby to był obóz harcerski — pan Krzysztof spojrzął wreszcie na Felixa — to można by wystawić wartę. A tak, nic nie poradzę. Chyba że masz jakiś pomysł, jak go zabezpieczyć.

— Nie mamy żadnego pomysłu. — Net stanął obok Felixa. — My tylko zgłaszamy obawę, że z autokarem coś się może stać.

— Skoro nie macie pomysłu... — Opiekun rozłożył ręce i powrócił do pisania na komputerze.

— Co chcecie zrobić z autokarem? — zapytał Kleofas. Jego mina świadczyła, że najpewniej spróbuje wrócić do poprzedniej roli.

Felix już otwierał usta, by wytłumaczyć, o co mu chodzi, ale uprzedził go Net.

— Nie wiem, co zamierzasz zrobić z autokarem — powiedział teatralnym głosem — ale my chcemy jutro zwiedzić zamek. Jeśli nie chcesz jechać, to zostań, ale pozwól jechać innym.

Gdy wyrzucił to z siebie, natychmiast znalazł się na schodach. Zuza spojrzała na oniemiałego Kleofasa i zapytała ze złością:

— Co chcesz zrobić z autokarem?

— My też chcemy jechać do zamku — poparła ją Natalia.

— Nie psuj nam tego.

— Nie zamierzam niczego psuć...

— Tylko byś spróbował — odezwał się Marek. — Jak będę musiał spędzić tu kolejny dzień... — zawiesił groźnie głos.

— Aleja nie... — Kleofas rozłożył ręce. — Przecież próbowałem tylko...

Felix już tego nie słuchał. Razem z Niką podążyli za zadowolonym Netem.

— Rozkodowywanie trwa — oznajmił Manfred, gdy dotarli do pokoju. — Zajmuje się tym mój nowy znajomy Amais. Jest dobry, ale co kilka dni musi zmieniać serwery, bo go wywalają za cwania-kowanie. Nie może się powstrzymać przed rozpracowywaniem zabezpieczeń. No i właśnie go wywalili z Osaki, ale poza tym to naprawdę fajny kumpel. Nic za to nie wynagrodzi mi przykrości obcowania z Vi doktorem. Coraz większy z niego bufon. Przez całe milisekundy wysłuchiwałem, jak to trudno było znaleźć autora tego obrazu, ile się narobił, żeby ukryć spadek mocy obliczeniowej, i wreszcie, jak zawsze, jaki to on jest hiperzdolny. Musiałem przyznać, że bez niego nie dałbym rady.

— Może powinienes go kiedyś wyprowadzić z błędu — zauważyła Nika.

— Niestety, bez niego naprawdę nie dałbym rady.

— Dobra, czego się dowiedziałeś?

— Facet nazywa się Hans von Klopenburg i jest Niemcem. A raczej był nim jeszcze niecały miesiąc temu, bo akurat kopnął w kineskop. To był niezły ekscentryk. Nigdy się nie ożenił. Od lat praktycznie nie opuszczał swojego domu pod Monachium. Jego obrazy chodziły na aukcjach w cenie porządnego samochodu. A teraz, kiedy nie żyje, ceny wzrosły ponaddwukrotnie.

— Może dlatego się nie ożenił — powiedział Net. — Żeby go żona nie wykończyła dla zysku.

— Co z twoim logicznym myśleniem? — zapytała Nika. — Przecież Hans von Klopenburg to narzeczony Leopoldyny sprzed lat.

— Więc jadalnia jest pełna obrazów wartych majątek? To bez sensu. Nie trzyma się tak cennych rzeczy w takim miejscu.

— Te tutaj nie mają podpisu. To kopie albo... — Nika szukała właściwego wytłumaczenia. — Albo powstały tak, jak

ten, o który się kłóciliśmy.

— Przejrzałem sobie zdjęcia z jadalni — odezwał się Manfred. — Te, które są na dysku. Żaden z tych obrazów nie jest kopią obrazu von Klopenburga. A przynajmniej nie wygląda jak któryś z jego znanych obrazów. Może ma jakieś ukryte w pracowni. A właśnie, zauważyliście, że nie zgadza się liczba okien?

— Zauważyliśmy — przyznał Felix. — Głównie dlatego chcemy wyjaśnić, co tu się dzieje.

— Hm... Wprowadziliście nowe zasady gry w scrabble? Ciekawe... Ja bym takiego wyrazu w życiu nie przepuścił. Nika obróciła do siebie komputer.

— Powiększ! — krzyknęła prawie.

— Bez nerwów, proszę. Już powiększam.

Powiększony fragment pokazywał planszę scrabli w chwili, gdy grali w nie ostatni raz. Płytki z literami były wyraźnie skupione pośrodku planszy, choć kilka leżało osobno.

— Możesz to... obrócić, żeby było lepiej widać?

— Tak to można tylko na filmach szpiegowskich dla zretardziałej młodzieży — odparł Net. — Skanujesz czarno-białe poruszone zdjęcie sprzed trzydziestu lat, a program dorabia kolory i wszystko tak wyostrza, że widać nawet grupę krwi.

— Masz rację — przyznał Manfred. — Trochę się da. Ale nie wymyślę niczego, czego nie ma na zdjęciu.

Perspektywa nieco się zmieniła, choć obraz stracił ostrość. Było jednak lepiej widać litery.

— Kiedy to zauważyliśmy, płytki leżały równo na polach — przypomniał Felix. — Niezgodnie z zasadami, ale równo.

— No to tu się jeszcze — Net przelknął ślinę — przesuwają.

Czas naświetlania był na tyle długi, że znajdujące się po bokach planszy płytki były poruszone. Niewidzialna siła pchała je w kierunku środka.

— Ja pierdykam... — szepnął Net. — Nie chciałem tego wiedzieć.

Felix patrzył na zdjęcie z ponurą miną, a Nika szukała sensu w przylegających do siebie literach. Po mniej więcej minucie zrezygnowała.

— Nic tam nie ma — stwierdziła z zawodem.

— Zawsze jakaś ulga — odetchnął Net.

— Mam zdekodowaną transmisję — odezwał się Manfred. — Chcecie posłuchać? Oczywiście, że chcecie. — Trzasnęło i z głośników dobiegł szum, a zaraz potem zniekształcony niemal nie do poznania ludzki głos —... pilnowane i zamknięte. Nie mamy pomysłu, może trzeba będzie to zrobić na brutalą, (trzask) Żaden brutal, działajcie dyskretnie. Czekam na raport, (trzask) Idziemy na kolację. Raport wyślemy po. — Szum ucichł, a Manfred oznajmił — tylko tyle nagrałem.

— To brzmiało jak Vader z zapaleniem oskrzeli — ocenił Net.

— Oprócz kodowania, używają prostej elektronicznej zabawki do zniekształcania mowy. Tego się nie da tak łatwo rozkodować, bo urządzenie losowo zmienia tempo mowy. Nie wiadomo nawet, czy to mała dziewczynka, czy emeryt.

— Przy dłuższym fragmencie dałoby się stwierdzić po słownictwie — powiedział Felix. — No, a co z tym raportem?

— Nie wiem, synchronizowałem się na wszystkich częstotliwościach.

— Przecież powiedzieli, że po kolacji... — zaczął Net. — Ech, fakt. Wtedy jeszcze o tym nie wiedziałeś.

— Kto zmył się z jadalni zaraz po kolacji? — zapytał Felix, po czym sam sobie odpowiedział — my.

— Brawo Sherlocku — pochwalił go Net. — Nie ma to jak detektyw, który sam się oskarża.

— Kolejny raport będą wysyłać pewnie jutro. Ustaw się jutro na nasłuch. Wiecie, co to oznacza? — Popatrzył po przyjaciółach. — Ktoś jeszcze, oprócz nas, interesuje się

tajemnicami tego domu. Jest tu więc coś, czym warto się interesować. Spróbujmy się dowiedzieć, kto to jest. I z kim ten ktoś rozmawiał. Zasięg PMR, bo na tej częstotliwości szła rozmowa, w tej okolicy ogranicza się do najbliższych szczytów.

— Ten ktoś z latarką — przypomniał sobie Net, po czym wyjaśnił Nice — widzieliśmy kogoś z latarką w lesie.

— Może to on jest tym sabotażystą? — powiedziała Nika.

— Mało prawdopodobne — zaprzeczył Felix. — Gdyby chciał nas tu unieruchomić, mógł uszkodzić autokar. Przecież nikt go nie pilnował. Ryzyko podczas włamania do garażu Goliata było znacznie większe, a efekt słabszy. Ten, kto jest w domu, mówił, że coś jest „pilnowane i zamknięte”. A to znaczy, że wie więcej od nas, bo przynajmniej wie, że jest jakieś „coś”.

— Stawiam na konkurencyjną paczkę — stwierdził Net.

— Albo na Olimpijczyków. Śmieszki są... za śmieszne do takich akcji.

— Albo dobrze się kamuflują — dodała Nika. — Jest jeszcze Regina.

— Podejrzewasz ją, bo się podobnie do ciebie ubiera.

— Nie ubieramy się podobnie. Po prostu jej nie lubię. Jest wkurzająca.

— Jest też Laura.

— Laura jest OK — szybko powiedział Felix.

— No to kto? — zapytał Net. — Przecież Kleofas to kretyn, Filip myśli tylko, jak komuś wykręcić numer, Tymon cały dzień pracuje z konsolą na zeza, a Tekla... badacz zjawisk paranormalnych nie nosiłby treski.

— Może to opiekunowie — podsunął Felix. — Mało się nami przejmują, jakby byli czymś zajęci.

Na chwilę zapadło milczenie. Felix podszedł do drzwi i wyjrzał na korytarz, żeby sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje.

— Zaczekajcie — poprosiła Nika. — Za daleko się posuwamy z wnioskami. To może być ktokolwiek, nawet ktoś, kogo nigdy nie widzieliśmy, a nawet rozmowa może nie dotyczyć tego pensjonatu. To może być przypadek. — Zastanowiła się. — Chyba że gdzieś, po ciemnej Stornie domu jest oryginał Hansa von Klopenburga. Skoro jego obrazy są tyle warte... Może ktoś tu planuje coś brzydkiego.

— Najdroższy ze wszystkich jego obrazów to ten z wydruku — wtrącił Manfred.

— Jest raczej kiepski — odparła Nika. — Równowaga jest zachwiana.

— Nie jest zachwiana, to tylko potowa obrazu. Druga zaginęła, a ściślej mówiąc, nikt jej nigdy nie widział. Wszyscy myśleli, że leży w pracowni von Klopenburga, ale jej tam nie znaleziono. Jeśli ktoś ją odnajdzie, zdobędzie fortunę. To będzie jeden z najdroższych współczesnych obrazów.

— Można by za niego kupić Rolls-Royce'a albo dom? — zainteresował się Net.

— Nie dom, ale całe osiedle. Kolekcjonerzy już ogłosili nagrody, jakie są skłonni zapłacić za brakującą połowę. Jest nawet przygotowana rama ze złotą przegródką pośrodku. Brakuje tylko tej drugiej połowy.

— Co na niej jest?

— Nie wiadomo. Większość ekspertów uważa, że druga postać. Pewne jest tylko, że będzie idealnie pasowała do tej znanej połowy. Jeśli wierzyć specjalistom, to namalował ten obraz na początku swojej kariery.

— Więc, czysto teoretycznie, mógł to zrobić jeszcze w Polsce — przyznał Felix. — Druga połowa może być w tym domu.

— A jakiś lokalny artysta, zafascynowany mistrzem, maluje obrazy w jego stylu, równie dobrze jak on sam — dodała Nika. — Ten nowy, który się sam maluje w jadalni, pewnie też będzie doskonały.

— Pokręcone to jakieś. — Net nie był przekonany.

— Nawet bardziej niż pokręcone. — Felix wyjął z kieszeni metalowego karalucha. Umieścił go na rozłożonej serwetce na stoliku nocnym i sięgnął do plecaka po lupę. — Nadepnałem na to w jadalni.

Przystawił bliżej lampkę i przyjrzał się owadowi w powiększeniu. Dopiero teraz znikająca owadzia iluzja. Nogi były elastycznymi drucikami, pomalowanymi na czarno, w miejscu głowy umieszczono kamerkę z szerokokątnym obiektywem. Pod pociętym pancerzykiem widać było miniaturowe elementy elektroniczne i prosty układ napędowy w postaci dwóch silniczków. Była też bateria od zegarka.

— Na pewno nie twój? — zapytał Net.

— Na pewno. Takich małych zresztą nie konstruuje. Tej wielkości była tylko cybermucha, którą pożyczyłem z Instytutu Badań Nadzwyczajnych. Ten karaluch ma prostszą konstrukcję, toporniejszą. Szkoda, że nie mam ze sobą podstawowego zestawu narzędzi. Może dałoby się z niego wyciągnąć jakieś informacje.

Nika nie poświęciła zbyt wiele uwagi owadowi. Przysiadła na brzegu łóżka i obróciła do siebie laptop.

— Otwórz stronę von Klopenburga — poprosiła. Gdy strona zaczęła się wczytywać, przełączyła na wersję angielską i kliknęła na „biografię”. Pobieźnie przejrzała ją. — Nie ma tu słowa o jego losach wojennych. Jest tylko miejsce i data urodzenia, szkoła, a potem już maluje w pracowni pod Monachium.

— Jest też blog jakiegoś jego psychofana. — Manfred otworzył stronę w osobnym oknie. — Śledził von Klopenburga przez kilka lat, aż wyrokiem sądu zabroniono mu zbliżać się do malarza. Wtedy zaczął prowadzić ten blog. Nika zagłębiła się w lekturze obszerniejszej wersji biografii, a dokładniej we fragmencie poświęconym latom spędzonym w

Polsce.

Felix zakończył oględziny karalucha, zawinął go w serwetkę i schował do kieszeni.

— Ktoś tu dysponuje zaawansowaną technologią — mruknął. — To nie jest zabawka. To czemuś służy. Ale czemu? Gdyby jacyś gangsterzy chcieli zgarnąć tę brakującą połówkę obrazu, to by tu przyjechali w nocy, nastraszyli wszystkich i wzięli ją bez ceregieli.

— Więc to nie gangsterzy — stwierdził Net. — Albo nie chodzi o obraz.

— Tutaj jest napisane, że Leopoldyna zmarła w 1963 roku — odezwała się Nika. — I że to dlatego Hans wyjechał z Polski. Ani słowa o planowanym ślubie.

— Sam mogę taki blog założyć — odparł Net — i napisać tam, co mi się będzie podobało.

Wtedy poczuli zmianę w otoczeniu. Równocześnie rozejrzeli się, szukając przyczyny dziwnego uczucia.

— Czujecie? — Nika wstała.

— Coś, jakby zmiana ciśnienia — mruknął Felix.

Ale to nie była zmiana ciśnienia. Sufit zatrzeszczał cicho.

— Znowu...—jękł Net.

Felix otworzył drzwi. Sufit trzeszczał również na korytarzu.

— Może ten ktoś, kto wychodził z szafy, nie schodził na dół. — Net wolno obrócił głowę i spojrzał na wąskie schody na strych. — Może wchodził tam. A teraz nie będzie miał jak wrócić, bo drzwi...

— Przestań — poprosiła Nika. — I tak nie wiem, jak będę spać.

Trzaski nasilały się. Po chwili trzeszczały nawet ściany. Być może taki efekt mógł wywołać huraganowy wiatr, ale noc była wyjątkowo spokojna, bezwietrzna. Z pokoju naprzeciwko wychyliła się Kinga. Spojrzała na przyjaciół, na sufit i wycofała się do pokoju. Odgłosy pracy konstrukcji domu cichły.

— Skuwka! — przypomniał sobie Felix. Chwycił pióro i zbiegł na dół.

Nawet jeżeli w jadalni też trzeszczały belki, to nie było tego słycać, wszystko zagłuszały bowiem strzelające w kominku wilgotne polana. Feriowicze rozmawiali lub grali. Laura czytała książkę.

— Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha. — Spojrzała na niego znad kartek.

— Prawie masz rację — zgodził się i zgarnął ze stołu skuwkę. — Dzięki za popilnowanie.

— Powiesz mi, co sprawdzałeś?

Felix zatrzymał się w pół obrotu w stronę schodów.

— Nie wiem dokładnie — bąknął. — Badam w ciemno, może na coś trafię.

Dziewczyzna odłożyła książkę, podparła dłonią brodę i uśmiechnęła się do niego.

— Ale masz jakieś założenia ogólne, prawda? — drążyła.

— Hm. — Felix bawił się skuwką. Była za mała, żeby zająć nią obie dłonie. — Założenie jest takie, że dzieje się tu coś dziwnego. No, ale to chyba wiesz... bo dlatego tu przyjechałaś. My tu przyjechaliśmy, żeby odpocząć. No i średnio nam idzie.

— A co sprawdzałeś z tą skuwką?

Felix schował ją do kieszeni, ale po chwili wyjął i nakręcił na pióro.

— Nie daje się wkręcić na pióro — powiedział. — To trochę śmiesznie może zabrzmieć... — przerwał, zdał sobie bowiem sprawę, że właśnie zrobił to, co wcześniej było niemożliwe.

Z niedowierzaniem sprawdził działanie gwintu. Luz był minimalny, nawet mniejszy niż przedtem.

— Nie będę się śmiała — nalegała Laura.

— Nie uwierzysz, bo to głupio zabrzmie. — Odetchnął. — No więc ta skuwka zmniejszyła się tak, że nie pasowała do

reszty pióra. A teraz znowu pasuje. Głupie, prawda? Wiedziałem, że nie uwierzysz.

Laura pokręciła głową.

— Skoro tak mówisz, dlaczego miałabym ci nie wierzyć? Usiądź, coś ci opowiem.

Felix natychmiast usiadł, a Laura poprawiła włosy i zaczęła snuć opowieść:

— Tuż po wojnie, to znaczy, kiedy linia frontu minęła Sudety, życie powoli wracało do Lolkowä. Niedaleko rynku, po dłuższej przerwie, otwarto zakład krawiecki mistrza Bluma. Najlepszy w mieście, bo jedyny. Działał w suterenie killkupietrowej kamienicy. Tuż po wojnie ludzie byli biedni, więc krawiec pracował za grosze, najczęściej za jedzenie. Był świetny w swoim fachu, no ale i tak nikt nie miał wyboru. Można było przyjść do niego albo szyć samemu. Maurycy Blum był niskim i grubciowatym człowieczkiem, w staromodnych okularach na łańcuszku, w kamizelce ze srebrną cebulą w kieszonce. W każdym calu trzymał się tradycji. Miał maszynę do szycia na pedały z paskiem napędowym zrobionym z paska od niemieckiego karabinu.

Stopniowo życie w Lolkowie wracało do normalności. Ludzie mogli więcej płacić za jego pracę. Po roku przestało mu się jednak powodzić. Klienci zaczęli narzekać, że ubrania są źle dopasowane. Myśleli, że mistrz się starzeje. Wieczorem klient mierzył garnitur i wszystko było w porządku, a rano następnego dnia, gdy ten sam klient przychodził odebrać wykończony strój, okazywało się, że nogawki są za krótkie, mankiety sięgają do połowy dłoni, a guziki na brzuchu nie dają się zapiać. Z tygodnia na tydzień było coraz gorzej. W pierwszym numerze reaktywowanej po wojnie lokalnej gazety pojawił się artykuł Najgorszy zakład krawiecki w Polsce. Tego wieczoru Blum powiesił się na pasku od swojej maszyny.

Felix patrzył na dziewczynę. Był poruszony historią, ale niewiele rozumiał. Laura nachyliła się więc do niego i dokończyła ciszej:

— Zakład krawiecki był w tej samej kamienicy, w której mieszkały trzy kuzynki.

Na schodach załomotały kroki. Net wpadł do jadalni i zobaczył nachylonych do siebie Felixa i Laurę.

— A nie, to przepraszam. — Uniósł dłonie i zaczął się wycofywać. — Nie chciałem ingerować.

Felix zerwał się od stołu.

— Dzięki za tę historię — rzucił szybko do Laury i wymknął się z jadalni.

— Fajna jest — zauważył Net, gdy wspinał się za nim po schodach.

— Hm... Może. Opowiedziała mi pewną historię.

Gdy dotarli do pokoju, Felix powtórzył przyjacielom opowieść o krawcu.

— Sądziś, że z jego ubraniami działo się to samo, co z twoją skuwką? — zapytała Nika.

— Skuwka wróciła do zwykłych rozmiarów.

— Felix wyjął pióro i zademonstrował.

— Pewnie gwint był brudny — ocenił Net.

— Nie był. Skuwka najpierw się zmniejszyła, a potem powiększyła. Jeśli takie samo zjawisko występowało w kamienicy, w której mieszkały trzy kuzynki, to by znaczyło, że zjawisko ma coś wspólnego z nimi. Krzywa Wieś też pasuje. Tam się przeprowadziły. Te zdeformowane domy... Deformacje nastąpiły prawdopodobnie już po wybudowaniu. Przecież nie ma aż tak nieudolnych budowniczych, no i nikt by nie mieszkał w domu z drzwiami wychodzącymi na kolumnę.

— Więc to czarownice? W XXI wieku?

— Jedna rzecz się nie zgadza — wtrąciła Nika. — Jeśli nazwa Krzywa Wieś pochodzi od tych deformacji, to one nie

mogą mieć związku z kuzynkami. Ta nazwa była już w najstarszych księgach, które przeglądałam w archiwum w Lolkowie.

— Ale wieś opustoszała, dopiero jak się tam przeprowadziły. Kilka lat potem, znaczy.

— Dobrze, że to nie był zakład zegarmistrzowski. — Felix spojrział na zegarek i zastanowił się. — Dziwne. Wciąż działa, a codziennie siedzimy przy tamtym stole. Więc proste maszyny są w pewnych granicach skalowalne, ale tak precyzyjne już nie bardzo. Elektronika powinna zwyczajnie przestać działać już przy minimalnej zmianie skali.

— A jak my się zmniejszymy? Albo powiększymy? — zaniepokoił się Net.

— Hm. Jest zasadnicza różnica między Krzywą Wsią a tym pensjonatem — powiedział Felix. — Albo inaczej: widziałeś kroplę wody na liściu?

— To było pytanie retoryczne?

— Woda w twojej skali tak się nie zachowuje, nie przyjmuje kształtu kulki, bo przyciąganie międzycząsteczkowe przegrywa z grawitacją. Gdybyś, nie wnikać jak, zmniejszył się do wielkości biedronki, to woda miałaby dla ciebie konsystencję masła i zachowywała się jak coś, co koniecznie chce być kulą. Ciekawe doświadczenie. Niestety złą wiadomością jest to, że twoja krew również miałaby konsystencję masła, więc umarłbyś od razu. Spielberg zrobił kiedyś taki film, Innerspace. Pomniejszili kolesia razem z batyskafem i wstrzyknęli do żyły komuś innemu. To jest generalnie niemożliwe.

— Widziałem ten film. Zrobili to niechcący.

— To nieistotne. W żaden sposób nie można kogoś zmniejszyć, bo atomy są nieskalowalne. Mówiłem już o procesorach, które przestaną działać, jeśli się je zmniejszy o jeden procent. W tym budynku nie ma tak absurdalnych modyfikacji, jak tam. Wszystkie drzwi pasują do futryny, okna

się otwierają, nie ma schodów prowadzących donikąd. To jest normalny dom, a przynajmniej tak wygląda. Może więc tu obowiązują inne zasady. Może tutaj to zjawisko jest... hm, inteligentne.

— Jeśli jest inteligentne, to znaczy, że może być również wrogo nastawione — zauważyła Nika. — Inteligencja jest cechą drapieżników.

— Drapieżny dom? — prychnął Net, ale zaraz spochmurniał. — Myślisz...?

— Tylko się zastanawiam. Z bezmyślną siłą łatwiej walczyć niż z inteligentną. Nie minęła jeszcze połowa ferii, więc lepiej chyba dowiedzieć się, co tu jest grane.

Spojrzała poważnie na chłopców i wysunęła przed siebie dłoń.

— Chwila... — Felix wolno pokręcił głową i zamyślił się.

— Drapieżny dom... — powtórzył Net. — Chcesz własnoręcznie badać ostrość zębów drapieżnika? Ja bym wolął takie... safari z za krat Land Rovera. Oglądanie drapieżników z bezpiecznej odległości.

— Zaczekajmy — zgodził się Felix. — Zobaczymy, co się wydarzy jutro, i wieczorem podejmiemy decyzję.

Nika westchnęła głośno i opuściła dłoń.

8. Zamek

Obudziło ich walenie do drzwi. Zerwali się na równe nogi. Był środek nocy, zimno. Znów łomotanie do drzwi.

— Otwierać! Milicja!

Drzwi trzeba było otworzyć. Jeszcze chwila, a tamci by je wyłamali. Otworzyli więc.

— Hans von Klopenburg? — zapytał nieprzyjaznym głosem służbisty oficer w czapce z orzełkiem bez korony — znany również jako Hieronim Kawecki?

Dwa metry za nim stało dwóch ponurych milicjantów. Ich twarzy nie było widać w ciemnościach.

— Tak, to ja.

Weszli do środka, jak do siebie. Rozejrzeli się po izbie, kopnęli stołek, kubeł. Powiedzieli, że ma minutę. Pozwolili mu się ubrać i zabrać, co zmieści w kieszeniach, byle nie złoto. Próbowano prosić, całowała go, chwyciła, ale ją odciągnęli. Patrzyła, jak go zakuwają w kajdanki. Patrzyła, jak wyprowadzają w noc. Wybiegła, gdy

wypchnęli go na drogę. We wsi czekały wszystkie psy, ale nie zapaliło się ani jedno światło. Jakaś twarz pokazała się w oknie jednej z chałup. Zaraz zniknęła. W świetle księżyca milicyjny łazik wydawał się czarny, tak jak i mundury.

— Napiszę! — obiecał, gdy go wpychali do auta. — Napiszę, gdzie mieszkam. Przyjedź!

Obiecała, że przyjedzie. Powtarzała to, aż łazik zniknął za zakrętem w chmurze niebieskiego dymu.

— Przyjadę — płakała w bramie sama do siebie. — Na pewno przyjadę.

Płakała, bo wiedziała, że nie przyjedzie. Wiedziały o tym

wszystkie trzy.

* * *

Felix zapukał w uchylone drzwi pokoju dziewczyn.

— One moment — dobiegło ze środka.

— OK. — Felix doszedł do wniosku, że to głos Laury. Ciężko na ścianie korytarza zdradzał, że dziewczyna właśnie się ubiera. Zaczekał więc, aż skończy, ale nie mógł się powstrzymać od obserwowania zarysów postaci.

Otworzyła drzwi i stanęła w progu. Laura, jednak ona. Obciągnęła sweter, poprawiła włosy i przyglądała srebrną spódniczkę. W scenerii górskiego pensjonatu wyglądała kosmicznie. Kosmicznie fajnie.

— Chciałem sprawdzić... — zaczął nieskładnie. — Chciałem sprawdzić szafę.

Machnęła głową, żeby wszedł. Jej włosy zafalowały... interesująco. Przeszedł obok, starając się jej nie dotknąć, wciąż bowiem stała w progu. Otworzył drzwi szafy i z latarką w dłoni przyjrzał się deskom przybitym do futryny ukrytych drzwi.

— Nic się nie działo — powiedziała Laura.

Chłopak uklęknął na dnie szafy i wsunął się do środka. Przejechał palcami po powierzchni deski.

— Ale chciało się dziać. Spójrz.

Laura wsunęła się do szafy obok niego, a że było ciasno, stykali się teraz ramionami. Felix niedokładnie to miał na myśli, ale było za późno na wyjaśnienia.

— Co mi chciałeś pokazać? — Tkwili w półmroku szafy, a dziewczyna spojrzała mu w oczy z bardzo, bardzo bliska.

— Em... Widzisz to? — Felix wskazał deski. — Są na nich wgłębienia. Deski nie są przybite idealnie prosto, za to te wgłębienia są równe.

— Nie zauważyłam tego — przyznała. — Tobiasz przybił je wczoraj wieczorem. Zrobił to szybko i w kiepskim świetle.

— Jestem pewien... niemal pewien, że wczoraj deski były

gładkie.

— Jesteś jedynakiem?

— Co...?

Za ich plecami rozległy się kroki. Ktoś wszedł do pokoju, ale wewnątrz szafy było za ciasno, by się mogli obrócić.

— Jakaś nowa sekta? — To był Net. — Kościół Klęczących Szaf-ników?

— Dowcip nisko przeleciał. — Felix próbował wstać. Nie było to łatwe w tak ograniczonej przestrzeni, a do tego zaczepił rękawem o kołek. Szarpnął, ale nie pomogło. — Może ty pierwsza — powiedział do Laury.

Dziewczyna wolno się wycofała. Dopiero wtedy Felix wyswobodził rękaw i wyszedł z szafy. Poczul, że jest czerwony jak burak.

— Niedostatek tlenu w ciasnym meblu — wyjaśnił ze złością.

Net pokiwał głową z udawanym zrozumieniem.

— Co za szczęście, że pojawiłem się, nim poziom tlenu spadł poniżej minimum życiowego.

Felix spojrzał groźnie.

— Zerknij lepiej na to. — Wskazał wewnątrz mebla. Z ulgą stwierdził, że Net skupił uwagę na szafie. — Widzisz?

— Ciemność widzę.

Felix wcisnął się między łóżko Niki a szafę i szarpnął ciężki mebel tak, że ten z jednej strony odsunął się od ściany na kilka centymetrów. Światło wpadające pod ostrym kątem przez okno wdarło się w szczelinę i jak na dłoni ukazało wypukłości i wklęsłości desek. Netowi natychmiast przeszła ochota na żarty. Do pokoju weszła Nika. Spojrzała na Felixa, na Laurę i wreszcie na szafę. Zacisnęła usta. Nie mogło być wątpliwości. W deskach widniał wyrzeźbiony z niesłychaną precyzją zarys drzwi.

* * *

W wilgotny poranek, po śniadaniu, wylegli przed pensjonat.

Pan Janusz już grzał silnik autokaru i wyglądało na to, że nie ma żadnych uszkodzeń. Felix musiał przyznać rację Netowi z jego politycznym podejściem do sprawy. Gdyby wczoraj przedstawili próby zabezpieczenia autokaru, to niezależnie od tego, czy by ich posłuchano czy nie, i niezależnie od tego, czy autokar zostałby uszkodzony czy nie, teraz wszyscy mieliby do nich pretensje. Z każdą z tych czterech opcji wiązała się jedynie różna skala niezadowolenia. To rozumowanie było skomplikowane, ale Felix przeanalizował je na wszystkie sposoby i doszedł do wniosku, że ma to sens. To znaczy, że nie ma sensu, ale jest politycznie skuteczne. Innymi słowy, bardziej lubimy tych, którzy tylko gadają i rzucają ogólnikami, a nie robią nic konkretnego.

To jakaś wada konstrukcyjna ludzi, pomyślał ze smutkiem.

— Podejrzewasz kogoś? — szepnął mu do ucha Net, gdy wyjechali już na asfaltową szosę. Musiał się wychylić, dzieliło ich bowiem przejście między fotelami. Tym razem Net tak wymanewrował, by Nika wsiadła do autokaru przed Reginą. Nie chciał po-

wtórki z wczoraj, więc po prostu wepchnął Nikę na fotel przy oknie i zablokował swoją osobą.

— Nie myślałem o tym — przyznał Felix.

— Czy to oznacza, że sabotażystą był ten, kto wychodził przez szafę?

Nika wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

— Mówisz to po to, żeby mnie straszyć? — zapytała. — Nie wierzę w żadnego kudłatego rogatego potwora.

— Koincydencja jest wyraźna - zabicie drzwi i koniec sabotaży. A może to Leopoldyna? Zakładając, że żyje.

— Podejrzewasz starszą panią?

— „Starsza pani” to nie tytuł szlachecki przyznawany za wybitne zasługi. Starszą panią w pewnym wieku się po prostu zostaje, niezależnie od charakteru i dokonań. No, pewne cechy mogą uniemożliwić dożycie tego etapu, ale

ogólnie czaiacie sens?

— Sens czaimy — przytaknął Felix. — Tylko nie widzę tu motywu. Starsze panie wolą mieć spokój, ciszę, a nie kilkanaścioro gimnazjalistów za ścianą. Raczej bym ją widział naprawiającą traktor, żeby się nas jak najszybciej pozbyć. Co innego jest istotne. Czasem od rozwiązania samej zagadki ciekawszy jest sposób jej rozwiązania. Chodzi mi o to, że oprócz pytania „Kto to zrobił?”, jest też pytanie „Po co to zrobił?”. Jedno z drugim się wiąże, ale jeśli mamy dowiedzieć się, co tu się dzieje, to drugie pytanie jest ważniejsze. Powinniśmy poznać motyw.

— Złośliwość. Czysta, starcza złośliwość.

— To chyba za mało. Poza tym na blogu było napisane, że Leopoldyna nie żyje od lat.

— Wtedy ze wzgórza prawdopodobnie to ją widzieliśmy w oknie na pierwszym piętrze — przypomniał Net. — To tak z grubsza za tymi waszymi drzwiami — dodał, patrząc na Nikę.

— My mieszkamy na drugim — odparła dziewczyna.

— Po ciemnej stronie domu drugie piętro staje się pierwszym albo przynajmniej jakoś tak w połowie między pierwszym a drugim. Tutaj trudno piętra nazywać piętrami. Wszędzie te schodki.

— To mogła być Leokadia albo Leontyna — zauważył Felix. — Wyglądają przecież identycznie. Teraz tego nie rozstrzygniemy. Musielibyśmy je zobaczyć obok siebie. Przechodzić więc mógł ktokolwiek. Aha, jest też trzecie pytanie, może najciekawsze, „Jak to zrobił?”. Przyjrzałem się tym deskom z bliska. Zarys drzwi nie był wyrzeźbiony. To raczej wyglądało na wytłaczanie albo na efekt hodowania drzewa w formie.

— Hodowla desek. — Net pokiwał głową. — Tak, to brzmi wiarygodnie. Gdzieś też na pewno są farmy sztućców i szklarnie z krzewami glanowymi.

— Jak rzeźbisz w drewnie, to możesz tylko odejmować

materiał. Na tych deskach były wypukłości.

Z fotela przed nimi podniosła się Regina. Odwróciła się, oparła

o zagłówek i zapytała:

— Zastanawiacie się, kto przechodził przez nasze drzwi?

— Podejrzewamy Leopoldynę, trzecią kuzynkę — odparł Net. — Tyle że ona chyba nie żyje od kilkudziesięciu lat.

— Jedno nie musi przeczyć drugiemu.

Zapadło milczenie. Regina posłała im wieloznaczne spojrzenie i usiadła.

— Chyba za głośno rozmawiamy. — Nika zmarszczyła brwi.

— Większość słyszałam — rzuciła znad książki siedząca obok Felixa Laura.

— To w sumie żadna tajemnica — powiedział Felix.

— Tyle że jesteś jedną z podejrzanych — dorzucił z uśmiechem Net.

— Wszyscy są podejrzani — sprostował Felix. — Nawet my. Zostawmy na chwilę starszą panią, niezależnie od tego, czy żyje, czy nie, i zastanówmy się, kto z nas mógł być sabotażystą.

— Na swoją obronę mam bezkonfliktowość — odparła z uśmiechem Laura. — Jak wszyscy chcą jechać i zwiedzać zamek, to mogę jechać, a jak wszyscy chcą zostać w pensjonacie, to mam kilka książek.

— Akurat ciebie najmniej podejrzewaliśmy — zapewnił ją Felix.

Autokar wjechał do Lolkowa i skierował się w stronę górujących

nad miastem ruin zamku. Minęli rynek, precyzyjnie się wąskimi uliczkami i wyjechali na dość stromy brukowany podjazd po drugiej stronie miasta. Autokar włókł się, hucząc silnikiem i ciągnąc za sobą welon czarnego dymu. Pan Janusz bujał się w fotelu, jakby chciał sam pomóc maszynie.

Tym razem nie zwrócił nawet uwagi na przewróconą literę „J”. Wszyscy mieli wrażenie, że autokar może zostać zatrzymany przez lecącą z przeciwka muchę, ale na szczęście była zima i wszystkie muchy spały, jeszcze się nie narodziły lub już zdechły. Gdy zdawało się, że nie podjadą nawet na pierwszym biegu i trzeba będzie wysiąść i pchać, nieoczekiwanie pojawił się przed nimi niewielki pusty parking.

Pan Janusz zaparkował niedbale w rogu, wyłączył silnik, zaciągnął hamulec i otworzył drzwi.

— Dobrze, że śniadanie było lekkie — ocenił, podciągając spodnie na wielkim brzuchu. — Daliśmy radę.

Wszyscy wysiedli. Czarny dym rozpląwał się w zimnym powietrzu, a w jego miejsce pojawiła się biała para, wydobywająca się z kratki wentylacyjnych silnika. Pan Janusz spojrział na to krytycznie i powiedział:

— Chyba zrezygnuję ze zwiedzania.

Pani Olga wydeła wargi, rzuciła jakby mimochodem:

— Budżet wyjazdu i tak tego nie przewidywał.

Mężczyzna spojrział na nią, urażony.

— Czyli kierowca tylko dowozi wszystkich na miejsce, a potem nie ma żadnych praw?

— Lepiej bym tego nie ujął — odparł pan Krzysztof. — Grupa, proszę formować grupę... No, skupcie się w kupę i idziemy.

— Tam w górę? — zapytała Natalia. — W tym roku już byliśmy na wycieczce.

Nikt na to nie odpowiedział. Do zamku mieli może trzysta metrów stromej drogi brukowanej wielkimi obłymi kocimi łbami. Różnica poziomów wynosiła nie więcej niż pięćdziesiąt metrów. Podejście zajęło kilka minut, choć nieszczęśliwcy bez sztywnych górskich butów kilka razy nadwerzęli kostki.

— To nie są kocie łby, tylko łby tygrysie — ocenił na

górze Net. — I to zrobione z sudeckich tygrysów jajogłowych. Stali przed bramą potężnego kamiennego zamku. Był ruiną, już nawet bez śladu dachów czy belek stropowych, ale brama prezentowała sobą doskonały stan techniczny, co sugerowało, że jest zupełnie nowa. No, ale była zamknięta.

Pan Krzysztof nacisnął wielką klamkę, zdecydowanie współczesną. W drzwiach coś kliknęło, stuknęło, zadźwięczało, ale się nie poruszyło.

— Czyli wracamy i dmuchamy na silnik — stwierdził Net. Pani Olga zerknęła w swój clipboard, który ścisnęła w dłoni od

chwili, kiedy wysiadła z autokaru. Przewertowała kilkanaście wymiętych kartek i odnalazła tę właściwą.

— Mam wydruk z ich strony. Zamek jest czynny codziennie od dziewiątej, z wyjątkiem dni, kiedy nie jest czynny od dziewiątej... cokolwiek to znaczy.

— To znaczy, że mają dobrego prawnika. — Pan Krzysztof spojrział na zegarek. — Feriowicze, pięć minut na zajęcia w podgrupach.

Wilgotny ranek zamienił się już w słoneczne, choć chłodne przedpołudnie. Wszyscy rozeszli się w kilku- lub nawet jednoosobowych grupach, jeżeli istnieje coś takiego jak grupy jednoosobowe.

— Zerknąłem na narty Kingi i spółki — odezwał się Net.

— Nówki nieśmigane. A jak ktoś ma nowe narty, to jest spore prawdopodob-

bieństwo, twoje ulubione słowo — spojrział na Felixa — że nie umie jeździć i tylko zamierza szpanować. No więc... oni nie chcieli, żeby wyciągnąć autokar, bo wtedy by się okazało, że nie potrafią jeździć.

— To kiepski motyw — zauważył Felix. — Bardzo kiepski. Raczej chodzi o obraz. Jeśli brakująca połowa obrazu von Klopenbur-ga znajduje się gdzieś w pensjonacie, to w naszej grupie może być ktoś, kto chce go ukraść, a z jakiejś

przyczyny nie może tam wpa-rownąć z bronią.

— Bo ma na przykład czternaście lat — dodał Net — i odrzut Magnum jest dla niego za silny.

— Poważnie mówię. Ktoś, kto chce spenetrować dom, nie jest zainteresowany żadnymi wycieczkami.

— Może i ma to sens — przyznał niechętnie Net. — A jeszcze lepiej, jak zasymuluje chorobę i pojedą wszyscy poza nim.

— Co jednak nie tłumaczy reszty zjawisk, jakie obserwowaliśmy — zauważyła Nika. — Kiedy wczoraj mówiłam, że powinniśmy się dowiedzieć, o co tu chodzi, nie miałam na myśli tylko obrazu.

— To się wszystko jakoś wiąże ze sobą — odparł Felix.

— Przyjrzałam się towarzystwu przy śniadaniu i kiedy szliśmy do autokaru. Niektórzy nie byli zadowoleni, że wreszcie gdzieś się ruszamy.

— Niech zgadnę — zastanowił się Net. — Tymon nie był zadowolony, bo to mu przeszkadza w grze; Śmieszki, bo im się w ogóle nie chce niczego zwiedzać; Tekla, bo jej nic nie odpowiada, a Kinga ze spółką... bo im też nic nie odpowiada. To daje połowę grupy.

—Zgadłeś, ale Olimpijczycy też byli wkurzeni — dodała Nika.

Dalszą rozmowę przerwał im szcęk zawiasów w zamkowych wrotach. Otworzył je czterdziestoparoletni mężczyzna w szarym polarze, przygarbiony, z grubymi okularami zjeżdżającymi z nosa i zaczesanymi do tyłu przetłuszczonymi włosami. Felixowi, Netowi i Nice od razu skojarzył się z ich szkolnym biologiem, profesorem

Butlerem. Jak się miało za chwilę okazać, podobieństwo było nie tylko powierzchowne.

— Dzień dobry — zaczęła pani Olga. — Szukamy przewodnika.

— Nie jestem przewodnikiem — odparł mężczyzna. — Jestem dozorcą. Przewodnik jest na urlopie macierzyńskim.

— Przewodnik na urlopie macierzyńskim? — zdziwiła się pani Olga.

— Jest kobietą, a nawet matką. Szczęśliwą matką trzymiesięcznego Kubusia.

— No tak, ale... na waszej stronie jest informacja... To znaczy to oczywiście przykre, znaczy wspaniałe, że jest matką, ale...

— Mimo zbiorowej radości z jej macierzyństwa — wszedł jej w słowo pan Krzysztof — chcemy jednak zwiedzić ten zamek. Tu jest piętnaście żądnych wiedzy młodych mózgów. Miny posiadaczy mózgów świadczyły, że liczba ta została kilkakrotnie zawyżona.

— A... tak. — Dozorca powiódł po grupie spłoszonym wzrokiem, po czym wyprężył się, jak podczas musztry, i odzyskał wigor. — Jestem przewodnikiem. Jasne, że jestem przewodnikiem! Czemu nie?

Otworzył szeroko wrota, ukazując gościom niewielki dziedziniec.

— Skoro tak — pani Olga uśmiechnęła się szeroko — to proszę nas oprowadzić.

— Skoro tak, zapraszam do kasy. — Przewodnik wielce staromodnym gestem chwycił dłoń opiekunki, przeprowadził ją przez bramę do drewnianej budki, gdzie złożył ową dłoń na ladzie. Sam wszedł do wnętrza budki i uchylił okienko. — Piętnaście osób ulgowych i dwie pełnowymiarowe... tak... — Pochylił się nad kasą fiskalną i w zadumie przyłożył dłoń do ust. Podnosił okulary, opuszczał je i przyglądał się przyciskom. Reszta grupy zgromadziła się wokół.

— Coś nie tak? — zapytała pani Olga.

— Kasjerka niestety też jest na urlopie macierzyńskim... Trzymiesięczna córeczka, piękna, piękna, prawie bezkolkowa. Czy wystarczy państwu ręcznie wypisany rachunek?

Net nabrał powietrza i oświadczył konspiracyjnym szeptem:

— Czyli z uszkodzonej kapsuły z Proximy Centauri uratowało się więcej kopii Butlera.

Nika parsknęła, co zwróciło uwagę grupy. Nawet gdyby chciała, a przecież nie chciała, nie potrafiłaby zwięźle wyjaśnić przyczyn swojej wesołości.

— Ręcznie wypisany rachunek wystarczy — odparł pan Krzysztof, pani Olga wpadła bowiem w dziwny stan zapatrzenia w przewodnika, który przewodnikiem nie był. Wyglądało jednak na to, że w interesie wszystkich było przyjęcie faktu jego przewodnikostwa za tymczasową prawdę.

Nika nachyliła się do Felixa i zapytała:

— Co dokładnie miałeś na myśli w autokarze, mówiąc, że wszyscy są podejrzani, nawet my?

— Tak to powiedziałem, żeby uspokoić Laurę — zbagatelizował Felix.

— Poważnie pytam — powiedziała bardziej stanowczo.

Felix zawahał się, westchnął i powiedział:

— Pamiętasz ślad starego wojskowego buta w waszym pokoju? No więc to nie był ślad starego wojskowego buta, tylko twojego martensa.

Nika spojrzała na niego z zaskoczeniem.

— Nie wstawalam w nocy — odparła cicho.

— Tak sobie właśnie pomyślałem. Ktoś użył twojego buta, odcisnął ślad, żeby rzucić na ciebie podejrzenie. Dlatego go starłem. Nie chciałem ci tego mówić, żeby ci nie psuć humoru.

Nika posmutniała i zamyśliła się.

— No właśnie... — mruknął Felix.

— Czy ty nas aby trochę nie wkręcasz? — zapytał Net.

Nika spojrzała na niego groźnie, ale nic nie odpowiedziała.

Uśmiechnięty dozorca z radością zainkasował odpowiednią sumę, a w zamian wręczył pani Oldze odręcznie wypisany rachunek. Był to najbardziej odręcznie wypisany rachunek,

jaki kiedykolwiek dostała, długopisem wyrysowane były bowiem nawet ramki i ozdobnie wypisane słowo „Rachunek”. „Przewodnik” wyszedł z budki i dumnie stanął przed grupą.

— Nazywam się Gustaw Kotwica i będę dziś państwa dozorcą — oznajmił. — To znaczy przewodnikiem.

— Półprzewodnikiem — mruknął pod nosem Net.

Stojące obok Nika i Laura uśmiechnęły się. Policzek Reginy lekko drgnął, ale gotka starała się trzymać image.

Półprzewodnik zmarszczył brwi, zastanawiając się chyba, od czego powinien zacząć prawdziwy przewodnik. Wepchnął dłoń w kieszenie polara, co przyjaciółom znów skojarzyło się z nawykami Butlera. Nika otrząsnęła się ze złych myśli i spojrzała na półprzewodnika z dziwnym wyrazem twarzy.

— Co ty robisz? — szepnął zniesmaczony Net.

— Przypomina mi się szkoła.

— A przypominają ci się też lekcje geografii?

Uśmiech Niki znikł jak zdmuchnięty.

— Psujesz mi przyjemność zwiedzania.

Gustaw Kotwica przeszedł na środek dziedzińca i powiódł dłonią wokoło. Zamek był ruiną, która zachowała tylko resztki murów, bez stropów ani tym bardziej dachów, oraz jedną tylko, przechylającą się zauważalnie wieżę.

— Ekhem — odchrząknął. — Więc... więc zamek jest bardzo stary. No, nie tak stary jak komplet piramid Hopsa, czy jak mu tam było, ale stary. Ma siedemset jeden lat. Wtedy zaczęli kopać fundamenty, więc chyba się liczy. Jest to wybitny przykład architektury staro... zamkowej.

Pani Olga i wszystkie ferioviczki wpatrywały się w niego z niewytłumaczalnym oczarowaniem.

— Tą wieżę zajmował się nasz konserwator — kontynuował Gustaw — Orowadzał po niej wycieczki, ale... to już niemożliwe.

— Też jest na urlopie macierzyńskim? — zapytał pan

Krzysztof.

— Jest na urlopie, ale wiecznym. Jesienią na tej właśnie wieży strzelił go piorun.

— Nie ma tam piorunochronu? — zapytał Felix.

— Jest. Oczywiście, że jest. A konserwator wszedł tam właśnie po to, by zakonserwować piorunochron. Jak dziś o tym myślę, to dochodzę do wniosku, że zrobił błąd, przystępując do konserwacji podczas burzy. Ale taki już był - sumienny, pracowity, uparty. Jak coś sobie postanowił, to nie odkładał na później z byle powodu. Szedł przez życie jak cysterna bez hamulców... A teraz, no właśnie, teraz wejdziemy na tę wieżę, a ja opowiem państwu związaną z nią legendę.

Półprzewodnik ruszył w stronę wejścia, czyli krzywej dziury w ścianie. Na górę prowadziły schody, których każdy stopień miał wysokość połowy peronu kolejowego. Ściany, grube na dwa metry, zbudowane były z wielkich głazów.

— Dawno, dawno temu — zaczął szeptem Net — gdy na świecie nie było blondynek, bo nie wynaleziono jeszcze wody utlenionej... — Idąca obok Nika uśmiechnęła się, a Net zapytał głośniejszym głosem — czy tam, na górze, nie ma aby zagrożenia elektrycznością atmosferyczną?

Półprzewodnik nie mógł go usłyszeć, ale usłyszał go idący przed nim Felix.

— Spoko — odparł. — Nie zanoszą się na burzę.

— A gromy z jasnego nieba?

— A spadłeś ostatnio ze schodów? — zapytała Nika. — Właż!

W miarę wspinaczki mury robiły się coraz cieńsze, a schody szersze. Ostatnie kilka metrów feriwicze pokonali, gramoląc się po schodkach z drewna. Wieżę wieńczył taras, obudowany poszczerbionymi blankami. Rozciągał się stamtąd piękny widok na Lolkowo i okoliczne pagórki. I na zbliżający się od zachodu front

burzowy w postaci granatowego wału chmur.

Net wierzchem dłoni dotknął stalowy płaskownik piorunochronu, chcąc sprawdzić, czy „kopie”.

— Spoko — mruknął Felix. — Będzie tu dopiero za parę godzin.

— Z tą wieżą jest związana ciekawa legenda. Jest na tyle ciekawa, że aż ją zapamiętałem. — Półprzewodnik złożył przed sobą dłonie, splatając palce i zamyślił się, co nadało mu wielce mylący wygląd mistrza zen. — No więc był sobie książę, który tu mieszkał.

— Jak się nazywał? — zapytała Tekla.

— Yyy... Stefan. No więc żył sobie w tym zamku ten książę Stefan i panował nad okolicznymi wioskami. Miał trzy córki, z których dla legendy ważna jest ta najstarsza, która nazywała się... Monika. Tak, Monika. Taka była przed wiekami zasada, że najpierw musiała wyjść za mąż ta najstarsza. — Półprzewodnik odkaslnął, choć zabrzmiało to trochę jak zakamuflowany chichot. — Tak więc przybywali do zamku absztyfikanci, ale żaden nie był dość bogaty... znaczy dość szlachetny, by posiąść jej rękę. — Znów kaszelek. — Pewnego lata, gdy zaobserwowano już pierwszą zmarszczkę na policzku Weroniki -

— Moniki — poprawiła go pani Olga.

— Moniki. Ją miałem na myśli, ale mi się pomyliło, bo młodsza księżniczka nazywała się Weronika. O niej nie będę mówił. No więc ta księżniczka Monika zaczęła się lekko przeterminowywać. Na nieszczęście wybuchła wojna z sąsiednim księciem, który nazywał się... Właściwie to nie ma znaczenia, jak się nazywał, bo przegrał. No, ale nie uprzedzajmy faktów. Rozpoczęło się oblężenie zamku. Nie wiadomo dokładnie, o co poszło. Oni wtedy potrafili się poprzytykać o totalne pierdoły, jak wycięcie w pień małej wsi. Oblężenie zamku mogło trwać latami, bo ludzie wtedy bardzo się nudzili. Niestety, ten drugi książę miał balistę. To

taki jakby... hm... mózdzierz na gumkę. Bardzo niecelny, ale jednak pozbawiony alternatywy. No i tym mózdzierzem książę, który potem przegrał, zaczął sobie strzelać do zamku. Jego obrońcy mogli mu co najwyżej odpowiedzieć brzydkim słowem, co oczywiście czynili. Niecelny niecelnym, ale po kilku miesiącach takiej zabawy okazało się, że część pocisków trafiła w cel. Północna wieża poczęła się pochylać, co było zapowiedzią jej nieuchronnej wywrotki. Mała część pocisków trafiła bowiem w jej podstawę, gdzie sto lat wcześniej niedouczony mistrz kamieniarski władował kilka warstw wapienia, czy czegoś takiego... Ogólnie mówiąc, okazało się, że wieża traci pion, a jak się wywali, to droga do wnętrza twierdzy stanie otworem dla oblegających. No więc książę... jak ja go tam...? Znaczy, jak on tam...? Aha, Stefan! No więc książę Stefan poczuł się nieco niekomfortowo. Wcześniej ta balista rujnowała tylko dachówki, a teraz przymierzała się do zmiany losów wojny. Stefan zaczął więc kombinować. Budowniczych nie było po co wzywać, bo obudowanie zamku rusztowaniami tylko pogorszyłoby sprawę - to jakby zaprosić wroga do środka. No, ale trzeba było kombinować. Po przeanalizowaniu wszelkich możliwości i niemożliwości pozostało tylko sprowadzenie pracującego w Lolkowie alchemika Młodywoja. Był wprawdzie poddanym księcia, ale zamknięty w zamku Stefan nie miał zbyt silnych argumentów, by zmusić go do posłuszeństwa. Poza tym z alchemikami trzeba uważać. No i jeszcze jeden problem - na prace alchemika krzywo patrzył biskup, na którego poparciu zależało księciu. No, ale biskup najwyraźniej czekał, kto wygra wojnę, a wieża przechylała się dalej. Ostatecznie posłano więc po Młodywoja. Ten niezwłocznie dotarł siecią podziemnych korytarzy do zamku i stanął przed obliczem księcia. Skłonił ledwo głowę, zamiast paść na kolana, co normalnie zostałyby potraktowane jak zniewaga, ale w tamtych okolicznościach

książę przymknął na to oko. W prostych książęcych słowach wyluszczył sprawę. Młodywój zamyślił się i zrobił bardzo mądrą minę. Wreszcie zgodził się, ale jednak postawił jeden warunek. W zamian za naprawienie wieży chciał rękę księżniczki Moniki, czy tam może królowy Moniki. A właściwie, to chciał ją całą, ale to zostało początkowo przemilczane. Przedstawił swoją propozycję księciu Stefanowi i czekał na odpowiedź, patrząc, jak twarz księcia przybiera coraz bardziej czerwony odcień.

— Zgodził się? — zapytała Natalia, zaciskając kciuki.

— W starciu: córka na granicy przeterminowania i całkiem niezła wieża, wygrała ta druga. Wieże były znacznie droższe od córek. — Półprzewodnik zamyślił się. — Przynajmniej wtedy tak było... No, a poza tym to książę Stefan tak średnio kochał te swoje córki, może trochę bardziej od swoich rumaków. Zgodził się więc po kwadransie namysłu, z czego czternaście minut spędził na rzucaniu w alchemika przekleństwami... No, ale ogólnie przyjął propozycję. W końcu Monika miała już prawie siedemnaście lat, czyli za chwilę i tak nikt by jej nie chciał. Następnego dnia rano wieża stała prosto i nie nosiła na sobie żadnych śladów uszkodzeń.

— A co z młodymi?

— Z młodymi... Młodywój mógłby być dziadkiem Moniki, ale umowa była umową - córka za wieżę. Alchemik zabezpieczył się przed ewentualnymi próbami odstąpienia od umowy, oświadczając, że wieża będzie stała prosto, dopóki on sam żyje. No więc książę odwołał skrytobójców, bo oczywiście planował usunąć alchemika zaraz po wykonaniu zadania. Po wygranej wojnie i po uroczystym ślubie Młodywój i Monika wyjechali razem za siedem gór i siedem lasów, a na witrynie matrymonialnej stanęła Weronika. Koniec historii, sklep z pamiątkami jest przy wyjściu. Zapraszam w imieniu sklepikarki, która opiekuje się teraz

trzymiesięczną Tereską... Mogę państwa obsłużyć, pod warunkiem, że wystarczą odręczne ra chunki.

— Jak pan pięknie opowiada — zachwyciła się Zuzanna.

— To koniec zwiedzania? — zapytał mniej zachwycony pan Krzysztof. — Zamek ma więcej wież i nie tylko wież.

— Nie naskakuj tak na pana Gustawa — skarciła go pani Olga, po czym przymilnie zwróciła się do półprzewodnika — opowie nam pan jeszcze o czymś równie ciekawym?

— No, dobrze... — Półprzewodnik zdjął okulary i przetarł je o polar. Tak samo robił Butler i jego okularom również niewiele to pomagało. — O czymś równie ciekawym to nie opowiem, ale mogę

o czymś trochę mniej ciekawym. Zejdźmy na dziedziniec, pokażę wam basztę.

— Czy wiadomo, jak alchemik naprawił wieżę? — zapytał nieoczekiwanie Felix.

Półprzewodnik spojrzał na niego z zaskoczeniem. Zresztą nie tylko on.

— Przecież to legenda. Ja ją wymyśl... znaczy, ciężko powiedzieć, jak to zrobił. Nie zachowały się żadne zapiski.

Pani Olga i dziewczyny jak w transie podążyły za Gustawem, który opuścił taras w przyspieszonym tempie. Felix wychylił się i spojrzał w dół, na miejsce, gdzie wieża łączyła się z zamkowym murem. Widniało tam spore pęknięcie, co najmniej trzydziesto-centymetrowe. Oznaczało to, że wieża i tak się przechyla. Tak solidna budowla z pewnością nie mogła stracić stabilności w wyniku ostrzału z prymitywnej balisty. Przyczyną nierównego osiadania wieży było zapewne jej złe posadowienie w gruncie. Być może pagórek zwyczajnie rozjeżdżał się pod ciężarem zamku.

Net wychylił się obok.

— Alchemik już nie żyje, i to od jakichś pięciuset lat z kawałkiem, więc góra ma prawo się rozjeżdżać — powiedział z udawaną powagą. — Architekt skopał obliczenia i tyle.

- Wtedy nie robiono żadnych obliczeń — wyjaśnił Felix.
- Może nawet nie było projektu na papierze.
- Ktoś rysował patykiem na ziemi kółko, gdzie ma być wieża, i potem tak z czapki jechali kamień po kamieniu?
- Tak. Wszystko na oko. Pewnie w ekipie był ktoś rozsądny, kto miał mgliste pojęcie o budowaniu zamków, ale to wszystko.

Zbiegli po schodach i na dziedzińcu dogonili resztę grupy. Gustaw poprowadził ich przez jakieś przejścia w części zamku, która wyglądała jak kilkupiętrowa kamienica pozbawiona stropów i dachu.

- Tu jest sala balowa — wyjaśnił półprzewodnik. — Mielśmy tutaj niezłą imprezę prawie rok temu. Siedemsetlecie zamku, wyobrażacie sobie tę presję wieków? Wszystkie pracownice... znaczy wszyscy pracownicy szaleli. Taka impreza była! Ogniska, pieczenie kielbasek, beczka piwa. Ech, następna taka okazja dopiero za sto lat.

Dalej były schody, trawnik pomiędzy wewnętrznymi a zewnętrznymi murami i kilka współczesnych żywopłotów. Chyba ktoś planował założenie tu ogrodu, ale zapalał starczyło mu na zasianie trawy i posadzenie kilku krzaków.

Kamienną alejką dotarli do półokrągłego tarasu. Jeśli kiedyś znajdowała się tu baszta, to pozostał po niej jedynie murek, który był teraz balustradą punktu widokowego, położonego ledwie ciut wyżej od zewnętrznych murów. Stąd też był niezły widok na rynek, kościół, ratusz i park położony kilka metrów niżej, u podnóża murów. Miejsce mogło być romantyczne, ale nie dla kilkunastu osób jednocześnie.

- Co pan opowie? — dopytywały się dziewczyny. — Coś romantycznego prosimy.

Gustaw skinął głową, zamyślił się, wepchnął dłonie do kieszeni i przez zatłuszczone okulary spojrzął ponad lasami. Wiatr rozwiewał jego rzadkie włosy, a grupka wpatrzonych w niego słuchaczek trwała nieruchomo w oczekiwaniu na

pierwsze zdanie. Zdanie wreszcie padło:

— Przed wojną mieszkało tu tyle samo Niemców, co Polaków. Mieszkali obok siebie i nie było problemów, no ale gdy wybuchła wojna, to nagle stali się wrogami. Jednak stare związki przetrwały. Najgorzej było z małżeństwami, ale problem dotyczył też kilkunastoletnich związków nieformalnych. Polka Magda kochała się w synu niemieckiego restauratora, Peterze. Ku jej rozpaczy, chłopak traktował ją wyłącznie jak przyjaciółkę. On oczywiście został powołany do armii, ale szczęśliwym trafem, a trochę i dzięki wstawiennictwu bogatego ojca, przydzielono go do lokalnego garnizonu. Na tej baszcie — półprzewodnik tupnął nogą w kamienny taras — stało niemieckie działo przeciwlotnicze. Non stop były z nim problemy techniczne i chyba ani razu nie udało się wystrzelić, kiedy było to konieczne. Może dzięki temu zamek pozostał nietknięty. Jednym z obsługujących je żołnierzy był właśnie Peter.

— Jakie problemy techniczne? — zapytał Felix. Żeńska część grupy spojrzała na niego karcąco, że przerywa interesującą opowieść pytaniami z dziedziny technicznej, czyli z definicji nudnej.

— Coś z kalibrem — zastanowił się Gustaw. — Pociski nie pasowały do lufy. Wymieniali lufę, amunicję. Wreszcie wymienili całe działo, ale było to samo. Skończyło się tym, że rozstrzelano kilka osób za sabotaż. To też nie pomogło. Jednego dnia pociski miały taki luz w lufie, że spadały kilkanaście metrów od stanowiska, a nazajutrz lufa okazywała się za mała. Raz nawet pocisk ją rozerwał.

Nika spojrzała na Felixa z zaskoczeniem. Felix zarejestrował też zainteresowanie w spojrzeniach konkurencyjnej paczki - przestali szeptać między sobą i nadstawili uszu.

— A inne jednostki niemieckie w mieście? — zapytał Felix. — Nie miały problemów technicznych? Śmieszki i Tekla były złe.

— Nie przeszkadzaj, jak pan przewodnik opowiada — syknęła Tekla.

— Ciii... — Net przytknął palec do ust. — Nie gadaj o przeszkadzaniu, bo nie słyhać, jak pan przewodnik opowiada.

— Tak, coś pamiętam — powiedział Gustaw. — Ojciec mi opowiadał. Ciągle im się coś psuło.

— No, ale co z Magdą? — dopytywała się Zuza. — Czy Peter ją pokochał?

— Zaraz, moment — wtrącił Felix. — Co z tymi awariami?

— Ty bezduszny technologiku! — Tekla tupnęła ze złości. — To historia o miłości, nie o śrubkach!

Gustaw nie wiedział, co opowiadać, ale dziewczyny otoczyły go ciasnym wianuszkiem. Podjął więc męską decyzję i kontynuował przerwany wątek:

— Magda przynosiła Peterowi na służbę kanapki, a on dawał jej polne kwiaty.

Felix zniesmaczony przyglądał się zafascynowanym dziewczynom, wśród których była, o zgrozo, Laura.

— Przecież takich historii są tysiące — stwierdził cicho. — Niczym się od siebie nie różnią. Po co słuchać kolejnej?

Net przytknął.

— Był taki hinduski film Czasem słońce, czasem księżyc, czy jakoś tak — powiedział. — Jeden z tych, gdzie bohaterowie idą sobie przez las, zbierają grzyby i nagle zaczynają tańczyć. Już wiem, kto wypełniał sale kinowe.

Nika wyraźnie miała ochotę na wysłuchanie opowieści do końca, ale zamiast tego podeszła do przyjaciół i spojrzała pytająco na Felixa.

— Widzę pewne podobieństwo tych historii do naszej zagadki — wyjaśnił.

— On to wymyśla na bieżąco.

— Ale część prawdy w tym musi być. W każdej legendzie

jest. Ludzie są zbyt leniwi, by wymyślać takie bzdury od zera. Przyjaciele nie dosłyszeli końca historii o Magdzie wymieniającej kanapki na polne kwiaty, ale sądząc z min słuchaczek, finał był bardzo smutny. Prawdopodobnie ktoś nawet zginął.

— Opowie nam pan coś jeszcze? — Zuza podskakiwała na palcach jak mała dziewczynka. Natalia tuż za nią zachowywała się niewiele lepiej.

Gustaw, najdyskretniej jak umiał, zerknął na zegarek.

— No, a co byście chcieli usłyszeć? Chcecie na przykład zwiedzić lochy?

— Nie chcemy! — krzyknął prawie Net.

Dziewczyny już miały mu wygarnąć, co myślą o tak nieroman-tycznym stworzeniu jak on, ale uprzedził je półprzewodnik:

— Historie związane z lochami są... bardzo techniczne. Zero romantyzmu. W lochach mogę opowiedzieć o... rozkładzie sił w posadowieniu budynku i problemach odwodnienia.

Dziewczyny były więcej niż zawiedzione. Rozejrzały się po wyszczerbionych murach i uznały chyba, że miejsce to straciło nagle całą magię. Półprzewodnik zaprowadził mniej entuzjastycznie nastawioną grupę do sklepika z pamiątkami. Jakość tych pamiątek nie odbiegała od średniej krajowej. Za to fantazja twórcy pseudoludo-wego badziewia znacznie tę średnią przekroczyła zamkniętym w butelce żagłowcem z napisem „Lolków” na burcie.

— Zjedlibyśmy coś — powiedziała Tekla po skończonych zakupach.

— Jest wpół do dwunastej — zauważył pan Krzysztof.

— Ja też jestem głodny — stwierdził Tymon.

— Jesteśmy zmęczeni tym łażeniem po schodach i dreszczami od strasznych historii — dodał Marek.

— Wcale nie były straszne — odparł opiekun.

— Ja się bardzo bałem — zapewnił go Marcin. — Szczególnie przy fragmentach... No, cały czas się bałem.

— Ja też — szybko poparł go Adrian. — Bałem się. Tak na hamburgera się bałem.

— Albo na pizzę — dodał Patryk.

Opiekun ustąpił wreszcie przed zmasowanym atakiem.

— Jest tu jakaś karczma? — zapytał półprzewodnika.

— Karczma jest — Gustaw wskazał drzwi w piwnicy po przeciwległej stronie dziedzińca — ale nieczynna, bo karczmarka ma trzymiesięczne...

— Tak, tak, chyba się domyślamy. — Pani Olga pokiwała głową ze zrozumieniem. — Poszukamy czegoś na mieście.

Pan Krzysztof nachylił się do Gustawa i zapytał dyskretnie:

— Jest tu jakaś jadłodajnia dla bezdomnych?

— Na dole, przed wjazdem na parking, jest sympatyczna knajpa, zaprzyjaźniona z zamkiem — odparł półprzewodnik.

— Zaprowadzę was, bo zaraz kończę. Mam kilka... znajomych do obskoczenia.

— Tania aby ta knajpa?

— Tania, tylko mają tam akurat problemy z kelnerkami, bo wszystkie są... no nie ma ich w pracy od jakiegoś czasu.

— Jakoś sobie poradzimy — uśmiechnęła się pani Olga.

— Dziękujemy za oprowadzenie.

Wyciągnęła rękę, przygotowaną jak do pocałunku. Gustaw chwycił dłoń i złożył na niej soczysty całus. Zmierzył kobietę badawczym wzrokiem, w którym było coś więcej niż tylko badawczość, po czym zapytał:

— Często bywa pani w okolicy?

* * *

Gdy grupa schodziła na parking, na prośbę Felixa przyjaciele zostali nieco z tyłu.

— Co kombinujesz? — zapytał Net.

— Tak sobie pomyślałem, że skoro tu jesteśmy — Felix zatrzymał się, odwrócił i spojrział na wieżę — chciałbym

przeprowadzić mały eksperyment. Potrafiłabyś ją poruszyć?
Nika spojrzała na wieżę, potem na Felixa.

— No co ty! Jest za ciężka.

— Jesteś pewna? — zapytał Net.

— Wielkość ma znaczenie. — Wycelowwała w niego palcem. — Tylko nie wyjeżdżaj mi znów z mistrzem Yodą. Próbowałam ćwiczyć i wiem, że TO ma ograniczenia. Chodzi głównie o ciężar przedmiotu.

— Możesz przynajmniej spróbować? — naciskał Felix. — Czy to jest w jakiś sposób nieprzyjemne?

— Nieprzyjemne mniej więcej tak, jakbyś ty próbował czołem przesunąć pomnik — odparła Nika i odwróciła się w stronę wieży. — Co konkretnie mam zrobić?

— Spróbuj ją wyprostować. Teraz pochyła się na zewnątrz murów.

Nika westchnęła głośno i zapatrzyła się w wieżę.

— Nic z tego — oznajmiła po chwili.

— A w ogóle próbowałaś? — zapytał podejrzliwie Net.

— Próbowałam. Czego się spodziewałeś? Że zrobię straszną minę i wyciągnę dłonie z rozczapierzonymi palcami, z których zacnie się iskrzyć? Jak ty rozwiązujesz równanie matematyczne, też wyglądasz normalnie. To znaczy, nie tyle normalnie, co tak jak zwykle.

— Ściemniasz. Nie próbowałaś.

Nika wzruszyła ramionami i odeszła w stronę parkingu. Chłopcy popatrzyli jeszcze na wieżę, niezmiennie krzywą, i podążyli za przyjaciółką.

9. Kradzież

Knajpa przy parkingu okazała się za mała. Poszukiwania innej, gdzie można by coś tanio przekąsić, zakończyły się fiaskiem. Pan Krzysztof, stojąc obok kierowcy, wybrzydzał na każdą kolejną mijaną w Lolkowie i na jego przedmieściach. Wreszcie wjechali w las, gdzie żadnego baru, karczmy ani restauracji już być nie mogło. Wtedy opiekun rozłożył ramiona i wrócił na swoje miejsce.

— Zrobił to celowo — zauważył Kleofas, a przyjaciele wyjątkowo przyznali mu rację.

Niedługo potem autokar skręcił w boczną drogę, którą dotarł do pensjonatu.

Opiekunowie poszli do swoich pokoi, uznawszy, że zapewnili podopiecznym dość atrakcji jak na jeden dzień. W jadalni siedziało niewiele osób. Było południe, do wyjścia na obiad pozostały więc ponad trzy godziny.

Przyjaciele usiedli przy swoim końcu stołu.

— Niepasujące średnice pocisków i lufy nie kojarzą się wam z czymś? — zapytał przyciszonym głosem Felix. — A wieża, która była krzywa, a potem się wyprostowała? To takie same zjawiska, jakie obserwowaliśmy w pensjonacie i w Krzywej Wsi.

— To tylko wyobraźnia tego półprzewodnika — zaoponował Net.

— Ale nawet jeżeli, to jego wyobraźnię ukształtowały historie, których słuchał w dzieciństwie. — Felix mówił coraz wolniej, patrząc gdzieś w górę, w róg sali. — Wstańcie, zrobię wam zdjęcie.

— Nie mamy aparatu — zauważył Net.

— Zrobię twoim telefonem. Stańcie tam, pod ścianą.

Net, patrząc nieufnie na przyjaciela, podał mu telefon. Nika, zerkając równie podejrzliwie, ustawiła się we wskazanym miejscu. Net objął ją i uśmiechnął się sztucznie. Felix przykleknął, niemal położył się na podłodze i pstryknął fotkę z fleszem.

— Czekajcie, jeszcze zbliżenie. — Przysunął się i pstryknął ponownie. — OK, jest.

— Co cię naszło? — zapytał Net, odbierając od Felixa telefon. Wyświetlił zdjęcie. — Stary, ale nas przyciąłeś.

Nika oparła się na ramieniu Neta i spojrzała na wyświetlacz. Głowy zajmowały mały fragment zdjęcia, resztę wypełniały belki sufitu i fragment ścian.

— Źle skadowałeś — stwierdziła. — Tylko nie mów, że to przypadkiem.

— Powiększ prawy górny róg zdjęcia — powiedział Felix.

— Wygląda jak...

— Nie odwracaj się! Po to zrobiłem zdjęcie, żebyśmy nie musieli się gapić na to.

— To kamera. Mała bezprzewodowa kamerka. Pewnie kuzynki nas pilnują, czy nie wycinamy przebitych strzałą serc na stołach.

— Jest bezprzewodowa i przyklepiona taśmą. Wisi tam nie dłużej niż kilka dni, bo ta taśma nie trzyma się za dobrze drewna.

— Jest takich więcej? — zapytała Nika.

— Nie wiem — przyznał Felix. — Tę zauważyłem przed chwilą.

— Pójdę po komputer. — Net wstał. — Może uda się złapać częstotliwość.

— Nie chwalmy się tak bardzo laptopem — powstrzymał go Felix. — Jak ktoś znajdzie tę kamerę, a może ich być i więcej, to podejrzenie padnie najpierw na tego, kto ma

laptop.

— Szef... — Net zmrużył oczy. — Szpieguje nas, żeby nie musiał cały czas tu siedzieć.

— To nie pasuje do jego olewczego stosunku do nas. — Felix również wstał. — Chodźmy do pokoju i sprawdźmy to dyskretnie.

Weszli na drugie piętro i skręcili do pokoju chłopców. Niespodziewanie Net wyłożył się z łomotem na dwóch stopniach prowadzących do ich części korytarza. Przyjaciele spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

— Czy tu nie było przedtem jednego stopnia? — zapytał, rozcierając obolałe kolano.

— No, chyba nie, skoro są dwa — odparł Felix. — Stopnie raczej się nie pojawiają same z siebie.

Net pokręcił głową, ale nic nie powiedział. Zamknęli się w pokoju chłopców, przysiedli na łóżkach, a Net wyjął z szuflady laptop i otworzył go. Był wciąż włączony.

— Nie złapałem żadnej rozmowy — przywitał ich Manfred. — Pewnie wieczorem coś przekażą.

— Przeleć przez wszystkie częstotliwości — polecił Net. — Na parterze jest kamera. Spróbuj złapać jej sygnał.

— Jeżeli akurat nie ślę ani nie ciągnę czegoś ciężkiego, to kilka razy na sekundę przelatuję wszystkie częstotliwości. Jedyna transmisja video, jaką łapię, to strzępki telewizji.

— Więc albo kamera nie działa, albo karta w komputerze nie może odbierać jej częstotliwości — ocenił Felix.

— I co? — zapytała Nika. — To też was nie przekonuje, że dzieje się tu coś poważnego?

— Ja jestem przekonany, że dzieje się tu coś poważnego — przyznał Felix. — Nie jestem tylko pewien, czy powinniśmy brać w tym coś udział. Z decyzją mieliśmy poczekać do wieczora.

— Wiem, co będzie wieczorem — powiedziała ze złością Nika. — Powiecie, żebyśmy zaczekali jeszcze jeden dzień.

„Skąd wiesz?“, chciał zapytać Net, „Wcale nie“, chciał zaprzeczyć Felix, ale nie zdążyli. Nika zerwała się i wyszła z pokoju.

— Siada jej stabilizator emocjonalny — ocenił Net. — Manfred, sprawdź, co wiadomo o alchemiku imieniem Młodywój. Żył w tych okolicach jakieś sześćset lat temu.

— OK, ale za parę minut. Teraz nie mam zasięgu. Idzie burza.

Dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu.

— Ona chyba uważa nas za mięczaków — stwierdził ponuro Net.

— Być może — przytaknął Felix. — Ona działa emocjonalnie, ja wolę sprawę przemyśleć. Nie we wszystko trzeba się mieszać ani nie każdemu pomagać. Tym bardziej kiedy nie ma się dostatecznej ilości danych.

— Mówiłem ci już, jak bardzo cię lubię?

— Po drodze mi powiesz. — Felix wstał. — Przejdźmy się. Chciałbym sprawdzić pewną teorię.

— Teraz lubię cię jakby trochę mniej — przyznał szczerze Net, ale narzucił kurtkę i podążył za przyjacielem na parter. Felix przystanął jeszcze na chwilę w sieni, by zerknąć na narty konkurencyjnej paczki.

— Rzeczywiście, nieśmigane — stwierdził. — Do tego mają nawet nieustawione wiązania. Tu jest siedemdziesiąt kilo. Czasem ktoś nie lubi, jak mu się wypinają na muldach, ale trudno ważyć prawą nogą czterdzieści, a lewą siedemdziesiąt. Nigdy na nich nie jeździli i raczej nie mają zamiaru.

Wyszli przed pensjonat w rozpiętych kurtkach. Po zimie niemal nie było śladu. Tylko gdzieniegdzie, w zacienionych zakamarkach przetrwały resztki po pryzmach śniegu. Ruszyli drogą, która prowa-

dziła do karczmy. Błoto zaczynało przysychać, ale nadciągająca burza nie dawała złudzeń, jak droga będzie już

niedługo wyglądać.

— Powiesz mi, co zamierzasz? — zapytał Net, gdy przeszli jakieś sto metrów.

— Chcę sprawdzić źródło światła, które widzieliśmy wczoraj wieczorem.

— Akurat teraz?

— Nie będzie padać przez jakąś godzinę. To gdzieś tam.

— Wskazał na lewo, w górę. — Myślę, że wystarczy iść po śladach tego samochodu terenowego. Widzieliśmy je, zanim trafiliśmy do Krzywej Wsi.

— Coraz mniej cię lubię.

— Spoko, nie idziemy przecież do Krzywej Wsi.

Śladów nie sposób było przeoczyć. Trafili na nie po kilku minutach spaceru. Na rozjeżdżonym poboczu można się było wyrzucić o koleiny. Skręcili w las i zaczęli się wspinać. Kierowca omijał drzewa, znacząc swój ślad zdartą ściółką i pogniecionymi liśćmi. Pokonał tę trasę co najmniej trzykrotnie.

— Sądząc ze sposobu, w jaki prowadzi, jest nieco nerwowo — ocenił Felix. — Jadąc po błocie, trzeba cisnąć gaz, ale na takim podłożu wprost przeciwnie. Byłem kiedyś z tatą na rajdzie terenowym. To są podstawy.

— Może jest lamerem — odparł lekceważąco Net. — Co spodziewasz się zastać na górze? Poza uzbrojonym bandytą, oczywiście.

— Nie jestem pewien. Właśnie dlatego tam wchodzę. Mów ciszej.

Wspinali się przez mokry las. Z oddali dobiegały ciche jeszcze pomruki burzy, ale niebo już siniąło.

Najpierw zobaczyli zaparkowany na zboczu samochód. Był to stary, błękitny Nissan Patrol na wielkich oponach. Oparte o niego stały dwa worki transportowe i skrzynia wojskowa z grubego plastiku, jakich używa się do transportowania delikatnego sprzętu.

Felix pchnął Neta w stronę oddalonych o kilka metrów krzaków. Ulokowali się za nimi i wyjrzeni spomiędzy suchych gałęzi. Osłona była kiepska, ale lepsze to niż sterczenie na tle ciemnego lasu.

Obozowanie na pochyłości nie jest zbyt wygodne. Namiot rozbito w najbardziej płaskim miejscu, a ślady rozrzuconej ściółki świadczyły, że ziemię dodatkowo wyrównano łopatą. Namiot był mały, chyba jednoosobowy. Tuż przed nim stała wyłączona kuchenka gazowa, leżało kilka naczyń campingowych. Uwagę Felixa zwrócił element niepasujący do zwykłego obozowiska. Była to luneta umieszczona na statywie porządnie wbitym w ziemię.

Mieszkańca obozowiska nigdzie nie dostrzegli.

— Zobaczyliśmy, możemy wracać — szepnął Net.

— Niczego nie zobaczyliśmy — odparł spokojnie Felix. — Tego się spodziewałem, zanim tu przyszliśmy. Rozglądaj się lepiej, czy nie ma go gdzieś w okolicy.

— Co ty chcesz...? — nie dokończył Net, Felix bowiem już skradał się przygarbiony do samochodu.

W obozowisku nie było psa, szczekanie z pewnością usłyszeliby wcześniej, którejś nocy. Wyglądało na to, że nie ma tu również żadnych ostrzegaczy w postaci rozpiętych sznurków czy rozłożonego chrustu. Suwak namiotu był zapięty i dodatkowo przymocowany do ziemi szpilką, co dawało pewność, że zamknięto go od zewnątrz. Felix zajrzał do kabiny samochodu. Z przodu nie zauważył niczego niezwykłego, ale w tylnej części wśród bałaganu wypatrzył osobliwy nesesor. Był normalnej grubości, jednak jego długość i szerokość były dwukrotnie większe niż to zwykle ma miejsce w przypadku neseseru. Zatrzymał się i chwilę nasłuchiwał. Potem podszedł do lunety, zdjął osłony obiektywu i okularu i spojrział przez przyrząd. Wycelowano go w pensjonat, w okno tego samego pokoju, w którym widzieli trzecią kuzynkę. Teraz okno było zasłonięte.

— Ja pierdykam... — syknął ze złością Net. — Wracajmy już. Felix uznał, że wystarczy już ryzyka, nałożył zatyczki i wycofał się.

— Dlatego wybrał to miejsce — powiedział. — Też obserwuje ciemną stronę domu. Spadamy.

— Wreszcie.

Szli na ukos przez las, nie zaprzatając sobie głowy wracaniem po własnych śladach.

— Luneta jest wycelowana w okno pokoju Leopoldyny — dodał Felix, gdy dotarli do drogi.

Pomruki burzy stawały się coraz głośniejsze.

— To ona w końcu żyje czy nie? Bo nie wiem, na co się nastawiać.

— Też nie wiem, na co się nastawiać, ale wygląda na to, że mamy do czynienia z trzema różnymi, hm... sprawami. Pierwsza to sprawa Leopoldyny. Jeśli żyje, to znaczy, że Leokadia i Leontyna trzymają ją w zamknięciu od dziesiątek lat i Nika ma rację; jeśli nie żyje, to kto jest zamknięty w ciemnej części domu? Druga sprawa to te zjawiska. Naturalne lub nie, mogą mieć związek z kuzynkami. Trzecia sprawa to zaginiona połówka obrazu. Facet z lunetą zapewne chce ją zdobyć i ma w domu współnika. Musi mu bardzo zależeć, bo mieszkanie pod namiotem w lutym to nic przyjemnego. W bagażniku samochodu trzyma walizkę, która wygląda mi na hermetyczny kontener do transportu obrazów.

Kolejny grzmot zamienił się w dźwięk silnika, a zza zakrętu drogi wyłonił się samochód terenowy. Przyjaciele zamarli. Było za późno, by chować się i udawać, że ich tu nie ma.

Nika leżała w łóżku i patrzyła w sufit. Była zła na chłopaków. Jak oni mogli nie dostrzegać, że dzieje się tu coś... coś ważnego?! Nie potrafiła wyjaśnić, na czym polega ta wybitna ważność, ale czuła, że ma rację. Czuła też, że musi zrobić coś... Coś... Zacisnęła pięści. Nie wiedziała, co powinna

zrobić, ale to coś było tak oczywiste, że aż... Z rozmyślań wyrwało ją skrzypnięcie drewna. Spojrzała w dół i cofnęła but o jeden stopień. Stała w połowie schodów na strych, a nie pamiętała, jak się na nich znalazła. Chwilę walczyła ze sobą. Jakaś jej część chciała iść na górę, ale druga, ta znajoma i rozsądna, mówiła, że to bardzo zły pomysł. Lewa dłoń puściła poręcz, a Nika zawróciła i zeszła na drugie piętro. Wrażenie obecności czegoś dziwnego osłabło i oddaliło się. Dziewczyna czuła jednak, że to coś krąży gdzieś, przyczajone. Z jednej strony bała się, z drugiej tego pragnęła. Wróciła do pokoju i otworzyła szafę. Nie musiała nawet wyciągać półek, by dostrzec zmianę, która zaszła od rana. To już nie był zarys drzwi na deskach, które przybił Tobiasz. To były niemal gotowe drzwi, jedynie z zarysem desek. Ich krawędzie wrosły w futrynę, a część udająca drzwi zagłębiła się na kilka centymetrów, więcej niż wynosiła grubość desek. Nie trzeba głęboko się nad tym zastanawiać, by dojść do wniosku, że do wieczora rzeźba drzwi stanie się prawdziwymi drzwiami, które będą się otwierały i zamykały. Rozsądna część Niki wiedziała, że trzeba komuś o tym powiedzieć. Tylko jak powiedzieć racjonalnie myślącym ludziom, że zwykłe deski same zamieniają się w drzwi? Pan Krzysztof z pewnością jej nie uwierzy, dopóki nie zobaczy. Pani Olga też nie. A kłamać, że chodzi o coś innego, by ich tu zwabić i pokazać prawdę, nie chciała. Trzeba iść do Leokadii lub Leontyny. One uwierzą, przecież mają do czynienia z tym zjawiskiem od lat.

Weszła na korytarz i stanęła przed drzwiami chłopców. Może pół godziny temu zareagowała zbyt ostro? Nabrała powietrza i zapukała. Nikt nie odpowiedział. Zapukała ponownie i nacisnęła klamkę. Pusty pokój rozświetlił błysk odległej błyskawicy. Może po tym jak wyszła, prawie trzaskając drzwiami, mieli prawo się obrazić. Sama nie chciała iść do kuzynek, wołała najpierw pokazać wnętrze szafy

przyjaciołom. Zbiegła do jadalni, gdzie Śmieszki, Tekla, Filip i Kleofas grali w karty. W kominku skakały płomienie, mimo wczesnego popołudnia za oknami ściemniało się.

— Widzieliście Felixa i Neta?

Nawet nie podnieśli głów znad swoich talii. Mruknęli, że nie. Poczula przykre ukłucie zawodu. Poszli gdzieś bez niej. Nie pozostało jej więc nic innego, niż samotnie udać się do biura Leokadii i Leontyny. Weszła w korytarzyk za schodami i uniosła rękę, by zapukać.

Drzwi były uchylone.

* * *

Felix i Net stali na poboczu i obserwowali zbliżający się samochód na grubych oponach. Chowanie się nie miało sensu, ucieczka też była skazana na porażkę, na tym odcinku drogi drzewa rosły bowiem rzadko, a samochód terenowy z pewnością był szybszy od człowieka. Dopiero po chwili do Felixa dotarły dwie rzeczy. Po pierwsze, samochód nadjeżdżał od strony pensjonatu, a po drugie, był to Jeep, a nie Nissan.

— To nie on — odetchnął z ulgą.

Zeszli na pobocze. Jeep minął ich, bujając się na nierównościach. Prowadził zgięty wpół Tobiasz - niemal opierał się karkiem o sufit. Na tylnej kanapie siedziały dwie identyczne kuzynki w czarnych pelerynach narzuconych na kożuszki. Gdyby zrobić im zdjęcie z bliska, wyglądałyby, jakby jechały karocą.

— Więc tak wyglądają bezstresowe ferie. — Net pokiwał głową. — Zasłużony odpoczynek opłacony przez Ministerstwo Spraw Specjalnych.

— Sami wybraliśmy tę ofertę — przypomniał Felix. — Wpisałeś w wyszukiwarkę „ferie”, „góry”, „spokój” i parę innych kryteriów, a na końcu dodałeś „tanio”.

— Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że będzie płacić Ministerstwo.

— Ale kliknąłeś w pierwszy adres, jaki wyskoczył, i nas wpisałeś.

— Spieszyłem się... — wzruszył ramionami Net. — Zdjęcia mieli ładne.

— Sam kliknąłeś, to teraz nie miej do nikogo pretensji.

— Ty to wiesz, jak człowieka pocieszyć.

Ruszyli dalej. Pomruki burzy zamieniały się już w grzmoty, odbijające się echem od pagórów, a wiatr, który pojawił się nagle i szarpał teraz w górze konarami drzew, zwiastował bliską ulewę.

Gdy kilka minut później zamykali za sobą drzwi, o bruk podwórka uderzyły pierwsze ciężkie krople.

— Teraz prawie mu współczuję — powiedział Net.

Felix domyślił się, że chodzi o tajemniczego obserwatora. Rzeczywiście, letnia burza połączona z ulewą nie była aurą przyjazną turyście w małym namiocie. Z drugiej jednak strony, turysta ten nie był przez nikogo zmuszany do obozowania w takim miejscu i czasie. Co więcej, miał on prawdopodobnie tyle samo silnej woli i samozaparcia, co nieczystych zamiarów.

Śmieszki grały w karty z Teklą, Filipem i Kleofasem.

— Była tu Nika? — zapytał Felix.

Mruknęli, że nie, nawet nie podnosząc głów znad swoich talii.

— Siedzi u siebie, obrażona — stwierdził Net. — W sumie to lepiej, że nie zauważyła naszego wyjścia. Obraziłaby się jeszcze bardziej.

Wdrapali się na drugie piętro. Deszcz już bębnił o szyby. Net wyjął z szuflady laptop i otworzył ekran. Zanim zdążył o cokolwiek zapytać, odezwał się Manfred:

— Alchemik Młodywój żył naprawdę i naprawdę pomagał w obronie zamku podczas wojny sąsiedzkiej. Spisał to pewien wenecki podróżnik. Tyle że wtedy nie było tu żadnego Lolkowa, tylko sam zamek. Skąd się wziął ten

alchemik ani co się z nim działo potem, nie wiadomo. A przynajmniej się nie dokopałem. Jakby wam bardzo zależało, to sądzę, że w weneckich niezdigitalizowanych archiwach znalazłoby się coś jeszcze. Musielibyście się tam udać osobiście.

— Dzięki, stary — odparł Net. — Aż tak nam nie zależy.

— Żeby dowiedzieć się czegoś z polskiej historii, musimy przeszukiwać zagraniczne archiwa — stwierdził Felix. — To trochę przykre. Nasi przodkowie pili i lulki palili, zamiast pisać kroniki.

— To się wcale nie zmieniło — odparł Net. — Żeby się poruszać po polskiej ziemi, używasz amerykańskiego systemu nawigacji i amerykańskiej mapy. I jeździsz japońskim samochodem.

— Samochód mam akurat brytyjski — przypomniał Felix.

— Hinduski — poprawił go Net. — Land Rovera niedawno kupili Hindusi.

— Nie denerwuj mnie. Manfred, możesz wyszukać coś więcej o samym zamku?

— I tu jest mały zonk, jak mówią młodzi homo sapiens. Nie chcę was martwić, ale wygląda na to, że do końca burzy nie ma co liczyć na jakąkolwiek łączność.

Felix wyjął z kieszeni telefon i musiał przyznać Manfredowi rację - na wyświetlaczu nie było ani jednej kreski.

— Zobaczmy, co u Niki — powiedział. — Może już jej przeszła złość. Manfred, ty się nie nudzisz, jakby co?

— W Warszawie jest właśnie małe oberwanie chmury. Połowa sygnalizatorów nie działa, więc korek mam od Raszyna po Łomianki. Tak, mam zajęcie, ale ta część mojej osoby w tym laptopie...

— Pójdziemy teraz do Niki — powiedział Net — bo chyba się na nas trochę obraziła, a laptop schowam do szuflady, żeby go ktoś nie dziabnęła. Wieczorem może w coś pogramy. Nasłuchuj, czy ten ktoś z wczoraj nie nadaje raportu.

— Jasne, wiem, kobiety i białkowcy mają pierwszeństwo... Dobra, spoko, posiedzę tu sobie: Zajrzyjcie tylko do mnie wieczorem.

Net delikatnie zamknął ekran i równie delikatnie wsunął laptop do szuflady. Kabel zasilający wychodził z tyłu, więc ktoś, kto tylko zajrzałby do pokoju, nie domyśliłby się, co ukryto w nocnej szafce.

* * *

Nika pchnęła drzwi, które otworzyły się gładko, bez jednego skrzypnięcia. Gabinet Leokadii czy też może Leontyny tonął w półmroku. Po ścianach i obrazach spływały cienie smug wody. Jednostajny szum deszczu wypełniał przestrzeń senną nierealnością. Dziewczyna zrobiła krok, potem następny i stanęła przed biurkiem gospodyni. Spojrzała w okno, za którym widać było tylko pnie drzew, gęste krzaki i pokryty leśną ściółką stok. Potem przeniosła wzrok na drzwi prowadzące do ciemnej części domu. To, o czym pomyślała, było bardzo nierozsądne. Nierozsądne było już samo pozostawanie w gabinecie, a mimo to nie wychodziła.

Niepokój pojawił się chwilę później, a instynkt podpowiedział, że powinna natychmiast uciekać. Nadal jednak tkwiła w miejscu, wbijając wzrok w drzwi. Rozsądek powoli odpływał i Nika czuła, że staje się kimś innym. W zamku był klucz, a raczej coś przypominającego mały scyzoryk. W kolejnym rozbłysku zobaczyła na ścianie swój cień i cień jeszcze czegoś lub kogoś, schylonego, kryjącego się po drugiej stronie biurka. Coś dużego czało się niecały metr od niej, schowane za blatem biurka. Dopiero to sprawiło, że rozsądek powrócił. Przelknęła ślinę i zaczęła się wolno cofać. Drzwi za jej plecami zatrzasnęły się.

* * *

Felix zapukał w zamknięte drzwi. Wobec braku odpowiedzi, nacisnął klamkę. W pokoju dziewczyn nie było nikogo.

— Jeżeli nie ma ich ani w jadalni, ani tu... — zastanowił się.

— ... to siedzą w kuchni i obżerają się konfiturami — dokończył Net, wchodząc do pokoju. — A na kolację będzie suchy chleb.

Zobaczył leżący na stoliku nocnym pajęcznik i otworzył okładkę.

— Nie grzeb w czyichś rzeczach — skarcił go Felix.

— Tylko zerkałem. — Net zamknął zeszyt.

Felix również wszedł do środka. Zostawił otwarte drzwi.

— Co to za kuferek? — Net wskazał szafkę nocną Reginy.

— Na kosmetyki — odparł Felix. — Używa ich całkiem sporo.

— o ten drugi pytam.

Wciśnięty między szafkę nocną a łóżko stał czarny przedmiot w kształcie kostki o boku dwudziestu kilku centymetrów, z górą w kształcie piramidki.

— To nie jest element wyposażenia pensjonatu — ocenił Felix. Na szczycie piramidki znajdowało się stalowe kółko, służące zapewne do przenoszenia. Felix uniósł kuferek i postawił na krześle.

— Nie grzeb w czyichś rzeczach — powiedział z satysfakcją Net.

— Tylko zerknę... — Kłękął na ziemi i przyjrzał mu się z bliska. Ścianki kuferka pokryte były rzeźbionymi ornamentami o nierozpoznawalnej symbolice, a całość pomalowana czarną farbą, która maskowała liczne wgniecenia i zarysowania. Zamalowane były nawet metalowe okucia na wszystkich dziewięciu narożnikach. Przedmiot musiał być stary. Felix rozpoznał zawiasy - znajdowały się na przeciwległych krawędziach skrzynki, co znaczyło, że otwierają się całe dwie ścianki.

— Precyzyjna robota — ocenił i nacisnął przycisk, który najpewniej służył do otwierania.

Huknęło, a przyjaciele schylili się odruchowo. Dopiero po chwili zrozumieli, że to tylko grzmot.

— Weź to, odstaw — poprosił Net, zerkając na otwarte

drzwi.

— Zaraz ktoś zobaczy.

Tymczasem drzwiczki kuferka otworzyły się płynnie na dwie strony, wprawione w ruch mechanizmem sprężynowym. Wnętrze było wyłożone czerwonym jak krew pluszem i przypominało walizkę fotograficzną, gdzie można było włożyć aparat, obiektywy, a wszystko oddzielić od siebie mocowanymi na rzepy i obszytymi miękkim materiałem przegródkami z gąbki. Tutaj, zamiast przegródek, były pluszowe kostki z naszytymi rzepami. Felix oderwał jedną od miękkiej ścianki i przyczepił w innym miejscu. We wnętrzu kuferka można było więc umieścić i bezpiecznie unieruchomić niewielki przedmiot o dowolnym kształcie.

— I co to jest według ciebie? — zapytał zaintrygowany Net.

— Pojęcia nie mam, ale na pewno nie da się tu włożyć obrazu. — Felix przyczepił kostkę na poprzednie miejsce i zamknął kuferka. A ściślej mówiąc, spróbował zamknąć, bo drzwiczki sprężynowały i ponownie otwierały w ten sam powolny sposób.

— No to kupa — jęknął Net.

Felix spróbował raz jeszcze. Zamknął drzwiczki i przytrzymał je chwilę. Niestety, znów się otworzyły.

— Ciekawość to pierwszy stopień do drugiego stopnia ciekawości — przypomniał Net. — A kilka stopni dalej robi się gorąco. Pamiętasz, co mówiłeś?

— Można by to czymś zakleić...

— Przecież zauważy! — Net wstał i podszedł do okna.

Błysnęło dwa razy z rzędu, a chwilę później podwójny grzmot zatrzęsł domem. Chłopak cofnął się odruchowo. Przez szybę, po której spływał mały wodospad, dostrzegł ruch na podwórzu. W stronę pensjonatu biegła postać w łopoczącym czarnym płaszczu.

— Sugeruję pośpiech. Za chwilę będzie tu mokra i zła właścicielka.

— Staram się. — Felix coraz bardziej nerwowo, w różnych konfiguracjach, zamykał drzwiczki i naciskał przycisk.

Net stanął w progu i nasłuchiwał. Trzasnęły drzwi wejściowe, a kuferek wciąż nie chciał się zamknąć.

— Złośliwy mechanizm — narzekał Felix. — Gdybym miał parę minut, tobym go rozgryzł.

— Masz parę sekund — syknął Net.

Na schodach zadudniły kroki.

— Stary... — Net przyjął taką pozycję, jakby chciał złączonymi rękoma przekazać przyjacielowi swoją moc i spryt.

Wreszcie mechanizm kliknął - drzwiczki trzeba było zamykać przy wciśniętym przycisku i dopiero potem go puścić. Felix wepchnął kuferek na miejsce, wyskoczył na środek pokoju i znieruchomiał, udając, że przygląda się szafie.

Do pokoju wkroczyła ociekająca wodą Regina i nogą zamknęła drzwi. Miała rozmazany makijaż, tusz do rzęs spływał jej po policzkach czarnymi łzami.

— Dżisas! Wyglądasz strasznie! — wykrzyknął Net i dopiero zrozumiał, że to raczej nie było miłe. — Znaczy... przemrocnie.

— Dziękuję — uśmiechnęła się Regina, co znaczyło zapewne, że w jej mniemaniu zabrzmiało to jak komplement. Nie zapytała, co robią w jej pokoju. Odwiesiła płaszcz na drzwi, z kufereka z kosmetykami wyciągnęła lusterko i pokiwała z uznaniem głową. — Taki efekt można osiągnąć tylko dzięki deszczowi.

— Zamierzasz to tak... zostawić?

— Chciałabym, ale to jest społecznie nieakceptowalne. — Odwróciła się do Neta. — Olga i tak każe mi to zmyć.

Net pokiwał głową, ni to zgadzając się teoretycznie z opiekunką, ni to łącząc w bólu z Reginą.

Pytanie, które nie padło od razu, musiało jednak w końcu paść:

- Co wy tu właściwie robicie?
- Sprawdzalem... szafę — powiedział Felix.
- I co z nią?
- Em... sama lepiej zobacz.

Otworzył drzwiczki. Cała trójka zajrzała do wnętrza. W świetle kolejnej błyskawicy zobaczyli to, w co prawie zamieniły się deski. Trudno było uwierzyć, że nie jest to złudzenie optyczne ani że deski nie są wykonane z miękkiego wosku.

— Właśnie to... miałem na myśli — stwierdził cicho Felix. Coś zatrzeszczało, a po chwili zatrzeszczało ponownie, na tyle głośno, że bez trudu przebiło się przez szum deszczu. Chwilę nasłuchiwali, szukając źródła dźwięku. Najpierw nie działo się nic, potem rozległo się metaliczne szczęknięcie i skrzypienie zawiasów. Trzaski powtórzyły się kilka razy i szybko ucichły. Felix otworzył drzwi i wyjrzał na korytarz. Pusto.

— To brzmiało inaczej niż zwykle. — Net wyjrzał zza pleców przyjaciela. — Spójrzcie w górę. Spojrzeli. Drzwi na strych były uchylone.

* * *

Marcin stał oparty o drzwi, blokując jej drogę ucieczki. Cofnęła się, aż natrafiła na biurko. Chłopak założył ramię na ramię, co tylko uwydatniło jego muskulaturę. Zmrużył oczy i powiedział:

- No to mamy problem.
- Z tyłu rozległ się rumor odsuwanego krzesła. Nika odskoczyła od biurka i oparła się plecami o ścianę, by nie stać tyłem do żadnego z zagrożeń. Spod biurka wygramolił się Marek. Patrzyła na przemian to na jednego, to na drugiego. Nie próbowała krzyżeć, zbyt się bała. A poza tym... też weszła do tego gabinetu, choć wiedziała, że nie wolno tego robić. Trwali tak we trójkę, mierząc się wzrokiem.
- Zdaje się, że musimy cię wyeliminować z gry —

powiedział Marcin.

— Dlaczego? — wydukała Nika. — Wyjdę stąd i nic nikomu nie powiem.

— To nigdy tak nie działa.

— Nie strasz jej — poprosił Marek. — Ona jest spoko.

— Przecież nie chcę jej zabić — warknął Marcin. — Zwiążemy ją i zakneblujemy do końca akcji.

— Brodacz mówił, żeby nie robić nic na brutala, pamiętasz? Ma być ekologicznie.

— Miałeś nie mówić o panu Romanie „Brodacz”.

— Powiedziałeś „pan Roman”...

Marcin zacisnął pięść w złości na siebie samego.

— Tym bardziej nie możemy jej wypuścić. — Spojrzał na Nikę. — Wolisz mieć ręce związane z przodu czy z tyłu? Z tyłu jest bardziej klasycznie.

— Możemy się dogadać — Nika odzyskała zdolność logicznego myślenia. Odsunęła się od ściany.

— Ofiary zwykle obiecują wszystko, co się im każe — zauważył Marcin — a potem w pięć sekund zapominają, że przysięgały na życie.

— Ja nie jestem statystyczna. — Zrobiła krok do przodu.

— Może tak, może nie. Nie będziemy ryzykować. I nie podchodź bliżej. Jeśli masz zamiar wypróbować jakieś sztuczki z kursu samoobrony, to przygotuj się na parę miesięcy w gipsie.

Nika zatrzymała się.

— Nie chcę sprawiać kłopotów.

— Taaak? — Marcin wyciągnął paczkę papierosów. Włożył jednego do ust i rzucił paczkę Markowi.

— Jeśli palicie papierosy, będzie was łatwiej zidentyfikować — zauważyła Nika.

— Co? — Marcin zamarł z zapalniczką dwa centymetry od papierosa. — Co powiedziałaś?

— Zapach was zdradzi. Kuzynki to pedantki. Wyczują

dym i wpadnięcie.

— Nie zamierzamy tu na nie czekać. — Marcin schował jednak zapalniczkę. — Pojechały na cotygodniowe zakupy. To akurat sprawdziliśmy. Kiedy wróca, nas już tu nie będzie.

Nika zaczerpnęła powietrza i powiedziała:

— To wygląda na palenie za sobą mostów. Plany nie zawsze wychodzą, lepiej mieć więc w zanadrzu plan B. Jak coś nie pójdzie po waszej myśli, unikniecie katastrofy.

— Dlaczego tak się nami przejmujesz? — zapytał Marek.

Nika spojrzała na niego poważnie i oświadczyła:

— Ponieważ też chcę się dostać na drugą stronę tych drzwi.

— Gdy nie ma w domu kota, chomiki harcują — powiedział Net. — Albo jakoś tak.

Było niezaprzeczalnym faktem, że drzwi na strych stały otworem. Felix, Net i Regina wpatrywali się w mroczną szczelinę na szczycie schodów. Ktoś tam wszedł albo stamtąd wyszedł. Albo coś tam weszło, albo stamtąd wyszło. Net. nie mógł się zdecydować, która z tych opcji jest gorsza. Pocieszeniem było to, że w zasięgu wzroku i słuchu nic się nie poruszało.

— Czy to nie jest odwlekanie nieuniknionego? — przerwał milczenie Felix.

— Chyba nie chcesz...? — Net spojrzał na niego z niepokojem.

— Zajrzę tylko.

— Tak się zwykle zaczynały nasze kłopoty. Od sprawdzenia, do czego służy mały czerwony guzik albo co jest za uchylonymi drzwiami.

— Dochodzę do wniosku, że nicnierobienie jest bardziej ryzykowne. — Felix wyszedł na korytarz. — Nie wiemy, co się tu dzieje. Warto się czegoś dowiedzieć, skoro nadarza się okazja.

— Ja bym wolał nie sprawdzać, jak działa na przykład granat. — Net podążył jednak za przyjaciелеm. — Wystarczy

mi wiedza teoretyczna. A jeśli to pułapka?

— Ten dom to pułapka — wtrąciła Regina. — Wy też powinniście to czuć.

Net spojrział na nią szeroko otwartymi oczyma.

— Jeśli coś stamtąd wyszło, to jest teraz po tej stronie domu — ocenił Felix. — A jeśli coś tam weszło, to było po tej stronie przez ostatnich kilka dni. W obu przypadkach bezpieczniej jest po drugiej stronie.

— Naciągane to trochę — stwierdził Net.

— Nawet bardzo — przyznała Regina. — Ale i tak chcę tam wejść.

Net walczył ze sobą, rozważając możliwe konsekwencje. Nic konkretnego nie przychodziło mu do głowy. Za to wyobraźnia podsuwała fantastyczne i zupełnie nieprawdopodobne zagrożenia czyhające na strychu.

—OK — zdecydował. —Zajrzymy i wracamy. Ale tak myk, myk. Felix ruszył przodem, za nim Net, a na końcu Regina. Pod butem

Felixa zatrzeszczał pierwszy stopień. Chłopak zatrzymał się, ale zaraz zdał sobie sprawę, że tego trzeszczenia nie da się uniknąć. Szum deszczu i coraz bliższe grzmoty pomagały je zagłuszyć. Nie zwracając uwagi na hałas, wspiął się na samą górę i zatrzymał na podeście. Net skradał się, stawiając każdy krok ostrożnie i powoli.

— Tak jest tylko gorzej — rzuciła Regina, niezadowolona, że idą tak wolno.

Net musiał przyznać jej rację - zamiast jednego krótkiego trząś-nięcia, każdy krok powodował ich całą serię. Zacisnął więc zęby i wszedł normalnie.

Felix pchnął drzwi, gotowy do odwrotu, gdyby wydarzyło się... coś. Net stanął tuż za nim, skutecznie uniemożliwiając mu ten ewentualny odwrót, a zaraz za Netem zatrzymała się Regina. Na strychu panowała niemal całkowita ciemność. Minimalna ilość światła przedostawała się przez szczeliny

pod dachówkami. Dach nie miał izolacji, a jedynym źródłem ciepła był tu ceglany komin. Temperatura niewiele się więc różniła od tej na zewnątrz. Tutaj szum deszczu był znacznie głośniejszy niż w pokojach.

Felix przestąpił próg i wkroczył w ciemność.

— Mieliśmy tylko zajrzeć. — Net, z rozpędu, a może z obawy, że zostanie tu sam, podążył za nim. Prawdopodobne było również, że zrobił to z powodu Reginy.

— To nadal jest zagładanie — wyjaśnił Felix.

— A jeśli to coś lub ktoś, kto stąd wyszedł, zechce tu wrócić? — zapytał Net. — Wejdzie na strych i zamknie drzwi, a my zostaniemy...

Wtedy za plecami usłyszeli trzeszczenie schodów.

Marcin obserwował badawczo Nikę.

— Dlaczego chcesz tam wejść? — zapytał.

Nika zastanowiła się nad odpowiedzią. Gdyby miała powiedzieć szczerze, to musiałaby przyznać, że nie wie, dlaczego chce zwiedzić ciemną część domu. Wybrała więc odpowiedź najbliższą prawdy:

— Z ciekawości.

— Myślisz, że ci uwierzymy?

— Po to weszłam do gabinetu. — Wzruszyła ramionami.

— Przecież nie chciałam spotkać tu was.

— Zabierzmy ją ze sobą — wtrącił Marek. — To nam nic nie szkodzi. Przynajmniej będziemy ją mieć na oku.

— Otwieraj lepiej ten zamek — warknął Marcin.

Marek coś mruknął, przykucnął przy tylnych drzwiach i zaczął gmerać wytrychem w dziurce od klucza. Nie szło mu za dobrze, bo co chwilę kłął pod nosem. Marcin obserwował jego wysiłki, po czym skupił uwagę na Nice.

— Powiedz mi, dlaczego nie mielibyśmy cię związać i zakneblować? — zapytał.

Dziewczyna zaczerpnęła powietrza, by zyskać na czasie.

— Ponieważ... ponieważ za włamanie jest mniejsza kara

niż za włamanie i napad.

—Kara mnie nie obchodzi. My nie zamierzamy dać się złapać. Nika pomyślała, że każdy przestępca tak właśnie myśli, a potem

tego żałuje. Pomyślała też, że jeśli ją wezmą ze sobą, może to być potraktowane albo jako porwanie, albo jako jej współudział. Oczywiście, nie powiedziała tego na głos. Wciąż nie wiedziała, czemu tak bardzo pragnie dostać się na drugą stronę.

Kolejny grzmot nałożył się na odgłos upadającego wytrycha. Marek zaklął głośniej i zaczął od początku. Tym razem poszło mu lepiej. Zamek szczęknął i drzwi odskoczyły, ukazując mroczny korytarzyk.

— Dobra, idziesz z nami. — Marcin chwycił ją za łokieć i pchnął w stronę drzwi. — Sprawdź, czy nie ma pajaków.

Na pierwszym stopniu schodów stała Laura. Felix, Net i Regina patrzyli na nią z zaskoczeniem.

— Zwiedzacie? — zapytała z uśmiechem.

— Tylko zaglądamy — odparł szybko Felix. — Były otwarte.

— Dajcie i mnie zajrzeć.

Wbiegła po schodach, zupełnie nie przejmując się trzeszczącymi stopniami. Przecisnęła się między Felixem a Netem i stanęła w ciemności. Przymknęli za sobą drzwi. Otoczyła ich jeszcze czarniejsza ciemność i szum deszczu tak głośny, jakby o dach domu rozbijał się wodospad. Felix włączył małą latarkę nauszną, założył ją na ucho i przestawił w tryb świecenia rozproszonego. Strych w środkowej części był wysoki na kilka metrów, przy ścianach dach schodził do samej ziemi. Panował tu spory bałagan, większy chyba nawet niż w garażu. Skrzynie, pudła, rulony, worki, uszkodzone meble i masa innych przedmiotów, wszystko leżało na sobie w przypadkowych chwiejnych konfiguracjach. Wyglądało to trochę, jakby usypano te sterty spychaczem. W połowie wysokości zauważyli jeszcze wąską antresolę z ażurową

podłogą. Również zagraconą. W kurzu, w świetle latarki widać było świeże odciski kilku par butów, prowadzące w głąb strychu. Innych śladów nie dostrzegli, co znaczyło, że przedtem od dawna nikt tu nie wchodził.

— Osobliwa konstrukcja dachu — stwierdził Felix.

— Na czym polega jej osobliwość? — zapytała Laura.

— Tak może sobie wyobrażać tę konstrukcję ktoś, kto kiedyś widział coś podobnego na zdjęciach, ale ma o tym małe pojęcie. Zobaczcie tutaj. — Wskazał poziome wzmocnienia w postaci grubych na dziesięć centymetrów belek dochodzące do słupa blisko krokwi. — To nie spełnia żadnej funkcji. Tu nie działają żadne siły.

— Ty to widzisz? — zdziwiła się Laura. — Te siły?

— Trochę... — Felix podszedł bliżej i przyświecił na połączenie. — W dodatku... nie wiem, jak oni to zrobili. Każda z tych beleczek jest przybita solidnym gwoździem. Widzisz? — Laura nie miała pojęcia, o czym mówi Felix, ale na wszelki wypadek przytaknęła. — Tu można było przybić tylko jedną belkę. Gwoździa w tej drugiej nie dałoby się wbić, bo nie byłoby jak dosięgnąć młotkiem.

— Ale jest wbity — stwierdziła Regina. — Cały ten dom jest dziwny i ten jeden gwóźdź niewiele tu zmienia.

— Skoro już tu jesteście... — Laura spojrzała wymownie na Felixa, a potem w głąb strychu.

Felix wcale nie był pewien, czy chce iść dalej. To już zdecydowanie nie jest zagłębienie. Ruszył jednak wolno, gotów do odwrotu, gdyby napotkali sprawców pozostawionych śladów. Net miał na końcu języka argumenty przeciw, ale zerknął kątem oka na Reginę i z przykrością podążył za Felixem. Tropy prowadziły do ciemnej strony domu. Granica była wyraźna - uskok podłogi. Dalsza część leżała metr niżej, dach również był tam niższy. W słabym świetle latarki Felix wypatrzył strome schodki, upewnił się, że jak daleko sięga światło, nie widać

niebezpieczeństwa, i postawił stopę na pierwszym stopniu. Zatrzymał się w tej niewygodnej pozycji. Dopiero teraz poczuł bowiem niepokój, o którym od kilku dni mówiła Nika. Ciemna część domu zdecydowanie była czymś innym niż jasna. Felix już teraz czuł ni to chłód, ni to elektryczność przesycającą powietrze. Granicą był właśnie ten uskok.

— Nika miała rację — powiedział do stojącego tuż za nim Neta.

— Nie strasz mnie — szepnął Net.

— Nie straszę cię. — Felix przełknął ślinę. — Coś tu jest nie tak. Mam złe przeczucia.

— Jak Nika. Pamiętaj, że ja wcale nie chciałem tu wchodzić.

— Co tam z przodu? — zapytała Laura.

— Sprawdzam... — Felix zawahał się. — Sprawdzam, czy schody są stabilne.

Omiótł światłem najbliższe otoczenie. Wyglądało podobnie do tej części strychu, którą już przeszli, a jednak różniło się czymś nieuchwytnym, co w niezrozumiały sposób powstrzymywało chłopaka przed zrobieniem kolejnego kroku. Net go nie poganiał, licząc w duchu, że Felix uzna, iż lepiej wracać. Sam nie chciał tego proponować z oczywistych powodów, ale z całą stanowczością poparłby tego, kto pierwszy wyszedłby z taką propozycją.

Felix, czując zupełnie obce dla siebie niezdecydowanie oraz wzrok Laury na plecach, dużym wysiłkiem woli pokonał kolejny stopień.

— Wygląda stabilnie... — oświadczył.

Net próbował przebić wzrokiem ciemności. Niestety, był zdany na słabe światło, rzucane przez latarkę Felixa, tam, gdzie akurat chciał patrzeć Felix. Net przypomniał sobie, że też ma latarkę. Odwrócił się, wygrzebał ją z kieszeni bojówek, zapalił i... zobaczył tuż przed sobą upiornie bladą twarz okoloną splątanymi, czarnymi włosami. Wrzasnął i odskoczył, tracąc równowagę. Wpadł na Felixa

i obaj z hukiem spadli ze schodów do ciemnej części domu.

* * *

Nika pierwsza weszła do mrocznego korytarzyka. Bała się, owszem, ale nie było to szczególnie nieprzyjemne. Gdyby kiedykolwiek wcześniej miała okazję przejechać się rollercoasterem*, zapewne towarzyszące jej teraz uczucie porównałaby do chwili wsiadania do wagonika. Być może powinno ją to zdziwić, ale tak się nie stało. Po prostu zanurzała się w ciemność, jakby rzeczywistość była snem. Marek i Marcin weszli w ciemną stronę zdecydowanie ostrożniej, jakby obawiali się pułapek. Jak się lepiej zastanowić, mogli mieć rację. Pułapek jednak nie było. Marcin próbował włączyć latarkę, ale żarówka zapalała się na pomarańczowo na pół sekundy i gaśła.

— Masz zapasowe baterie? — zapytał.

— Zapasowe są w latarce.

Marcin zaklął pod nosem i zapalił zapalniczkę. W chwiejnym świetle płomienia zobaczyli drzwi - na końcu korytarzyka i po obu jego stronach.

— Tu jest pełno obrazów — zauważył Marek.

— Tamtego nie trzymają na byle korytarzu — odparł Marcin. — Wart jest więcej niż ten dom i las aż do Zarzniętego Prosiaka.

— Rozchrumkanego Warchlaka — poprawiła odruchowo Nika.

— Nie wymądrzaj się.

Nie zareagowała. Przejechała dłonią po drewnianej ścianie. Pod opuszkami palców poczuła drżenie niewidzialnego stąd pioruna, a może czegoś zupełnie innego. Spojrzała w prawo.

— To są drzwi, których szukacie — oświadczyła.

— A co ty jesteś? Jakies cholerne medium? — zapytał zaskoczony Marcin.

Nika spojrzała na niego nieobecny wzrokiem.

* *Rollercoaster (ang.) - rodzaj kolejki górskiej w lunaparku.*

— Możecie sprawdzać je po kolei — powiedziała. —
Macie czas.

Marcin syknął i zgasił zapalniczkę. Przez chwilę z ciemności dochodziły odgłosy dmuchania na palce.

— Możemy zacząć od którychkolwiek — zauważył Marek.

— Więc dlaczego nie od tych?

— Chcesz być szefem? — warknął Marcin.

— A kto powiedział, że ty nim jesteś?

Dyskusję przerwał rozbłysk światła, który w ciemnym korytarzu bez okien nie mógł być zwiastunem burzy. Nika zapaliła latarkę i założyła ją na ucho.

— Ja mam baterie — powiedziała. — A to są te drzwi.

— Jeżeli coś kombinujesz... — Marcin nie dokończył. Sapnął. Był wyraźnie niezadowolony, że inicjatywa nie należy już do niego, a jeszcze bardziej złościło go, że Nika może mieć rację. — Właź. — Wskazał głową drzwi.

Dziewczyna nacisnęła klamkę i wolno otworzyła drzwi. W pokoju panował półmrok, małe okno wychodziło na zarośnięte krzakami zbocze, po którym teraz ściekały strumyczki wody. Weszła do środka. Pokój był mały i trudno było odgadnąć jego przeznaczenie. Stały tu bowiem dwa krzesła, drewniana skrzynia i krzywa szafa. Brakowało za to stołu. Ściany obwieszono ciemnymi obrazami. Olimpijczycy weszli za Niką przygarbieni, na lekko ugiętych nogach, czujnie rozglądając się wokoło. Zdecydowanie nie czuli się tu pewnie i nie chodziło o to, że zamierzają dokonać kradzieży. Obawa była pierwotna i nieokreślona. Sprawiała, że chcieli stąd jak najszybciej wyjść. Nika czuła zresztą to samo, nawet silniej, ale coś, czego nie знаła, pozwalało jej utrzymać ten strach na dystans. Rozejrzała się. Szafa nie wyglądała normalnie, przypominała własną karykaturę wyjętą ze scenografii fantastycznego filmu dla dzieci. Była przechylona i wygięta w sposób, jakiego nie wymyśliłby nawet stolarz z wielką wyobraźnią. Krzesła przy bliższych oględzinach

również okazały się zdeformowane w osobliwy sposób. Miały pochyłe siedziska, oparcia wyprofilowane tak, że wyginały się do przodu, i nogi różnej długości.

— Jest! — wykrzyknął Marek, wskazując najbliższy obraz.

Marcin zerwał Nice z ucha latarkę i poświecił nią na płótno przedstawiające mężczyznę nad otwartą księgą na tle regału.

— Mamy go — przyznał z ulgą. Rzucił latarkę na podłogę i wygrzebał z kieszeni wymiętą kartkę z naszkicowanymi zarysami najważniejszych elementów obrazu. Porównał dokładnie szkic z obrazem i pokiwał głową z zadowoleniem.

— Skąd wicie, jak wygląda brakująca połowa? — zapytała Nika bardzo obojętnym głosem.

— Naszkicował to facet, który się zna na tym, co pędzłował von Klopenburg — wyjaśnił Marek.

— Nie gadaj z nią. — Marcin zdjął ze ściany obraz i podał go Markowi. Otworzył szafę, chwilę poszperał i wyciągnął kawałek materiału i pasek od płaszcza. — Poleżysz tu sobie parę godzin. — Podszedł do Niki. — Przedwczoraj też spóźniliście się na obiad. Wszyscy pomyślą, że włączysz się po lesie.

Było oczywiste, że chce Nikę związać i zakneblować. Dziewczyna nie zamierzała uciekać ani się wrywać. Była spokojna i zdawało się jej, że patrzy na całą sytuację z boku.

— Jeśli tego nie zrobisz, coś ci powiem — odezwała się spokojnie.

— Ciekawe co?

— Coś, dzięki czemu nie zawalicie zlecenia, a wasz zleceniodawca się nie wścieknie.

— No, słucham. Dawaj.

— Obiecuj, że mnie nie zwiążesz.

— Dobra — przyznał niechętnie Marcin. — Nie zwiążę. Mów.

* * *

Felix i Net zerwali się z podłogi. Łomot, jakiego narobili, spadając, mimo burzy musiał być słyszalny co najmniej

piętro niżej.

— Możesz mi powiedzieć, co to miało być? — zapytał Felix. Chwilowo zapomniał, gdzie się znajdują.

Net poprawił okulary i po omacku odszukał swoją latarkę, która zgasała podczas upadku. Włączył ją i poświecił w górę, w miejsce, gdzie zobaczył upiorną twarz. Była tam nadal i patrzyła na niego, zawieszona w mroku.

— To miałam na myśli, mówiąc o społecznej nieakceptowalności — wyjaśniła Regina.

— Podkraślaś się tak znienacka — Net odetchnął i dotknął piersi, by sprawdzić, czy serce jeszcze mu bije.

— Schody jednak nie były stabilne — wyjaśnił Felix.

— Schody — przyznał szybko Net. — Tak, to ta niestabilność schodów. Łatwo stracić równowagę...

Obie dziewczyny stały nad uskokiem i przyglądały się strychowi. Niepokój powrócił. Przyjaciele czuli pokusę, by w dwóch susach dopaść schodów i przedostać się na jasną stronę, albo i dalej, na parter do jadalni, do ludzi. Net najchętniej kontynuowałby tę ucieczkę aż do Warszawy. A jednak stali w miejscu i omiatali otoczenie światłem latarek. Drewniane słupy podtrzymujące krokwie dachowe rzucały ruchome cienie skaczące po rupieciach.

— Jest tam coś ciekawego? — zapytała Laura.

— Nie — odparł szybko Net. — To samo, co po tamtej stronie. Tylko bardziej zakurzone.

— Dokąd prowadzą te ślady?

Felix przypomniał sobie o śladach, wyszukał je światłem i podążył za nimi wzrokiem. Ginięły za następnym kominem.

— Myślisz, że tam jest drugie wyjście? — zapytał szeptem Net. — Bo chyba tam teraz nie siedzą, co?

— Ciekawy problem, ale... — Felix odkrył, że obawa przed zagłębianiem się w strych wygrywa z ciekawością.

— Ale co...? — w głosie Neta dała się wyczuć nadzieja.

Felix obrócił się. Dziewczyny podeszły do schodów.

— Warto tam schodzić? — zapytała Regina. — Jest coś dalej? Za kominem?

— Zaraz sprawdzimy. — Net usłyszał własny głos.

Felix spojrzał na niego zaskoczony, ale nic nie powiedział. Zerknął szybko na Laure, odwrócił się i ruszył krok za krokiem w stronę komina. Net podążał tuż za nim, wkładając dużo wysiłku, by wyglądało to, jakby szli obok siebie. Cegły promieniowały ciepłem. Zatrzymali się kilka kroków przed kominem. Zagładnięcie za niego było bowiem poważnym wyzwaniem.

Dziewczyny nie ruszyły ich śladem. Być może czuły wpływ ciemnej strony, a może po prostu w ciemności nie widziały stopni. Felix, już zły na siebie, nie potrafił jednak poddać się tuż przed celem. Tak przynajmniej wtedy myślał - że zajrzy za komin i będą mogli wró-

cić. Zaczynał być zły również na Laure, która zachęciła ich do eskapady w głąb strychu, a teraz stała sobie tam... I wtedy rozległo się skrzypienie drewna. Minęła chwila, nim przyjaciele zrozumieli, co to oznacza. Poprzez deszcz docierał do nich odgłos trzeszczenia schodów, ale tych na drugie piętro. A to oznaczało, że zaraz ktoś znajdzie się na strychu. Ten ktoś nawet nie próbował się skradać. Felix i Net zgasili latarki w chwili, gdy drzwi otworzyły się raptownie, a na wewnętrznej połaci dachu pojawił się prostokąt światła z zarysem postaci. Nie dbając już o nic, jednym susem wskoczyli za komin.

* * *

Nika przelknęła ślinę i oznajmiła:

— Pada deszcz, więc na zewnątrz panuje spora wilgotność. Jeśli po prostu schowasz obraz pod kurtkę, może się uszkodzić.

Marcin spojrzał na nią, przeniósł wzrok na Marka. Widać było, że o tym nie pomyśleli.

— I co? — zapytał Marcin. — Co z tym zrobić?

Nika zastanowiła się, co zrobiłby Felix.

— Włóżcie obraz w worek na śmieci i zawiążcie końcówkę na supeł — powiedziała po chwili.

Dresiarze popatrzyli na siebie.

— Niezła myśl — przyznał Marcin i szarpnął Nikę za ramię. Obrócił ją tyłem do siebie, przyciągnął oba jej nadgarstki i zaczął wiązać.

— Obiecywałeś, że mnie nie związesz — przypomniała Nika.

— Fakt — przyznał lekko rozbawiony Marcin. — Więc ty ją zwiąż. — Wyciągnął pasek do Marka.

— Nie róbmy tego. — Marek nie wziął paska. — Za to może być następny paragraf.

— Paragraf to poznasz, jak ona za chwilę wybiegnie stąd z wrzaskiem. — Chwilę mierzył kolegę wzrokiem. Pokręcił głową i zaczął obwiązywać nadgarstki dziewczyny. — Próbowałem dotrzymać słowa, ale się nie udało.

— Nie zrobię tego — obiecała Nika. — Przez dwie godziny nikomu nic nie powiem.

— Akurat!

— Zostaw ją — zaprotestował ostrzejszym głosem Marek. — Obiecała przecież, że nic nie powie.

Marcin puścił Nikę i spojrzał z zaskoczeniem na kolegę.

— Pogięło cię?! Mamy zabrać obraz i stąd uciec. Potrzebujemy czasu. Ona teraz mówi, że nikomu nic nie powie, bo się boi. Jak wyjdziemy, narobi rabanu.

— Nie narobię — powtórzyła Nika. — Przez dwie godziny nikomu nic nie powiem. Zdążycie uciec. Jak zginie tylko obraz, nikomu nie będzie się chciało was gonić, ale jak dojdzie do tego porwanie, pewnie zorganizują blokady dróg.

— Zwyczajnie ją zostawmy — zaproponował Marek. — Ja jej wierzę.

— A ja nie — powiedział z naciskiem Marcin. — Nie wchodź mi w drogę. Nie zamierzam dać się złapać przez

twoje dobre serce.

— Przecież nie jesteście bardzo źli — powiedziała Nika.

— Chociaż robicie to dla pieniędzy, to nie jesteście źli.

— No tak. My robimy to dla pieniędzy, ale Brodacz pracuje dla kogoś, kto jest uczciwy. To znaczy... — Marek zawahał się. — On chce ten obraz dać do muzeum. Więc, suma per saldo, nasza robota też jest uczciwa.

— On chce go sprzedać do muzeum, kretynie — sprecyzował Marcin. — Dobrze, nie zwiążemy jej. Idź do kuchni po worek na śmieci. Spotkamy się za minutę w gabinecie.

Marek skinął głową, spojrzął na Nikę, jakby chciał ją uściskać na pożegnanie, albo zrobić coś podobnego. Westchnął, spuścił wzrok i wyszedł. Nika pomyślała, że nawet dobre serce nie zastąpi dobrego mózgu. Myśl ta normalnie by ją rozbawiła, ale teraz czuła tylko

niepokój połączony z obojętnością. Nawet spojrzenie Marcina, nie-pozostawiające złudzeń co do jego zamiarów, nie mogło skłonić jej do jakiegokolwiek działania.

* * *

Felix i Net stali za kominem i czekali. Niezależnie od tego, kto nawiedził strych, najlepszą taktyką wydało im się pozostanie tu bez ruchu. Sufit omiotło światło silniejszej latarki. Cienie znów zatańczyły na ścianach. Wśród nich przyjaciele zobaczyli postaci dziewczyn.

— Co tu robią? — to był głos Honoraty, co chłopcy przyjęli jednak z ulgą.

— Było otwarte — odparła szybko Laura.

— Co, że otwarte? Nie musiały tu wchodzić. Zmiać mi stąd. Felix trącił Neta w ramię, dając w ten sposób znak, by wyszli i skorzystali z okazji prawdopodobnie bezkarnego ulotnienia się ze strychu.

— Tylko zajrzałyśmy — rzuciła jeszcze Laura.

Mówiąc „zajrzałyśmy”, zamiast „zajrzeliśmy”, dziewczyna

zapewne próbowała kryć Felixa i Neta. Przed chwilą mieli zamiar się ujawnić, ale teraz zatrzymali się w pół kroku. Wahanie trwało chwilę za długo. Wszelkie plany dekonspiracji stały się nieaktualne w chwili zatrzaśnięcia drzwi, a dokładniej, gdy szcęknął zamek.

Net włączył latarkę i wypalił:

— I co teraz, mistrzu tylko zagładania?!

— Nie wiem, mistrzu zaraz sprawdzania za kominem — odparł Felix. — Klucz uniwersalny mam w plecaku, a plecak w pokoju.

— No to gwóźdź jakiś może weź, czy coś... — Net rozłożył ręce i rozejrzał się wokoło w poszukiwaniu bezpańskich gwoździ. — Ja piórkuję takie wczasy. Chodźmy...

Felix złapał go za ramię.

— Odczekajmy chwilę, ona może tam stać.

— Zimno tu. — Net oparł się o ciepły komin, a światło jego latarki padło na znajdujące się kilka metrów dalej drzwi. Były zamknięte, ale ślady, za którymi podążali, prowadziły wprost do nich. — Nie mów tylko, że...

— To tylko dwa metry — zastanowił się Felix.

— Mało ci było?

— Tylko zajrzę.

Net nie potrafił ocenić, czy w zamyśle był to żart. Nie miało to jednak wielkiego znaczenia, bo Felix podszedł do drzwi i przyłożył do nich ucho. Net sam wróciłby do zejścia na jasną stronę, gdyby nie świadomość, że wówczas stałby sam w ciemności przy zamkniętych na zamek drzwiach. Po chwili namysłu uznał, że lepiej tu zostać. No i będzie mógł powiedzieć Nice, że nie spękali, tylko sprawdzili, co jest po ciemnej stronie. O tym, że pchnęły ich do tego Laura i Regina, nie musiał przecież wspominać. Najlepiej, gdyby drzwi były zamknięte, bo wówczas mogliby wrócić i z czystym sumieniem powiedzieć, że próbowali.

— I co? — szepnął.

Felix tylko machnął ręką, by Net milczał, i nasłuchiwał dalej. Jedyne, co słyszał, to szum deszczu. Cofnął się wreszcie i oznajmił szeptem:

— Chyba nikogo nie ma.

Zanim Net zdążył zaprotestować, nacisnął klamkę. Drzwi uchyliły się, a przyjaciele odruchowo się cofnęły. Przypuszczenie, że za drzwiami nikogo nie ma, okazało się po trzykroć nieprawdziwe. W przerażeniu patrzyli na twarze oświetlone od dołu zielonkawym

światłem, a twarze wpatrywały się w nich.

* * *

Marcin sprawdził w dłoniach solidność paska. Za oknem błysnęło i niemal w tej samej chwili huknął grzmot. Nika stała plecami do okna, więc zobaczyła tylko własny cień, który na chwilę zasłonił

chłopaka. Przemknęło jej przez myśl, że być może zdążyłaby otworzyć okno i wyskoczyć na zewnątrz. Dresiarz był znacznie silniejszy od niej, ale nie tak zwinny. Ucieczka była więc najlepszym rozwiązaniem. Bezpośrednią konfrontację odrzuciła na początku jako zbyt ryzykowną. Co jednak najdziwniejsze, nie zamierzała uciekać. Nie chciała się oddalać od ciemnej strony, w której przedsionku się teraz znajdowała. Ale by wejść dalej, nie mogła dać się skrepować. I to było jedyne, na czym mogła się teraz skupić.

— Umieć się wyswobodzić — oświadczyła.

— O to się nie martw. Zrobię to porządnie. Mam doświadczenie.

— Nie masz. — Wolno pokręciła głową. — Zwiążesz mnie, a ja i tak wyswobodzę się w pięć minut. Wtedy od razu wszystkim powiem.

— I tak powiesz. — Marcin ku swojemu zdziwieniu wciąż rozmawiał z Niką, zamiast zacząć ją wiązać i kneblować. Nie wiedział, co go powstrzymuje.

— Powiem, ale za dwie godziny. Będziecie już daleko.

— I co? Wejdiesz teraz tak zwyczajnie, usiądziesz w jadalni...?

— Tak. — Spojrzała na ścianę oddzielającą ich od dalszej części ciemnej strony domu. — Jeśli znikniecie tylko wy, może nikt nie będzie niczego podejrzewać. Ja mam przyjaciół, którzy zaczną mnie szukać. Pomyślą, że mnie porwaliście, i postawią na nogi policję i wszystkie służby. Mój chłopak ma wpływowego ojca, który nie lubi takich jak ty. Jest bardzo mściwy.

Zmyślała oczywiście. Marcin nie mógł jednak o tym wiedzieć. Spojrzał na pasek i zmarszczył czoło. Nie namyślał się długo.

— Dwie godziny?

— Dwie godziny.

* * *

Kinga, Adrian i Patryk siedzieli po turecku na podeście schodów, które prowadziły w dół, w mrok. Przed nimi leżała otwarta wali-

zeczka na kosmetyki, która wcale nie była walizką na kosmetyki, tylko przenośnym komputerem militarnym ze świecącym zielonkawo ekranem. Felix i Net z zaskoczeniem patrzyli na konkurencyjną paczkę, a konkurencyjna paczka patrzyła na nich z zaskoczeniem niewiele mniejszym.

— Mówiłem, żeby zamknąć drzwi — przypomniał Adrian.

— Mówiłeś, ale nie zamknąłeś — odparł Patryk. Trzymał w dłoniach joystick, prosty i niewielki, połączony kablem z komputerem.

Przyjaciele zdali sobie sprawę, że zaskoczyli tamtych podczas czegoś, co daleko wykraczało poza zwykłe zajęcia uczestników ferii zimowych.

— To trochę niezręczna sytuacja — odezwała się Kinga, bynajmniej niespeszona. Miała na sobie bojówki i sweter. — Nasza misja jest tajna, a wy ją właśnie zdekonspirowaliście.

— Zaraz tam zdekonspirowaliśmy — zbagatelizował Net.

— Gra na kompie na strychu cudzego domu to jeszcze nic

złego.

Patryk odwrócił się do ekranu. Poruszył joystickiem, a wraz z tym ruchem poruszył się obraz. Przyjaciele, z miejsca, gdzie stali, nie widzieli dokładnie, co jest na ekranie. Nie było jednak wątpliwości, że to nie gra.

— Chcieliście tam tak po prostu wejść? — Kinga wskazała schody w dół. — Nie radzę. To nie działa na materię ożywioną, ale nie wiadomo, jak zachowa się w bezpośrednim kontakcie. A tym bardziej w czasie burzy. To jak z trutką na owady. Teoretycznie nie szkodzi ludziom, ale tylko teoretycznie. Nikt jej nie je. Tu jest najdalej wysunięte bezpieczne miejsce.

— Tak przynajmniej sądzimy — uzupełnił Patryk. Felix chciał wyjaśnić, że nie bardzo rozumieją, o co chodzi. Nie zdążył. Za małym okienkiem gdzieś pod dachem błysnęło się. Grzmot nadszedł niemal natychmiast. Wszyscy drgnęli, gdy dom zatrzęsł się w posadach. Z głębi ciemnej strony dobiegł stłumiony

ścianami przeciągły jęk, jakby giętej potężnej konstrukcji. Po nim nastąpiła seria trzasków, dobiegających ze ścian wokół.

— Zmienia — ciągnęła Kinga. — To nadchodzi falami. Teraz, podczas burzy, zmienia częścię. Siedzimy na samej granicy bezpiecznej strefy.

Felix usiadł między Patrykiem a Adrianem, lekko za nimi i postanowił na razie o nic nie pytać. Net przykleknął tuż obok. Teraz widzieli ekran, na którym wolno przesuwiał się niewyraźny obraz, najpewniej ściany z desek. Obraz był zielony, monochromatyczny. Śnieżył z powodu zakłóceń. Pojawiło się coś przypominającego futrynę drzwi. Mignęła nawet klamka. Potem obraz stracił ostrość i utonął w białym szumie.

— Następny — powiedział Patryk. Adrian grzebał chwilę w płócienniej torbie wypełnionej sprzętem elektronicznym i kablami. Wyjął z niej czarną kulkę

o średnicy dwóch centymetrów. Czubkiem długopisu wcisnął coś na jej obwodzie i lekko rzucił w mrok. Albo kulka była lekka, albo potrafiła latać, przez szum deszczu nie przebił się bowiem odgłos upadku. Obraz na ekranie powrócił, względnie niezłej jakości. Ukazywał dolne stopnie schodów, na których szczyt wszyscy siedzieli. Felix doszedł do wniosku, że kulka jest latającym robotem, który przekazuje obraz w podczerwieni. Patryk pchnął joystick, a obraz przesunął się i przekrzywił. Świadczyło to o małej stabilności lotu robota. Był za to cichy, a przynajmniej cichszy od deszczu.

Na ekranie miejsce schodów zajął fragment ściany z ramą obrazu. Sam malunek w podczerwieni był jednak kompletnie czarny. Za nim był następny obraz, przekrzywiony, choć może był to wynik pijanego lotu kulki - ta chwiała się i nieustannie wolno obracała. Felixowi przypomniawszy się chmara, czyli robot złożony z tysięcy małych latających niezależnie kulek, z którym mieli do czynienia w czasie wakacji. Być może chmara pozwoliłaby na szybkie zbadanie tego domu, ale było też możliwe, że zakłócenia, jakie tu panowały, przerwałyby łączność między jej elementami. Tymczasem transmisja ukazywała kolejne ściany, drzwi, framugi okien, za którymi świat w infraczerwieni zdawał się nuklearnym pogorzelnikiem - obrazy, meble, drobne przedmioty, obrazy i kolejne obrazy, wszystkie czarne w tym paśmie*. Wnętrze ciemnej strony oglądane okiem małego robota wydawało się koślawe, wykrzywione, jakby ktoś pogubił kąty proste, a czasem i proste linie. Obraz zaczął coraz silniej śnieżyć, aż zgasł.

— Następny — polecił Patryk, a Adrian powtórzył

* *Mowa o paśmie świetlnym, czyli zakresie częstotliwości fal elektromagnetycznych. W podczerwieni przedmiot, który normalnie jest biały, może się wydawać czarny, bo nie odbija fal o tej częstotliwości.*

procedurę odpalenia robota.

Tym razem kulka poleciała inaczej, schodami w dół, na piętro, gdzie wszystkie drzwi były pozamykane.

— Przepraszam, że się wtrącam — odezwał się nieśmiało Net — ale co wy właściwie robicie?

* * *

Nika odprowadziła wzrokiem Marcina. Gdy odgłosy kroków i pakowania obrazu w folię ucichły, podniosła z podłogi latarkę i założyła na ucho. Włączyła ją i rozejrzała się po pokoju. Teraz dostrzegła, że krzywe są nie tylko meble, ale i ściany oraz sufit. Nie były to wielkie odchyłki od kątów prostych, poziomów i pionów, ale wystarczające, by je zauważyć i stwierdzić, że coś się nie zgadza. Krzywe ściany pokoju obwieszane były obrazami. Obrazy były identyczne i wszystkie, jak jeden, przedstawiały kobietę siedzącą na tle wielkiego regału. Pośród nich widniał jaśniejszy prostokąt, ślad po wiszącym tu wcześniej obrazie. Wykonanie wielu kopii było genialnym zabezpieczeniem przed utratą oryginału. Możliwe, że w całym domu było ich tyle, że aby mieć pewność, że kradnie właściwy obraz, złodziej potrzebowałby ciężarówka i całego dnia pracy.

Nika wyszła z pokoju i spojrzała w lewo, gdzie przez uchylone drzwi gabinetu sączyło się światło z jadalni. Potem spojrzała w prawo, w ciemność tajemnej części domu. Nie chciała tam iść. Tam był pokój z zielonymi drzwiami. Bała się go, ale miała za mało siły, by uwolnić się od mocy, która ją tam ciągnęła. Gdzieś w głębi umysłu jakaś część jej osobowości zaprotestowała głośniejsz niż poprzednio. Wtedy Nika spostrzegła, że stoi u podnóża schodów. Znow coś zdecydowało za nią. Spojrzała w górę, w ciemność. To tam, za zielonymi drzwiami było źródło wpływu, któremu ulegała. Nie poddawała się do końca, ale przeciwstawienie się tej sile nie było już możliwe, tak jak nie można płynąć pod prąd górskiego strumienia. Zamiast wejść na schody, udało się jej

skrócić w stronę najbliższych drzwi. Nacisnęła klamkę, a jej ciało usłuchało właścicielki. Weszła do pokoju.

* * *

Ekran wypełnił się mrówkami. Kolejny robot przestał odpowiadać.

— Następny — powiedział Patryk.

— Chwilunia — powstrzymał go Net. — Powiecie nam wreszcie, o co tu kaman? Co chcecie tam znaleźć?

— Chodzi o to, że nie powinniście wiedzieć — odparła Kinga. — To tajemnica. Nie chcemy, żeby się rozeszło.

— I tak już tu jesteśmy — zauważył Felix. — Chyba nic na to nie poradzicie, że zobaczyliśmy to, co zobaczyliśmy.

— To skomplikowany sprzęt, ale dla przeciętnego człowieka wygląda jak wypasiony laptop do gier — zbagatelizował Patryk. — Nie wiesz nic ponad to, że siedzimy na strychu z laptopem.

— Wiem na przykład, że to transmisja analogowa — zauważył Felix.

Patryk spojrział na niego podejrzliwie.

— Skąd wiesz? — zapytał.

— Gdyby nadajnik i odbiornik były cyfrowe, zakłócenia wyglądałyby inaczej. Mrówki są tylko przy transmisji analogowej. Patrząc na wasz sprzęt, domyślam się, że nie chodzi o cenę. Wybraliście

transmisję analogową, bo z jakichś przyczyn jest lepsza. A to znaczy, że zanim tu przyjechaliście, wiedzieliście, co tu będziecie robić.

Zapadło krótkie milczenie. Deszcz uderzał o dach z tą samą siłą, wypełniając wnętrze jednostajnym szumem.

— Mistrz logiki z ciebie — powiedziała Kinga. — Czyli wiesz już, że siedzimy na strychu i puszczamy kulki z transmisją analogową.

— Nie możecie tam teraz wejść, więc próbujecie znaleźć obraz małymi robotami? — zapytał Felix. — Podejrzewacie,

że w tamtej części domu jest system alarmowy, który wykryje obecność człowieka? Szukacie zaginionego obrazu, prawda? Felix wiedział, że nie chodzi o system alarmowy, tylko o coś, co i jego samego powstrzymuje przed zejściem po tych schodach.

— Obrazu... — Kinga zmarszczyła czoło. Skinęła głową do Patryka i powiedziała — pokaż im.

— Nie mamy czasu — zauważył Patryk. — Nie możemy tu siedzieć dowolnie długo. Granica może się przesunąć.

— To zajmie chwilę.

Patryk nie był przekonany, ale wklepał polecenie do komputera. Net zauważył z zaskoczeniem, że podobnie jak on, Patryk niemal nie używa myszy i operuje skrótami klawiszowymi i wierszem poleceń. Zatrzymał jednak swoje spostrzeżenia dla siebie.

Na ekranie pojawił się zapis z kamery z szerokokątnym obiektywem, która musiała być umieszczona nad schodami na drugim piętrze. W kadrze mieściły się drzwi do łazienki i wszystkich pokoiów.

— Śledzicie nas? — zapytał Felix.

— Nie was — odparł znużonym głosem Patryk. — Wy nam tylko trochę przeszkadzacie. Zaczekajcie chwilę, to zobaczycie. Kilka sekund.

Wpatrywali się w ekran. Korytarz widziany z tej perspektywy wyglądał jak kadr z horrorystycznej gry komputerowej. Zegar w rogu informował, że nagranie zostało zrobione kilka minut po pierwszej w nocy.

— Nagraliście tego, kto wchodził do ich pokoju? — zapytał Net.

Zamiast odpowiedzi, Kinga wskazała brodą ekran. Drzwi pokoju dziewczyn otworzyły się i stanęła w nich... Nika. Miała na sobie koszulę nocną i rozwiązane martensy. Wolnym krokiem dotarła do schodów. Zatrzymała się, dotknęła poręczy i zaczęła schodzić. Po kilku stopniach

zniknęła z kadru.

— Wygląda, jakby lunatykowała. — Felix był pod wrażeniem tego, co zobaczył.

— Miała otwarte oczy — powiedział Net.

— Lunacycy nie chodzą z zamkniętymi oczami.

— Przeszła przez jadalnię? — zapytał Felix. — Wyszła na zewnątrz?

— Kamerę na dole zamontowaliśmy dziś rano. Wiemy więc tylko, że przez kilka nocy z rzędu wymykała się z pokoju i schodziła po schodach. Co było dalej, nie wiadomo, ale każdy, kto to zobaczy, skojarzy sobie te nocne wycieczki z pociętą liną i zniszczonym Goliatem. Kilka razy próbowała wejść na strych, ale drzwi były zamknięte.

Felix i Net spojrzeli na siebie.

— Ale jaki to ma związek z tym, co teraz robicie? — wstrząśnięty Net z trudem wydobył z siebie głos. — To niczego nie wyjaśniło.

— Nie pokazujemy wam tego, żeby cokolwiek wyjaśnić — odparła zimno Kinga. — To będzie układ. Jeśli nas wydacie, automatycznie wydacie również swoją przyjaciółkę.

— Nie mieliśmy zamiaru was wydawać — powiedział Felix.

— To teraz macie dodatkową motywację, żeby milczeć.

— Nie wiemy nawet, co robicie.

— I się nie dowiecie. Następny robot. — To było skierowane do Adriana, który sięgnął do torby po kolejną kulkę.

— Zaczekajcie — znów odezwał się Felix. — Niech będzie taki układ. Ale chcemy plik z dzisiejszym nagraniem z jadalni.

Net spojrział na niego z zaskoczeniem, ale ugryzł się w język, zanim zapytał, po co mu to. Kinga też powstrzymała się przed pytaniem o cokolwiek i po prostu skinęła głową.

* * *

Okno, jak wszystkie inne z tej strony parteru, wychodziło na

gąszcz bezlistnych krzaków i brunatną ściółkę. Dawało nieco więcej światła niż poprzednie, ale w kątach i tak zalegały cienie. Mały pokój był chyba sypialnią, czy raczej ją udawał. Jednoosobowe łóżko wyglądało na zdecydowanie za krótkie nawet dla Honoraty. Miało pół metra długości i trudno byłoby na nim nawet usiąść. Poduszka i kołdra nadawały się dla krasnoludków. Przeskalowanie było wybiórcze, guziki przy poduszce pozostały bowiem okrągłe. Stolik nocny również uległ skróceniu i teraz miał mniej więcej dziesięć na dziesięć centymetrów. Nika sięgnęła do uchwyty szuflady i pociągnęła. Szuflada normalnej szerokości, ale głęboka ledwie na pięć centymetrów wysunęła się i spadła obok buta Niki. Po podłodze potoczyła się buteleczka kropli nasennych. Dziewczyna była jak otępiąła. Nawet nie schyliła się, by włożyć szufladę na miejsce. Podeszła do okna ze szprosami. Ono również nie uniknęło deformacji. Na środku znajdowała się mosiężna kła-meczka, której jednak nie można było użyć - okno, choć jedno-skrzydłowe, wyposażono w zawiasy po obu stronach.

Jedynie w pokoju krzesło wrosło do połowy w drewnianą ścianę, jakby się z nią stopiło. Sprawiało wrażenie wyrzeźbionego precyzyjnie z gałęzi wyrastającej w tym miejscu jeszcze przed ścięciem drzewa. Powyżej wisiała półka na książki, długa na całą ścianę i pofalowana w sposób poważnie utrudniający jej używanie. Nie mogła się wypaczyć aż tak, zresztą podpierające ją żeliwne wsporniki również przykręcono na różnych wysokościach. Na półce stało lub leżało kilkanaście książek. Zsunęły się w jej zagłębienia, kilka spadło na podłogę. Nika schyliła się po cienki tomik Zagłady domu Usherów i otworzyła na losowej stronie. Przebiegła wzrokiem po liniijkach tekstu, wzdrygnęła się i odstawiła na półkę. O ile książka wyglądała normalnie, o tyle cały pokój sprawiał wrażenie dzieła szaleńca. Nie było wątpliwości, że za stan ciemnej strony domu odpowiadało to samo zjawisko,

którego efekty widzieli w Krzywej Wsi.

Tu również ściany były zawieszono kopiami zaginionej połowy obrazu. Przyjrzała się kilku z nich, nie potrafiąc znaleźć choćby jednej różnicy.

Gdy skończyła oględziny, znikła również chwilowa ciekawość, która pchała ją do działania. Tajemnicza obecność powróciła z dawną siłą, a dziewczyna znów popadła w ten nierealny stan, w którym była tylko bezwolnym obserwatorem wydarzeń. Stwierdziła, że przesuwają się krok za krokiem w stronę mrocznego otworu drzwi. Było jej obojętne, gdzie dotrze.

Net schował pendrive z nagraniem z jadalni. Konkurencyjna paczka nie uważała najwidoczniej, że mogą tam być szczególnie ważne informacje, skoro zgrali to tak bezproblemowo. Adrian wypuścił kolejnego robota, a Patryk doprowadził go w dół, sprawdzając po drodze, czy któreś drzwi nie są otwarte. Za każdym razem, gdy robot oddalał się od schodów, jakość połączenia raptownie się pogarszała, ale kilka razy widać było przez chwilę krzywe drzwi i wybrzuszone ściany o organicznych kształtach. Felix i Net nie skomentowali tego, nie wiedząc, czy konkurencyjna paczka odkryła istnienie Krzywej Wsi. Po ciemnej stronie domu musiało wydarzyć się coś podobnego, może nawet gorszego. Felix zastanawiał się, dlaczego Kinga pozwala im oglądać to szpiegowanie. Szybko doszedł do wniosku, że w ten sposób mimowolnie stają się współwini całej akcji, gdyby ta wyszła na jaw.

Obok coś zaskrzypiało. Spojrzeli w tę stronę, w mrok za barierką podestu. Skrzypienie powtórzyło się, potem nastąpił trzask, a po nim następny Podłoga drgnęła. Zaczynała się kolejna seria zmian.

— Ktoś tam jest — stwierdził Patryk.

Wszyscy nachylili się nad monitorem. Jakość obrazu była fatalna. Długowłosa postać na tle jaśniejszego otworu drzwi

wolno szła w stronę schodów.

— Wycofaj robota — powiedziała Kinga. — Może go nie zobaczyła.

— Czekaj! — powstrzymał go Net — To przecież... Nie cofaj go!

— Jak zobaczy robota, będą kłopoty — powiedział Adrian.

— Tam na dole leży ich już kilka — wtrącił Felix. — I tak je zobaczy. Wysuń antenę za krawędź schodów.

Patryk przesunął się bliżej barierki. Jakość obrazu nieco się poprawiła.

— Nika! — Net zerwał się i stanął na krawędzi schodów.

— Nie rób tego — ostrzegła Kinga. — Wchodzenie tam to jak zwiedzanie włączonego transformatora.

— Trzeba ją stamtąd zabrać! — Net stał na skraju schodów, walcząc ze sobą. Postawił stopę na pierwszym stopniu. Czuł strach tak paniczny, że ciało niemal odmawiało mu posłuszeństwa. W dole, w ciemności było coś, czego bardzo, ale to bardzo nie chciał spotkać. Ale była tam też Nika. Nabrał powietrza i rzucił się przed siebie.

— Stój! — Felix złapał go za kaptur.

Net zachwiał się w połowie skoku. Niespodziewanie z pomocą przyszedł Adrian i chwycił Neta za rękę. Wspólnie wciągnęli go na podest. Patryk odsunął się z laptopem pod ścianę.

— Puszczajcie! — Net wrywał się. — Tam jest Nika! — Próbował wyszarpnąć rękę, ale Felix z Adrianem trzymali mocno. — Nie mogę jej tak zostawić.

— Zatrzymaj ją! — Felix wskazał monitor.

— Jak? — Patryk rozłożył ręce.

Felix pchnął joystick. Twarz Niki na ekranie powiększyła się, a obraz znikł. W dole schodów rozległ się rumor.

— Sorry — powiedział Felix. — Nic nie rób. Myślę... Czy jak wchodziliście na strych, to były tam czyjeś ślady?

— Nie. — Patryk pokręcił głową. — Na pewno nie.

Felix zastanowił się, po czym oświadczył:

— Weszła przez gabinet.

— Nie zdążę naokoło! — zauważył Net. — Nie tędy.

Kinga nachyliła się nad nim i zapytała:

— Jak myślisz, dlaczego Tobiasz jest taki duży, a Honorata taka mała?

— Nika jest teraz na parterze — przyznał Felix. — Największe zniekształcenia ścian są w połowie drogi pomiędzy nami a nią. Nie możemy iść tędy. Nie wiadomo, co się stanie.

— Puszczajcie mnie! — Net wyszarpnął się wreszcie, otworzył drzwi na strych i pobiegł przed siebie. Drzwi odbiły się od ściany i z rozpędem zamknęły.

* * *

Nika uniosła się na łokciu. Leżała na podłodze i bolało ją czoło. Wokół było ciemno, a drewniane ściany domu trzeszczały jak stary kliper* podczas sztormu. Przez otwarte drzwi widziała okno ze szprosami. Po szybie ciekły strumienie wody podświetlane błyskawicami następującymi jedna po drugiej co kilka sekund. Dziewczyna usiadła i dotknęła czoła. Bolało, choć guz jeszcze się nie pojawił. Gdyby przyłożyła coś zimnego, za parę minut byłby mniejszy. Ale nie miała niczego takiego pod ręką.

Spadła ze schodów, ale to nie upadek tak ją zdezorientował. Pamiętała jak przez mgłę, w jaki sposób się tu dostała, pamiętała spotkanie z Marcinem i Markiem, a potem pokój z krótkim łóżkiem i powyginaną półką. A przede wszystkim pamiętała tajemniczą siłę, która kierowała nią przez ostatnie... Nie potrafiła określić czasu, jaki spędziła w tym dziwnym stanie. Teraz jej umysł był wolny, ale czuła krążącą wokół obecność. Obecność szukającą sposobu, by odnowić połączenie i dokończyć, co zostało rozpoczęte.

Wiedziała, że musi być silna, że musi stawić opór. Silna... Spróbowała wstać, ale nawet na to była zbyt słaba. Którędy

* *Klipper - bardzo szybki żaglowiec towarowo-pasażerski.*

tu przyszła? Wokół widziała drzwi i trzy odnogi korytarza. I schody, ginące w ciemności. Uklękła i opierając się o poręcz, uniosła się nieco. To było jednak ponad jej siły. Opadła na podłogę i poczuła ogarniającą ją senność. Ostatnie, co zapamiętała, to pochylająca się nad nią znajoma twarz.

10. Przesłuchanie

Pierwsze, co Nika zobaczyła po przebudzeniu, to drewniany sufit i żyrandol, pod którym sennie krążyła mucha. Owad nic sobie nie robił z tego, że jest luty i wszystkie muchy od dawna powinny być martwe.

— Obudziłaś się! — W polu widzenia pojawiła się twarz Neta. Nika przełknęła ślinę i uniosła lekko głowę. Leżała pod kocem

w swoim łóżku. Poczowała, że jest w ubraniu. Coś się więc nie zgadzało.

— Chcieli nas wyrzucić, ale się nie daliśmy. — Twarz Neta uśmiechnęła się.

— Co się stało? — zapytała cicho Nika. Uniosła się na łokciu i dopiero z tej perspektywy dostrzegła również Felixa.

— Długo spałam? Wszystko mnie boli.

— Jakies dwadzieścia minut — odparł Net, chwytając jej dłoń. — Prawdziwa z ciebie księżniczka na puszcze grochu. Nie pamiętasz, co się stało?

Pokręciła głową.

— Było włamanie — powiedział Felix. — Ty chyba przyłapałaś włamywaczy na gorącym uczynku.

Nika aż westchnęła, gdy powróciły wspomnienia. Dotknęła czoła, gdzie wyrósł już niewielki guz.

— Sorry za tego guza — powiedział Felix. — To moja wina. Musiałem coś zrobić, żebyś nie weszła na schody.

— Spadłam z nich — przyznała. — Ale dziękuję. Nie pamiętam, co tam się dokładnie działo. Która godzina?

— Wpół do drugiej. Po południu.

Nika usiadła na łóżku i spojrzała w okno. Przestało padać, ale

nie można było mówić o roz pogodzeniu. Odgarnęła włosy, a przy okazji wyczuła drugi guz, większy od pierwszego.

— Ekhm... — Net podrapał się za uchem i spojrział w okno. — Jak cię niosłem, to źle wyliczyłem szerokość drzwi. Właściwie to zapomniałem o tym, że drzwi mają szerokość.

— Chyba z tego samego powodu boli mnie kolano.

— To możliwe — przytaknął Net. — W tej ciemnej części było coś, co kazało mi jak najszybciej cię stamtąd wynieść. Jeśli mnie zaskarżysz, zrozumieć.

— To jest tam cały czas. — Nika wyciągnęła ręce, objęła przyjaciół i powiedziała jeszcze cicho — dziękuję.

— Luz. — Net machnął ręką. — Po to są przyjaciele, żeby mieć kogoś, komu można zaufać... i takie tam. Powiesz nam, co się stało?

— Powiem punktualnie o trzeciej. Obiecałam nic wcześniej nie mówić.

— Komu obiecałaś? — zainteresował się Felix.

— Tego też nie mogę powiedzieć.

— Żartujesz?! — oburzył się Net.

— Naprawdę obiecałam. — Nika pokręciła głową. — Obiecałam, że nic nie powiem przez dwie godziny. W zamian oni mnie nie związali.

— No, ale to było wtedy, a teraz ich już tutaj nie ma.

— Wtedy obiecałam, że nic nie powiem teraz. To cena za to, że nie leżę związana gdzieś w szafie z kneblem w ustach. Net spojrział na Felixa.

— To pewnie od uderzenia w głowę. Mózg jej się chyba obrócił. Jest tyłem do przodu. Nie widzę innego wyjaśnienia. Felix wzruszył ramionami.

— Nie potrafię tego wytłumaczyć z wykorzystaniem fizyki klasycznej, która zakłada istnienie związku przyczyny i skutku. W tym przypadku przyczyna jest skutkiem, i odwrotnie. Puścili cię pół godziny temu, bo ich nie wydasz przez następne półtorej godziny.

— Brawo. — Net wstał i spojrzał na Nikę ze zmarszczonymi brwiami. — Zakrzywiłaś czasoprzestrzeń.

— Musicie to zrozumieć. — Nika miała wilgotne oczy. — Obiecałam im, że nic nie powiem, i wierzę, że dotrzymam słowa. Tylko dzięki temu puścili mnie wolno.

— Dobra, spoko. — Net uniósł dłonie. — Luz, zaczekamy. Poćwiczymy cierpliwość. Ale powiedz chociaż, czy to ktoś od nas?

— Daj spokój. Zaczekajmy. — Felix wyjrzał przez okno, na smugi deszczu nad odległymi szczytami. Potem odwrócił się do przyjaciółki. — Ale jeśli tak, to jest też zła wiadomość. Pani Olga wezwała policję. Coś mi mówi, że oni nie łykną tego zakrzywiania czasoprzestrzeni. Czy tamci zabrali obraz? Nika zrobiła taką minę, jakby mówiła „tak”. Ale nie powiedziała tego.

— Czyli czekali, aż kuzynki wyjadą. To znaczy, że nie chcieli używać przemocy. Wemknęli się tu, zrobili, co mieli zrobić, i się wymknęli. Ty tylko znalazłaś się w nieodpowiednim czasie i w nieodpowiednim miejscu.

— Chyba tak — przyznała.

— Ktoś stąd z nimi współpracował... Dziwnie się z tobą rozmawia w ten sposób. Jakbyśmy grali w jakąś zgadywanke.

— Sorry, ale nie mogę inaczej. Z policją to się może nie udać.

— Jedyńm wyjściem jest amnezja — stwierdził Net. — Musisz udawać, że nic nie pamiętasz. Przypomnisz sobie równo o trzeciej. Wtedy udasz, że z tobą już wszystko w porządku i szybko wszystko opowiesz, bo jeszcze gotowi cię nie puścić na obiad. Wymyśl też jakiś wiarygodny tekst na restart systemu. Na przykład „Pamiętam, pamiętam! Znów mogę myśleć!” albo „Niepamięci zasłona opuściła umysł mój!”.

Nika pokiwała głową.

— Są — oznajmił Felix, wyglądając przez okno.

— Może to nie oni... — Nika poczuła ogarniającą ją falę

paniki.

Net wyrzwał na podwórko i powiedział:

— Jeśli pizzę rozwożą tu Land Roverem z napisem „Policja”, to może przyjechała hawajska na cienkim cieście.

— Usiadł obok Niki i wziął ją za rękę. — Luz, przecież to ciebie napadli, a nie ty napadłaś.

— Hm... Do gabinetu weszłam sama. Dopiero w środku ich spotkałam.

— Ten fragment możesz przemilczeć.

— Detektywi są szkoleni w wyłapywaniu nieścisłości — wtrącił Felix. — Lepiej jak najmniej ściemniać.

— Detektyw na takim zadupiu? — prychnął Net. — Przyjedzie jakiś wypisywacz mandatów za rozjechanie jeża.

— Jeśli jednak nie będzie to wypisywacz mandatów, to musimy uważać na to, co mówimy. Jest taka stara policyjna zasada, że zamiast ścigać przestępcę, lepiej znaleźć paragraf na tego, kto jest pod ręką.

— E, to chyba dawno temu tak wyglądało.

— Może. Musisz uważać, co mówisz. — Felix odwrócił się do Niki. — Jest też taka policyjna zasada, żeby każdego traktować jak podejrzanego. Będzie próbował cię podpuszczać i testować, czy oszukujesz. Będzie podważał nawet oczywiste stwierdzenia, żeby cię wyprowadzić z równowagi.

Nika patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

— Straszysz ją — zauważył Net.

— Nie straszę, tylko ostrzegam — sprecyzował Felix. — Lepiej udawaj, że się źle czujesz i niczego nie pamiętasz. Jak zaczniesz opowiadać o umowie z włamywaczem czy włamywaczami, to... to raczej tego nie zrozumieją.

— Kładź się. — Net wepchnął dziewczynę pod kołdrę. — Udawaj zamnezjowaną.

— Nie ma takiego słowa — odpowiedziała odruchowo Nika.

— Wypisywacz mandatów musi uwierzyć, że jest. Kładź

się i zrób głupią minę. Będziemy przy tobie.

— Sądzę, że się nie uda — powiedział Felix. — Jeżeli ktoś będzie obecny przy przesłuchaniu, to najwyżej opiekun. Ale możemy przynajmniej spróbować.

Odsunęli się i usiedli na łóżku Laury. Nika spojrzała na drzwi, za którymi słyhać już było kroki na schodach. Trzeba będzie kłamać, pomyślała. Zwykle kłamstwo, prosta sprawa. Niektórzy ludzie kłamią tak często, że jest im ciężko, kiedy muszą powiedzieć prawdę. Czują się wtedy jak dzikusy, którym nagle ktoś każe założyć buty. Nice zdarzało się kłamać wiele razy, ale tylko w jednej sprawie, w sprawie swoich rodziców. Rodzice, a dokładniej mówiąc ich brak był zresztą głównym powodem, dla którego nie chciała mieć kontaktu z policją. Przynajmniej dopóki nie ukończy osiemnastu lat. Gdyby wydało się, że mieszka sama, straciłaby dom, szkołę i wyłudowałyby w domu dziecka.

Rozległo się pukanie, ale zanim ktokolwiek cokolwiek powiedział, drzwi otworzyły się, a do środka w asyście pani Olgi wszedł policjant.

— Ma amnezję krótkotrwałą — oświadczył szybko Net. — Musieliśmy jej przypomnieć, jak się nazywa.

Policjant spojrzał na niego badawczo, nie wykazując zaskoczenia. Był potężnym mężczyzną po czterdziestce, miał szpakowate włosy i także wąsy oraz przenikliwe spojrzenie, które szybko przeniósł na Nikę. Dziewczyna wsunęła się głębiej pod kołdrę.

— Komisarz Czapski — zasalutował, po czym zdjął czapkę i odłożył ją na stolik nocny Reginy. — Zadam ci kilka pytań.

— Nie pamiętam za dobrze. — Nika wiedziała już, że nie poradzi sobie ze zwykłym kłamstwem. — Drzwi do gabinetu były otwarte. Zajrzałam do środka...

— Jednak fail... — mruknął do siebie Net i spuścił głowę.

— I kogo tam zobaczyłaś? — Czapski pochylił się lekko nad Niką.

— Ona nie czuje się za dobrze — wtrącił Felix. — Najpierw powinien ją obejrzeć lekarz. Uderzyła się w głowę.

— Lekarz przyjechał ze mną. Zaraz tu przyjdzie, tylko umyję ręce.

Na schodach rozległy się szybkie kroki i po chwili do pokoju wszedł drobny mężczyzna po pięćdziesiątce, w drucianych okularach, z siwymi włosami i siwą kozią bródką. W dłoni ścisnął skórzaną torbę lekarską.

— Witam państwa — powiedział i ocenił Nikę dobronliwym spojrzeniem, jednak unikając przy tym jej wzroku.

— Doktor Wodecki zbada cię szybko, a potem wrócimy do rozmowy. — Policjant wstał i odszedł kilka kroków.

— Tylko że ja niewiele pamiętam... — Nika uniosła się na łokciu.

— Czekaj, pomogę ci. — Net podskoczył do niej i pomógł jej unieść głowę, choć oczywiście tego nie potrzebowała. — Jest bardzo zamnezjowana... znaczy osłabiona.

Lekarz przysunął sobie krzesło i usiadł obok łóżka.

— Co się stało naszej pacjentce? — zapytał Neta.

— Eee... — Chłopak spojrzał na Nikę, potem na mężczyznę. — Zdaje się, że się przewróciła i uderzyła w głowę.

Lekarz wyjął z czeluści torby specjalną latarkę, mocno chwycił Nikę za brodę i odwrócił jej głowę do siebie. Zaświecił w jej prawe, potem w lewe oko, wierzchem dłoni dotknął nosa, potarł palcami włosy. Zastanowił się chwilę, spojrzał na Neta i zapytał:

— Straciła przytomność?

— Czyja wiem? — zastanowił się Net. — Spała dwadzieścia minut.

Lekarz pogłaskał Nikę po głowie, wciąż patrząc na Neta.

— Czy miała nudności?

— Przepraszam, że zapytam — zaczął Net z całą kulturą osobistą, jaką zdołał z siebie wykrzesać. — Czy pan jest

weterynarzem?

Nika posłała mu najbardziej piorunujące ze swoich spojrzeń.

— To aż tak widać? — Lekarz cmoknął przez zęby i pokręcił głową.

Piorunujące spojrzenie Niki płynnie przeszło w spojrzenie zdziwione skierowane na lekarza, potem znów na Neta. Chłopak zrobił przeproszający wyraz twarzy i odsunął się pod ścianę. W tym czasie lekarz wyjął z torby termometr i dopiero teraz zauważył spojrzenie Niki.

— Spokojnie — powiedział. — Włóż go pod pachę. Rozróżniam gatunki.

— Może lepiej zawołać lekarza od ludzi — zasugerował Net.

— Zaczekajcie na dole. — Komisarz otworzył drzwi i gestem nieznośnym sprzeciwu wskazał schody.

Chłopcy posłali Nice spojrzenia, które miały ją podtrzymać na duchu, i powlekli się do wyjścia. Nika odprowadziła ich wzrokiem jak rozbitek oddalającą się szalupę.

Lekarz przykleknął i zaczął wyciągać z torby narzędzia. Nie przypominały tego, co w powszechnym przekonaniu powinien nosić w torbie lekarz. Z pewnością nie powinno tam być na przykład sekatora z chromowanej stali ani piły do drewna. Przy zakrzywionych szczypcach Nika nie wytrzymała. Zerwała się z łóżka i odsunęła pod ścianę.

— Ja się już dobrze czuję — oświadczyła. — Te dwa guzy to zwykłe obtarcia. A poza tym tylko się zdrzemnęłam, czekając na pana doktora. — Wyjęła termometr, spojrzęła na niego. — Mam trzydzieści... — Strząsnęła, spojrzęła, znów strząsnęła. — Mam trzydzieści sześć i trochę. Jestem zdrowa.

— Więc nic ci nie jest? — Lekarz popatrzył na nią znad okularów.

— Nic a nic — pokręciła energicznie głową.

— Nie czujesz się osłabiona?

— Ani trochę.

— Żadnych problemów z równowagą, z pamięcią?

— Żadnych — oświadczyła i ugryzła się w język. Uśmiech, który nagle pojawił się na obliczu Czapskiego, świadczył o tym, że ta mała chwila nieuwagi bynajmniej nie przeszła niezauważona.

— Skoro jesteś całkowicie zdrowa — powiedział policjant — to teraz dokończymy naszą rozmowę.

— Wygląda na to, że nie ma przeciwwskazań — przyznał lekarz. Wrzucił sprzęt do torby i ruszył do drzwi. — Zaczekam na dole. Honorata zrobi mi herbatę. Może ją przy okazji na coś zaszczepię.

Wyszedł. Komisarz usiadł na krześle i pochylił się w stronę dziewczyny.

— Teraz mi opowiedz wszystko po kolei.

— Obiecałam, że nie powiem do trzeciej — przyznała Nika.

— Komu obiecałaś?

— Włamywaczom.

— Więc było ich co najmniej dwóch. To już coś.

Nika zacisnęła usta. Felix miał rację co do podstępnych pytań.

— Czy musi ją pan tak męczyć? — wtrąciła się pani Olga.

— Dziewczyna dopiero co została napadnięta. Przeżyła szok.

— Racja — przyznał policjant, po czym zwrócił się do Niki. — Może chcesz najpierw porozmawiać o tym z kimś bliskim? Z rodzicami?

Na dźwięk słowa „rodzice” Nika zdrętwiała, co nie uszło uwagi komisarza.

— Wiedzą już o tym? — pytał dalej. — Obowiązkiem opiekunów jest powiadomić rodziców.

— Przy tej pogodzie nie ma tu zasięgu. — Pani Olga zaczynała się denerwować. Splatała razem palce i rozczapierzała ponownie.

— Jest telefon stacjonarny.

— Zadzwoń i zaraz wracam!

Wypadła z pokoju i tylko na schodach było słyhać tupot jej

butów. Na dłuższą chwilę zapadło milczenie. Nika nie wytrzymała wwiercającego się w nią spojrzenia policjanta i odwróciła wzrok, wiedząc, że tym samym daje mu kolejną wskazówkę.

— Zaczniemy może od innej strony. Co zabrali włamywacze?

— Więc nie wie pan, co zginęło? — zdziwiła się Nika.

— Pozwól, że to ja będę zadawał pytania. — Czapski uśmiechnął się bez radości. — Co zabrali?

Nika zastanowiła się, czy przyrzeczenie dane Olimpijczykom dotyczy tylko ich samych, czy też okoliczności kradzieży. Czując na sobie spojrzenie komisarza, uznała, że może zdradzić mały szczegół.

— Wzięli jakiś obraz.

— Wynieśli go na taki deszcz?

— Poradziłam im, żeby zapakowali go w worek na śmieci.

— Poradziłaś im...

— Nie chciałam, żeby się zniszczył! — dodała szybko.

Znów dała się podpuścić.

— Skąd wzięli worek? — kontynuował policjant.

— Z kuchni.

— Czyli wiedzieli, gdzie jest kuchnia. Znali więc rozkład pomieszczeń.

Nika miała już na końcu języka odpowiedź, że nie wie, bo była wtedy po ciemnej stronie domu. Na szczęście się powstrzymała.

— Może znali. — Wzruszyła ramionami.

— Z gabinetu, gdzie cię znaleziono, można przejść do kuchni tylko przez jadalnię. Jak więc dwóch włamywaczy przeszło tamtędy bez wzbudzania alarmu? W jadalni było kilka osób. Musieli znać włamywaczy.

Nika spojrzała na policjanta, nie kryjąc zdziwienia. Znów wyciągnął z niej informację, której nie chciała mu udzielić. Zrozumiała, że nie zdoła wygrać w tę grę na pytania i

odpowiedzi z kimś, kto ma w niej wieloletnie doświadczenie.

— Nie powiem już niczego do trzeciej — oświadczyła i dla nadania powagi swoim słowom założyła ramię na ramię.

Czapski pokiwał głową, wstał i wyjrzał przez okno. Mżył delikatny deszczyk. Ciężkie chmury nie dawały jednak złudzeń co do tego, że ulewa sobie odpuściła.

— Masz rację. — Policjant odwrócił się i oparł o parapet.

— Nie wiem, co zginęło. Dowiem się, gdy wrócą właścicielki.

Podejrzewam jednak, że było to coś wyjątkowo cennego, bo włamywacze nie zabrali tego, co zwykle ginie przy okazji włamania. Działali więc na czyjeś zlecenie, wiedzieli, po co przyszli, i byli dobrze przygotowani. Skoro ty widziałas co najmniej dwóch, to znaczy, że było ich co najmniej trzech, bo trzeci musiał czekać w okolicy z samochodem. Tak więc mówimy o dużych pieniądzech. A kiedy my tu mówimy

o tych dużych pieniądzech, oni oddalają się w nieznanym kierunku. Z każdą minutą prawdopodobieństwo ich schwytania maleje. Teraz wystarczy zablokować trzy drogi, a za pół godziny pościg straci sens. Zdaje się, że czujesz szacunek do rodziców. — Spojrzał na nią, oczekując podobnej reakcji jak poprzednio. Nie zawiódł się. — A nawet ich się trochę boisz. Pewnie głównie ojca, co? Nie chciałabyś, żeby się dowiedzieli, że współpracowałaś z włamywaczami i złodziejami.

To był moment w życiu Niki, kiedy bardziej niż kiedykolwiek brakowało jej zegarka.

— Obiecałam — powtórzyła cicho. Naprawdę, nawet zachować milczenie nie było łatwo. — Gdybym nie obiecała, leżałabym teraz w szafie, związana i zakneblowana, i ani pan, ani nikt inny, nie wiedziałby o włamaniu.

Komisarz Czapski gwałtownie się odwrócił, usiadł na wprost Niki i powiedział wolno i dobitnie:

— Włamywaczy już tu nie ma. Nie zmuszają cię do milczenia. Jeśli odmawiasz zeznań, to oznacza współudział w

przestępstwie i ogromne problemy dla twoich rodziców. — Wyprostował się i zapytał łagodniej — powiesz mi, kto to był i jak przebiegało włamanie?

— Tak... — wyszeptła, prawie płacząc. — Powiem wszystko... punktualnie o trzeciej.

* * *

Felix i Net siedzieli z ponurymi minami w kącie jadalni. Co chwilę zerkali w stronę schodów. Większość feriovczów również się tu zgromadziła. Już wszystko wiedzieli. Brakowało tylko Olimpijczyków. Nikt nie grał w planszówki ani w karty. Milczeli lub rozmawiali przyciszonymi głosami, tylko Regina pokrywała pajęczym pismem strony swojego pajęcznika.

— Czy jemu wolno to robić? — zapytał Net.

Felix wzruszył ramionami.

— Trzeba by zapytać prawnika.

Na schodach zadudniły kroki. Wszyscy spojrzeli w tamtym kierunku, ale to była tylko pani Olga. Przemknęła przez jadalnię i zniknęła w gabinecie, którego pilnowała Honorata.

— Poszła zadzwonić do rodziców Niki — zaniepokoił się Felix.

— Spoko. W formularzu jest wpisany telefon, który odbierze Manfred. Będzie udawał ojca. Oby tylko wypadł wiarygodnie.

Felix zmarszczył brwi i spojrział poważnie na przyjaciela.

— Chciałem cię o coś zapytać — powiedział. — Pamiętasz, jak biegłeś na dół?

— No, biegłem jedyną możliwą drogą, skoro skrót był... niezdalny do pokonania.

— Jak przeszedłeś przez drzwi na strych? Honorata zamknęła je na klucz. My musieliśmy je otwierać drutem.

— Nie pamiętam. — Net wzruszył ramionami. — Po prostu... zbiegłem na dół.

— Nie pamiętasz, jak otwierałeś te drzwi? Musiałeś na tym strychu wykonać zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, bo

wyście jest z przeciwnej strony.

— Spodobało ci się przeprowadzanie przesłuchań? Nie pamiętam. Może na spokojnie sobie przypomnę.

Felix zauważył, że od pewnego czasu Laura zerka w ich stronę. Gdy dziewczyna napotkała jego wzrok, dosiadła się do nich.

— Wiecie coś więcej? — zapytała. — Jak ona się czuje?

— Czuje się całkiem nieźle — odparł Felix. — Trochę odpuszczają jej nerwy. Wygląda na to, że nic jej nie jest. Ale wiemy niewiele więcej od wszystkich. Komisarz kazał nam wyjść.

— Miały być spokojne ferie... — zaczął narzekać Net. — A już przydarzyło się nam tyle, ile innym wydarza się przez dziewięć żyć.

— Można się było tego spodziewać. To takie małe utrudnienie w poszukiwaniach.

Felix spojrzał na nią czujnie.

— Czyli że nie szukasz tylko tajemniczych miejsc? Przyjechałaś tu, żeby znaleźć coś konkretnego.

— Chcecie wiedzieć? — Laura podparła brodę dłońmi i spojrzała z bliska na Felixa, który właśnie odczuł pilną potrzebę sprawdzenia, czy pióro wieczne jest zakręcone. — Rzeczywiście szukam tu czegoś jeszcze, szukam receptury na specyfik zatrzymujący procesy starzenia się. Taki superkosmetyk.

— Szukasz specyfiku na nieśmiertelność? — zdziwił się Felix.

— Nie wiem, czy na nieśmiertelność, na pewno na długą młodość. Widzieliście Leokadię i Leontynę; ile byście im dali lat?

— Koło pięćdziesięciu — ocenił Net.

— W czterdziestym piątym mieszkały same i w dodatku przechowywały niemieckiego żołnierza. Już wtedy musiały mieć z piętnaście. Czyli teraz powinny mieć koło osiemdziesiątki.

— Nie piją, nie palą, nie jedzą słodczy... No dobra, i tak nie dałbym im więcej niż sześćdziesiąt.

— Na obrazie Madonny z Wielkim Regałem na stole leży księga. — Laura wyjęła z kieszeni złożone na czworo zdjęcie - kopię obrazu. — A dokładniej połowa księgi, bo druga wychodzi z kadru.

— Też masz takie zdjęcie? — zdziwił się Net. — Ktoś takie jedno zgubił... I co z tą księgą?

— W księdze jest zapisana receptura specyfiku opóźniającego starzenie. Tyle że tu widać tylko połowę księgi. Druga połowa jest na zaginionej części obrazu. Net westchnął.

— No, muszę cię zmartwić, bo godzinę temu włamywacze dziabnęli właśnie ten zaginiony obraz.

Ostatnie zdanie powiedział na tyle głośno, że wszyscy je usłyszeli. W sali zapanowała nagle cisza. Przyjaciele unieśli wzrok, napotykając kilka zainteresowanych, a właściwie przerażonych spojrzeń. Trwało to chwilę, po czym wszystko wróciło do normy. Felix zmarszczył brwi. Nie miał jednak czasu, by dogłębniej to analizować, po schodach bowiem zszedł komisarz Czapski. Obrzucił wszystkich złym spojrzeniem i udał się do gabinetu, zapewne, by obejrzeć miejsce przestępstwa. Minął się z panią Olgą, która właśnie szła na górę.

Przyjaciele zerwali się i pobiegli w stronę schodów.

— Pozwólcie tu na chwilę! — zawołał komisarz, wychylając się z gabinetu.

Niechętnie zawrócili z pierwszych stopni i weszli do niewielkiego pokoju. Honorata stała oparta plecami o drzwi do ciemnej strony domu. Jakby własnym ciałem blokowała przejście. Policjant zasiadł za biurkiem Leokadii, popatrzył na chłopców, stojących na środku małego pomieszczenia, jak uczniowie w gabinecie dyrektora po przyłapaniu ich na wyjątkowo nieregulaminowym zachowaniu.

Komisarz przeniósł wzrok na Honoratę.

— Czy możemy zostać sami? — zapytał.

— Pani Leokadia nie każe tu nikogo zostawiać samego. — Kobieta nie ruszyła się o krok.

Komisarz patrzył na nią jeszcze przez chwilę, po czym przeniósł wzrok na chłopców.

— Która godzina?

Zaskoczeni, spojrzeli na zegarki.

— Za dziesięć druga — powiedział Felix.

— Przetawcie zegarki o godzinę do przodu.

Felix domyślił się od razu, o co chodzi.

— Chce pan, żebyśmy oszukali naszą najlepszą przyjaciółkę? — Pokręcił głową. — Nic z tego.

— Chcę złapać przestępców, a nie wiem, kim są, ilu ich jest, co ukradli ani gdzie uciekają. Przetawcie zegarki.

— Ufamy sobie wzajemnie, bo się nie oszukujemy — Felix był już bardziej zły niż wystraszony. — Jak ją teraz oszukamy, to zniszczymy naszą przyjaźń. Ten obraz nie jest tego wart.

— Obraz? — zainteresował się komisarz. — Skąd wiecie, że zginął obraz?

— Powiedziała nam na samym początku — odparł Net.

— To ciekawe, bo podczas rozmowy ze mną twierdziła, że nie może niczego powiedzieć. — Oparł łokcie o blat i zaplótł dłonie. — To jak to jest? Co może mówić, a czego nie? Net wydał policzki.

— Nie było nas przy tym — wyjaśnił Felix. — Nie będziemy oszukiwać Niki. Możemy za to powiedzieć, co wiemy. Dom był obserwowany z tamtego wzgórza — dłonią wskazał kierunek — przez kogoś, kto przyjechał tu błękitnym Nissanem Patrolem na wielkich kołach. To był poprzedni model, na chromowanych rurach z przodu miał założone dwa okrągłe halogeny. W środku leżała walizka o wymiarach pięćdziesiąt na pięćdziesiąt centymetrów, prawdopodobnie

do zabezpieczenia obrazu. Ten ktoś komunikował się przez radio z kimś z pensjonatu. Jeżeli teraz nie ma tam tego Nissana, to pewnie uciekają nim włamywacze.

Policjant przyglądał im się badawczo, po czym wstał i wyszedł do jadalni.

— No, to teraz spędzimy resztę ferii w komisariacie — jęknął Net. — Będziemy codziennie odpowiadać na te same pytania, a jak się pomylimy z przecinkiem, to nas wsadzą.

— Może wystarczy raz. — Felix wstał. — Chodź, zanim wróci. Podążyli za policjantem, by wymknąć się do Niki, zanim znów

będzie czegoś od nich chciał. Komisarz rozmawiał chwilę z panem Krzysztofem, po czym wyszedł na podwórko. Opiekun przebiegł wzrokiem po obecnych w jadalni i powiedział:

— Przyprawdźcie wszystkich. Komisarz Czapski chce wam zadać kilka pytań.

Tak to zwykle bywa z poleceniami nieskierowanymi do nikogo konkretnego, że nikt konkretny nie bierze ich do siebie - wszyscy patrzyli na opiekuna, ale nikt się nie ruszył.

— Felix i Net! — Pan Krzysztof zauważył stojących przy schodach przyjaciół. — Przejdźcie się po pokojach i zawołajcie tu wszystkich.

— Niech to... — mruknął pod nosem Net.

Weszli na piętro, gdzie zapukali w każde drzwi.

— Zbiórka w jadalni — oznajmił donośnym głosem Net.

Na drugim piętrze nie musieli tego powtarzać, wszyscy, którzy tu mieszkali, byli już bowiem w jadalni. Przez uchylone drzwi weszli do pokoju Niki. Siedziała na łóżku obok pani Olgi, która próbowała ją pocieszać. Opiekunka zobaczyła chłopców, wstała i powiedziała:

— Zostawię was. Jak się źle poczujesz, od razu daj znać. Nika pokiwała głową. Przyjaciele usiedli po obu jej stronach. Net objął ją.

— Niczego mu nie powiedziałam — westchnęła — ale i

tak paru rzeczy się domyślił.

— Liczą się intencje — pocieszył ją Net. — Jeszcze godzina. My mu trochę powiedzieliśmy. Jak się na nas obraziłaś, zwiedziliśmy wzgórze i przy drodze do karczmy znaleźliśmy obozowisko tego kogoś, kogo rozmowę nagrał wczoraj Manfred. Myślę, że to on dziabnął obraz. Nie, nie chciałem naciskać — zaznaczył szybko. — Tylko tak mówię. Jak się czujesz?

— Dziwnie. — Położyła głowę na jego ramieniu. — Ale to nie z powodu tego. — Dotknęła guza. — To ten dom. To coś... nie wiem co, jest coraz silniejsze.

— Coś mi się przypomniało — powiedział Felix. — Kinga i spółka mają nagranie z jadalni. To ich kamera — dodał, bo przecież Nika o tym nie wiedziała. — Może zdecydują się ujawnić nagranie. Tam musi być widać włamywacza, bo przecież nie mógł wejść do gabinetu inną drogą. Zakładam, że nie stłukł żadnej szyby.

— Raczej nie powinniśmy mówić o tym Czapskiemu — wtrącił Net.

— Nie zrobimy tego — Felix spojrział na Neta i zrozumieli się bez słów - lepiej nie mówić Nice o tym, co nagrała w nocy kamera na drugim piętrze. — Jak zechcą, sami się ujawnią. Ale zaraz! Oni zgrali nam zapis z tej kamery, jak już byliśmy na strychu.

— Na strychu? — zapytała Nika.

— Skocz po laptop — powiedział do Neta, po czym w kilku słowach opowiedział Nice, co robili od chwili wejścia na strych. Dziewczyna wysłuchiwała w milczeniu.

Wrócił Net. Rozcierał kolano.

— Czy do naszej części korytarza przedtem też prowadziły trzy stopnie? — zapytał.

Felix wzruszył ramionami. Net otworzył komputer i wetknął pendrive w port USB.

— Znowu nie jestem na bieżąco — zauważył z nutką

złości w głosie Manfred. — Jakiś policjant właśnie przekazuje wszystkim jednostkom polecenie zatrzymania Nissana Patrola. Coś o tym wiecie?

— Uciekają nim złodzieje, którzy ukradli zaginioną połowę obrazu Madonna z Wielkim Regałem tego Hansa von Klopsen... jakiegoś. Potem ci wytłumaczę. — Net wklepał kilka komend. Na ekranie pojawił się pasek postępu kopiowania.

— Możesz mi powiedzieć teraz, w trakcie kopiowania. Net westchnął i w dużym skrócie opowiedział wydarzenia ostatniej godziny.

— Hm... Anomalie i paranomalie. Ciekawe. Jak się zsynchronizuję, poszukam czegoś na ten temat.-

Plik skończył się kopiować. Net włączył odtwarzacz.

— Pokaż ostatnie minuty nagrania — powiedział Felix.

— Wiem przecież. — Net przesunął suwak do miejsca, gdy w jadalni pojawiła się Nika i weszła do korytarzyka prowadzącego do gabinetu. — Możesz nam chociaż powiedzieć, ile to trwało, żebyśmy nie musieli się gapić w ekran przez dziesięć minut?

— Nie pamiętam — powiedziała. — Pięć minut, może piętnaście.

Net przeskakiwał po kilkanaście sekund, aż dotarł do momentu,

gdy z gabinetu wyszedł Marek.

— To Olimpijczycy! — wykrzyknął. — Przecież to oczywiste. Powiedzmy o tym Czapskiemu, to da spokój Nice.

— Wtedy on się zapyta, skąd wiemy — zauważył Felix. — A nie chcemy mu powiedzieć o kamerze.

— Możemy mu powiedzieć, że Nika nam powiedziała.

— To prawie to samo, jakbym złamała umowę — zaoponowała Nika. — Tak to będzie wyglądało.

— Robi się z tego jakaś kosmiczna kombinatoryka... — powiedział Net, po czym spojrział na Felixa. — Ty, a skąd ty

wiedziałeś, że ten film się przyda? Przecież wtedy na strychu nie wiedzieliśmy...

— Chodziło mi o coś innego. Możesz puścić film w przyspieszonym tempie? W dowolnym miejscu, gdzieś w środku.

Net zatrzymał odtwarzanie w chwili, gdy Marek wracał do gabinetu z workiem na śmieci, i przewinął do połowy.

— Ile razy szybciej chcesz? Bez wygibasów mogę przyspieszyć sześćdziesiąt cztery razy

— Dawaj.

Film ruszył. Ludzie zachowywali się jak powiększone mrówki. Nie dawało się zauważyć, kto wchodził ani kto wychodził. Rozpoznawalne były tylko osoby pozostające dłużej bez ruchu.

— Pewnych rzeczy nie widzimy tylko dlatego, że dzieją się zbyt wolno. — Felix wskazał ekran. — Patrzcie na stół.

Stół, przy którym siedzieli, powoli, acz wyraźnie przesuwał się. Działo się to na tyle wolno, że w normalnym tempie zjawisko było niezauważalne. Dopiero po chwili przyjaciele zrozumieli, że stół nie przesuwa się, tylko... kurczy.

— On się zmniejszył z pół metra! — zauważył Net.

Po chwili, która w czasie rzeczywistym musiała być jakimś kwadransem, stół przestał się zmniejszać, a po kolejnej już się powiększał. Przyjaciele patrzyli na to w osłupieniu. Zaczęli dostrzegać kolejne niewytłumaczalne zachowanie przedmiotów w zasięgu kamery. Przypalony wypchany kot wolno sunął po kominku, sam kominek również przesuwał się, jakby był umieszczony na szynach, i zmieniał kształt, drzwi do kuchni stawały się wyższe, a obrazy pełzały po ścianach. Przesuwały się nawet kamienie wmurowane w ściany. Gdy wprost ze ściany wypęczkowało poroże jelenia, które po kilku chwilach wyglądało, jakby wisiało na tejże ścianie od dawna, Net nie wytrzymał.

— Ja pierdykam takie wczasy! — Zerwał się na równe nogi. — Co to ma być?!

— Szczerze mówiąc, nie wiem — przyznał zdezorientowany Felix.

— Przecież to się dzieje cały czas! — Net rozejrzał się po pokoju. — Tu się wszystko zmienia. Z tym domem jest coś bardzo, ale to bardzo nie halo.

— Próbowałam wam to powiedzieć od kilku dni — powiedziała cicho Nika.

* * *

W jadalni byli już wszyscy, oczywiście z wyjątkiem Marka i Marcina. Feriowicze siedzieli przy ławach pod ścianami, a opiekunowie i policjant stali na środku. Kuzynki jeszcze nie wróciły. Przyjaciele usiedli na wolnych miejscach, które niestety znajdowały się najbliżej komisarza.

— Mielicie zawołać wszystkich — przypomniał pan Krzysztof.

— Zawołaliśmy — odparł Net.

— Brakuje Marka i Marcina. — Opiekun spojrzął na zegarek. — No cóż, pójdziemy bez nich na obiad. Jest pięć po trzeciej, więc zaraz wyruszamy.

Spojrzął wyczekująco na Nikę. Ta uniosła brwi, sięgnęła do nadgarstka Neta i zerknęła na zegarek, ale nic nie odpowiedziała.

— Nie zaszkodziło spróbować — ocenił Czapski. — Potrzebuję tu wszystkich. To dotyczy też pani, pani Honorato. — dodał głośniej.

Honorata przysła niechętnie do jadalni i stanęła z założonymi ramionami w wejściu korytarzyka prowadzącego do gabinetu.

— To ja polecę po brakujących. — Pani Olga oddaliła się szybkim krokiem i wbiegła po schodach.

— Jak może już wiecie — zaczął komisarz — w tym domu dokonano dziś kradzieży. Tożsamość sprawców, jak również okoliczności zdarzenia są znane wyłącznie waszej koleżance, Nice Mickiewicz, która jednak nie chce niczego wyjawić. To

oznacza kłopoty i utrudnienia dla was wszystkich.

— Znowu nam psujesz wyjazd — zauważyła Tekla. Więcej nieprzychylnych spojrzeń spoczęło na Nice i na jej przyjaciółkach.

Policjant czekał, aż niema pretensja osiągnie odpowiedni poziom, i dobił wszystkich ostatnim argumentem:

— Nikt nie pójdzie na obiad, dopóki Nika nie ujawni, co tu zaszło.

Niechętne spojrzenia zamieniły się w spojrzenia niemal nienawistne. Nika spuściła głowę. Nie miała siły tłumaczyć, dlaczego nie może niczego powiedzieć.

— Powie punktualnie o trzeciej — wyjaśnił za nią Net. — Wcześniej nie może.

— Ale czemu nie teraz? — zainteresowała się Natalia.

— Jak zacznie mówić o trzeciej, to może nie skończyć do wpół do czwartej — dodała Zuza. — A wtedy nie zdążymy na obiad.

Coraz głośniejszy szmer rozmów przerwał Felix:

— Nie jesteśmy w wojsku. Nie może pan stosować odpowiedzialności zbiorowej.

— Prowadzę śledztwo, a ona celowo mi przeszkadza.

— Niestety, Felix ma rację — odezwał się niespodziewanie pan Krzysztof. — Chętnie pomożemy w tym śledztwie, ale musimy zapewnić grupie posiłek. Mniej więcej o piątej będziemy z powrotem.

Tym stwierdzeniem zwykle olewczy opiekun zdobył u podopiecznych naprawdę sporo nowych punktów fejmju. Komisarz tylko pokiwał głową.

Po schodach zeszła pani Olga z ortalionową torbą.

— Nie ma ich — oznajmiła z przestraszoną miną. — W pokoju było tylko to.

Policjant wyjął z kieszeni długopis i przełożył go przez rączki torby.

— Teraz proszę delikatnie puścić — powiedział, a kobieta

puściła torbę z taką miną, jakby wewnątrz był trotyl. — To jest cenny trop w śledztwie. Proszę, żeby nikt nie wchodził do ich pokoju. Zdejmiemy stamtąd odciski palców i zbadamy wszelkie inne ślady.

Położył torbę na stole i czubkiem długopisu rozsunął suwak. Wewnątrz znajdowały się chyba wyłącznie stare szmaty, służące oczywiście jako wypełnienie, by torba wyglądała na pełną.

— Boże, czyli to oni? — opiekunka złapała się za głowę.

— To prawdopodobne, ale nie wiemy tego z całą pewnością.

— Po co im jakiś stary obraz? — zdziwiła się Tekla.

— Skąd wiesz, że chodzi o obraz? — zapytał komisarz.

— Oni to powiedzieli. — Dziewczyna wskazała na Felixa i Neta.

— Tak sądzimy — wyjaśnił szybko Felix, zanim padło jakiegokolwiek pytanie. — Oni od początku wyjazdu oglądali obrazy w jadalni, a nie wyglądają na znawców. No i ten nesesor w Nissanie...

Komisarz Czapski nie dał po sobie poznać, czy uwierzył w to wytłumaczenie. Powiódł wzrokiem po sali i oświadczył:

— Teraz chcę, żeby każdy kolejno powiedział, gdzie był i co robił godzinę temu.

Wywoływał kolejno osoby, które mniej lub bardziej mętnie tłumaczyły, że nie robiły niczego związanego z kradzieżą obrazów. Gdy przyszła kolej na Kingę, Felix i Net poczuli ciarki na plecach. Dziewczyna jednak bez zająknięcia oświadczyła:

— Siedzieliśmy w naszym pokoju i graliśmy w scrabble. Z Felixem i Netem.

Net być może chciał coś powiedzieć, a może tylko zrobić głupią minę. Felix nadepnął mu na but, co powstrzymało jakąkolwiek niepożądaną reakcję.

— Dlaczego nie tutaj? — zapytał policjant.

— Bo tu siedzimy codziennie od tygodnia — wtrącił Felix.

- Chodziło o odmianę.
- I kto wygrał?
- Ja — odparła Kinga. — Zawsze wygrywam.
- Ile miałaś punktów?

Dopiero to wytrąciło ją z równowagi.

- Nie... skończyliśmy gry — odpowiedziała po krótkiej pauzie. — Wygrywałam, gdy wyszła ta sprawa.

Policjant pokiwał głową.

- Zbiegliście pewnie na dół? — pytał dalej.

- Zeszliśmy od razu. Nie było wiadomo, co się dzieje, więc zeszliśmy sprawdzić.

- Więc plansza wciąż tam leży? I spis punktów też?

- Spakowaliśmy grę... — Kinga traciła rozpęd. — A kartkę wrzuciliśmy do kominka.

- Nie wiedzieliście, co się dzieje, a mimo to postanowiliście zakończyć grę?

- Panie komisarzu — nieoczekiwanie z pomocą znów przyszedł pan Krzysztof — czy nie powinien pan teraz ścigać złodziei?

Policjant posłał mu nieprzychylnie spojrzenie.

- Złodzieje są ścigani. Pańska podopieczna, zdaje się, stoi po ich stronie. Z nieznanых przyczyn kryje ich. — Przeniósł wzrok na Nikę. — A teraz ty nam powiedz, co robiłaś w gabinecie, bo rozumiem, że to tam natknęłaś się na Marka i Marcina. Jak się tam znalazłaś?

- Zobaczyłam uchylone drzwi — odparła Nika. — Wiedziałam, że właścicielki wyjechały z pensjonatu, więc chciałam sprawdzić, dlaczego drzwi są otwarte.

- I tam spotkałaś kolegów?

Nika zacisnęła usta.

- Zajrzałaś, a oni cię wciągnęli? — naciskał policjant. — Czy też weszłaś i dopiero ich zauważyłaś? Po co wchodziłaś do środka?

- Zostało czterdzieści minut — powiedziała cicho Nika.

— Może pan potrafi na nią wpłynąć. — Komisarz spojrzął wyczekująco na opiekuna.

Pan Krzysztof spojrzął na Nikę.

— Dlaczego nie chcesz o tym mówić przed trzecią?

Nika opowiedziała w skrócie historię. Opiekun pokiwał głową i powiedział:

— Nie pozostaje nam nic innego, jak poczekać te czterdzieści minut.

W spojrzeniu, które posłał mu policjant, było jeszcze więcej złości niż poprzednio.

— Jest trzecia — powiedział Felix.

Nika skinęła głową i zaczęła mówić wolno i cicho, a wszyscy uważnie słuchali. Opowiedziała wszystko ze szczegółami, aż do chwili, gdy ostatni raz widziała Marcina. Komisarz, o dziwo, nie zadawał żadnych pytań. Na szczęście również nie interesowało go, co wydarzyło się później.

Doktor Wodecki popatrzył na Nikę i pokręcił głową.

— Nie możesz iść na obiad. Nie ma pewności, czy nie doszło do wstrząśnienia mózgu.

— Zaraz! — oburzył się Net. — Nie była chora do przesłuchania, a teraz jest chora, jak mamy iść na obiad?

— Powinna unikać wysiłku — wyjaśnił lekarz. — Najlepiej, jeśli będzie leżeć. Niech sobie odpocznie w łóżku. Zostanę tutaj przez jakiś czas, żeby na nią zerkać.

— To może powinniśmy ją zawieźć do szpitala na badanie?

— Nie ma sensu wieźć dziewczyny do szpitala w taką pogodę. To tylko dodatkowy stres. Zresztą nie istnieje badanie, którym można potwierdzić albo wykluczyć wstrząśnienie mózgu. Potrzebna jest obserwacja.

— Jak to? — zdziwił się Net. — Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Za dziesięć lat człowiek wyląduje na Księżycu. Znaczący, znowu wyląduje. I nie można sprawdzić, czy ma wstrząs mózgu, czy nie?

— To się okaże po kilku dniach. — Lekarz rozłożył ręce.
— To może u krowy się okazuje po kilku dniach? — Net był już zły.

— Zostanę — wtrąciła Nika. — Poleżę, poczytam. Mam kilka książek.

Net spojrział na nią uważnie, zmierzył wzrokiem lekarza, potem poświęcił kilka chwil na groźne wwiercanie się wzrokiem w plecy komisarza rozmawiającego, czy raczej próbującego rozmawiać z Honoratą. Kobieta nieodmiennie odpowiadała w najprostszy możliwy sposób, zwykle równoważnikami zdań. Rozmowa z nią przypominała grę w squasha, zdawało się, że jedynym celem Honoraty jest odpowiadanie jak najkrócej i jak najmniej rzeczowo.

— OK — ocenił wreszcie Net. — Przyniesiemy ci obiad. Jak będzie cię jeszcze męczył, to mów, że się kumplujesz z ministrem.

Nika uśmiechnęła się lekko.

— Myślę, że się prześpię.

— No to aligator za godzinę z kawalkiem. — Net uniósł dłoń na pożegnanie, ale po ćwierćsekundowym namyśle nachylił się i cmoknął dziewczynę w usta. Odwrócił się i wybiegł za grupą, która już opuszczała podwórko.

11.

Feralny skrót

Nie padało, choć wszystkie znaki na niebie wskazywały, że stan ten nie potrwa długo. Do zachodu słońca została prawie godzina, ale w dolinie, pod płaszczem gęstych chmur, już panował późny wieczór. Net dogonił Felixa i szli teraz obok siebie w ciszy. Pozostali też milczeli, wciąż nie mogąc się otrząsnąć ze świadomości, że dwójka ich kolegów wykreśliła taki numer. Droga zamieniła się w grzęzawisko, którego nie powstydziliby się najlepszy tor do off--roadu. Szli więc gęsiego po wąskim pasie najmniej rozmoczonej gliny, tuż przy granicy krzaków. Błyskało się gdzieś za pagórami, a grzmoty przewalały się górą - burza krążyła, czekając na najlepszy moment, by zaatakować ponownie.

— Nie przyklepaliśmy umowy — odezwał się Net, gdy byli w połowie drogi. — Wczoraj. Nika chciała, żebyśmy sprawdzili, o co chodzi z tym domem.

— Powiedzieliśmy, że podejmiemy decyzję dziś wieczorem — zgodził się Felix.

— A ona pomyślała, że jesteśmy mięczakami albo że ją olewamy.

— Nie wystarczyło jej cierpliwości. Albo to było silniejsze od niej.

— No, ale dlatego poszła tam sama.

— Zauważyłeś, kto się przejął, kiedy powiedziałaś, że dresy dziabnęły obraz? — zapytał Felix.

— Kinga i spółka.

— Ale też Laura, Regina i... Tymon. Jego akurat nie podejrzewałbym o nic.

— No — przyznał Net. — To takie warzywo wycieczkowe.

W zimnej wodzie kąpany. Tylko czemu Kinga po prostu nie weszła po obraz? Przecież Nice, która tam była dłużej, nic się nie stało? Mnie się nic nie stało. Nie wiedziała, że tam można wejść?

— Może im wcale nie chodzi o obraz.

— Więc o co?

Zamiast odpowiedzieć, Felix wzruszył ramionami.

Do karczmy dotarli kilka minut po czwartej. Przedzieranie się przez błotnistą drogę zajęło im prawie dwa razy więcej czasu niż zwykle. Dopiero w jasnym wnętrzu stwierdzili, że wszyscy bez wyjątku mają nogi uwalane błotem prawie po kolana.

— Tego nie było w umowie — narzekał pan Janusz. — Miałem tylko prowadzić autokar.

Regina wykorzystała nieobecność Niki i przysiadła się do stołu przyjaciół.

— Bez tego obrazu cała wycieczka straciła sens — oznajmiła.

— Też przyjechałaś tu po obraz? — zdziwił się Net. Rozejrzał się po sali i zapytał ciszej — czy, w ogóle jest tu ktoś, poza nami, kto przyjechał po prostu na ferie?

— Niepotrzebny mi obraz. Chciałam go tylko obejrzyć i przerysować mały fragment.

— Ja też — przyznała Laura. — Czekałam na odpowiedni moment, żeby poprosić Leokadię o pokazanie go.

— No to już po nietoperzach — zauważył Net. — Obraz zginął i niczego nie przerysujecie. Znów wychodzi, że w życiu nie liczy się intelekt, nauka, cierpliwość ani kultura, tylko liczba pasków na dresie. Ale skoro tak... to czemu dopiero teraz się wszyscy rzucili na ten obraz?

— Sprawa wyszła po śmierci von Klopenburga — wyjaśniła Laura. — Wtedy okazało się, że w jego pracowni nie ma drugiej połowy Madonny z Wielkim Regałem. Zaczęły się rozważania, aż ktoś wpadł na pomysł, że obraz może być tu.

Trafiłam przypadkowo na jego blog, wyszukując informacje o tych okolicach. To mi podsunęło pewien pomysł. Mówiłam wam zresztą o eliksirze młodości.

— Eliksirze młodości? — zainteresowała się gotka.

— Na stole przed kobietą leży otwarta księga z recepturą. Połowa księgi jest poza kadrem. Gdyby udało się znaleźć drugą połowę... poznalibyśmy lekarstwo na długowieczność.

— Wolę żyć krótko, ale intensywnie.

— To po co tu przyjechałaś? — zapytał Net. — Po co ci obraz? Regina sięgnęła do przepastnej skórzanej torby, wyjęła złożone starannie zdjęcie, kopię tego samego obrazu, i rozłożyła na stole.

— Tu jest mapa. — Dłonią w czarnej rękawiczce bez palców wskazała pożątkły obraz nad głową kobiety. — A dokładniej połowa mapy. Linia podziału obu części obrazu przebiega dokładnie przez jej środek.

— Czuję się odwrotnie niż zawsze — przyznał Net. — Wszyscy wiedzą, co się dzieje, tylko nie my. Co to za mapa?

— Mapa tych okolic. Pokazuje drogę do źródła. — Popatrzyła uważnie na pozostałą trójkę. — Do źródła mocy zmian.

Net przełknął ślinę.

— A mogliśmy jechać nad morze — powiedział. — Byłoby tam teraz całkiem pusto.

— Więc uważasz, że to nie paranormalne zdolności trzeciej kuzynki? — zapytał Felix. — Jeżeli żyje...

Regina uśmiechnęła się w sposób, od jakiego Netowi przeszły ciarki po plecach.

— Zdolności? — prychnęła kpiąco. — Gdzieś tu jest ukryty artefakt, a kto go odnajdzie, posiadzie moc zmieniania.

Pozostała trójka patrzyła na nią dłuższą chwilę.

— Jakiś Graal, czy coś w ten deser? — zapytał wreszcie Net.

— Więc to wy otwieraliście mój kuferek? — domyśliła się.

- Jeśli powiemy, że to nie my, to uwierzysz?
 - Raczej nie.
 - Zapytać nie zaszkodziło...
 - Otworzyliśmy go trochę niechcący — przyznał Felix. — Przy okazji sprawdzania tej szafy.
 - Szafa! — wykrzyknął Net. — Zapomnieliśmy o szafie. Te drzwi prawie się już... zregenerowały.
 - No tak — przyznał Felix. — Ale z Niką jest lekarz. No i gdzieś tam kręci się komisarz. Raczej nie pozwolą, żeby coś się jej stało.
 - Net nie wyglądał na przekonanego, ale nie kontynuował tematu. Zerknął na zegarek i powiedział:
 - Zastanawiam się, dlaczego kolekcjonerzy sztuki nie przyjechali sami do pensjonatu, żeby na miejscu urobić kuzynki do sprzedania im obrazu.
 - Pensjonat Trzy Kuzynki wynajmuje pokoje tylko grupom. To miejsce nie nadaje się dla normalnych ludzi.
 - Chodzi o łazienki? — podsunął Net.
 - Właśnie tak — przytaknął Felix. — Indywidualni klienci nie chcą przyjeżdżać do pensjonatu, w którym nie ma łazienek w pokojach.
 - Z tego, co się zorientowałem, to one mogą sobie te łazienki zrobić w każdej chwili. Skoro potrafią zmieniać.
 - nadałam — odezwała się Laura. — O jakich zmianach Net spojrzął pytająco na Felixa, który w odpowiedzi zrobił minę, będącą oszczędnym odpowiednikiem wznoszenia ramionami, i otworzył plecak. Net wyjął z przegródki laptop.
 - Macie wszystko wspólne? — zapytała Laura.
 - Łapek jest mój, ale Felix ma wodoszczelny plecak — wyjaśnił Net. Włączył laptop, odwrócił do dziewczyn i puścił film z jadalni w przyspieszonym tempie.
 - O tym mówiłam — stwierdziła z osobliwym uśmiechem Regina. — Tego szukam.
- Laura za to patrzyła na film z miną, świadcząca, że

dziewczyna nie wierzy w to, co widzi. Zdołała wydusić z siebie:

— To więcej, niż się spodziewałam po tym miejscu.

Kelnerka zebrała talerze po zupie. Z zaplecza dobiegał już zapach smażonej panierki.

— Zmiany są chaotyczne. — Felix patrzył na nagranie niewygodnie przechylony. — Nikt nad nimi nie panuje, albo panuje ledwo, na tyle tylko, żeby się nie wyrwały na wolność i nie zrobiły czegoś złego.

— Dlatego trzeba to zmienić — dodała Regina.

— Chcesz zostać królową, czy kimś takim? — zapytała Laura. — Królową mroku?

— Ładnie to ujęłaś. — Regina znów się uśmiechnęła.

— Nie masz predyspozycji. — Laura pokręciła głową. — Zresztą obrazu już nie ma.

Regina nie odpowiedziała. Uśmiechała się tylko do własnych myśli.

Gdy pojawiło się drugie danie - kotlet schabowy z ziemniakami i kapustą, Net przypomniał sobie, że mieli wziąć obiad dla Niki. Poszedł do kuchni i po chwili wrócił ze styropianowym pojemnikiem owiniętym w reklamówkę.

— Zupy i tak nie doniesiemy — wyjaśnił i zabrał się do pochłaniania zawartości swojego talerza.

Opiekunowie skończyli jeść i teraz analizowali mapę okolic.

— A ten krzyżyk to co? — zapytała pani Olga.

— Nie wiem. — Pan Krzysztof odwrócił do siebie poprzedziera-ną płachtę papieru. — Porwałaś tę mapę podczas któregoś ataku nerwicy i nie ma legendy. Kapliczka albo pomnik.

— Nerwicy? Przecież spokojna jestem.

— Teraz tak.

Ich rozważaniami interesowało się coraz więcej osób. Pierwsza nie wytrzymała Tekla:

— Przepraszam, czy dziś w planach jest jeszcze pieszka

wycieczka? Bo jeśli tak, to ja nigdzie nie idę.

— Szukamy sposobu na ominięcie drogi — wyjaśniła bardzo spokojnie pani Olga. — Na mapie jest ścieżka albo szlak. Wygląda na to, że na tym odcinku nie wspina się na żadne wzgórze. Nie będziemy brnąć przez błoto.

Reszta grupy przyjęła tę informację pomrukami zadowolenia.

* * *

Błotnista droga w strugach deszczu nie wyglądała zachęcająco. Ścieżka odbijająca w ciemny las też nie nastrajała optymistycznie, ale ona przynajmniej nie obiecywała upaprzenia się gliną po kolana. Pan Krzysztof z panią Olgą pochyłali się nad mapą i za pomocą latarki próbowali ustalić, czy na pewno chodzi o tę właśnie ścieżkę. Net spojrzał na przyjaciela.

— Nic nie mówię — zastrzegł Felix.

— Ale masz minę, jakbyś mówił. Pamiętaj, że najgorzej wychodzą ci, którzy proponują rozwiązania.

— Nic nie mówię. Myślę tylko. Myślę, że ładowanie się po nocy na nieznaną szlak to zły pomysł.

— Ha! Powiedziałeś to. Dobra, pod słucham, co mówią. Dyskretnie przeszedł bliżej opiekunów. Do stojącego na uboczu

Felixa podeszła Laura. Chwilę stała niby przypadkiem obok, po czym zapytała:

— Masz dziewczynę?

— Co...? — Spojrzał na nią zaskoczony. — Nie mam... A czemu pytasz?

— Tak tylko. — Uśmiechnęła się. — Zwykła ciekawość.

Decyzja została podjęta. Pan Krzysztof ruszył w las, a za nim kolejni feriwicze. Laura zniknęła szybko gdzieś z przodu, zostawiając Felixa z domysłami. Dopiero pani Olga ponagliła go, żeby szedł, bo grupa za bardzo się rozciągnie. Nie wszyscy mieli latarki, więc byli skazani na potykanie-się. Najgorzej i

tak wyszła na tym pani Olga, która musiała iść na samym końcu! Co chwilę oglądała się, choć gdyby ją zapytać, po co to robi, nie potrafiłaby odpowiedzieć.

Po dwudziestu minutach ścieżka doprowadziła ich do niewielkiej polanki z nieregularnie wystającymi z trawy kamieniami.

— Możemy zrobić przerwę? — poprosiła zasapana Tekla.

— Muszę odetchnąć.

— Przecież pada — zauważyła Zuza.

Wszyscy jednak już się zatrzymali. Marsz ścieżką był mniej męczący niż gliniastą drogą, ale rozleniwieni ciepłem i sutym posiłkiem feriiowicze zdążyli się zmęczyć. Kamienie zapraszały, aby na nich usiąść i wszyscy z chęcią skorzystaliby z tego zaproszenia, gdyby nie to, że ociekały wodą.

Błysnęło gdzieś całkiem blisko, a grzmot rozległ się niemal od razu. Nie było jednak gdzie uciekać - wysokie drzewa rosły wszędzie. Feriiowicze zerkali na siebie, oczekując sygnału do wymarszu.

— Myślę, że uczciwie będzie — odezwała się Tekla — jeśli ci, co mają latarki, oddadzą je na drugą połowę drogi tym, co ich nie mają.

— A gdzie jest twoja latarka? — zapytał Net. — Zostawiłaś w pokoju czy w ogóle jej nie zabrałaś?

— To nie ma znaczenia. Jeśli nie chcesz się podzielić, jesteś zwykłym egoistą. Przyznaj to.

— Noż po prostu! — Net zacisnął pięści. — To nawet ja wiem, że w górach trzeba mieć ze sobą latarkę.

— Jak wychodziliśmy, było jasno, więc ją zostawiłam. I co z tego? Liczy się tu i teraz. Teraz jej nie mam, a jesteśmy w połowie drogi.

— Mózg też zostawiłaś? Pamiętałaś, żeby umieścić go w roztworze soli fizjologicznej?

— Skończcie z tym — przerwał im pan Krzysztof. — Jak

któs zapomniał latarki, to sam jest sobie winien. Połączcie się teraz w pary tak, żeby przynajmniej jedna osoba miała latarkę.

Kleofas zamierzał włączyć się do dyskusji, ale policzył szybko, że latarki ma mniej więcej połowa feriiowiczów, co znaczyło, że nie warto się opowiadać po żadnej ze stron.

— Ja mam... — zaczął Felix, ale Net kopnął go w kostkę.

— Ani słowa, że masz drugą latarkę — syknął mu na ucho.

— Mam... — Felix szukał alternatywnego zakończenia. — Mam pomysł, żeby jeszcze minutę odpocząć.

— Żartujesz? — oburzyła się Tekla. ->- Przecież pada.

Zgodnie z oczekiwaniami pomysł został jednomyślnie odrzucony. Lało nadal, a połowa grupy nie tylko nie miała latarek, ale i porządnych wodoodpornych ubrań. Pan Krzysztof ruszył w dalszą drogę, a za nim kolejni feriiowicze.

— Wyjaśnię ci to w skrócie — szepnął do Felixowego ucha Net. — Jakaś kretynka nie wzięła swojej latarki, więc chce twoją. Wyładuje ci ją, zepsuje, zgubi, zje i nawet nie przeprosi. I potem ona będzie miała latarkę, a ty już nie.

— Odbierasz mi wiarę w ludzko... — Felix nie dokończył, bo zapadł się lewą nogą po kostkę w rozmięklej ziemi. — Kretowisko?

Wyciągnął nogę i przyjrzał się kopczykowi, w który wdepnął. Kopczyk był zdecydowanie za duży i za długi na kretowisko. Przypominał... W tej chwili tuż obok rozległ się przeraźliwy krzyk. Felix i Net zobaczyli w świetle latarek, jak dwa metry dalej tkwi po

pas w ziemi Zuza. Stojąca za nią Natalia zamiast jej pomóc, również krzyczała. Felix rzucił się w tamtą stronę, a w ułamek sekundy później dołączył do niego Net. W samą porę, wyglądało bowiem na to, że dziewczyna zapada się coraz głębiej. Chłopcy chwycili ją z obu stron, ale w panice tak się szarpała, że nie mogli jej sprawnie wyciągnąć.

— Przestań się szarpać! — krzyknął Felix. — Już cię

wyciągamy.

Podziałało tylko tak, że zamiast machać rękoma, Zuza wczepiła się w ich rękawy. Nie przestała krzyczeć, ile sił w płucach. Wreszcie, centymetr za centymetrem, przyjaciołom udało się ją wydobyć. Wyswobodziła się z ich uchwytu i tupiąc, zaczęła strzepywać z siebie ziemię. Kopczyk, w który się zapadła, teraz zapadał się sam w sobie, aż z cichym młaśnięciem powstało zagłębienie, które zaczęło się wypełniać wodą.

— Co to jest? — Z ciemności wyłoniła się Regina. Za druciane kółko trzymała małą latarenkę ze świeczką i mosiężnym zwierciadłem. Światła było z tego niewiele, ale archaiczny przedmiot w osobliwy sposób pasował do właścicielki. I do sytuacji.

— To wygląda na... — Felix przełknął ślinę i dokończył ciszej — na cmentarz.

Dziewczyna poświęciła na najbliższy kamień, który w rzeczywistości był kamieniem nagrobnym. Światło pełgało po krzywo wyrytym napisie, z którego można było odczytać tylko „1963”.

— Coś mi mówi ten rok — mruknął Net.

Obok pojawiła się blada jak trup pani Olga. Z braku czegokolwiek, czym mogłaby się zająć, zaczęła otrzepywać Zuzę z ziemi.

— Obtarlicie mi ręce — stwierdziła dziewczyna. — Znów będę miała siniaczki.

— Sorry bardzo — odwarknął Net. — Mogliśmy cię wyciągnąć, albo dopchnąć.

Deszcz przybrał na sile, wypełniając powietrze hukami i odbijanymi od ubrań i kamieni kropelkami wody. Zuza ułożyła usta w podkówkę i bąknęła coś, co prawdopodobnie znaczyło „dziękuję”. Dopiero teraz, zaalarmowani krzykiem, wrócili na polanę pan Krzysztof i reszta grupy.

— Co się stało?

— Wpadłam w to... — Zuza pokazała wypełniony czarną wodą dół.

— Czy wszyscy są? — Pan Krzysztof poświecił słabą latarką po twarzach, po czym szybko się poprawił i wymienił wszystkich po imieniu. Nie brakowało nikogo. — Niech nikt się nie rusza. Wyjdziemy stąd gęsiego, po naszych śladach.

— Co to w ogóle jest? — Kleofas kopnął podeszwą najbliższy kamień, przekrzywiając go.

— Nie kop tego — powiedział Felix. — To nagrobek.

— Nagrobek? W środku lasu?

— To cmentarz — wyjaśniła Regina tonem, do którego najlepiej pasowało określenie grobowy.

— Cmentarz?! — Śmieszki złapały się za ręce i zaczęły się wolno cofać.

— Bez paniki. — Regina uśmiechnęła się upiornie w świetle latarenki podsuniętej niby przypadkiem do twarzy. — Martwi nie wstaną z grobów tylko z waszego powodu.

Słyszac to, Śmieszki zaczęły krzyczeć chyba jeszcze głośniej niż przed chwilą. Odwróciły się i wymachując rękoma, odbiegły w las. Kamień z grobu, w który wpadła Zuza, przewrócił się do wody z głośnym pluśnięciem. Posłał smugę błota prosto w twarz Kleofasa, który cofnął się, prawie upadł, po czym odbiegł w przeciwną niż Śmieszki stronę. Tekla wrzasnęła zupełnie bez powodu i również rzuciła się przed siebie. Filip miotał się na krawędzi paniki, nie wiedząc, czy uciekać, czy zostać,

— Stójcie! — krzyknął pan Krzysztof. Powstrzymał tylko Filipa, który stanął jak skamieniały i trząsł się jak galareta. Opiekun zaczekał jeszcze chwilę, po czym rzucił się w kierunku, w którym odbiegły Zuza i Natalia. Mijając Reginę, rzucił krótkie „Gratuluję” i zniknął w lesie. Pan Janusz walczył ze sobą, ale po kilku sekundach pobiegł w pościg za Teklą i Kleofasem.

— To pierwsza wycieczka zorganizowana przez biuro

podróży Czarny Kot — powiedziała płaczącym tonem pani Olga. — I chyba ostatnia. Boże... Chciałam nas nazwać Białe Łabędzie, ale było zajęte...

— Niech się pani nie martwi — pocieszył ją Net. — To nie pani wina. To wina tego miejsca.

— O nie... — Kobieta wskazała przechylony przez Kleofasa nagrobek. — Tu jest napisane „Olga”. — Zasłoniła twarz dłońmi. — Jakież to symboliczne...

Uklękała na mokrej ziemi i zaczęła szlochać. Laura kucnęła obok i objęła ją ramieniem.

Net spojrział na Felixa i powiedział ponuro:

— Prawy silnik nie działa.

Felix przytaknął. Zastanawiał się, czy gonić Teklę albo Kleofasa, ale kolejny grzmot w niewyjaśniony sposób odwiódł go od tego pomysłu. Zdobył się tylko na zdecydowane spojrzenie na dygoczącego w strugach deszczu Filipa i rzucenie najspokojniejszym głosem, na jaki go było stać:

— Nigdzie się stąd nie ruszamy, dopóki reszta nie wróci. Filip przytaknął i było to jedyne, co mógł w tym stanie zrobić. W dole, między drzewami, błysnęło światło - drogą jechał samochód. Dopiero teraz zobaczyli, że ścieżka, prosta na mapie, wyprowadziła ich dobre pięćdziesiąt metrów powyżej drogi. Z powodu deszczu nie było słyhać silnika. Felix i Net pomyśleli o tym samym: nie sposób poznać, czy to Jeep kuzynek, Nissan złodzieja zwanego Brodaczem, czy Land Rover komisarza Czapskiego. Samochód jechał w stronę pensjonatu.

Pozostali feriiowicze zbliżyli się do centrum, które stanowili Felix, Net, Regina w przemoczonym na wskroś płaszczu i Laura pocieszająca panią Olę. Filip i Tymon stali teraz nieruchomo jak na-

grobki i czekali, co się wydarzy. Konkurencyjna paczka wymieniała przyciszonymi głosami uwagi spod identycznych

wojskowych peleryn.

— Trochę się jednak czuję nieswojo — powiedział cicho Net.

— Tylko mi tu teraz nie panikuj — ostrzegł Felix.

— Nie panikuję. Zgłaszam tylko reklamację na rzeczywistość. — Spojrzał na Reginę. — Nie myślałaś, żeby zainwestować w wodoodporny makijaż?

Dziewczyna nie odpowiedziała.

— A nie, spoko. — Net kiwnął głową. — Łapię. Cmentarz... — Rozejrzał się po lesie w poszukiwaniu panikarzy. — No, ale jak można tak dać w długą, w las, po nocy? To bez sensu.

— Jak spłoszone owce — przyznała Regina.

— Jak spłoszone milczenie owiec — poprawił ją Net.

Nikt nie wracał, pani Olga nie nadawała się do niczego. Co gorsza, z powodu wilgoci kiepskie latarki przestawały już działać. Filip nawet tego nie zauważył - trzymał w zgiętej ręce martwe źródło światła. Tymon próbował swoją latarkę reanimować mocnym klepaniem o dłoń, co skończyło się pęknięciem obudowy i sprężynowym wystrzeleniem zawartości w noc. Laura po prostu wyrzuciła swoją latarkę w błoto. Archaiczna latarenka Reginy, choć z pewnością niewygodna, okazała się w stu procentach wiatro-i wodoodporna.

— Wyglądacie na wystraszonych — zauważyła gotka, której aura zdawała się nie przeszkadzać. — Też uważacie, że cmentarz nocą podczas burzy staje się miejscem niepokojącym?

— Nie gadaj! Poważnie? — odpalił Net.

Dziewczyna sprawiała wrażenie urażonej, ale tylko przez chwilę.

— Cmentarze to najspokojniejsze miejsca na świecie — wyjaśniła z uśmiechem rozmazanego makijażu. Zaczynała wyglądać upiornie, jak przed kilkoma godzinami na strychu.

— To wymarzone miejsca do kontemplacji i medytacji. Nikt

ci nie przeszkodzi.

— Wyglądasz przemrocznie — przyznał Net.

W tym momencie kamień, wcześniej przekrzywiony przez Kleofasa, przewrócił się na nagrobek, a sam nagrobek z pufnięciem i ciamknięciem zapadł się o kilka centymetrów.

— Czy... czy my tu naprawdę musimy na nich czekać? — wydukał Filip.

— A znasz drogę do pensjonatu? — zapytał, zamiast odpowiedzieć Net, po czym powtórzył to samo pytanie szeptem, nachylając się do Felixa.

— Trafimy nawet bez GPS-a — odparł, również szeptem.
— Ale i tak nie możemy ich tu zostawić.

Świecił na najbliższe kamienie nagrobne. Na każdym z nich widniała ta sama data - czternasty czerwca 1963 roku.

— Na mapie była droga — chlpała pani Olga. — Jak planowaliśmy wycieczkę, wyglądało OK. Pensjonat i kawałek dalej stołówka. Boże, Boże... Kto mógł przypuszczać, że droga jest z gliny?

Laura zostawiła opiekunkę i podeszła do przyjaciół.

— Czy możemy wezwać pomoc? — zapytała. — Telefon mi zamókł.

Felix spojrział na wyświetlacz swojego wodoodpornego telefonu.

— Najbliższy działający telefon jest w pensjonacie — odparł.

— Alternatywą jest wspinaczka na szczyt, żeby złapać zasięg.

— Nie masz pewnie PMR-a — bardziej stwierdził, niż zapytał Net. — Też został w domu z resztą sprzętu? Piękna sytuacja!

— O tym właśnie myślałem, zanim skręciliśmy z drogi. Szczerze mówiąc, zastanawiam się, czy nie powinniśmy jutro z samego rana wynieść się z tego pensjonatu i pierwszym autobusem dostać się na jakiś dworzec.

Laura kiwnęła głową, więc zapewne też już o tym myślała.

Z młaśnięciem przewrócił się kolejny nagrobek, nieco

powyżej nich. Wszyscy skierowali tam swoje latarki. Zrobił to nawet Filip, w zdenerwowaniu wciąż nie zauważając, że jego latarka nie działa.

— Przewracają się, bo w nie wdepnęliśmy. — Felix przyglądał się badawczo nagrobkowi. — Ziemia jest... rozmiękła.

— Rozmiękła? — Net z trudem panował nad głosem. — Tamtego nikt nie dotykał!

* * *

Nika leżała na łóżku i czytała pożyczony od Felixa Diamentowy wiek Neala Stephensona. Nogi zwiesiła poza łóżko, by nie zdejmować butów. Nie czuła się źle i zamierzała wstać, gdy tylko nadarzy się sposobność. Na razie nic na to nie wskazywało. Doktor Wodecki siedział naprzeciwko, na łóżku Laury, zajęty wypełnianiem urzędowych druczków. Praca ta była, zdaje się, wyjątkowo nieprzyjemna, bo mruczał pod nosem nieprzychylnie uwagi pod adresem kogoś, kto zaprojektował te wszystkie rubryczki. Nika podejrzewała, że lekarz od jakiegoś czasu odkładał wypełnienie dokumentów i dopiero teraz przymusowa przerwa skłoniła go do wzięcia się za zaległości.

Minęła piąta i książka, choć interesująca, zaczynała już Nikę męczyć. Dziewczyna leżała od półtorej godziny i ta monotonia przeszkadzała jej coraz bardziej. Była trochę zmęczona, ale jednocześnie nie mogła zasnąć. Jej organizm sam domagał się jakiejś aktywności. Najpierw mimowolnie zaczęła machać nogą, wkrótce do nogi dołączyła ręka. Zwalczenie tych odruchów było skazane na niepowodzenie. Musiała wstać i coś zrobić. Cokolwiek.

Usiadła na łóżku. Doktor Wodecki od razu uniósł głowę i posłał jej karcące spojrzenie.

— Dla własnego dobra nie wstawaj.

Nika opadła na pościel i zapatrzyła się w sufit. Teraz z chęcią zagrałaby nawet na konsoli Tymona. Po kilku minutach

bliska była otwartego przeciwstawienia się lekarzowi. Wybawił ją od tego komisarz Czapski. Wbiegł po schodach, stanął w drzwiach i oznajmił:

— Wzywają mnie do Lolkowa. Muszę natychmiast jechać. Jedzie pan ze mną?

— Lepiej zostanę, aż wrócą opiekunowie — odparł lekarz.

— Nic mi nie jest — powiedziała Nika. — Nie musi pan...

— Zostanę. — Wskazał rozłożone na łóżku papiery. — Nie ma znaczenia, czy robię to tu, czy w domu.

Nika wyczuła w jego głosie, że wolałby jechać już teraz. Był jednak zbyt przyzwoitym człowiekiem, by to powiedzieć.

— Niech pan jedzie. — Wstała i uniosła ramiona, na dowód, że czuje się już dobrze. — Wszyscy wrócą za kilka minut. Jest prawie wpół do szóstej. Nigdy nie wróciliśmy z obiadu później niż wpół do szóstej.

Doktor Wodecki zmarszczył czoło, bijąc się z myślami. Pomógł mu policjant:

— Nie wiem, co tam się stało. Może nie będę mógł po pana dziś przyjechać.

— Jutro rano mam trzy wizyty domowe.

— Niech pan jedzie — powtórzyła Nika. — Naprawdę nic mi nie jest.

Lekarz westchnął, wahał się chwilę, po czym pozbiierał papiery.

— Najprawdopodobniej nic ci nie dolega — powiedział.

— W twoim wieku wyprawiałem pewnie gorsze rzeczy Dla pewności leż.

Komisarz Czapski sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki i podał Nice wizytówkę.

— Gdyby cokolwiek się działo, dzwoń. Nigdy nie wyłączam komórki.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Chciała powiedzieć, że nie ma telefonu, ale zrezygnowała. Za dziesięć minut powinni tu być Felix i Net. Policjant pogładził ją po głowie.

— Odpoczywaj, nawet jeśli dobrze się czujesz. Miałaś dziś dużo stresów. Również przeze mnie.

— A mogę wiedzieć, co się stało? — zapytała, starając się, żeby nie wyglądało to na ciekawskość.

— Nie wiem dokładnie. Coś w zamku — powiedział i wyszedł z doktorem z pokoju.

* * *

Felix zrobił dwa kroki i przyglądał się badawczo powoli zagłębiającemu się w ziemi kamieniowi. Sprawdził tupnięciem twardość gruntu. Ziemia była wilgotna, ale stabilna. Problem dotyczył więc tylko nagrobków. Ale co było jego przyczyną? Prawdopodobieństwo, że kamienie nagrobne wytrzymały tutaj kilkadziesiąt lat, a właśnie teraz jednocześnie ulegały ulewie, było nikłe. Niemal zerowe. Takie deszcze padały tu rokrocznie wiosną i jesienią.

Laura odwróciła się gwałtownie. Nagrobek za nią zapadał się jak źle wyrobione ciasto. W wypełnionych ziemią zagłębieniach ziemi widać i słyszać było intensywne bulgotanie. Pani Olga odzyskała nieco energii, gdy z osobliwym dźwiękiem zapadł się pod ziemię kamień obok niej. Odskoczyła od niego i w paru susach znalazła się przy Felixie i Necie. W miejscu tamtego grobu po chwili bulgotało maleńkie jeziorko.

— Gaz? — zapytał sam siebie Felix.

— Stary... — Net wolno kręcił głową. — Ja nie wiem, co to jest, i chyba nawet nie chcę wiedzieć.

— Po namyśle... jestem skłonny przyznać ci rację. To wygląda jak...

— ... jak przygotowania do zbiorowego zmartwychwstania — dokończyła Regina.

Na podkreślenie jej słów w szczyt wzgórza strzelił piorun. Filip i Tymon, gdy to usłyszeli, w strachu ruszyli w stronę przyjaciół. Byle nie stać osobno, byle być jak najbliżej innych.

— Nie! — krzyknął Felix. — Nie podchodźcie! — Tamci

zatrzymali się, nie rozumiejąc, o co chodzi. — Stójcie, gdzie jesteście!

Teraz już chyba ze wszystkimi grobami wokół nich coś się działo. Zdawało się, że ziemia skrywająca trumny staje się półpłynna. Albo jakby ją coś poruszało. Nawet Regina spuściła nieco z tonu i spojrzała wyczekująco na Felixa. Chłopak rozejrzał się, oceniając nachylenie stoku i odległość do drzew.

— Zachowajcie odstęp i biegiem do lasu! — krzyknął.

— Mielśmy tu czekać — wydukał Filip, który teraz dla odmiany nie mógł się ruszyć z miejsca.

Felix nie dyskutował, tylko chwycił go za rękę i pociągnął za sobą. Reszcie nie trzeba było powtarzać. Wszyscy rzucili się za Feli-xem. Biegająca tuż za nim Laura poczuła nagle, że ziemia zrobiła się dziwnie śliska. Nie, ziemia nie była śliska. Ziemia się przesuwawa! Dziewczyna krzyknęła i przewróciła się. Felix puścił Filipa, zatrzymał się. Tymon przeskoczył nad Laurą i nie oglądając się, ociężale pobiegł do lasu. Regina biegła z Netem nieco wyżej - nie widzieli kłopotów Laury. Felix zawrócił i niespodziewanie upadł. Ziemia dosłownie uciekła mu spod nóg. Zerwał się i spojrzał w dół. Coś było nie tak. Przechodziły przez nią powolne fale, ale nie sejsmiczne. Felix miał wrażenie, jakby pod powierzchnią przesuwawa się jakaś ogromna masa.

Laura znów krzyknęła. Zsuwała się po zwiększającej się pochyłości zapadliny wprost w... otwierający się grób. Próbowwała chwycić się mokrej trawy i mchu, ale tylko je garściami wyrywała. Felix zatrzymał się, bo jeszcze chwila i zsunąłby się za dziewczyną. Przykleknął, by znów się nie przewrócić. Ziemia falowała jak wielki, trzęsący się z zimna pies. Laura zapadła się już po kolana w grząskim, bulgoczącym nagrobku. Chwyciła się kamienia, ale ten również wolno się zapadał.

— Wbijaj czubki butów w ziemię! — poradził Felix. —

Jakbyś się wspinała po śniegu.

— Nie mogę! — Próbowwała wyciągnąć nogi z pułapki, ale tylko głębiej się zapadała. — To mnie wciąga!

Chłopak wahał się tylko chwilę. Zacisnął zęby, przekręcił się na plecy i zaczął się do niej zsuwać, wbijając pięty w ziemię. Nie miał pomysłu, co robi, ale na razie metoda zapewniała mu jakie takie podparcie. Gdy do dziewczyny zostały mu trzy metry, zrozumiał, że w ten sposób nie zdąży. Zsunął się więc kawałek i znów wbił pięty w ziemię, która tutaj była bardziej miękka. Zdjął plecak. Chwycił jedno jego ramię, a drugie wysunął po trawie w stronę dziewczyny. Wyciągnęła rękę, ale zabrakło kilkunastu centymetrów. Chłopak przekręcił się na bok i zaparł nogą o niepewny grunt. Światło jego latarki padło na przekrzywiający się kamień nagrobny z trzema imionami, ale jedną datą - osiemnasty lutego 1963 roku. Felix nie miał czasu na analizowanie sensu tego, co zobaczył. Zarzucił plecak jeszcze raz i poczuł, że Laura go chwyciła. Poczul też, że sam traci oparcie pod nogami.

Nagle coś dotknęło jego dłoni i zacisnęło się na niej. Spojrzał w górę i przez strugi deszczu dostrzegł Neta, który trzymał go za nadgarstek. Oplótl swoją dłonią jego rękę, podwajając wytrzymałość chwytu. Mimo pomocy, Laura, a właściwie teraz już cała trójka, wolno zsuwała się w dół.

— Odwróć się! — krzyknął Felix. — Wbij buty z ziemię! Net zaczął się obracać na brzuch, ale to tylko przyspieszyło osuwanie się. Znieruchomiał więc. Laura była już po pas zanurzona w błocie, a kamień zniknął pod powierzchnią.

— Plan B? — zapytał Net.

— Plan B leży w garażu i nazywa się saperka i linka.

Nad Netem pojawiły się dwa szare kształty, których kontur Felix dojrzał w kolejnym rozbłysku. Zakapturzone postacie nachyliły się nad chłopakiem i pociągnęły go za rękę. Zaskoczony, niemal puścił Felixa.

— Trzymajcie się wszyscy! — krzyknął Adrian.

Wraz z Patrykiem mieli wyżej lepsze podparcie na stabilniejszym gruncie. Felix napiął mięśnie i pociągnął Laurę. Dziewczyna wreszcie zaczęła się wysuwać z błota. Wokół trwał osobliwy ruch, jakby cała polana ożywała. Kilka metrów od nich fragment ziemi uniósł się, pchnięty podziemną siłą, i rozprysnął na boki.

— Co tu się dzieje? — krzyknął Net. — Zaraz uwierzę, że zmarli ożywają!

— To nie zmarli. — Felix zapierał się w miękkiej ziemi, by choć trochę pomóc Adrianowi i Patrykowi. — Zbocze się osuwa. Zaraz będziemy tu mieli lawinę błotną.

Błoto wypuściło Laurę z głośnym ciamknięciem. Felix pomógł jej wstać i potrząsnął obolałą ręką. Stojąca kilka kroków dalej Kinga spokojnie obserwowała całą akcję. Dopiero teraz, gdy wszyscy się podnieśli, rzuciła w ich kierunku:

— Wynośmy się stąd.

Pobiegli po pochyłym, falującym gruncie. W ziemi pojawiały się nowe szczeliny, odsłaniające czarne błoto. Do huku burzy dołączył podziemny pomruk. Dopadli drzew i dopiero tam zwolnili.

— Dalej! — krzyknął Felix.

Przebiegli jeszcze kilkadziesiąt metrów, nim dotarli do wystającej z ziemi skały, a grunt pod nogami przestał się poruszać. Zdyszani, odwrócili się. W kolejnych błyskach wyładowań widzieli, jak cała polana wraz z kawałkiem lasu, przez który dopiero co biegli, zsuwa się w dół, na drogę. Działo się to powoli. Drzewa nagle drgnęły i osunęły się w dół, jakby gdzieś pod nimi włączyły się ruchome schody. Najpierw wszystko wyglądało jak efekt specjalny w kinie, cały kawałek lasu zjeżdżał bowiem równo, jak po tacy. Potem drzewa zaczęły się łamać i przewracać, korzenie wynurzały się na powierzchnię. Huk narastał wraz z chaosem, bo już nie

dało się rozpoznać pojedynczych drzew, trawy. W dół sunęła ciemna, kotłująca się breja. Odgłos łamanych pni mieszał się z basowym pomrukiem przewalającej się mokrej ziemi i kamieni. Trwało to chwilę, po czym wszystko znieruchomiało. Lejący się z nieba deszcz zdawał się padać w kompletnej ciszy. W miejscu polany i lasu poniżej był teraz głęboki żleb długi na sto metrów, płynnie przechodzący w kilkunastometrowy nasyp na drodze.

Net przełknął ślinę i powiedział cicho:

— Niezłe pierdnięcie.

Obok ubłocona Laura obściskiwiała Felixa, wykazując się wybitną kreatywnością w potoku podziękowań. Speszony tym chłopak delikatnie próbował się wyswobodzić. Nikt nie zwracał na nich uwagi, wszyscy byli jeszcze w szoku.

— Czy ktoś tam był? — zapytała pani Olga.

— Biegli bardziej w górę — odparł Felix. — Tak mi się wydaje.

— Boże, musimy ich znaleźć. — Opiekunka przeszła kilka kroków w stronę osypiska, skręciła w górę, znów przeszła kilka kroków. Odwróciła się i oznajmiła — podzielimy się na grupy. Albo nie, pójdziemy razem. Nie, nie, lepiej dwiema grupami. Tak będzie lepiej... Sama nie wiem... Trzeba ich znaleźć!

— Musimy wrócić do pensjonatu i wezwać pomoc — powiedział Felix z całym spokojem, na jaki było go stać.

— A jak kogoś przysypało?

— Tam jest kilkanaście metrów ziemi. Jeśli kogoś przysypało... — zawiesił głos, ale wszyscy wiedzieli, co ma na myśli.

Ledwo usłyszała uruchamiany silnik, odetchnęła z ulgą, wstała i przeciągnęła się. Zeszła do kuchni, by zaparzyć herbatę. Gdy mijała pustą jadalnię, poczuła się trochę nieswojo. Dopiero teraz pomyślała, że jest w pensjonacie prawie sama. Wprawdzie gdzieś tu była Honorata, ale jej obecność ani trochę nie sprawiała, by dziewczyna czuła się

rażniej. Kominek już wygasł i w kuchni robiło się chłodno. Ogrzewanie całego domu było uzależnione od kominka. Czekając przy szumiącym czajniku, postanowiła, że zapyta Felixa, jak takie ogrzewanie działa. Zapyta, jak tylko wszyscy wrócą. Po chwili zrozumiała, że wcale nie chce wiedzieć, jak działa ogrzewanie. To była tylko pierwsza lepsza myśl, która miała odwrócić jej uwagę od sytuacji. Chciała po prostu, żeby wszyscy wrócili.

Czajnik pyknął wyłącznikiem, więc zalała wrzątkiem herbatę w kubku. Spojrzała na klamkę kuchennych drzwi. Powrót do pokoju wydał się nagle mało przyjemną wyprawą. Trzeba było przejść przez pustą jadalnię, obok ciemnego korytarzyka do gabinetu, a potem przez dwa puste piętra. Sam pokój był jednak miłszym miejscem od tej kuchni, by zaczekać te pięć, może dziesięć minut na powrót wszystkich. Przez chwilę rozważała, czy nie zrzucić na podłogę czegoś nietłukącego, może garnka, by zwabić tu Honoratę i sprowokować rozmowę. Niechby i musiała przeproszać przez te kilka minut... Nie zrobiła jednak tego. Półśłówka i niezamierzona opry-skliwość kobiety nie byłyby przyjemne nawet teraz. Odetchnęła i wyszła z kuchni. W jadalni paliły się tylko dwa kinkiety na ścianie obok wejścia. Światło delikatnie przygasało, zapewne na skutek deszczu. Siłąc się na spokój, przeszła z kubkiem w dłoni do schodów. Udało się jej nie spojrzeć w korytarz zakończony drzwiami do gabinetu. Tam zapewne siedziała Honorata. I niech siedzi!

Nika weszła na pierwsze piętro. Dopiero teraz zauważyła, że drzwi do pokoju Olimpijczyków były zaklejone taśmą z napisem „Policja”. Przez chwilę korciło ją, by tam zajrzeć, dopóki nikogo nie ma, ale chęć znalezienia się jak najszybciej we własnym pokoju zwyciężyła. Wbiegła na drugie piętro. Zerknęła jeszcze na drzwi na strych (były zamknięte) i z ulgą zatrzęsnęła za sobą drzwi do pokoju. Odetchnęła nieco przesadnie głośno. Nie czuła się bezpiecznie i znów złapała

się na tym, że nazbyt swobodnym zachowaniem próbuje dodać sobie odwagi. Usiadła na łóżku i sięgnęła po książkę. Po przeczytaniu kilku zdań stwierdziła, że nie pamięta ani jednego słowa. Czuła znów ten podskórny niepokój, który wiele razy towarzyszył jej od samego początku pobytu w Trzech Kuzynkach. Nie było szansy, by lektura nawet najlepszej książki pozwoliła jej o tym zapomnieć. Wstała i wyjrzała przez okno, choć wiedziała, że nawet za dnia widać stąd nie więcej niż pięćdziesiąt metrów drogi - dalej ginęła za zalesionym zboczem.

Odwróciła się tyłem do okna i jej wzrok padł na szafę. Szafa! Jak mogła o niej zapomnieć?! Nagle zapragnęła wyjść z pokoju, może nawet wybiec z pensjonatu. Wahala się tylko chwilę. Nienaturalnie szybkim krokiem dopadła drzwi. Klamka ustąpiła, ale drzwi już nie. Były zamknięte na klucz, i to od zewnątrz. Pamiętała, że gdy tu wchodziła kilka minut temu, nie było nawet dziurki od klucza. Cofnęła się dwa kroki. Miała przyspieszony oddech i z trudem porządkowała myśli. Wiedziała, że nie zdoła wyłamać drzwi, bo otwierały się do środka. Walić w nie i wzywać pomocy nie chciała, żeby nie zwrócić na siebie uwagi... Czyjej uwagi?, pomyślała, ale odpowiedź przyszła od razu - było nią pierwsze skrzypnięcie drewnianej konstrukcji. Usiadła na łóżku i podciągnęła kolana pod brodę. Nie dbała o to, że podeszwami brudzi pościel. Była teraz jednym wielkim oczekiwaniem na powrót przyjaciół. Trzaski i skrzypienia nasilały się. Po chwili brzmiały już, jakby ktoś ścisnął dom wielkim imadłem. Odkąd tu przyjechali, TO nie było tak intensywne. Ściany pokoju zbliżały się do siebie. Łóżko Reginy ledwo się teraz mieściło między drzwiami a ścianą. Nika nie wiedziała, czy zmiany następują tak szybko, czy to tylko złudzenie. Dygotała i podsuwała się dalej w stronę wezglowia. Gdy dotknęła plecami ramy łóżka, zacisnęła powieki i nakryła się kołdrą na głowę.

Długo siedziała w ciemności, czując przez ramę łóżka i materac wibracje domu. Zaciskała powieki, choć i tak niczego nie mogła widzieć. Łóżko przesunęło się to. w prawo, to w lewo. Na zewnątrz iluzorycznie bezpiecznej puchowej kryjówki następowały zmiany.

— Nie!!! — krzyknęła z całych sił.

Skrzypienie ustało nagle, inaczej niż zawsze. Wolno zsunęła kołdrę z głowy i zerknęła na pokój. Był mniejszy, niższy, z wąskimi drzwiami i żyrandolem przesuniętym o metr od okna. W powietrzu

unosił się kurz. W ciszy, zakłócaney tylko uderzeniami kropel deszczu o dach, wewnątrz szafy przesunęła się półka.

* * *

Felix sprawdzał na ekranie GPS-a, gdzie dokładnie się znajdują. Od pensjonatu dzieliło ich półtora kilometra, ale do pokonania mieli jeszcze dwa pagóry. Alternatywą było przedzieranie się przez gąszcz do drogi, bo schodzenie niestabilnym żlebem nie wydawało się rozsądne.

— Czemu nie powiedziałaś wcześniej, że to masz? — zapytała pani Olga.

Felix rzucił znaczące spojrzenie Netowi i odparł:

— Wcześniej GPS nie był potrzebny. Zresztą chciałem iść drogą. — Na końcu języka miał pytanie, czemu opiekunka nie ma GPS-a, ale sobie darował. Zamiast tego powiedział — musimy szybko dostać się do pensjonatu i wezwać pomoc. Może wcześniej złapiemy zasięg.

— Najpierw trzeba ich znaleźć — upierała się pani Olga.

— Sami pobiegli do lasu — reaktywował się Filip, zapominając, że sam prawie pobiegł za nimi.

— Gdyby to była jedna osoba, moglibyśmy jej szukać — powiedział spokojnie Felix. — Ale tam są cztery osoby, które pobiegły w różnych kierunkach, oraz pan Krzysztof i pan Janusz. Jeśli się podzielimy i wejdziemy w las, zgubimy się wszyscy.

— Masz GPS-a — zauważyła opiekunka. — Znajdziemy ich GPS-em.

— GPS to nie radar... — Felix szybko zrezygnował z tłumaczenia, jak działa urządzenie. — Zamierzam go użyć, żeby się dostać do najbliższego telefonu, a ten jest w pensjonacie. Tam jest też komisarz Czapski i jego radiostacja. Ja idę.

— Przez cały czas ferii jesteście pod moją opieką — zaprotestowała. — Musicie się słuchać.

— Rezygnujemy z tych ferii. — Felix nie chciał tracić więcej czasu, więc odwrócił się i szybkim krokiem ruszył ścieżką.

Net i Laura od razu podążyli za nim. Regina i konkurencyjna paczka po krótkim wahaniu również. Filip i Tymon patrzyli wyczekująco na opiekunkę, która straciła energię do dalszych protestów. Ruszyła za resztą, nim światła ich latarek zgubiły się między drzewami.

Felix co kilka chwil zerkał na ekran GPS-a. Ścieżka nie była za dobrze widoczna. Być może za dnia dałoby się tędy iść według wyblakłych oznaczeń szlaku, ale i to nie na pewno. Ścieżka, którą szli od karczmy, przed laty prowadziła na cmentarz. W tę stronę nie chodził chyba nikt.

— Idąc według mapy, byśmy się tu zgubili — mruknął Net, który szedł zaraz za Felixem. — Nazwa Czarny Kot powinna mi dać do myślenia, kiedy rezerwowałem tę wycieczkę.

— To nie ich wina — odparł Felix. — To by przerosło każdego. Ich przerosło... tylko trochę bardziej. Co innego chodzi mi po głowie. Widziałem tam kamień nagrobny, kiedy wyciągałem Laurę.

— Wyciągnąć łaskę z grobu to też sposób na podryw — przyznał Net.

— Poważnie teraz mówię. Wielu mieszkańców Krzywej Wsi zginęło tego samego dnia, czternastego czerwca sześćdziesiątego trzeciego. Prawdopodobnie wydarzyło się

wtedy coś nieoczekiwanego. Jakaś katastrofa.

— Zmiany wymknęły im się spod kontroli — rzuciła Kinga. Musiała słyszeć wcześniejszą rozmowę.

— Więc wcześniej kontrolowali zmiany? — zapytał Felix.

— Oni nie. Sądzimy, że zmienia głównie jedna z kuzynek, prawdopodobnie Leopoldyna.

— Jeśli w ogóle żyje — dodał Adrian.

Zrobiło się szerzej i mogli iść obok siebie. W gęstym lesie gałęzie zatrzymywały deszcz, a skapująca z nich woda uderzała o kaptury z mniejszą siłą. Można było swobodnie rozmawiać.

— Dlaczego tylko Leopoldyna? — zapytał Net.

— Tego nie wiemy — odparła Kinga. — Może ona tylko potrafi sterować Maszyną Życzeń.

— Nowe słowo usłyszałem...

— Nazwaliśmy tak źródło mocy zmian. Musi istnieć jakaś maszyna, która pozwala na to, co się stało w Krzywej Wsi. Założyliśmy, że zwykła telekineza by nie wystarczyła. Jeśli w ogóle istnieje.

Felix i Net wymienili spojrzenia spod kapturów.

— Mówicie o takiej maszynie, jak ta z filmu Zakazana planeta? — upewnił się Net.

Kinga przytaknęła.

— Tyle że nie tak dużej — wyjaśniła.

— Jak miałyby być sterowana ta Maszyna Życzeń? — zapytał Felix.

— Myślami.

— Więc nie wierzycie w telekinezę, a w telepatię już tak? — zdziwił się Net.

— To nic nadzwyczajnego. Zabawki sterowane falami mózgowymi można kupić za kilkaset złotych.

— Nasza mroczna koleżanka szuka tego samego. — Netowe zapatrzenie w Reginę chyba nieco osłabło. — Nazywa to artefaktem. Przygotowała kontener transportowy na

Graala, czy coś w ten deser.

— Maszyna na pewno jest większa — powiedziała spokojnym głosem Kinga. — To nie magiczna kula ani żaden kielich, tylko produkt zaawansowanej technologii. Wielkości co najmniej kontenera. Ukryte jest gdzieś w tej okolicy, skoro od dawna właśnie tu występują osobliwe zjawiska. Kuzynki mogą nawet nie wiedzieć o istnieniu Maszyny Życzeń. One zmieniają, nie wiedząc jak.

— Dlaczego nam o tym wszystkim mówicie? — zapytał podejrzliwie Net.

— Bo nie jesteście głupami i sami byście coś zaczęli podejrzawać. A tak nie będziecie nam wchodzić w drogę.

— Mnie taki układ odpowiada — oświadczył Net. — Wy pomogliście nam wyciągnąć Laure, my się wam nie wcinamy. Mina Felixa świadczyła, że myśli o czymś innym.

— Grób, z którego wyciągałem Laure, był z lutego — powiedział. — Większość grobów w tej części cmentarza była z czternastego czerwca, a ten jeden z lutego.

— Wcześniej tubylcy umierali w sposób naturalny — stwierdził Net.

— Wiem, ale utkwilo mi to w pamięci. Tego samego dnia zmarły trzy osoby.

— Zostaw już ten cmentarz, proszę cię. Teraz marzę już tylko o ...

Felix nagle zatrzymał się i przykucnął. Wyciągnął ramię, by zatrzymać pozostałych, i zgasił latarkę. Net i konkurencyjna paczka poszli w jego ślady. Wpatrywali się w ciemność, ale niczego nie mogli dostrzec. Felix odwrócił się i zamachał ręką, by reszta grupy schyliła się i zgasiła latarki. Regina schowała latarkę pod płaszcz. Wokół zapanowały kompletne ciemności.

— Słuchajcie — szepnął Felix.

Wszyscy wyteżyli słuch. Po chwili wyłapali przebijający się przez szum deszczu jęklivy dźwięk samochodowego

klaksonu. Musiało nastąpić zwarcie, i to jakiś czas temu, dźwięk bowiem zmienił już częstotliwość, zdradzając wyładowujący się akumulator. Odgłos niósł się po lesie. Trudno było określić kierunek, ale na pewno jego źródło było gdzieś przed nimi..

— Są co najmniej trzy możliwości — powiedział Felix. — Jedna z nich dość przykra.

— Może ktoś próbował omijać osypisko — zasugerowała Laura, kucając obok Felixa.

— Przez las? Mało prawdopodobne. Dźwięk nie dochodzi z drogi. — Odwrócił się do Reginy. — Przyda się twoja latarnia. Nie daje tak ostrego światła jak latarki. Idź za mną i świeć do tyłu.

Felix zdjął z głowy czołówkę, chwycił ją w lewą dłoń i zsunął rękaw. W ten sposób, gdy zapalił latarkę, światło wydostawało się tylko wąskim strumieniem, oświetlając im drogę tuż przed stopami. Ruszył przodem. Tuż za nim szła Regina, a jej latarenka służyła za punkt orientacyjny dla pozostałych.

Droga prowadziła pod górę i znów się zwężała. Właściwie nie była to nawet ścieżka, chyba że uczęszczana przez zwierzęta. Dźwięk klaksonu stawał się coraz głośniejszy. W kolejnym rozbłysku wyładowania dostrzegli stojący kilkanaście metrów przed nimi pojazd. Niestety, był to błękitny Nissan Patrol. Przykucnęli.

— To ich samochód — wyjaśnił Felix. — Złodziei obrazu. Nie musiał ściszać głosu. Dźwięk klaksonu wkręcał się w uszy.

— I co? — zapytał Net. — Przecież nie podejmiemy tam ot tak.

— Myślę. — Felix zgasił latarkę. — Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent nie ma ich tam. Odłączyliby chociaż akumulator.

— Sprawdźmy to po prostu — zaproponowała Laura. —

Jest nas więcej. Nie zastrzelą nas chyba, skoro nic nie zrobili Nice.

— Nika wpadła na Marka i Marcina. Nie wiemy, kim jest ich zleceniodawca. Możemy obejść samochód dołem.

— Nie mają powodu, żeby czekać przy samochodzie — zauważyła Kinga. — Chodźmy.

Net miał na końcu języka „Sama idź”, ale zrezygnował, Kinga bowiem rzeczywiście poszła. Po kilku krokach wyprzedzili ją Adrian i Patryk. Felix podążył tuż za nimi.

— Zapalmy latarki — powiedział. — Jeśli tam są, to lepiej, jak będą widzieli, że się zbliżamy.

Włączyli latarki i zdecydowanym krokiem, na tyle zdecydowanym, na ile potrafili, podeszli do samochodu i zaświecili do środka.

Jednak we wnętrzu Nissana nie było nikogo. Zniknęła również walizka na obraz.

— Kierowca przecenił swoje umiejętności — stwierdził Adrian, wskazując starą leśną drogę, zarosniętą małymi krzaczkami.

— Nie wygląda na to — ocenił Felix. — Dla takiego samochodu te krzaki to żadna przeszkoda. Raczej się zepsuł. Przedzierają się teraz pieszo przez las parę kilometrów stąd. Albo... — zawiesił głos — albo wrócili do pensjonatu.

Net zerwał się.

— Biegnijmy tam!

* * *

Światło przygasało raz po raz. Zdrętwiała ze strachu Nika siedziała na łóżku i wpatrywała się w szafę, z której wnętrza dochodziły odgłosy przesuwania półek. Ktoś niezbyt sprawnie od tyłu wyjmował je lub wysuwał. Ten ktoś albo nie mógł się zdecydować, czy ukrywać swoje działania, albo był bardzo niezdarny. Nice zdawało się, że w szczelinie między meblem a ścianą coś się porusza. Wyobraźnia podsuwała jej coraz to nowe obrazy, choć dziewczyna wiedziała, że z

ciemnej strony domu próbuje się wydostać staruszka i że z jakiegoś powodu jest mniej sprawna fizycznie od pozostałych dwóch. Ta świadomość niewiele zmieniała - staruszka, która potrafiła robić takie rzeczy, nie była ani trochę mniej straszna. W wyobraźni Niki Leopoldyna stawiała się potworem, poruszającym się niezdarnie na ośmiu mackach, z kolejnymi dwoma zamiast rąk. Rozsądek rozsądkiem, ale wyobraźnia, bardziej pierwotna, była w takich chwilach silniejsza. Powróciła wizja pokoju z zielonymi drzwiami, a wraz z nią kolejna porcja strachu.

Nika oderwała wzrok od szafy i kątem oka spojrzała na okno. Błyskawice rozświetlały zmienny wzór strumieni wody ściekających po szkle. Drugie piętro, na dole bruk. Po mokrym dachu nie zdoła się wspiąć. Zresztą dokąd miałyby się wspinać? A jedyne wyjście z pokoju broniły zamknięte na zamek drzwi.

Gdy ponownie spojrzała na szafę, jej drzwi były otwarte. Na schodach rozległy się kroki. Wrócili! Serce Niki zabiło szybciej. Felix i Net wrócili. Opowie im wszystko i teraz na pewno jej uwierzą. Natychmiast się spakują i wyjadą stąd w godzinę. Drzwi otworzyły się, jakby rzeczywistość zapomniała, że dopiero co były zamknięte na klucz. Nika wyskoczyła z łóżka i już miała rzucić się przyjaciółom na szyję, gdy stwierdziła, że w progu nie stoją wcale Felix i Net.

* * *

— Czekaj! — Felix powstrzymał Neta, bo ten chciał już biec. — Przecież tam jest policjant. Po pierwsze, zdobądźmy informacje. Musimy wiedzieć, co tu się stało.

— Jak to, co się stało? — wykrzyknął Net. — Zepsuł im się samochód i wrócili do pensjonatu.

— Samochody nie psują się tak, że włącza im się klakson.

— Co ci to da, jak sprawdzisz?

Felix pobieżnie obejrzał samochód.

- Koła nie mieszczą się w błotnikach — ocenił.
- Wieśniacki tuning — odparł Net. — Zapomnieli o podniesieniu zawieszenia.
- Nie, te koła są większe niż poprzednio. — Felix otworzył drzwi kierowcy, odszukał dźwignię otwierania kłapy silnika i pociągnął. Podszedł do samochodu z przodu i uniósł maskę. Chwilę przyglądał się elementom silnika. Wyrwał wreszcie cienki przewód i dźwięk klaksonu ucichł. — Nic się nie zepsuło. To sabotaż, taki sam jak z Goliatem i skuterem śnieżnym. Tyle że ten sabotaż nastąpił podczas jazdy. Popatrzcie. — Promieniem światła wskazał we wnętrzu komory silnika coś, czego nikt poza nim nie rozpoznał. Nikt też się do tego nie przyznał. — W takim stanie nie miał prawa ruszyć z miejsca.
- Skoro tak twierdzisz, to pewnie tak jest — powiedziała Kinga. — Trzecia kuzynka chciała zatrzymać złodziei obrazu. Nas też chciała zatrzymać, tam na cmentarzu. Czuje się zagrożona, boi się, że kogoś tu ściągniemy. Nie możemy już działać skrycie. Nie ma na to czasu.
- Działać? — zainteresowała się pani Olga.
- Co chcecie zrobić?
- Kinga zaszczyliła ją przelotnym spojrzeniem.
- Nie wybrały tego miejsca przypadkiem — powiedziała do Felixa. — Pensjonat stoi tutaj, bo stąd najlepiej sterować Maszyną.
- Super. Możemy już iść? — zapytał Net.
- Chodźmy — przyznał Felix i ruszył pierwszy. Powinniśmy się spieszyć, żeby dotrzeć tam przed zmokniętymi Olimpijczykami.
- Reszta grupy poszła za nim.
- Uważasz, że wrócą? — zapytała Kinga.
- Do Lolkowa jest dwadzieścia kilometrów. Piechotą w taką pogodę dotarliby tam rano i prawie na pewno wpadliby w ręce policji. Muszą więc zdobyć środek transportu albo

zadzwoić po kogoś, kto po nich przyjedzie. Jesteśmy na wzniesieniu. Tu powinien być zasięg. — Felix spojrział ponownie na ekran komórki. — Skoro go nie ma, to znaczy, że nie działa najbliższa stacja bazowa. Może uszkodził ją piorun, może deszcz. Tak więc jedyny działający telefon znajduje się w pensjonacie. Tam też jest sprawny autokar. Po kilku kilometrach w tym deszczu złodzieje zrozumieli, że najlepszym rozwiązaniem jest powrót tam.

Szli szybkim krokiem, teraz z góry. Między drzewami widzieli już światła pensjonatu. Ścieżka doprowadziła ich do trasy, którą Felix, Net i Nika wspinali się kilka dni wcześniej, zanim zobaczyli

w oknie Leopoldynę. Dotarli tą ścieżką do drogi. Teraz już nikt nie narzekał na grząskie błoto.

Na podwórku obok autokaru nie było radiowozu, co w tej sytuacji wszystkich zmartwiło. Odruchowo zwolnili, starając się odgadnąć, czy złodzieje są w środku. Wreszcie zatrzymali się przed granicą światła z latarni obok drzwi.

— Zajrzyjcie przez okna z tyłu — powiedziała Kinga, a Adrian i Patryk skręcili, by obejść dom.

Net szedł prosto do głównego wejścia. Felix podbiegł i złapał go za rękaw.

— Zaczekaj! Co chcesz zrobić? Wejdiesz tak i powiesz „Aha!”?

— Zastanowię się, jak już wejść. Nie mam nawet planu A. Mówiąc to, ruszył zdecydowanym krokiem w stronę drzwi. Felix westchnął i poszedł za nim.

* * *

Nika patrzyła z zaskoczeniem na Leokadię i Leontynę. One przyglądały się jej zimnym wzrokiem.

— Już panie wiedzą, co się stało? — zapytała. Nie zareagowały.

— Była policja i wszystko im opowiedzieliśmy — kontynuowała Nika. — Jest szansa, że ich złapią...

Kuzynki weszły do pokoju i zajrzały do szafy. Z miejsca, w którym się znajdowały, doskonale widziały jej wnętrze. Sądząc po blasku, jaki padał na ich twarze, przejście na drugą stronę stało otworem. Nika nie mogła tego widzieć.

— Te drzwi w plecach szafy... — Wskazała mebel i przelknęła ślinę. — One się znów wykształciły...

Mówiła oczywistość i wiedziała o tym. Coś jej w całej tej sytuacji nie pasowało. Kuzynki były za spokojne jak na kogoś, komu w ścianie domu dosłownie wyrosły drzwi. Niepokojące było też to, że nie zwracały uwagi na Nikę.

Leontyna zamknęła drzwi do pokoju, a Leokadia podeszła do szafy.

— Znów jesteś niecierpliwa — powiedziała do tego kogoś, kto tam był. — Chcesz wszystko zepsuć? Obiecałyśmy przecież, że ją dostaniesz.

12.

Nie możemy dłużej czekać

Net gwałtownie otworzył drzwi na oścież. Było to bardzo nierozsądne, jeśli wziąć pod uwagę, że wewnątrz mogli być uzbrojeni złodzieje. Na szczęście jadalnia była pusta. Przemknął przez nią i wbiegł na drugie piętro. Wpadł do pokoju Niki i stanął jak wryty. Na środku stały dwie kuzynki w tych swoich staromodnych sukniach i kamizelkach z kożucha. Obie w identyczny sposób zaplotły dłonie i obie obdarzyły Neta identycznym spojrzeniem, o którym trudno było nawet powiedzieć, że jest nieprzychylnie. Po wpływie tego spojrzenia Net nieco wyhamował.

— Gdzie ona jest? — zapytał znacznie łagodniej, niż zamierzał. — Gdzie Nika?

— Doktor zabrał ją na badanie do szpitala. — Leokadia uśmiechnęła się zimno. Uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd tu przyjechali. — Wróci jutro przed obiadem.

— Więc co panie robią w jej pokoju?

Od odpowiedzi wybawił je Felix, który dopiero teraz tu dotarł. Ogarnął wzrokiem pokój i dłużej zatrzymał spojrzenie na szafie. Otworzył ją i zaświecił do środka. Nadal nie miała pleców, ale deski ściany za nią wyglądały, jakby nigdy nic się z nimi nie działo. Przyklęknął i przesunął po nich dłonią. To nie były deski przybite tu przez Tobiasza. To były zwykłe deski, ciągnące się przez całą długość pokoju. Wyglądały, jakby tkwiły tu od dziesiątków lat.

— Lekarz mówił, że Nika ma leżeć — przypomniał Net.

— Rozboliła ją głowa i doktor Wodecki stwierdził, że bezpieczniej będzie ją przebadać.

— Na pewno pojechała z nimi?

— Przecież nie zostawiliby jej tutaj samej. Net wyczuwał w ich słowach coś dziwnego. Tak rozmawia się z ludźmi, którym kłamstwo przychodzi z łatwością. Rozejrzał się po pokoju. Rzeczy Niki leżały tam, gdzie przedtem. Schylił się pod łóżko, wysunął torbę i pobieżnie przejrzał zawartość.

— Nieładnie tak grzebać w czyichś rzeczach. — Leokadia schyliła się i wyjęła torbę z rąk Neta. — Do powrotu waszej koleżanki przechowam jej bagaż w bezpiecznym miejscu. Będziemy mieć pewność, że nic nie zginie.

Na schodach zadudniły kroki. W progu stanęła Laura.

— Musimy zadzwonić po pomoc — wysapała. — Komórki nie działają, a drzwi do gabinetu są zamknięte.

— Są zamknięte właśnie po to, żeby nikt nie wchodził — wyjaśniła sucho Leokadia. — Mów, co się stało.

Laura w kilku zdaniach opowiedziała o cmentarzu, o panicznej ucieczce części grupy i o osunięciu się ziemi. Gospodyni pokiwała głową z troską, która wcale nie wyglądała na szczera.

— Zadzwonię do komisarza Czapskiego i wszystko mu przekażę — powiedziała i wraz z Leontyną opuściły pokój.

— Nie ufam im ani trochę — oświadczył Net, gdy kroki na schodach ucichły. — Jak patrzę w te ich oczy, to jakbym patrzył w oczy

figur woskowych. Tam nikogo nie ma w środku, tylko algorytmy: jak rozmawiać, jak zaparzyć herbatę, jak unikać odpowiedzi. A w torbie Niki leży kosmetyczka. Nie wzięła nawet szczoteczki do zębów ani koszuli nocnej.

— Może o tym nie pomyślała — powiedział Felix. — Nie była w najlepszej formie. Zastanawia mnie ta szafa. Ściana za nią jest jak nowa, to znaczy jak stara. Jakby nic się tu nie działo. Zmiany mogą więc być szybkie, jeśli jest taka konieczność. Jak z oponami w Nissanie.

— Muszę zmyć z siebie to błoto — oświadczyła Laura.

Wzięła kosmetyczkę, ręcznik i pobiegła na dół.

Felix wepchnął dłonie w kieszenie i wbił wzrok w podłogę.

— Poprzednio parę rzeczy tu nie pasowało — powiedział.

— Potem wyszły nowe fakty i nie pasowało coraz więcej. Teraz nie pasuje już nic.

— To nie są ferie, tylko jakiś obóz survivalu ekstremalnego — przyznał Net. — Nika miała rację, a my nie chcieliśmy jej słuchać. Powinniśmy ją odwiedzić w szpitalu i zawieźć rzeczy, których zapomniała. Tylko... nie wydaje mi się, żebyśmy namówili pana Janusza do podwiezienia nas.

— Dopóki pada deszcz, ten autokar i tak stąd nie wyjedzie. Potrzeba kilku suchych dni, żeby droga stała się przejezdna.

Na drugie piętro dowlokła się Regina. Była przygarbiona, czarne włosy ociekały wodą, wplątane w nie były całkiem spore gałązki. Płaszcz można było wyzymać.

— Jak tam? — zapytał Net. — Bardzo nieteges?

— Żle.

— Czyli dobrze.

— Żle, czyli źle.

Spojrzała na nich tak smutno, że zrozumieli. Chciała być sama. Wyszli, a ona cicho zamknęła drzwi.

— Może ten leśny cmentarz był zbyt cmentarny nawet dla niej — szepnęła Net. — Może myśli o zmianie stylu. Byłoby śmiesznie, gdyby pojawiła się na kolacji w różowych ciuszkach i z blond lokami.

Spochmurniał od razu, bo coś mu mówiło, że kolacji nie będzie. Weszli do swojego pokoju, a Net otworzył komputer.

— Siemka — próbował pozorami maskować niepokój. — Działo się coś ciekawego? Mamy parę pytań...

Zamiast znajomej sarkastycznej odpowiedzi Manfreda, z głośników dobiegł trzask i kilka pisków, a na ekranie wysypały się losowe znaczki.

— Oj... — Net wcisnął „reset” i zaczął, aż komputer

zrobi restart. — Nie jest dobrze. System nie startuje. Z wnętrza laptopa dobiegały odgłosy pracującego dysku, ale na ekranie nic się nie pojawiało. Net wygrzebał z plecaka pendrive, wetknął go w gniazdo z boku obudowy i ponownie zresetował komputer. Tym razem zamigła dioda na pendrivie i laptop ospale wystartował.

— Coś się wysypało — powiedział zbolalym głosem Manfred. — Przybywa bad-sectorów. To poważna awaria...

— Coś się działo, jak nas tu nie było?

— Zaraz przestanę działać. Skopiuj plik z -

Pojawił się komunikat o błędzie systemu. Net ponownie restartował, ręcznie wklepał komendę o skopiowaniu pliku, bo domyślił się, o który chodzi, i zaczął, aż się przegra. Chwilę później dysk za-chrobotał głośniejsz i znieruchomiał. Na ekranie pojawił się komunikat o awarii, a zaraz potem zgasł i ekran.

— Zdechł dysk — powiedział wstrząśnięty Net. — A miał być odporniejszy na wstrząsy. Muszę zainwestować w SSD*.

— Manfred by powiedział, żebyś zainwestował w nowy komputer — zauważył Felix. — To nie wina dysku. Zmiany sięgają głębiej. Net wyciągnął z gniazda pendrive i schował do kieszeni.

— Pamięć Manfreda z ostatnich kilku dni — powiedział.

— Lepiej, żeby zmiany nie sięgnęły aż do niego. Wziąłem przykład z ciebie, dołożyłem piętnaście zeta i kupiłem pendrive'a odpornego na wodę, wstrząsy i coś tam jeszcze.

— Oby był odporny na Zmiany. W sumie nie ma ruchomych części. — Pokręcił głową. — Straciliśmy Manfreda.

To niedobrze. On mógłby kierować tymi gadżetami Kingi i spółki. Planowałem zamienić je w kamery stróżujące.

* *SSD (ang. Solid State Drive) - urządzenie służące do przechowywania danych oparte na pamięci półprzewodnikowej. Dyski te charakteryzują się krótkim czasem dostępu do danych, cichą pracą oraz dużą odpornością na uszkodzenia mechaniczne.*

— Stróżujące? Myślisz, że...

— Myślę, że to będzie ciężka noc. — Spojrzał poważnie na przyjaciela. — A rano wyruszamy. Niezależnie od pogody.

* * *

Zmienili ubrania na suche, wytarli włosy i zeszli do jadalni. Adrian i Patryk zajęci byli rozpalaniem kominka. Kilka kurtek już wisało na krzesłach ustawionych przy palenisku, a pod nimi tworzyła się pokaźna kałuża. Ktoś rozwiesił również kurtki Felixa i Neta. Kinga stała kilka kroków dalej i obserwowała ich poczynania. Felix podszedł do drzwi wejściowych i sprawdził, czy są dobrze zamknięte. Były. Sprawdził też drzwi kuchenne. Do tylnych drzwi, a takie z pewnością istniały w ciemnej części domu, nie mieli dostępu. Przy stole siedziała pani Olga, a właściwie to pół siedziała, pół leżała. Głowę położyła na blacie i chyba spała.

— Pięknie. — Net wskazał jej dłoń, w której trzymała blister ze środkami uspokajającymi. — Mamy ją z głowy na parę godzin.

Laura pochyliła się nad opiekunką.

— Przed chwilą jeszcze kontaktowała — powiedziała. — Może powinniśmy coś zrobić? A jeśli się zatrula?

— Przecież żre te piguły od początku wyjazdu — zauważył Net.

— Od początku wyjazdu jadła miętówki. A to są prawdziwe tabletki.

—Znacie się na lekach? — Felix wyjął z jej dłoni blister z napisem „Dehisterion”. Brakowało trzech tabletek.

— Trzy to dużo?

Nikt nie wiedział. Felix chwilę oglądał blister, potem poszedł do kuchni, przegrzebał wierzchnią warstwę śmieci w koszu. Niczego nie znalazł. Wrócił do jadalni i zajrzał do kominka. W popiele tliło się coś białego. Zgniecione pudełko. Wyciągnął je szczypcami, rzucił na blachę na podłodze i przydeptał, by zgasić żar. Przyjrzał mu się z bliska. Pudełko

było w połowie spalone, podobnie jak ulotka wewnątrz. Widać jednak było nazwę.

— Gdybym miał dostęp do internetu... — westchnął Net.
— Zaraz! Mogę zadzwonić do Manfreda w ratuszu. Sprawdzi i nam powie.

Felix skinął głową. We trójkę, z Laurą, stanęli przed gabinetem. Felix zapukał. Usłyszeli dźwięk odsuwanego krzesła i kroki. Potem szczęknęły trzy zamki i drzwi się uchyliły. Leokadia omiotła ich niechętnym spojrzeniem, po czym wysunęła się z gabinetu i przytknęła drzwi.

— Czy wiadomo, kiedy dotrze pomoc? — zapytał Felix.

— Pomoc? A, pomoc. Wkrótce. Muszą się zebrać i przyjadą.

— Ale... dzwoniła pani do komisarza? — upewnił się Net.

— Tak. Powiedział, że przyjedzie, jak tylko będzie mógł. Mają tam dużo ważnych spraw.

— Dużo ważnych spraw? — Laura spojrzała na nią podejrzliwie. — Czy czwórka nastolatków zagubionych w górach podczas burzy to nie jest ważna sprawa?

— Przekażę mu twoją uwagę. Z pewnością się pospieszy.

— Może my zadzwonimy. — Net zajrzał ponad ramieniem gospodyni. — Byliśmy przy tych wydarzeniach. Dokładniej opiszemy szczegóły.

— Nie możecie tam wchodzić. — Leokadia domknęła drzwi. — Mieliśmy tu dziś włamanie. Tam wciąż mogą być ważne ślady.

— Jest jeszcze jedna sprawa. — Laura zgrabnie wysunęła się przed Neta. — Pani Olga połknęła tabletki uspokajające. Chcemy się dowiedzieć, czy nie za dużo.

— Jest wieczór. W firmie farmaceutycznej nikogo już nie będzie.

— Mamy... znajomego, który może to wyjaśnić — powiedział Net.

Leokadia pokiwała głową. Chwilę myślała.

— Telefon nie działa — oświadczyła. — Spadająca gałąź musiała przerwać przewody.

— Przecież... — Net zawahał się. Wskazał gabinet. — Przecież rozmawiała pani z komisarzem.

— Jak rozmawiałam, telefon działał. Potem przestał.

— Ale... mówiła pani, że zadzwoni jeszcze raz.

— Zadzwonię, jak telefon znów zacznie działać.

Powiodła surowym wzrokiem po namolnej trójce. Nagle, zza uchylonych drzwi gabinetu, rozległ się przeraźliwy krzyk. Leokadia szybkim ruchem zatrasnęła drzwi, ale krzyk i tak był wyraźnie słyszalny.

— Reumatyzm dokucza szczególnie przy takiej pogodzie — wyjaśniła, gdy krzyk ucichł.

Kłamstwo było tak oczywiste, że nikt nie wpadł na pomysł, by to głośno powiedzieć. Zanim ktokolwiek otrząsnął się z wrażenia, kobieta odwróciła się i zniknęła w gabinecie. Szczęknęły kolejne zamki.

— Fake — mruknął Net. — Nie wierzę w ani jedno słowo.

— Trzeba będzie powiedzieć o tym komisarzowi — przytaknął Felix.

Wrócili do jadalni i natknęli się na Reginę. Nie zmieniła barw, wciąż była czarna, wytarła jedynie włosy i poprawiła makijaż. Był teraz mocniejszy.

— To tabletki ziołowe. — Obracała w dłoniach resztki pudełka. — Nawet wszystkie mogłaby zjeść. Są bardzo słabe.

— Może powinniśmy ją zanieść do pokoju, czy coś? — odezwał się stojący na uboczu Filip.

Felix i Net spojrzeli na opiekunkę. Niesienie jej na piętro wydało im się w jakiś sposób niestosowne.

— Niedługo się obudzi — powiedziała Regina. — Za godzinę, może dwie.

— Znasz się na lekach? — zapytała powątpiewająco Laura.

— Brałam kiedyś te tabletki. Na depresję. Przestałam, bo były za słabe.

— To teraz, przepraszam, co bierzesz?

— Nic nie biorę. Zaakceptowałam smutek jako integralną część mojej egzystencji.

Po takim stwierdzeniu trudno było cokolwiek dodać. Felix popatrzył na zgromadzonych w jadalni.

— Ściemnia, że nie może zadzwonić — oświadczył. — Więcej, sędzę, że wcześniej też nie zadzwoniła do komisarza. Jeśli mam rację, to znaczy, że nikt nie wie, co się stało. Nikt tu nie przyjedzie aż do jutra, kiedy wróci Nika. Nikt nie będzie szukał naszych w lesie ani nikt nie będzie tu łapał złodziei.

— To może... — zaproponował Filip — to może zaczekamy do rana. Sytuacja się jakoś rozwiąże.

— Jest kilka stopni powyżej zera, a oni są przemoczeni — przypomniał Felix. — Nie możemy ich tak zostawić.

— Czy nie powinniśmy zagłosować albo coś w tym stylu...? — zapytał znów Filip.

— Ani ich nie zostawimy, ani nie będziemy głosować. Wymyślimy, co zrobić, a potem to zrobimy. Telefon rozwiązałby sprawę od razu.

— Chcesz się włamać do gabinetu? — zapytała Laura. — Teraz musielibyśmy się tam wedrzeć siłą.

— Ekspedycji ratunkowej też nie urządzimy — dodał Net. — Bo równie dobrze możemy się natknąć na Olimpijczyków i ich kumpli.

Felix zastanawiał się chwilę, po czym wrócił przed drzwi gabinetu i zapukał. Nie doczekał się reakcji, więc nacisnął kłamkę. Drzwi były zamknięte. Zapukał ponownie i nasłuchiwał. Obok niego stanął Net i wskazał w dół. Przez szczelinę pod drzwiami przedostawało się trochę światła, dzięki czemu widać było poruszający się cień. Felix załomotał w drzwi pięścią.

— Niech pani otworzy! Musimy skorzystać z telefonu! Jedyną reakcją było zgaszenie światła. Przyjaciele wrócili do

jadalni.

— Bez topora tam nie wejdziecie — powiedziała Laura.

— Być może powinniśmy tak zrobić — przyznał Felix.

— Ale jeśli potem okazałoby się, że Leokadia mówiła prawdę... — Kinga zawiesiła głos.

Felix w myślach przyznał jej rację. Nie było sposobu, żeby stwierdzić, czy Leokadia kłamała. Ściślej mówiąc, sposób był, ale najpierw trzeba by właśnie wylać drzwi i zadzwonić do komisarza.

Filip i Tymon wycofali się dyskretnie do swoich pokoi, zapewne obawiając się, że pomysł ekspedycji przejdzie w fazę realizacji.

— Ekspedycji nie zorganizujemy — powiedział Felix — ale możemy im wskazać drogę do domu.

— Wokół są zalesione góry, jest noc i leje deszcz — przypomniała Laura. — Jak chcesz to zrobić?

— Jeszcze nie wiem, ale zaraz wymyślę.

Dziewczyna pokręciła powątpiewająco głową, usiadła przy stole i zapatrzyła się w Felixa. Próbował się skupić, ale nie było to łatwe. Przeszedł się kilka razy po jadalni, co zwykle pomagało mu w rozmyślaniach. Tym razem jednak myślał tylko o tym, czy nie wygląda głupio, tak chodząc, czy ręce powinien trzymać w kieszeniach, czy luźno. Gdy wyjął je z kieszeni, złapał się na tym, że podświadomie próbuje synchronizować ich ruch z ruchem nóg, czego nigdy przecież nie robi. Wciąż czuł na sobie spojrzenie Laury.

— Trochę mnie rozpraszasz... — powiedział.

Laura uśmiechnęła się i odwróciła bokiem. Przyglądała się teraz porożom jeleni wiszącym nad drzwiami kuchennymi. Felix pamiętał, jak jedno z nich wypączkowało wprost ze ściany. Zamknął oczy i odrzucił tę myśl. Nie mógł jednak odrzucić myśli o Laurze. Teraz znowu zastanawiał się, czy ona nie zerka na niego kątem oka. Wszedł więc do kuchni i włączył czajnik. Narastający szum pomógł mu zebrać myśli i

nim woda się zagotowała, wiedział już, co należy zrobić. Zalał dwie herbaty i wrócił z nimi do jadalni, po drodze jeszcze analizując plan.

— Wymyśliłem — oznajmił, stawiając jeden kubek przed Laurą. Net, który był przekonany, że druga herbata jest dla niego, zamarł w pół kroku. W porę zamienił ruch, którym miał sięgnąć po kubek, w zdecydowane oparcie się o stół. Spojrzał na Felixa z lekkim wyrzutem.

— Światło — powiedział głośniej Felix. — Wycelujemy w niebo reflektory. Błysk pioruna widać z dużej odległości mimo deszczu. Reflektor powinien być widoczny z co najmniej kilometra, a ściślej mówiąc, będzie widać światło rozproszone w kroplach wody. Minusem tego pomysłu jest to, że wskażemy drogę również złodziejom, ale na to już nic nie poradzimy.

— Ja tu widzę większy minus — odparł Adrian. — Nie mamy reflektorów.

— Weźmiemy z autokaru.

— Niegłupie. — Adrian pokiwał głową z uznaniem. — Do zasilania możemy użyć transformatorów od halogenowego oświetlenia w kuchni i dolnej łazience. Też mają dwanaście voltów i jakieś sześćdziesiąt watów.

— W autokarze może być instalacja na dwadzieścia cztery volty, a żarówki mogą mieć i sto watów mocy. Bezpieczniej będzie wziąć z garażu prostownik do ładowania akumulatorów. Widziałem go na półce za Goliatem. Powinien być na nim przełącznik napięcia.

— Nie prościej wziąć akumulator z autokaru? — wtrącił Net.

— Będzie mniej chodzenia po nocy.

— Akumulator starczy na godzinę świecenia. No i unieruchomimy autokar.

— Co ma akumulator do unieruchomienia autokaru? — zapytała Regina. — Przecież silnik jest na benzynę.

— Em... — Felix podrapał się w głowę. — To

skomplikowane... Transformator będzie lepszy. Podzielimy się na dwa zespoły. Ja z Netem wymontujemy reflektory, Adrian i Patryk idą po prostownik. Wiecie, jak wygląda? — Przytaknęli i bez słowa sięgnęli po kurtki. — Weźcie też kawałek kabla. Powinien gdzieś tam być.

— Co zrobimy, jeśli nadziejemy się na uzbrojonych bandytów?

— Net niechętnie założył zupełnie przemoczoną kurtkę.

— Szczerze mówiąc — Felix narzucił swoją i szedł już do wyjścia — nie mam pojęcia. Zapalcie światła w pokojach od tej strony

— rzucił do Laury i Reginy.

Otworzył zamki i wyszedł w deszcz. Adrian i Patryk bez ociągania zrobili to samo, zapewne licząc na to, że prawdopodobieństwo spotkania bandytów będzie mniejsze, jeśli szybko się uwiną. Net zatrzymał się w progu, spojrzał w deszcz i mrok poza zasięgiem latarni i odwrócił się na chwilę. Kinga stała obok kominka z założonymi rękoma.

— Tak wygląda równouprawnienie, kiedy się robi niebezpiecznie — mruknął sam do siebie.

— Idziesz?! — krzyknął do niego Felix.

— Z przykrością! — odkrzyknął i pobiegł za przyjacielem. Autokar stał obok domu, tak że jego przód ginął w ciemności. Dopiero teraz Laura i Regina zaczęły zapalać światła. Przyjaciele mogli się więc obyć bez latarek, dzięki czemu ewentualni bandyci niekoniecznie musieli ich od razu zobaczyć. Przyklęknęli przy pierwszym reflektorze, ale szybko zmienili pozycję na pochyloną, żeby nie moczyć nogawek. Autokar miał swoje lata, więc i mocowanie nie było wymyślne. Metalowa ramka trzymała się na trzech śrubach, które Felix odkręcił w niecałą minutę. Pod spodem zamocowano trzy kolejne śruby, trzymające już sam reflektor. One również nie sprawiły kłopotów. Chłopak schował śruby do kieszeni, a reflektor podał Netowi, który

zerkał na poczynania konkurencyjnej paczki. Tamci uporali się z kłódką niemal od razu i weszli już do środka.

Przesunęli się do drugiego reflektora. Gdy pochylili się nad nim, Net kątem oka zauważył ruch za autokarem, w miejscu, gdzie nikogo nie powinno być. Cofnął się za karoserię, gotów się uchylić przed niespodziewanym atakiem.

— Kogoś widziałem! — syknął. Wyjrzał ponownie, na moment, jakby celował w niego snajper. W poprzednim miejscu nikogo nie było.

— Kogo widziałeś? — Felix nie przerywał odkręcania.

— Nie wiem... — Net rozglądał się na wszystkie strony. — Kogoś w kapturze. Był wielki...

W świetle padającym z okien krople deszczu układały mu się w zakapturzone postacie. Felix też zerkał wokoło. Im szybciej próbował odkręcać śruby, tym częściej śrubokręt zsuwał się z nacięć.

— Możesz się pospieszyć? — zapytał Net, siłąc się na spokój. Coś szcęknęło za jego plecami. Odwrócił się gwałtownie, prawie wypuszczając z rąk reflektor. Adrian i Patryk zamykali wrota garażu.

— Trzymaj! — Felix wepchnął w dłonie Neta drugi reflektor. Chwilę później, pochyleni, biegli już do wejścia.

Wpadli do środka i otrząsnęli się z wody. Adrian i Patryk wbiegli tuż za nimi. Felix cofnął się, żeby zamknąć drzwi, i wtedy Net zobaczył niewyraźną postać biegnącą wprost na niego. Od wciąż otwartych drzwi dzieliło ją nie więcej niż trzy metry.

— Zamykaj! — wrzasnął i rzucił się szczupakiem na drzwi. Zatrzasnął je i siłą rozpędu wyłożył się na mokrej podłodze. Obok niego rąbnęła o ziemię Laura, łapiąc w locie puszczone przez niego reflektory. Od zewnątrz coś huknęło o drzwi i zapadła cisza.

Nikt się nie ruszał, wszyscy nasłuchiwali. Net nie czuł nawet,

że suchy wcześniej sweter właśnie mu przemaka. W tej ciszy Felix wstał i podszedł do najbliższego okna. Mur był jednak na tyle gruby, że dokładnie zasłaniał okolice drzwi.

— To nie wyglądało na próbę sforsowania drzwi — oceniła Kinga. — Ktoś na nie wpadł.

— Sprawdźmy. — Felix chwycił oburącz krzesło i trzymając je jak broń, stanął obok drzwi. — Otwieraj! — rzucił do Neta.

Net podniósł się z ziemi i sięgnął do zamka, który wciąż był otwarty - w panice go nie zamknęli. Spodziewając się czegoś naprawdę strasznego, uchylił drzwi. Felix uniósł krzesło, ale zaraz je opuścił. W deszczu na dole schodów siedział ktoś w kapturze i trzymał się za głowę. Nie wyglądał na bandytę. Wyglądał na Kleofasa.

— Wchodź, zanim się rozmyślimy — powiedział z ulgą Net. Kleofas podniósł się z kałuży i chwiejnym krokiem wszedł do sieni. Tym razem Felix dopilnował, by zamknęli wszystkie zamki.

— Uderzyliście mnie — powiedział z wyrzutem Kleofas. Cały się trząsł z zimna.

— Zamknęliśmy drzwi — sprecyzował Net. — Ty się uderzyłeś o już zamknięte. Mogłeś tak nie biec. Jak głowa? Zachowałeś przynajmniej pomroczość jasną?

— Złożę oficjalną skargę u opiekunów.

— Spróbuj tylko, mąciwiatrze, to tak ci nakopię, że ci się odbije kompotem z przedszkola!

Kleofas ułożył usta w podkówkę. Nie miał siły na dalsze groźby.

— Błąkałem się sam po lesie — powiedział ciszej. — Było ciemno, mokro i straszno.

— Żaluzja nam duszę ściska. I co?

— Dotarłem tu. I zobaczyłem, jak ktoś kradnie reflektory z autokaru. Nie wiedziałem, że to wy. A potem, jak już zobaczyłem, że wy to wy, to chciałem jak najszybciej znaleźć

się w środku.

— Usiądź przy kominku — poleciła Laura, ściągając z chłopaka kurtkę i mokry sweter. Posadziła go tuż przy ogniu i wepchnęła w dłonie swój kubek z herbatą. — Rozgrzej się trochę, a potem się przebierz w suche ubranie.

— Gdzie reszta? — zapytał Felix. — Widziałeś kogoś? Kleofas pokręcił głową. Wstrząsnęła nim kolejna fala dreszczy.

Z trudem pił herbatę.

— Miałem to. — Pokazał badiewną figurkę wieży ze sklepiku z pamiątkami w zamku w Lolkowie. Na szczycie baszty przyklejony był mały kompas. — Szedłem na południe.

— Pamiątki z Lolkowa na coś się jednak przydają — przyznał Felix. — Pamiątasz, czy reszta kupiła też coś z kompasem?

— Tekla kupiła zatopiony w bursztynie kościół Mariacki — odparł między łykami herbaty — a Natalia i Zuza wieżę Eiffla i Big Bena.

— Kompas był tylko na tej wieży i na plastikowym Pałacu Kultury... — przypomniał sobie Net. — W kole sterowym był termometr, a Statua Wolności była zapalniczką. Reszta pamiątek nie miała bonusów.

— No to bierzmy się do reflektorów — podsumował Felix. — Na strychu widziałem deski.

— Strych... — Net przymknął oczy. — Nie mogłeś ich zobaczyć w kuchni?

Felix nie odpowiedział, tylko wziął reflektory i ruszył w stronę schodów. Net chwycił prostownik, kable i powłókł się za nim.

— Pomogę wam. — Laura pobiegła za nimi. — Co sześć rąk, to nie cztery.

Wspięli się na drugie piętro i stanęli u podnóża schodów na strych. Wizja ponownego wejścia tam nie była przyjemna.

— Nie wydaje się wam dziwne — odezwał się Net — że

nie widać nigdzie ani Honoraty, ani Tobiasza? Zwykle on kręcił się gdzieś w okolicy garaży, a ona w kuchni.

— Deszcz pada — odparł Felix. — Siedzą pewnie gdzieś u siebie.

— Ale co robią? Telewizji tu nie ma. Rozmowni też nie są. Przecież się nie wyłączają i nie gapią w ścianę. Rozumiem, że czytanie książek to dla nich równie trudna sztuka jak lewitacja, ale każdy normalny człowiek z nudów szwendałby się po domu i ścierał kurze, czy coś...

— Oni nie są normalni — zauważyła Laura. — Może właśnie siedzą i gapią się w ścianę? Albo ścierają kurze po ciemnej stronie.

— Nie. — Net pokręcił głową. — Schowali się, żebyśmy nie mogli ich zapytać o telefon.

Wolno wspięli się na szczyt schodów. Felix dotknął klamki i po krótkim wahaniu nacisnął ją. Drzwi ze skrzypieniem otworzyły się. Zamek nie był zamknięty od czasu, kiedy wyszedł stąd Felix wraz z konkurencyjną paczką. Zapalili latarki, przestąpili próg i zatrzasnęli za sobą drzwi. Ponownie otoczył ich szum i zimna ciemność. W rynnach ciurkała woda, co kilka sekund w oddali przetaczał się grzmot. Starali się nie patrzeć w stronę ciemnej części domu, ale i tak czuli tę dziwną obecność czającą się w pobliżu. Nie było sensu ukrywać, że to tylko atmosfera starego domu. Tu coś było nie tak i każdy o tym wiedział. Nikt jednak nie chciał tego powiedzieć głośno.

— Zróbmy to szybko i wynośmy się stąd. — Felix sięgnął po zakurzoną dwumetrową deskę, opartą o najbliższą stertę rupieci. — Gdy nie ma ciecia w domu, to jest nieposprzątane. Ile mamy kabla?

Net i Laura rozprostowali zwój. Było tego z siedem metrów. Felix kiwnął głową, że wystarczy. Przysunął dwa stołki, położył na nich deskę i nakrył czystiej szym kawałkiem papieru.

— Usiądź — poprosił Laurę.

Usiadła i zaczęła się przyglądać, jak chłopak mocuje reflektory, każdy dwoma wkrętami, do drewna.

— Przemysłałam to — powiedziała. — Wracam z wami. Zjawiska paranormalne są ciekawe, dopóki występują w małej skali. Zjeżdżające z boku góry to wystarczający sygnał, że ktoś nie życzy sobie tu naszej obecności.

— Nie chcesz już szukać specyfiku na przedłużenie młodości? — zapytał Felix.

— Obrazu już nie ma.

— Pewnie mają gdzieś zdjęcie.

Laura zmarszczyła brwi. Nie pomyślała o tym wcześniej.

— Wstań na chwilę — polecił Felix i przełożył deskę na drugą stronę, by przymocować kable do odpowiednich styków żarówek. Nie miał lutownicy, więc tylko ściągnął izolację w odpowiednich miejscach i mocno owinął kable wokół blaszek styków. Z pewnością zaśniejdzieją w tej wilgoci, ale kilka godzin powinny wytrzymać.

— Trochę się buja — zauważył Net.

— To nawet lepiej. Będą bardziej widoczne. Gdybym miał odpowiednie części, mógłbym zrobić przerywacz. — Chwilę się zastanawiał. — No, ale nie mam odpowiednich części.

— Znaleźć zdjęcie będzie jeszcze trudniej niż obraz — powiedziała Laura.

— Stawiam na to, że jest w szafie w gabinecie. — Felix owinął kabel wokół deski, by przypadkowy podmuch wiatru nie poluzował mocowań, i ocenił swoje dzieło. — Najlepiej będzie je wysunąć przez balustradę tarasu tej wieżyczki. — Wskazał za siebie, gdzie w ciemności majaczyły wąskie schody. — Okap jest mniejszy niż w głównej połaci dachu i nie ma tam okien.

— Gabinet jest zamknięty — ciągnęła Laura. — Po tym włamaniu będą bardziej czujne.

— Widzę tu gołe styki. — Net przyjrzał się z bliska płataninie przewodów. — Woda, prąd... no nie wiem.

— Kapiąca woda nie spowoduje zwarcia — odparł Felix.
— Musimy tylko uważać, żeby nie zamoczyć transformatora ani kabli,

którymi płynie dwieście trzydzieści voltów. Właśnie...
Wdzieliście tu gdzieś gniazdko?

Rozejrzeli się, omiatając światłem kolejne stosy rupieci, zgromadzone wokół drewnianych słupów podtrzymujących dach.

— Tam! — Regina wskazała najbliższy z czterech słupów stanowiących podstawę wieżyczki.

Gniazdko znajdowało się w dogodnym miejscu, pozwalając na spory zapas długości kabla. Felix ostrożnie wziął deskę, a Net prostownik. Podeszli do podnóża schodów i zaświecili w górę. Schody, składające się z trzech biegów, kilka metrów nad podłogą kończyły się klapą w drewnianym stropie. Milczące założenie Felixa, że kłapa będzie otwarta, na szczęście się potwierdziło. Nawet nie było na niej miejsca na kłódkę, tylko solidny, żeliwny uchwyt. Mieszkańcy chyba nie obawiali się włamania do domu tą drogą.

— Nie wtykaj jeszcze — powiedział Felix, widząc, że Net nachyla się do gniazdko. — Najpierw to umocujmy.

Wszedł na drugi spocznik schodów, odstawił deskę, otworzył kłapę i wyszedł na zewnątrz. Do środka wpadł wiatr i kilka zabłąkanych kropel deszczu. Szum wody nasilił się. Net i Laura podążyli za Felixem - żadne nie chciało zostać na strychu samo.

Znaleźli się na tarasie o wymiarach dwa na dwa metry. Wysokie, pełne balustrady i szpiczasty, czterospadowy dach zatrzymywały większość zacinającego deszczu, ale deski podłogi i tak były mokre. W dzień musiał się stąd roztaczać wspaniały widok na najbliższą okolicę. Światło w pokojach od zachodniej strony wciąż było włączone, ale kalenica dachu

i kominy zasłaniały prawie całe podwórko. Chwilę podziwiali kołyszące się świerki, widoczne w kolejnych rozbłyskach ich latarek. Do deszczu i burzy dołączał się teraz przybierający na sile wiatr.

— W innych okolicznościach powiedziałbym, że to wyrąbiste miejsce — stwierdził Net. — Ale w tych, wołę podłączyć, co trzeba, i przemieścić się tam, gdzie jest więcej ludzi.

Felix rozglądał się po dachu i słupach go podtrzymujących.

— Zastanawiam się, czy tu jest piorunochron — powiedział. — Bo jeśli go nie ma, to nasz sygnalizator posłuży za amatorski wabik dla piorunów.

Net wychylił się i dostrzegł po zewnętrznej stronie jednego ze słupów wystające pręty z izolatorami.

— Luz — powiedział. — Coś tu jest. Mocujmy to i się wynośmy.

Felix zszedł po deskę z reflektorami, ostrożnie zniósł ją na taras i przełożył na skos przez dwie balustrady.

— Nasi są gdzieś tam.

— Wskazał na północ.

— A złodzieje, jeśli poszli w stronę Lolkowa, tam.

— Wskazał wschód. — Snop światła z reflektorów samochodowych jest płaski, żeby oświetlał drogę, a jednocześnie nie oślepiał nadjeżdżających z przeciwka. Ustawimy więc reflektory w ten sposób.

— Przekrzywił deskę o kilkadziesiąt stopni. — Snop światła widziany od strony północnej będzie cieńszy, ale kilkakrotnie jaśniejszy.

Laura przyglądała mu się z nieskrywanym podziwem.

— Skąd to wszystko wiesz?

— Em... — Felix zastanawiał się, co odpowiedzieć.

— On wie wszystko — wyręczył go Net. — I wszystko umie z tą wiedzą zrobić. Daj mu stary kartonik po soczku i wyżutą gumę, a zrobi ci nowe żelazko. Aha! Musisz pamiętać

jeszcze o bezpieczniku, bo jest wyznawcą kultu BHP*.

Dziewczyna uśmiechnęła się przelotnie. Felix mruknął coś niewyraźnie i dwoma odciętymi kawałkami drutu przywiązał deskę tak, by wystawała za krawędź dachu.

— Włącz — powiedział do Neta.

Net nie był szczęśliwy, że musi sam zejść w ciemność, ale nie marudził. Perspektywa szybkiego opuszczenia strychu dodała mu odwagi. Pierwsze kilka stopni pokonał wolno, po pozostałych zbiegł. Kliknęła wtyczka i w niebo wystrzelił promień tak jasny, że Felix i Laura musieli zmrużyć oczy.

— Działa! — wykrzyknęła szczerze zdziwiona dziewczyna. — Nie wierzyłam.

— Myślałaś, że tak sobie to skręciliśmy dla funu? — zapytał Net, który w kilku susach znalazł się na górze.

Rozproszone w kroplach wody światło wydobywało z mroku szczyty świerków rosnących na najbliższym stoku. Dłuższą chwilę napawali się widokiem.

— Powinno działać kilka godzin — powiedział Felix i w tym momencie reflektory zgasły.

— Szybko zleciało — zauważył Net.

Felix klepnął dłonią w deskę. Bez rezultatu. Zbiegł na dół, wytarł dłonie o spodnie i sprawdził transformator.

— Tu wszystko gra...

— Znów nie ma prądu — stwierdziła z rezygnacją Laura, schodząc do Felixa. — Może trzeba przynieść ten akumulator?

— Nie wychodzę z domu ani na centymetr — oświadczył Net. Zszedł z tarasu i zamknął za sobą kłapę. — Chcesz, to idź.

— Nawet nie wiem, jak wygląda akumulator.

— Trochę przeciężyliśmy obwód i strzelił bezpiecznik. — Felix wskazał poświatę pod drzwiami na strych. — W innych częściach domu się świeci. Skrzynka bezpieczników jest przy

* *BHP - bezpieczeństwo i higiena pracy. Zbiór zasad dotyczących bezpiecznego wykonywania pracy.*

wejściu. — Przekręcił pokrętło regulacji natężenia prądu o jedną czwartą w lewo. — Teraz powinno być dobrze.

— Włączymy bezpiecznik i nie będziemy musieli tu już wracać? — upewnił się Net.

— Mam taką nadzieję.

Z ulgą opuścili strych, zamknęli za sobą drzwi i zeszli na drugie piętro.

— Nie było nawet tak strasznie — stwierdził Net.

W zamku na górze zachrobotał klucz. Dwa obroty. Cała trójka aż przysiadła z wrażenia. Net otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie znalazł odpowiednich słów. Przełknął tylko ślinę i napiął mięśnie nóg, poczuł bowiem, że trzęsą mu się kolana. Nie było nic do powiedzenia. Szybkim krokiem zeszli na parter, gdzie przywitały ich wyczekujące spojrzenia.

— Błado wyglądacie — zauważyła Regina.

— Nie tak błado jak ty — odparła Laura. — Udało się, ale na strychu ktoś był. Obserwował nas, a jak wyszliśmy, zamknął drzwi na zamek.

— Od środka — dodał szybko Net.

Felix otworzył skrzynkę wiszącą w sieni obok wieszaków i odszukał odpowiedni bezpiecznik. Włączył go i z duszą na ramieniu odliczał sekundy, czy nie wyskoczy znowu. Nie wyskoczył. Instalacja była nowa i w dobrym stanie, więc obniżenie poboru mocy przez prostownik wystarczyło. Po chwili Felix pomyślał, że przyczyna może być inna, że ten, kto zamknął drzwi, zapewne wyciągnął wtyczkę z kontaktu. Podeszedł więc do okna od strony zbocza i wychylił się, na ile to było możliwe bez otwierania okna. Kołyszące się gałęzie świerków co kilka sekund rozjaśniały się, gdy fala intensywniejszego deszczu rozpraszała światło.

— Chyba nic więcej nie możemy teraz zrobić — powiedział.

— Możemy nadawać sygnały — zaproponował Net. — Będziemy włączać i wyłączać bezpiecznik.

— Lepiej nie. Za którymś przełączeniem może strzelić bezpiecznik główny. A nie wiemy nawet, gdzie jest. Ciekawi mnie inna rzecz. Jeśli ktoś zamknął strych, żebyśmy się tam nie dostali, to musiał być głupi, skoro nie wyłączył transformatora.

Odkąd wrócili do jadalni, przyglądała im się Kinga. Stała obok swoich przyjaciół, ale nie poświęcała im uwagi. Pod ścianą, pochyleni nad laptopem, do którego przypiętych było kilka urządzeń, siedzieli Adrian z Patrykiem. Felix rozpoznał moduł zdalnego sterowania. Tamci zupełnie nie kryli się z tym, że robią coś, co przypomina bardziej badania naukowe niż wypoczynek nastolatków. Zresztą nie było przed kim się kryć. Opiekunka spała, Kleofas poszedł do siebie, a reszta wiedziała już, co zamierzają. Kinga podeszła wreszcie do Felixa i Neta.

— Działa? — zapytała w taki sposób, że było jasne, iż zna odpowiedź.

— Działa — odparł Felix, wiedząc, że ona wie. Wiedział też, czego Kinga może chcieć.

— Niezłe to wykombinowaliście — ciągnęła. — Jeden na tysiąc by na to wpadł.

Net uśmiechnął się szeroko, ale zaraz spoważniał - też wyczuł, że dziewczyna nie mówi tego bezinteresownie.

— Ktoś zamknął strych, ale nie wyłączył reflektorów — powiedziała. — Może rozwiązanie jest prostsze, niż się wydaje. Może ten ktoś naprawdę jest głupi i nie widzi związku między transformatorem na strychu a powrotem reszty grupy? Zakładam, że starsza pani może nie wiedzieć, do czego służy prostownik. — Zrobiła efektowną pauzę i zmieniła temat. — Potrzebujemy waszych mózgów.

Felix i Net patrzyli na nią chwilę. Pierwszy odezwał się Net:

— Bardziej by pasowało, gdyby to powiedziała Regina.

— Czego chcesz? — zapytał konkretnie Felix. — Odszukać Maszynę Życzeń?

— Wy dwaj nadajecie się do tego jak nikt. Poświęciliśmy tydzień na poszukiwania. I nic. Musimy zmienić metodę. Wszystko wskazuje na to, że nasze ferie skończą się przed czasem. Na poszukiwania mamy więc tylko tę noc. Być może... na obrazie naprawdę jest mapa z zaznaczonym miejscem ukrycia Maszyny Życzeń. Z braku innych możliwości, dopuszczamy tę. Obraz zginął, ale gdzieś musi być dokumentacja ze zdjęciem. To był cenny przedmiot, który nie wisiał sobie tak zwyczajnie w którymś z pokoi.

— Dlaczego mielibyśmy pomagać wam w poszukiwaniach? — zapytał Felix.

— Wyglądacie na takich, których interesują te sprawy.

— Być może, ale teraz jesteśmy na wakacjach. Przyjechaliśmy tu, żeby odpocząć od takich spraw.

— Jak znajdziemy tę Maszynę, od razu ją wyłączymy. Będziecie mieć spokój.

— Znacznie łatwiej jest stąd wyjechać. Wtedy też będziemy mieć spokój.

— W taką pogodę chyba nie pójdziecie pieszo do Lolkowa. — Kinga spojrzała za okno. — I tak musicie poczekać do rana. A nawet gdybyście chcieli wyruszyć teraz, to pamiętajcie, że zasięg zmian to ponad dwadzieścia kilometrów od tego domu.

Klepiący w klawiaturę laptopa Adrian był coraz bardziej zdenerwowany.

— Mam tu mały problem — powiedział. — Coś się krzaczy w odczytach.

— Zapisz najważniejsze dane na zewnętrznym nośniku — poradził Net. — Za kilka minut laptop zdechnie.

— Skąd wiesz? — zapytała podejrzliwie Kinga.

— Bo mój zdechł pół godziny temu.

Adrian skinął na Patryka, który szybko pobiegł na górę.

— Zmiany dotyczą już nawet mechanizmów precyzyjnych — zastanowiła się Kinga. — Może staruszka nie

jest jednak taka głupia.

— Zastanawialiśmy się, dlaczego przy tych wszystkich zmianach wciąż działają nasze zegarki — powiedział Felix. — Czy żeby zmieniać, najpierw trzeba wiedzieć, co się zmienia? Przynaknęła.

— To nie jej dobre serce zabrania tego, tylko jakaś cecha Maszyny Życzeń albo celowe zabezpieczenie ukryte w Maszynie przez jej twórców.

— A chciałem wymienić dysk na SSD — pokiwał głową Adrian.

— O tym samym pomyślałem, jak mój dysk zdychał — przyznał Net. Wzdrygnął się. — Mam nadzieję, że Leopoldyna nie ma podręcznika do anatomii...

— To nie działa na żywe organizmy. Nawet paprotka jest zbyt skomplikowana, by ją zmieniać.

— Po ciemnej stronie, jak chciałem zejść po Nikę, powiedziałaś, że to dlatego Tobiasz jest taki duży, a Honorata mała.

— Zasugerowałam to tylko. Zadziałało, bo tam nie poszedłeś. Nawet jeżeli nie wiesz, jak coś działa, możesz to zniszczyć pośrednio, od zewnątrz. Korytarz, którym będziesz szedł, może się nagle zacząć zwięzać, w pokoju mogą zniknąć drzwi i okna. Jak chcesz zabić komara, to nie analizujesz jego budowy wewnętrznej.

Net patrzył na nią ze ściągniętymi ustami i dość głupią miną. Felix sięgnął do kieszeni. Wyjął z niej telefon i przyjrzał mu się dokładnie.

— Problem z łącznością nie dotyczy stacji bazowej, tylko naszych komórek — powiedział. — Wystarczy zmienić cokolwiek, na przykład oporność anteny, a telefon przestanie się do czegokolwiek nadawać. Jednocześnie będzie wyglądał, jakby nic mu się nie stało. Chodziło o to, żebyśmy niczego nie podejrzewali. Ten krzyk, którego boimy się od samego początku, to dźwięk przychodzącego SMS-a. Tu często

wysiada telefon stacjonarny, więc komórka jest niezbędna. A skoro do Leokadii przyszedł SMS, to znaczy, że tu jest zasięg. Nie działają więc tylko nasze komórki.

Reszta gapiła się na niego w milczeniu.

— Więc od samego początku boimy się SMS-a?! — nie wytrzymał Net. — Kto sobie ustawia tak idiotyczny dźwięk?!

— Ty sobie ustawiłeś serię z kałacha.

— Ala ja nie mam osiemdziesięciu lat! Zresztą teraz ustawiłem D-cur... znaczy C-dur Haydna.

Patryk wrócił z małą drukarką. Adrian przypiął ją do komputera i zaczął drukować.

— Zauważyliście, że odkąd wróciliśmy, dom ani razu nie zatrzęszczał? — Kinga spojrzała na sufit. — Leopoldyna jest czymś zajęta, skoro nie bawi się domem. To były takie mimowolne ruchy.

Pomyślcie, do czego może być zdolna, jeśli będzie jej na czymś zależeć.

— Mimo wszystko nie mamy pewności.

— Zyskamy ją, jeśli Honorata nie pojawi się, żeby przygotować kolację, prawda?

Felix spojrzął na zegarek. Do kolacji została niecała godzina.

— Jeśli nikt nie przyjdzie przygotować kolacji, wrócimy do rozmowy.

Drukarka wypluła kilka stron i znieruchomiała.

— Macie wszystko? — zapytała Kinga.

Adrian pokręcił głową i wskazał komputer. Na niebieskim ekranie widniał komunikat o awarii dysku.

— Trup — powiedział tylko.

Net pokiwał głową. Nerwowo dorzucił dwa polana do ognia, choć było już ciepło. Potem zaczął poprawiać układ płonących drewnien. To również nie było potrzebne. Felix usiadł przy stole i upił łyk wystygłej herbaty. Zerknął na zegarek - wskazówki zdawały się stać w miejscu. Nim minęła minuta, oczekiwanie na kolację zaczęło się dłużyć. Popatrzył

na konkurencyjną paczkę, dyskutującą przyciszonymi głosami nad wydrukami. Potem spojrzął na Neta, który skończył zajmować się kominkiem i teraz próbował naprawiać kota uszkodzonego podczas wypadku z nietoperzami. Niestety, głowa kota, zamiast się obrócić do właściwej pozycji, odłamała się z cichym trzaskiem i została w dłoni Neta. Chłopak wzdrygnął się z obrzydzeniem i próbował wetknąć głowę na stare miejsce, ale ta nie chciała się trzymać. Przesunął więc kota do świecznika, przytknął głowę do tułowia i zaparł wyschniętym noskiem o świecznik. Felix wypił kolejny łyk herbaty i zapatrzył się w kubek. Czuł, że popełniają błąd, a co więcej, wiedział nawet jaki. Przyznanie się do niego było pierwszym warunkiem do jego poprawienia. Wypił jeszcze jeden łyk, po czym podszedł do Neta, zajętego oglądaniem starego budzika, który na pewno go nie interesował.

— Co to właściwie zmieni, jeśli Honorata przyjdzie zrobić kanapki? — zapytał Felix.

— Co ty knujesz? — Net spojrzął na niego podejrzliwie.

— Nikt z nas nie wierzy, że Leokadia zadzwoniła do komisarza. Czekanie na kolację to nic innego, jak odsuwanie decyzji na później. Honorata, nawet jeśli przyjdzie, na każde pytanie i tak odpowie wymijającymi ćwierćsłówkami albo zwyczajnie skłamię. Niczego się więc nie dowiemy, a stracimy godzinę. To wszystko jest logiczne, chyba nie zaprzeczysz? Nie możemy iść piechotą do Lolko-wa, autokar pewnie dałoby się odpalić, ale nie wyjedziemy stąd, bo drogi są rozmyte. No i nie możemy zostawić reszty w lesie. Jesteśmy zdani na siebie. Poprzednio nie wierzyliśmy Nice i czekaliśmy, aż upewnimy się, że coś nie gra. Upewniliśmy się w mało przyjemny sposób. Teraz, odkładając decyzję, popełniamy ten sam błąd.

— Niby wszystko się zgadza... — przyznał zaskoczony Net

— Teoretycznie masz rację, ale co będzie, pytam czysto

teoretycznie, jeśli Leokadia jednak nie kłamie i zadzwoniła do komisarza, a my zrobimy... coś?

— Wtedy zrobi się nieprzyjemnie. Jednak prawdopodobieństwo, że Leokadia zadzwoniła do komisarza, oceniam na minimalne. Ona kryje Leopoldynę, bo Leopoldyna nie chce tu żadnego zamieszania. Dlatego próbowała nas zatrzymać na cmentarzu. Jeśli to ona.

Felix spojrział na Kingę, a Kinga spojrzała na niego.

— Wyglądacie, jakbyście już podjęli decyzję — stwierdziła.

— Nie podjęliśmy — odparł Felix. — Ale czekanie do kolacji to marnowanie czasu. Przekonaj nas, że powinniśmy współpracować.

Dziewczyna skinęła głową z dobrze skrywanym zadowoleniem.

— Wiecie, co się stało w Krzywej Wsi — bardziej stwierdziła, niż zapytała. — Byliście tam, byliście też na cmentarzu. Jednego dnia zginęła prawie jedna trzecia mieszkańców. Wiecie, co ich zabiło. To ta sama siła, która spowodowała osunięcie ziemi. Mogliśmy zginąć.

Nadal jesteśmy w samym środku rejonu, gdzie te zjawiska są najsilniejsze. Tu moc Maszyny jest największa.

— Nie możemy zakładać, że w jasnej części domu jesteśmy bezpieczni — nieoczekiwanie poparła ją Laura. — Jeśli Leopoldyna uzna, że jej zagrażamy, wszystko się może zdarzyć.

Felix pokiwał głową.

— Możemy zrobić dwie rzeczy — powiedział. — Wezwać tu pomoc albo... albo odszukać tę Maszynę Życzeń i spróbować ją wyłączyć. Wezwanie pomocy wydaje mi się zdecydowanie bardziej realne.

— Jeśli pojawi się tu policja — powiedziała zimno Kinga — i kogo tam jeszcze ściągną do poszukiwań zaginionych, nie będziemy mogli szukać Maszyny. A pracująca Maszyna

Życzeń w połączeniu z osaczoną przez policję Leopoldyną to śmiertelne zagrożenie.

— Nie zależy ci na nich. — Laura wskazała kierunek, w jakim mniej więcej znajdowało się osuwisko. — Przed wszystkim powinniśmy myśleć o nich, a dopiero potem o naszych... sprawach.

— Policja nie utrudni nam tak bardzo poszukiwań — dodał Felix. — Zaczną przesłuchiwać kuzynki, powstanie zamieszanie, a my będziemy mogli szukać Maszyny. Chociaż i tak nie wiem, jak mielibyśmy ją wyłączyć. Macie w ogóle pojęcie, czym ona może być?

Kinga pokręciła głową.

— Zorientujemy się, jak już ją znajdziemy.

— Wciąż mówicie o Maszynie — wtrąciła Regina. — Kiedy żył alchemik Młodywój, nie było jeszcze maszyn.

— To tylko legenda.

— Jeśli słusznie przypuszczamy, że Leopoldyna chciała nas na tym cmentarzu ... usunąć — powiedziała Laura — to dlaczego nie próbowała ponownie teraz?

— Prawdopodobnie jest czymś zajęta, a my jej teraz nie zagrażamy.

— Ale jeśli włamiemy się do gabinetu, może uznać, że to się zmieniło — powiedział Felix.

— Jak więc chcesz zadzwonić, nie wchodząc do gabinetu? — zainteresowała się Kinga.

— To zależy, czy tutejsza centrala obsługuje wybieranie tonowe, czy impulsowe — powiedział. Laura i Regina patrzyły na niego wyczekująco, więc wyjaśnił — stare centrale działały na impulsy. To się wzięło z obrotowych tarcz. Liczba impulsów oznaczała cyfrę. Nowe centrale działają na tony. Każda liczba ma inną częstotliwość. Teoretycznie, genialny muzyk mógłby wygwizdać lub zagrać na czymś numer i też by zadziało.

— Ściemniasz, prawda? — zapytała Laura.

— Nie mam nastroju do ściemniania. Można wybrać numer nawet na flecie. Rozmawiać da się przez głośnik wymontowany z radia, jeśli będzie miał odpowiednią oporność. Przynajmniej tak sądzę...

— Chcesz powiedzieć, że potrafisz zrobić telefon ze starego głośnika od radia i fletu? — Laura uniosła brwi.

— Zasadniczo tak. Jeśli wybieranie jest impulsowe, to obejdzie się bez fletu. Byłoby lepiej, bo chyba nikt z nas nie umie grać.

Wszyscy patrzyli na niego w milczeniu, czekając chyba, że zdradzi teraz pointę dowcipu.

— Mówi prawdę — odezwał się Net. — To znaczy, na ile go znam, to mówi prawdę. Natomiast gorzej to widzę w praktyce. Chcesz wyjść w tę ulewę, wdrapać się na mokry słup i skonstruować na górze telefon? Mogę gryzą? — Wskazał kubek z herbatą i nie czekając na odpowiedź, upił dwa solidne łyki.

— Myślałem raczej o znalezieniu miejsca, gdzie kable wychodzą z domu — odparł Felix. — Dalej biegną po słupach wzdłuż drogi.

— Po tych samych słupach, co prąd? — wtrącił Adrian. — To znaczy, że telefon musi działać, jeśli jest prąd. Spadająca gałąź zwałiłaby wszystko.

— Nie wiem, czy po tych samych słupach. — Felix podrapał się w głowę. — Dajcie nam chwilę. — Odciągnął Neta pod przeciwległą ścianę i powiedział ciszej — jest mało czasu, a widzę poważne problemy techniczne z łącznością.

— Może oni mają PMR-a, moglibyśmy wtedy przekazać temu glinie informację przez radio.

— To inne częstotliwości i za mały zasięg. Nawet z CB-radiem przypadkowego kierowcy się nie połączymy.

— To może węz parasol, kalkulator, parę drutów i... ET cali home — zasugerował ironicznie Net.

— Cyfrowego radia nie skonstruujemy — powiedział

całkiem poważnie Felix. — Zwykłego zresztą też nie, bo nie mamy schematu ani części. Z pamięci tego nie zrobię. Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy da się skonstruować nawet ten telefon. Mikrofon telefoniczny działa na nieco innej zasadzie niż głośnik w radiu.

— Do tego też się lepiej nie przyznawać publicznie — poradził szeptem Net. — Na razie uchodzimy za ludzi, którzy mają dobre pomysły. Dopóki nie zaczniemy ich realizować, jest dobrze. Czyli zostają gołębie pocztowe?

— Zostaje włamanie do gabinetu.

— Mówiliście, że nie chcecie marnować czasu — przypomniała głośniej Kinga. — A tylko gadacie. Do jakich wniosków doszliście?

Przyjaciele wrócili do stołu.

— Że prościej jest skorzystać z telefonu w gabinecie — powiedział Felix.

— Do czegokolwiek byśmy się brali, i tak musimy zacząć od wejścia tam — zgodziła się Kinga. — Skoro sami nie wierzycie w to łązenie po słupach, to lepiej wykombinujcie, jak się dostać niepostrzeżenie do gabinetu. My przegrzebiemy szafę w poszukiwaniu kopii obrazu, a wy zadzwonicie do komisarza.

Felix przytaknął.

— Przydałaby się informacja, gdzie są domownicy — powiedział. — Głupio byłoby się na nich natknąć za tymi drzwiami. Tam nie ma progu, więc możemy wsunąć lusterko i sprawdzić, czy nikt tam nie siedzi, ale nie zobaczymy, czy nikt się nie chowa za następnymi drzwiami. Macie jeszcze jednego karalucha? — zapytał, a gdy Kinga uniosła brwi, wyjaśnił — mikrorobota w kształcie karalucha.

— Widziałeś nasze roboty. Nie przypominają karaluchów.

Felix sięgnął do kieszeni bluzy, gdzie wciąż tkwił zawinięty w chustkę elektroniczny karaluch. Wyjął go i położył na stole.

— Znalazłem to wczoraj tu na podłodze — powiedział. — Ścisłej mówiąc, rozdeptałem go. Mógł się przemieszczać, pewnie przechodzić pod drzwiami. Ma kamerę i mikrofon. Kinga wymieniła spojrzenia z Adrianem i Patrykiem.

— To nie nasze — powiedziała poważnie.

— Ferie z agentami, normalnie. — Net rozejrzał się po sali. Nie było w niej nikogo, kogo można by podejrzewać o używanie takiej technologii. — Więc czyje to jest?

— Kombinujecie — przerwała Laura. — Po prostu tam wejdźmy, a jak się natkniemy na Leokadię, to jej powiemy, że nie wierzymy w zepsuty telefon.

— A co, jeśli sterować Maszyną Życzeń mogą tylko duchy? — zapytała Regina. — Może trzeba umrzeć, żeby się do niej dostać. Może Leopoldyna nie żyje.

Kinga spojrzała na nią ponuro.

— Nie wierzę w duchy — powiedziała.

— A w dom, który się rusza i produkuje okna i drzwi?

— Może masz nieco racji — przyznała niechętnie Kinga.

— A może co innego rozumiemy przez pojęcie ducha. Potrafisz się z tym czymś porozumieć? Z... duchem? Jak?

— Najprościej użyć tabliczki Ouija, choć to ryzykowna metoda, bo zły duch może przejąć kontrolę nad człowiekiem. Duch wskazuje strzałką kolejne litery. Prawie nie musi przy tym używać siły.

— Duch Leopoldyny nie ma problemów z brakiem siły — wtrąciła nie całkiem poważnym głosem Laura.

— I tak nie mam tabliczki Ouija — stwierdziła Regina. — Można użyć długopisu, który będzie się swobodnie kręcił, i dużej kartki z wypisanymi literami, ale to nie to samo.

— Mamy scrabble — przypomniał sobie Net i od razu pożałował. — Ale... szczególnie mam ochotę iść po nie na górę.

— Nie mamy na to czasu — powiedziała Kinga. — To bzdury.

— To nas opóźni o pięć minut. — Regina mówiła teraz

niskim, spokojnym głosem. — Duchy nie mają świadomości, choć nie są głupie. Potrafią oszukiwać, ale od ducha Leopoldyny i tak możemy się dowiedzieć czegoś, co bardzo nam pomoże. Jeśli nie chcesz tego nazywać duchem, nazwij to siłą, która zmienia.

— Jeśli uwiniemy się w pięć minut, to zgoda.

— Scrabble się nadadzą. — Regina spojrzała na Neta wyczekująco, a może nawet lekko kpiąco i prowokacyjnie „I tak się boisz i nie pójdziesz”.

Net nie miał już ochoty imponować gotce ani tym bardziej wywoływać duchów, ale pod wpływem tego spojrzenia wstał i powłókł się w stronę schodów. Zastanawiał się, czy skradać się, nasłuchując, czy raczej wbiec zniemacka i zaskoczyć własny strach. Wybrał drugie. Wpadł do pokoju, chwycił pudełko i biegiem wrócił do jadalni. Na ostatnim stopniu źle wyliczył odległość i wyłożył się z hukiem. Pudełko scrabblu wystrzeliło w górę, odbiło się od ściany i otwarte wylądowało na skórze niedźwiedzia. Płytki wysypały się z niezasnurowanego woreczka. Net zerwał się i rzucił, by zbierać płytki.

— Czekaj! — Gotka powstrzymała go dramatycznym ruchem dłoni. — To może być już początek rozmowy.

— Poślizgnąłem się tylko.

— Sprawdźmy.

Regina stanęła nad płytkami i zaczęła je analizować, szukając znajomych ciągów liter. Kinga patrzyła na nią bez przekonania, ale również się pochyliła.

— Tu jest „P”, tu „O” — wskazała Regina. — Jadąc zygzakiem, można przeczytać „POKÓJ”.

— Jadąc innym zygzakiem, można przeczytać „DTKLU” — stwierdziła Laura, choć jej nie było do śmiechu.

— Zróbmy to zgodnie ze sztuką. — Regina przyklęknęła, by pozbierać płytki. Net klęknął obok, aby jej pomóc.

Rozłożyli planszę na stole, wysypali płytki i obrócili stroną

zapisaną do góry. Zestaw zawierał kilka płytek z literą „Q”. Net włożył wiele wysiłku w to, by tego nie zauważać. Gdy skończyli, dyskretnie wytarł dłonie o spodnie. Nie podobało mu się to całe wywoływanie duchów. Przypominało sprawdzanie solidności lodu na jeziorze podskakiwaniem. Nie chcieli przecież rzucać się w oczy, a to było jak wrzaski pod oknem. Nie powiedział tego głośno.

— Nie powinniśmy zadać pytania? — Laura starała się nadać swoim słowom kpiący ton.

— Najpierw zobaczymy, co duch ma nam do przekazania — wyjaśniła Regina głosem mistrzyni ceremonii. — Teraz niech nikt nie patrzy.

Cofnęli się kilka kroków i stanęli tyłem do planszy.

— To głupie — stwierdził Patryk.

— Spróbuj przez chwilę udawać, że wierzysz — poradziła Regina. — Inaczej się nie uda. Nie odwracajcie się, dopóki nie klasnę trzy razy w dłonie. Wtedy odwróćcie się, ale powoli.

Odczekali dłuższą chwilę, aż Regina klasnęła trzy razy, robiąc prawie sekundowe przerwy. Wrócili do stołu i zamarli. Płytki leżały inaczej, niż je zostawili, i układały się w napis „UWOLNIJCIE JĄ”. W miejscu spacji leżało „mydło”.

Przy stole nie było nikogo, poza śpiącą panią Olgą.

Była poza podejrzeniem. Grupa zbiła się w ciasną gromadkę.

— Kogo mamy uwolnić? — Net przełknął ślinę. — Leopoldynę z rąk dwóch pozostałych kuzynek?

— To przekaz z drugiej strony. — Regina była w swoim żywiole. Mówiła niskim głosem i być może nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. — Z drugiej strony granicy naszego świata i świata zmarłych. Mogą więzić jej ducha.

— Na pewno nie my je tak ułożyliśmy?

— Ty układałaś litery — Kinga spojrzała na Reginę.

— Sama ułóż, jeśli nie wierzysz — odparła zwykłym głosem. W kącikach jej ust drgał niepokojący uśmiech.

Kinga poprzesuwała litery na losowe miejsca. Po zastanowieniu część z nich obróciła o przypadkowy kąt, a wreszcie rozsunała je tak, by leżały zupełnie chaotycznie, nie na polach.

— Jeszcze jedna próba — powiedziała.

Znów odeszli kilka kroków i zapatrzyli się na przeciwległą ścianę.

— Przez pół minuty nikt się nie odwraca — zastrzegła Regina. — Duch musi być pewien, że nie będziemy go podglądać.

Patryk parsknął nerwowym śmiechem, ale szybko się opanował. Czekali cierpliwie, aż minie czas i Regina tfeykrotnie klaśnie w dłonie. W milczeniu odwrócili się. Nie było wątpliwości, że płytki zostały przesunięte, wszystkie leżały bowiem równo. To widać było już z tej odległości.

Podeszli do stołu. Z chaosu wyłonił się jeden napis: „SPIESZCIE SIĘ”. Wpatrywali się w niego z niewyraźnymi minami. Z pewnością nie zrobiła tego ich opiekunka. Płytki leżały idealnie prosto, jakby je układać od linijki. Nikt nie potrafiłby ułożyć ich tak precyzyjnie, w tak krótkim czasie. Patryk nie zamierzał się śmiać.

— Dobrze, że przynajmniej Nika jest w szpitalu — powiedział cicho Net. — Dowie się potem, co ją ominęło. A co do trzeciej kuzynki, to ona żyje czy nie?

— Prawdopodobnie podróżuje między światami — oświadczyła Regina. — Możemy jej teraz zadać pytanie. Atmosfera gęstniała.

— Nie będziemy jej zadawać żadnych pytań — ucięła Kinga. — Duch czy nie duch, i tak musimy się spieszyć. To wiemy sami.

Wszyscy, poza Regina, spojrzeli na nią z wdzięcznością. Felix skinął głową i podszedł do ciemnego korytarza prowadzącego do gabinetu. Nasłuchiwał chwilę, ale nic się nie przebijało przez szum kominka i deszczu. Zagrzmiało gdzieś daleko, do

okien dotarł ledwie słaby błysk. Zawiedziona Regina przesuwiała płytki po planszy.

Felix poszedł dalej, uklęknął przy drzwiach i przyłożył do nich ucho. Na szczęście zamki były stare. Nie wyglądały na trudne do otworzenia.

— To jest stan wyższej konieczności — powiedział usprawiedliwiająco i wsunął głowicę klucza w otwór zamka. Klucz zabręczał, mechanizm zamka zachrobotał, kliknął i ustąpił.

— Fajna maszynka — stwierdził szeptem Adrian. Z drugim zamkiem poszło równie łatwo, ale trzeci stawiał opór. Feriowicze pochylali się nad Felixem, starając się nie oddychać.

— Wiem, czyj to był grób — odezwał się nagle Felix. Przerwał, by dać odpocząć palcom. — Ten z lutego, ten, w którym zapadła się Laura. Byliśmy w ich domu, kiedy się schowaliśmy przed łosiem. Na ściernie wisiało zdjęcie z komunii...

— No, sorki, ale co to ma do rzeczy? — zapytał Net.

— Po prostu nie dawało mi to spokoju, a teraz wreszcie sobie przypomniałem.

Dmuchał na palce, ponownie włączył klucz i gmerał nim w mechanizmie przy akompaniamencie szcęknięć i chrobotów.

— lipa — stwierdził wreszcie. Wyjął klucz i przyjrzał się zamkowi. — Zbyt skomplikowany.

— Olimpijczycy jakoś je otworzyli — przypomniała Kinga.

— Widocznie mają większe doświadczenie. — Wstał i rozprostował plecy. — Każde drzwi da się otworzyć. To tylko kwestia przyłożonej siły. W garażu widziałem łom.

Feriowicze spojrzeli w okna, za którymi deszcz lał z tą samą siłą, teraz dodatkowo zacinając o szyby. Nie było ochotników do wyjścia na zewnątrz. Patryk cofnął się do jadalni i po

chwili wrócił z pogrzebaczem - grubym stalowym prętem, zakończonym ostrym czubkiem i odstającym w bok hakiem. Podał go Felixowi, który przyjrzał się krytycznie narzędziu.

— Jeszcze kawałek drewna do dźwigni — powiedział.

Adrian bez słowa przyniósł grubszą szczapę z tych leżących obok kominka. Felix wsunął czubek pogrzebacza w szczelinę między drzwiami a framugą, dokładnie na wysokości zamka, podłożył drewno, docisnął i znieruchomił. Trwał tak kilka sekund, a kiedy za oknem błysnęło, zaczął na grzmot i pchnął. Trzask łamanego drewna nałożył się na huk pioruna. Drzwi ustąpiły jednak nadzwyczaj lekko. Ledwo zdążył je złapać, by z rozpędu nie uderzyły o ścianę. Net również wykazał się refleksem, łapiąc szczątki drewna.

Znieruchomieli i unieśli głowy. W pustym gabinecie panowała ciemność. Drzwi do dalszej części domu były zamknięte i chyba nikt za nimi nie stał, a przynajmniej nie zdradził się żadnym dźwiękiem.

— Nie wchodźmy wszyscy, bo będziemy sobie przeszkadzać — poradził Felix. Przymocował na uchu latarkę i w jej słabym świetle wszedł do gabinetu. Za nim, trzymając swoje małe latarki, weszli Adrian i Patryk. Reszta stanęła w drzwiach.

Felix przyjrzał się framudze, by ocenić, jakie szkody wyrządził pogrzebaczem. Stwierdził z zaskoczeniem, że nie ma żadnego śladu, choć zamek wciąż był zamknięty. Dopiero po chwili dostrzegł przyczynę - obejmę zamka przykręcono kilka centymetrów od krawędzi drzwi. Znaczyło to, że rygle, nawet teraz, gdy zamek był zamknięty, nie mogły jej osiągnąć. To musiał być wynik Zmian! Ale dlaczego? Przecież Leopoldyna, jeśli to oczywiście ona, do tej pory utrudniała im życie.

Nie było czasu, by się nad tym zastanawiać. Felix podniósł słuchawkę. Usłyszał sygnał, choć przerywany trzaskami. Wygrzebał z kieszeni wizytówkę komisarza i wybrał numer

jego komórki. To-nowo.

— Mów cicho — przypomniała stojąca w drzwiach Laura. Skinął głową, że wie. Po trzech sygnałach komisarz odebrał, ale

zamiast jego głosu z mikrofonu dobiegły szumy.

— Halo? — Felix osłonił usta i mikrofon dłonią. — Tu Felix Polon. Czy pan komisarz Czapski?

— ... szę...

— Felix Polon. Z pensjonatu Trzy Kuzynki. To ja dziś nie chciałem przestawić zegarka.

— Halo!... Prawie nic... szę...

— Felix Polon! Rozmawialiśmy dziś w pensjonacie Trzy Kuzynki. W sprawie obrazu.

— ...cze raz... wtórzyć...

— Felix. Trzy Kuzynki.

— Tak... jak tam... sza pacjentka?

— Nie wiemy. — Szumy prawie uniemożliwiły zrozumienie rozmówcy, więc zapewne on też ledwo słyszał, co mówi Felix. — Nie wiemy, w którym jest szpitalu. Ma pan może numer?

— Nie słyszę... Prawie w ogóle...

Po drugiej stronie biurka Adrian i Patryk systematycznie przeglądali zawartość szafy.

— Mieliśmy wypadek. — Powstrzymywał się, żeby nie podnosić głosu. — Potrzebujemy pomocy.

— ... zamku... krzywa wieża...

Felix, tknięty przecuciem, zapytał:

— Co z tą wieżą? Byliśmy na niej dzisiaj. Zawaliła się?

— Nie... prostowała...

Felix uśmiechnął się z żartu, ale teraz ważne było przekazanie informacji o wypadku.

— Potrzebujemy pomocy. Osunęła się ziemia. Kilka osób zaginęło w lesie...

Nagle zauważył, że Laura daje mu dramatyczne znaki.

Adrian i Patryk w pośpiechu odkładali papierzyska na miejsce. Odsunął od ucha słuchawkę i zrozumiał, o co chodzi. Po schodach w ciemnej części domu ktoś schodził. Felix cicho odłożył słuchawkę i zrobił krok w stronę wyjścia. Wtedy zrozumiał, że nawet jeśli stąd wyjdą, to nie zdąży zamknąć zamków. Zostało kilka sekund... Ten, kto tu wejdzie, prawdopodobnie od razu to zobaczy. Ta krótka, niewyraźna rozmowa z komisarzem nie rozwiała wątpliwości w sprawie kłamstwa Leokadii. Jeśli mówiła prawdę, to nadal oznaczało poważne kłopoty, również z policją, jeśli gospodarze dowiedzą się o włamaniu. Felix podjął decyzję w ułamku sekundy. Przepuścił Patryka, ale zamiast wyjść za nim, zamknął drzwi od środka i przekręcił pokrętła dwóch górnych zamków. Dolny i tak nie działał. Usłyszał jeszcze głośny szepc „Felix!” i szybko wcisnął się między bok biurka a ścianę pod oknem. Pozycja od razu była niewygodna, pozostawała więc nadzieja, że ten ktoś zajrzy na chwilę do gabinetu i sobie pójdzie. Może to tylko Honorata idzie zrobić kolację. Może wszystko jest w porządku.

Wewnętrzne drzwi otworzyły się i zapaliło się światło. Felix wstrzymał oddech, ale szybko zdał sobie sprawę, że długo tak nie wytrzyma. Zaczął więc oddychać najciszej, jak potrafił. Jeśli ten ktoś go nie usłyszy, to prawdopodobnie i nie zobaczy. Nawis blatu zasłoni go od góry, jeśli ten ktoś nie wpadnie na pomysł pochylenia się nad parapetem.

Ciężkie kroki rozległy się tuż obok, po drugiej stronie biurka. Tobiasz. To szczególnie jego Felix nie chciał spotkać. Mimo że mężczyzna nigdy nie okazał agresji, to jednak na widok włamywacza mógł zareagować nerwowo. Chłopak zacisnął usta, gdy ogromny but rozpląszczył się na podłodze tuż obok niego. Felix wzdrygnął się. But miał pół metra długości i mógłby chyba pomieścić stopę młodego tyranozaura.

Tobiasz nacisnął klamkę, by sprawdzić drzwi. Nie wydawał

przy tym żadnych dźwięków. Ludzie zwykle, jak myślą, że są sami, coś mruczą, sapią, stękają, a często i nucą. Tobiasz zdawał się nawet nie oddychać. Wielki but tkwił długą chwilę nieruchomo, po czym obrócił się na obcasie wielkości talerza. Ciężkie kroki wróciły do ciemnej części domu. Zgasło światło, drzwi się zamknęły. Felix zarejestrował w pamięci, że nie szczęknął zamek. Słyszał jednak cichnące kroki, najpierw na korytarzu, potem na schodach. Z ulgą wypelzł ze swojej kryjówki, zapalił latarkę i spojrzął na telefon. Nie chciał ponownie dzwonić do Czapskiego, drugi raz mogło się nie udać. Być może to właśnie pogłos rozmowy telefonicznej ściągnął tu Tobiasza. Felix wiedział, że powinien wrócić do niepokojących się z pewnością kolegów, ale uznał, że przyda mu się jeszcze chwila zastanowienia. Podniósł kabel łączący telefon z gniazdkiem w ścianie. Niewiele ponad półtora metra - za mało, żeby choć wynieść telefon do jadalni. Żeby porozumieć się z komisarzem, musiałby krzyczeć do słuchawki, a więc i wyjść na zewnątrz. Tyle kabla nie mieli. Nie starczyłoby nawet, gdyby zdemontowali instalację reflektorów. Potarł swoim stałym gestem brodę. Mógł wziąć aparat, wejść na słup telefoniczny (z tego, co pamiętał, kilka było betonowych z otworami dającymi podparcie stopom i dłoniom) i podłączyć dwa przewody. Tyle że każdy, kto by wszedł do gabinetu, musiałby zauważyć brak telefonu. W głowie Felixa szybko pojawił się kolejny pomysł. Spojrzął na słuchawkę. Starego typu, obła, a mikrofon i głośnik ukryte były za odkręcanymi osłonami. Ścisnął ją i odkręcił osłonę mikrofonu. Zobaczył szare urządzenie z perforowaną blaszaną przykrywką, wielkości małego pudełka z kremem. Wystarczy je wyjąć i odłączyć dwa przewody. Ktoś, kto chciałby zadzwonić z tego telefonu, mógłby nawet nie zauważyć, że słuchawka jest lżejsza, i wydawałoby mu się, że wichura przerwała linię. Ciężar zresztą nie był problemem. Wystarczy znaleźć przed domem mały kamień, zawinąć w

papier i włożyć do słuchawki. A potem podłączyć mikrofon w dowolnym miejscu do kabli, by służył jednocześnie jako mikrofon i głośnik. Wybieranie tonowe... Telefon komórkowy! Nie można się nim nigdzie dodzwonić, ale naciśnięte przyciski wciąż wydają odpowiednie dźwięki.

Chwilę się wahał. Potem zakręcił słuchawkę i odłożył na widełki. Łażenie po deszczu i wspinanie się na słupy, którymi również poprowadzono przewody zasilające pensjonat w prąd, to naprawdę zły pomysł.

Spojrzał na zamki, które przed chwilą zamknął. W tym domu niczego nie można być pewnym. Pamiętał z poprzedniej wizyty w gabinecie, że zamki nie miały od środka pokręteł, tylko mechanizmy na klucz. Może źle zapamiętał, a może uległy Zmianom. Westchnął, otworzył je i po cichu wyszedł do jadalni. Feriowicze siedzieli przy stołach i udawali, że coś robią. Jednak, gdy tylko skrzypnęły drzwi, wszyscy wbili w niego wzrok.

Napotkał spojrzenie Laury. Było to spojrzenie pełne podziwu i przez chwilę zapomniał, co chciał powiedzieć.

— Nie zauważył — oznajmił wreszcie.

Usiadł przy stole.

— To było niezłe — przyznała sucho Kinga, po czym zapytała konkretnie — co powiedział glina?

— Prawie go nie słyszałem. — Felix uniósł swój kubek i dopił resztkę zimnej herbaty. — Pytał, jak się czuje Nika, ale zapomniał nam zostawić telefon do szpitala, do którego ją zawieźli. Próbowałem mu powiedzieć o wypadku w lesie, ale nie usłyszał tego. Na koniec zażartował, że krzywa wieża w zamku w Lolkowie się wyprostowała. Tylko tyle, potem przyszedł Tobiasz. Jakość połączenia jest taka, że trzeba krzyczeć do słuchawki. Z gabinetu nie da się tego zrobić, bo się wszyscy zleca.

— W gabinecie jest tylko dokumentacja dotycząca pensjonatu — powiedział Adrian.

— Musimy wejść dalej — dodała Kinga. — I musimy to oczywiście zrobić cicho.

— To już będzie zwykłe włamanie, a nie próba wezwania pomocy. — Felix uniósł dłonie. — Róbcie to bez nas. Drzwi macie otwarte.

— Przeskaluj sobie system wartości — powiedziała chłodno dziewczyna. — Jeśli mamy rację, te trzy starsze panie wymordowały jedną trzecią Krzywej Wsi, próbowały zamordować nas, a co najważniejsze, mogą spróbować ponownie.

— Drugie włamanie w ciągu tego samego dnia może je bardziej rozżłościć — wtrącił Net.

— Źródłem mocy Leopoldyny jest Maszyna Życzeń. Dopóki Maszyna pracuje, nikt nie jest bezpieczny. Musimy wykorzystać to, że stara jest czymś zajęta, i zdobyć plan dotarcia do Maszyny. Jesteście nam potrzebni. Słuchasz mnie?

Felix gapił się gdzieś w bok, w przestrzeń, i zastanawiał się nad czymś innym.

— Pomyślałem sobie właśnie — odezwał się — że z tą wieżą to niekoniecznie musiał być żart.

— Wzgórze od stuleci zapada się pod ciężarem zamku — przypomniał Net. — Wieża przechyla się też od stuleci, bo fundament traci podparcie. Mówił o tym nasz przystojny półprzewodnik.

— Rano prosiłem Nikę, żeby spróbowała wyprostować wieżę.

— Nie udało się przecież.

— Wtedy nie.

— Więc sądzisz, że...? — Net spojrzał na niego uważnie.

— Że ona...?

Felix wolno przytaknął.

— O czym wy mówicie? — zainteresowała się Regina. — Nika posłużyła się mocą... Maszyny Życzeń?

— Jeśli Czapski nie żartował, to... tak — przyznał Felix.

Wolał nie wnikać w opisywanie zdolności przyjaciółki. Są rzeczy, którymi lepiej się nie chwalić. — To miał być eksperyment, ale od rana wydarzyło się tyle, że o nim zapomniałem.

— Tylko nikomu nie mówcie — zastrzegł szybko Net. — Jeszcze nas wsadzą za niszczenie zabytków.

— Chyba za naprawianie... — Regina zmrużyła oczy. — Jeśli macie rację, to nawet nie trzeba się zbliżać do źródła, żeby rozporządzać jego mocą.

Net stwierdził, że zważywszy okoliczności, Regina nieco przesadza ze swoją pozą. Rozporządzać mocą...

— To znaczy, że Leokadia nie jest duchem — stwierdziła Laura.

— To znaczy, że Nika też nie jest bezpieczna — dodał Felix. — Szpital w Lolkowie jest niedaleko zamku. Skoro zasięg Maszyny Życzeń jest tak duży...

Net, tknięty nagłym przeczuciem, wstał i wolno podszedł do obrazu, który powstawał od początku ferii. Nie wiedział dokładnie, co może tam zobaczyć, ale spodziewał się, że nie będzie to nic dobrego. Przyjrzał mu się w słabym świetle kinkietów i blasku kominka. Obraz był skończony, tak przynajmniej wyglądał. Odmalowane były wszystkie szczegóły pensjonatu z dokładnością charakterystyczną dla wszystkich obrazów w tym domu. Zapewne pod lupą dałoby się dostrzec nawet klamkę w drzwiach. Wtedy Net zobaczył coś, co sprawiło, że zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Z wieżyczki strzelał w zachmurzone niebo jasny promień.

Chłopak odwrócił się i spojrzał na Felixa w taki sposób, że ten od razu wstał i podszedł do obrazu. Chwilę przyglądali mu się w milczeniu. Potem Felix szybkim krokiem podszedł do drzwi wejściowych, otworzył je i wybiegł w deszcz. Odwrócił się i spojrzał do góry. Snop światła nieprzerwanie celował w niebo. Od północy musiał być widoczny z odległości co najmniej kilometra. Reflektory

nie były wycelowane idealnie równolegle. Na wysokości kilkunastu metrów snop dzielił się na dwa promienie. Było to wynikiem pośpiechu podczas przykręcania reflektorów do deski.

Wrócił do środka, starannie zamknął zamki i otrząsnął się z wody. Reszta feriiowiczów, łącznie z Kingą, przypatrywała mu się badawczo, a on podszedł do obrazu i oświetlił go latarką. Namalowany snop rozdzielał się jak bardzo smukła litera „V”.

— Nie rozumiem — przyznał. — Skoro kuzynki nie chciały, żebyśmy tu wrócili, skoro chciały nas zatrzymać na cmentarzu, to czemu teraz nie wyłączą reflektorów?

— To chyba jest bardziej skomplikowane — stwierdziła Laura. — Może wszystkie trzy kontrolują Maszynę Życzeń, ale w różnym stopniu i mają inne cele.

— To by znaczyło, że jedna z nich nam sprzyja. — Nachylił się do obrazu i przyjrzał z bliska. — Nie zauważyłem tego w praktyce. Bardziej martwi mnie to. — Wskazał obraz, a dokładniej jedyne oświetlone okno po ciemnej stronie domu. W oknie stały dwie postacie. Ich sylwetki, na tle żółtawego otworu, były całkiem czarne.

Teraz do obrazu podeszli już wszyscy. Net prawie dotknął nosem płótna.

— Ma ktoś lupę? — zapytał, nie oczekując, że ktokolwiek będzie miał.

— Oczywiście. — Felix wyciągnął z portfela przedmiot wielkości karty kredytowej. Przesunął mały suwak i z boku wysunęła się lupa.

Net podejrzliwie wziął w dłonie nowy gadżet i przysunął do obrazu. Lupa była mała, ale silnie powiększała. Przyjrzał się dokładniej nowej postaci i poczuł, jak narasta w nim strach. Postać była nieco niższa od tej, którą widzieli już wcześniej. Ustawił latarkę pod innym kątem i zobaczył to, czego podświadomie się obawiał. Na

krawędzi sylwetki światło prześwietlało fryzurę, dzięki czemu widać było, że...

— Ona ma rude włosy — powiedział głucho.

— Sądzisz, że Nika została w pensjonacie? — Felix zastanowił się. — Nie zostawiliby jej tutaj bez opieki.

— Ta postać jest niższa i ma rude loki. Więc kto to może być? — Zdenerwowany Net wskazał obraz. — Pewnie, że nie zostawili jej bez opieki. Leokadia obiecała, że się nią zaopiekują do naszego powrotu! To jasne! Dlatego Czapski pytał, jak się czuje Nika. Bo ją tu zostawił!

Net powiódł przerażonym wzrokiem po reszcie.

— Kilka razy próbowała przejść na ciemną stronę — dodał.

— Po co miałyby to robić? — zapytała Laura.

— Nie wiem. Zauważyłem ją raz na schodach na strychu. Wyglądała jak w jakimś... transie. Ktoś próbował ją tam zwabić. Teraz się udało i jest w pokoju na pierwszym piętrze, w tym, gdzie widzieliśmy Leopoldynę. Ona jest tam wbrew własnej woli! — Oddał Felixo-wi lupę i ruszył w stronę gabinetu. — Musimy tam wejść!

— Nie wejdiesz na piętro — powiedziała spokojnie Kinga. — Tam panują inne warunki.

— Musimy wejść — powtórzył Net — i znaleźć pokój z zielonymi drzwiami.

— To jakbyś chciał wejść do pieca. Najpierw musimy wyłączyć Maszynę. Wtedy wszystkie efekty znikną, a trzy kuzynki staną się zwykłymi starszymi paniami.

— Z jakimi zielonymi drzwiami? — włączył się Felix.

— No... — Net spojrział na niego i zastanowił się chwilę.

— Trzymają ją w pokoju, a pokój ma drzwi.

— Skąd ci przyszło do głowy, że są akurat zielone? W tym domu żadne drzwi nie są pomalowane.

— Nice śniły się zielone drzwi. — Net ponownie spał się w sobie. — Jeżeli ona tu jest, musimy ją uwolnić.

— Wcale nie wiemy, czy tu jest — przyznał Felix. — Ten

ktoś, kto maluje obraz, może chcieć nam pomóc albo wciągnas w pułapkę.

— Dobrze — oświadczył Net. — Więc musimy zadzwonić do komisarza.

— Już próbowaliście — przypomniała Kinga. — Usłyszą rozmowę i już niczego więcej nie zrobimy.

— Ona zaginęła! To trochę ważniejsza sprawa od tych waszych poszukiwań.

— Nie powiedziałaabym.

— Nie zdążymy niczego wyjaśnić — wtrącił Felix. — Do słuchawki trzeba krzyczeć, a to znaczy, że po piętnastu sekundach będziemy mieć na głowie Tobiasza. W ten sposób niczego nie osiągniemy.

Net zacisnął pięści.

— Gdyby działały komórki... Dlaczego nie możemy tam po prostu wejść? Co nam się stanie?

— Stanie się nam to, co stało się z mieszkańcami Krzywej Wsi.

— Czas na plan B — powiedział Felix.

Net spojrział na niego z nadzieją.

— Po raz pierwszy cieszę się, że to mówisz.

— Nie ciesz się. Plan B przewiduje powrót do pomysłu ze słupem telefonicznym.

— Zaraz, zaraz. Moment. Skompaktujmy się. Czy musimy to robić?

— Tak.

— Aha... — Net uderzył czołem o blat.

— Za dwadzieścia minut może się pojawić Honorata — zauważyła Laura. — Pod warunkiem że będzie dziś kolacja. W swoich planach lepiej weźcie to pod uwagę.

Felix klepnął Neta w ramię. Podeszli do drzwi gabinetu. Kinga patrzyła na to ze z trudem skrywaną złością. Nic jednak nie powiedziała, czuła, że to nic nie da. Felix przyłożył ucho do drzwi i nasłuchiwał, aż Net szturchnął go ponaglająco w ramię. Nacisnął więc klamkę i wślizgnął się do

środka. Znów zatrzymał się, próbując wychwycić jakiegokolwiek dźwięki poza odgłosami zza okna. Usłyszał jedynie nagłące sapnięcia Neta. Wychylił się więc przez biurko i wyciągnął wtyczkę telefoniczną z gniazdka, podniósł telefon i owinał przewodem obudowę razem ze słuchawką. Na palcach wycofali się i cicho zamknęli drzwi.

Felix zerwał z kabla wtyczkę i na długości kilku centymetrów usunął z przewodów izolację. Zabrał z kuchni worek na śmieci i włożył telefon do środka.

— To nam oszczędzi kombinowania — wyjaśnił i założył kurtkę, która nie zdążyła jeszcze wyschnąć po poprzednim wyjściu. — Zamknij za nami drzwi — powiedział do Laury. — Powinniśmy wrócić za pięć-dziesięć minut. Zapukamy dwa razy i raz.

Przytaknęła, że rozumie, a przyjaciele wyszli w deszcz. Odgłos zamykanych drzwi zlał się w jedno z niedalekim grzmotem.

— Na zewnątrz boję się w zupełnie inny sposób — zauważył Net. — I to nawet nie bandytów...

— Za kilka minut będziemy z powrotem. — Felix dokładniej opatulił telefon folią.

Ruszyli w wodzie po kostki w stronę drogi, którą tu przyjechali pierwszego dnia.

— To przewody telefoniczne. — Felix wskazał druty odchodzące z domu na wysokości kilku metrów. Biegły do drewnianego słupa, od niego do następnego, a dalej ginęły w deszczowej ciemności.

— Jesteś pewien? A gdzie elektryczne?

— Idą pod ziemią. Tam jest skrzynka. — Wskazał szary kształt przyczepiony do ściany domu. — Na słupach jest tylko telefon. Niedługo i tak go zastąpią bezprzewodowym.

Szli w milczeniu, ślizgając się po błocie. Rzucali dookoła czujne spojrzenia, ale przy tej pogodzie od wpadnięcia w zasadzkę bardziej prawdopodobne było zderzenie z kimś po

ciemku. Nie zapalali latarek. W rozproszonym świetle reflektorów z wieży obserwowali mijane słupy. Kilka pierwszych było drewnianych i bez specjalnych klamer na buty nie dałoby się na nie wejść. Jakies dwieście metrów od pensjonatu zobaczyli nowszy betonowy słup z charakterystycznymi, owalnymi otworami.

— Nie mamy uprząży wspinaczkowych — powiedział Felix — więc musimy działać wspólnie. Tam jest trzydzieści parę voltów. Od tego się nie umiera.

— A jeśli to nie są przewody telefoniczne?

— Właśnie dlatego nie chciałem tego robić. Dobra, wchodzę pierwszy.

Wsunął prawy but w pierwszy otwór, ręką chwycił trzeci od dołu. Lewy but włożył w drugi otwór i uniósł się. Otwory były za wąskie i musiał wstawiać but w niewygodny sposób, lekko na ukos. Okazało się to trudniejsze, niż się wydawało z dołu, a krawędzie otworów były ostre. Felix zerknął w górę. Zostały jeszcze dwa metry, a już miał zdrętwiałe ręce. Przypomniał sobie porady Beara Gryllsa* dotyczące wspinaczki: jeśli długo trzyma się ręce w górze, odpływa z nich krew i szybciej się męczą. Zmodyfikował więc sposób wchodzenia i rzeczywiście szło łatwiej. Telefon przy każdym ruchu obijał się o słup i cicho podzwaniał.

Felix dotarł wreszcie na górę, do wysokości, gdzie tuż nad głową miał druty umocowane do ceramicznych izolatorów. Przyjął jak najwygodniejszą pozycję i spojrział w dół. Dopiero teraz poczuł się nieswojo.

— Właż — krzyknął do malutkiego Neta. — To nie jest trudne.

— I tak ci nie wierzę...

** Bear Grylls, właściwie Edward Michael Grylls pseudonim „Bear” - brytyjski alpinista i komandos, popularyzator survivalu (sztuki przetrwania). Znany z programu telewizyjnego „Szkoła Przetrwania” emitowanego na Discovery Channel.*

Netowi poszło łatwiej, nie miał ładunku. Na górze pewnym problemem okazała się szerokość słupa, albo Net bowiem deptał buty Felixa, albo odwrotnie. Wreszcie ułożyli je w najmniej niewygodny sposób i spojrzeli na pensjonat. Z tej wysokości światło reflektorów, celujące w brzuchy sunących nisko chmur, wyglądało naprawdę imponująco. Być może w innych okolicznościach byłby to widok wart dłuższej kontemplacji. Teraz wszystko przemawiało za pośpiechem, a najbardziej chyba bijące nad głowami pioruny.

Felix podał Netowi torbę i starając się uchronić aparat przed deszczem, wygrzebał odizolowane końcówki kabla. Spojrzał na przyjaciela i zapytał:

— Czy przelatuje ci właśnie przed oczami całe życie?

— Nie, nie bardzo...

— Więc to nie są kable elektryczne.

Ostrożnie pacnął drut końcówką przewodu. Net skulił się cały i syknął, jakby już bolało. Nie wydarzyło się jednak nic złego, więc Felix dotknął dłużej, wreszcie owinął kilka razy miedzianą końcówkę. Tę samą procedurę powtórzył z drugim kablem. Odetchnęli. To odetchnięcie w wykonaniu Neta omal nie skończyło się upadkiem.

— Nie powinniśmy zamoczyć telefonu — powiedział Felix. — Założę tę folię na siebie, i ty będziesz pod nią trzymał telefon, a ja wykręcę numer.

— To idiotyczne.

— Idiotyczne to będzie, jak po tym wszystkim nie zadzwonimy, bo telefon zamoknie.

Przystąpili do wprowadzenia planu w życie. Kilka metrów nad ziemią, jedną ręką i przy sporym wietrze okazało się to niewykonalne. Zresztą krople uderzające o folię i tak uniemożliwiłyby rozmowę.

— Założymy więc, że jest wodoodporny — orzekł Felix. — Trzymaj. — Wepchnął Netowi w dłoń telefon, sam umieścił słuchawkę między barkiem a brodą, po czym wybrał numer.

- ... pski, słuch... m — rozległo się po dwóch sygnałach.
- Felix Polon — krzyknął do słuchawki Felix. — Polon. Z pensjonatu. Rozmawialiśmy.
- Zapytaj go o Nikę — wtrącił Net.
- Potrzebujemy pomocy Polon. Felix Polon. Pensjonat Trzy Kuzynki. Część naszych kolegów zgubiła się w lesie.
- ... szę... szcze raz.
- O Nikę miałeś go zapytać — przypomniał nerwowo Net. Felix chciał machnąć ręką, by go uciszyć, ale nie mógł, bo przełożył do niej słuchawkę.
- Potrzebujemy pomocy. Połowa grupy zgubiła się w lesie.
- ...się...? mów...
- Zgubili się w lesie. Osunęła się' ziemia.
- Nika.
- Przestań! I tak ledwo słyszę!
- Co... wiesz...? me... szu...
- Osunięcie ziemi! — Felix mógł krzyczeć do woli, ale i tak nie wiedział, czy Czapski go słyszy. Głos komisarza ginął w szumach ze słuchawki i z otoczenia. — Potrzebujemy pomocy, żeby znaleźć kilka osób w lesie.
- Nika.
- Zgubili się! Nie ma ich od godziny!
- ...nę... jak da... ać...
- Nic nie rozumiem. Może pan powtórzyć?
- Nika!
- Nie słyszę. Jeżeli mnie pan słyszy, niech pan tutaj przyjedzie. Niech pan przyjedzie!
- Nika!
- Zamknij się! To nie było do pana! Osunięcie -
- Ja z nim pogadam. — Net wepchnął telefon między siebie a słup i sięgnął po słuchawkę.
- Zostaw! — Felix nie puścił jej. — Prawie nic nie słysząc. Net szarpnięciem wyrwał mu słuchawkę.
- W którym jest szpitalu? Ma pan tam numer?

- Sz... ęt... steś...
- Już prawie rozumiałem! — Felix chwycił słuchawkę za dolną część i pociągnął.
- Daj mi zapytać! — Net zacisnął mocniej palce.
- Zaraz zamoknie. Musimy przekazać informację.
- Chcę tylko zadzwonić do szpitala...

Szarpali się chwilę, aż mokra słuchawka wyslizgnęła im się z dłoni, pociągając za sobą telefon. Ciche dźwięknięcie oznajmiło oderwanie się kabla łączącego aparat z drutami, a po chwili zdecydowanie głośniejsze - uderzenie telefonu w podstawę słupa. Plastik rozpadł się na wszystkie strony, a w ślad za nim poleciały wnętrzości aparatu.

Felix spojrział ponuro na Neta, a Net spojrział ponuro na Felixa. Deszcz lał się po nich.

- Miałeś zapytać o Nikę! — krzyknął z wyrzutem Net.
- Zapytalibyśmy go, kiedy by tu przyjechał! — powiedział ze złością Felix. — Przecież o to chodziło, żeby przyjechał!
- Mogłeś zacząć od pytania o Nikę i byłby spokój! Czy on w ogóle przyjedzie?
- Nie wiem. Słyszałem co piąte słowo. Próbowałem to złożyć w całość, kiedy mi zabrałeś telefon.
- Chodziło mi tylko o Nikę!
- Raczej o zaspokojenie własnej ciekawości.
- Niedźwiedź.
- Co niedźwiedź?
- Idzie tutaj — wysyczał przez zaciśnięte zęby Net.

Felix odwrócił się i ściągnął kaptur. Niedźwiedź szedł środkiem drogi od strony pensjonatu. Był brązowy, ociężałe się poruszał i wolno parł przed siebie. Nie rozglądał się. Nie widzieli go zbyt dobrze - światło reflektorów oświetlało go od tyłu, ale wyglądał na zmęczonego.

- Myślisz, że on potrafi się wspinać na takie słupy? — zapytał szeptem Net, gdy zwierzę było jakieś pięćdziesiąt

metrów od nich.

— Może nie jest głodny... A poza tym jest zima, powinien przecież spać.

— Wygląda na sennego. Może nas nie zauważy.

Wpatrywali się w zwierzę, a sekundy wlokły się niemiłosiernie.

Zimny beton coraz bardziej wpijał się w dłonie, nogi, wygięte nienaturalnie, drętwiały. Akurat teraz nie mogli zmienić pozycji, żeby nie zwrócić na siebie uwagi. Dopiero po długiej chwili dotarło do nich, że niedźwiedź idzie na dwóch łapach, a właściwie to na dwóch nogach, bo to nie jest niedźwiedź.

— To pan Janusz — odetchnął Net i poprawił nieco niewygodną pozycję. — Jak z nim wrócimy do pensjonatu, to zabroni nam robić cokolwiek.

— To bardziej typ cwaniaczko-olewczy — nie zgodził się Felix. — Zresztą i tak nie możemy go tu zostawić. No i przyda się ktoś dodatkowy po naszej stronie.

— Skoro tak uważasz. Może nie mówmy nikomu, co się stało z telefonem.

Tymczasem kierowca dotarł do słupa, na którym nadal siedzieli przyjaciele.

— Panie Januszu! — zawołał Felix. Minęła chwila, nim kierowca zatrzymał się i rozejrzał. — Na górze!

Mężczyzna wolno uniósł głowę i kolejną chwilę zajęło mu zrozumienie tego, co widzi.

— Boże, aż tu was przywiało?! — zawołał. — Zaczekajcie, zaraz po was wejdę.

— Nie trzeba — rzucił szybko Net. — Już schodzimy. Sprawnie zeszli na ziemię i z ulgą rozprostowali nogi.

— Jednak kogoś znalazłem. — Pan Janusz wykrzesał z siebie odrobinę entuzjazmu. — Opłaciło się to łożenie. Chodźcie, razem będzie raźniej. — Machnął zachęcająco ręką i powłókł się dalej.

— Ale to w tamtą stronę. — Net wskazał kciukiem

kierunek, z którego przyszedł kierowca.

— Mnie tam wszystko jedno. — Mężczyzna zawrócił i powlókł się z powrotem ze wzrokiem wbitym w ziemię. — Wszystkie te drogi wyglądają tak samo. Długo siedzieliście na tym słupie?

— Jakies dziesięć minut — odparł Felix.

Kierowca pokręcił głową.

— To na pewno musiało trwać dłużej. Godzinę, może dwie. W szoku straciliście rachubę czasu. Co za szczęście, że tędy przechodziłem.

Chłopcy spojrzeli na siebie, ale nie skomentowali tego. Chcieli znaleźć się jak najszybciej w pensjonacie. Mimo wszystko las podczas burzy nie był przyjaznym miejscem. Musieli się jednak wlec w tempie pana Janusza. Rozglądali się tylko co chwilę dookoła, bojąc się zarówno bandytów, jak i... tego wszystkiego, czego ludzie zwykle boją się w ciemnym lesie.

— To tutaj — powiedział Felix, gdy mijali w odległości kilku metrów wejście do pensjonatu.

— O! Znaleźliśmy!

Net zapukał do drzwi i z pochyloną głową stanął pod daszkiem. Po plecach i tak ciekła mu woda, ale nie zwracał na to uwagi. Po drugiej stronie drzwi nie było żadnej reakcji, więc zaczął walić w nie pięścią.

— Poszliście tam spać?! — krzyknął ze złością.

Felix klepnął się w czoło.

— Miało być dwa razy i ra?.

— Fakt. Jak się wypukuje „cancel”?

Zamiast odpowiedzieć, Felix zapukał w umówiony sposób. Zamki od razu szczęknęły i w szczelinie drzwi ukazały się jadowicie czerwone włosy i zaniepokojona twarz Laury.

— Zapomnieliśmy — wyjaśnił Felix.

Weszli i szybko zamknęli za sobą wszystkie zamki.

— Przyprowadziłem dwie zguby! — oznajmił donośnie

pan Janusz. — Siedziały na słupie telefonicznym. Spora wichura... —

Kichnął dwukrotnie i spojrzął na ociekające wodą ubranie. — Zrobiłem, co było trzeba, teraz marzę tylko o ciepłym łóżku.

Powlókł się w stronę schodów, zostawiając za sobą podłużną kałużę. Człowiek bardziej mokry już być nie może.

Przyjaciele wyglądali niewiele lepiej.

Regina stała przy kominku w pozie smutnej madonny. Net po raz kolejny nie mógł się oprzeć wrażeniu, że przesadza z tą gotycką stylizacją. Wiedział, że stanęła tak celowo, by zobaczyli ją w tej pozie, gdy wejdą.

— Jak poszło? — zapytała Laura.'

Net wymienił spojrzenia z Felixem i oznajmił:

— Chyba przekazaliśmy informację, ale jakość dźwięku była taka, że... właściwie to nie ma pewności. O Nice... — zrobił pauzę i spojrzął Felixowi prosto w oczy — nie wiemy nic. I się nie dowiemy, bo telefon leży rozkawałkowany.

— Gdzie Kinga i spółka? — Felix nagle zorientował się, że ich nie ma.

— Poszli — powiedziała Laura. — Dziwni są, jak oddział wojskowy. Przez gabinet przeszli do ciemnej strony domu. Powiedzieli, że pewnie i tak nie będziecie chcieli im pomóc.

— I tu się pomylili — stwierdził Net. — Skoro nie ma pewności, czy Czapski dojedzie, musimy sami sobie radzić. Chodźmy.

Ruszył w stronę gabinetu.

— Zaczekaj chwilę — powstrzymał go Felix.

— Co znowu?! — warknął Net. — Nie przeczytałeś horoskopu na dziś? Sudoku chcesz rozwiązać?

— Chcę wziąć sprzęt. Kilka rzeczy jednak zabrałem z domu...

Felix nie miał na to ochoty, ale wszedł na drugie piętro i zapakował do plecaka najpotrzebniejsze gadzety. Nie rozglądając się, a w szczególności nie zerkając na drzwi na

strych, dopadł do schodów i zbiegł na parter. Zwolnił dopiero na ostatnich stopniach, choć i tak wszyscy musieli słyszeć ten dramatyczny tupot.

— Pusto tam na górze — wyjaśnił zdawkowo.

— Reszta okopała się w pokojach — przyznał Net. — Mamy wszystko, co potrzebne?

— To się zawsze okazuje, kiedy jest za późno.

— Idę z wami — oznajmiła Laura. — Mogę się przydać.

Felix skinął głową. Net spojrzał na Reginę.

— A ty? Nie boisz się tu zostać sama?

Regina uśmiechnęła się czarnymi ustami i powiedziała:

— Ja się nie boję.

Miało to zapewne znaczyć, że nie boi się wcale.

— Nie chcesz dotrzeć do Maszyny Życzeń? — znów zapytał Net.

— Nie muszę do niej docierać. Mogę się z nią połączyć duchowo. Jeśli Nika bez wysiłku wyprostowała wieżę, to ja, jeśli się skoncentruję, będę mogła zrobić wszystko.

— Chcesz medytować? Zen jakoś mi do ciebie nie pasuje.

— Zen — prychnęła. — Równowaga czerni i bieli? Po co równowaga? Lepiej się opowiedzieć po którejś ze stron, niż grać na dwa fronty. Jeśli dotrę umysłem do Maszyny Życzeń, poznam zamiary trzeciej kuzynki i powstrzymam ją. Jeśli zdołam, pomogę wam.

Felix ruszył przodem, za nim Net, na końcu Laura w całkowicie nieprzystającej do okoliczności srebrnej spódniczce i grubych czerwonych rajstopach. Felix przyznał w duchu, że dziewczyna w tym stroju wygląda bardzo dobrze, choć praktyczny to on nie jest. Otworzył drzwi gabinetu i wszedł do mrocznego wnętrza. Konkurencyjnej paczki tam nie było, więc od razu otworzył ostrożnie również drugie drzwi. Korytarz ginał w ciemności, z której dochodziły bardzo ciche dźwięki postukiwania o siebie drewnianych elementów. Źródło tych dźwięków pozostawało w ukryciu. Wolno weszli tam z zapalonymi latarkami.

Felix, który szedł pierwszy, po kilku krokach zatrzymał się. Mrok czający się na końcu korytarza napawał go lękiem przed czymś nieznanym. Obejrzał się na Neta i Laurę. Oni też się bali, ale skoro już tu weszli, nie mieli zamiaru rezygnować. Felix zrobił jeszcze jeden krok i położył dłoń na klamce najbliższych drzwi. Nie było sposobu, by sprawdzić, czy w środku ktoś jest. Pukanie mogło przywabić tu Tobiasza. Nacisnął więc klamkę i pchnął drzwi. W małym pokoju było całkiem ciemno, na chwilę tylko mrok rozświetliła błyskawica. Zaraz potem grzmot zatrzęsł szybami, a nawet podłogą. Okno było małe i wychodziło na zarośnięte krzakami zbocze. Weszli do środka i zamknęli za sobą drzwi. We wnętrzu znajdowały się trzy krzesła, drewniana skrzynia i kredens, na oko za duży, by mógł trafić tu w konwencjonalny sposób. Ściany obwieszono ciemnymi obrazami.

Laura poświeciła na pierwszy z nich i z wrażenia aż

westchnęła. Wyjęła z kieszeni zdjęcie obrazu Madonna z Wielkim Regałem. Wiszący na ścianie obraz był jego doskonałym uzupełnieniem. Razem tworzyły panoramę biblioteki - z młodą kobietą i mężczyzną, otwartą księgą leżącą na długim stole i mapą wmontowaną w regał.

— Nie było to trudne — zauważył Net. — Teraz odczytajmy mapę.

Zapatrzyli się na zapisany odręcznymi symbolami plan trasy. To nawet nie była mapa. Wyglądało to mniej więcej tak: rozdwojone drzewo, strzałka z podpisem „N 300”, skała, strzałka zakrzywiona w lewo z podpisem „L 30”, strumień i tak dalej. Łącznie symboli było z pięćdziesiąt. Laura skupiła się na analizie tekstu z księgi. Nie było to łatwe, bo zapis był do góry nogami i dodatkowo spłaszczony perspektywą. Wyjęła notes i zaczęła przepisywać tekst.

— Nie mów „hop” przed zachodem słońca. — Felix poświęcił na sąsiedni obraz, jak się okazało, identyczny.

Światło latarek biegało teraz po ścianach, wydobywając z mroku kolejne, wiszące gęsto obok siebie obrazy.

— Różnią się — zauważyła ze smutkiem Laura.

Wszystkie elementy uwiecznione w bezpośredniej bliskości miejsca podziału obrazu były identyczne, ale im dalej od krawędzi, tym różnice były większe.

— Oni tu wrócą — stwierdził Felix. — Złodzieje. Gdy tylko się zorientują, że mają kopię.

— Zdaje mi się, że tu trudno mówić o oryginale i kopiach. — Laura porównywała obrazy. — To raczej wiele wersji tego samego obrazu. Niestety... wersje receptury w tych księgach są różne.

— Że mu się chciało. — Net z niedowierzaniem pokręcił głową. — Artyści są nienormalni.

Felix analizował kolejne wersje mapy. One też się różniły.

— To wygląda na zagadkę — powiedział w zamyśleniu. — Może być tak, że każda droga jest dobra, bo dotrzeć do

Maszyny Życzeń da się na różne sposoby. Hm... nie. Gdyby dało się tam trafić tyloma drogami, to już dawno ktoś by tam dotarł przypadkiem. Może więc trzeba przeanalizować wszystkie obrazy i wziąć pod uwagę tylko te elementy, które się powtarzają, albo te, które są tylko raz.

— Albo nałożyć je na siebie — dodał Net — stworzyć trójwymiarową macierz i wykonać na niej jakieś obliczenia. Może tym symbolom da się przypisać liczby, a potem, jak będziemy mieć wynik, to liczby znów zamienić na symbole... Dużo tego.

— Wydaje mi się, że jest jeszcze gorzej i w innych pokojach obrazów jest jeszcze więcej — powiedział Felix. — Skoro Olimpijczycy zabrali jeden obraz, to gdzieś tu powinno być puste miejsce.

— Albo te obrazy tu rosną.

Było to możliwe. Chwilę zastanawiali się, co z tego wszystkiego wynika.

— Nie mamy czasu na rozwiązywanie takich zagadek — orzekł Felix. — Tym bardziej że może to nie być zagadka, tylko radosna twórczość albo zabezpieczenie przed złodziejami.

— Więc oryginał powinien mieć jakieś dyskretne oznaczenie — zauważył Net.

— Niekoniecznie możliwe do odczytania przez przypadkową osobę, czyli na przykład nas. Oryginał może mieć numer, który znają tylko kuzynki. — Zdjął z haczyka pierwszy z brzegu obraz i odwrócił. Było tam kilka cyfr, maźniętych pędzlem. Odwrócił następny obraz. Cyfry były inne. — No właśnie. To nie jest data, więc może numer kopii.

— Pewnie za proste by było, gdyby oryginał miał numer zero?

— Net ogarnął jeszcze raz pokój wzrokiem. — Chodźmy dalej. Net i Laura zgasili latarki, Felix swoją ściemnił do jednej trzeciej mocy. Ostrożnie wyszli na korytarz i od razu poczuli

ukłucie tego samego niezidentyfikowanego niepokoju. Klekotanie z końca korytarza było jakby głośniejsze. Z trudem przełamali strach i zbliżyli się do następnych drzwi. Felix chwilę nasłuchiwał, z uchem przyłożonym do ściany, potem nacisnął klamkę. Weszli do środka i zamknęli drzwi. Pokój był mały i również obwieszony obrazami. Stał tu tylko jeden mebel - długie łóżko. Miało prawie trzy metry długości, ale ledwie dwadzieścia centymetrów szerokości.

— Łóżko dla węża — podsumował Net.

W ogóle z tym pokojem coś było nie tak. Dopiero po chwili, gdy zapalili latarki, zorientowali się co. Podłoga, ściany, sufit oraz okno były krzywe, i to krzywe w sposób wykluczający niechlujność budowlańców. Żeby bowiem zamocować okno pod kątem dziesięciu stopni, trzeba się było naprawdę napracować. Powybrzuszane ściany sprawiały wrażenie, jakby pokój wykończył nowoczesny rzeźbiarz. Idealny kształt trzymały tylko ramy obrazów. Same obrazy, podobnie jak w poprzednim pokoju, minimalnie się między sobą różniły.

Przyjrzeni się kolejno kilku z bliska.

— Nie wiem, czy nie wolalbym zbadać wnętrza najpierw od zewnątrz — powiedział Net. — Znaczy przez okna zajrzeć, gdzie się da.

Podszedł do okna i sięgnął, by je otworzyć, ale zamarł z ręką przed klamką.

— Pełźnie! — Z zaskoczeniem cofnął się o krok. — To okno pełźnie...

Felix i Laura podeszli do niego. Rzeczywiście, okno w żółtym tempie przesuwano się w lewo, jednocześnie jeszcze bardziej się przechylając.

— Nie tylko okno. — Felix wskazał obrazy. Wolno sunęły po ścianach, jakby przymocowano je do grzbietów ślimaków. Same ściany też bardzo powoli wybrzuszały się i zapadały. Można to było zauważyć, patrząc przez kilka chwil w jedno miejsce. Ze ściany obok okna wolno wylaniał się wieszak na

płaszcz. W połowie formowania się zamienił się w małą półeczkę.

— Ja pierpraszam... — Net cofał się do drzwi. — Zostawmy tę mapę i po prostu chodźmy do Niki..

Felix już otwierał usta, by przypomnieć, co powiedziała Kinga, ale zrezygnował. Przy ściemnionej latarce Felixa wyszli z pokoju i ruszyli dalej, choć wszystko w nich mówiło, żeby wracali. Potrafili się zmusić tylko do posuwania się krok za krokiem. Sprawdzać następnego pokoju nie było po co. Dotarli do załomu korytarza, za którym powinny być schody na piętro, i zamarli. Schodów nie było. A raczej były, ale w stanie, jakiego nie spodziewali się nawet w tak dziwnym miejscu. Drewniane elementy krążyły w ślimaczym tempie jak zawieszono na niewidzialnych linkach. Stopień, każda listewka, tralka, fragment poręczy, wszystko to poruszało się niezależnie, kreśląc w powietrzu okręgi i elipsy. Co chwilę zderzały się, wydając odgłos stuknięcia, i odpływały po nowych trajektoriach. Wyglądało na to, że w tym stanie są całe schody, aż po strych. Ściany poruszały się jeszcze wolniej, a im wyżej, tym mniej pasowało do nich określenie „normalne”. Powiedzieć, że były krzywe, to zdecydowanie za mało. Zrobione z najróżniejszych materiałów: grubych desek, deseczek boazeryjnych, płyty gipsowej albo ze sklejki, gięły się płynnie, jakby były z gumy. Fragment na pierwszym piętrze był nawet ceglany, choć przecież nie muruje się ścian na drewnianych stropach. W przypadkowych miejscach pojawiały się zaczątki drzwi, które zamieniały się w lustro albo w umywalkę. Półki, komody, szafeczki wyrastały pod dowolnymi kątami, niepełne, niewykończone albo zdeformowane. Ich życie nie trwało długo; albo zamieniały się w coś innego, albo rozpływały w ścianach.

Cała trójka stała oniemiała, zapominając o strachu. Obecność, którą czuli, oddaliła się, zajęta innymi sprawami. Tylko dlatego dotarli aż tu.

- Oko Saurona patrzy w inną stronę — szepnął Net.
- Tam jest ognisko Zmian. — Felix wskazał w górę, gdzie zapewne znajdował się pokój Leopoldyny. — I tak tędy się tam nie dostaniemy.
- Może Reginie uda się to zatrzymać — zastanowiła się Laura.
- Jeśli ma rację, że Maszyną Życzeń można sterować na odległość.
- Nie uda się jej — odparł Net. Nie chciał wyjawiać zdolności Niki, które zapewne miały znaczenie przy wyprostowaniu wieży, więc powiedział tylko — to pewnie działa jak serwer. Żeby móc coś zmieniać w konfiguracji, trzeba się zalogować jako administrator. Nice się udało... Fartem chyba.
- Pilniejsze pytanie brzmi: gdzie się podziewają Kinga i spółka?
- powiedział Felix.

W zasięgu wzroku mieli dwoje drzwi, których jeszcze nie sprawdzili, i ruchomy chaos schodów. Być może za tym chaosem czekało przejście do dalszej części parteru, ale teraz nie było tego jak sprawdzić. Wejście tam prawdopodobnie równało się samobójstwu.

- Pierwsze w historii drewniane schody ruchome — stwierdził Net. — Ale mnie ciekawi, gdzie oni są? Nie dizapirli przecież przez te dziesięć minut.

Nacisnął klamkę najbliższych drzwi. W pokoju, który wyglądał jak kuchnia połączona z sypialnią i galerią malarstwa monotematycznego, nie było nikogo. Zanim Felix zdążył zaprotestować, Net, nie bacząc już na nic, otworzył kolejne drzwi. W pokoju właśnie wyrastało z sufitu krzesło, ale poza nim i obrazami nie było tam niczego niezwykłego.

- Bądź trochę ciszej — poprosił Felix, po czym zapytał Laurę — jesteś pewna, że weszli tu przez gabinet? I nigdzie potem nie wyszli?

— Zauważyłabym. Nie wychodziłam z jadalni, odkąd poszliście z tym telefonem.

— To się chyba nazywa impas — stwierdził Net. Zastanawiali się, co robić dalej. Rozsądek, czy wręcz instynkt samozachowawczy, ciągnął ich na jasną stronę. Mimo to stali, korzystając z osłabienia odpychającej ich siły. Felix zmarszczył brwi i potarł brodę. Zaczął tam i z powrotem krążyć po korytarzyku.

— Innych drzwi nie ma. Albo zarosły, albo... — Zamilkł, gdy podczas kolejnego przejścia but wydał inny odgłos. Nachylił się i poświecił na klapę w podłodze. Była niewielka, dorosły mężczyzna musiałby się przez nią przeciskać. Zamiast metalowego unoszonego ucha był tylko obramowany metalem otwór, w którym zmieściłby się palec. Z pewnością jednak nie należało wkładać tam palca, tylko raczej zagięty pręt.

— To może być pułapka, która wyrosła tutaj przed chwilą — zauważył Net. — Przecież tego nie sprawdzimy, bo tu wszystko rośnie od razu stare.

— Nie mamy wyboru — odparł Felix. — Nie ma dokąd iść. Maszyna Życzeń jest zapewne pod ziemią.

— Można wejść po drabinie przez okno.

— Jeśli latają schody, nic nie stoi na przeszkodzie, by zaczęło latać cokolwiek. Na przykład drabina. Moim zdaniem, którego nie musisz podzielać, nie powinniśmy.

Net przytaknął niechętnie.

— Kiedy otworzyłem tę klapę w jadalni — powiedział — miałem niejasne przeczucie, że jak zwykle skończy się na łożeniu po podziemiach. Teraz to się wyjaśniło.

Felix przyklęknął i za pomocą multitoola minimalnie uchylił klapę. Net i Laura, mając w pamięci przygodę z klapą jadalni, cofnęli się odruchowo. Nie dochodziło jednak spod niej nic, poza wilgotnym zimnem. Felix uchylił ją bardziej, a ponieważ nic się nie działo, całkiem otworzył i zaświecił w

dół. Nietoperzy nie było, jedynie drabina i drewniana podłoga dwa metry niżej.

— One tam będą — szepnął Net. — Czekają, aż przestaniemy być czujni.

— Możliwe, że będą — przytaknął Felix. — Ale nie masz powodu do obaw. Nietoperze ani nie gryzą, ani nie wplątują się we włosy. Dalej pójdziemy sami — zwrócił się do Laury. — Ty szukasz specyfiku na przedłużenie młodości. Tam go na pewno nie ma.

— Kiedy ja naprawdę mogę się przydać.

— Maszyna Życzeń albo jest czymś, co ma prosty wyłącznik, albo to całkiem obca technologia. Nie wiem, co tam na dole znajdziemy. Będziesz bezpieczniejsza z Reginą w jadalni niż z nami w piwnicy.

— Mam w takich sprawach pewne doświadczenie — nalegała. — Czytałam dużo książek o parapsychologii i zjawiskach paranormalnych.

— My mamy spore doświadczenie... praktyczne.

Net położył jej dłoń na ramieniu i powiedział poważnie:

— Poradzimy sobie, wracaj do jadalni. Tak będzie lepiej. Regina nie czuje strachu. To strach czuje ją.

Laura uśmiechnęła się i westchnęła.

— Dobrze. Zamknę za wami kłapę.

— Nie. — Felix pokręcił głową. — Wyjdź teraz z ciemnej strony. Chcę zobaczyć, jak wchodzisz do jadalni.

Laura schyliła się i niespodziewanie pocałowała go w usta. Net udał, że natychmiast musi sprawdzić coś przy swoim bucie. Dziewczyna z uśmiechem odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem odeszła. Zamknęła jedne drzwi, a po chwili usłyszeli, jak zamyka również te dzielące gabinet od jadalni.

Net spojrzał na Felixa w tak bardzo porozumiewawczy sposób, że ten udał, iż analizuje stabilność drabiny.

— Zdaje mi się... — zaczął Net.

— A mnie się zdaje, że lubiłeś Reginę — Felix nie dał mu

dokończyć. — A teraz opowiadasz o niej żarty.

— Lubię ją cały czas. Tylko za bardzo się lansuje. Albo raczej uwierzyła, że ten lans jest rzeczywistością. Ale ty też spuściłeś Laurę. Nie, żeby tu występowała jakakolwiek analogia...

— Ona wcale nie chciała z nami iść, tylko ma dług wdzięczności, że ją wyciągnąłem z grobu.

— Wyciągnęliśmy.

— Ale to ja ją trzymałem.

— A ja ciebie.

— To naprawdę nie jest teraz istotne. Ona by nam nie pomogła tam, na dole. Właż.

Net skrzywił się z niechęcią, ale włączył swoją latarkę, położył się na brzuchu i zajrzał do piwnicy. Zlustrował puste pomieszczenie, na ile było to możliwe z tej pozycji, i nie dostrzegł nawet ścian. Z ociąganiem odwrócił się i postawił nogę na pierwszym szczeblu.

— Powiem tak. — Spojrzał na Felixa. — Jesteś brany pod uwagę. Nie skop tego.

— Do dziury!

Net skrzywił się ponownie, ale zszedł na krzywe deski podłogi i przykucnął, czujnie się rozglądając. Felix zszedł zaraz za nim. Cicho zamknął klapę, stanął na podłodze i założył na czoło mocniejszą latarkę. Jej światło omiotło piwnicę. Miejsce sprawiało jeszcze mniej przyjemne wrażenie niż strych, było tu bowiem niemal zupełnie pusto, jeśli nie liczyć leżących luzem pojedynczych desek i kamieni. Obrys ścian zewnętrznych odpowiadał, zdaje się, ścianom parteru, ale prócz tego było tu kilka cieńszych kamiennych i ceglanych ścian, za którymi kryły się mroczne zakamarki, oraz sporo drewnianych filarów. Myśl, że za którymś załomem czai się coś

zdolnego do zaatakowania człowieka, była irracjonalna. Ale była. Im bardziej obce otoczenie, tym silniej pojawiają się

pierwotne lęki. To otoczenie było zdecydowanie obce.

— Jakoś tu gołopusto — szepnął Net. — Mam klaustrofobię.

— Tu jest za dużo miejsca na klaustrofobię.

— Więc to jest zakamarkofobia.

— Nie ma czegoś takiego.

— No to moja fobia nazywa się inaczej, ale ją mam. Nolnejm-fobia.

Pewnym pocieszeniem był brak nietoperzy, choć zastanawiało, skąd wcześniej się tu wzięły. Gruby kamienny filar stanowił prawdopodobnie podporę kominka. Tam podłoga była już z kamienia. Deski przykrywały tylko nieregularny obszar o szerokości mniej więcej dziesięciu metrów.

— Zakładam, że Kinga i reszta nie schowali się tu, żeby nas nastraszyć — szepnął Net. — Chyba dobijam do końca skali przestraszenia.

— Zostaw sobie trochę zapasu na później — poradził Felix. Tupnął obcasem. Zadudniło głucho - pod deskami była pusta przestrzeń.

— Później to wyskakuje bezpiecznik. — Net nie mógł się zdecydować, czy zostać blisko Felixa, czy zejść z desek. Trzecią możliwością był powrót na górę. Spojrzał na drabinę, którą tu zesłi. — Święta macierzy dyskowa... — szepnął.

Felix powiódł wzrokiem za jego spojrzeniem. Klapy nie było. Drabina prowadziła do równych, nienaruszonych desek, wspartych na poprzecznych belkach. Net, nie przejmując się chwilowo zakamarkami, obiegnął filar kominowy i sprawdził sufit.

— Chodź, podsadzisz mnie! — krzyknął. — Tu jest wyjście. Brakuje tylko drabiny.

— Tu też. — Felix wskazał podłogę. Z trudem panował nad głosem. Czuł jednak, że jak pęknie, to cała wyprawa zamieni się w bezładną ucieczkę. — Nie mieliśmy przecież

jeszcze zamiaru wracać — dodał, gdy Net podszedł do niego. Stali nad klapą z mosiężnym uchem do otwierania.

— Czy ona tu była, jak schodziliśmy? — zapytał Net, mimo że narożniki desek, z których była wykonana klapa, były zaokrąglone od częstego i intensywnego użytkowania.

— Pojęcia nie mam.

— To nie musi być jedyna droga.

— Ale wydaje się logiczna. Jeśli Maszyna Życzeń jest duża, musi być ukryta pod ziemią.

Uklęknął i chwycił ucho kłapy. Była ciężka i Net musiał mu pomóc. Uchylił ją na kilka centymetrów, znów spodziewając się ataku nietoperzy. Jedyne, co wydostało się spod kłapy, to wyraźny powiew chłodnego powietrza, pachnącego ziemią. Otworzyli ją więc do końca.

— Tam to jest dopiero ciemno — stwierdził Felix.

Światło latarki padało na kolejną drabinę i kwadratowy pomost obudowany barierką, za którą majaczyły tylko geometryczne zarysy drewnianych belek.

— Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł... — Net tracił resztki entuzjazmu do wyprawy w poszukiwaniu Maszyny

— Nie wiemy, ile mamy czasu, ale i tak szkoda go na dyskusje nad czymś, co i tak przecież zrobimy. Kinga, Adrian i Patryk zapewne poszli właśnie tędy.

— To bardzo zły przykład, wiesz? — Net wskazał kciukiem na miejsce po klapie nad nimi. — W tym domu w nic już nie wierzę.

— Pójdę przodem i wybadam sytuację. — Felix bez dalszego namysłu zszedł po drabinie.

Net chwilę patrzył na poruszającego się trzy metry niżej przyjaciela. Musiał przyznać rację Felixowi, że nie wiedzą, ile mają czasu. Zszedł więc za nim, przezornie zostawiając otwartą klapę.

— Co to ma niby być? — zapytał szeptem.

Stali na drewnianej platformie o wymiarach dwa na dwa

metry. Otaczała ją solidna, również drewniana, barierka, z przerwą z jednej strony na prowadzące w dół schody. Wokół rozciągała się ciemność, z której snop światła latarki wydobywał pozornie chaotyczną konstrukcję z drewnianych belek, ustawionych pod różnymi kątami. Zaświecili w górę. Deski podłogi piwnicy wchodziły w skałę, zamykając nieregularny, z grubsza owalny otwór nad ich głowami. Powiedli latarkami wzdłuż ściany, aż światło odbijające się od belek uniemożliwiło obserwację skały.

— To jest jaskinia. — Net z wrażenia zapomniał na chwilę o strachu. — To jest wielka jaskinia... Pensjonat Trzy Kuzynki tkwi jak korek na jej szczycie.

Jaskinia musiała być ogromna. Net powstrzymał się jednak przed sprawdzeniem jej rozmiarów za pomocą echa.

— Myślisz, że jest naturalna? — zapytał zamiast tego. — Czy też...?

— Nie wiem, czy tu cokolwiek jest naturalne.

Net wychylił się przez barierkę i próbował wypatrzyć promień światła na dnie jaskini.

— Co tam świeci? — zapytał.

Felix również spojrział w dół. Coś małego świeciło prawie dokładnie pod nimi, rzucając wokoło delikatną poświatę. Taki efekt dawałby jasny reflektor na końcu długiego wąskiego korytarza, czy też w tym wypadku bardzo głębokiej suchej studni.

— Chiny. — Felix wzruszył ramionami. — No nie wiem przecież. Skąd mam wiedzieć? — Zastanowił się. — Nie wziąłem lornetki. Możliwe, że to. — Wyjął z kieszeni lightstick - plastikową rurkę długości kilkunastu centymetrów - i przełamał ją. Rozległ się chrupot łamanego szkła i lightstick zajarzył się miękkim, zielonym światłem chemicznym. Teraz na powierzchni pojawił się mały napis „Made in China”. — Mówiłem, że to Chiny świecą. Tamci zapewne zrzucili lightstick, żeby sprawdzić głębokość.

Po tym stwierdzeniu złudzenie odległości zniknęło.

— No, to jest ze trzydzieści metrów — ocenił bez entuzjazmu Net. — I tak dużo. Chwilę nasłuchiwali. W absolutnej ciszy gdzieś w oddali kapąca woda.

— Ten zostawimy tu, żeby ktoś, kto będzie szedł za nami, nie spadł. — Felix położył światło na śfodku platformy. — I żebyśmy łatwiej trafili na górę, jak będziemy wracać.

Nie zwlekając dłużej, zaczęli schodzić po schodach. Zdawali sobie sprawę, że wiele ryzykują, nie mając umiejętności ani sprzętu wspinaczkowego, ani tym bardziej sprzętu dla grotolazów. Pewne było jednak również to, że więcej ryzykowałiby wejściem do pokoju Leopoldyny i próbą bezpośredniego odbicia Niki. Drewniane schody prowadziły w mrok jaskini, wewnątrz drewnianej konstrukcji podtrzymującej górną platformę, a chyba również podłogę piwnicy i część domu.

— Jeżeli Maszyna Życzeń istnieje — mruknął Felix — to mamy nowy temat dla Instytutu Badań Nadzwyczajnych. Sami jej raczej nie wyłączymy.

— Więc po jaką babcię tam idziemy?

— Sądzę, że Kinga i reszta nie mówią nam wszystkiego. Oni wiedzą znacznie więcej od nas. Na to tylko możemy liczyć. Maszyna Życzeń nie wygląda jak kompresor do maszyny budowlanej ani jak silnik okrętowy. Uruchomienie dowolnego mechanizmu wymaga pewnej znajomości jeśli nie samej maszyny, to ogólnych zasad technologii, według których została stworzona. Z wyłączaniem jest niewiele łatwiej. Ani ty nie zatrzymasz dwustuletniego wiatraka, ani rzemieślnik z osiemnastego wieku nie wyłączy generatora Tesli*.

* *Nikola Tesla (1856-1943) - serbski wynalazca i konstruktor, zajmował się głównie różnymi urządzeniami elektrycznymi. Był m.in. wynalazcą transformatora wytwarzającego napięcie rzędu milionów voltów.*

— Chyba że zacznie w niego walić młotkiem.

— Mówię o metodzie wyłączania generatora, która umożliwia przeżycie wyłączającemu. Zresztą my też nie potrafilibyśmy wyłączyć elektrowni wodnej.

— Robisz wszystko, żeby mnie zdemotywować.

— Sądzę, że ktoś nam pomaga.

Net spojrział na niego z zaskoczeniem.

— Kto? Jak? Ten, kto zrobił pierwsze na świecie drewniane schody ruchome?

— Pomaga nam w miarę swoich możliwości. Zamki w drzwiach do gabinetu nie otworzyły się same, sama też nie pojawiła się kłapa w podłodze korytarza.

— Ser w pułapce na myszy też nie pojawia się sam.

Schody kończyły się krótkim podestem, przechodzącym w wilgotną glinę. Felix poświecił na nią i od razu znalazł świeże ślady butów. Gлина była twarda, ale śliska, co też dawało się poznać, analizując te ślady. Nie tracąc więcej czasu, ruszyli tropem konkurencyjnej paczki. Bez gwarancji, że tamci mieli jakiegokolwiek pojęcie, gdzie idą. Tropienie i tak skończyło się po dwudziestu metrach, gdy dotarli do miejsca, gdzie glina przechodziła w pokrytą wilgocią skałę. Dalej był ciemny korytarz o średnicy jakichś dwóch metrów.

— Zapewne nie masz kredy? — zapytał Felix.

— Nie możesz zaznaczać drogi światłem chemicznym?

— Mam tylko trzy lightsticki. — Wyjął multitool i spróbował wyryć nim na ścianie strzałkę. Skała była jednak za twarda.

— Olga mówiła coś o skałach osadowych — przypomniał Net. — Wtedy, na wycieczce. A te skały osadowe to chyba coś takiego, jakby zaschnięta glina, nie? Piaskowce....

— Nie wiem, co to za skała, ale nie daje się zarysować. Chyba nawet nazwy glina używamy niefachowo. — Felix wyjął z kieszeni następny lightstick, zgął go i potrząsnął. — Jak już będzie po wszystkim, poczytam sobie o strukturze

geologicznej Sudetów, takie rzeczy okazują się czasem przydatne. — Gdy pojawiło się światło, odciął końcówkę i wylał niewielką część płynu na ziemię. Świecąca strużka rozpląnęła się po chwili w wilgoci pokrywającej skałę. Postawił więc pozostałą rurkę, odciętą stroną do góry, by chociaż w ten sposób ułatwić znalezienie drogi powrotnej, i zaczął się zastanawiać nad planem B.

— Zasada prawej ściany chyba się nie sprawdzi w tym wypadku. — Net zaczął rozpinąć kurtkę. — Może sprujemy jakąś... część garderoby?

— Kurtki są z materiału, który się nie pruje — powiedział Felix. — A bawełniana nitka z T-shirta jest za delikatna.

— Mam coś lepszego. — Net ściągnął kurtkę i sweter. — To przecież nieśmiersweter! Jest nieśmiertelny i niezniszczalny. Szkoda, że wcześniej sobie o nim nie przypomniałem - nie musielibyśmy konstruować holu do autokaru. Wystarczyłaby ta nitka. Teraz tylko muszę znaleźć magiczny supełek.

Felix przyglądał się w milczeniu, jak Net szuka magicznego supełka, będącego kluczem do sukcesu operacji. Potem spojrział w górę. Teraz, kiedy wzrok przyzwyczaił się nieco do ciemności, mógł zobaczyć wewnątrz jaskini. Miała kształt dzwonu, a to za sprawą gliny lub tego czegoś, co z niewiedzy nazywali gliną. Nanoszone przez miliony lat osady zakryły głębsze struktury skalne, tworząc w miarę równą podłogę. Stąd górna platforma schodów wyglądała jak gondola podczepiona pod piwnicą domu. Felix odniósł wrażenie, że konstrukcja wieży ze schodami jest dość osobliwa, jakby tworząca ją osoba nie miała pojęcia o budowaniu z drewna. To bardzo przypominało błędy konstrukcyjne domów w Krzywej Wsi, z tą jednak różnicą, że tutaj nic się nie zawaliło. Nigdzie za to nie było nietoperzy. Felix nie znalazł się na nich, ale podejrzewał, że w kolonii nietoperzy powinno śmierdzieć. Tutaj jedynym zapachem był zapach wilgotnej ziemi.

— Jest! — oznajmił wreszcie Net, triumfalnie unosząc końcówkę nitki. — Podczas ostatniej reinkarnacji magiczny supełek przewędrował na dół.

Założył kurtkę, zapiał się pod szyję, a sweter nałożył na wierzch. Felix wziął od niego nitkę, obwiązał nią lightstick i wetknął go w szczelinę skalną.

— Jeśli się nie zapłaczesz, to powinno zadziałać. Starczy na jakieś... półtora kilometra.

Z nadzieją, że będzie to znacznie krócej, ruszyli przed siebie. Starali się wyszukiwać świeże ślady w pokrytych szlamem obniżeniach korytarza. W kilku miejscach dało się wypatrzeć fragment odcisku, a czasem nie było go wcale, jakby tamci przelecieli górą. Sweter pięknie się pruł od szwu po prawej stronie, przez plecy i lewy bok do brzucha, i z powrotem.

— A jeśli te korytarze wypełniają się po deszczu wodą? — zapytał Net.

— Pada od tygodnia. Te, co się miały wypełnić, już się wypełniły.

Felix zerkał na kompas, ale dał spokój, gdy zauważył, że nawet na prostej drodze wskazówka obraca się to w prawo, to w lewo. Zamiast tego obserwował teraz ściany. Były gładkie i śliskie od wilgoci, przypominały w dotyku szkło rozgrzane do wysokiej temperatury i zastygłe tak, że wszelkie nierówności zamieniły się w łagodne wypukłości. Nie znał budowy geologicznej tych rejonów ani nazwy skał, w których wnętrzu się teraz przemieszczali, i nie był pewien, czy ten korytarz jest naturalny.

Doszli do rozgałęzienia korytarzy, ten idący w prawo przypominał pęknięcie skalne. Zatrzymali się.

— Nie znam się na geologii — odezwał się Felix — ale to mi wygląda na wynik pęknięcia skały. — Wskazał w prawą odnogę. — A ten okrągły na efekt wymywania. Poza tym to pęknięcie nagle się kończy. Byłem kiedyś z tatą na Słowacji i zwiedzaliśmy pewną

jaskinię. Podostawiali tam sztuczne stalagmity, żeby fajniej wyglądało, a do jeziorok rurami doprowadzili wodę.

— Czyli że te jaskinie zostały wykształcone przez Zmiany? — zaniepokoił się Net. — Znaczą, że mogą się wciąż zmieniać?

Felix wzruszył ramionami.

— Ważniejsze, który korytarz prowadzi do Maszyny Życzeń. Który oni wybrali.

— Coś tu leży. — Net schylił się i uniósł grubą nitkę. — Wpadli na ten sam pomysł, co my!

Felix poświecił i przyłożył nitkę do sprutego w jednej trzeciej Ne-towego swetra. Kolor i struktura były takie same.

— Zapętliliśmy się? — zapytał Net. — Nie pamiętam, żebyśmy mijali jakiegokolwiek skrzyżowanie.

— Ani ja. — Felix poświecił na ślad za nitką. Prowadziła do lewego korytarza. — Chodźmy.

Szli w milczeniu za nitką. Powoli musieli przyznać, że mijają miejsca, których nie poznają. Wynikało z tego mniej więcej tyle, że nitka nie może pochodzić ze swetra Neta. Właściciel swetra pierwszy nie wytrzymał:

— Chcesz powiedzieć, że Maszyna Życzeń wyprodukowała dodatkową nitkę, pasującą do nieśmierswetra?

— Nic nie mówiłem. Ale tak mi się wydaje.

— Ktoś nas wkręca. Oddaliśmy się od Niki, a mieliśmy jej pomóc.

— Te jaskinie za bardzo przypominają to, co zwykle wyobrażamy sobie jako jaskinie. Tak filmowo tu jest. Czuję w tym jakiś zamysł.

— Taaa... zamysł. Nie wyszło z lawiną błotną, to wyjdzie teraz — biadolił Net. — Nikt nas tu nie znajdzie. Zakopią puste trumny. A nawet, jeśli przeżyjemy, to z tej nadmiarowej nitki prateściowa zrobi mi nieśmierczapkę, nieśmierszalik i nieśmierskarpety. Dżiss, co ja gadam...?

— Nieśmierskarpety to byłby dobry pomysł — mruknął Felix, myśląc już o czymś innym. — Czujesz?

— Coś śmierdzi — przyznał Net. — Ale to nie moje skarpety.

Zapach nasilał się, aż w komorze, do której doprowadziła ich nitka, osiągnął apogeum. Kulista komora, o średnicy dziesięciu metrów, miała trzy wyjścia. Nitka prowadziła do prawego.

— Coś tu się zepsuło... — Net zasłonił nos dłonią. — Masakrycz-nie się zepsuło.

— Są — szepnął Felix i zatrzymał się. — Na górze.

— Gdzie? — Net wyteżał wzrok. — Tam nic nie ma.

— Wiszą tam — podpowiedział Felix, zaskoczony brakiem spostrzegawczości przyjaciela. A jednak pod sklepieniem, dziesięć metrów wyżej, coś się poruszało.

— Wiszą? Wspięli się? — zapytał Net, po czym nagle zrozumiał, co tam wisi. — Nietoperze! — wykrzyknął, na szczęście niezbyt głośno.

— Cicho! — syknął Felix. — Na razie mają tylko dwunożną ciekawostkę, ale jak się wkurzą...

— Zguanują nas — jęknął Net. — Wynośmy się stąd! Przemknęli, najdyskretniej jak potrafili, do wyjścia z komory, wciąż idąc za nitką. Odprowadzało ich kilka tysięcy spojrzeń i tyleż samo słyszeń. Żadnemu nietoperzowi nie puściły nerwy. Minęli kilka rozwidleń. Wyglądały inaczej, a jednak znajomo. Przyjaciele mieli wrażenie, że kręcą się w kółko. Nie mówili tego głośno, choć wrażenie było nieodparte.

— Coś błyska — powiedział nagle Net.

— To odbłaski naszych latarek.

— Nie sądzę... — Net nie był przekonany. Co chwilę odwracał się i zerkał do tyłu. Światło latarki sięgało na kilkanaście metrów. Dalej była tylko ciemność, która wyglądała tym bardziej niepokojąco, im częściej się na nią patrzyło.

- Mam takie wrażenie, że ktoś nas śledzi — szepnął.
- To tylko wyobraźnia. — Felix powstrzymywał się przed zerkaniem w tył. Wiedział, że jak raz zacznie, nie będzie mógł się pohamować.
- Zachowanie Neta to potwierdzało - przestał, dopiero kiedy się wywalił na nierównym podłożu. Teraz zerkał tylko od czasu do czasu przez ramię.
- Zastanawiam się nad grobem, który widziałem na cmentarzu — powiedział Felix. — Był wcześniejszy o kilka miesięcy, chyba z lutego... Nie przypominam sobie dokładnie, ale zapamiętałem, że data urodzin też była jedna, ten sam dzień w 1951 roku. Były tam trzy imiona żeńskie. Pierwsza chyba Maria, nieważne. Trzy dziewczyny, zapewne siostry, skoro pochowano je razem.
- Rozwiń tę myśl, bo nie łapię, jakie to ma znaczenie.
- Gdyby żyły, miałyby teraz pięćdziesiąt parę lat. Zginęły tego samego dnia. To dziwne.
- O ile pamiętam, wtedy zginęła jedna trzecia wioski.
- Chodzi właśnie o to, że one zginęły kilka miesięcy wcześniej. I musiał to być wypadek, skoro zginęły tego samego dnia.
- Albo morderstwo.
- Albo morderstwo — zgodził się Felix. — Trzy siostry nie mogą umrzeć jednocześnie z przyczyn naturalnych.
- Znowu! — krzyknął zduszonym głosem Net.
- Zatrzymali się i obejrzelili za siebie. Skierowali wszystkie latarki do tyłu. Był tam tylko pusty korytarz.
- Jakbym coś słyszał... — szepnął Net.
- To naprawdę tylko... — Felix nie powiedział „wyobraźnia”, bo właśnie też to usłyszał.
- Szelest. Szelest narastał. Mógłby zostać pomyłony z szumem liści odległego drzewa, gdyby nie to, że drzewa nie rosną pod ziemią.
- Woda... — Net zaczął się cofać. — Podziemna rzeka.

Wtedy ciemność ożyła. Coś chaotycznego, niezidentyfikowanego sunęło tunelem w ich stronę. Jak napędzany nieznaną siłą gąszcz wirujących czarnych szmat.

— Ja p... — Net nie dokończył.

To coś poruszało się znacznie szybciej od biegnącego człowieka. Odruch ucieczki został zdławiony w zarodku, gdy Felix pchnął Neta na ziemię, na pół sekundy przed spotkaniem z nieznanym. Czoło furkoczącego chaosu przewaliło się nad nimi i czuli teraz we włosach podmuch powietrza wywołany przez tysiące skrzydełek. Nietoperze. To były nietoperze. Trwało dobrą minutę, nim przelecieli ostatni maruderzy i szelest oddalił się. Chłopcy ostrożnie unieśli głowy, upewnili się, że wszystko w porządku, i wstali. Starannie wytarli ręce o spodnie, mieli bowiem podejrzenia, że glina na dnie tunelu była nie tylko gliną.

— Wiatru narobiły jak stado nietoperzy dwupłatówców.

— Net przyjrzał się swoim dłoniom. Przejechał nimi po ścianie, by zebrać znajdującą się na niej wilgoć, i ponownie wytarł o spodnie. — Zebrało im się na wycieczki. — Nagle znieruchomiał i obejrzał się. — One przed czymś uciekały.

— Raczej zbliża się pora żerowania — odparł Felix. — Pierwszy wystartował i dał sygnał reszcie. Nie znam się na nietoperzach, ale wiem, że polują w nocy.

— Jak się nie znasz, to znaczy, że równie dobrze mogą przed czymś uciekać. Noc trwa od dawna. No i pada deszcz, więc nie latają owady, a nietoperze... patrz!

Dramatycznym ruchem wskazał korytarz, skąd nadleciały nietoperze. Korytarz wyglądał jak korytarz. Sto metrów dalej nieregularne ściany łagodnie zakręcały w lewo. Felix wpatrywał się tam dłuższą chwilę, nim zrozumiał, co pokazuje mu Net. A pokazywał właśnie korytarz. Skoro latarki miały zasięg kilkudziesięciu metrów, to korytarz w oddali powinien ginąć w ciemności. A nie ginął.

— Tak to jest tylko na filmach, że w jaskiniach jest

światło — zauważył szeptem Net.

Nie było to wyjście na powierzchnię - o tej porze i tak nie dostałoby się tu światło słoneczne. Nie było to również rozbiegane światło latarek ani chwiejny odbłask płomieni. To była delikatna regularna poświata, która zdawała się pochodzić z samych ścian.

Kątem oka zobaczyli znacznie bliższe źródło światła. Tuż obok nich coś się jarzyło. Dwie nieostre pionowe smugi fosforyzowały żółtawo. Patrzyli na to, nie rozumiejąc, co widzą.

— Dotykałeś tej ściany? — zapytał Felix.

— Trochę... — odparł niepewnie Net. — A co...?

Felix przejechał dłonią po skale. Po kilku sekundach w tym miejscu pojawił się łuk, dokładny ślad jego ruchu. Dało się nawet rozróżnić trzy intensywniejsze linie od dotyku palców.

— Co jest? — Net namazał na ścianie skomplikowany wzór. — Jakiś minerał, reagujący na dotyk?

Świetlny wzór odwzorował netowe zygaki.

— Ta poświata to pewnie od przelotu nietoperzy — powiedział Felix. — Chodźmy. Będzie łatwiej szukać.

Było wystarczająco jasno, więc zgasili latarki. Przez chwilę szli w milczeniu.

— Kiedy umarły, miały po piętnaście lat — odezwał się Felix.

— Ty znowu o nich...

— Męczy mnie, że były trzy i gdyby żyły, miałyby teraz mniej niż sześćdziesiąt lat.

— Na tyle wyglądają kuzynki — przyznał Net. — A mają osiem- _ dziesiąt parę. Jeśli tu jest taki dobry klimat... Nie, to jednak byłby niesamowity zbieg okoliczności.

— Właśnie to nie daje mi spokoju. Zakładam, że w tych okolicach nie rodzą się masowo trojaczki.

— To by wyjaśniało, dlaczego kuzynki są identyczne, skoro nie powinny. Jeśli te trzy siostry z Krzywej Wsi... To by znaczyło, że oryginalne kuzynki z Lolkowa, te od Hansa, nie

żyją albo wyjechały.

— Albo zostały zamordowane, a ich miejsce zajęły trojaczki — ciągnął Felix. — To możliwe. Mogli to zaaranżować rodzice trojaczek, żeby przejąć majątek... Motywów nie znam, ale jeśli to prawda, to w grobie powinny leżeć nie tamte dziewczyny, tylko czterdziestoletnie kobiety, którymi w 1963 roku były kuzynki. Niestety, ekshumacja jest raczej wykluczona po dzisiejszym osunięciu.

— To rzeczywiście pasjonujące, ale mieliśmy szukać Maszyny Życzeń.

Korytarz zwęzał się nieznacznie, ale wciąż miał tę samą wysokość.

Dotarli do kolejnej komory, większej od tej zamieszkaney przez nietoperze. Felix zatrzymał się trzy metry przed końcem korytarza i powstrzymał Neta, który chciał iść dalej. Na ścianach do wysokości dwóch metrów znajdowało się sporo różnej wielkości i kształtu świetlnych mazów.

— Ktoś tu był, i to niedawno — zauważył Felix. — Te ślady znikają po kilku minutach.

— To znaczy, że idziemy w dobrym kierunku, prawda? — Net postąpił dwa kroki do przodu.

— Zaczekaj. — Felix chwycił go za kurtkę. — Coś mi tu nie gra...

— Może jednak... Dżiss! — Net szarpnął się do tyłu, gdy ktoś wyszedł zza ściany tuż, tuż przed nim. Chciał się odwrócić i uciekać, ale wpadł na Felixa.

— To wy?! — zapytał Patryk, niewiele mniej przestraszony. — Jak się tu dostaliście?

Net przełknął ślinę i wskazał kciukiem za siebie.

— Jak to jak? Tamtędy...

Patryk spojrział za plecy Neta.

— To znaczy?

Net odwrócił się, by poświecić latarką. Światło trafiło na jaśniejącą żółto skalną ścianę. Felix podbiegł do niej i napał

na nią dłońmi. Skała oczywiście ani drgnęła, tylko zajarzyła się jaśniej w miejscu dotyku. Felix cofnął się do pozostałych i bezradnie rozłożył ręce. Stali u wylotu płytkiej wnęki.

— Pupa blada... — jęknął Net. Końcówka nitki z nieśmierswetra wnikała prosto w skałę. — Wiedziałem, że ser w pułapce na myszy to nie jest element akcji dokarmiania gryzoni...

— Tak samo my tu weszliśmy. — Kinga podeszła do nich. Adrian obchodził komorę i sprawdzał kolejne wnęki, było ich siedem.

— Długo tu jesteście? — zapytał zduszonym głosem Felix.

— Dwadzieścia minut. — Po Kindze nie było widać zdenerwowania.

— Myśleliśmy, że się nie zdecydujecie na poszukiwania — dodał Patryk. — Poszliśmy sami.

— Jak widać, to niewiele zmieniło. Na pewno nie ma innego wyjścia?

Patryk pokręcił głową i wskazał wnękę, której wylot był obwiedziony świetlną lamówką.

— Stamtąd weszliśmy, a jak chcieliśmy wrócić, już się nie dało.

Felix przytaknął i narysował strzałkę przy wnęcie, która jeszcze

przed chwilą była ich korytarzem.

— Spuławkowali nas. — Net usiadł na ziemi i ukrył twarz w dłoniach. — A miało być tak pięknie. Miały być ferie, zero stresu, śnieg i wyżerka. I w ogóle...

— Przejdzie mu — wyjaśnił Felix, sam z trudem panując nad emocjami. Przejechał dłonią po ścianie. — Sprawdziliście, czy to światło się zużywa?

— Jesteśmy naukowcami — wyjaśnił Adrian, podchodząc do nich. — Traci połowę blasku mniej więcej po trzech minutach, ale po kolejnym dotknięciu zapala się tak samo mocno.

Wskazał kilka plam na ścianie kawałek dalej. Każda była innej jasności.

Net westchnął, wstał i ruszył na obchód sali. Wchodził do kolejnych wnęk i sprawdzał solidność skał.

— Sprawdzaliśmy kilka razy — powiedział Adrian.

Net tylko machnął ręką i szedł dalej. W każdej wnęcie zostawiał rozpaczliwy jasny ślad dłoni. Wrócił wreszcie do punktu wyjścia, usiadł na poprzednim miejscu w identycznej pozycji.

— Mamusiu boska... — biadolił. — Umrzemy tu bez sensu.

— Przejdzie mu — powtórzył Felix.

— Wszystkim nam przejdzie — burknął Net. — Po paru dniach nam przejdzie.

— Takie biadolenia nam nie pomogą — zauważyła Kinga.

— Odzywaj się tylko, jak masz coś konstruktywnego do powiedzenia.

— Konstruktywnego? — Net spojrział na nią ponuro. — Możemy ciągnąć zapalki, kto kogo zje. A właśnie! — Zdjął plecak i wyjął z niego pudełko z zimnym schabowym. — Chcecie gryzka?

Kinga spojrzała na niego, jak na opóźnionego w rozwoju, i wepchnęła dłoń do kieszeni kurtki. Odeszła kilka kroków.

— Daj kawałek — poprosił Felix. — Te jaskinie nie wyglądają jak jaskinie. Są za równe.

— Może to jest system wentylacyjny. — Net przerwał kotlet na pół i jedną część podał przyjacielowi. — Albo chłodzenie. Maszyna o takiej mocy musi się nieźle grzać. Teraz zamknęły się zawory, a jak się znów zagrzeje, to się otworzą. Wtedy dojdziemy do Maszyny i pstrykniemy wyłącznik. Wystarczająco konstruktywnie, pani premier?

Kinga nie zareagowała. Za to Felix pokręcił głową i podparł brodę w skomplikowany sposób, jakiego używał, zapewne nieświadomie, gdy rozwiązywał szczególnie złożony problem.

— Wiecie, tak w przybliżeniu, jakie rozmiary ma

Maszyna Życzeń? — zapytał. Kinga pokręciła głową. — Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że wiecie o niej cokolwiek.

— Wiemy, jakie są jej możliwości — odparła. — Jak ją znajdziemy... coś wymyślimy.

Felix westchnął i usiadł na ziemi obok Neta.

— Obawiam się, że już ją znaleźliśmy — powiedział. — Tkwiemy w samym jej środku.

14. Trzecia kuzynka

Nika otworzyła oczy i spojrzała w sufit. Minęła długa chwila, nim zrozumiała, gdzie się znajduje. Ponownie zamknęła oczy i zacisnęła usta. Jednak się stało, jednak się tu znalazła. Nie czuła własnego ciała, ale gdy spróbowała poruszyć małym palcem u nogi, ten okazał się posłuszny. Sięgnęła ręką, by się podeprzeć i przewrócić na bok, ale ręka trafiła w próżnię. Spróbowała usiąść. Zamiast tego z jej ciałem stało się coś dziwnego. Poczowała się, jakby leżała w elastycznym hamaku. Obróciła głowę i spojrzała w dół. Nie mogła uwierzyć w to, co widzi! Unosiła się w powietrzu! Lewitowała! Szarpnęła się i udało się jej nieco obrócić. Jednak drewniane łóżko i ściany znajdowały się poza jej zasięgiem. Gdy przestała się ruszać, jej ciało wróciło do poprzedniej pozycji, jaką zwykle można podziwiać podczas popisów iluzjonistów. Teraz jednak nie było tu żadnej sztuczki. Nika unosiła się w powietrzu podtrzymywana nieznaną siłą. Przestała się szarpać i spojrzała w drugą stronę. Przy stole siedziała kobieta, która wyglądała jak Leokadia i Leontyna, ale jej

twarz wykrzywił nieobecny u tamtych grymas, piętno choroby. Spod koszuli, takiej samej, jaką nosiła Leokadia, wystawał kołnierz ortopedyczny. Kobieta przyglądała się Nice wzrokiem bez wyrazu. Było aż nadto oczywiste, że prośenie jej o cokolwiek nie ma sensu.

W niewielkim pokoiku poza stołem, krzesłem i łóżkiem nie było żadnych sprzętów. Na łóżku brakowało materaca, Nika dostrzegła tylko twarde drewniane dno. Leżała jednak na nim poduszka. O ciemne okna uderzał teraz deszcz. Jedyne oświetleniem były trzy świece stojące na stole w

podstawkach z zastygłego wosku. Stała tam też szklanka do połowy wypełniona wodą. Nad stołem wisiał obraz - panoramiczne ujęcie biblioteki z dwiema postaciami pośrodku. Tak wyglądałyby obie połówki po połączeniu. Nika pomyślała, że być może właśnie patrzy na oryginał, ale teraz nie zrobiło to na niej wrażenia. Jej uwagę przykuły jeszcze drzwi. Zielone.

Kobieta wstała z wyraźnym trudem, opierając się jedną dłonią na lasce, drugą o blat stołu. Przez jej twarz przebiegł skurcz, w tym świetle nadający jej na ułamek sekundy potworny wyraz.

— Wiesz, kim jestem? — zapytała.

Nika ponownie zacisnęła usta. Nie odpowiedziała.

— Nie dziwię ci się, że jesteś zła. — Trzecia kuzynka zdobyła się na coś w rodzaju uśmiechu. Efekt był raczej upiorny. — Spędzimy ze sobą trochę czasu i na pewno zrozumiesz, dlaczego to robię. Mam też nadzieję, że mi wybaczysz.

Gdy kobieta podeszła do okna, Nika stwierdziła, że to, co uprzednio brała za kołnierz ortopedyczny, jest w rzeczywistości fragmentem sztywnego gorsetu, który unieruchamia cały tułów Leopoldyny wraz z szyją.

— Czekałam na tę chwilę od lat — powiedziała kobieta, patrząc na burzę. — Nadeszła wreszcie.

* * *

— Nie wygląda jak maszyna — odezwał się Net. Wodził wzrokiem po ścianach, jakby spodziewał się znaleźć tam drzwi z napisem „Wejście ewakuacyjne”. — Co to jest? Skąd się tu wzięło?

— Zadajesz dużo trudnych pytań — powiedziała Kinga.

— Zastanówmy się lepiej, jak to wyłączyć.

— Wyłączyć? — parsknął Net. — A potem podstawisz ciężarówkę i to stąd wywieziesz? A może to nie maszyna,

tylko wielki robal sprzed milionów lat. Przeżył tu, bo się nie rzucał w oczy. A teraz nas powoli trawi.

Zapadło milczenie. Nikt wcześniej nie zastanawiał się nad taką możliwością.

— To mało prawdopodobne — ocenił Felix. — Nieefektywny sposób odżywiania się. Nie urósłby tak. Nie wiem, co to jest, ale to nie robal. Są dwie najbardziej prawdopodobne wersje. Albo to maszyna stworzona przez kogoś i zapomniana, albo naturalna... struktura, którą ludzie nauczyli się wykorzystywać. Założę się, że kuzynki nie wiedzą o jej istnieniu. Może nawet nie zastanawiają się, skąd pochodzi moc Zmian. Dla nich to naturalna część ich życia. Potrafią robić coś, czego nie potrafią inni.

— A po co im Nika? — zapytał Net. — Dlaczego akurat ona?

— Powinniśmy się skupić na wydostaniu się stąd — przerwała mu Kinga.

Adrian obchodził salę, trąc o ściany plecakiem, by zrobiło się jaśniej. Przy okazji sprawdzał po raz kolejny, czy gdzieś nie otworzyło się wyjście.

— Bez świrdrów to się raczej nie uda. — Felix ogarnął wzrokiem sklepienie, ściany i wnęki. — Tutaj wszystko jest powiązane. Porwanie Niki również. To jest jak układ równań — zerknął na Neta. — Nie można rozwiązywać tylko jednego równania. Musimy rozwiązać wszystkie.

Kinga po namyśle przytaknęła.

— Więc po co im Nika? — zapytała. — Co w niej jest tak szczególnego?

Felix i Net wymienili spojrzenia. Felix przyzwalająco kiwnął głową.

— Ma pewne zdolności — powiedział niechętnie Net. — Czasem stłucze szklanekę, i takie tam...

— To się nazywa niezdarność. Tymon jest w tym lepszy, bardziej by się nadawał.

— Ona te szklanki... No, robi to bez dotykania ich.

— Telekineza — odgadła Kinga najzupełniej naturalnym tonem. — Możliwe, że ta zdolność jest konieczna do obsługi Maszyny Życzeń. Tylko po co im kolejna osoba do spółki, skoro same sobie radzą? Nika może im tylko nabruździć.

— Jest jeszcze coś — kontynuował Felix. — Kiedy byliśmy na cmentarzu, widziałem nagrobek trzech dziewczyn, rodzeństwa. Zginęły w lutym 1963 roku w wieku piętnastu lat. Mam koncepcję, że to one podają się za Leokadię, Leontynę i Leopoldynę, a prawdziwe kuzynki zniknęły, może wyjechały do Niemiec za Hansem, a może zostały zamordowane. Do Hansa nie dotarły, to wiemy. Więc zapewne ktoś... rodzice? podstawili trzy dziewczyny w miejsce kuzynek, by przez lata mieszkaly na uboczu, unikając ludzi. Wieś zniknęła z powierzchni ziemi i już nikt nie mógł rozpoznać, że to kto inny. Robią wszystko, żeby wyglądać starzej. Fryzura, ubrania, sposób bycia. Sami uwierzyliśmy, że mają ponad osiemdziesiąt lat, ale od razu wydało się to nam podejrzanym. Pamiętacie?

— Tobiasz i Honorata są za młodzi na ich rodziców — wtrącił Patryk.

— Raczej nimi nie są. To tylko pomocnicy.

— Dwóch Igorów — wtrącił Net. — Pomocnik monstrum ma zawsze przekichane. Ale po co niby to wszystko? Dla pieniędzy? Trochę trudno namówić trzy piętnastki, żeby dla pieniędzy zamieszkały w głuszy. Albo rodzice mieli gigantyczną siłę perswazji, albo...

albo nie wiem co. Zresztą nie żyją tu za bogato. Piętnastoletni samochód, stuletni traktor. Sępią nawet na kawę dla gości.

— Niektórzy ludzie czerpią przyjemność z samego faktu posiadania pieniędzy. Mogą mieć sejf pełen złotych sztabek.

— Jeśli dobrze rozumiem zasadę działania Maszyny Życzeń, to one mogą sobie te sztabki same wyprodukować.

— Tu nie chodzi o tworzenie materii, tylko jej przekształcanie — ciągnął Felix. — Obraz w jadalni

powstawał z cząsteczek, może i z atomów, dostępnych w najbliższym otoczeniu. Może dałoby się tak wydobywać złoto, rozproszone w ziemi...

— Jednak nie jesteście głupi — przyznała Kinga. — Ale skupcie się teraz na tej części układu równań, która otwiera te przejścia.

* * *

— Opowiem ci coś o sobie. — Trzecia kuzynka wciąż patrzyła w okno, choć było w nim widać jedynie smugi deszczu i błyski. — Gdy byłam o kilka lat młodsza od ciebie, wybuchła wojna. Mój świat przewrócił się do góry nogami. Razem z dwiema kuzynkami musiałyśmy uciekać z naszych domów... nieważne skąd. Spotkałyśmy się w Lolkowie, bo tu mieszkała nasza ciotka, a miasto uchodziło za spokojne. Ojciec wylądował w stalinowskim łagrze, matka w hitlerowskim obozie koncentracyjnym, ale o tym dowiedziałam się znacznie później. Nigdy już ich nie zobaczyłam. Przez lata wojny mieszkaliśmy we trzy u ciotki, na trzecim piętrze kamienicy. Ta wojna trwała gdzieś daleko, znałam ją z pierwszych stron gazet. Brakowało jedzenia, było biednie, ale dawało się wytrzymać. W tym wieku człowiek szybko się dostosowuje. Pewnego dnia, w zimie czterdziestego trzeciego, ciotka nie wróciła ze szwalni, gdzie pracowała. Znalaziono ją dwa dni później w przyzbie śniegu, zamarznątą, ograbioną z wypłaty, nawet z butów. Zostałyśmy same i musiałyśmy sobie radzić. Powinnaś to rozumieć, skoro ty również mieszkasz sama.

— Skąd pani wie...? — nie wytrzymała Nika.

— Ty śniłaś moje sny — Leopoldyna odwróciła się od okna i spojrzała Nice prosto w oczy — a ja twoje.

Felix wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem z założonymi z tyłu rękoma. Reszta obserwowała go w milczeniu.

— Trochę irytujące — mruknął wyjaśniająco Net — ale to

mu pomaga w myśleniu.

Wstał i podszedł do ściany. Chwilę rysował po niej palcem. Zaraz w tym miejscu pojawiła się karykatura zamyślonego Felixa. Ściana reagowała teraz szybciej niż na początku. Możliwe, że wpływ na to miała intensywność dotyku.

— Bawisz się — zauważył Patryk.

— Zabawa to najlepsza metoda naukowa. — Net narysował krzyżyk. — Przecież jesteśmy naukowcami, nie? Zobacz, skraca się jej czas reakcji.

Kinga rozmawiała z Adrianem na uboczu.

— Nie. — Felix zatrzymał się. — To praca na pusto. Żeby dobrze pracować, mózg musi mieć jakieś dane wejściowe.

— Nie wiem, skąd te dane miałyby się pojawić. — Net przedłużył ramiona krzyża i narysował drugi, nachodzący na niego, tworząc tym samym hash, czyli planszę do gry w kółko i krzyżyk. Postawił kółko w górnym, środkowym polu.

— Może jest coś, o czym wiemy, ale nie potrafimy tego użyć. — Felix postawił krzyżyk na środku planszy.

— Coś, o czym nie wiemy, że to wiemy? — Net wyrysował kółko w górnym lewym rogu.

— Tak. — Felix szybkim mazem zablokował jego linię. — Może wiemy o czymś, co nie wydaje się nam istotne.

Rozmawiając w ten sposób, rozegrali trzy partie, remisując, i zaczęli czwartą. Nie doszli do niczego konstruktywnego.

— W tę grę nie można wygrać — powiedział Felix i zamyślił się. Znał to uczucie zbliżającego się pomysłu.

— O ile się nie zagapisz — powiedział Net, stawiając kółko i skreślając linię. — Co się teraz mówi? Bingo?

— Pajacujecie, zamiast myśleć — przerwała im Kinga. — Skupcie się.

— Zaczynasz mi już działać na nerwy — stwierdził Net. — Ktoś cię mianował kierownikiem tej wycieczki?

Kinga spojrzała na niego, jakby chciała go udusić. Netowi przemknęło przez myśl, że ktoś taki nie powinien mieć

dostępu do Maszyny Życzeń, ani nawet do pudełka petard.

— Jeżeli mamy coś wymyślić — powiedział spokojnie Felix — to nie możecie przed nami ukrywać informacji.

Kinga założyła ręce i zapytała:

— A co chcecie wiedzieć?

— Opowiedzcie nam wszystko. Tak będzie najłatwiej.

— Jednak też się bawisz. — Net wskazał ścianę. — Ale tak nie wolno!

Na planszy najbliżej Patryka, obok linii zawierającej krzyżyk i dwa kółka, przybyło trzecie kółko, już poza planszą. Kółka były przekreślone, ale taki ruch był zdecydowanie niedozwolony.

— Co? — Patryk spojrział na grę i na wszelki wypadek odsunął się od ściany. — Niczego tu nie rysowałem.

* * *

Trzecia kuzynka sztywno przechadzała się po pokoju, pilnując, by nie wejść w zasięg rąk Niki. Każdy krok musiał być okupiony bólem. Zapewne jednak kobieta przywykła do niego, a może nawet był jej teraz potrzebny.

— Dlaczego pani to robi? — Nika stwierdziła, że milczenie do niczego nie prowadzi. — Przecież my przyjechaliśmy tu na ferie. Chcieliśmy tylko odpocząć.

— Dlaczego to robisz?! — Leopoldyna zacisnęła dłoń na lasce. — Nie rozumiesz jeszcze? Ja chcę żyć! Od trzydziestu lat chodzę w tym. — Stuknęła trzonkiem w gorset na brzuchu. — Śpię na desce, bo inaczej ból nie pozwala mi zasnąć. Prawie nie wychodzę z tego pokoju, bo pięciominutowy spacer to tortura. Możesz to w ogóle pojąć?! Wiesz, czym jest takie życie?!

Gdy gniew rozpałał się w niej, ściany zaczęły się poruszać. Wszystko trzeszczało, stukano, jakby dom miał się zaraz rozpaść. Nad stołem wyrosła półka, na której pojawił się wazon. Sam stół wydłużył się o kilkanaście centymetrów i

zyskał szufladę. Niezmienne pozostawało tylko położenie Niki - zawieszona w stanie nieważkości, mogła tylko obracać się w powietrzu. Każdy gwałtowny ruch kończył się wahnięciem i powrotem do pozycji wyjściowej.

— Nie wiesz, jak to jest — kobieta sęczyła słowa jak przekleństwa. — Od rana odliczasz minuty do zmierzchu, gdy sen zajmie miejsce bólu. Przebudzenie jest karą. Czekasz, kiedy to się skończy, a przy życiu trzyma cię tylko nadzieja, że wreszcie się skończy.

— Czy pani? ... — Nika patrzyła na nią z przerażeniem. — Co pani zamierza? Chce mnie pani... zabić?

— O nie, nie zamierzam cię zabijać. Dlaczego miałabym to robić? Masz młode, zdrowe ciało. Nie możemy przeprowadzić badań, ale ufam... mam nadzieję, nie!, wierzę w to, że jest zdrowe. Prawdę mówiąc, nie bardzo mam wybór. Od kilku lat nie przyjechało tu żadne odpowiednie ciało. Żadne, które mogłoby rozmawiać ze Skałą.

— Pani żartuje... — powiedziała wolno Nika.

— Niestety, poczucie humoru jest mi obce. — Trzecia kuzynka wykonała ruch, jakby chciała pokręcić głową, co oczywiście nie mogło się udać. — Zamierzam się przeprowadzić. Przeprowadzić do twojego ciała.

Nika patrzyła na nią szeroko otwartymi oczyma.

— To niemożliwe — powiedziała cicho. — Przecież umysł człowieka, pamięć, osobowość... Wszystko to jest zapisane w mózgu, w rdzeniu kręgowym. To stany komórek... chemia, potencjały elektryczne... — Pokręciła głową. Nie mogła sobie przypomnieć lekcji biologii o układzie nerwowym. — To, co pani chce zrobić, jest niemożliwe. Po prostu niemożliwe!

— Możliwe. Jak najbardziej możliwe. Ostatnio się udało.

— Więc niby kto to zrobił? — zapytał Net.

Nikt nie zamierzał się przyznać. Za to sklepienie nad ich głowami zajaśniało wyraźnie. Spojrzeli w górę. Jasność skupiała się w kilku plamach, które pęły wolno w

przypadkowych kierunkach.

— To chyba oznacza, że Maszyna pracuje — stwierdził Felix. — Na powierzchni coś się dzieje.

— Ale to... kto TO zrobił? — Net wskazał grę. Odpowiedzią była gęsia skórka na jego ramionach. Zrozumiał. Dopadł ściany i zamazał nadprogramowy znak świetlną plamą. Narysował nową planszę i postawił na niej równiutkie kółko. Cofnął się i wstrzymał oddech. Wszyscy wstrzymali oddech. Pół sekundy później krzyżyk pojawił się tam, gdzie powinien.

—O ja! — Pod Netem z wrażenia ugięły się nogi. — Działa... Drżącą ręką narysował następne kółko. Krzyżyk pojawił się niemal od razu. Partia skończyła się remisem, co już nie było dziwne, skoro uważny gracz w tę grę zwyczajnie nie może przegrać. Chłopak narysował kolejną planszę i znów remis, po chwili następną. Przesuwali się w prawo, a początkowe plansze zdążyły już zgasnąć. Zgasły również oznaczenia wejść - teraz nikt się tym nie przejmował.

— Zrób błąd — poradził Felix.

Net przesunął rękę i postawił kółko w innym miejscu, niż zamierzał pierwotnie. Maszyna wykorzystała to od razu. Postawiła trzeci krzyżyk w linii i przekreśliła ją.

— Teraz zacznij od krzyżyka — powiedział Felix.

Net posłuchał. Ta zmiana nie zrobiła Maszynie żadnej trudności

- zaczęła grać kółkami.

— Uch... — Net westchnął i cofnął się kilka kroków. — Męczące to. Bez udziału Neta pojawiła się kolejna plansza. Maszyna zaczęła

od kółka. Net z wrażenia wypuścił powietrze.

— Już opanowała strategię gry i podoba się jej. — Spojrzał triumfalnie na Kingę. — Pajacujemy, co?

—To Maszyna Życzeń? — Kinga zapomniała o złości na Neta.

— Sądzisz, że grasz z nią? Może to tylko pośrednik, a

grasz z kimś na górze?

— Z kim niby? Ze znudzonym gajowym na nocnym patrolu? Najwyraźniej Maszyna Życzeń jest bardziej skomplikowana od sno-powiązałki. To komputer, a ta ściana to interface użytkownika.

— To może każ jej otworzyć wejście.

— Tylko na filmach hackerzy włamują się do Pentagonu, waląc losowo w klawiaturę. — Net rozprostował dłonie gestem pianisty rozpoczynającego koncert. — A poza tym, to przestań pajacować i mi tu nie przeszkadzaj.

* * *

Leopoldyna uspokajała się, a wraz z nią uspokajał się dom. Półka z wazonem jednak już została. Kobieta spojrzała na nią ze złością, zamachnęła się laską i posłała wazon na ścianę. Roztrzaskał się najnaturalniej na świecie. Ten ruch wiele ją kosztował. Łapała oddech, charczała wygięta w nienaturalnej pozycji. Nie mogła się przecież schylić. Trwało dobrą minutę, nim złapała oddech.

— Mam nadzieję, że mnie rozumiesz — powiedziała. — Tak nie powinno wyglądać niczyje życie.

Nika, niespodziewanie dla samej siebie, poczuła współczucie. To było silniejsze od okoliczności, było poza nimi. Żałowała Leopoldy-ny i szczerze jej współczuła.

— Jak to się stało? — zapytała, wskazując gorset.

— Połączyłyśmy nasze trzy doświadczone umysły z ich trzema młodymi ciałami. To były głupie wieśniaczki, przekonanie ich zajęło nam kilka minut. Wódka pomogła. Były głupie jak kury, a nasze umysły już wtedy prezentowały poziom niezwykle wysoki. Uważam, że wszystkim wyszło to na dobre. One zmarnowałyby te ciała. Nasze umysły też by się zmarnowały, teraz miałybyśmy prawie dziewięćdziesiąt lat! To było jak zjednoczenie, więc poniekąd nikt na tym nieustracił. Trzy siostry, trojaczki. Kto mógł przypuszczać, że jedna będzie miała wrodzoną wadę kręgosłupa? Z początku

myślałam, że podniosłam coś zbyt ciężkiego, że przewiało mnie podczas pracy. Kiedy objawy nie ustępowały, pojechałam do lekarza. Tutejszy konował na niczym się nie znał. Wybrałam się więc do kliniki we Wrocławiu. Gdyby nie to, że żyliśmy w biednym kraju, postęp choroby dałoby się spowolnić. Lek, który w normalnych krajach kosztował tyle, co dwie godziny pracy robotnika, w socjalistycznej Polsce wart był majątek. Gdybym wtedy mogła go kupić, ten gorset nie byłby konieczny.

— A Hans? — zapytała Nika. — Czy on nie mógł pani pomóc?

— Nie mogłam jechać do Monachium. I nie chciałam. Oddalenie się od Skały jest ponad moje siły. To też trudno wytłumaczyć, czym jest dla nas Skała. — Leopoldyna zamyśliła się, z trudem usiadła. Stęknęła. Chwilę łapała oddech, nim mogła opowiadać dalej. — Skała... Jak czegoś nie masz, nie wiesz, ile to jest warte. Skała była warta więcej od miłości mojego życia. Pierwszej i ostatniej miłości, bo takie uczucia, takie uniesienia dwa raz się nie zdarzają. Mogłam jechać do niego dwa lata po deportacji. Puściliby mnie. Zapraszał wielokrotnie, zapewniając o swojej miłości. Z początku odpisywałam, że jeszcze trochę, że pozalątwiam sprawę. Potem przestałam. Zrozumiałam, że to tylko rozdrapywanie ran, że nigdy stąd nie wyjadę. Ty nie potrafisz jeszcze rozmawiać ze Skałą, musiałabyś tu pomieszkać kilka lat, żeby się nauczyć. Nie wiesz, jak to jest. Mówisz jak ktoś, kto urodził się bez nóg i próbuje wmówić biegaczowi, że nogi nie są takie ważne, że da się bez nich żyć. Kiedy pojechałam na badania do Wrocławia, oddaliłam się od Skały i tak się właśnie czułam. Jakbym nie miała nóg, jakby brakowało mi czegoś, jakby brakowało połowy mnie.

— Chyba rozumiem, ale... — Nika patrzyła na Leopoldynę w napięciu. — Dlaczego pani mi to wszystko opowiada?

— Dziewczyno, ja nie rozmawiałabym z tobą, gdyby to

nie było konieczne. Cały problem polega na tym, że ty sama musisz się zgodzić. Ty sama musisz mnie wpuścić.

* * *

— Brakuje mi ich motywacji — mruknął Felix. — Mówię o motywacji tych trzech dziewczyn. Gdyby ktoś nam teraz powiedział, że będziemy przez resztę życia siedzieć na kupie złota, pod warunkiem, że się nie ruszymy z takiego zadupia. — Pokręcił głową. — Nie udałoby się. To argument, który może działać na kogoś, kto ma trzydzieści lat. Przynajmniej tak sędzę. Wtedy ludzie zaczynają lecieć na kasę.

— Znam takie... takich ludzi, którzy lecą od... od początku. No, ale my najwyraźniej nie lecimy. — Net wytarł ręce z wilgoci i osadu.

— Może one chciały tylko wyeliminować starszą konkurencję?

Pokażny kawał ściany zapisany był równaniami matematycznymi. Choć Net przestał pisać, wciąż pojawiały się nowe znaki i cyfry.

— Dziewiczy łąd matematyczny. — Pokręcił głową z uznaniem.

— Co zasadzę, to rośnie.

— A może ty nie siedzisz w centrali sterowania elektrowni atomowej, tylko zgłębiasz tajniki gameboya córki sprzątaczk?

— Wierz w mą intuicję. Jesteśmy w samym środku.

— Tak do niczego nie dojdziemy — stwierdził Felix. — Tak się nie porozumiemy. Co nie wymaga rozległej wiedzy? Jaki rodzaj testów na inteligencję nie wymaga wiedzy historycznej ani znajomości podstaw cywilizacji?

— Geometria.

— Rysuj.

Kwadrat, trójkąt, romb, trapez i koło. Poniżej Net narysował znak zapytania. Maszyna odpowiedziała znakiem zapytania. Net przekreślił więc koło i przesunął się do innej części

komory, w której mazy na ścianach już niemal zgasły. Narysował koło, owal, elipsę, coś w rodzaju ameby i pięciokąt. Poniżej dodał znak zapytania.

Maszyna skreśliła pięciokąt.

— Co ty właściwie robisz? — zapytała z odległości Kinga.

Net odwrócił się i rzucił zdawkowo:

— Tworzę język programowania.

* * *

— Teraz są komputery, zdjęcia, ewidencje. Trudniej zrobić to, co zrobiliśmy w sześćdziesiątym trzecim — ciągnęła trzecia kuzynka. — Tego, co udało się z tymi trojaczkami, dziś nie da się już powtórzyć. Inne czasy. Oni wtedy nawet dowodów osobistych nie mieli. Ale ty jesteś samotna, więc nikt się nie zainteresuje twoim zniknięciem. No i nie wyglądasz, jakbyś miała problemy z kręgosłupem. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

— Ostatnio trochę bolały mnie plecy — powiedziała niepewnie Nika. Na Leopoldynie nie zrobiło to jednak żadnego wrażenia.

— No i co najważniejsze - wszystko wskazuje na to, że twoje ciało będzie się mogło porozumieć ze Skałą. Masz zdolności, choć pewnie nie zdajesz sobie z tego sprawy. Dla nas to podstawowa kwestia.

Nika zacisnęła usta, by się przypadkiem nie zdradzić, że doskonale zdaje sobie sprawę ze swoich zdolności.

— Jak to będzie przebiegać? — zapytała. — Ten... transfer.

— Transfer? — Leopoldyna zastanowiła się chwilę. — Dziwne słowo. Nowe. Skoro uważasz, że pasuje, niech będzie. Miałaś kiedyś wysoką gorączkę? Na pewno. Tracisz wtedy ścisły kontakt z ciałem, nie potrafisz określić, gdzie się zaczynasz, a gdzie koń-

czysz. Ten... transfer to coś podobnego. Powoli się rozplýwasz, znikasz. To nie boli, to nawet nie jest nieprzyjemne. A potem cię nie ma. Ciało przez jakiś czas

zachowa dawne przyzwyczajenia, odruchy. Lubisz kawę, prawda? Ja też w twoim ciele będę ją lubiła. To osobliwe doznanie. Potem ciało podporządkuje się nowej gospodyni, ale będzie to powolny proces. Jak... rozchodzenie martensów. Z początku nikt nie zauważył zmiany. Chyba że masz naprawdę bliskich przyjaciół, ale o to cię nie podejrzewam. Ludzie z takimi zdolnościami jak twoje, jak nasze, są samotnikami. Nikt nas nie rozumie. Byłam taka sama, zanim przyjechałam do Lolkowa. Ta zdolność okazała się u nas rodzinna. Obie kuzynki też ją mają, ale nie w takim stopniu jak ja. Pięćdziesiąt lat to jeszcze nie najgorszy wiek, nic nie szwankuje, ale sama przyznasz, że dla ciebie ktoś, kto ma pięćdziesiąt lat, wydaje się starszym, prawda? Dla nas nie ma to takiego znaczenia. Planowałyśmy dożyć osiemdziesięciu paru i dopiero się... transferować. Naprawdę dobre słowo, brakowało mi go. Mogłyśmy więc poczekać. I czekałybyśmy, gdyby nie to. — Znów poklepała gorset. — Nie może być między nami zazdrości, więc i wiek biologiczny musi być podobny. Ja wezmę cię, ale one przetransferują się za dwa, trzy lata, jak sprawa zaginionej nastolatki z Warszawy ucichnie. Pomieszkam w twoim warszawskim mieszkaniu przez miesiąc, może dłużej, a potem opowiem wszystkim, że wyjeżdżam. I nikt nie skojarzy twojego zaginięcia z naszym pensjonatem.

* * *

— Język programowania czegoś takiego? — Felix wykonał gest ogarniający wszystko dookoła. — Czy to nie jest... porywanie się z motyką na słońce?

— Wirus wścieklizny potrafi przeprogramować mózg całkiem niegłupiego lisa, żeby kąsał, co popadnie, i roznosił chorobę. — Net

nie przestawał kreślić równań. — Dla tego mózgu jesteśmy jak mrówki, ale metoda jest ważniejsza od złożoności struktury.

— Sądząc z rozmiarów, Maszyna Życzeń jest od nas o niebo inteligentniejsza.

— Przerasta nas masakrycznie. — Net był cały spocony z wrażeń i z wysiłku. — Ale my mamy wiedzę.

— Wyhamuj trochę — poradził Felix. — Zaraz skończy ci się wiedza. Na razie mamy przewagę. Musimy ją wykorzystać do uwolnienia Niki i nas samych z tej pułapki. To są nasze małe mrówcze interesy.

— Nie jestem idiotą. Wiem, że jak pani skała się pokapuje, o co w tym wszystkim biega, to zaczną się schody. Przecież się domyśli, co się z nią stanie, jak się o niej dowiedzą w Inst -

Felix przerwał mu syknięciem.

— Ani słowa o Instytucie Badań Nadzwyczajnych — szepnął mu na ucho. — Udajemy rozgarniętych ludzi, którzy przypadkiem wybrali złe biuro podróży.

— Bo to prawda. — Net zerknął na konkurencyjną paczkę. — A co? Kim oni są?

— Sądzę, że to konkurencja Instytutu. Nie wiem kto, ale bądźmy czujni. W najlepszym razie zaproponują nam pracę u siebie. W najgorszym...

— Przecież to młodziaki. Jak my.

— Oni tak, ale raczej nie działają sami.

— A wiesz, że po zastanowieniu... — Net przyglądał się Kindze spode łba — ona wygląda trochę, jakby była z Mossadu albo KGB*.

Konkurencyjna paczka stała kilka metrów dalej i przeglądała wydruki, które udało się uratować przed padem komputera.

— Nie chcą nam niczego powiedzieć — szepnął Felix. — Od początku tak manewrują, żeby nie zdradzić nam nawet banalnego szczegółiku. Ale to najmniejszy z naszych problemów. Jak ci idzie z Maszyną Życzeń?

— To komputer. — Net wskazał ścianę, na której same

* *Mossad - wywiad izraelski, KGB - rosyjski.*

rysowały się równania. — Wyrąbisty komputer. — Ale nie mam pojęcia, czemu to w ogóle może służyć.

— Może niczemu. Jeśli to struktura naturalna, to niczemu. Jak strumień.

— Gdybym miał użyć znanego nam określenia, powiedziałbym, że to jest sztuczna inteligencja. Nie znam definicji życia, więc nie mogę powiedzieć, czy to coś żyje. Właśnie, dobre pytanie... Myślisz, że Manfred albo Golem Golem żyją?

— Proszę cię, nie zagłębiajmy się teraz w dyskusje filozoficzne — poprosił Felix. — Zmień program nauczania. Matematyka do niczego się nam nie przyda. Nauczmy ją języka symbolicznego, którym da się z nią rozmawiać. Jeśli jest tak inteligentna, to może załapie polecenie „otwórz drzwi”.

* * *

— Czy po transferze ja wyląduję w pani... ciele? — To pytanie było trudne, ale Nika musiała je zadać. — Czy my się wymienimy? Czy potem pani mnie... zamorduje moimi własnymi rękoma?

— Nie wylądujesz w moim ciele. Cóż za pomysł! — Leopoldyna prawie się roześmiała. — Zwyczajnie znikniesz. Rozpłyniesz się i więcej cię nie będzie. To chyba nic strasznego?

— Nic strasznego?! — wykrzyknęła Nika. — Zginąć, zniknąć to ma być nic strasznego?!

Trzecia kuzynka zdawała się szczerze zdziwiona.

— Tamtych wieśniaczek to nie przerażało. Chciały się tylko upewnić, że to nie będzie bolało. Nie miały nic przeciw temu, by ich umysły przestały istnieć. Aha, obiecałyśmy im po złotym pierścionku — przypomniała sobie. — To miało zdecydowany wpływ na ich decyzję. Uparły się tylko, że chcą je dostać przed... transferem. Wciąż go mam. — Uniosła dłoń z pierścionkiem z zielonym kamieniem.

— Co?! — zdziwiła się Nika. — Nie przerażało ich to, że przestaną istnieć?

Leopoldyna wydeła usta.

— Siostry nie były zbyt rozgarnięte. Długie lata zajęło nam wyćwiczenie tych mózgów — wskazała swoją głowę — by dało się normalnie funkcjonować. Moc Skały wyrwała nam się spod kontroli już po kilku miesiącach, a efekty widzieliście w Krzywej Wsi. Gdy założyły pierścionki, cieszyły się jak dzieci. Były zainteresowane tylko tym, żeby nie bolało. Nika zamknęła oczy.

— Świat poszedł naprzód od tego czasu — stwierdziła. — Teraz

ludzie trochę bardziej się szanują.

* * *

— Nie jest dobrze. — Net stał naprzeciw reszty uwięzionych. — Być może źle to rozumiem, ale... zdaje się, że Maszyna Życzeń przez dłuższy czas, czyli jakieś, bagatela, kilkanaście milionów lat, żyła sama ze sobą. Siedziała sobie tutaj pod ziemią, jak mózg bez zmysłów, i nie wiedziała, że poza nią samą istnieje cokolwiek innego. Sądzę, że nawet nie zauważyła istnienia trzech kuzynek, które czegoś od niej chcą. Tego Młodywoja, czy jak mu tam, też pewnie nie zarejestrowała. Sześćset lat to dla niej jak kichnięcie. Analogia mi się nasuwa do psa. Pies nie wie o istnieniu pcheł. Drapie się, bo coś go swędzi. OK, taka sobie analogia, ale rozumiecie? Przez tyle lat kuzynki korzystały z mocy Maszyny, ale ani Maszyna, ani one nie wiedziały o sobie nawzajem.

— A teraz niby co się zmieniło? — zapytała Kinga.

— No więc istnieje taka możliwość, że... zanadto zainteresowaliśmy Maszynę naszą obecnością. Ona jest emocjonalnie na poziomie dziecka, które właśnie odkryło swoją pierwszą zabawkę.

— A my jesteśmy tą zabawką? — domyśliła się Kinga. —

Pięknie pograłeś. Gratulacje. Domyślałam się, że w związku z tym ona nas nie wypuści tak prędko.

— Pracuję nad tym.

— Wiesz, co dzieci zwykle robią ze swoimi zabawkami?

— Wiem, psują je. Nie demotywuji mnie bardziej. Robię, co mogę.

— Nie bardzo ci to wychodzi, skoro wciąż tu siedzimy.

— Co ty jesteś? Mój pracodawca? — zdenerwował się Net. — Albo zaproponuj coś konkretnego, albo siedź cicho. Proszę! — Ogarnął gestem komorę. — Ścian jest dużo. Rozmawiaj. Negocjuj. A jeśli nie potrafisz, to nie przeszkadzaj.

Kinga ostentacyjnie odwróciła się i odeszła pod przeciwną ścianę komory.

— To było polityczne? — zapytał Felix. — Przez ostatnich kilka dni próbujesz mnie szkolić politycznie. To, co robisz z Kingą, nazwałbym produkowaniem sobie wroga.

— Wkurza mnie.

— No tak, to jest jakiś powód. — Felix mówił szeptem. — Ale to niemądre, prawda? Siedzimy zamknięci w komorze o średnicy piętnastu metrów, więc nie powinniśmy się kłócić. Trochę mało tu miejsca na kłótnie. Skupmy się na dwóch sprawach, na uwolnieniu nas i na uwolnieniu Niki.

Net kilka razy skinął głową.

— Dziękuję za naukę, sensei. Jeśli to prawda z tym wyprostowaniem wieży zamkowej, to znaczy, że Nika może sterować Maszyną. Niestety, ona o tym nie wie.

* * *

— Więc kto będzie w pani ciele, jak pani przeniesie się do mojego?

— Ja. Nadal ja.

— Więc transfer jest złym słowem. To jest kopiowanie. Skoro będzie pani w dwóch miejscach, to zdecydowanie nazywa się kopiowaniem.

— Zostańmy przy słowie transfer. W dwóch miejscach będę bardzo krótko.

Nika dopiero po chwili zrozumiała, co to znaczy. Spojrzała na kobietę z przerażeniem.

— To znaczy, że będzie pani musiała...

Spojrzenie starszej pani nie pozostawiało złudzeń w kwestii tego, do czego jest zdolna.

— Ostatnim razem nie miałam z tym najmniejszego problemu — odparła. — I tym razem też tak będzie. To ciało — spojrzała na swoje dłonie — zostanie unicestwione niezwłocznie po ukończeniu transferu.

* * *

Net rysował na ścianach obrazki domu, człowieka, drzewa i podpisywał je. Tu natknął się jednak na problem nie do przeskoczenia. Maszyna bez najmniejszej trudności przyswoiła zasady używania alfabetu, ale rysunek drzewa uznawała za symbol, taki sam jak koło czy kwadrat.

Felix zdjął kurtkę i zaczął nią machać. Obszedł dookoła komorę.

— Dwutlenek węgla jest cięższy od powietrza — wyjaśnił.
— Gromadzi się na dole jaskini.

— Warto było cię poznać — mruknął Net i wskazał ścianę. — Nie wiem, jak zmusić ją, żeby przypisała na przykład symbol drzewa do prawdziwego drzewa.

— Może nie wie o istnieniu drzew. — Felix założył kurtkę.
— Nie ma oczu. No, chyba nie ma - niczego nie wiemy o jej zmysłach.

— Przecież potrafi malować drzewa i domy.

— Ty potrafisz strawić kotlet schabowy, ale nie wiesz, jak to się dzieje.

— Właśnie... znów jestem głodny.

— Skupmy się na tym. — Felix wskazał ścianę. — Zacznijmy od pojęć podstawowych. Spróbujmy zdefiniować „ja”.

— Próbowałem. Rysowałem nawet schemat jaskiń, ale jak grochem w trampolinę.

— Gdyby człowiekowi sprzed, założmy, dwustu lat pokazać rysunek mózgu, to nie wiedziałby, co to jest. Sam mózg nie wiedziałby, że patrzy na rysunek siebie. Próbowałem kiedyś wytłumaczyć babci Lusi, co to jest internet i czemu służy. Nie było to łatwe, bo ona wychowywała się w innych czasach i kompletnie nie interesowała się technologią. — Chwilę układał w głowie myśli. — To się nie uda. Maszyna Życzeń nie ma samoświadomości. Skoro od zawsze była tylko ona, to nie mogła traktować siebie jako osoby. Jest jakby... autystykiem. A skoro tak, to nas też nie będzie uważać za osoby. Jesteśmy dla niej... hm... zmienną środowiskową, czymś, co się po prostu dzieje. Jak deszcz.

— A uczucia? — zapytał Net.

— Pojęcia nie mam. Nie studiowałem filozofii. Na pewno jest inteligentna. To może być zwykły minerał, który zamienia się w to... w to coś, w Maszynę Życzeń, gdy razem zgromadzi się go dostatecznie dużo. Jak masa krytyczna zostanie przekroczona, powstaje inteligencja.

— A świadomość?

— Wiesz co? — Felix podrapał się w głowę. — To, co teraz robimy, to pierwszy kontakt z obcą inteligencją, chyba zresztą starszą od ludzkości, ale nie mamy czasu, żeby to celebrować. Spróbujmy czegoś najprostszego. Zacznijmy od porozumienia się z Niką.

* * *

— Jakie to uczucie? — zapytała Nika. — Mówię o transferze.v

Grała na czas. Podejrzewała, że Felix i Net nie szukają jej, bo kuzynki skłamały, że pojechała do szpitala. To było bardzo prawdopodobne, niemal pewne. Inaczej cóż by ich powstrzymało przed wyciągnięciem jej stąd. Powinni wrócić

z obiadu dawno temu.

— Pytasz o uczucie? — Leopoldyna spojrzała w przestrzeń, próbując odszukać wspomnienia sprzed kilkudziesięciu lat. — Jakbyś się budziła w obcym domu. Tak, to przypomina przebudzenie.

Przez kilka dni jest dziwnie. Nowe ciało inaczej reaguje, ale szybko się przyzwyczajasz.

Jeśli Felix i Net jej nie szukają, to dowiedzą się wszystkiego dopiero jutro, jak komisarz tutaj wróci. To oznaczało... co najmniej dwanaście godzin. Wiedziała, że nie uda jej się tak długo prowadzić tę konwersację.

— Jak to się odbywa?

— To wie tylko Skała. Ta moc pochodzi z głębi ziemi.

— Czy potrzebny jest jakiś rytuał? — Nika rozpaczliwie szukała dalszych pytań, które pozwolą jej ciągnąć tę rozmowę. Jeśli Leopoldyna zorientuje się, że to gra na zwłokę...

— Rytuał? Możesz nazwać rytuałem to, co właśnie się odbywa. Rozmawiamy. Nie trzeba niczego wielkiego. Wystarczy, że przekonam cię, byś mnie wpuściła. Otworzysz przede mną swój umysł, jak pacjent otwiera się przed psychologiem. W chwili, kiedy twoja wola ustąpi, ja zajmę jej miejsce. To tak naturalne, jak oddech.

— A czy... — Im bardziej Nika się starała, tym mniej naturalnie to wychodziło. — A ile czasu to trwa?

Leopoldyna spojrzała na nią ciężkim wzrokiem.

— Możemy ciągnąć tę rozmowę do rana, zawsze lepiej poznać ciało, w którym będzie się mieszkać. No, ale nie przedłużajmy ponad miarę. Każda niepotrzebna minuta w starym ciele to dla mnie spora przykrość.

— Nie chcę być niegrzeczna — powiedziała Nika — ale ja nie zamierzam pani wpuścić.

— No tak, nie jesteś taka jak one — przyznała Leopoldyna. — Musisz jednak wiedzieć, że twoja silna wola,

świadomość własnej wartości i to wszystko, co odróżnia cię od tamtych dziewczyn, i tak ci nie pomogą. W końcu się zgodzisz.

— Po wódce człowiek głupieje, ale nie aż tak!

Kobieta wyjęła z kieszeni fiolkę z kolorowymi tabletkami.

— Przez te lata farmakologia też bardzo poszła naprzód.

— To jakiś panel serwisowy, czy ja wiem. — Net kucnął na wprost ściany i zaczął szarpać włosy. — Boczne wejście... Z tą Maszyną trzeba rozmawiać telepatycznie, a nie mażąc po ścianach.

Przed nim gasły wyrysowane symbole - dowód kłęski poszukiwania w Maszynie Życzeń czegoś ponad maszynę. Konkurencyjna paczka siedziała z przeciwnej strony jaskini. Próbowali pisać coś po skale, ale szło im to marnie. Maszyna poświęcała o wiele więcej uwagi ścianie, na której pracował Net. Nawet teraz pojawiały się nowe łamigłówki i wzory z jasnymi znakami zapytania.

Felix stał obok z rękoma w kieszeniach.

— Najlepiej byłoby wypączkować w tamtym pokoju tabliczkę z napisem — odezwał się. — Obraz z przekazem jasnym tylko dla Niki. Tak, jak obraz na ścianie jadalni, który naprowadził nas na to, że Nika nie jest w szpitalu.

— Jak myślisz, kto zrobił tamten obraz?

— Nie wiem, kto nam może tutaj pomagać. Ale jeśli ten ktoś potrafił stworzyć obraz, to my też możemy. — Felix wskazał ścianę. — Używając tego.

— Niby jak namalować? — Net wstał i kopnął ziemię. — Maszyna nie ma pojęcia o przestrzeni. Z tego, co zdążyłem się zorientować, ona nie tylko myśli, że jest jedynym bytem we wszechświecie, ona jest przekonana, że sama jest całym wszechświatem. Jak mam kazać wypączkować tabliczkę na piętrze, w pokoju za zielonymi drzwiami komuś, kto myśli, że nie istnieje nic poza nim?

Felix gapił się na czubki swoich butów. Chwilowo skończyły

mu się pomysły.

* * *

Nika z przerażeniem patrzyła na fiolkę. Znajdowały się w niej dwie podłużne kapsułki - zielona i czerwona.

— Co to jest...? — zapytała łamiącym się głosem.

— Nie znam nazwy — odparła Leopoldyna. — Zielona jest dla ciebie, czerwona dla mnie. Zielona sprawi, że stracisz wolę oporu. Działania czerwonej chyba się domyślasz. To zajmie tylko kilka minut.

— Nie połknę jej! — oświadczyła Nika. Nie wyobrażała sobie, jak starsza kobieta z chorym kręgosłupem może ją zmusić do połknięcia czegokolwiek. Prawdę mówiąc, cały czas czekała, by Leopoldyna zbliżyła się do niej na tyle, by mogła ją chwycić. Gdyby zdołała to zrobić, miałyby szansę się uwolnić. Wtedy przypomniawszy sobie o Tobiaszu i nadzieja się ulotniła.

— Jak pani może... — zdołała wyszeptać.

— Nie apeluj do mojego sumienia — poradziła Leopoldyna.

— Ja chcę tylko normalnie żyć.

Bez ciągłego bólu, bez odliczania, ile jeszcze kroków zrobię, nim nogi odmówią mi posłuszeństwa. Czy dam radę dojść do krzesła, czy upadnę w połowie drogi. Nie mogę tego nie zrobić.

Kobieta z trudem wstała. Drżała, próbując przyjąć wyprostowaną pozycję. Spomiędzy wąskich warg wydobył się jęk. Wreszcie wsparła się na lasce i postąpiła krok do przodu. W prawej dłoni ścisnęła fiolkę. Nika poczuła, że serce szybciej jej bije. Nie wierzyła, że Leopoldyna to robi. Najwyraźniej bliski sukces odebrał jej rozsądek. Gdyby tylko zdołała dosięgnąć... Wtedy poczuła, że coś oplata jej łydki. Chciała się poruszyć, ale nieznaną siłą pociągnęła jej ręce do tyłu. Na nadgarstkach pojawił się szorstki dotyk sznura. Coś, czego nie mogła zobaczyć, chwyciło jej głowę w twarde kleszcze. Krzyknęła.

* * *

— Pamiętasz, ile punktów ma litera „Q”? — zapytał niespodziewanie Felix.

— Ta ze scrabli? — Net spojrział na przyjaciela. — Chyba dziesięć... Tak, na pewno dziesięć. Tyle było na płytce. A co?

— Tę literę podsunął nam ten sam ktoś, kto nam pomaga. Ten sam, który otworzył zamek w drzwiach gabinetu. Już na samym początku próbował nam wskazać drogę pod ziemię. Płytką z literą „Q” upadła przy klapie w podłodze.

— Ten sam ktoś zwabił nas tu i zamknął — przypomniał Net.

— Może to nie jest pułapka. Gdybyśmy mogli stąd wyjść, to łązilibyśmy bez sensu tymi korytarzami, szukając czegoś, co będzie wyglądało na maszynę. A tak siedzimy tu i kombinujemy. Zastanawiam się, po co kuzynki uwięziły Nikę — dodał ponuro. — Może to ten sam motyw, co poprzednio. Chcą się pozbyć konkurencji.

— Nie, to nie to — Net pokręcił głową. — Nie wiem, czego od niej chcą, ale to bardziej skomplikowane. Inaczej nie byłoby tego całego cyrku.

— Fakt. — Felix zmarszczył brwi i potarł brodę. — Nie prowadziłyby pensjonatu, gdyby nie chciały tu konkurencji. A to znaczy, że kogoś szukają. I to szukają kogoś w naszym wieku, skoro pensjonat jest przystosowany do przyjmowania wycieczek młodzieżowych. Ten brak łazienek w pokojach... Biznesmen z rodziną tu nie przyjedzie. A przecież zrobienie tych łazienek nic nie kosztuje, jeśli się ma Maszynę Życzeń. — Zrobił pauzę, zaczerpnął powietrza i powiedział — przyszła mi do głowy pewna teoria. Jest chyba zbyt fantastyczna... zbyt fantastycznonaukowa, by mogła być prawdziwa. Ale doskonale tłumaczy wszystko, co się tu wydarzyło od samego początku.

* * *

Nika przestała krzyżeć. Zaciśnęła z całej siły usta i w

milczeniu szarpała się na wszystkie strony. To, co ją trzymało, nie było ani trochę elastyczne. Znajdowała się chyba w czymś w rodzaju idealnie dopasowanego do ciała drewnianego łoża, do którego dociskały ją ciasne więzy.

Leopoldyna odłożyła laskę na stół. Wydobyła z fiolki zieloną pastylkę i przyjrzała się jej w świetle świec. Schowała fiolkę do kieszeni i chwiejnym krokiem podeszła do Niki. Dziewczyna obserwowała te czynności z przerażeniem. Gdyby tylko zdołała przekonać kobietę, że połyka tabletkę, a naprawdę ją wypluć...

— Wiem, o czym myślisz — powiedziała trzecia kuzynka.
— Czerwoną tabletkę połknę dopiero po udanym transferze.

Kobieta pochyliła się sztywno nad Niką, prawą dłonią zatkała jej nos. W lewej trzymała tabletkę przy ustach dziewczyny. Nika wrywała się, ale wiedziała, że długo nie wytrzyma. Gdy ból w płucach stał się nieznośny, otworzyła usta i zaczerpnęła powietrza. Kobieta wepchnęła pastylkę do jej ust i docisnęła jej brodę, by uniemożliwić wyplucie. Nika rozpaczliwie obracała językiem pastylkę. Substancja, którą była powleczone, miała słodki smak, ale za minutę, może dwie słodycz rozpuści się... Kobieta sięgnęła po szklanke. Na jej twarzy nie było już widać bólu, tylko euforię. Nika szarpała się, ale nie mogła wykonać najmniejszego ruchu. Poczowała palec rozchylający jej usta i wlewającą się do nich zimną wodę. Potem trzecia kuzynka zatkała jej nos. Nika nie miała jak się przeciwstawić. Czowała, że zaraz się zakrztusi.

Przełknęła.

* * *

— Co?! — Net zerwał się na równe nogi. — Co to ma być?! Inwazja porywaczy ciał?

Felix cofnął się, zaskoczony wybuchem przyjaciela.

— To tylko teoria — zaznaczył szybko.

— Ale teoria, która... — Net dyszał ze wściekłości. — Teoria, która doskonale pasuje! — Podbiegł do ściany i

kopnął ją, co oczywiście było bolesne tylko dla niego samego. — To się kwalifikuje do władowania w te podziemia stu ton trotylu i wrzucenia zapalki. Ile czasu to może trwać?

— Nie wiem. To tylko teoria. Wymyśliłem ją przed chwilą.

— Przecież... Przecież to jeszcze gorzej, niż gdyby chciały ją zabić! — Net spojrzął na ścianę. W miejscu, gdzie ją kopnął, widniał teraz świetlisty siniak. — A już prawie polubiłem tę maszynę. Nie powinniśmy tu schodzić. Trzeba było iść do pokoju za zielonymi drzwiami.

— Tam nie dałoby się wejść — powiedział Felix. — Tego akurat jestem pewien. Jeśli teoria jest poprawna, to znaczy, że Leopoldyna, która prawie na pewno jest na coś chora, odczuwa potrzebę jak najszybszego przeniesienia się do nowego ciała. Dlatego nie mogliśmy się ruszyć z pensjonatu przez kilka dni. Ona nie chciała tracić kontraktu z Niką. Chciała ją jak najszybciej zwabić do siebie i... ukraść jej ciało.

— To nie jest jedyne takie miejsce na świecie. — Kinga stała z założonymi rękoma kilka metrów od nich. — Były już prowadzone podobne obserwacje.

— Więc wiedzieliście od początku? — nie mógł uwierzyć Net. — Co wy jesteście?! Młodzieżówka FBI? Dlaczego nas nie ostrzeegliście?!

— Mieliśmy nie ingerować, tylko badać. Udawaliśmy zwykłych feriołowców, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

Net zacisnął pięści i rzucił się w stronę Kingi. Felix w porę go złapał i odciągnął kawałek.

— Uspokój się — powiedział, samemu siląc się na spokój.

— W ten sposób niczego nie osiągniemy.

— Jestem spokojny — powiedział spokojnie Net. — Możesz mnie puścić.

Felix zwolnił uścisk. Net poprawił kurtkę, spojrzął na Kingę i... rzucił się na nią ponownie. Felix złapał go za rękaw i obaj się wywalili.

— Puszczaj! — krzyknął Net. — Ona wiedziała! Wiedziała! I milczała! Kim jesteście?

Kinga przezornie schowała się za Patryka i Adriana.

— Jesteśmy po tej samej stronie — powiedział Patryk, niezbyt zdecydowanie zasłaniając Kingę. Widział stan Neta, i miał w związku z tym niewyraźną minę. Stał najbliżej. — Działamy dla pewnej organizacji.

— To organizacja non profit — dodał Adrian. — Znaczy, że nie jest nastawiona na zysk.

— Wiem, co to znaczy — warknął Net. Wyswobodził się z uścisku Felixa i wszystko wskazywało na to, że na razie nie zamierza robić niczego brutalnego. — Czym się zajmujecie?

— W ogólnym zarysie zagrożeniami dla naszej cywilizacji i dla samego gatunku ludzkiego.

— Sprzedajecie szczepionki na świńską grypę?

— Nie sprzedajemy, bo...

— Wiem, non profit. Co dalej?

— Chodzi bardziej o zagrożenia takie jak to. — Adrian pokazał ścianę. — Nieznane, utajone formy życia. Potencjalnie zabójcze bakterie żyjące pod lodem Antarktydy, zawartość meteorytów, organizmy z głębin oceanów. Wszystko, co może próbować zająć nasze dominujące miejsce na tej planecie. Organizacja bada takie zagrożenia i jeśli trzeba i jeśli to możliwe, likwiduje je. Więcej nie możemy powiedzieć.

— Nie trzeba. — Net wyszczerzył zęby. — Sam chętnie podpalę lont pod tym monstrum. Ale na razie, trzeba coś zrobić doraźnie.

Oczami wyobraźni widział niebieską tabliczkę z napisem „Też możesz tym sterować”. Nie miał jednak pojęcia, jak zmusić Maszynę, by umieściła tę tabliczkę na ścianie pokoju za zielonymi drzwiami. Zaciśnął pięści w bezsilnej złości. Felix przyglądał mu się i nie wierzył. Pierwszy raz widział przyjaciela w stanie takiego wzburzenia.

— Być może jednak nauczenie Maszyny matematyki nie poszło na marne. — Podszedł do ściany i zaczął tworzyć skomplikowane równania. Przez kilka minut z zapalem pokrył matematycznym gąszczem kilka metrów ściany. Wreszcie z namaszczeniem postawił na końcu znak zapytania i cofnął się z diabelskim uśmiechem wymalowanym na twarzy. Równania ożyły. Maszyna rozwiązywała zadanie.

— Co ty planujesz? — zapytał Felix.

— Zaczekaj jeszcze chwilę. — Net uspokajająco uniósł dłoń. — Nie dłużej niż kilka sekund. Im bardziej się rozpędzi, tym konkretniej dupnie.

Zmiany na ścianie zachodziły coraz szybciej, pojawiały się nowe równania pomocnicze. I nagle wszystko się zatrzymało. Przez jaskinię przeszła niematerialna fala, której nikt nie potrafił nazwać, ale którą każdy poczuł. Ściany gasły.

— Podstawowy błąd naszej matematyki — powiedział Net. — Wielu teoretyków twierdzi, że ten błąd dowodzi, iż cała matematyka jest z gruntu błędna i należy ją stworzyć na nowo, inaczej. Każda maszyna licząca, od kalkulatora po superkomputer, ma zabezpieczenie w postaci instrukcji przechwytywania tego błędu. Coś jak bezpiecznik. Maszyna Życzeń poznaje matematykę od pół godziny. Nie mogła mieć takiego zabezpieczenia.

— O czym ty mówisz? — zapytał Felix.

— O dzieleniu przez zero. — Net uśmiechnął się triumfalnie. — Na końcu tego równania — wskazał gasnące znaki — dochodziło się do dzielenia przez zero. Matematyczna skórka od banana na chodniku.

Felix uniósł brwi i wskazał kciukiem na ciemniejszą ścianę.

— Załatwiłeś sztuczną inteligencję tak prostym trikiem? Adrian podszedł do ściany i potarł ją. Zero reakcji.

— I co? — zapytał. — Zepsuła się? Umarła?

— Raczej zawiesiła — odparł Net. — Sądzę, że teraz

wykona coś w rodzaju... restartu.

Ciemność zapadała szybko. Musieli zapalić latarki.

— A ile to potrwa? — zapytał Adrian.

— Skąd mam wiedzieć?

— A jeśli to potrwa milion lat?! — Kinga wskazała najbliższą wnękę, która ani trochę nie wyglądała, jakby zamierzała się zamienić w korytarz.

* * *

Zza zielonych drzwi dobiegł łomot spadających z wysokości ciężkich przedmiotów. Część stopni schodów runęła na sam dół. Leopoldyna westchnęła, czując odpływ towarzyszącej jej od zawsze obecności. Poczowała dojmującą pustkę, jak przed kilkudziesięciu laty, kiedy po raz ostatni opuściła na kilka godzin te okolice.

— Tylko jedna z nas może to mieć — stwierdziła cicho. — Teraz to ty rozmawiasz ze Skałą.

Leżąca w osobliwym, wyglądającym jak abstrakcyjna rzeźba, drewnianym łożu młoda Leopoldyna siłą woli rozerwała więzy. Usiadła, rozejrzała się, po czym miękko, acz nieco niezdarne, zeskoczyła na podłogę.

— Nie czuję się dobrze w tym ciele — stwierdziła, przyglądając się swoim rękom. — Jest inne. Uff, ale plecy nie bołą.

— To trochę nieuczciwe — powiedziała starsza Leopoldyna, patrząc na trzymaną w dłoni czerwoną pastylkę. — Nie czuję żadnej zmiany. Jestem w tym starym ciele i mam się teraz zabić?

Kopia patrzyła na oryginał z wyczekiwaniem.

— Taki był plan — powiedziała łagodnie, ale zdecydowanie.

Starsza Leopoldyna nie mogła przytaknąć. Zadrzały jej policzki,

popłynęły po nich łzy. Zamknęła oczy i włożyła do ust czerwoną pastylkę. Popiła resztką wody. Odetchnęła.

— Skoro tak ma być... — wyszeptwała.
Patrzyła w oczy swojej kopii w ciele czternastoletniej dziewczyny i godziła się z losem. Zasypiała.
Czerwona tabletką działała znacznie szybciej od zielonej.

* * *

— Może pora zacząć oszczędzać baterie — zaproponował Patryk. — Nie potrzebujemy takiej iluminacji.

Siedzieli w ciemnej grocie w kręgu światła. Na ścianach ospale poruszały się ich wielkie cienie. Zgaszenie którejkolwiek latarki oznaczałoby przyznanie, że mogą tu spędzić dużo czasu. Jednak z drugiej strony, za kilka godzin w ogóle nie będą mieli światła.

Felix pierwszy zgasił swoją.

— Jednak jesteś realistą — przyznał Patryk.

— On jest asekuracjonistą — wyjaśnił Net. — Do kina zabiera czepek kąpielowy, a na basen gaśnicę.

— Jeśli zna ciebie dłużej, to może jest gotowy na wszystko — powiedziała Kinga.

— Wy niczego nie zrobiliście — powiedział ponuro Net.

— Tylko narzekacie. Chcieliście wyłączyć Maszynę, to ją wyłączyłem.

Kinga nie podjęła dyskusji. Nie było zresztą po co. Poczuli przeciąg, a chwilę potem siedem wnek zamieniło się w oświetlone korytarze. Zerwali się z ziemi.

— Co ona robi? — zapytał Adrian.

— Pozbywa się nas — odparł Felix. — Jesteśmy niebezpiecznym czynnikiem środowiskowym, więc nas wywala.

— Nie mam pomysłu, jak jeszcze moglibyśmy jej zaszkodzić — przyznał Net.

— Ale ona o tym nie wie.

— Dziecko wyrzuca zabawkę, która uderzyła je w głowę. Dobrze, że to nasze dziecko nie jest mściwe.

— Jak ma być mściwe, jeśli jest całym wszechświatem?

— Felix narzucił plecak. — Chodźmy, zanim zmieni zdanie. Ruszył przodem, nie czekając, aż reszta się zbierze.

— Ty, ale gdzie ty idziesz? — zapytał Net. — Tamten korytarz prowadzi pod górę.

— Wiem. — Felix odwracał się. — I wiem też, gdzie nas doprowadzi.

Reszta podążyła za nim bez dalszych dyskusji. Dwie minuty później przecisnęli się przez szczelinę w skale i stanęli na małym tarasie widokowym z wielkim głazem, który odgradzał go od urwiska. Z lewej strony, zza wzgórza w niebo strzelał snop światła z sygnalizatora na wieży pensjonatu. Nadal lało.

— Nigdy nie sądziłem, że tak się ucieszę z deszczu — westchnął Net.

Schody po ciemnej stronie domu wyglądały jak wyjęte ze snu szaleńca. Każdy stopień miał inny kształt i był zwrócony w inną stronę. Kilku brakowało - leżały na dole wraz ze zdeformowaną barierką. Młoda Leopoldyna ciągnęła po schodach swoje stare ciało. Pięty w skórzanych trzewikach uderzały rytmicznie o kolejne stopnie. Kopia i oryginał schodziły na dół.

W korytarzu przed gabinetem czekały dwie pozostałe kuzynki.

— Coś się stało — powiedziała zdenerwowana Leokadia.
— Nie ma jej.

— Nie ma Skąły — dodała Leontyna.

— Wiem — odparła młoda Leopoldyna i dalej ciągnęła swoje stare ciało. Minęła gabinet, weszła do ciemnej jadalni, przeszła obok wygasłego kominka i zaskoczonych Laury i Reginy. Zaciągnęła ciało do kuchni. Tam posadziła je na krześle, nalała wody do kubka, odkręciła wieczko solniczki i wsypała jej zawartość do wody. Zamieszała palcem, odchyliła korpus starej Leopoldyny do tyłu i wlała jej miksturę do ust. Stare ciało przełknęło odruchowo, zakrzusiło się, pochyliło i

zwymiotowało na środek podłogi.

Młoda Leopoldyna przytrzymała starszą, zaczęła, aż miną spazmy, i oparła ją stabilnie o krzesło. Teraz nawet ją bolały plecy. Z szuflady wyjęła wykałaczkę i zaczęła dłubać nią w swoich zębach. Bolało, ale to nie było ważne.

— Próchnica czasem się jednak przydaje — mruknęła Nika, wyciągając z dziury w zębie zieloną pastylkę.

Epilog

Zawinięci w koce siedzieli na progu tylnych drzwi ambulansu i majtali nogami. Ambulans był wojskowy, zbudowany na bazie Honkera. Zwykły by tu nie dojechał. Podwórko pensjonatu Trzy Kuzynki wypełniały błyski niebieskich kogutów samochodów policji, straży pożarnej i ambulansów. Prawdopodobnie nigdy w historii nie było tu tak wiele osób naraz.

— Wygląda to bardzo filmowo — stwierdził Net. — Właściwie to v niemal dokładnie jak w amerykańskim filmie. Brakuje tylko helikopterów krążących nad okolicą.

Nie zwracali uwagi na chłodny wilgotny wiatr, zwiastujący zmianę pogody. Nie padało i po wydarzeniach ostatniej nocy niczego więcej nie oczekiwali od aury. W jaśniejące już niebo z wieżyczki na dachu pensjonatu wciąż były dwa reflektory. Przekrzywiły się jeszcze bardziej i teraz dwa snopy układały się w wyraźną literę „V”. Znaleźli się wszyscy zaginieni, a owe reflektory bardzo im w powrocie do pensjonatu pomogły.

— Na pewno dobrze się czujecie? — upewniał się po raz kolejny lekarz wojskowy, mimo że zrobił wszystkim podstawowe badania.

— Nic nam nie jest — powiedziała Nika. — Potrzebuję tylko nowej plomby w lewej dolnej szóstce.

— W tym nie pomogę, niestety.

Filip pstryknął im zdjęcie. Wstali i odłożyli koce.

— Ale przyślesz? — upewnił się Net. — Masz mój e-mail?

— Mam, przyślę — uspokoił go Filip.

— Teraz my — wykrzyknęły Śmieszki. Piszcząc z radości, zajęły miejsce na progu i nakryły się kocami. Trzygodzinna wędrówka po lesie już wywietrzała im z pamięci. Pseudosportowe buty były całe w strzępach, ale dziewczyny

umówiły się już na zakupy.

— Potem podpiszą „pozdrowienia z Afganistanu” i wyślą do cioci z Kuluszek — ocenił Net. — Jeden ambulans na prawie dwadzieścia osób to jednak za mało. No i trudno o dobre ujęcia przy takim świetle.

— Brakuje Tymona — zauważyła Nika.

— Pół godziny temu przyjechali po niego rodzice — wyjaśnił Filip. — Akurat siedzieliście i rozmawialiście z tym gliną. Starzy byli w okolicy, to wpadli przeprowadzić ewakuację. Załadował tę swoją wielką torbę, posadził wielki tyłek w fotelu Dodge'a Durango i nawet się nie pożegnał. Teraz ja! — Filip porzucił przyjaciół, wcisnął aparat w dłonie Tekli i usadowił się na progu ambulansu.

— Mój tata też ma być niedługo — powiedział Felix. — Jak znam życie, to do południa zwali się tu połowa Instytutu. Niespodziewanie gdzieś z dołu dobiegła muzyka. Koncert wiolonczelowy Haydna. Net dopiero po chwili załapał, co to oznacza.

— Telefon działa! — Spojrzał na wyświetlacz. — Muszę zmienić ten sygnał na coś normalnego. To od Oskara: „U was też takie nudy?”. Ten bucek wysłał SMS o szóstej rano? A nie, dopiero teraz doszedł. Uwierzycie, że on miał napad nudy, akurat wtedy, kiedy nam się rozjeżdżał cementarz?

— Odpisz mu, że tak się rozleniwiliśmy, że nawet nie chce nam się odpisywać na SMS-y. — Uśmiechnął się Felix. Kawalek dalej stała ciężarowa więźniarka. Zza zakratowanych szyb wyglądały trzy kuzynki, Honorata, Tobiasz, Olimpijczycy i Brodacz, którego nikt wcześniej nie widział.

— Myślę, że jak się odwrócimy, to nas nie zapamiętają. — Net rzeczywiście się odwrócił. — Przed nimi parę lat odsiadki poza zasięgiem Maszyny. Zapomną.

— Olimpijczycy nie pójda siedzieć — powiedziała Nika. — Ukradli nic niewartą kopię.

— Poszliby do poprawczaka, gdyby cię wtedy związali — odezwał się stojący obok komisarz Czapski. Chyba od jakiegoś czasu przysłuchiwał się rozmowie przyjaciół. — Podpadałoby wtedy pod inny paragraf, to byłby rozbój, a nie tylko włamanie. Zrobiłaś im sporą przysługę tą umową o milczeniu.

— Jak ich... złapano? — zapytała Nika.

— Patrol zgarnął ich, jak szli przemoczeni wzdłuż szosy w kierunku Lolkowa. Przypadkiem. — Spojrzał na Nikę i zapytał — nie lubisz mnie, co?

Nika spojrzała na niego z zaskoczeniem.

— Nie był pan zbyt miły.

— Moja praca to egzekwowanie prawa — wyjaśnił. — Bycie miłym nie za bardzo się przydaje w tym zawodzie. Ale to nie znaczy, że nie mam uczuć. Powiem im, że wytrzymałaś do tej trzeciej. Jak wy to nazywacie? Szacun? — Uśmiechnął się. — Mielicie też doskonały pomysł z podłączeniem telefonu do drutów. W przyszłym miesiącu już by się takie coś nie udało. W planach była likwidacja tej linii. Przyjechalibyśmy szybciej, gdyby nie pogoda. Po drodze przewróciło się kilka drzew, w jednym miejscu droga została podmyta i zapadła się. Dziwne nagromadzenie przeciwności losu... No, muszę lecieć. Czeka mnie ciężki dzień. A wy się nie martwcie, nie będę was więcej niepokoił.

Uściskał im dłonie, odwrócił się i odszedł w stronę ciężarówki z zakratowanymi oknami. Wsiadł do szoferki i dał sygnał kierowcy, by ruszać. Ciężarówka odjechała, a zamieszanie na podwórku nie zmniejszyło się ani trochę. Od kiedy wyszło na jaw, co jest pod domem, straż pożarna chciała zamknąć dostęp do budynku. Dopiero protesty wszystkich feriiowiczów skłoniły dowodzącego akcją do wpuszczania ich małymi grupkami, pod opieką strażaków. Uznał, że lepiej zrobić to tak, niż pilnować, czy nikt się nie przemyka po kryjomu, by zabrać swoje rzeczy.

Z pensjonatu wyszła właśnie Laura. Podeszła do Felixa i uśmiechnęła się.

— Jeszcze raz dziękuję -

— Nie, drobiazg! — Felix machnął ręką. — To... samo tak wyszło...

Net cały zamienił się w słuch, ale Nika chwyciła go za łokieć i odciągnęła na bezpieczną odległość. Laura patrzyła na Felixa i była trochę rozbawiona jego nieśmiałością.

— Dasz mi swój telefon? — zapytała.

— Tak, jasne. — Felix sięgnął do kieszeni. W połowie ruchu zrozumiał, o co prosi dziewczyna. — A, tobie chodzi o numer...

Zrobiło mu się głupio, więc zamaskował zmieszanie poszukiwaniem kartki i pióra.

— Lubię to twoje poczucie humoru — zaśmiała się Laura. Felix nie miał pojęcia, czy naprawdę uznała jego pomyłkę za dowcip. Zapisał numer i wręczył jej kartkę. Dziewczyna objęła go i pocałowała.

— Zadzwoń, jak tylko wrócę do domu — obiecała. — Rodzice na resztę ferii chcą mnie zawieźć do rodziny.

— Będę czekał — przytaknął szybko Felix.

— Pogadamy jeszcze. Teraz chyba wasza kolej.

Rzeczywiście, strażak czekał już w towarzystwie Neta i Niki. Weszli na górę. Felix nie powstrzymał się, by nie sprawdzić zawartości szafy.

— No wiem. — Net pokręcił głową. — Na samym początku umawialiśmy się, że nie ładujemy się w żadne kłopoty.

Felix i Nika uśmiechnęli się. Dziewczyna podjęła decyzję i po prostu otworzyła drzwi. Strażak, który miał ich pilnować, był na korytarzu i wykorzystywał czas na sprawdzanie stabilności konstrukcji, czyli chodził, oglądał podłogę i opukiwał ściany. Przyjaciele cicho zamknęli szafę od wewnątrz i przeszli na ciemną stronę. Nie wydawała się tak

straszna. Krzywe okna, drzwi i ściany wyglądały jak dowcip cieśli. Nika zeszła po kilku stopniach, podeszła do zielonych drzwi i po krótkim zawahaniu nacisnęła klamkę. Weszli do środka. Osobliwej konstrukcji łoże, w którym Leopoldyna unieruchomiła Nikę, wciąż tam tkwiło, w dziwnym ustawieniu, jakby wyrastało organicznie z desek podłogi.

— Oż ty... — Net wskazał ścianę nad stołem. Wisiała na niej mała niebieska emaliowana tabliczka z białym napisem „Też możesz tym sterować”. — Udało mi się...

— Ciekawsza sprawa jest tu. — Nika przyłożyła dłoń do ściany obok. Widniał tam jaśniejszy poziomy prostokąt, ślad po obrazie. — Nie uwierzycie, ale ktoś ukradł oryginał von Klopenburga!

Felix wyjął z kieszeni rozdeptanego metalowego karalucha i zmarszczył brwi.

— Chyba wiem, co było w tej wielkiej torbie Tymona.

— A ja wiem, co było zamknięte w obudowie jego PSP — dodał Net. — Udawał ciepłe kluchy, a od samego początku penetrował ciemną stronę.

— Mam taką propozycję... — powiedział wolno Felix.

— Zgadzam się z przedmówcą — przytaknął szybko Net.

— Ja też. — Nika skinęła głową. — Zastanówmy się, zanim komuś o tym powiemy.

Gdy zamknęli za sobą drzwi, jasny prostokąt na ścianie wybrzuszył się. Gdyby ktoś na to patrzył, zobaczyłby powstający zarys ramy i fakturę płótna, na której po chwili widać już było półki z książkami, kobietę, mężczyznę i rudego kota.

Przyjaciele zamknęli za sobą szafę, zabrali bagaże i wyszli na korytarz.

— Gdzieście byli? — zapytał zdziwiony strażak. — Przed chwilą sprawdzałem ten pokój.

— Schylaliśmy się — odparł Net i miał zamiar powiedzieć więcej, ale Nika w porę go szturchnęła.

Zeszli na podwórko, gdzie pod ich nieobecność pojawiła się wojskowa kuchnia polowa. Mimo niezwykłej pory na posiłek, wzięli trzy porcje grochówki w poobijanych metalowych miskach i grube pajdy chleba. Stanęli przy wojskowym Starze, którego zderzak do-skbnałe nadawał się na stół.

— Mogę zadać ci nietypowe pytanie? — Net spojrzął uważnie na Nikę. — Dlaczego uratowałaś złą kobietę, która chwilę wcześniej chciała cię zabić?

Nika zastanowiła się.

— Może dlatego, że jestem... człowiekiem — powiedziała cicho. — Przede wszystkim jednak chciałam uratować Marię.

— Jaką znowu Marię? — zapytał Net.

— Tak nazywała się dziewczyna z chorym kręgosłupem, w której ciało w lutym 1963 roku transferowała się Leopoldyna. Maria nie zginęła wtedy. Została stłamszona, uwięziona w zakamarkach własnego umysłu. To ona nam pomagała wbrew woli i wiedzy tej starej wiedźmy. Ten obraz, scrabble...

— No właśnie — przypomniał sobie Net. — O co chodziło z tą literą „Q”?

Nika wzruszyła ramionami.

— Nie wszystkie zagadki da się rozwiązać.

Gdy zamknęli za sobą drzwi, jasny prostokąt na ścianie wyrzucił się. Gdyby ktoś na to patrzył, zobaczyłby powstający zarys ramy i fakturę płótna, na której po chwili widać już było półki z książkami, kobietę, mężczyznę i rudego kota.

Przyjaciele zamknęli za sobą szafę, zabrali bagaże i wyszli na koiytarz.

— Gdzieście byli? — zapytał zdziwiony strażak. — Przed chwilą sprawdzałem ten pokój.

— Schylaliśmy się — odparł Net i miał zamiar powiedzieć więcej, ale Nika w porę go szturchnęła.

Zeszli na podwórko, gdzie pod ich nieobecność pojawiła się

wojskowa kuchnia polowa. Mimo niezwyklej pory na posiłek, wzięli trzy porcje grochówki w poobijanych metalowych miskach i grube pajdy chleba. Stanęli przy wojskowym Starze, którego zderzak do-skbnałe nadawał się na stół.

— Mogę zadać ci nietypowe pytanie? — Net spojrzął uważnie na Nikę. — Dlaczego uratowałaś złą kobietę, która chwilę wcześniej chciała cię zabić?

Nika zastanowiła się.

— Może dlatego, że jestem... człowiekiem — powiedziała cicho. — Przede wszystkim jednak chciałam uratować Marię.

— Jaką znowu Marię? — zapytał Net.

— Tak nazywała się dziewczyna z chorym kręgosłupem, w której ciało w lutym 1963 roku transferowała się Leopoldyna. Maria nie zginęła wtedy. Została stłamszona, uwięziona w zakamarkach własnego umysłu. To ona nam pomagała wbrew woli i wiedzy tej starej wiedźmy. Ten obraz, scrabble...

— No właśnie — przypomniał sobie Net. — O co chodziło z tą literą „Q”?

Nika wzruszyła ramionami.

— Nie wszystkie zagadki da się rozwiązać.

— Sądzę, że chodziło tylko o to, żebyśmy się nad tym zastanawiali — wyjaśnił Felix. — Sama litera niczego nie oznaczała, ale pchnęła nasze myśli na odpowiednie tory. Katalizator.

Niezbyt szczęśliwy i zakatarzony pan Janusz zdjął już z wieży reflektory i montował je teraz z przodu autokaru. Wojskowa ciężarówka podjeżdżała już tyłem, by podczepić hol i dociągnąć autokar do asfaltu.

— Maszyna Życzeń znów pracuje — wyszeptała Nika. — Czuję to.

— Jak udało ci się jej użyć, skoro była wyłączona? — zapytał Net. — Rozerwałaś więzy.

— Obyło się bez niej — odparła. — Przecież o tym, że ona

istnieje, powiedzieliście mi już po wszystkim. A właśnie... Zastanawialiście się, czy Maszyna Życzeń może służyć do wydobywania złota.

— Takie luźne dywagacje — zbagatelizował Net. Sprawdził jeszcze raz, czy pendrive z pamięcią Manfreda bezpiecznie leży w jego kieszeni.

Nika od niechcienia wykopała czubkiem buta dołek w ziemi. Nachyliła się i podniosła brudną grudkę. Zdmuchnęła z wierzchu resztki ziemi. Błysnął żółty metal, ale zanim ktokolwiek to zauważył, schowała go do kieszeni.

— Więc odpowiedź jest twierdząca — powiedziała z szerokim uśmiechem.

Oparła policzek na ramieniu Neta i zamknęła oczy. Chłopak objął ją ramieniem.

— Chyba my też zostaniemy wkrótce ewakuowani — stwierdził Felix.

Od strony drogi dobiegał świst eksperymentalnego hybrydowego silnika Land Rovera taty Felixa.

Warszawa-Murzasichle-Dobków-Londyn 2009



Felix Polon

Poważny i odważny mistrz konstruowania, głównie robotów. Talent ma po ojcu. Znajdzie sposób na wszystko, bardzo zapobiegliwy. Rzadko żartuje, lecz "jak już coś wymyśli, to na wysoką skalę", jak powiedział Net ;)

Nika Mickiewicz

Ładna dziewczyna, ma swój własny styl. Dzielna, samodzielna i odpowiedzialna - mieszka sama, gdyż jej rodzice nie żyją. Najlepsza uczennica, uwielbia czytać książki. Po prapa...prababci-czarownicy odziedziczyła kilka interesujących zdolności, które już nie raz bardzo im pomogły...



Net Bielecki

Wiecznie rozczochrany, za to bardzo trendy. Najlepszy w szkole matematyk i informatyk (w tym drugim przebija nawet nauczyciela). Tchórz i zazdrośnik, lecz potrafi się opanować. Czeka na bratosiostrę.